

MAŁE MIASTA

CODZIENNOŚĆ

ACTA COLLEGII SUPRASLIENSIS

Tom XXVI

Redakcja Akt

Radosław Dobrowolski,
Marek Tołoczko,
Mariusz Zemło

Współpraca

ZAKŁAD SOCJOLOGII WIEDZY I EDUKACJI
UNIwersytet w Białymstoku



Małe Miasta

Codziennosc

Redakcja
Mariusz Zemlo

Białystok – Glogów Małopolski – Supraśl
2019

Recenzje

Prof. dr hab. Tadeusz Popławski

Prof. dr hab. Marek Rembierz

Projekt okładki

Ewa Zemło

Redakcja i korekta

Teresa Jabłońska

Redakcja techniczna i skład

Stanisław Żukowski

ISBN 978-83-7431-572-2

Publikacja została sfinansowana ze środków
Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku
i Stowarzyszenia Kulturalnego „Collegium Suprasliense”

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku
15-097 Białystok, ul. Świerkowa 20 B, tel. 857457120
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>, e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl

Druk i oprawa: Volumina.pl. Daniel Krzanowski

Spis treści

| | |
|---------------------|---|
| Słowo wstępne | 9 |
|---------------------|---|

Szara codzienność

| | |
|---|-----|
| Janusz Mariański | |
| Wartości codzienne, sensotwórcze i ostateczne w świadomości maturzystów puławskich | 15 |
| Jan Kwak | |
| Życie codzienne w miastach górnośląskich w wiekach XVI–XVIII | 51 |
| Robert Borkowski | |
| Życie kulturalne małego miasta w XIX i XX w. na przykładzie Głogowa Małopolskiego | 61 |
| Agnieszka Karpińska | |
| „Niziny i wyżyny społeczeństwa”. Niecodzienny życiorys złodzieja i literata Icka Barucha Farbarowicza, pseudonim Urke Nachalnik | 91 |
| Ks. Adam Szot | |
| Spojrzenie na codzienność zgromadzeń zakonnych na terenie archidiecezji w Białymstoku, 1960–1961 (w świetle protokołów powizytacyjnych) | 113 |
| Paweł Kołodziej | |
| Rola poczmistrza w XX w. na przykładzie małych miast Galicji | 145 |

| | |
|---|-----|
| Ewa Dąbrowska-Prokopowska, Maciej Pytko Analiza relacji społecznych sprzedawców na targowisku miejskim przy ul. Kawaleryjskiej w Białymstoku | 165 |
| Jarosław Jurkiewicz Rytmy codzienności. Z perspektywy mieszkańca Sejnu | 193 |
| Łukasz Wołyniec Małe miasta pod naporem współczesności. Ujęcie demograficzne | 213 |
| Paweł Kocańda Przemiany rzeszowskich ulic 3 Maja i Kościuszki w świetle najnowszych badań archeologicznych (2017 i 2018 r.) | 237 |

Codziennosc na zakretach dziejowych

| | |
|---|-----|
| Marek Rutkowski Logistyka głodu. Ustawa cara Mikołaja I „o zebraniu zapasów dla zabezpieczenia mieszkańców państwa w czasie głodu” z 5/17 lipca 1834 r. | 271 |
| Iwona Kulesza-Woroniecka Między dworem a miastem. Codziennosc dzieci osieroconych i opuszczonych w epoce preindustrialnej | 315 |
| Marta Wróbel Cholera na Białostocczyźnie w latach dziewięć- dziesiątych XIX w. i krzyże ją upamiętniające | 331 |
| Marta Kupczewska Okupacyjna codzienność w zapiskach Dawida Szpiro | 355 |
| Adam Zabłocki Codziennosc w czasach niecodziennych. Supraśl w latach 1944–1947 | 371 |

Opisy i obrazy codzienności

- Joanna Tomalska-Więcek
Codzienność w sztuce – sztuka w codzienności 399
- Sławomir Wnęk
Odkrywanie codzienności Galicji z wybranych
quasi-przewodników i przewodników turystycznych.
Od Andrzeja Ewarysta Kuropatnickiego (1786)
do Mieczysława Orłowicza (1914) 415
- Wacław Wierzbieniec
Rytmy codzienności i niecodzienne wydarzenia
w relacjach polsko-żydowskich w Tyczynie w okresie
międzywojennym (1918–1939) 443
- Eryk Kotkowicz
Obraz Ciechanowca w prasie do roku 1939 465
- Zbigniew Radziszewski, Norbert Dariusz Tomaszewski
W obiektywie pierwszego fotografa ciechano-
wieckiego, Fajwela Rogozika 513
- Walenty Kotula
„Pamiętam...” Nostalgia minionych dni: Głogów Mało-
polski w połowie XX w. 537
- Mariola Kowalczyk
Codzienność mieszkańców Pińczowa na łamach
lokalnej prasy drugiego dziesięciolecia XXI w. 553
- Małgorzata Dziekońska
Spojrzenie na codzienność małego miasta, perspektywa
współczesnego migranta 571
- Elżbieta Dudek-Młynarska
Franciszek Kotula (1900–1983) – badacz, kolekcjoner,
regionalista, założyciel Muzeum Etnograficznego
w Rzeszowie 589

Słowo wstępne

W toku rozwoju życia społecznego człowiek wytworzył wiele porządków. Z racji pewnej dominanty i jej właściwości można mówić o porządku ekonomicznym, militarnym, agrarnym, religijnym, porządku sztuki, nauki, wychowania, edukacji itd. Wszystkie one są efektem osiągnięcia przez zbiorowości ludzkie określonego postępu, ukształtowania konkretnych sposobów funkcjonowania tychże zbiorowości. Przed ich wyodrębnieniem się wszelkie aktywności zarówno jednostkowe, jak i zbiorowe przebiegały w obrębie porządku potocznego. Ten potoczny porządek w literaturze socjologicznej jest nazywany światem życia codziennego. Jego konstrukcja pozwalała na zaspokajanie podstawowych potrzeb związanych z charakterem wyżej wskazanych obszarów. Codziennosc była bowiem macierzą dającą początek wyszczególnionym porządkom. Nie znaczy to, że wraz z ich powstaniem straciła uzasadnienie swego istnienia. Ciągle jest, ciągle ma się dobrze i nic nie zapowiada, że jej kondycja osłabnie, nawet jeśli by miała stać się źródłem nowych łańcuchów organizacyjnych. Decyduje o tym kilka faktów: a) w niej każda jednostka nabywa kluczowych umiejętności niezbędnych do funkcjonowania wspólnie z innymi, jak umiejętności komunikacyjne, interpretacyjne, rozumienia, a także wszelkie znaczenia dotyczące podstawowych kwestii zwią-

zanych ze światem kultury oraz natury, b) w jej granicach są realizowane zasadnicze potrzeby człowieka niezbędne do zachowania ciągłości życiowej, c) w niej jednostka projektuje i realizuje swoje scenariusze biograficzne, d) każdy człowiek po aktywnościach, jakim oddaje się w innych porządkach, powraca do codzienności – jako porządku bazowego, e) nadto w tym podstawowym wymiarze bytowania człowiek doświadcza wszelkich przeżyć egzystencjalnych, łącznie z niepokojami podsuwanymi dramatycznym, choć sformułowanym w teatralnej konwencji, pytaniem Szekspira *to be or not to be*.

Zrozumienie funkcjonowania społeczeństwa, a nawet więcej – funkcjonowania człowieka jako takiego, nie jest zatem żadną miarą możliwe bez odwołania się do codzienności. Mimo tej oczywistej zależności w dokonaniach lat ubiegłych, a przecież i obecnie naukowcy, publicyści, dziennikarze, nawet domorośli badacze otaczającego ich świata bagatelizowali/bagatelizują wymiar potoczny funkcjonowania zbiorowości i jednostek. Ludzie nauki, ludzie pióra i mediów zajmowali się i wciąż się zajmują przeważnie tym, co wyjątkowe, wysublimowane, ponadprzeciętne, świąteczne, oryginalne – w tych stanach dopatrując się godnego i zarazem intrygującego przedmiotu odniesień. Zarazem chętnie kierują uwagę ku „nieprzeciętnie”, bo wyjątkowo odbiegającym od społecznej normy: faktom, zdarzeniom i postawom destrukcyjnym, skandalicznym, cynicznym...

Autorzy przedkładanej Czytelnikowi publikacji obiektem uwagi czynią to, co przeciętne, typowe, zwykłe, oczywiste, szare. Omijając główny nurt publicznej refleksji czynią to z pełnym przekonaniem co do wagi spraw przynależących do tego wymiaru dla kondycji każdej zbiorowości oraz każdej jednostki tę zbiorowość tworzącej. Nadto zdają sobie sprawę, że trzeba włożyć jeszcze wiele wysiłku, żeby w zadowalającym stopniu odsłonić choćby podstawowe odcienie szarości.

W każdej zbiorowości codzienność ma inną specyfikę. Inny charakter ma ona w New Yorku, inny w szybko rozwijających się aglomeracjach chińskich, inny w odludnych zakątkach Czukczy, inny w nadmorskich miejscowościach Chorwacji. O tej „inności” – odmienności – niepowtarzalności – decyduje i składa się na nią wiele elementów: charakter relacji międzyosobowych, sekwencyjność rutynowych zdarzeń, stosunek do postępu, przyjmowana aksjologia, dominująca refleksja nad biegiem faktów, cechy emocjonalności mieszkańców i inne.

W najnowszym tomie, nieodmiennie, przedmiotem odniesień autorskich wypowiedzi będą małe miasta po wschodniej stronie Polski. Będzie w nim można znaleźć obrazy odnoszące się do współczesności, a także odwołujące się do czasów minionych; zarówno charakterystykę warunków zapewniających spokojny i sielankowy ład, jak i opis stanów zakłócających najróżniejszymi kataklizmami i dramatycznymi wydarzeniami; obrazy i fakty przedstawiające wymiar dnia przeżywanego we wspólnocie, a zarazem – kształty codziennych chwil obecne w indywidualnych (to jest niepowtarzalnych) doświadczeniach. Wieloaspektowość zawartego w publikacji materiału ma szansę pobudzić wrażliwość Czytelnika; stwarza sposobność, by wyobrażenie o świecie można było dopełnić niejako zapoznanymi jego obszarami.

Mariusz Zemło



SZARA CODZIENNOŚĆ

Janusz Mariański

Wartości codzienne, sensotwórcze i ostateczne w świadomości maturzystów puławskich

W socjologii przez „wartości” rozumie się najczęściej to wszystko, co wiąże się z pozytywnymi emocjami, co skupia na sobie pragnienia i dążenia jednostek i czego one jako „rzeczy” cennej poszukują na co dzień (pozytywne wartości codzienne). To, co nie jest przedmiotem pożądania, ludzkich pragnień, lecz wyrazem repulsji i związanych z nią wewnętrznych stanów dezaprobaty, określa się niekiedy jako negatywne wartości życiowe lub antywartości. Z socjologicznego punktu widzenia wartości wiążą się z pragnieniami, potrzebami czy preferencjami. Odzwierciedlają cele i dążenia życiowe mające znaczenie priorytetowe (standardy pożądań). Wartości życiowe wiążą się z tym, co dla człowieka w różnych sferach jego działalności jest znaczące i sensowne, co jest w życiu ważne lub mniej ważne. Im więcej jednostka zainwestowała w jakąś sprawę, im więcej poświęciła dla niej, w tym większym stopniu staje się to wartością życiową.

Wartości o normatywnym i powinnościowym charakterze pozwalają odróżnić rzeczy, stany rzeczy, zachowania słuszne od niesłusznych (tzw. wartości słusznościowo-powinnościowe). Wartości typu pragnieniowo-przyjemnościowego wskazują, jakie one są i jak są oceniane. Niezależ-

nie od tego, czy wartości ujmować będziemy jako „przedmioty naszych dążeń”, czy jako „koncepcje tego, co godne pożądania”, „standardy orientacji” lub „kryteria tego, co powinno być przedmiotem pożądań”, cechą wyróżniającą podejście socjologiczne będzie umieszczanie uznawanych wartości w szerszym kontekście wpływów grup czy zbiorowości społecznych, a nawet społeczeństwa globalnego. W socjologicznej praktyce badawczej nie jest łatwo rozgraniczyć to, czego się pragnie, od tego, o czym się sądzi, że powinno się pragnąć. Socjologia nie mówi o wartościach prawdziwych, obiektywnych, właściwych, wiecznych. Mają one swoje odniesienia do kontekstu społeczno-kulturowego. W każdej grupie społecznej ludzie mają wyobrażenia o tym, co jest cenne, czegoś pragną lub unikają, o coś zabiegają¹.

Jeżeli wartości uzyskują znaczenie i uznanie na płaszczyźnie społecznej, mówi się o wartościach społecznych. W tej perspektywie badawczej wskazuje się często na rolę społeczeństwa i jego poszczególnych substruktur w upowszechnianiu, selekcyonowaniu, sankcjonowaniu wartości oraz ukazuje się funkcje wartości w danym systemie społeczno-kulturowym. Wraz ze zmianami w życiu społecznym będą podlegać pewnym modyfikacjom schematy tego, co jest atrakcyjne dla ludzi, i to, co jest godnym przedmiotem pożądania. Z punktu widzenia socjologicznego można mówić, że wartości są społecznie uznanymi, zinstytucjonalizowanymi miernikami orientacji dla działań społecznych. Jako wzorce oceny i interpretacji odnoszą się do tego, co jest idealne, godne pożądania i zdobycia. Wartości pośredniczą pomiędzy indywidualną i strukturalną płaszczyzną ludzkiego ży-

¹ D. Tułowiecki, *Bez Boga, Kościoła i zasad? Studium socjologiczne nad religijnością młodzieży*, Wydawnictwo PETRUS, Kraków 2012, s. 336–358; J. Kozak, *Dzieci postmoderny? Studium socjologiczne nad religijnością studentów*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2014, s. 400–420.

cia, są związane z określoną kulturą społeczeństwa. Oznaczają się względną trwałością wynikającą z ich internalizacji w jednostkach, w ramach procesów socjalizacyjnych. W konsekwencji wartości mają znaczenie – poprzez normy – jako wyznaczniki zachowań jednostek, jako siła motoryczna działań indywidualnych i grupowych. Także przewidywalność zachowań ludzkich jest lepsza, gdy opiera się ona na wiedzy o wartościach niż kiedy na wiedzy o postawach.

Wartości, które są głębiej osadzone w osobowości człowieka niż opinie, poglądy i postawy, określają styl życia człowieka w odniesieniu do jego własnej koncepcji życia oraz w stosunku do otoczenia społecznego. Podstawową cechą wartości jest ich trwałość. Tam, gdzie brakuje wartości, zaznacza się zachwianie sensu i tożsamości osobowej, gdyż one właśnie kierują emocjonalnymi i poznawczymi orientacjami oraz standardami wyboru celów i środków działań indywidualnych (integrują całą osobowość). Również na płaszczyźnie społecznej wartości motywują oraz legitymizują decyzje i działania, także i tutaj spełniają funkcje integracyjne oraz sensotwórcze. Wartości stoją jakby poza lub ponad tymi decyzjami i działaniami, legitymizują standardy tego, co jest godne wyboru, preferencji itp. Rozumiane jako życzenia, pożądanania czy aspiracje dadzą się w końcu sprowadzić do potrzeb działającego lub potrzeb grupy społecznej².

Socjolog bada wartości, które zostały zinternalizowane w procesie socjalizacji pierwotnej i wtórnej oraz w określonym kontekście społeczno-kulturowym. Mogą być one zatem rozumiane jako obowiązujące w danej grupie przekonania co do ważności pożądanania i hierarchii osób lub rzeczy pod określonym kątem widzenia. Według Piotra Sztompki wartości to „reguły, których przedmiotem są pożądanane, godne, słuszne

² J. Mariański, *Wartość/wartości*, [w:] *Leksykon socjologii moralności. Podstawy – teorie – badania – perspektywy*, J. Mariański (red.), Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków 2015, s. 878–879.

cele działań”³. Te wartości kulturowe wskazują, do czego ludzie powinni dążyć, a normy kulturowe – jak powinni do tego dążyć (sposoby czy metody działania, środki stosowane do osiągnięcia celu). Z socjologicznego punktu widzenia wartości nie są dane raz na zawsze i nie są dane uniwersalnie, są relatywne. Nabierają różnych treści w odmiennych zbiorowościach. Oprócz odrzucenia pewnych wartości może występować ich powolna atrofia, gdy są one jeszcze deklaratywnie uznawane, ale występuje powszechna obojętność lub przyzwolenie na ich łamanie⁴.

Socjologowie wskazują na różnicę między tym, co jest upragnione, a tym, czego powinno się pragnąć. W szeroko rozumianych wartościach życiowych mieszczą się wartości moralne związane z kategoriami dobra i zła, tego co powinno się czynić i czego należy zaniechać, tego co szlachetne i godne człowieka jako człowieka, jak i to, co jest sprzeczne z godnością osobową człowieka. Mogą być one rozumiane jako obowiązujące w danej grupie społecznej czy w całym społeczeństwie przekonania co do ważności pożądanego pewnych dóbr i hierarchii rzeczy pod określonym kątem widzenia, nie tylko w sensie pragnieniowo-przyjemnościowym (wartości życiowe), ale przede wszystkim słusznościowo-powinnościowym (wartości moralne). Wartości moralne są bardziej stabilne, bardziej zakorzenione w strukturze osobowości jednostki niż wartości życiowe.

Ujmowane w badaniach socjologicznych wartości stanowią tylko część rzeczywiście funkcjonujących wartości, tak jak wartości określonej kultury i społeczeństwa stanowią jedynie część niemal nieskończenie szerokiego spektrum moż-

³ P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2012, s. 345.

⁴ P. Sztompka, *Socjologiczne pojęcie wartości*, [w:] *Doktor honoris causa Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej – Piotr Sztompka*, Warszawa 2017, s. 49.

liwych form wyrazu ludzkich wartości. Przekazywane w tradycji społeczno-historycznej i moralnej społeczeństwa wartości nakładają się na doświadczenie jednostkowe. Na tej drodze tworzy się indywidualny świat aksjologiczny, stanowiący układ odniesienia dla jednostki, uzasadniający jej decyzje moralne i kierunkujący jej działania. Wartości przyczyniają się nie tylko do solidarności społecznej w wymiarach całościowego społeczeństwa (umacnianie trwania i działania systemu społecznego), ale i do szczęścia jednostek, znalezienia sensu życia i bycia człowiekiem.

W większości ujęć socjologicznych o charakterze empirycznym wartości odnoszą się do przedmiotów i stanów rzeczy uznanych i odczuwanych jako atrakcyjne, zaspokajających ludzkie pragnienia, pożądania i potrzeby. W tym znaczeniu wartości są do pewnego stopnia czymś wtórnym wobec świata naturalnych skłonności, potrzeb, a nawet interesów i użyteczności. W subiektywnych ujęciach wartości na płaszczyźnie socjologicznej miesza się niekiedy wartość i normę. Przez wartość rozumie się wtedy wszystko to, co jest dla jednostki godne oczekiwania i pożądania, a więc to, co może stać się wyrazem potrzeb i dążeń, a także i to, co może stanowić wzorzec i normę jej zachowań, czyli wskazanie na to, jak jednostka powinna lub nie powinna postępować. Nadaje się wówczas wartościom cechy normatywnych wzorców.

W niniejszych rozważaniach zwrócimy uwagę na trzy typy wartości uznawanych przez maturzystów puławskich, a mianowicie, na wartości codzienne, wartości niosące sens życia i wartości jako cele ostateczne⁵. W głównej hipotezie badawczej zakładamy, że młodzież maturalna znajduje się już w fazie zaawansowanej młodości, częściowo uniezależ-

⁵ J. Mariański, *Wartości osobowe i społeczne*, [w:] *Encyklopedia aksjologii pedagogicznej*, K. Chałas, A. Maj (red.), Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne POLWEN, Radom 2016, s. 1266–1269.

leżnia się już od rodziny pochodzenia, jej główne zainteresowania i działania przenoszą się poza rodzinę. Rozpoznaje ona już dokładnie swoje perspektywy życiowe, a równocześnie coraz wyraźniej ustala swoją hierarchię wartości i autonomię moralną. Następuje także zachwianie, a niekiedy i rozpad ukształtowanych w rodzinie wartości i norm, które w coraz mniejszym stopniu wpływają na postępowanie jednostek. Młodzież maturalna szczególnie przeżywa kryzys tożsamości, w tym także kryzys tożsamości religijnej i moralnej. Wartości religijne i moralne stają się kwestią wyboru i wykazują się brakiem stabilizacji w czasie i swoistą ambiwalencją. Jest to „cena”, jaką płacą jednostki w warunkach radykalnych zmian społecznych. Nowoczesne społeczeństwa zindywidualizowane i spluralizowane charakteryzują się różnorodnością celów życiowych, akceptowanych norm, światopoglądów i stylów życia. Brakuje konsensu w odniesieniu do wspólnie uznawanych wartości i ich hierarchii.

Ankiętę audytoryjną przeprowadzono w czterech szkołach ponadgimnazjalnych w Puławach (w I Liceum Ogólnokształcącym im. księcia Adama Czartoryskiego, w Społecznym Liceum Ogólnokształcącym im. Christiana Piotra Aignera, w Technikum nr 1 i w Technikum nr 2). Do dalszych analiz statystyczno-korelacyjnych w 2016 roku włączono 286 ankiet, co stanowiło 83,6% założonej próby badawczej. Narzędziem badawczym był kwestionariusz ankiety pt. „Maturzyści a wartości moralne”, opracowany w 1993 r. w Katedrze Socjologii Moralności KUL, uzupełniony w 2009 r. kilkoma dodatkowymi pytaniami. W czterech szkołach ponadgimnazjalnych kilkanaście osób nie wypełniło ankiety lub wypełniło ją tylko częściowo, inni byli – mimo ponawianych prób dotarcia do nich – nieosiągalni (w sumie 16,4%).

W całej zbadanej zbiorowości było więcej kobiet niż mężczyzn (58,7% wobec 41,3%); młodzieży z liceów ogólnokształcących mniej niż młodzieży z techników (48,3% wo-

bec 51,7%); młodzieży ze wsi i miast do 20 tys. mieszkańców więcej niż młodzieży z Puław (61,9% wobec 38,1%); młodzieży z rodzin inteligenckich (31,5%) i robotniczych (26,9%) więcej niż z rodzin chłopskich (14,3%; 2,8% – inne określenia, 24,5% – brak odpowiedzi); określający sytuację materialną swej rodziny jako dość dobrą (39,2%) i przeciętną (32,5%) więcej niż jako wyraźnie dobrą (19,2%), lub złą (5,6%; 3,5% – brak odpowiedzi). Wśród ogółu zbadanych maturzystów puławskich 5,9% określiło siebie jako głęboko wierzących, 55,9% – jako wierzących, 16,8% – jako niezdecydowanych w sprawach wiary, 10,8% – jako obojętnych religijnie, 9,4% – jako niewierzących i 1,2% – brak odpowiedzi; 9,4% – uczestniczący w każdą niedzielę we mszy św., a niekiedy i częściej, 15,0% – w każdą niedzielę, 27,9% – od jednego do trzech razy w miesiącu, 27,3% – kilka razy w roku, 18,9% – w ogóle niepraktykujący i 1,4% – to nieudzielający odpowiedzi⁶.

W warunkach intensywnej transformacji społeczno-ekonomicznej i społeczno-kulturowej zmienia się ważność i znaczenie poszczególnych wartości i ich treści, zmieniają się też praktyczne sposoby ich realizacji. Niektóre wartości całkowicie stabilne w osobowości człowieka mogą okazać się trudne do realizacji w życiu codziennym, a nawet stają się dysfunkcjonalne w zróżnicowanym i zmieniającym się radykalnie społeczeństwie. W nowych warunkach ustrojowych, gospodarczych, społecznych i kulturowych zaznaczają się szczególnie silne tendencje w kierunku indywidualizmu, wzrostu znaczenia wartości skoncentrowanych na „ja”. Przemiany aksjologiczne ku indywidualizmowi wiążą się z różnymi motywacjami. Tak rozumiane wartości są zmienne,

⁶ J. Mariański, *Religijność maturzystów puławskich w procesie przemian*, „Zeszyty Naukowe KUL” 2017, nr 2, s. 225–252; K. Skoczylas, *Wartości religijno-moralne młodzieży ponadgimnazjalnej Kujaw wschodnich*, Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników, Włocławek 2016, s. 123–125.

relatywne, a nawet relatywistyczne. Są one zakorzenione w procesach wartościowania, nie mają odniesienia do wartości obiektywnych⁷.

Wartości codzienne uznawane za ważne w życiu

Wartości pełnią wiele ważnych funkcji zarówno w życiu jednostek, jak i grup społecznych oraz całego społeczeństwa. „Dla jednostki są azymutem orientacji życiowych. Nadają one kierunek myśleniu, preferencjom, dokonywanym wyborom. Nie podają szczegółowych rozwiązań, modeli, postaw, ale sytuują w konkretnej optyce, która dopuszcza pewne aktywności, a inne wyklucza z orbity możliwych działań. Nie dokonuje się to tylko w sferze racjonalnej kalkulacji, ale także w płaszczyźnie emocjonalnych działań. Wartości są pierwotnym sitem selekcyjnym upust ludzkich ekspresji”⁸. Wartości codzienne o charakterze względnym zyskują na ważności w powiązaniu z wartościami ostatecznymi, tracą na znaczeniu w warunkach przyspieszonych zmian społeczno-kulturowych.

W socjologii wyróżnia się dwa porządki wartości: osobowe i społeczne. Wartości osobowe wiążą się z orientacją życiową ostateczną, np. ze zbawieniem człowieka (tzw. wartości ostateczne), lub są związane z codzienną egzystencją i zaspokajaniem potrzeb życiowych (tzw. wartości codzienne). Wartości społeczne odnoszą się do innych ludzi, nabierają znaczenia i uznania w małych grupach społecznych (np. w rodzinie), w szerszych grupach społecznych (np. warstwy społeczne, zawody), czy całym społeczeństwie (np. na-

⁷ R. Spaemann, *Kroki poza siebie. Przemówienia i eseje*, J. Merecki (tłum.), Oficyna Naukowa, Warszawa 2012, s. 251.

⁸ M. Zemło, *Między szkołą a domem. Konteksty socjalizacyjne młodzieży szkół ponadpodstawowych*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013, s. 255.

ród). Wartości społeczne dają grupom społecznym i społeczeństwu sens i identyfikację oraz legitymizację. Niekiedy są nazywane wartościami podstawowymi. Wartości o charakterze konkretnym i instrumentalnym (wartości codzienne) podlegają szybkim procesom przemian, w miarę jak zmieniają się indywidualne cele i dążenia życiowe, znacznie szybciej niż wartości ostateczne i podstawowe.

Wartości codzienne są często utożsamiane z celami i dążeniami życiowymi. Są odnoszone do pewnych przedmiotów lub stanów rzeczy, które zaspokajają potrzeby jednostek lub grup społecznych. „Jeśli ludzie uznają jakieś ważne dobro za bardziej od innych warte tego, aby je w życiu osiągnąć, to mówi się, że ludzie uznają je za wartości życiowe”⁹. W rzeczywistości wartości są czymś więcej niż potrzebami, celami życiowymi, aspiracjami i dążeniami, chociaż te wszystkie elementy zawierają w sobie. Wartości są relatywnie bardziej stabilne, głębiej zakotwiczone w strukturze osobowości jednostki. Ich realnym przejawem są cele i dążenia życiowe, mobilizujące do aktywności codziennej, zwłaszcza w sytuacjach trudnych. Przyczyniają się do nadania jednostkom i grupom społecznym konkretnych kształtów i identyczności. Przekonanie, że coś posiada istotną wartość, może być ważnym czynnikiem motywującym do działania.

W świetle badań socjologicznych można twierdzić, że bardziej są akceptowane ogólne i abstrakcyjne wartości, mniej zaś te, które odnoszą się do konkretnych sytuacji ludzkich i nawiązują do osobistej odpowiedzialności za bliskiego człowieka. Dokonujące się przemiany wartości zaznaczają się we wszystkich dziedzinach życia indywidualnego i społecznego, w rodzinie, w pracy zawodowej, polityce, kulturze,

⁹ A. Sułek, *Wartości życiowe dwóch pokoleń*, [w:] *Ciągłość i zmiana tradycji kulturowej*, S. Nowak (red.), Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989, s. 293–313; O. Śtefańak, *Moralność młodzieży w opinii nauczycieli*, Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2014, s. 25–35.

moralności i religii. Oznaczają one zachwianie tradycyjnego systemu wartości (etyka osiągnięć i obowiązku), utrwalo-nych w okresie powstawania społeczeństwa industrialnego. Niekiedy te przemiany są określane jako kryzys kulturowy lub są nawet traktowane jako zanikanie wartości i norm.

Dokonywane przez młodzież wybory celów i dążeń życiowych pozwalają ustalić relację ich nadrzędności i podrzędności, nawet jeżeli nie znamy do końca kryteriów dokonywania hierarchizacji. „W porównaniu ze stosunkowo stabilnymi wartościami, dążenia i cele charakteryzują się znacznie większą mobilnością. Ich zmienność wynika z faktu, iż są uzależnione od zmian otoczenia zewnętrznego i naszego w nim położenia oraz przede wszystkim od naszego postrzegania tych dwóch elementów”¹⁰. Wyróżnione w referowanych badaniach wartości codzienne, stanowiące przedmiot aspiracji i dążeń życiowych, obejmują tylko część złożonego zespołu wartości rzeczywiście uznawanych przez młodzież maturalną. Spośród wielu wartości życia codziennego respondenci mogli wybrać najwyżej pięć wartości. Uzyskane wyniki empiryczne prezentuje tabela 1, zawierająca dane dla maturzystów z Puław w latach 1994–2016 (badania własne) i dla maturzystów z Lublina w roku szkolnym 2009/2010¹¹.

¹⁰ G. Dobrodzicka, *Ewolucja wartości rodzinnych*, [w:] *Zmiany w życiu Polaków w gospodarce rynkowej*, L. Beskid (red.), Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1999, s. 146; A. Kwak, *Małżeństwo i rodzina w czasach zmiany społecznej*, [w:] *Małżeństwo, rodzina, rodzicielstwo. Przemiany we współczesnej Polsce*, D. Gizicka (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin 2016, s. 13–28; J. Baniak, *Fenomen katolicyzmu polskiego*, „Znaki Czasu” 1992, nr 28, s. 81–84.

¹¹ M. Rola, *Wartości moralne w świadomości maturzystów lubelskich. Studium socjologiczne*, Wydawca Drukarnia Standruk, Lublin 2016, s. 286–287; A. Majdzińska, W. Śmigielski, *Wpływ religijności na decyzje dotyczące planowania życia rodzinnego studentów Uniwersytetu Łódzkiego*, „Acta Universitatis Lodziensis” 2009, t. 231, s. 93–112.

Tabela 1. Wartości codzienne uznawane za ważne w życiu (dane w %)

| Kategorie odpowiedzi | Puławy | | | Lublin |
|----------------------|--------|------|------|--------|
| | 1994 | 2009 | 2016 | |
| Dobrobyt | 21,9 | 36,4 | 32,5 | 34,3 |
| Sława | 2,1 | 8,8 | 5,9 | 2,6 |
| Władza | 0,8 | 9,6 | 4,9 | 4,6 |
| Spokojne życie | 22,3 | 44,4 | 46,5 | 33,6 |
| Dużo przygód | 25,2 | 24,8 | 30,4 | 19,0 |
| Silny charakter | 21,9 | 36,0 | 36,0 | 27,1 |
| Szczęście rodzinne | 74,0 | 72,8 | 69,9 | 72,9 |
| Ciekawa praca | 40,9 | 39,2 | 34,6 | 33,2 |
| Szacunek ludzki | 30,6 | 52,0 | 51,0 | 42,6 |
| Wiara religijna | 26,4 | 30,4 | 29,7 | 35,1 |
| Grono przyjaciół | 43,4 | 46,4 | 43,7 | 38,7 |
| Bycie potrzebnym | 40,9 | 32,8 | 38,1 | 32,3 |
| Pomyślność ojczyzny | 9,1 | 14,4 | 15,7 | 13,1 |
| Spokój w narodzie | 11,2 | 20,0 | 26,9 | 12,2 |
| Wielka miłość | 63,2 | 52,0 | 58,7 | 56,3 |
| Pomoc innym | 17,4 | 31,2 | 33,6 | 24,5 |
| Wykształcenie | 28,9 | 28,0 | 24,5 | 18,8 |
| Inne | 2,1 | 0,8 | 1,4 | 1,3 |

Uwaga: Dane nie sumują się do 100,0%, ponieważ respondenci mogli wybrać więcej niż jedną wartość.

W całej zbiorowości maturzystów puławskich w 2016 r. wybierano jako najważniejsze w życiu następujące wartości: dobrobyt – 32,5%, sława – 5,9%, władza – 4,9%, spokojne życie – 46,5%, dużo przygód – 30,4%, silny charakter – 36,0%, szczęście rodzinne – 69,9%, ciekawa praca – 34,6%, szacunek ludzki – 51,0%, wiara religijna – 29,7%, grono przy-

jaciół – 43,7%, świadomość bycia potrzebnym innym ludziom – 38,1%, pomyślność ojczyzny – 15,7%, spokój w narodzie – 26,9%, wielka odwzajemniona miłość – 58,7%, pomaganie innym ludziom – 33,6%, wykształcenie – 24,5%, inne wartości – 1,4%, brak odpowiedzi – 0,7%¹².

W 2016 r. naczelna wartość życia codziennego, jaką jest szczęście rodzinne, utrzymała swoją pozycję w hierarchii uznawanych wartości, mimo niewielkiego spadku aprobaty. Spadek ten jest znacznie większy, jeżeli porównamy ogólną ocenę rodziny według kategorii „bardzo ważne” i „raczej ważne” (93,4%) z oceną szczęścia rodzinnego i jego znaczenia w kontekście innych wartości życia codziennego (69,9%). Prawdopodobnie wartość rodziny jeszcze uległaby pomniejszeniu, gdybyśmy zestawili ją alternatywnie z innymi konkurencyjnymi wartościami, jak np. rodzina a wykształcenie, rodzina a praca, rodzina a kariera zawodowa, rodzina a wolność. Jak wynika z niektórych badań socjologicznych, wśród dorosłej ludności, a zwłaszcza wśród młodzieży, w warunkach transformacji ustrojowej wzrasta znaczenie pracy zawodowej, kariery życiowej oraz wykształcenia. Nacisk na ambicje i przedsiębiorczość sprawia, że kwalifikacje zawodowe i wykształcenie stają się ważnym czynnikiem sukcesu życiowego. W zbiorowości młodzieży maturalnej wartości: praca i wykształcenie nie zyskały na znaczeniu i nie oddziaływały konkurencyjnie na wartość szczęścia rodzinnego. Być może młodzież ceni pracę i wykształcenie jako wartości instrumentalne, a stąd nieczęsto umieszcza je wśród

¹² K. Skoczyła, *Wartości religijno-moralne młodzieży ponadgimnazjalnej Kujaw wschodnich*, s. 97–100; W. Janocha, *Religijność osób niepełnosprawnych i ich rodzin. Studium socjologiczno-pastoralne*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2011; A. Kasperek, *Poczucie sensu w życiu młodzieży akademickiej. Porównanie wyników z badań z lat 1988, 1998, 2005 i 2017*, [w:] *Między konstrukcją a dekonstrukcją uniwersum znaczeń. Badania religijności młodzieży akademickiej w latach 1988–1998–2005–2017*, S. H. Zaręba, M. Zarzecki (red.), Warszawskie Wydawnictwo Socjologiczne, Warszawa 2018, s. 60–63.

najważniejszych celów i dążeń życiowych, o charakterze naczelnym.

Wśród wielu celów i dążeń życiowych naczelne miejsce przypada rodzinie. Wartość „szczęśliwe życie rodzinne”, skupiająca na sobie najwięcej wyborów, zajmuje zdecydowanie pierwszą pozycję wśród ocenianych wartości, które lokują się niżej na szczeblach drabiny hierarchicznej wartości. Być może udane życie rodzinne jest nie tylko traktowane jako wartość autonomiczna, ale i jako wartość instrumentalna. W tym drugim przypadku rodzina byłaby nie tylko zabezpieczeniem życiowym, ale i formą ucieczki przed niebezpieczeństwami zagrażającego świata.

Drugi blok wartości życiowych młodzieży maturalnej tworzą: wielka odwzajemniona miłość, szacunek ludzki, grono przyjaciół, spokojne życie, ciekawa praca, silny charakter, świadomość, że jest się potrzebnym innym ludziom, dobrobyt, pomoc innym, dużo przygód (powyżej 30% akceptacji). Zwłaszcza wartość „wielka odwzajemniona miłość” zaznacza się u przeszło połowy badanych maturzystów. Te dwie wartości: rodzina i miłość, zwane przez badaczy wartościami afiliacyjnymi, wyrażającymi pragnienie przynależenia do małych grup społecznych, dominują nad pozostałymi celami i dążeniami życiowymi. Wartości znajdujące się na kolejnych miejscach dzieli niewielki dystans, mogą więc one zmieniać swoje miejsce w strukturze uznawanych wartości¹³.

¹³ O. Štefaňak, *Wartości moralne maturzystów słowackich. Na przykładzie diecezji spiskiej*, Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2013, s. 152–164; E. Żerel, *Aspekty doradztwa zawodowego w świetle wartości młodzieży*, [w:] *Wyzwania dla współczesnego doradztwa zawodowego*, E. Żerel, M. Jedynak (red.), Wyższa Szkoła Nauk Społecznych z siedzibą w Lublinie, Lublin 2005, s. 48; W. Świątkiewicz, *Troska o rodzinę czy zbijanie majątku*, [w:] *Rodzina w sercu Europy. Rybnik – Nitra – Hradec Králové – Szeged. Socjologiczne studium rodziny współczesnej*, W. Świątkiewicz (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2009, s. 162–165.

W przedziale od 10% do 30% sytuują się następujące wartości: wiara religijna, spokój w narodzie, wykształcenie, pomyślność ojczyzny, sława i władza. Tylko nieliczni ankietowani wskazywali na inne jeszcze cele i dążenia życiowe. Podobny układ hierarchiczny wartości codziennych skonstatowano wśród badanych maturzystów lubelskich w roku szkolnym 2009/2010. Szczęście rodzinne i wielka miłość znalazły się na czele deklarowanych wartości. Poza trzema przypadkami różnice akceptacji poszczególnych wartości wynosiły tylko po kilka punktów procentowych.

Dla porównania warto dodać, że w roku 2016 młodzież polska – według sondażu CBOS – deklarowała następujące cele i dążenia życiowe jako najważniejsze w życiu: miłość, przyjaźń – 48%; udane życie rodzinne, dzieci – 42%; ciekawa praca zgodna z zainteresowaniami – 40%; osiągnięcie wysokiej pozycji zawodowej, zrobienie kariery – 34%; zdobycie majątku, osiągnięcie wysokiej pozycji materialnej – 28%; spokojne życie bez kłopotów, konfliktów – 27%; życie barwne, pełne rozrywek – 17%; bycie użytecznym dla innych – 12%; udane życie seksualne – 11%; osiągnięcie sukcesu w dziedzinie nauki lub sztuki – 9%; niezależność w pracy – 7%; życie zgodne z zasadami religijnymi – 6%; zdobycie władzy politycznej – 2%; możliwość podejmowania ważnych decyzji w sferze gospodarczej – 1%¹⁴.

W latach 1994–2016 nastąpiły pewne zmiany w strukturze celów i dążeń życiowych młodzieży maturalnej. Dotyczyły one niewielkich wzrostów akceptacji poszczególnych wartości i nieznacznych przesunięć w hierarchii uznawanych

¹⁴ R. Boguszewski, *Aspiracje, dążenia i plany życiowe młodzieży*, [w:] *Młodzież 2016. Opinie i Diagnozy* nr 38, M. Grabowska, M. Gwiazda (red.), CBOS, Warszawa 2017, s. 66; D. Szaban, *Orientacje aksjologiczne i determinanty sukcesu według studentów*, [w:] *Młodzież w czasach nieufności. Studenci zielonogórcy o sobie i innych*, M. Zielińska, D. Szaban (red.), Fundacja Obserwatorium Społeczne Inter Alia, Zielona Góra 2016, s. 93–99.

wartości (o jedno lub dwa miejsca). Wzrost aprobaty odnotowano w odniesieniu do następujących wartości: dobrobyt (wzrost o 10,6%), spokojne życie (o 24,2%), dużo przygód (o 5,2%), silny charakter (o 14,1%), ciekawa praca zgodna z zainteresowaniami (o 6,3%), szacunek ludzki (o 20,4%), przyszłość ojczyzny (o 6,6%), spokój w narodzie (o 15,7%), pomoc innym (o 16,2%). W odniesieniu do pozostałych wartości wzrost aprobaty lub dezaprobaty nie przekraczał 5%. Okazuje się, że dążenia i cele życiowe pozostają od wielu lat podobne oraz podlegają niewielkim zmianom.

Wartości materialne (dobrobyt) nieco rzadziej aprobowyły kobiety niż mężczyźni (29,8% wobec 36,4%), młodzież licealna nieco częściej niż młodzież z techników (34,1% wobec 31,1%), młodzież mieszkająca na wsi lub w małych miastach nieco rzadziej niż mieszkająca w Puławach (31,6% wobec 33,9%), młodzież wierząca rzadziej niż niewierząca (29,4% wobec 48,1%), młodzież systematycznie praktykująca rzadziej niż w ogóle niepraktykująca (20,0% wobec 42,6%). O ile cechy demograficzne i społeczne tylko nieznacznie różnicowały stosunek ankietowanej młodzieży do wartości materialnych, o tyle wiara i praktyki religijne oddziaływały znacząco na wybór tych wartości. W miarę przechodzenia od osób wierzących do niewierzących oraz od systematycznie praktykujących do w ogóle niepraktykujących wzrastały w sposób liniowy wskaźniki aprobaty wartości materialnych.

W badanych środowiskach szkolnych i w poszczególnych kategoriach demograficznych i społecznych występują pewne zróżnicowania dotyczące miejsca rodziny wśród celów i dążeń życiowych młodzieży, co wskazuje poniekąd na uniwersalny charakter tej wartości. Kobiety częściej niż mężczyźni aprobowują rodzinę jako wartość (74,4% wobec 63,6%), młodzież z liceów rzadziej niż młodzież z techników (65,2% wobec 74,3%), młodzież mieszkająca na wsi i w małych miastach częściej niż mieszkająca w Puławach

(76,8% wobec 58,7%), młodzież wierząca częściej niż niewierząca (81,4% wobec 40,7%), młodzież regularnie praktykująca częściej niż w ogóle niepraktykująca (72,9% wobec 50,0%).

Podobne różnice zaznaczyły się w odniesieniu do wartości religijnych. Kobiety częściej niż mężczyźni akceptowały wartości religijne (35,7% wobec 21,2%), młodzież licealna nieco rzadziej niż młodzież z techników (28,7% wobec 29,7%), młodzież mieszkająca na wsi lub w małych miastach częściej niż mieszkająca w Puławach (30,5% wobec 28,4%), młodzież wierząca częściej niż niewierząca (44,6% wobec 0,0%), młodzież systematycznie praktykująca częściej niż w ogóle niepraktykująca (50,0% wobec 7,4%). Zarówno wartości prorodzinne jak i religijne częściej aprobowaly kobiety, młodzież z techników, mieszkająca na wsi lub w małych miastach, deklarująca się jako wierząca i praktykująca.

Pomimo wzrostu znaczenia niektórych celów i dążeń życiowych (zwłaszcza dobrobytu), wartości prorodzinne (szczęście rodzinne), łącznie z wielką odwzajemnioną miłością, utrzymują się na naczelnym miejscu¹⁵. Udane życie rodzinne młodzież maturalna z końca drugiej dekady XXI w. rozumie zapewne łącznie z zaspokojeniem potrzeby bezpieczeństwa emocjonalnego (spokojne życie) i materialnego (dobrobyt, praca, wykształcenie), a także potrzeby samorealizacji. Zaakcentowanie wartości prorodzinnych jako ważnych jest jednak rzeczą zmienną. Tylko trzecia część ankietowanych wybierała wartości prospołeczne (świadomość przydatności dla innych, pomaganie innym). Przejawem procesów indywidualizacyjnych jest prawdopodobnie spadek zainteresowania wartościami o charakterze prospołecznym, wymagających bezinteresownego otwarcia się na sprawy i proble-

¹⁵ K. Kaźmierska, *Młodzież archidiecezji łódzkiej. Szkic do portretu*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2018, s. 47–56.

my współczesnego człowieka i świata. Dopiero na dwunastym miejscu znajduje się wiara religijna i raczej z tendencją malejącą¹⁶.

Wartości codzienne nadające sens życiu

W badaniach socjologicznych wartości są pojmowane najczęściej jako zwerbalizowany przedmiot celów i dążeń stosunkowo łatwo obserwowalnych. Poczucie czy postawa wobec sensu życia jest jakby „nasiąknięta” wartościami uznawanymi przez jednostkę. Odpowiadając na pytanie o sens życia, respondenci dokonują jego świadomej lub nieświadomej „relatywizacji” do warunków, w jakich żyją. Te sensotwórcze treści zmieniają się wraz z wiekiem, poszerzają się ciągle możliwości człowieka w zakresie dookreślenia sensu życia. Wartości i poczucie sensu życia są w stosunku do siebie dopełniające. Osobowość człowieka rozwija się pod wpływem wartości nadających życiu sens, wartości pożądaných, nawet jeżeli nie zawsze realizowanych czy nawet nie w pełni możliwych do realizacji.

Wartości związane z sensem życia wykraczają niejednokrotnie poza aktywności codzienne, będące osiągnięciem celów konkretnych, porządkują one i kierunkują życie czło-

¹⁶ Według sondażu CBOS z maja 2013 r. 80,7% badanych dorosłych Polaków wybrało spośród wartości najważniejszych w życiu – szczęście rodzinne, a dalej zachowanie dobrego zdrowia – 71,6%, wykształcenie – 9,2%, pomyślność ojczyzny – 3,5%, grono przyjaciół – 9,9%, życie pełne przygód i wrażeń – 3,6%, dobrobyt, bogactwo – 5,2%, wiara religijna – 14,2%, sukces, sława – 0,8%, spokój – 21,2%, kontakt z kulturą – 1,5%, praca zawodowa – 12,5%, wolność głoszenia własnych poglądów – 3,7%, możliwość udziału w demokratycznym życiu społeczno-politycznym – 0,2%, uczciwe życie – 28,4%, szacunek innych ludzi – 19,0% (*Aktualne problemy i wydarzenia* (nr 276), Komunikat z badań CBOS /do użytku wewnętrznego/, Warszawa 2013, s. 32).

wieka. Są one ważne dla osiągnięcia sensu życia, który jest niezbędnym, by w ogóle żyć. „Co jest sensem naszego życia, czy też sensem życia wszystkich żywych stworzeń? Każdy, kto znajduje odpowiedź na to pytanie, jest człowiekiem religijnym. Czytelnik zapewne zapyta: czy zadawanie sobie podobnego pytania ma w ogóle jakiś sens? Odpowiadam na to: kto na własne istnienie i istnienie swych bliźnich zapatruje się jako na proces pozbawiony sensu, jest nie tylko nieszczęśliwy, lecz również i niezdolny do życia”¹⁷.

Sens życia powiązany z działaniem celowym i zamierzonym jest ukierunkowany na wartości. Sens nie tylko trzeba odnaleźć, ale go odnaleźć można, właśnie poprzez odwołanie się do mniej lub bardziej obowiązujących wartości, do zasad moralnych, jakie wykrystalizowały się w społeczeństwie ludzkim w trakcie jego historii. „Żyjemy w społeczeństwie obfitości, ale nie jest to tylko obfitość dóbr materialnych, lecz również obfitość informacji, eksplozja informacji. Coraz więcej książek i czasopism piętrzy się na naszych biurkach. Zalewają nas podniety, nie tylko seksualne. Jeśli człowiek chce się oprzeć owemu zalewowi podniet, jaki niosą środki masowego przekazu, musi wiedzieć, co jest ważne, a co nie, co jest istotne, a co nie, jednym słowem, co ma sens, a co nie”¹⁸.

Człowiek jako jednostka i jako członek różnych grup społecznych jest ukierunkowany na poszukiwanie wartości. Odnajdywanie i doświadczanie tych wartości jest ważnym i niezbędnym źródłem kształtowania się poczucia sensu życia. Utrata tych wartości pociąga za sobą różnego rodzaju stresy, frustracje, obniżenie poziomu poczucia sensu życia lub nawet jego brak oraz zachwianie funkcjonowania w życiu społecznym. Sens życia jest kształtowany zarówno przez

¹⁷ A. Einstein, *Jak wyobrażam sobie świat. Przemyslenia i opinie*, T. Lanczewski (tłum.), Copernicus Center Press, Kraków 2017, s. 21.

¹⁸ V. E. Frankl, *Nieświadomiony Bóg*, B. Chwedeńczuk (tłum.), Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1978, s. 94.

wartości o charakterze bardziej ogólnym, których realizacja rozciąga się w czasie, jak i przez wartości związane z celami doraźnymi, mniej wpływającymi na całościową organizację życia indywidualnego i społecznego. I jedno, i drugie stanowią motywacyjną podstawę działań.

Ludzie, którzy wybierają nawet te same wartości, nie zawsze przeżywają je z taką samą intensywnością w perspektywie sensu życia, jednak głęboko uwewnętrznione wartości sensotwórcze stają się głównym motywem ludzkich decyzji i działań (znaczące, wiodące, kluczowe, naczelne wartości). To, co cenimy, co uważamy za słuszne, jakich dokonujemy wyborów w sferze wartości ma podstawowe znaczenie dla zrozumienia człowieka i świata. Aby nie popaść w chaos aksjologiczny i rozpacz, człowiek poszukuje idei i ideałów przewodnich, dających mu ogólną orientację w czasie i przestrzeni, w celach i środkach. Szuka on jakiejś fundamentalnej orientacji, która pozwala osiągnąć jedność duchową. Dążenie do sensu jest tak głęboko zakorzenione w człowieku, że jego niespełnienie oznacza głębokie rozczarowanie, a nawet frustrację i załamanie życiowe. We współczesnym świecie coraz trudniej odnaleźć odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencjalne i zamknąć je w jakiejś jednolitej formule interpretacyjnej¹⁹.

Przystępując do badania wartości nadających sens życiu przedstawiono respondentom do wyboru czternaście wartości odnoszących się do różnych sfer działania ludzkiego, z możliwością dodania od siebie wartości nie zamieszczonych w kafeterii pytania. Lista ocenianych wartości – zaczerpnięta z badań ogólnopolskich z 1973 r. – odpowiada różnym potrzebom i tendencjom poszczególnych jed-

¹⁹ J. Spętana, *Wychowanie a sens życia. Człowiek w obliczu dylematów egzystencjalnych*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2018, s. 185–215; S. Wolf, *Sens życia i jego znaczenie*, D. Misztal (tłum.), Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2017, s. 77–125.

Tabela 2. Wartości nadające sens życiu w opinii maturzystów
(dane w %)

| Kategorie odpowiedzi | Puławy | | | Lublin |
|---|--------|------|------|--------|
| | 1994 | 2009 | 2016 | |
| Miłość, wielkie uczucie | 74,0 | 84,0 | 78,7 | 77,5 |
| Zdobycie ludzkiego zaufania i przyjaciół | 49,6 | 55,6 | 53,5 | 43,7 |
| Znalezienie własnego miejsca w społeczeństwie | 35,1 | 33,2 | 36,4 | 35,8 |
| Szczęście rodzinne | 72,7 | 80,4 | 75,5 | 72,7 |
| Pieniądze, dobrobyt, komfort życia | 29,8 | 32,0 | 34,6 | 29,3 |
| Wykształcenie, dążenie do wiedzy | 27,7 | 36,0 | 34,3 | 25,3 |
| Praca, którą się lubi | 47,5 | 52,0 | 51,4 | 43,2 |
| Bogactwo wrażeń, zakosztowanie wszystkiego | 6,6 | 12,8 | 10,8 | 5,9 |
| Zdobycie indywidualności, własnego stylu | 34,7 | 23,6 | 29,0 | 22,1 |
| Wiara w jakąś wielką ideę | 4,1 | 16,0 | 14,0 | 13,1 |
| Głęboka wiara religijna | 24,0 | 28,0 | 25,5 | 35,1 |
| Działanie i dążenie do wybranego celu | 26,9 | 39,2 | 35,7 | 28,0 |
| Pozostawienie po swoim życiu trwałego śladu | 19,0 | 22,0 | 19,6 | 20,5 |
| Spokojne życie bez żadnych niespodzianek | 5,0 | 9,6 | 11,2 | 5,2 |
| Inne | 3,3 | 0,8 | 0,7 | 0,2 |
| Brak danych | 1,2 | 0,8 | 1,0 | – |

Uwaga: Dane nie sumują się do 100,0%, ponieważ respondenci mogli wybierać po kilka wartości.

nostek oraz koncentruje się na wartościach określających szeroko rozumianą filozofię życiową młodzieży. Zadaniem badanych osób był wybór co najwyżej pięciu najbardziej cenionych wartości spośród tych, które wiążą się z sensem ludzkiego życia. Częstotliwość wyboru określonych wartości tylko w ogólnym zarysie wskazuje na uznawaną hierarchię wartości.

Dziedziny, w których badana młodzież maturalna dostrzegła w 2016 r. swoje dążenia do sensu, są zróżnicowane

wane. Wiążą się one z różnorodną treścią i intensywnością przeżycia, ale są zapewne ujmowane w świadomości badanych jako mające znaczenie sensotwórcze. Prawdopodobnie najczęściej pytanie o wartości nadające sens życiu kojarzy się respondentom z indagowaniem o cel, do którego dążą oni w życiu codziennym. Wśród wartości nadających sens życiu naczelną rolę zajmuje miłość oraz wielkie uczucie (78,7%); na drugim miejscu znajduje się szczęście rodzinne (75,5%); na trzecim zdobycie ludzkiego zaufania i przyjaciół (58,7%); na czwartym praca, którą się lubi (51,4%); na piątym znalezienie własnego miejsca w społeczeństwie oraz poczucie, że jest się w nim przydatnym i potrzebnym (36,4%); na szóstym wykształcenie, dążenie do wiedzy (34,3%); na siódmym działanie i dążenie do wybranego celu (35,7%). Pozostałe wartości były aprobowane przez mniej niż 30% ankietowanych maturzystów. Szczególnie nisko były oceniane takie wartości, jak: bogactwo wrażeń, wiara w jakąś wielką ideę oraz spokojne życie bez niespodzianek. Wartości religijne znalazły się wśród 14 ocenianych wartości na 9 miejscu (25,5% badanych maturzystów). Podobne wyniki uzyskano wśród maturzystów lubelskich²⁰.

Wśród „najważniejszych z ważnych” wartości wyróżniają się dwie: wielka odwzajemniona miłość i szczęście rodzinne. Kobiety częściej niż mężczyźni preferowały takie wartości, jak: miłość, wielkie uczucie (85,7% wobec 68,6%); znalezienie własnego miejsca w społeczeństwie (39,3% wobec 32,2%); szczęście rodzinne (81,5% wobec 66,9); wykształcenie, dążenie do wiedzy (37,5% wobec 29,7%); wiara w jakąś wielką ideę (16,1% wobec 11,0%) i głęboka wiara religijna

²⁰ M. Rola, *Wartości moralne w świadomości maturzystów lubelskich*, s. 310–311; S. H. Zaręba, *W kierunku jakiej religijności? Studia nad katolicyzmem polskiej młodzieży*, Zakład Wydawnictw Statystycznych, Warszawa 2008, s. 429–435.

(29,2% wobec 20,3%). Mężczyźni nieco częściej wskazywali na bogactwo wrażeń (15,3% wobec 7,7%); pozostawienie czegoś po swoim życiu (22,9% wobec 17,3%). W odniesieniu do pozostałych wartości życiowych nadających sens życiu różnice między wyborami kobiet i mężczyzn były minimalne. Kobiety nieco częściej wybierały wartości afiliatywne.

Maturzyści z liceów ogólnokształcących nieco rzadziej wybierali takie wartości, jak: miłość, wielkie uczucie (75,4% wobec 81,8%); zdobycie ludzkiego zaufania (50,7% wobec 56,1%); znalezienie własnego miejsca w społeczeństwie (31,9% wobec 40,5%); szczęście rodzinne (68,1% wobec 82,4%); pieniądze i dobrobyt (27,5% wobec 41,2%); praca, którą się lubi (42,0% wobec 60,1%); głęboka wiara religijna (19,6% wobec 31,1%); spokojne życie bez niespodzianek (5,1% wobec 16,9%). W odniesieniu do pozostałych wartości niosących sens życia różnice dokonywanych wyborów przez młodzież z obydwu typów szkół były minimalne. Młodzież z techników nieco częściej niż młodzież licealna wybierała wartości zabezpieczające codzienne życie.

Różnice w wyborach wartości codziennych będących celami „wiodącymi” między młodzieżą wiejską i miejską ujawniają się wyraźnie tylko w kilku przypadkach. Młodzież mieszkająca na wsi lub w małych miastach częściej niż mieszkająca w Puławach aprobowała znalezienie własnego miejsca w społeczeństwie (41,2% wobec 28,4%), szczęście rodzinne (81,9% wobec 65,1%), wykształcenie (37,9% wobec 29,4%), oraz nieco rzadziej zdobycie indywidualności i umiejętności bycia sobą (26,6% wobec 33,0%). Pozostałe wartości były aprobowane przez ankietowanych maturzystów w podobny sposób. Młodzież ze wsi i małych miast szczególnie ceniła wartości prorodzinne i niektóre z wartości indywidualnych.

Postawy wobec religii różnicowały wybory niektórych wartości. Wierzący częściej niż niewierzący aprobują: miłość, wielkie uczucie (81,4% wobec 63,0%), znalezienie wła-

snego miejsca w społeczeństwie (37,9% wobec 25,9%), szczęście rodzinne (81,4% wobec 55,6%), głęboką wiarę religijną (37,9% wobec 3,7%), niewierzący z kolei nieco częściej wyżej oceniają takie wartości, jak: wykształcenie (35,6% wobec 40,7%), praca, którą się lubi (52,5% wobec 59,3%), bogactwo wrażeń (8,5% wobec 29,6%), zdobycie indywidualności (27,1% wobec 44,4%), dobrobyt i wysoki standard materialny (31,9% wobec 38,0%), działanie i dążenie do wybranego celu (33,9% wobec 48,1%), spokojne życie (10,2% wobec 18,5%). W podobny sposób oddziaływała zmienna niezależna „praktyki religijne”. Wierzący i regularnie praktykujący bardziej cenili wartości prorodzinne i afiliacyjne, niewierzący – wartości pragmatyczne (praca, wykształcenie), hedonistyczne, materialne i wartości związane z samo-realizacją.

W latach 1994–2016 nie zaznaczyły się wyraźne zmiany w deklarowanych dążeniach życiowych niosących ze sobą usensownienie życia, a przesunięcia w aprobacie poszczególnych wartości nie przekraczały kilku punktów procentowych. Szczęście rodzinne i wielka odwzajemniana miłość utrzymywały swoją priorytetową pozycję, przy niemal identycznych wskaźnikach procentowych aprobaty. Można by mówić tylko o niewielkich zmianach. Zyskały nieco na znaczeniu takie wartości, jak: wykształcenie (różnica 6,6%), wiara w jakąś wielką ideę (różnica 9,9%), działanie i dążenie do celu (różnica 8,8%), straciła na znaczeniu wartość „zdobycie indywidualności” (różnica 5,7%).

Wiele wskazuje na to, że badani maturzyści są skoncentrowani na swoich potrzebach, do pewnego stopnia kształtuje się orientacja na własne „ja”. Niezależnie od jakości deklarowanych przez maturzystów wartości życiowych trzeba podkreślić, że nie jest to pokolenie zawieszona w próżni aksjologicznej, ale jest zróżnicowane pod względem uznawanych wartości. Mimo przejawiających się wielu podobieństw w sferze wartości jest wątpliwe, czy uznawane przez jed-

nostki wartości prowadzą do wytworzenia się silniejszej grupowej czy pokoleniowej więzi²¹.

Wybory wielokrotne wartości usensowniających życie ukazują zbliżony obraz uznawanych wartości. Wartości afiliacyjno-stabilizacyjne utrzymują swoją naczelną pozycję. Wielka miłość, szczęśliwe życie rodzinne, zdobycie ludzkiego zaufania – stanowią podstawę systemu aksjologicznego w perspektywie poszukiwania sensu życia. Wartości dotyczące współżycia z ludźmi mają uniwersalny charakter i w niewielkim stopniu podlegają modyfikacjom. Są one zawężone do prywatno-rodzinnego kręgu, zapewniającego bezpieczne życie bez napięć i konfliktów. W latach 1994–2016 zyskały nieco na znaczeniu wartości związane z pracą, dobrobytem, wykształceniem, dążeniem do wybranego celu (być może kariery) – to wartości, które są zapewne wzmacniane w warunkach radykalnych zmian związanych z modernizacją społeczną²².

Wartości codzienne jako ostateczne cele życiowe

W procesie kreowania własnej tożsamości osobowej człowiek wybiera różne cele i podejmuje zróżnicowane działania

²¹ J. Mariański, *Kondycja religijna i moralna młodzieży szkół średnich w latach 1988–1998–2005–2017 (raport z ogólnopolskich badań socjologicznych)*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2018, s. 333–336.

²² Według sondażu CBOS z marca 2017 r. dla 38% badanych dorosłych Polaków najważniejszą rzeczą w życiu, stanowiącą dla respondenta jego sens, było zdrowie, 8% – pieniądze, 1% – wykształcenie, 4% – miłość, 4% – szczęście, 9% – praca, 54% – rodzina, 14% – dzieci, 8% – wartości dotyczące życia społecznego, 7% – wartości egzystencjalne, 3% – wartości moralne, 5% – wartości religijne, 2% – dobro Polski i świata, 7% – trudno powiedzieć (M. Feliksiak, *Sens życia – wczoraj i dziś*, „Komunikat z badań CBOS” 2017, nr 41, s. 7–9).

dla ich realizacji. W tym dążeniu do ukształtowania swojej biografii życiowej nie nadaje on jednakowego znaczenia wszystkim obszarom życia indywidualnego i społecznego oraz nie uczestniczy w nich z taką samą aktywnością. Każdy buduje własną hierarchię ważności celów, dążeń i społecznych wartości. Niektóre z tych wartości, celów i dążeń nabierają charakteru najważniejszego (wartości ostateczne), wokół nich koncentrują się pozostałe cele i dążenia życiowe. Z reguły wartości i cele ostateczne odnoszą się do życia w dłuższej perspektywie, niekiedy mają charakter krótkookresowy i odnoszą się do najbliższej przyszłości (np. ukończenie szkoły). Przez wyznaczenie celów i właściwych mu wartości nasze istnienie i nasze działania nabierają znaczenia i sensu²³.

Według niektórych ujęć „wartości ostateczne (bezwzględne, autoteliczne) to takie, które uznawane są za godne realizacji ze względu na nie same, bez potrzeby żadnych dodatkowych uzasadnień, natomiast wartości instrumentalne (użytkowe, względne) są cenne ze względu na coś innego, zaś dążenie do ich realizacji wymaga dodatkowych uzasadnień”²⁴. Wartości instrumentalne (codzienne) mogą jednak nabierać w świadomości ludzi charakteru ostatecznego. W zależności od jednostki uznającej i realizującej daną wartość, a także od kontekstu społeczno-kulturowego, wartości codzienne są traktowane jako instrumentalne lub jako ostateczne (dwoisty charakter wartości codziennych). Wartości codzienne traktowane jako ostateczne nadają sens ludzkiemu życiu.

²³ J. Mariański, *Wartości ostateczne*, [w:] *Encyklopedia aksjologii pedagogicznej*, K. Chałas, A. Maj (red.), Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne POLWEN, Radom 2016, s. 1274–1280.

²⁴ A. Lewicka-Strzałecka, *Postawy praktyczne. Teoretyczne i empiryczne determinanty orientacji sprawnościowych*, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1993, s. 46; J. Mariański, *Między nadzieją i zwątpieniem. Sens życia w świadomości młodzieży szkolnej*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1998.

Władysław Piwowarski wyróżnia trzy orientacje na wartości ostateczne, a mianowicie: orientację religijną, orientację ateistyczną i orientację na wartości „bliższe” (konsumpcyjne, instrumentalne), przy czym każdy z tych porządków wartości jest zróżnicowany i zindywidualizowany. Orientacja na wartości ostateczne ma charakter religijny lub pozareligijny. W pierwszym przypadku cele ostateczne, jakie jednostka sobie stawia, są związane z *sacrum* (Bóg, Siła Wyższa, Nadprzyrodzoność, Absolut itp.), w drugim zaś z dążeniami należącymi do sfery *profanum*, którym przypisuje się szersze funkcje w sensie ich absolutyzowania. Wartości ostateczne określają finalny stan ludzkich aspiracji, dążeń i działań. Wartości ostateczne uznawane przez niewierzących nie mają odniesień do Transcendencji, są to wartości ze sfery *profanum*, traktowane jako ostateczne, dostarczające sensu oraz identyczności osobowej. W warunkach sekularyzacji, promującej postawy „racjonalne” i z „tego świata”, tracą na znaczeniu religijne orientacje na wartości ostateczne. Religia znacznie mniej niż dawniej wskazuje, jaki powinien być cel naszych ludzkich dążeń, a moralność staje się niemal wyłącznie sprawą ludzką, a nie sprawą boską²⁵.

Trzecią orientację „ostateczną” spotyka się wśród ludzi o niewyrobnym lub ambiwalentnym światopoglądzie, którzy poszukują sensu i identyczności w wartościach dnia codziennego, w pewnych dziedzinach ludzkiego życia. Człowiek zaabsorbowany sprawami „tego świata”, stawiający sobie do osiągnięcia przede wszystkim cele bliższe, związane z rzeczywistością doczesną, nadaje niejednokrotnie tym celom rangę wartości ostatecznych. Tego typu postawy określa się niekiedy jako praktyczny indyferentyzm religijny, połą-

²⁵ W. Piwowarski, *Wartości religijno-moralne młodzieży polskiej*, [w:] J. Mariański, W. Zdaniewicz, *Wartości religijne i moralne młodych Polaków*, Zakład Socjologii Religii SAC, Warszawa 1991, s. 223–227.

czony z konsumpcyjnym stylem życia. „Materializm” praktyczny pozostaje często w korelacji z obojętnością religijną, a niekiedy także z obojętnością wobec jakiegokolwiek światopoglądu. Bóg znika z ich egzystencjalnego horyzontu, nawet jeżeli ludzie ci bardzo rzadko określają siebie jako niewierzących. Z tego względu indyferentyzm praktyczny jest niebezpieczny zarówno z religijnego, jak i wychowawczego punktu widzenia.

Pytamy więc, jakie sprawy stawia młodzież na szczycie hierarchii wartości, co uznaje za ostateczny cel w swoim życiu? Z zaproponowanych 21 wartości respondenci mogli wybrać najwyższej pięć, a następnie wskazać najważniejszą wartość. Wśród ocenianych wartości znajdują się zarówno wartości codzienne, jak i religijne oraz podstawowe. Pozostaje jednak wątpliwość, czy można porównywać tak różne wartości i na tej drodze je hierarchizować, czy – wreszcie – istnieje wspólna miara dla ich porównywania? Uzyskane wyniki empiryczne prezentuje tabela 3, zawierająca odpowiedzi na następujące pytanie: „Która z niżej podanych wartości stanowi Twój ostateczny cel życia?”

W całej zbiorowości młodzieży maturalnej w 2016 r. 69,2% badanych wybierało szczęście rodzinne jako wartość stanowiącą ostateczny cel życia, czyli nieco mniej niż jako wartość ważną wśród wartości codziennych i wartości niosących sens życia. Na dalszych miejscach znalazły się: praca i poświęcenie się dla swoich dzieci – 37,8%, umiejętność nadawania sensu własnemu życiu – 35,7%, osiągnięcie zbawienia wiecznego – 34,6%, zachowanie wiary w Boga – 34,3%, sprawiedliwość i równość w świecie – 33,2%, mądrość – 33,2%, zlikwidowanie nędzy i głodu na świecie – 32,3%. Pozostałe wartości sytuowały się w swojej aprobacie poniżej 30%. Szczególnie nisko oceniano takie wartości, jak: zwycięstwo socjalizmu, ofiarna praca dla społeczeństwa, triumf Kościoła w świecie, poświęcenie się dla dobra ojczyzny, uzyskanie sławy, doskonałość duchowa. Nieznaczną

Tabela 3. Wartości codzienne jako ostateczny cel życiowy w świadomości maturzystów (dane w %)

| Kategorie odpowiedzi | Puławy | | | Lublin |
|--|--------|------|------|--------|
| | 1994 | 2009 | 2016 | |
| Osiągnięcie zbawienia wiecznego | 39,7 | 36,0 | 34,6 | 51,7 |
| Zabezpieczenie trwałego pokoju na świecie | 14,0 | 12,0 | 12,9 | 8,7 |
| Zwycięstwo socjalizmu | 1,2 | 4,0 | 3,5 | 1,8 |
| Ofiarna praca dla społeczeństwa | 1,7 | 7,2 | 3,8 | 3,3 |
| Triumf Kościoła w świecie | 1,7 | 4,4 | 6,3 | 5,9 |
| Zachowanie wiary w Boga | 40,1 | 31,2 | 34,3 | 44,1 |
| Uwolnienie ludzi od przesądów religijnych | 5,4 | 6,8 | 11,2 | 6,5 |
| Zlikwidowanie nędzy i głodu na świecie | 34,3 | 34,8 | 32,2 | 30,3 |
| Braterstwo między narodami | 7,4 | 17,2 | 19,2 | 10,9 |
| Sprawiedliwość i równość w świecie | 17,4 | 30,8 | 33,2 | 26,6 |
| Umiejętność nadawania sensu własnemu życiu | 47,1 | 36,8 | 35,7 | 39,7 |
| Poszanowanie godności i praw człowieka | 29,3 | 29,2 | 26,6 | 27,7 |
| Praca i poświęcenie dla swoich dzieci | 26,4 | 34,8 | 37,8 | 35,2 |
| Poświęcenie dla dobra ojczyzny | 5,4 | 9,6 | 9,1 | 10,0 |
| Osiągnięcie dobrobytu | 19,8 | 26,8 | 22,0 | 22,0 |
| Szczęście rodzinne | 70,2 | 66,4 | 69,2 | 68,3 |
| Zyskanie sławy | 4,5 | 6,0 | 4,9 | 3,7 |
| Pozostawianie czegoś po sobie | 25,2 | 25,6 | 19,6 | 21,2 |
| Przeżyć jak najwięcej | 30,2 | 27,6 | 26,9 | 23,1 |
| Mądrość | 32,2 | 30,8 | 33,2 | 28,8 |
| Doskonałość duchowa | 15,3 | 7,2 | 4,5 | 7,7 |
| Inne | 6,6 | 0,4 | 0,7 | 1,5 |
| Brak danych | – | 0,4 | 1,7 | – |

Uwaga: Dane nie sumują się do 100,0%, ponieważ respondenci wybierali po kilka wartości.

liczba respondentów wskazywała na inne wartości stanowiące ostateczny cel człowieka (1,7%).

W wielokrotnych wyborach wartości stanowiących ostateczny cel życia na pierwszym miejscu w 2016 r. znalazło się szczęście rodzinne. Rodzina należy do wartości wysoko cenionych i ma utrwaloną pozycję w systemie wartości najważniejszych w życiu. Kobiety częściej niż mężczyźni aprobowali szczęście rodzinne (78,0% wobec 56,8%); młodzież z liceów ogólnokształcących nieco rzadziej niż młodzież z techników (66,7% wobec 71,6%); młodzież mieszkająca na wsi lub w małych miastach częściej niż młodzież mieszkająca w Puławach (78,0% wobec 55,0%); młodzież wierząca częściej niż młodzież niewierząca (76,3% wobec 37,0%); młodzież regularnie praktykująca częściej niż w ogóle niepraktykująca (65,7% wobec 50,0%). Wartości prorodzinne częściej akceptowały kobiety, młodzież z techników, mieszkająca na wsi lub w małych miastach oraz silniej związana z religią.

Podobny układ korelacyjny kształtował się w odniesieniu do wartości religijnych („zachowanie wiary w Boga”). Kobiety częściej niż mężczyźni wskazywały na wartości religijne (39,9% wobec 26,3%); młodzież ze szkół licealnych rzadziej niż z techników (29,0% wobec 39,2%); młodzież mieszkająca na wsi lub w małych miastach nieco częściej niż mieszkająca w Puławach (34,5% wobec 33,9%); młodzież wierząca zdecydowanie częściej niż niewierząca (50,8% wobec 0,0%); młodzież systematycznie praktykująca częściej niż młodzież w ogóle niepraktykująca (58,6% wobec 9,3%).

Wartość „zlikwidowanie nędzy i głodu na świecie” nieco częściej aprobowali kobiety niż mężczyźni (35,1% wobec 28,0%); młodzież licealna nieco rzadziej niż młodzież z techników (27,5% wobec 36,5%); młodzież mieszkająca na wsi lub w małych miastach częściej niż mieszkająca w Puławach (36,2% wobec 25,7%); młodzież wierząca częściej niż niewierząca (32,2% wobec 25,9%); młodzież regularnie praktykująca nieco rzadziej niż młodzież w ogóle niepraktykująca

(31,4% wobec 33,3%). Wartości prospołeczne nieco częściej akceptowały kobiety, młodzież z techników, młodzież mieszkająca na wsi lub w małych miastach oraz deklarująca się jako wierząca.

W latach 1994–2016 nastąpiły nieznaczne, ale charakterystyczne zmiany w hierarchii wartości określających ostateczny cel życia. Przeciętny wskaźnik w wyborach wielokrotnych był na tym samym poziomie (1994 r. – 22,3%, 2009 r. – 23,1%, 2016 r. – 22,9%), o ponad 5% zmniejszyła się aprobatą takich wartości, jak: osiągnięcie zbawienia wiecznego (różnica 5,1%), zachowanie wiary w Boga (różnica 5,8%), pozostawienie czegoś po sobie (różnica 5,6%), doskonałość duchowa (różnica 10,8%). Zwiększyła się natomiast aprobatą wartości: uwolnienie ludzi od przesądów religijnych (różnica 5,8%), braterstwo między narodami (różnica 11,8%), sprawiedliwość i równość na świecie (różnica 11,4%). Inne oceniane wartości pozostawały na tym samym poziomie (zmiany poniżej 5%). Ogólnie mówiąc, nieznacznie zmniejszyły się wskaźniki aprobaty wartości religijnych i wzrosły wskaźniki uznania niektórych wartości prospołecznych.

Podobne wyniki uzyskano w innych badaniach socjologicznych. Maturzyści lubelscy uzyskali w roku szkolnym podobny poziom aprobaty wartości codziennych określających cel życia człowieka (wskaźnik przeciętny 22,7%). Jedyne w odniesieniu do wartości religijnych maturzyści lubelscy nieco różnili się od maturzystów puławskich. O 17,1% wyprzedzali oni maturzystów puławskich w aprobacie wartości „osiągnięcie zbawienia wiecznego” i o 9,8% w akceptacji wartości „zachowanie wiary w Boga”. Wśród wartości codziennych jako ostatecznych celów życiowych na pierwszym miejscu znalazła się rodzina²⁶.

²⁶ M. Rola, *Wartości moralne w świadomości maturzystów lubelskich*, s. 297–299.

Badana młodzież maturalna preferowała w wyborach wielokrotnych wśród wartości ostatecznych przede wszystkim szczęście rodzinne, znacznie niżej niektóre wartości prospołeczne, wartości związane z religią i sensem życia oraz niektóre wartości podstawowe, jak sprawiedliwość i równość na świecie, poszanowanie godności i praw człowieka, zlikwidowanie nędzy na świecie. Szczególnie nisko oceniano wartości ideologiczne i niektóre wartości prospołeczne, jak zwycięstwo socjalizmu, ofiarna praca na rzecz społeczeństwa, zyskanie sławy, poświęcenie się dla dobra ojczyzny, a także doskonałość duchowa. Opierając się na wyborach wielokrotnych, trudno jest określić bardziej precyzyjnie, jaki rodzaj wartości codziennych pełni istotną funkcję celu ostatecznego. W związku z tym postawiono jeszcze dodatkowe pytanie o wartość najważniejszą spośród tych, które – w przekonaniu respondentów – stanowią cel ostateczny.

W 2016 r. wśród najważniejszych wartości stanowiących ostateczny cel życia (wybory jednorazowe) na pierwszym miejscu znalazły się wartości prorodzinne (35,0%), na drugim miejscu wartości religijne („osiągnięcie zbawienia wiecznego” – 11,9%), na trzecim praca i poświęcenie dla swoich dzieci (6,3%) i umiejętność nadawania sensu swojemu życiu (5,6%). Pozostałe wartości uzyskiwały wyniki sytuujące się poniżej granicy 5% (np. zachowanie wiary w Boga – 4,2%, sprawiedliwość i równość w świecie – 3,8%, poszanowanie godności i praw człowieka – 3,1%, przeżyć jak najwięcej – 2,8% i inne). Co ósmy badany maturzysta nie potrafił dokonać jednoznacznego wyboru (12,2%)²⁷.

W latach 1994–2016 utrzymywały się priorytety wartości określających cel ostateczny człowieka. Na pierwszym miejscu utrzymywały się wartości prorodzinne (wzrost aprobaty o 17,2%), na drugim miejscu sytuowały się wartości religijne,

²⁷ K. Skoczylas, *Wartości religijno-moralne młodzieży ponadgimnazjalnej Kujaw wschodnich*, s. 100–106.

ale przy tendencji oznaczającej spadek aprobaty („osiągnięcie zbawienia wiecznego” – spadek o 8,8%). W odniesieniu do pozostałych wartości przesunięcia rangowe i wskaźniki procentowe były niewielkie. Można by mówić w odniesieniu do nich o stabilizacji opinii maturzystów.

Wybory jednorazowe przegrupowaliśmy w cztery bardziej ogólne kategorie: wartości religijne (osiągnięcie zbawienia wiecznego, triumf Kościoła, zachowanie wiary w Boga), wartości podstawowe (zabezpieczenie pokoju na świecie, praca dla społeczeństwa, likwidacja głodu na świecie, poszanowanie godności, sprawiedliwość i równość, braterstwo między narodami, poświęcenie dla ojczyzny), wartości prorodzinne (poświęcenie dla swoich dzieci, szczęście rodzinne) i indywidualne (umiejętność nadawania sensu życiu, dobrobyt, sława, pozostawienie czegoś po sobie, przeżycie wrażeń, mądrość, doskonałość duchowa). Dwie wartości ideologiczne: zwycięstwo socjalizmu i uwolnienie ludzi od przesądów religijnych można traktować jako antytezę wartości religijnych.

W 1994 r. 26,1% badanych maturzystów opowiedziało się za wartościami religijnymi (0,4% – za wartościami antyreligijnymi), 13,3% – za wartościami podstawowymi, 20,7% – za wartościami prorodzinnymi, 24,7% – za wartościami indywidualnymi, 2,1% – inne odpowiedzi, 12,8% – brak odpowiedzi. W 2009 r. wybory wartości przedstawiały się następująco: 17,2% (0,8%), 13,2%, 39,6%, 20,0%, 1,2%, 8,0%; w 2016 roku (odpowiednio) – 16,4% (0,6%), 13,2%, 41,3%, 14,9%, 1,4%, 12,2%. W latach 1994–2016 zmniejszyła się aprobata wartości religijnych o 9,7% i wartości indywidualnych o 9,8% oraz zwiększyła się aprobata wartości prorodzinnych o 20,6%.

Wartości prorodzinne jako priorytetowe cele ostateczne są uznawane przez dwie piąte ankietowanych maturzystów, ale w okresie około 20 lat ich ranga wyraźnie wzrosła. Nie jest wykluczone, że w tym okresie zmieniło się nieco rozu-

mienie wartości prorodzinnych (od rodziny tradycyjnej do rodziny jako związku partnerskiego). Wartości religijne straciły co prawda na znaczeniu, ale i tak zajmują wysoką pozycję wśród wartości ostatecznych. Religia, która jako wartość życia codziennego znajdowała się na dalekiej pozycji, awansowała nieco jako wartość ostateczna. Kryzys wartości religijnych dotyczy więc bardziej wyraźnie płaszczyzny wartości codziennych niż ostatecznych.

Wartości stanowiące ostateczny cel – w opinii młodzieży – charakteryzują się ogromną różnorodnością. W wyborach wielokrotnych na czele preferowanych wartości znajdowało się szczęście rodzinne. W wyborach jednorazowych utrzymała się w zasadzie kolejność preferowanych wartości jako celów ostatecznych, ale zmniejszył się dystans między wartością uznaną za najważniejszą a pozostałymi. Wartości codzienne o charakterze indywidualnym lub prorodzinnym (łącznie) były częściej wskazywane jako cel ostateczny człowieka niż wartości religijne i podstawowe. Upatrywanie celu ostatecznego w bardzo różnorodnych wartościach, należących do odmiennych kategorii aksjologicznych, może świadczyć o braku świadomego rozgraniczenia porządków wartości: codziennych, podstawowych i ostatecznych. Wartości ze sfery *profanum* określające cel ostateczny mają bardziej prorodzinny niż indywidualny charakter.

Uwagi końcowe

Badani maturzyści z Puław i Lublina aprobują w różnicowany sposób wartości codzienne jako cele i dążenia życiowe, jako ostateczne cele i jako niosące sens życia. Młodzież szkolna w ogromnej większości przywiązuje wagę do posiadania określonego celu, który nadaje sens życiu. Są to cele niezbyt ambitne, mieszczące się w „zasięgu ręki”. Wśród aprobowanych celów i wartości egzystencjalnych wy-

różnia się przede wszystkim nastawieniem na rodzinę oraz miłość i uczucie. Preferowane wartości mają częściej charakter indywidualny niż społeczny, częściej wymiar wartości codziennych niż religijnych czy ostatecznych. Wybierane wartości pozwalają człowiekowi na stopniowe aktualizowanie własnych możliwości, co daje na ogół poczucie zadowolenia i radości. Istnieje niebezpieczeństwo przekształcania się uznawanych konkretnych celów życiowych w postawy konsumpcyjne i hedonistyczne, czyli uznawania za sensowne tego, co użyteczne, co przynosi radość i przyjemność, czego można doświadczyć w sposób wymierny i bezpośredni.

Nie potwierdziła się hipoteza, że w warunkach transformacji ustrojowej w latach dziewięćdziesiątych i w pierwszej dekadzie XXI w. szczęście rodzinne przestaje być głównym celem życiowym i sytuuje się na dalszych miejscach w hierarchii uznawanych wartości życia codziennego²⁸. Nawet wśród celów ostatecznych wartości prorodzinne są częściej preferowane niż wartości indywidualne i religijne. Rodzina jest bardziej ceniona w kategoriach ogólnych (bardzo ważna lub ważna wartość), nieco mniej jako wartość codzienna czy nadająca sens życiu i wyraźnie najmniej jako ostateczny cel człowieka. Przeprowadzone badania socjologiczne potwierdzają wyraźny wzrost znaczenia wartości materialnych wśród wybranych celów i dążeń życiowych, a także wartości związanych z pracą i wykształceniem.

²⁸ Uczniowie z klas drugich łódzkich liceów ogólnokształcących za ważne w życiu uznali rodzinę, wiarę, miłość i pracę. Raport z badania: „Szkolna ława czy salka parafialna? Religia w szkołach – rzeczywistość a oczekiwania w opiniach licealistów”, Łódź 2010, s. 18; M. Sroczyńska, *Ciągłość i przeobrażenia więzi rodzinnej we współczesnym społeczeństwie polskim (wzory męskości i kobiecości)*, [w:] *Małżeństwo, rodzina, rodzicielstwo. Przemiany we współczesnej Polsce*, D. Gizicka (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin 2016, s. 95–111.

W świetle zebranych materiałów empirycznych trudno byłoby jednak w pełni zweryfikować hipotezę o postępującej gwałtownie pragmatyzacji świadomości społecznej i merkantylizacji stosunków międzyludzkich. Być może opinie na temat „zmaterializowania” współczesnej młodzieży polskiej są nieco przesadzone. W wartościach codziennych szczególnie nisko są cenione wartości narodowe, jak spokój w narodzie i dobro ojczyzny, chociaż wielu ludzi młodych deklaruje gotowość poświęcenia życia w obronie ojczyzny. Wyraźnie tracą na znaczeniu takie cele życiowe, jak możliwość wpływania na sprawy publiczne oraz przynoszenie ludziom pożytku, bardziej są akcentowane cele indywidualne niż społeczne. Młodzi ludzie sytuują siebie raczej „na uboczu” życia politycznego, nie wykazują wzmożonej ekspansywności w sferze życia publicznego.

W dziedzinie celów i dążeń życiowych młodych Polaków oraz wartości niosących sens życia zaznacza się tendencja konstatawana wyraźnie w krajach wysoko rozwiniętych. Nie społeczeństwo, nie religia, nie instytucje różnego rodzaju, lecz osoba staje się rzeczywistością najwyższą. Jednostka wydaje się absolutem, czymś ważnym samym w sobie. Wszystko inne powinno „usprawiedliwić się” przed osobą, ona sama ma się doskonalić, niekoniecznie przez wypełnianie zadań (obowiązki). Także instytucje mają służyć osobie i o tyle są aprobowane, o ile nie stawiają jednostce nadmiernych wymagań i nakazów. Te ogólne, indywidualistyczne nastawienia życiowe łatwo nabierają odniesień hedonistycznych, jednostka staje się odbiorcą lub kolekcjonerem doznań i wrażeń. W środowiskach młodzieżowych w Polsce tendencje indywidualizacyjne są dostrzegane zarówno w wyborze celów i dążeń życiowych (wartości życiowe), jak i wartości uznawanych za sensotwórcze.

Akcentowana podmiotowość jest często ukierunkowana na poszukiwanie osobistego szczęścia „tu i teraz”, wśród wartości będących niejako w „zasięgu ręki”, czyli możliwych

do osiągnięcia. W klimacie ukierunkowania na poszukiwanie szczęścia w życiu doczesnym tracą na znaczeniu wartości o charakterze religijnym. Dokonujące się przemiany w uznawanych wartościach nie świadczą jeszcze o odwróceniu hierarchii wartości, lecz o zmianach ewolucyjnych. Kierunek rozwoju wydaje się co prawda dość wyraźny, ale należy oczekiwać, by sprawdzić, w jakiej mierze te tendencje okażą się stabilne w kolejnych latach lub też okażą się jedynie krótkotrwałymi odchyleniami od długofalowej ścieżki rozwoju. Socjologia powinna unikać budowania scenariuszy na przyszłość, które opierałyby się – bezpośrednio lub pośrednio – na modelu linearnym, o charakterze nieodwracalnego trendu rozwojowego.

Jan Kwak

Życie codzienne w miastach górnośląskich w wiekach XVI–XVIII

Pod względem powierzchni przeważającą część współczesnego Górnego Śląska zajmowało księstwo opolsko-raciborskie (oprócz Śląska Cieszyńskiego i księstwa biskupiego nyskiego). W wiekach XVI–XVIII liczyło ono około 11 tys. km² i w tym okresie miało 27 małych miast i 270 wsi. W początkach wieku XVII szacunkowo księstwo miało około 240 tys. ludności (głównie wiejskiej); okres wojny trzydziestoletniej przyniósł straty wynoszące około 1/3 stanu przedwojennego. Zaznaczyć też trzeba, że wiele z tych miast tylko formalnie odpowiadało temu statusowi, gdyż były to ośrodki urbanistyczne o niewielkiej liczbie ludności, liczące po kilkuset mieszkańców – zaledwie kilka z nich przed wojną trzydziestoletnią miało od 2 do 3 tys. mieszkańców. Zabudowa była na ogół drewniana i tylko część domów było z kamienia lub cegły, i to najczęściej usytuowanych w rynkach. Niewiele przynosiły w tym względzie zarządzenia władz lub właścicieli miast, m.in. Jerzego II Oppersdorfa z 1582 r. w Głogówku. Kubatura domów była też skromna: przeważnie dwie – trzy izby jako pokoje sypialne, dodatkowo warsztaty rzemieślnicze, a w rynkach – piwnice służące jako sklepy. Do zabudowań mieszkalnych przylegały

z reguły budynki gospodarcze będące pomieszczeniami dla inwentarza żywego, stodoły i magazyny.

Egzystencja mieszkańców ówczesnych miast i miasteczek w przyjętej cezurze czasowej była niełatwa, a ich życie pracowite; trudnili się oni głównie rzemiosłem, drobnym handlem, także i rolnictwem. Codzienne zajęcia regulował wschód i zachód słońca. Wstawali o świcie, rzemieślnicy otwierali warsztaty i kramy w swoich domach bądź w rynku.

Rzemiosło miejskie, podobnie jak w całej Europie, było zorganizowane w cechach, które poprzez odpowiednie przepisy regulowały naukę zawodu (terminowanie), zakup surowców, jakość wytwarzanych towarów, ich zbyt i cenę. Naukę zawodu rozpoczynał kandydat od dwutygodniowego okresu próbnego, a po pomyślnym jego przebiegu majster na zebraniu cechowym – tak zwanej na Górnym Śląsku „schadzce” – przedstawiał kandydata i prosił o przyjęcie go do terminu. Okres terminowania był zróżnicowany i wynosił od roku do kilku lat, po czym znów na zebraniu cechowym majster występował z wnioskiem o wyzwolenie delikwenta na czeladnika. Ten zgłaszał swój akces do bractwa czeladniczego i otrzymywał określony przydomek, zwany na Górnym Śląsku „przemiankiem”, np. Srebrny gwóźdź, Zajączek. Po przepracowaniu kilku lat u majstra, przeważnie za niewielkim wynagrodzeniem, ten na zebraniu cechowym zgłaszał chęć wyzwolenia czeladnika na majstra. Było to zawarowane kilkoma obowiązkami, w tym najważniejszym: wykonaniem sztuki mistrzowskiej, tzw. majstersztyku. Po zdaniu egzaminu mistrzowskiego żądano od nowego majstra odbycia tzw. wędrówki, czyli praktyki w rzemiośle w innych miastach.

Sprzedaż wytworów rzemiosła prowadzona była bezpośrednio przez majstra w domu lub na placu targowym w rynku. Niektórymi wytworami rzemiosła handlowali też drobni handlarze czy przekupnie na placu targowym. W czasie wolnym od zajęć w rzemiośle lub handlu niektórzy

mieszkańcy udawali się również do pracy na roli i dopiero zachód słońca, a dodatkowo zegar miejski określały czas końca pracy.

Pozostawało trochę wolnego czasu w dni powszednie, a zwłaszcza w niedziele. Te wolne godziny starano się w miarę możliwości wypełnić rozrywką. Miejscami najbardziej popularnymi do tego celu były karczmy; można się w nich było zabawić przy piwie, rzadziej przy winie czy wódce. Odbywały się tam również tańce przy muzyce, o czym m.in. znany XVII-wieczny górnośląski kaznodzieja, Adam Gdacjusz, pisał z oburzeniem, że „spódnice i fartuchy przy tej okazji fruwały”.

Wśród bawiących się nieraz dochodziło do kłótni, a nawet bójek, które swój finał znajdowały w sądzie miejskim. Często też rozbawione towarzystwo przenosiło się na ulice budząc śpiących śpiewami i gwarem kłótni.

Karczmy cieszyły się taką popularnością, że – jak pisał wspomniany Adam Gdacjusz – proboszcz parafii w Bytomiu wniósł w 1676 r. skargę do władz na to, że miejscowi mieszczanie nawet w niedzielę podczas nabożeństwa, zamiast w kościele, tam przebywali. Swoje gospody mieli też majstrowie, a także czeladnicy urządzający w nich spotkania przy piwie i tańcach. I tu nie brakowało kłótni, co znów musiał rozstrzygać sąd miejski.

Warto dodać, że udział w nabożeństwach też w jakiejś mierze stanowił formę spędzenia wolnego czasu, a bogate na ogół obrzędy w Kościele katolickim dostarczały wiernym licznych wrażeń i udział w nich wzbogacał sferę życia kulturalnego mieszczaństwa, a ponadto dawał sposobność do nawiązywania znajomości. Dotyczyło to przede wszystkim nabożeństw odpustowych, w czasie których karczmy były przepełnione. Wrażeń dostarczały i inne uroczystości religijne, jak sprowadzenie do parafii relikwii czy poświęcenie nowo zbudowanego kościoła. Niemalym przeżyciem duchowym i formą spędzenia wolnego czasu były liczne

w okresie kontrreformacji pielgrzymki do miejsc cudami słynących. Na Górnym Śląsku wędrowano do pobliskiej Częstochowy, Piekar, na Górę św. Anny czy do Olesna. Rzadziej ze względu na koszty organizowano pielgrzymki do Rzymu i Palestyny.

Miłą formą zagospodarowania wolnego czasu był udział w różnych obrzędach dorocznych o charakterze magicznym, mający zapewnić ich uczestnikom pomyślność w życiu i zdrowie. Geneza tychże sięgała często czasów pogańskich, a tego typu praktyki wywoływały oburzenie przejeżdżających przez Górny Śląsk podróżnych z Europy Zachodniej, jak np. w 1791 r. cesarskiego radcy skarbowego Loewego, który zanotował, że „Ślązacy żyją w ciemnocie i zabobonie”.

Dużo obrzędów było związanych z okresem świąt Bożego Narodzenia. Świętowano wieczrę wigilijną, w Nowy Rok chodzono z życzeniami po domach. W dzień św. Szczepana był zwyczaj sypania zbożem poświęconym w kościele, co symbolizowało prośbę o urodzaj, o pomyślne zbiory.

Nadejście wiosny witano topieniem Marzanny – symbolu kończącej się zimy, a zielony „gaik” oznajmiał nadchodzącą wiosnę. Jesienią, w dzień św. Andrzeja, urządzano grupowe lanie wosku i wrózenie. Można by tych zwyczajowych obrzędów dorocznych wymienić wiele; w całej Europie były one dość podobne i równie powszechne.

Atrakcję i, oczywiście, rozrywkę stanowiły przejazdy przez Górny Śląsk ważnych dostojników cesarskich i władców sąsiednich państw z ich dworami i orszakami. Tak było, kiedy król polski Jan III Sobieski zdązał na odsiecz Wiednia w 1683 r.; a w wieku XVIII podziwiano elektorów saskich, a następnie królów polskich Augusta II i Augusta III.

Rozrywką o charakterze widowiskowym były organizowane co roku w maju w każdym prawie mieście zawody strzeleckie o tytuł króla kurkowego. Przy tej okazji władze miast urządzały zabawy dla mieszkańców zarówno na wolnym powietrzu, jak i w karczmach.

Szczególną rozrywkę, budzącą powszechne zainteresowanie mieszczan, stanowiło publiczne wymierzanie kary lub egzekucje, a więc pręgieryz, kuna, powieszenie czy palenie czarownic na stosie. Tym ostatnim przejawom sprawiedliwości przypatrywali się nie tylko dorośli, lecz i młodzież szkolna zwalniana na tę okoliczność z lekcji (np. w Gliwicach w 1624 r., w Raciborzu w roku 1667). Nie należy jednakże mniemać, iż te praktyki należały do często stosowanych.

W życiu codziennym mieszkańców ówczesnych miast znaczną rolę odgrywały wydarzenia rodzinne o charakterze uroczystym i różne obrzędy z nimi się wiążące. Do takich wydarzeń należały narodziny dziecka – nowego członka społeczności miejskiej. Pomijając kwestie demograficzne, takie jak liczebność i dzietność rodzin, śmiertelność wśród niemowląt, skupię się na uroczystościach związanych z faktem narodzin dziecka. Najważniejszą ceremonią był chrzest w kościele parafialnym, z uczestnictwem rodziców chrzestnych, od dwóch do czterech osób, nadanie dziecku imienia lub nawet dwóch, a po obrzędzie religijnym – przyjęcie dla najbliższych krewnych i znajomych. Trzeba dodać, że matka narodzonego dziecka była traktowana jako nieczysta duchowo i nie mogła brać udziału w życiu religijnym parafii; dopiero po tzw. wywodzie, to jest uroczystości w świątyni, następowało jej oczyszczenie. Co ciekawe, władze miejskie przepisami ograniczały wystawność przyjęć w zależności od zaможności rodziców.

Dziecko było wychowywane w posłuszeństwie i karności względem rodziców i władz miejskich, a także wszystkich szanowanych obywateli miasta. Każdy występek podlegał karze, przeważnie cielesnej, co powszechnie zalecali ówczesni publicyści – moraliści, jak wspomniany Gdaćusz.

Chłopcy z zamożniejszych rodzin podejmowali naukę w szkole elementarnej, zaś ubożsi zostawali praktykantami w rzemiośle lub służącymi u bogatszych mieszczan. To ostat-

nie dotyczyło przede wszystkim dziewcząt, m.in. pasły one bydło, gęsi i pomagały w pracach domowych gospodyniom w zamożniejszych rodzinach bądź wdowcom.

Na ogół przestrzegano zasad moralności w zakresie współżycia seksualnego; za ich naruszenie groziły dotkliwie kary cielesne, np. publiczna chłosta w pręgierzu lub wypędzenie z miasta. Kościół stosował kary o charakterze hańbiącym. Przykładowo, młodzi, którzy naruszyli szóste przykazanie, musieli w niedzielę i święta stać w przedsionku świątyni z miotłą w ręku. Nie oznacza to jednak, że w sferze seksualnej nie dochodziło do łamania zasad religijnych i przepisów prawa. Cytowany Adam Gdaczuszył pisał, że „obecnie grzech nieczystości uważa się za pospolity”. Zaważyły na takim stanie rzeczy w dużym stopniu wydarzenia wojny trzydziestoletniej, tj. przemarsze wojsk i towarzyszące im gwałty, rabunki, pijaństwo. Władze miejskie starały się w miarę możliwości ukrócić te występki, nie tylko przez surowe kary, lecz i zobowiązanie nowych majstrów rzemiosła do najszybszego ożenku.

Zawarcie małżeństwa poprzedzały uroczyste zaręczyny traktowane przez Kościół katolicki jako konieczny warunek poprzedzający ślub. Ich zerwanie powodowało konsekwencje karne. W okresie zaręczyn rodzice młodych prowadzili pertraktacje majątkowe, niewiele się licząc z uczuciami swych dzieci, bowiem ówczesne małżeństwa były aranżowane. Żeniono się najczęściej we własnym kręgu majątkowym czy zawodowym i raczej w obrębie danego miasta. W ustalonym terminie odbywał się uroczysty ślub w kościele, a po nim mniej lub więcej huczne wesele (jego wystawność określały przepisy rady miejskiej). Kulminacyjnym punktem uroczystości były oczepiny. Druhny zdejmowały wówczas młodej mężatce wianek panieński i nakładały czepek jako symbol nowego statusu społecznego i rodzinnego. Wesele trwało najczęściej jeden dzień do zmroku, bowiem ze względu na zagrożenie pożarem nie wolno było uczo-

wać nocą. W zamożniejszych rodzinach na drugi dzień były tzw. poprawiny. Z pobudek religijnych nie wolno było urządzać wesel w Adwencie, Wielkim Poście, a w tygodniu w piątki, a także w soboty i niedziele.

Życie młodych układało się na ogół pomyślnie dzięki wykonywaniu pracy zawodowej i skupiało się na wychowaniu potomstwa. Jednakże chyba nierzadkie bywały wypadki, że dochodziło do kłótni, co dowcipnie określał A. Gdaczus, że „jako psy i kotki pospołu się gryzą”. Źle traktowana żona rzadko odważała się na opuszczenie męża, gdyż władze miejskie i kościelne uważały to za przestępstwo i surowo karały, najczęściej pręgierzem i aresztem. Natomiast za cudzołóstwo i bigamię często karano śmiercią, co dotyczyło zwłaszcza uboższych, m.in. służby; w stosunku do zamożnych kończyło się na karach kościelnych.

Z rytmu codziennego, mozolnego życia wyrwała mieszkańca miasta choroba i śmierć. Głowa rodziny, mąż i ojciec, w zamożniejszych domach sporządzał testament z opisem nieruchomości i ruchomości oraz rozdysponowywał (zgodnie z przepisami prawa magdeburskiego) majątek między żonę i potomstwo. Określał też kwestie pogrzebu, ofiary na kościół, niekiedy na bractwa religijne itp. Testament był sporządzany w obecności dwóch świadków, a jego treść odnotowywano w specjalnej księdze rady miejskiej. W rodzinie zamożnego mieszczanina był on nieraz dość obszerny, zaś w ubogiej zawierał zwięzłe określenie, że zmarły nie pozostawił żadnego majątku i rodzinę poleca opiece Bożej. Do umierającego wzywano księdza w celu udzielenia mu ostatniego namaszczenia. O śmierci mieszczanina powiadamiały dzwony kościelne; czas ich uruchamiania, a także częstotliwość zależały od zamożności zmarłej osoby. Podobnie było z pogrzebem: w zamożnych rodzinach był stosunkowo wystawny, w asyście księdza i ministrantów, przedstawicieli władz miejskich, członków cechów rzemieślniczych, bractw religijnych i młodzieży szkol-

nej. Po pogrzebie w domu zmarłego, rzadziej w karczmie, rodzina urządzała stypę – jej okazałość również określały przepisy miejskie.

Na zakończenie warto wspomnieć o ustroju władz miejskich, ze zwróceniem uwagi zwłaszcza na sądownictwo miejskie i jego wpływ na życie mieszczan. Formalnie władza w mieście należała do wybieranej, przeważnie siedmioosobowej, rady miejskiej. Faktycznie bywało z tym różnie. Od wieku XVII sytuacja w tym zakresie zmieniła się na gorsze. W miastach królewskich nacisk starosty, a w prywatnych właściciela miasta powodował, że zamiast wolnych wyborów były reelekcje. Stąd też dość często te same osoby pełniły urzędy burmistrzów i rajców. Kadra urzędnicza była nieliczna. Ważną rolę w miastach miały organa sądowe, to jest sąd ławniczy na czele z wójtem, powoływany przez radę miejską pod nadzorem starosty bądź właściciela miasta. Rada miejska była organem sądowym o różnych kompetencjach, w zależności od miasta. Na ogół sądy miejskie rozpatrywały sprawy drobne, cięższe wykroczenia kryminalne odsyłało pod sąd starosty lub właściciela miasta. Najczęściej rozpatrywano kłótnie, wyzwiska, drobne kradzieże i bójki.

*

Pod względem wyglądu, zaludnienia, a nawet struktury zawodowej i narodowościowej ówczesne miasta górnośląskie niewiele się różniły od podobnych ośrodków miejskich w sąsiedniej Małopolsce. W XVI i XVII w. duża część ludności Górnego Śląska posługiwała się językiem polskim, na co wskazują zachowane źródła pisane, m.in. księgi miejskie.

Dopiero zabór Górnego Śląska przez Prusy w latach czterdziestych XVIII w. przyniósł radykalne zmiany zarówno wskutek zarządzeń władz państwowych, jak i rozwoju przemysłu ciężkiego na tym terenie, co przyciągnęło dużą liczbę

ludności z Niemiec. To podobieństwo ośrodków miejskich w Małopolsce i sąsiedniego Górnego Śląska było tak wielkie, że wprowadzało w błąd podróżnych z Europy Zachodniej.

Wybór źródeł i opracowań

Źródła archiwalne

- Akta miejskie z Archiwów Państwowych w: Opolu, Gliwicach, Pszczynie, Tarnowskich Górach.
Akta cechowe z Archiwów Państwowych w: Opolu, Gliwicach, Pszczynie, Tarnowskich Górach.
Archiwa kościelne (księgi parafialne) w: Opolu, Lublińcu, Gliwicach.

Źródła drukowane

- Chrząszcz J., *Das Stadtbuch der Stadt Neustadt Os, 1537–1607 „Oberschlesien“* Jg. 10, 1911/1912; Jg. 12, 1913/1914.
Chrząszcz J., *Das schwarze Buch von Gleiwitz*, Bd 1, Gleiwitz 1927.
Gdaczusz A., *Wybór pism*, H. Borek, J. Zaremba (oprac.), Warszawa 1969.
Kowalska A., Nalepa-Orłowska J., *Polskie dokumenty cechowe Sośnicowic i Gliwic, „Zaranie Śląskie“* 1963, nr 1.
Pamiętnik Ulryka Werdun (1670–1672), w: *Cudzoziemcy w Polsce*, J. Gintel (oprac.), Kraków 1971.
Staropolskie teksty z protokolarza miasta Woźniki w województwie śląskim 1521–1570, L. Musioł (wyd.), Katowice 1936.

Opracowania

- Chrząszcz J., *Geschichte der Städte Peiskretscham und Tost*, Peiskretscham 1927.
Chrząszcz J., *Geschichte der Stadt Zülz in Oberschlesien*, Zülz 1926.
Chrząszcz J., *Gesellentaufe „Przemianek“*, Oberschlesien Jg 5, 1906/1907.
Chrząszcz J., *Geschichte der Stadt Krappitz in Oberschlesien*, Breslau 1932.
Dziewulski W., *Dzieje ludności polskiej na Śląsku Opolskim*, Opole 1972.
Idzikowski F., *Geschichte der Stadt Rybnik in Oberschlesien*, Oppeln 1861.
Idzikowski F., *Geschichte der Stadt Oppeln*, Oppeln 1863.
Kwak J., *Sprawy sporne przed sądem wójtowsko-ławniczym Opola w latach 1698–1728, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu“*, Historia XI, 1972.
Kwak J., *Miasta księstwa opolsko-raciborskiego w XVI–XVIII wieku*, Opole 1977.

- Kwak J., *Obyczajowość mieszkańców miast górnośląskich w XVI–XVIII wieku*, Opole 1986.
- Kwak J., *Jak budowano miasta górnośląskie, jak się w nich żyło, uczyło i bawiło*, Opole 1991.
- Kwak J., *Rola cechów w kształtowaniu kultury obyczajowej i etyki zawodowej w rzemiośle górnośląskim*, w: *Studia z historii gospodarczej ziem polskich*, Katowice 1995.
- Musiół L., *Pszczyna. Monografia historyczna*, Katowice 1936.
- Musiół L., *Woźniki: Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do połączenia z Macierzą w roku 1922*, Opole 1971.
- Nietsche B., *Geschichte der Stadt Gleiwitz*, Gleiwitz 1886.
- Weltzel A., *Geschichte der Stadt Cosel*, Cosel 1888.
- Weltzel A., *Geschichte der Stadt Neustadt in Oberschlesien*, Neustadt 1870.

Robert Borkowski

Życie kulturalne małego miasta w XIX i XX w. na przykładzie Głogowa Małopolskiego

Potrzeba rozwijania życia kulturalnego powstaje wraz ze zdobyciem wykształcenia i wzrostem poziomu intelektualnego. Dawniej rozwarstwienie społeczeństw w stopniu edukacji, zwłaszcza małych miast, było ogromne. Warstwa inteligencka składała się z niewielkiej grupy osób, ponieważ w małych miastach nie było zbyt wiele instytucji gwarantujących zatrudnienie osobom wykształconym. Głogów Małopolski nie wyróżniał się w tym od innych miasteczek zarówno w okresie przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 r., jak i w dwudziestoleciu międzywojennym. Z tego względu stanowi on modelowy przykład rozwijania form życia kulturalnego od drugiej połowy XIX w. aż do II wojny światowej.

Na stałe szkoła w Głogowie, jeszcze wtedy nie Małopolskim, zaczęła działać w 1791 r.¹ Jednak przez całe dziesięciolecie jej funkcjonowania poziom wykształcenia był bardzo niski. Nauka trwała zaledwie rok i polegała na elementarnym

¹ R. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego. Lata 1570–1945*, t. I, Głogów Małopolski 2018, s. 274–276.

poznaniu sztuki pisania, czytania i liczenia. Aż do 1867 r. językiem wykładowym był niemiecki. Podobna sytuacja była w całej Galicji wchodzącej w skład mocarstwa Habsburgów. Dopiero po uzyskaniu autonomii i powstaniu Rady Szkolnej Krajowej językiem wykładowym stał się język polski.

W 1871 r. w Głogowie po raz pierwszy ukonstytuowała się Rada Szkolna Miejskowa, z założenia mająca składać się z ludzi w miasteczku najbardziej świątłych. Przewodniczącym został miejscowy proboszcz, ks. Józef Rządca, zastępcą wójt Marcin Grodecki. Spośród trzech radnych jeden był nauczycielem, dwóch mieszczanami, przy czym jeden – analfabeta². Świadczy to o braku ludzi wykształconych wśród mieszczan głogowskich, jako że osoby, które poszerzyły swój zakres wiedzy do tego stopnia, by móc dalej kształcić się w gimnazjum (najbliższe znajdowało się w Rzeszowie), nie wracały do Głogowa, a przenosiły się do większych miast. Tylko tam ludzie ci byli w stanie znaleźć zatrudnienie stosowne do ich wykształcenia.

Powstanie w Głogowie Rady Szkolnej Miejskowej zaowocowało rozszerzeniem programu edukacji na okres trzyletni. Wymagało to przydzielenia jednemu nauczycielowi w szkole, Pawłowi Bukietyńskiemu, pomocnika. Został nim Rudolf Mnerka³. To ciekawa postać, wielce zasłużona dla głogowskiej kultury. Nie tylko kultury zresztą, ponieważ znalazł się on wśród twórców Powiatowego Towarzystwa Zaliczkowego, dzięki któremu mieszkańcy Głogowa i okolic otrzymali dostęp do kapitałów spoczywających do tej pory w skrzyniach najbogatszych mieszczan. Mnerka był pół-Morawianinem, jego ojciec ożenił się z Polką i osiadł początkowo w Niepołomicach, a później w Rzeszowie. Według Franciszka Kotuli, który znał go osobiście, Mnerka był

² Tamże, s. 341.

³ Tamże, s. 340.

„urzeczony walorami polskiej kultury”⁴. Kształcony w polskich szkołach, szybko przesiąkł miłością do ziemi rodzinnej swojej matki. W 1863 r., mając zaledwie 16 lat, wziął udział w Powstaniu Styczniowym, w czasie którego odniósł ranę. Po powrocie z powstania skończył seminarium nauczycielskie w Jarosławiu i rozpoczął pracę w Głogowie. Obejmując stanowisko pomocnika w głogowskiej szkole pozyskał bezpośredni wpływ na kształtowanie charakterów swoich uczniów.

„W Głogowie było nas dwu nauczycieli – pisał we wspomnieniach – uczniów i uczennic zastałem niewiele nad sto, jednak już w przeciągu najbliższych lat doprowadziłem do tego, że uczęszczało do szkoły 300 dzieci”⁵. Pomimo jego wysiłków trzyletni okres edukacji był niewystarczający, aby zasiać wśród uczniów potrzebę rozwijania życia kulturalnego. Kultura wśród mieszczan nie wykraczała poza granice tzw. kultury ludowej, objawiającej się kultywowaniem zwyczajów obchodzenia świąt religijnych i różnego rodzaju obrzędów.

Praca szkoły miała dopiero przynieść plony w późniejszym okresie, lecz niestrudzony Mnerka nie ustawał w wysiłkach i zabiegach kulturotwórczych. Wraz z Karolem Holzerem, ziemianinem z sąsiedniej wsi Budy, i Alojzym Niemcem, sędzią z miejscowego sądu powiatowego, w 1870 r. założył w Głogowie czytelną ludową. Według Mnerki, mieszczanie chętnie zaczęli korzystać z czytelnicy, ale początki były trudne, o czym świadczą jego zapiski:

W pierwszych latach pobytu w Głogowie chciałem wygłosić odczyt z literatury, aby zaznajomić mieszczan z głośnymi autorami polskimi, lecz ani jedna osoba nie przyszła. Niezrażony,

⁴ F. Kotula, *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów. Próba biografii*, Głogów Małopolski 2014, s. 139.

⁵ Archiwum Państwowe w Rzeszowie (dalej APRz), Archiwum Rudolfa Mnerki, sygn. 13, s. 4.

na następną niedzielę ogłosiłem znowu ten sam odczyt i zamówiłem ówczesną muzykę mieszczańską Mazanków, którzy na pół godziny przed odczytem na rynku przed szkołą odegrali marsza. Zainteresowana publiczność zajęła wielką salę szkolną, widocznie oczekując na dalszą produkcję muzyczną. Podzieliłem odczyt na trzy części, a w pauzach między nimi odgrywała muzyka wesołe utwory⁶.

Jak widać, posługując się fortelem, Mnerka wkładał się do zaufania mieszczan głogowskich, kształtując w ich umysłach potrzebę dostarczania wyższych niż dotychczasowe rozrywek intelektualnych.

W 1891 r. nastąpił kolejny awans głogowskiej szkoły, lata nauki zwiększono do czterech. Na stałe pracowało już trzech nauczycieli i pomocnik⁷. Chociaż stopień edukacji wzrósł, nie był na tyle duży, aby miał ożywić kulturę w miasteczku. Czytelnia ze względu na brak funduszy siłą rzeczy nie była zbyt bogata. Dzieci i młodzież niezależnie od pory roku zajmowały się głównie wspólnymi zabawami. Była to dla nich atrakcyjniejsza forma spędzania wolnych chwil niż siedzenie nad książką⁸. Dorośli preferowali piwo w kasynie.

Głogowska kultura niezmiennie oscylowała wokół tradycji, nawiązując do spuścizny przodków. Bogate zwyczaje, na przykład „głogowskiej szopki”, opisał Franciszek Kotuła. Była to forma kultury uprawiana z pokolenia na pokolenie przez męską młodzież miasteczka w okresie kolędowania. Gdy młodzieńcy dorastali, przekazywali rolę młodszemu pokoleniu. Treść wierszowanej „szopki” bożonarodzeniowej nie była spisywana i należało znać ją na pamięć. Występowały w niej elementy religijne i odnoszące się do historii

⁶ Tamże, s. 5.

⁷ R. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego*, s. 359–360.

⁸ M. Turkowski, *Notatki autobiograficzne*, [w:] *Głogów Małopolski wczoraj i dziś*, J. Krawiec (red.), Głogów Małopolski 2011, s. 111.

miasteczka, nawiązując m.in. do stacjonującego w Głogowie oddziału kawalerii c. k. armii, poboru głogowian do wojska, stosunku mieszkańców wobec sąsiednich miasteczek itp.⁹ „Głogowska szopka” stanowiła niezmiernie ciekawy przejaw kultury ludowej.

Innym elementem kultury ludowej było wspomniane muzykowanie, popularne w Głogowie już w XVIII w. Wymieniana przez Mnerkę muzykująca rodzina Mazanków nie była jedyną znaną z literatury muzykującą głogowską rodziną. Doskonale znający XIX-wieczne realia, niewiele różniące się od tych z XVIII w., pisarz Szczęsny Morawski w zbeletryzowanej, lecz pełnej autentycznych szczegółów książce o konfederacji barskiej pisał o rodzinie Łabudów z Głogowa, która wraz z miejscowym Żydem, Mendlem, jeździła grać na zabawy nawet do Rzeszowa. Instrumenty wykonywali sami, a kiedy zagrali, „aż się ziemia trzęsła (...), a cymbały Mendla, który kiedy puścił dwie kościane pałeczki po swojej lutni, to i organista z klasztoru cudownej Matki Boskiej Rzeszowskiej (...) nie mógł się nasłuchać i podziwiać”¹⁰. Gdy się to czyta, na myśl natychmiast przychodzi Jankiel z *Pana Tadeusza*. Wychodzi na to, że Głogów też miał swego cymbalistę.

Zamiłowanie głogowian do muzykowania dostrzegł Stanisław Sieprawski, jeden z przybyszów inteligentów i pod koniec XIX w. zdecydował się założyć Towarzystwo Muzyczne im. św. Cecylii. Sam był utalentowany muzycznie i zaczął uczyć głogowską młodzież wykonywania na instrumentach utworów muzycznych. Największym problemem orkiestry do pokonania było zdobycie środków na zakup dobrych instrumentów. Z pomocą przyszedł wówczas Rudolf Mnerka. Nie pracował już w szkole, zajmując się wyłącznie prowadzeniem Powiatowego Towarzystwa Zaliczko-

⁹ F. Kotula, *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego*, s. 96–104.

¹⁰ Sz. Morawski, *Pobitna pod Rzeszowem. Powieść prawdziwa z czasów konfederacji barskiej z roku 1769*, Rzeszów 1924, s. 16–17.

wego. Przez pierwsze 10 lat istnienia Towarzystwo wypracowało całkiem pokaźny zysk, którego część Mnerka przekazał orkiestrze¹¹.

Rudolf Mnerka znalazł się też wśród mecenasów, którzy wsparli finansowo, założoną w Głogowie w 1903 r., drużynę Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Dzięki przekazanim przez niego pieniądзом Towarzystwo mogło zakupić w miasteczku piętrową kamienicę, która według słów pamiętającego te czasy Franciszka Kotuli „stała się faktycznie ówczesnym domem kultury”¹². W pomieszczeniach „Sokoła” szybko znalazła przystań orkiestra Stanisława Sieprawskiego. Natychmiast powstał projekt, aby uczynić ją orkiestrą „sokołą”. Muzykującej młodzieży, a także i mężczyznom, którzy włączyli się w działalność orkiestry, uszyto jednokowe stroje nawiązujące do wyglądu powstańców styczniowych, z charakterystyczną czapką rogatywką i czerwonymi piórami. Zachowało się zdjęcie orkiestry z ok. 1910 r. przedstawiające 23 umundurowanych muzykantów wraz z kapelmistrzem Sieprawskim. Jako członek honorowy, wyróżniony specjalnym uniformem, znalazł się wśród nich Rudolf Mnerka. Jego zasługą było to, że orkiestra w ogóle mogła istnieć. Najmłodszy muzykanci widoczni na zdjęciu wyglądają na około sześćioletnie dzieci.

Orkiestra przede wszystkim uświetniała wszystkie uroczystości w Głogowie – pisał o jej działalności Franciszek Kotula – od społecznych i patriotycznych po imprezy prywatne. Ale też jako jedyna w Galicji umundurowana „po polsku”, doskonale wyćwiczona, była zorganizowana na większe uroczystości w dalekie strony. Tym bardziej, że austriackim orkiestrom zakazane było udziału w imprezach sokolich. (...) Głogowska orkiestra wyjeżdżała do Kolbuszowej, Łańcuta,

¹¹ F. Kotula, *Głogów – miasteczko jakich wiele. Studium historyczno-socjologiczne*, Rzeszów 1973, s. 16, mps w zbiorach Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Głogowie Małopolskim (dalej MGBP).

¹² Tenże, *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego*, s. 139.



Il. 1. Towarzystwo Muzyczne im. św. Cecylii w Głogowie, zdjęcie z ok. 1910 r. W środku siedzi Rudolf Mnerka. Obok, z batutą, Stanisław Sieprawski (zbiory Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Głogowie Małopolskim)

Mielca, Tarnobrzega, Niska, Ropczyc, Przeworska, Gorlic i innych miast. A nawet zdarzyło się, bodaj czy nie w roku 1910, że orkiestra będąc w Tarnobrzegu, została zaproszona na koncert do Sandomierza. Podkreślić trzeba, że wówczas było to inne państwo – Królestwo Kongresowe i że na wjazd do niego musiało się mieć paszport. Jakoś tak to załatwiono, że statek, którym orkiestra przejeżdżała się po Wiśle, niby przypadkiem zawinął do portu w Sandomierzu. Przy takiej to okazji poproszono ją o koncert. Postawiono jednak warunek, aby muzykanci chodzący zawsze z rozpiętymi czamarami, przez co widać było orła polskiego na klamrach pasa, czamary zapięli i tym samym zakryli polskie godło. A nuż przez to runąłby carat i Polska powstała bez zbrojnego powstania? Po sukcesie i serdecznym pożegnaniu, orkiestra tymże samym statkiem wróciła do Tarnobrzega¹³.

¹³ Tamże, s. 140.

Franciszek Kotula twierdził, że głogowska orkiestra brała udział w odsłonięciu pomnika grunwaldzkiego w Krakowie podczas obchodów 500-lecia rocznicy bitwy w 1910 r. Wyróżniła się strojem z patriotycznymi akcentami, a na grę podobno zwrócił uwagę sam Ignacy Paderewski, fundator pomnika. Dodać należy, że orkiestra za koncerty nie pobierała wynagrodzenia, a zarażeni miłością do muzyki młodzi ludzie poświęcali wolny czas wyłącznie z potrzeby grania. Wydaje się więc, że działanie Towarzystwa Muzycznego im. św. Cecylii było drugą po czytelnii ludowej instytucją kultury w Głogowie. Jako trzecia instytucja kultury w mieście plasował się „Sokół”, który przejął nawet księgozbiór czytelnii ludowej. Oprócz krzewienia sprawności fizycznej zajął się także organizowaniem i oprawą widowisk i uroczystości patriotycznych mających na celu rozbudzenie miłości do zniewolonej ojczyzny. W budynku „Sokoła” znajdowała się sala widowiskowa wykorzystywana również do ćwiczeń gimnastycznych.

W 1911 r. Rada Szkolna Krajowa wyraziła zgodę na funkcjonowanie 5-letniej szkoły powszechnej w Głogowie. W tym czasie w szkole zatrudnionych było siedmiu nauczycieli¹⁴. „Cel na ogół został osiągnięty – czytamy w kronice szkolnej – potrzeba bowiem 5-cio kl. szkoły dla Głogowa była piękną”. Autor kroniki dostrzegał więc wśród mieszkańców miasteczka coraz większe zapotrzebowanie na odpowiednio wysoki poziom nauczania. Wzorem byli ludzie, którzy po zdobyciu wykształcenia osiągnęli sukces zawodowy. Zgodnie z przekazem ks. Maurycego Turkowskiego, kwestia wychowania dzieci związana była z ambicjami mieszczan, jeden nie chciał być gorszy od drugiego, dlatego do gimnazjum w Rzeszowie trafiało coraz więcej młodzieży z Głogowa¹⁵. Z czasem wykształceni młodzi ludzie zaczęli wy-

¹⁴ APRz, Szkoła Powszechna w Głogowie Małopolskim, sygn. 1, s. 14.

¹⁵ M. Turkowski, *Notatki autobiograficzne*, s. 109.

mieniać w miasteczku inteligencję napływową. Mieszczanie rośli w dostatek, inwestycje w wykształcenie synów przynosiły korzyści. „W ślad za rosnącą zamożnością rozwijała się kultura – pisał Franciszek Kotula. – W tej dziedzinie wielką rolę odegrała miejscowa i to wcale liczna inteligencja, wydatnie wzmocniona studentami uniwersytetów. (...) Aby stale podnosić uczucia patriotyczne, urządza się liczne wieczornice, poranki, przedstawienia, zloty itp. Uroczystości narodowe są szumnie obchodzone, kiedy państwowe, austriackie, ignorowane”¹⁶.

Ambicje mieszczan spowodowały, że rywalizacja powstała także na tle muzycznym. Obok orkiestry „sokolej” orkiestrę założył ówczesny burmistrz Stanisław Kościuszko. Oficjalnie działała przy straży pożarnej, lecz Kościuszko ściągnął do niej wielu członków starszej orkiestry. Ale według Franciszka Kotuli, „taka rywalizacja wyszła miasteczku raczej na korzyść, bowiem do zdekompletowanej muzyki sokolej, za poparciem szkoły, wciągnięto dużo młodzieży i przez to zapewniono miasteczku dalszy ciąg muzyczny”. Ostatecznie obie orkiestry połączyły siły i koncertowały wspólnie. Fakt, że organizatorem drugiej orkiestry był burmistrz, wcale nie ma związku z inspiracjami władzy samorządowej dotyczącymi rozwijania kultury. Była to rywalizacja Kościuszki z Mnerką wypływająca z prywatnych pobudek i objawiająca się nie tylko na polu kultury, ale i w kwestiach gospodarczych, ponieważ burmistrz założył drugą Kasę Zaliczkową, mającą konkurować z Powiatowym Towarzystwem Zaliczkowym kierowanym przez Mnerkę¹⁷. Orkiestra Kościuszki, podobnie jak orkiestra „sokola”, była inicjatywą oddolną.

Kres dalszemu rozwojowi kultury w Głogowie przyniosła I wojna światowa. Już we wrześniu 1914 r. wojska rosyj-

¹⁶ F. Kotula, *Głogów – miasteczko jakich wiele*, s. 17.

¹⁷ Tamże, s. 16.

skie zajęły miasteczko czyniąc w nim ogromne spustoszenia. Żołnierze zajęli ratusz stojący pośrodku rynku, w którym do tej pory mieściła się szkoła. „Rozpoczął się rabunek i bezmyślne wprost niszczenie warsztatu oświaty – informuje kronika szkolna – palenie ławek szkolnych, podpalanie tychże książkami naukowymi dla ugotowania stawy głodnym żołądkom, rozbijanie szaf ze środkami naukowymi, które uległy w znacznej części zniszczeniu, jak również akta szkolne znajdujące się w kancelarii”¹⁸. W połowie października 1914 r. Rosjanie na krótko zostali wyparci z Galicji. Stan zniszczenia Głogowa przedstawia treść krótkiej korespondencji Pawła Turkowskiego z 21 października 1914 r.: „Poczta kursuje tu dopiero od trzech dni (...). W Głogowie spalono trzy budynki. Zrabowali wszystkim domy, a nieobecnych poniszczyli rzeczy. U nas w stodole wszystko zabrali, a zostawili tylko trochę żyta. Mnie splądrowali kufer i walizę, i zabrali trochę odzieży, i coś z naczyńia stołowego. W polu nic nieposiane, nie ma robotnika za żadne skarby. Nie ma także żyta na zasiew”¹⁹. Wkrótce Rosjanie ponownie zajęli miasteczko, tym razem na dłużej, bo do maja 1915 r. Powrót Austriaków wiele nie zmienił, w warunkach trwającej wojny nie było mowy o jakichkolwiek zamysłach powrotu do życia kulturalnego. Spustoszenia wojenne przyniosły nie tylko straty materialne, dokonało się także wiele strat duchowych. Mimo że dzieci i młodzież wróciły do nauki, to zgodnie z treścią kroniki szkolnej, „praca teraz była zmudniejsza niż kiedykolwiek. Nastrój wojenny, opuszczenie, brak opieki nad dziatwą w domu, bezczynność zrobiły swoje. Rozluźniły się pojęcia moralne i etyczne. Trzeba zatem było zachwaszczoną niwę przeorać do gruntu,

¹⁸ APRz, Szkoła Powszechna w Głogowie Małopolskim, sygn. 1, s. 20.

¹⁹ P. Turkowski do A. Pado, Głogów 21.10.1914 r. (kopia w zbiorach MGBP).



Il. 2. Dzieci korzystające z kuchni Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom w Głogowie. W środku (z kapeluszem) kierownik szkoły i zarazem autor kroniki szkolnej, Adolf Czechoński, zdjęcie z 1920 r. (zbiory MGBP w Głogowie Małopolskim)

odrobić to, co czas wojenny zepsuł²⁰. Pracę nauczycielską utrudniała wszechobecna po wojnie bieda. Dzieci przymierały głodem. W styczniu 1920 r. uruchomiono w głogowskiej szkole kuchnię Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, z której korzystało ok. 250 najuboższych dzieci katolickich i 60 żydowskich²¹. Wobec takich problemów potrzeby kulturalne stały się drugorzędne.

Wraz z krzepnięciem odbudowywanego po zaborach niepodległego państwa polskiego nastąpił zwrot ku krzewieniu kultury. Kulturę postrzegano jako czynnik narodotwórczy. Oprócz szkoły, która od 1921 r. urosła do poziomu szkoły 7-klasowej, w Głogowie największym animatorem życia kulturalnego nadal był „Sokół”. Jego działal-

²⁰ APRz, Szkoła Powszechna w Głogowie Małopolskim, sygn. 1, s. 21.

²¹ Tamże, s. 40–41.

ność nie była tak prężna jak przed wojną, brakowało motywacji niepodległościowych. Reaktywowała działalność orkiestra, lecz funkcjonowała już jako organizacja niezrzeszona, dawne, znoszone mundury, zostały zarzucone. Koncertowano w strojach cywilnych wykorzystując różne uroczystości państwowe, kościelne i towarzyskie. „Zmienionemu nieco życiu kulturalnemu nadal służy budynek »Sokoła« – relacjonował Franciszek Kotula. – Tu urządza się przedstawienia, zabawy, zebrania i uroczystości. Pod względem kulturalnym miasteczko szczególnie ożywia się w czasie wakacji, kiedy zjeżdża kształcąca się młodzież. Urządza się liczne przedstawienia nawet klasycznych sztuk, organizuje szumne festyny, zresztą na wzór przedwojenny, sokoli”²². Młodzi ludzie zdobywając wykształcenie i przyjeżdżając do miasteczka byli w stanie tchnąć w miejscową społeczność nowego ducha. Wielu głogowian znalazło pracę w szkole, która od 1927 r. mieściła się w nowym, obszernym budynku. Jednym z nauczycieli został głogowianin Franciszek Kotula, który pasjonując się kulturą ludową, zaczął zwracać uwagę na jej utrwalanie²³.

Organizowanie przez szkołę uroczystości w dniach świąt państwowych było elementem wychowania patriotycznego. Podczas obchodów uczniowie urządali przedstawienia i scenki nawiązujące do historii Polski. Oprócz tych okazjonalnych występów mieszkańcy tworzyli amatorskie zespoły teatralne. Jedynym śladem ich istnienia, oprócz krótkich wzmianek w publikacjach Franciszka Kotuli, są zachowane zdjęcia przedstawiające młodych ludzi w różnych strojach. Samorząd miasta ani nie dotował, ani nie animował tego ruchu, był on, tak jak w okresie sprzed 1914 r., oddolny, wynikał z rozbudzonej potrzeby kreowania życia

²² F. Kotula, *Głogów – miasteczko jakich wiele*, s. 21.

²³ APRz, *Szkoła Powszechna w Głogowie Małopolskim*, sygn. 1, s. 56.



Il. 3. Grupa mieszkańców Głogowa Małopolskiego udzielająca się w życiu artystycznym. Pierwszy z prawej (z założonymi rękami) siedzi Franciszek Kotula, lata 20. XX w. (zbiory MGBP w Głogowie Małopolskim)

kulturalnego. W „Sokole” nadal działała biblioteka, chociaż znacznie zubożona na skutek rabunku w czasie wojny, szkoła również dorobiła się własnego księgozbioru. W 1927 r., w którym przeniosła się do nowego budynku szkolnego, liczył on 250 tomów i sukcesywnie się powiększał. W większości książki były kupowane z pieniędzy, które zebrali sami uczniowie, co oznacza, że w procesie nauczania udało się zaszczyć młodym ludziom świadomość rozwoju czytelnictwa²⁴. Od końca lat dwudziestych XX w. w Głogowie dostępna była również biblioteka Towarzystwa Szkół Ludowych.

²⁴ Tamże, s. 65, 77.

Krótki okres dwudziestolecia międzywojennego, mimo wielu trudności, z którymi borykało się niepodległe państwo polskie, pozwolił na wychowanie nowego pokolenia, które wobec dalszych następstw związanych z wybuchem II wojny światowej, zyskało miano Kolumbów. Klęska Polski we wrześniu 1939 r. nie zniszczyła ducha oporu w narodzie. Było to właśnie wynikiem entuzjazmu 20-letniej niepodległości. Głogów i w tym wypadku nie odbiegał od innych regionów okupowanej Polski. Już od grudnia 1939 r. zawiązała się w miasteczku konspiracja, najpierw organizacji Służby Zwycięstwu Polsce, a później Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Głogowska placówka AK, według słów jednego z oficerów inspektoratu AK Rzeszów, kpt. Edwarda Brydaka ps. „Andrzej”, była „jedną z najprężniejszych placówek i taka pozostała do końca”²⁵. Jest to świadectwo wyrobienia wśród mieszkańców miasteczka wysokiego morale i odpowiedzialności za losy ojczyzny²⁶. Wykształcenie podobnej tożsamości narodowej nie byłoby możliwe bez udziału kultury.

W okresie trwania II wojny światowej życie kulturalne w Głogowie, podobnie jak podczas poprzedniej wojny, zamarło. Na mieszkańców miasteczka nałożono kontyngenty przymusowych dostaw, żydowskich mieszkańców zamknięto w getcie, a później wywieziono i wymordowano. Wielu głogowian trafiło do Trzeciej Rzeszy jako darmowa siła robocza. Były to trudne lata, niosące ze sobą głód i cierpienie jeszcze większe niż podczas I wojny światowej. Niemiecki okupant zarekwirował podręczniki, mocno okroił program nauczania. Z powodu braku obowiązku szkolnego wielu młodych ludzi zaprzestało uczęszczania do szkoły. „Wszystko co dotychczas było – stwierdził Franciszek Ko-

²⁵ E. Brydak, *Wojskowy ruch oporu na Rzeszowszczyźnie*, Rzeszów 1978, s. 34, mps w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Rzeszowskiego.

²⁶ R. Borkowski, *Głogów Małopolski w czasie II wojny światowej*, Rzeszów 2016.

tula – zostało przewrócone i przemieszane. Miasteczko zostało wytracone z normalnego trybu i rytmu życia. Okupant wytyczył nowe tory i nowy rytm. (...) Mieszkańcom miasteczka groziła wyniszczająca wegetacja²⁷. Ta wegetacja w dużej mierze zrujnowała większość tego, co udało się wykształcić w charakterach ludzkich przed wybuchem wojny.

Na skutek działań wojennych trwających w okolicach Głogowa na przełomie lipca i sierpnia 1944 r., zniszczono w miasteczku wiele domów. Jednak największych zniszczeń dokonała polityka okupanta wymierzona w polskie życie duchowe. Wśród strat wojennych w kulturze i oświacie znalazły się: zniszczenie budynku szkolnego, który służył żołnierzom niemieckim jako koszary, zniszczenie zbioru obrazów wspomagających edukację, gabinetu zoologicznego, biblioteki szkolnej, biblioteki Towarzystwa Szkół Ludowych oraz sokolej. Do strat zaliczono również wywiezienie trzech dzwonów kościelnych²⁸. Po prawie pięcioletniej niewoli społeczeństwo Głogowa zmieniło się mentalnie. Ludzie pozbawieni przez tak długi czas dostępu do normalności, nie byli już tymi samymi osobami, co przed wybuchem wojny. A nadchodzące czasy wcale nie zwracały wolności, wprost przeciwnie, nowa komunistyczna władza od samego początku rozpoczęła ingerencję w życie miasta. Kontroli podlegać miała również kultura.

Symbolem tego były już obchody 27. rocznicy powstania Armii Czerwonej (23 lutego 1945 r.). Stosowne pismo w tej sprawie wpłynęło od starostwa powiatowego do zarządu miejskiego w Głogowie. Czytamy w nim: „Polecamy urządzić okolicznościowe akademie, na które składać się mają odczyty, śpiewy, deklamacje na temat Armii Czerwonej i jej Naczelnego Wodza oraz wspólnego wysiłku z Armią

²⁷ F. Kotula, *Głogów – miasteczko jakich wiele*, s. 22.

²⁸ APRz, Wojewódzka Rada Narodowa w Rzeszowie, sygn. 198, s. 128.

Polską w pokonaniu faszystowskich Niemiec”²⁹. W powstałym naprędce komitecie organizacyjnym obchodów znaleźli się ważni przedstawiciele mieszczan, m.in. kierownik szkoły i ksiądz proboszcz. Jest to pewien paradoks, gdyż nowa władza miała stanowisko antyklerykalne. Jednak tradycyjne wartości mieszkańców Głogowa stały ponad upodobaniami komunistów i uroczystości ku czci Armii Czerwonej i jej wodza Józefa Stalina zaczęły się w miasteczku od nabożeństwa w kościele parafialnym³⁰. Przy okazji starostwo chciało wiedzieć, czy w mieście istnieją jakieś zespoły teatralne, chóry lub orkiestry, które mogłyby uświetnić uroczystości. Miejska Rada Narodowa odpisała, że „na terenie tutejszego miasta nie ma zespołów teatralnych, chórów ani orkiestr”³¹. Jest to smutny efekt niemieckiej okupacji, która zniszczyła całe życie kulturalne w Głogowie.

Na kolejne pytanie starostwa dotyczące istnienia sal teatralnych w miasteczku, które miałyby zapewne bardziej posłużyć jako miejsce mityngów propagandowych niż wystawiania sztuk, głogowska MRN odpisała, że owszem, w miasteczku znajduje się sala teatralna w budynku szkolnym na 300 osób (funkcję tę pełniła sala gimnastyczna) i dwie sale w dawnym „Sokole”, w których zmieściłoby się po 100 osób, ale „we wspomnianych budynkach brak jest zupełny wyposażenia, a to: brak światła elektrycznego, krzeseł, kurtyny, fortepianu, pianina, itp.”³² Jednocześnie dodano, że oba budynki są w znacznym stopniu uszkodzone i aby mogły służyć swoim funkcjom, należałoby poddać je gruntownym remontom, co wobec „poważnych wkładów materiałowych i pieniężnych w okresie obecnym jest bardzo trudne do zrealizowania”. Z tego powodu nakazano głogowskiej MRN

²⁹ Tamże, Zarząd Miejski w Głogowie, sygn. 64, s. 17.

³⁰ Tamże, s. 29.

³¹ Tamże, s. 27.

³² Tamże, s. 53.

znalezienie lokalu, w którym można byłoby założyć świetlicę Polskiej Partii Robotniczej. Życzeniu władzy stało się zadość. W okresie od 1 do 31 marca 1945 r. w świetlicy odbyło się „6 zebrań otwartych po linii partyjnej i 4 zebrania zamknięte zarządu PPR, na których omówiono sprawy ogólnopolityczne, 3 zebrania kulturalne, na których omówiono walkę młodych oraz wytyczne na przyszły okres i 1 wiec ogólny w sprawie samopomocy chłopskiej i zasiewów wiosennych”³³.

Odtąd, regularnie już, z Urzędu Informacji i Propagandy starostwa powiatowego w Rzeszowie napływały do Głogowa instrukcje i zarządzenia w sprawie organizowania masowych imprez. 1 maja 1945 r. odbył się w Głogowie po raz pierwszy wiec pierwszomajowy. Napisy na transparentach nie mogły być przypadkowe, dlatego Komitet Centralny PPR przysłał wykaz 21 haseł, które powinny być się pojawić. Między innymi należało posłużyć się następującymi hasłami: „Niech żyje 1-szy Maja – dzień mobilizacji sił obozu demokratycznego dla ostatecznego zwycięstwa nad hitlery zmem”, „Niech żyje wieczysta przyjaźń i wieczysty sojusz ze Związkiem Radzieckim – gwarancja naszej niepodległości!”, „Niech żyje Polska Partia Robotnicza – bojowniczką o wolność Narodu Polskiego!”, „Precz z agentami hitlerowskimi z pod znaku NSZ!”, „Hańba rozbijaczom jedności narodu z pod znaku AK”³⁴. Hasła miały czysto propagandowo-ideową wymowę, a w przypadkach dotyczących żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych i Armii Krajowej ziały wręcz nienawiścią. Mimo to, identycznie jak to było przy uroczystościach na cześć Armii Czerwonej, pochód pierwszomajowy zainicjowany został nabożeństwem w kościele parafialnym. W trakcie obchodów zorganizowano zbiórkę uliczną

³³ Tamże, s. 54.

³⁴ Tamże, s. 89.



Il. 4. Hasło pierwszomajowe „Niech żyje 1 Maja dzień solidarności mas ludowych” na budynku w Głogowie Małopolskim, zdjęcie z lat 50. XX w. (zbiory MGBP w Głogowie Małopolskim)

z przeznaczeniem na odbudowę Warszawy. Zebrano kwotę 2977,60 zł. Po południu odbyła się zabawa taneczna, której organizację powierzono m.in. Ochotniczej Straży Pożarnej, ponieważ wśród strażaków znajdowało się wielu jeszcze przedwojennych członków orkiestry, którzy mogli zatroszczyć się o odpowiednią oprawę muzyczną. Podobny przebieg miały uroczystości trzeciomajowe³⁵. Na odbudowę Warszawy zebrano wówczas sumę 2127 zł.

Zapobiegliwy aparat partii komunistycznej, wbrew dotychczasowym oddolnym praktykom kreowania życia kulturalnego, nie pozwalał na pozostawienie biegu spraw samym sobie. W końcu czerwca 1945 r. burmistrz w Głogowie został zobligowany do wyznaczenia kandydatów na „przodowników zespołów amatorskich”. Odbyli oni kurs,

³⁵ Tamże, s. 83–87.

którego celem było nie tyle zdobycie kwalifikacji organizacyjnych, co szkolenie ideowe wskazujące, które sztuki teatralne można grać, a które znalazły się na cenzurowanym³⁶. Dużo większym problemem było zorganizowanie biblioteki. Udało się to zrobić dopiero w styczniu 1949 r. i było to związane z gremialnym otwieraniem bibliotek w wielu miasteczkach. Do Głogowa przywieziono skrzynie zawierające 350 książek wraz z ich wykazem. Dobór książek w większości był ideologiczny, nie mogło zabraknąć dzieł Lenina i Stalina³⁷. Bibliotekę początkowo umieszczono w świeżo wyremontowanym budynku ratusza. 26 kwietnia 1949 r., trzy miesiące po jej otwarciu, burmistrz Głogowa raportował, że do biblioteki zapisanych jest 100 dorosłych czytelników i 15 czytelników młodych. Przez ten czas zarejestrowano 920 odwiedzin i 1894 wypożyczenia książek³⁸. Trzeba zaznaczyć, że biblioteka otwierana była tylko dwa dni w tygodniu.

Odgórnie załatwienie sprawy powstania biblioteki nie rozwiązywało wszystkich problemów. Przede wszystkim biblioteka nadal nie posiadała własnego lokum. Niemal po dwóch latach, 5 grudnia 1950 r., bibliotekarka zwracała się do Prezydium MRN z prośbą o wyznaczenie jej stałego lokalu. Przy okazji dowiadujemy się o niedoborach inwentarzowych sprzętu bibliotecznego. Bibliotekarka miała do dyspozycji zamykane szafy na książki i stół, brakowało 3 małych stołów i 6 krzeseł dla czytelników. „Uważam, że jest to miejsce nieodpowiednie, zimne i niezabezpieczone – pisała o lokalizacji – zaznaczam, że szafy dadzą się gwoździem otworzyć, na co również trzeba zwrócić uwagę. Proszę zatem o rozpatrzenie tej sprawy i znalezienie odpowied-

³⁶ Tamże, s. 117.

³⁷ R. Borkowski, *Początki Miejskiej i Gminnej Biblioteki w Głogowie Młp.*, „Ziemia Głogowska” 2015, nr 5–6, s. 17.

³⁸ APRz, Zarząd Miejski w Głogowie, sygn. 83, s. 5.

niego pomieszczenia. Wiemy, że czytelnictwo jest dziś bardzo ważną sprawą, na co kładzie nacisk nasze państwo ludowe, dlatego pomieszczenia biblioteki nie należałoby pominąć milczeniem”³⁹.

Oprócz miejskiej, w Głogowie miała powstać biblioteka gminna. Początek jej funkcjonowania zaplanowano również na styczeń 1949 r. Jednak w sprawozdaniu z 28 lutego 1949 r. sporządzonym przez Gminną Radę Narodową w Głogowie (ciągle jeszcze nie Małopolskim) w punkcie pierwszym napisano: „Na terenie tut. gminy, jako też i w gminie nie ma bibliotek”. Inny punkt odnosił się do domów kultury i stwierdzał podobną sytuację: „Na terenie gminy nie ma domów kultury”⁴⁰. Aby nadrobić zaległości, natychmiast powołano Komisję Oświatową mającą czuwać nad powstaniem biblioteki gminnej. Przewodniczącym został sam przewodniczący GRN, zastępcą wójt gminy, co oznacza, że sprawę traktowano jako pilną. W wydatkach nadzwyczajnych budżetu gminnego na 1949 r. przewidziano kwotę 300 tys. zł na założenie biblioteki (inflacja trwająca od zakończenia wojny spowodowała, że nie była to kwota zawrotna). Według przewidzianego planu, w Głogowie miała być centrala biblioteki gminnej prowadzona przez bibliotekarkę z biblioteki miejskiej, a w pozostałych miejscowościach gminy miało powstać 11 punktów bibliotecznych, do których rotacyjnie dostarczano by książki z centrali. W ostatnich dniach grudnia 1949 r. za kwotę 800 tys. zł przydzieloną przez kuratorium w Rzeszowie zakupiono 4 brakujące szafy⁴¹. Punkty biblioteczne tworzone przeważnie przy szkołach i otwierano je dwa razy w tygodniu na dwie godziny.

³⁹ Tamże, sygn. 10, s. 373.

⁴⁰ Tamże, Akta gminy Głogów, sygn. 24, s. 123.

⁴¹ Tamże, s. 122.

Biblioteka miejska i gminna wraz ze szkołą w Głogowie włączyły się do organizowania życia kulturalnego w miasteczku. Wszystko było ustalone odgórnie, nie pozwalano na żadne inwencje mieszkańców. Prezydium GRN i MRN za każdym razem musiały składać szczegółowe sprawozdania do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z przebiegu uroczystości. W II kwartale 1953 r. zaplanowano obchody pięciu świąt. 3 kwietnia obchodzono rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego, w szkole miały odbyć się pogadanki, a w bibliotece odczyty. 18 kwietnia – urodziny Bolesława Bieruta, towarzyszyć im miały pogadanki, akademie, występy artystyczne i masówki. 1 maja świętowano Dzień Pracy. 13 maja uczczono rocznicę śmierci Elizy Orzeszkowej. Ostatnią uroczystością w tym kwartale był Międzynarodowy Dzień Dziecka⁴². W sprawozdaniu z działalności Gminnej Biblioteki Publicznej w Głogowie Małopolskim (dwuczłonowa nazwa miasta pojawia się od stycznia 1954 r.) za I kwartał 1954 r. zapisano: „Zakupiono artykuły potrzebne do użytku biblioteki, a to papier do obkładania książek, zeszyty, ołówki i inne artykuły. W okresie sprawozdawczym inwentarz (...) zapisano od pozycji inwentarzowej 2823 do pozycji inwentarzowej 2916. Książki te opracowano na bieżąco. Część książek wypożyczono do punktów bibliotecznych, a część znajduje się w szafach Gminnej Biblioteki. (...) Przeprowadzono 12 wieczorów dyskusyjnych i 6 wystawek książek. Gminna Biblioteka wraz z Referatem Rolnym przy Prezydium GRN w Głogowie urządziła wystawkę książki rolniczej w styczniu b.r. Dla uczczenia II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zorganizowano również wystawkę książki o tematyce Partii pod hasłem »PZPR prowadzi naród do socjalizmu«. W związku z wiosenną akcją siewną Gminna Biblioteka w Głogowie zorganizowała wystawkę książki rolniczej pod hasłem »Książka drogowskazem rozwoju wsi pol-

⁴² Tamże, s. 102.

skiej« (...). Co do niewykonania planu pracy, biblioteka nie wykonała 1. punktu, a to nie zorganizowała wystawki na dzień 8 marca, Święta Kobiet, z powodu braku miejsca, gdyż była [w tym czasie] wystawka rolnicza”⁴³. Cytat jest wymownym świadectwem, jak komunistyczne władze wykorzystywały bibliotekę do indoktrynacji.

Do końca lat pięćdziesiątych w budynku dawnego „Sokoła” organizowano seanse filmowe wyświetlane przez ekipę kina objazdowego. Początkowo podstawową trudnością była konieczność uruchamiania generatora prądu, Głogów w tym czasie nie był jeszcze zelektryfikowany. Ekipa kina przywoziła swój generator, ustawiany na rynku przed budynkiem „Sokoła”. Po 1949 r., gdy miasteczko zelektryfikowano, projekcje filmów stały się łatwiejsze w realizacji. Za każdym razem wzbudzały one wielkie zainteresowanie i sala zawsze była pełna. Mieściło się w niej nawet 400 osób (100 siedziało na krzesłach, kolejne 100 na ławkach, pozostałe 200 oglądało film na stojąco). Zainteresowanie filmami było tak wielkie, że ze strony władz miasta w czerwcu 1949 r. wysłano pismo do rzeszowskiej ekspozytury „Filmu Polskiego” z prośbą o częstsze przyjazdy kina. „Ze względu na istniejące liczne w naszym miasteczku placówki służbowe – napisano – Fabrykę Przemysłu Lniarskiego (zatrudniającą ok. 200 robotników), Liceum Leśne, Publiczną Szkołę Powszechną (ok. 700 młodzieży szkolnej) oraz niezbyt odległe gromady wiejskie, frekwencja na seansach kinowych jest stale zapewniona”. Pod pismem podpisało się 16 instytucji i urzędów z terenu miasta, m.in. członkowie miejscowej komórki PZPR, milicjanci z MO i aptekarz⁴⁴.

W kreowanie życia kulturalnego w Głogowie włączył się największy w miasteczku zakład pracy – fabryka włókiennicza. Do końca II wojny światowej była to firma pry-

⁴³ Tamże, s. 141.

⁴⁴ Tamże, Zarząd Miejski w Głogowie, sygn. 83, s. 86.

watna, w 1945 r. została upaństwowiona. Zakład od 1951 r. znany był pod nazwą Głogowskie Zakłady Lniarskie Przemysłu Terenowego „Lnianka” i podlegał Wojewódzkiej RN w Rzeszowie. W latach 1950–1951, w większości w czynnie społecznym, wybudowano zakładowy dom kultury⁴⁵. Zlokalizowane w nim m.in. kino „Włóknierz” skuteczniej zaspokajało potrzeby głogowian niż kino objazdowe. Przy domu kultury można było rozwijać różne zainteresowania, np. muzyczne czy modelarskie, w działających tam kółkach. Dom kultury nie wykorzystywał jednak ogromnego potencjału tkwiącego w mieszkańcach miasta i gminy, z których wielu miało uzdolnienia artystyczne. Na przykład, wielki piewca kultury ludowej, artysta muzyk i poeta, Kazimierz Liszcz, został doceniony dopiero w 1972 r., gdy w wieku 35 lat wyjechał do Lublina. Rozwinął tam świetną karierę, został solistą w Filharmonii Lubelskiej oraz wykładowcą na UMCS. W Głogowie nikt nie potrafił dostrzec talentu.

Jeśli chodzi o stronę kulturalną życia miasteczka – wspominał te czasy Franciszek Kotula – to nastąpił gwałtowny regres, nie tylko w stosunku do okresu międzywojennego, ale głęboko sprzed I wojny światowej. Akcja kulturalna, na którą łoży się znaczne sumy, została sprofesjonowana, zurzędniczona. Działacze społeczno-kulturalnych dawnego typu, więc społecznych i z pasją – ani cienia. Życie towarzyskie upadło również nieomal całkowicie, koncentruje się głównie w restauracji. Obyczajowość zwulgaryzowała się. Licznej młodzieży kształcącej się, ani w myśli praca społeczna. Sytuacja obserwowana przez kogoś, kto zna dawne czasy – raczej smutna⁴⁶.

Bez wątpienia zza gorzkich słów przebija sentyment za dawnymi czasy, wszak Kotula pisał je, gdy miał 73 lata, ale zawie-

⁴⁵ Dane monograficzne Zakładów Technicznych Wyrobów Włókienniczych „Technitex” w Głogowie Małopolskim (mps w zbiorach MGBP w Głogowie Małopolskim).

⁴⁶ F. Kotula, *Głogów – miasteczko jakich wiele*, s. 24.



Il. 5. Dom kultury zbudowany przy głogowskiej „Lniance”. Napis „Czynnym społecznym czcimy XX lecie PRL”, zdjęcie z 1965 r. (zbiory MGBP w Głogowie Małopolskim)

rają one również wiele prawdy. Kultura sterowana zza biurka urzędników nie miała w sobie nic, co mogłoby być robione z potrzeby serca i ducha, stała się sztucznym powielaniem stworzonych przez władzę mechanizmów. Dusza na uwięzi nigdy nie wzniesie się ponad przeciętność, a w przypadku kultury wszak chodzi o to, aby dać upust potrzebom duchowym. Nigdy tego nie pojęła władza komunistyczna.

Na szczęście, potencjał animowania życia kulturalnego nie został w całości odebrany mieszkańcom Głogowa Małopolskiego. Niekiedy pojawiały się oddolne inicjatywy kreowania kultury. Przykładem może być postać Edwarda Kotuli, brata Franciszka, który wraz z grupą mieszkańców miasta przygotowywał amatorskie przedstawienia teatralne w budynku „Sokoła”. Nawiązywały one do przedstawień z czasów międzywojennych i przyciągały liczną widownię. Większość wyreżyserowanych przez Edwarda



Il. 6. Grupa jasełkowa z Głogowa Małopolskiego. Po prawej Mieczysław Cisek jako św. Józef, lata 60. XX w. (zbiory MGBP w Głogowie Małopolskim)

Kotulę sztuk pochodziła z repertuaru klasycznego („Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej, „Burza” Williama Szekspira). Barwnym widowiskiem była sztuka ludowa „Straszny Młyn” wyreżyserowana pod koniec lat czterdziestych przez innego przedstawiciela rodziny Kotulów, Jerzego. Dzięki swej żywiołowości sztuka bardzo się podobała i wielokrotnie ją wznawiano, opracowując jej trzy wersje. Drugą wersję grano w latach pięćdziesiątych, z nową obsadą aktorską, a trzecią z kolejnym pokoleniem aktorów w latach siedemdziesiątych. Popularne stały się „Jasełka” również w reżyserii Edwarda Kotuli. Przygotowywano je we współpracy z siostrami Michalitkami. W ich siedzibie aktorzy znaleźli miejsce na próby, a także na przedstawienia. Siostra Anna zajmowała się wykonaniem dekoracji. W „Jasełkach” udane kreacje stworzył Mieczysław Cisek grający św. Józefa.

Od początku funkcjonowania zakładowego domu kultury działała w nim odrębna biblioteka. Z czasem okazało się, że powierzchnia obiektu jest zbyt mała, toteż w 1967 r. rozbudowano go. W nowej części budynku znalazły się sale na zajęcia zespołów działających przy domu kultury, klubokawiarnia oraz duża sala do zabaw i gier. Od 1973 r. głogowska „Lnianka” została przekazana do Zjednoczenia Przemysłu Filcowego i Tkanin Technicznych w Łodzi i przyjęła nazwę Zakładów Technicznych Wyrobów Włókienniczych „Technitex” w Głogowie Małopolskim. Zmiany zaowocowały nowymi nakładami przeznaczonymi na rozbudowę domu kultury. Jego kierownik, Eugeniusz Flak, pozyskał na ten cel 450 tys. zł. „Na wiosnę przyszłego roku (1974) rozpocznie się rozbudowa ZDK (...), dokumentacja jest już w opracowaniu” – mówił E. Flak redaktorowi „Nowin Rzeszowskich”. „Rozbudowa jest koniecznością – czytamy dalej – gdyż kilka salek, bardzo ładnie urządzonych (dyrekcja i rada zakładowa »Lnianki« nie szczędzą grosza na kulturalne inwestycje) dosłownie pęka w szwach. Nie ma gdzie pomieścić wszystkich chętnych. Bo trzeba wiedzieć, że dom kultury tylko z nazwy jest zakładowy, korzystają z niego również i pracownicy innych przedsiębiorstw i instytucji oraz młodzież szkolna”.

Ta wielofunkcyjność zakładowego domu kultury spowodowała, że w 1974 r. władze powiatu rzeszowskiego wysunęły inicjatywę zorganizowania w Głogowie Międzyzakładowego Domu Kultury. Zajął się tym Wydział Oświaty, Wychowania, Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Powiatowego w Rzeszowie. Naczelnik powiatu, Marian Magoń, zwrócił się z prośbą do wojewody rzeszowskiego Henryka Stefanika o przekazanie w zarząd całego obiektu domu kultury. Od stycznia 1975 r. na jego miejscu powstał już nie międzyzakładowy, a Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. Zmiana spowodowana była tym, że powiat rzeszowski nie miał własnej placówki kulturalno-oświatowej. W związku z tym MGOK w Głogowie Małopolskim miał stać się zarówno cen-

trum kulturalnym gminy, jak i powiatu, co więcej, miał być ośrodkiem wzorcowym.

W „Nowinach” z 28 marca 1975 r. można znaleźć wzmiankę na ten temat:

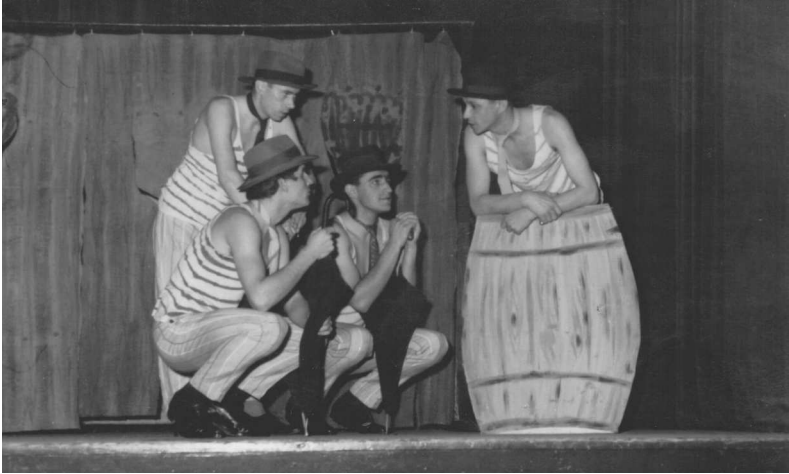
W zamierzeniach Wydziału Oświaty, Wychowania, Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Powiatowego w Rzeszowie jest zorganizowanie wzorcowej placówki kulturalnej tego typu w Głogowie Małopolskim. Poczyniono już odpowiednie starania o uzyskanie lokalu. Od Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego przejęto obszerny budynek domu kultury. W ubiegłym miesiącu rozpoczęto w nim prace remontowe związane z naprawą urządzeń sanitarnych i malowaniem pomieszczeń parteru.

Dyrektorem MGOK została Ewa Duraczyńska. Przy przejmowaniu domu kultury przez gminę doszło do połączenia biblioteki miejskiej z biblioteką zakładową i przeniesienia jej siedziby do nowego miejsca. Bibliotekę włączono w struktury nowego ośrodka.

Plany funkcjonowania MGOK-u przedstawiła pani dyrektor:

Działalność Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury chcielibyśmy rozpocząć od tworzenia wśród ogółu mieszkańców odpowiedniej atmosfery sprzyjającej upowszechnianiu różnych form pracy kulturalnej i artystycznej z młodzieżą. Nie mamy jeszcze odpowiednich warunków ku temu, aby podjąć konkretną pracę z młodzieżą. Brak nam instruktora plastyka oraz instruktora muzycznego, którzy zajęliby się organizowaniem zespołów i kółek zainteresowań. Liczymy bardzo na indywidualne rozmowy z młodzieżą. Należy bowiem wciągnąć i zachęcić do współpracy kilkunastoosobową zaangażowaną grupę młodych. Za ich przykładem pójda inni. W przygotowaniu gruntu do przyszłej działalności pomaga nam szkoła. Chcemy utworzyć też zespół tańca współczesnego, zespół muzyczny, chór⁴⁷.

⁴⁷ „Nowiny” nr z 28 marca 1975 r.



Il. 7. Przedstawienie w MGOK w Głogowie Małopolskim w amatorskim wykonaniu grupy z Głogowa, lata 70. XX w. (zbiory MGBP w Głogowie Małopolskim)

Nie wszystkie plany udało się zrealizować. Duży wpływ na zahamowanie rozwoju MGOK-u miała wprowadzona od 1 czerwca 1975 r. reforma administracyjna Polski, w wyniku której zlikwidowano powiaty. Budżet gminy nie był w stanie udźwignąć prowadzenia rozległej działalności MGOK-u. Ale znalazła się grupa młodych ludzi, którzy rozpoczęli współpracę z ośrodkiem bazując na dotychczasowych tradycjach. Organizowali oni przedstawienia muzyczno-sceniczne, głównie o zabarwieniu satyrycznym.

W latach siedemdziesiątych do Głogowa przyjeżdżała Estrada Rzeszowska, w której gwiazdą była Anna German. Przy każdym występie piosenkarki widownia była pełna. W MGOK odbywały się dancingi, do tańca przygrywał zespół muzyczny Romana Albrzykowskiego z Rzeszowa. Macierzystym lokalem zespołu była kawiarnia „Klubowa” w Rzeszowie.

Ewa Duraczyńska niedługo zajmowała się prowadzeniem MGOK-u. W latach 1975–1985 przez ośrodek przewinęło się sześciu dyrektorów. Tak częste zmiany nie sprzyjały rozwojowi i prowadzeniu szerszej działalności oświatowo-kulturalnej. W dodatku kryzys lat osiemdziesiątych odbił się i na głogowskiej kulturze. Jeden z kolejnych dyrektorów, Bogusław Basiaga, przyjechał do miasta z pobliskiej Kolbuszowej i miał bardzo ambitne plany. Chciał zakończyć remont rozpoczęty jeszcze w 1982 r. Obejmując stanowisko w 1985 r. na wyposażeniu zastał tylko jedno radio „Amator”, brakowało mikrofonów, niedawno spaliła się kawiarnia, w piwnicy działał klub kulturystów. Niestety, energii nowemu dyrektorowi nie starczyło na długo, wkrótce został zastąpiony przez następne osoby.

Marazm w życiu kulturalnym Głogowa Małopolskiego trwał aż do upadku ustroju socjalistycznego. Tchnięcie nowego życia w kulturę wymagało jednak czasu. Nowa ustawa o samorządach z 1990 r., przekazująca im finansowanie kultury na szczeblu gminnym, nie była w stanie z dnia na dzień odmienić istoty rzeczy. Musiało dorosnąć i wyedukować się nowe pokolenie, by nadać małomiasteczkowej kulturze nowy bieg. Dlatego przez ostatnią dekadę XX w. szukano pomysłów na ożywienie życia kulturalnego w Głogowie Małopolskim. Wychodzenie z popeerelowskiego kryzysu ekonomicznego nie pozwalało władzom samorządowym łożyć wystarczających środków na kulturę. Były ważniejsze problemy, jak dokończenie kanalizacji i gazyfikacja miasta. Dopiero początek XXI w. zaczął przynosić widoczne zmiany w życiu kulturalnym w Głogowie Małopolskim.

Dzisiaj w mieście działa Miejsko-Gminny Dom Kultury imienia Franciszka Kotuli. Jest on ostoją dla wszystkich, którzy pragną realizować się twórczo. Istnieje przy nim gminna orkiestra dęta, chór męski „Gloria”, cztery grupy teatralne, grupa teatralno-obrzędowa, grupa mażorettek, kapela ludowa „Głogowianie”, zespół muzyczny, cztery zespoły pie-

śni i tańca oraz Aktywna Grupa Twórców zrzeszająca kilkanaście osób zajmujących się malarstwem i rzeźbiarstwem. Dodatkowo dom kultury prowadzi kilkadziesiąt cotygodniowych zajęć, m.in. kursy językowe, kółka gier i modelarskie, kursy tańca, zajęcia plastyczne. Dyrektor MGDK w Głogowie Małopolskim jest otwarty na każdy pomysł aktywności kulturalnej zgłaszany przez mieszkańców gminy. Finanse przekazywane przez samorząd i środki pozyskiwane z zewnątrz pozwalają realizować potrzeby życia kulturalnego wpływające bezpośrednio od społeczności.

W 2011 r. Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Głogowie Małopolskim została oddzielona od domu kultury i uzyskała samodzielność jako odrębna instytucja. Dzięki temu MGBP mogła wdrożyć politykę rozwojową dążąc do jej unowocześnienia. Wykonano niezbędne remonty, zakupiono kilka tysięcy nowych książek, urządzono czytelnię i zaopatrzono ją w komputery. Oprócz wypożyczalni dla dorosłych i dzieci w Głogowie Małopolskim działa 5 filii: Budy Głogowskie, Przewrotne, Rogoźnica, Rudna Mała i Wysoka Głogowska. Przy bibliotece działa Stowarzyszenie „Lasowiacy”, które zrzesza osoby udzielające się na rzecz lokalnej społeczności. W 2013 r. rozpoczęto wydawanie „Kronik Głogowskich”, które prezentują historię regionalną oraz poezję i literaturę miejscowych twórców. Ukazały się wydania książkowe prezentujące kuchnię i rękodzieło regionu, atrakcje turystyczne z całej gminy czy historię różnych miejscowości w jej obrębie.

Historia zatoczyła koło. Życie kulturalne Głogowa Małopolskiego wróciło do form aktywności w stylu przedwojennym. Rolą samorządu jest reagowanie na potrzeby mieszkańców we wszystkich aspektach życia, zarówno tych dotyczących funkcjonalności (drogi, chodniki, czystość, oświetlenie itp.), jak i życia kultury. Choć wiele jeszcze jest do zrobienia, wydaje się, że wszystko zmierza we właściwym kierunku.

Agnieszka Karpińska

**„Niziny i wyżyny społeczeństwa”¹.
Niecodzienny życiorys złodzieja i literata Icka
Barucha Farbarowicza, pseudonim Urke Nachalnik**

Jeden z najbardziej znanych mieszkańców Wizny – Icek Baruch Farbarowicz jest dziś znany zaledwie garstce mieszkańców niewielkiej miejscowości położonej nad rzeką Narew, na trasie Białystok–Łomża. Na wieść o tym, że sławnym w historii człowiekiem, który urodził się w Wiźnie, jest urodzony w 1897 r. w rodzinie wyznania mojżeszowego Icek Baruch Farbarowicz – złodziej, który ponad połowę życia spędził w więzieniu – wiźnianie reagują albo umiarkowanym zainteresowaniem (większość), albo entuzjazmem (garstka).

Icek Baruch był najsłynniejszym złodziejem okresu międzywojennego, który, odbywając kolejną karę w więzieniu, pod pseudonimem Urke Nachalnik, napisał bestsellerową autobiografię pod wymownym tytułem *Życiorys własny przestępcy*². Farbarowicz był również na tyle dobrym pisarzem, że jego talent docenił m.in. Melchior Wańkowicz, z którego inicjatywy powstała biografia Nachalnika. A że był dość wprawionym rzeźmieszkim, fragmenty jego wspo-

¹ „Niziny i wyżyny społeczeństwa” to tytuł odczytów organizowanych przez U. Nachalnika w latach trzydziestych.

² U. Nachalnik, *Życiorys własny przestępcy*, Towarzystwo Opieki nad Więźniami „Patronat”, Rawicz 1933.

mnień stały się literaturą obowiązkową na zajęciach z kryminologii wykładanych dla kadetów w USA. Wreszcie, co dla autorki ma szczególne znaczenie, bowiem niejako rozgrzesza ją z uwagi poświęconej złodziejowi, sam Florian Znaniecki w pełni zaaprobował pomysł wydania drukiem wspomnień Nachalnika, uzasadniając to wartością poznawczą dla socjologów i kryminologów. Zatem, kim był Icek Farbarowicz?

Icek Baruch Farbarowicz urodził się w czerwcu 1897 r. w rodzinie żydowskiej. Wizna liczyła wówczas ok. 3000 mieszkańców, z czego mniej więcej 600 stanowili Żydzi. Icek urodził się w zamożnej i szanowanej rodzinie. Jego ojciec był młynarzem, który angażował się w życie lokalnej społeczności. W 1904 r. zainicjował powstanie straży ogniowej, sfinansował również jej wyposażenie. Rodzinny dom Farbarowicza znajdował się w samym centrum Wizny, przy rynku. Nad domem – co wspomina syn – wisiał napis z szyldem „Targowla muki”³. Icek Baruch był najstarszym z czworga dzieci państwa Farbarowiczów. W wieku 5 lat rozpoczął naukę w żydowskiej szkole religijnej. Ojciec był temu przeciwny i nalegał, żeby syn „rozwijał rozum” w szkole publicznej, jednak matka, która przez wiele lat starała się o dziecko, była przekonana, że urodzenie syna zawdzięcza wizycie u cadyka, toteż przekonywała, że skoro „za pośrednictwem cadyka Bóg obdarzył ją dzieckiem”⁴, to rodzice mają obowiązek wychować pierworodnego na rabina. Chłopiec trafił do chederu.

Nauka w szkole religijnej to dla Icka istna mordęga. Liczne wspomnienia w autobiografii z tamtego okresu wydają się bardziej antysemityczne od opinii ówczesnych środowisk antyżydowskich. Zajęcia w chederze odbywały się

³ U. Nachalnik, *Życiorys własny przestępcy*, Replika, Poznań 2018, s. 17.

⁴ Tamże, s. 20.

w dusznej szkolnej izbie, codziennie od ósmej rano do dziewiątej wieczorem. Dzieci uczyły się pod okiem groźnego rebe, który terroryzował je przy pomocy dziesięcioramiennego kańczuga. „Od czasu do czasu próbował rebe swej nieograniczonej władzy, śmigając nim po plecach bliżej siedzących chłopców, więcej dla wprawy niż z potrzeby”⁵ – pisał po latach Nachalnik. W tej ciężkiej atmosferze poznawał Torę, Księgi Proroków i zaczął zapoznawać się z Talmudem. Nauczył się pisać i czytać po hebrajsku. Ze świeckiego zasobu wiedzy poznał jedynie cztery podstawowe działania matematyczne. W *Życiorysie własnym przestępcy* podsumował swą edukację do 12 roku życia: „Przez cały czas nauki nie dowiedziałem się nawet, ile jest części świata. Nigdy mnie o tym nie uczono. Czy warto w takich mądrych chederach, gdzie mowa tylko o Jehowie i o narodzie wybranym, mówić o podobnych głupstwach?”⁶ Rozgoryczenie nauką w szkole religijnej stało się trwałym wątkiem autobiografii właściwie już do końca jego wspomnień. Mimo ogromnej niechęci do nauki w chederze, młody Icek ukończył go z bardzo dobrymi ocenami. Miał opinię dziecka wyjątkowo zdolnego. Rodzice postanowili, że syn będzie kontynuował naukę w szkole rabinackiej, jesziwie, w Łomży.

Wyjazd z Wizny do odległego o ok. 20 kilometrów miasteczka był przełomem w życiu chłopca. Co prawda, nauka Talmudu nie sprawiała mu żadnej przyjemności, jako moczolny obowiązek, jednak czas wolny wypełniały mu liczne rozrywki. Jako niespełna 13-letni młodzieniec został wprowadzony w tajniki sztuki miłosnej przez 29-letnią gospodynię, która znudzona towarzystwem 70-letniego męża codziennie czekała na powrót Icka na stację. Tymczasem w szkole chłopak radził sobie na tyle dobrze, że rodzice

⁵ Tamże, s. 20–21.

⁶ Tamże, s. 26.

wysłali go do słynnej jesziwy w Bychowie, nad Dnieprem. Kilka miesięcy po rozpoczęciu nauki przez młodego Farbarowicza, w 1912 r., umarła jego matka. Ojciec oświadczył Ickowi, że nie będzie dalej finansował jego nauki. Chłopak zarabiał więc udzielając korepetycji, a także – relacjonuje we wspomnieniach – korzystał z finansowej pomocy żydowskiej rajfurki (burdelmamy), której udzielał lekcji nauki pisania⁷. Icek starał się kontynuować naukę w jesziwie, ale robił to z coraz bardziej gasnącym zaangażowaniem. Żyjąc między skrajnościami – domu z czerwoną latarnią a ortodoksyjną szkołą żydowską – czuł się coraz bardziej rozdarty.

Czułem nieraz, że ta opieka [ze strony rajfurki] jest nieodpowiednia dla mnie, że idę złą drogą, dochodziło nieraz do tego, że po całych dniach nie zaglądałem do jeszywetu, za co grożono mi wydaleniem. Co gorsze, bywało, że nieraz „Kadysz” nawet zaniedbywałem, a przecież obowiązkiem mym było cały rok za matkę tę modlitwę odmawiać. Toteż miałem nieraz gorzkie wyrzuty sumienia. W chwilach takich wracałem do jeszywetu, błagając Boga, by dał mi siły do walki ze złem. (...) Ta walka nigdy dłużej nie trwała ponad dwa lub trzy dni, po niej jakby coś mnie gnało, pędziłem do domu z czerwoną latarnią...⁸

Wiosną 1913 r. Icek postanowił, że najlepszym sposobem na zerwanie z niewłaściwym trybem życia będzie powrót do Łomży. Cały majątek chłopaka to zaledwie 75 kopiejek, których nie starczyło nawet na kupienie biletu. Sprytny Farbarowicz umówił się z konduktorem, że zapłaci mu tyle, ile ma, w zamian za pozwolenie schowania się pod ławką w pociągu. Jednak gdy kolejarz potknął się o wystające nogi Icka, rozżłościł się i przekazał chłopaka żandarmom. Ci oddali go w ręce wysłanego przez ojca furmana. Podczas drogi

⁷ Tamże, s. 79–80.

⁸ Tamże, s. 82.

z Łomży do Wizny Icek wpadł w ogień pytań miejscowych, jadących razem. Jeden z nich, aptekarz, słysząc, że chłopak kształci się na rabina, drwił z niego zadając mu pytania, które obnażały jego niewiedzę. Icek nie wiedział, gdzie znajduje się Palestyna ani nie słyszał o królach Polski. „Co do mnie, to muszę przyznać, że pomimo mej kompromitacji, jaka mnie spotkała z powodu jego [aptekarza] egzaminu, odczuwałem, że on ma rację i jeżeli nawet krytykuje system nauki w jeszywetach, to nie przez antysemityzm, lecz ze względu na niepraktyczny system. Cały czas dyskusji siedziałem cicho, nie wtrącając się do niej, przygnębiony myślałem o domu i o tym, co mnie w nim czeka”⁹.

Na miejscu chłopak z rozgoryczeniem spostrzegł, że ojciec ułożył sobie życie z dużo od siebie młodszą atrakcyjną kobietą. „Spostrzegłem, że ojciec odmłodził i że jest prawie zadowolony z obecnego położenia, ba, nawet zalecało od niego zapachem perfum, co się nigdy dawniej nie zdarzało”¹⁰. Święta Paschy upłynęły Ickowi w atmosferze ogromnej tęsknoty za matką. Smutek chłopaka zauważył nawet ojciec. „Pierwszy raz w swym życiu odczułem szczerą, ojcowską miłość. Tego wieczoru otaczał mnie naprawdę czułą opieką”¹¹ – wspominał. Ojciec wyjaśnił, dlaczego postanowił przestać finansować jego naukę. Otrzymał list od kuzyna z Bychowa, który skarżył się na szczeniackie wybryki i radził ojcu przetrzymać syna w biedzie, żeby wyrósł na porządnego człowieka. Skoro jednak „tej mądrości jeszywetowej zdaje się masz dość – ironizował rodziciel – a w domu zostać nie możesz”¹² – postanowił wysłać Icka na praktykę do zakładu rzemieślniczego. Ta decyzja „rozwścieczyła” młodego Farbarowicza, który nigdy nie lubił pracy fizycznej.

⁹ Tamże, s. 85.

¹⁰ Tamże, s. 85.

¹¹ Tamże, s. 86.

¹² Tamże, s. 87.

Icek oskarżył macochę o manipulowanie ojcem i obwinił ją o ten pomysł. Powołując się na przyrzeczenie dane matce upierał się, że zostanie rabinem i wróci do jeszywetu. Jednak nie udało się mu namówić ojca, przekonanego, że z syna rabina nie będzie. Zdenerwowany oskarżeniem macochy, stanowczo odmówił finansowania nauki, krzycząc, że może jechać gdzie chce. Tak kończyły się święta Paschy, a dla młodego Farbarowicza otwierał się nowy rozdział.

Już następnego dnia, poproszony przez ojca o odebranie pieniędzy od dłużnika, Icek trzymając w garści 82 ruble za mąkę uciekł z rodzinnego domu i w ciągu zaledwie dwóch dni trafił pociągiem do Wilna. Miasto wybrał przypadkowo, jako jedne z nielicznych na trasie rozkładu kolei w miejscowości nieopodal Wizny. Farbarowicz miewał chwile rozterki i nękały go wyrzuty sumienia, jednak „i na to ostrzeżenie znalazło się wyjaśnienie w moim pojęciu, mianowicie, że pieniądze są ojca, a więc przywłaszczając je sobie, nikomu krzywdy nie zrobię. Tak walcząc ze sobą, zamiast iść do domu, udałem się za miasto. (...) Sam się dziwiłem swoimi zdolnościami do tak gładkiego kłamstwa, nikt mnie przecież tego nie uczył i było to przeciwne mojemu charakterowi. Przyszło mi tu na myśl zdanie z Talmudu: Grzech pociąga grzech!”¹³

Bogaty jak nigdy, Icek, równie odważny jak głupi, w Wilnie pierwszego dnia został okradziony przez tutejszych żydowskich złodziejasków. Wylądował na bruku. Z pomocą przyszli mu miejscowi Żydzi: załatwili Ickowi posadę nauczyciela hebrajskiego i religii w nadniemeńskim kurorcie, Giełgudyszkach. Tam szybko wdał się w romans z 18-letnią uczennicą, Sonią. Wkrótce odkrył, że Sonia darzy sympatią nie tylko jego i niewiele myśląc postanowił zemścić się na kochanku dziewczyny, nauczycielu języka francuskiego, kradnąc mu portfel i zegarek. Icek uciekł z łupem na dworzec ko-

¹³ Tamże, s. 88.

lejowy, ale zachowywał się podejrzanie (wszak na złodzieju czapka gore) i wzbudził zainteresowanie policjanta. 16-letni chłopak został aresztowany i 15 września 1913 r. przewieziony do więzienia, tzw. „czerwoniaka” w Łomży. „Co ojciec powie, gdy dowie się o moim postępku? ...Dobrze ...stokroć dobrze, że matka już nie żyje i uniknęła wstydu i hańby po takim synu...Tak, kochana matko, twój synek rozpieszczony nie będzie ani cadykiem, ani rabinem... ba, nawet gorzej, nie będzie już uczciwym człowiekiem... Natomiast twój syn będzie się włóczył po więzieniach”¹⁴ – lamentował nad swoim losem.

Po dwóch miesiącach pobytu w więzieniu Icka ojciec wpłacił 200 rubli kaucji i młody Farbarowicz wrócił do domu. Czekąco go chłodne przyjęcie. Rodzina trzymała go na dystans, miał zakaz spożywania posiłków przy wspólnym stole. „W miasteczku zaraz po moim przybyciu zawrzało jak w ulu. Różni znajomi pod pretekstem jakiegoś bądź interesu często gęsto zaglądali do nas, byle tylko mnie oglądać. Ojciec przyjął za zasadę każdemu z osobna opowiadać o swoim nieszczęściu. Co gorsze w domu pilnowano mnie na każdym kroku, bym czego, jak oni mówili, nie ściągnął”¹⁵. Mimo wszystko, trudno o współczucie dla Icka, który po raz kolejny podjął – tym razem nieudaną – próbę okradzenia własnego ojca. Rodzina postanowiła wysłać osiemnastolatka do pracy w piekarni stryja, w głębi Rosji. Chłopak pracował tam zaledwie pół roku. Brat ojca, po przebytych przez Icka zapaleniu mózgu, w liście do ojca daje do zrozumienia, że Icek powinien wracać w rodzinne strony. Młody Farbarowicz opuścił dom stryja i, obrażony na ojca, zatrudnił się jako pomocnik przypadkowo spotkanego furmana. Ów dorożkarz utrzymywał kontakty z włamywaczami z grupy Cwajnosy, z którymi Icek szybko

¹⁴ Tamże, s. 112.

¹⁵ Tamże, s. 130.

znalazł wspólny język. Złodziej Cwajnos stał się jego mistrzem. Pod jego okiem chłopak dokonywał licznych włamań do sklepów i mieszkań na terenie Rosji. Farbarowicz wiódł dostatnie i bez troskie życie, na marginesie toczącej się wojny. Większość skradzionych pieniędzy wydawał na eleganckie ubrania i rozrywkowy tryb życia, który pochłaniał go, dosłownie, bez reszty. Młody złodziej nie miał żadnych oszczędności, żył od skoku do skoku. Wówczas nastąpiła jego symboliczna metamorfoza i zamiast Farbarowiczem, ze względu na porywcze usposobienie, stał się Nachalnikiem. Icek zerwał z przeszłością i przekonany, że nadaje sobie pseudonim wybitnego, międzynarodowego złodzieja, przyjął imię Urke. Tymczasem w slangu rabusiów słowo „urke” oznaczało kieszonkowego rzezimieszka. „W książce *Żargon mowy przestępców. Błatna Muzyka* autorstwa inspektora Głównej Komendy Policji Państwowej Wiktora Ludwikowskiego i podinspektora (...) Henryka Walczaka, słowo urka znaczyło: złodziej kieszonkowy”¹⁶.

W sierpniu 1914 r. zaniepokojony o los ojca i rodzeństwa, Nachalnik postanowił przyjechać do Wizny, miasteczka dotkliwie wówczas doświadczanego przez Niemców. Został tam na jakiś czas, zatrudniając się u Niemców przy budowie mostu na Narwi. Jak wspominał: „Żydzi w miasteczku przyjęli mnie tym razem bardziej życzliwie niż ojciec. Zważali, że mam pieniądze. Co dnia zgłaszali się do mnie po pożyczkę, dając lekko do zrozumienia, że co to człowiek nie robi podczas wojny dla pieniędzy”¹⁷. Jednak Farbarowicz nie czuł się dobrze w rodzinnej miejscowości. Relacje z ojcem były ciągle napięte, codzienna monotonna praca fizyczna nużyła go. Z wyjątkiem przyjaciela Schneidera nie miał życzliwych mu osób.

¹⁶ T. Specyal, *Wprowadzenie*, [w:] *Życiorys własny przestępcy*, s. 12.

¹⁷ U. Nachalnik, *Życiorys własny przestępcy*, s. 208.

Tu, w domu nienawidzili mnie jeszcze bardziej. Sam nie wiem, skąd po miasteczku roznosiła się wieść, że widziano mnie, jak zjadałem z moim poczciwym Schneiderem prawdziwą szynkę. Przyznam się teraz, że pogłoska ta była prawdziwa. Nowinę tę, wołającą o pomstę do nieba, podawali sobie Żydzi z ust do ust. Stare Żydówki o tym głośno mówiły, wspominając moją matkę i żałując jej, iż będąc tak nabożną, wychowała takiego zwyrodniałego syna. Chasydzi patrząc na mnie kiwali smutnie brodami, zapewniając jeden drugiego, że się zadławię. Ja natomiast kpilem z różnych przesądów i postanowiłem raz na zawsze pożegnać rodzinne strony. Mając pieniądze, nie martwiłem się zbyt, a dnia siedemnastego lutego 1916 roku, z pomocą i za namową Schneidera wyjechałem z domu bez pożegnania i bez określonego celu do Niemiec¹⁸.

Beztróskie, złodziejskie życie Nachalnika nie trwało jednak długo. Urke coraz częściej dawał się przyłapać na gorącym uczynku. Spektakularną wpadką było włamanie, w maju 1916 r., do ekskluzywnego sklepu w Berlinie. Nachalnik został złapany i skazany na karę 10 lat więzienia, którą odbywał w berlińskim więzieniu Moabit. Wspólnicy nie zapominają jednak o Urke i przekazują mu, schowane w kostkach cukru, anielskie włosy, którymi można przepiłować kraty. W sierpniu 1916 r. Nachalnik uciekł przez okno karceru. Przed budynkiem więzienia czekali kompani, z którymi wrócił do Polski.

Dziwna to jest natura ludzka, że zawsze prędko zapomina o strasznych chwilach, gdy trochę lepiej się człowiekowi powodzi. Sam byłem najpewniejszy poprawy, gdy znajdowałem się tam za kratami, głodny i przygnębiony, bez żadnego widoku lepszego jutra. Czułem, że gdy wydostanę się na wolność, to już na pewno zerwę z życiem występny. A teraz jeszcze dwa tygodnie nie upłynęło, jak przybyłem do kraju, a już porobiłem znów świeże znajomości z tym światkiem,

¹⁸ Tamże, s. 210.

co go się wyrzekłem, i znów zszedłem na bezdroża, mam już znów powabną kochankę przy ulicy Niskiej w Warszawie. Przeniosłem się bowiem teraz do Warszawy, myśląc, że w wielkim mieście będę mógł się prędzej ukryć przed okiem policji niż w małym¹⁹.

Życie szybko weryfikuje kalkulacje Urke. Lata 1916–1932 Nachalnik prawie w całości spędza za kratami różnych zakładów karnych, głównie w łomżyńskim więzieniu, tzw. czerwoniaku.

Pod tą skromną nazwą rozumie się wielkie więzienie w Łomży. Z czasów rosyjskich było ono znane jako straszne w swej grozie. Z głębi Rosji przysyłano tu za karę katorżników za bunt. Niejeden człowiek, który miał zaszczyt go poznać, czuje dreszcze przerażenia na sam dźwięk o nim. Czerwoniak został wykończony kilka lat przed wybuchem wojny światowej. Zbudowany jest na wzór cel pojedynczych więzień niemieckich. Stoi on w formie rosyjskiej litery T, co zapewne miało oznaczać „Turma” (wieża)²⁰.

Podczas odsiadki w łomżyńskim więzieniu, w 1919 r. Nachalnik zaczął uczyć się czytać i pisać po polsku. Pochłaniał *Trylogię* Sienkiewicza. Wkrótce czytanie stało się jego ulubionym zajęciem. Zaczął spisywać wspomnienia, przelewając na papier zarówno monotonię więziennego rytmu, jak i przemyślenia nad własnym życiem, które sarkastycznie określał mianem „marnego filozofowania”. W kolejnych latach Urke trafił do więzienia na warszawskim Mokotowie, tu – mimo mojżeszowego wyznania – rządził grupą współwięźniów, górali skazanych za rozboje na ludności żydowskiej. Nachalnik był silnym, dobrze zbudowanym mężczy-

¹⁹ Tamże, s. 225.

²⁰ Tamże, s. 234. Warto dodać, że w budynkach pozostałych po gmachach więzienia mieści się obecnie Państwowa Szkoła Muzyczna oraz Archiwum Państwowe.

zną. W czasie pobytu w mokotowskim więzieniu Urke poznawał dzieła Conrada, Gorkiego, Londona. To tu podejmował pierwsze liryczne próby. Nostalgiczne wiersze Nachalnik wydrapywał na ścianach więziennych. Wiele jego utworów drukował „Głos więźnia”.

Urke wyszedł na wolność w sierpniu 1923 r. Po raz kolejny smak wolności stał się dlań brzemieniem nie do uniesienia.

Wychodząc z więzienia poczułem dopiero cały ciężar swojego położenia. Po odzyskaniu upragnionej przeze mnie wolności, do której tęskniłem całą duszą, teraz, gdy furta więzienna wyrzuciła mnie na ulicę, stanąłem przed bramą i jakaś tęsknota mnie ogarnęła. Rzecz dziwna, gdy się jest więźniem, rozkoszą jest marzyć o wolności, gdy się zaś odzyska wolność i nie ma już o czym marzyć, to życie wydaje się niemiłe. Jakoś niechętnie ruszyłem stąd. Czyżby dlatego, że już przeczuwałem nowe nieszczęście, które mi na wolności groziło?²¹

Nachalnik przyjechał do Wizny, upomnieć się o część spadku po ojcu. Brat oświadczył mu, że zostali oszukani przez adwokata, który ukradł dokumenty spadkowe. Icek został z niczym. Dopiero wiele lat później Nachalnik odnalazł nieuczciwego prawnika i siłą odebrał mu dokumenty. Tymczasem przez jakiś czas przebywał w Łomży, później wyjechał do Wilna. Opuszczając Łomżę czule żegnał kochankę Elizę, co po latach dokładnie opisał w książce *Żywe grobowce*²², o losach po wyjściu z więzienia. Tę scenę krytycy uznają za najbardziej wartościową literacko w dorobku Farbarowicza. W Wilnie Urke zatrzymał się u znanych mu już kochanek, cały czas kradł. Jego występki stawały się coraz zuchwalsze.

²¹ U. Nachalnik, *Życiorys własny przestępcy*, s. 266.

²² U. Nachalnik, *Żywe grobowce*, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1934.



Źródło: witryna internetowa Urzędu Miasta Otwocka, Turystyczny Otwock, <http://www.turystycznyotwock.pl/pl/znani-nieznani> [20.02.2019]

W grudniu 1923 r. w Białymstoku, na ul. Sukiennej, napadł z dwoma współnikami na żydowskiego kupca, który miał przy sobie sporą ilość gotówki (20 mln marek). Świadkiem zajścia był przechodzący posterunkowy. Kompani Urke uciekli, on został złapany i skazany na 8 lat ciężkiego więzienia. Trafia do więzienia w Rawiczu. Tu Nachalnik podjął pierwsze próby prozatorskie. Pod koniec 1929 r. skończył pisanie pierwszej powieści pt. *Miłość przestępcy* i przepelniony dumą z dzieła wysłał je do szefa wydawnictwa Rój, Melchiora Wańkowicza. Pisarz uznał powieść za grafomanię, ale zarazem dostrzegł pewien potencjał i sugerował napisanie autobiografii. Nachalnik dostał skrzydeł i natychmiast zabrał się do pracy. W roku 1930 miał napisane 30 rozdziałów książki, którą jednak w napadzie szału porwał. Tydzień zabrało mu układanie postrzępionych kartek.

Do Nachalnika uśmiecha się szczęście. W więzieniu w Rawiczu rozpoczął się cykl wykładów, wybitnego w przyszłości, absolwenta Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu Poznańskiego, Stanisława Kowalskiego. Zainteresowaniem pe-

dagoga była edukacja dorosłych, zatem po obronie pracy magisterskiej postanowił realizować naukowe aspiracje badając stan i możliwości edukacji osadzonych w zakładach karnych²³. Naczelnik więzienia w Rawiczu, w zamian za prowadzenie wykładów ze skazanymi, zgodził się, żeby Kowalski mógł zbierać materiały do pracy naukowej wśród więźniów. Na jednym z wykładów pedagog zaproponował osadzonym opisanie w formie życiorysu dzieciństwa, zwracając szczególną uwagę na edukację. Nachalnik przekazał Kowalskiemu część autobiografii²⁴. Urke chwalił się również kontaktami z M. Wańkowiczem, co bardzo interesowało Kowalskiego. Pedagog namówił Urke do kontynuowania pisania, a ukończoną część autobiografii wysłał zaprzyjaźnionemu, wybitnemu socjologowi, Florianowi Znanięckiemu z Columbia University w USA. Znanięcki ocenił pracę jako bardzo ciekawą i cenną nie tyle z punktu widzenia poznania środowiska żydowskiego, a przede wszystkim jako świadectwo ukazujące życie więźniów oraz niuanse ich środowiska. Socjolog podkreślił wartość autobiografii Nachalnika w badaniach psychologicznych. Wiele lat później *Życiorys własny przestępcy* uznano w kryminologii amerykańskiej za ważne źródło wyjaśniania przyczyn przestępczości przez analizę przypadków indywidualnych²⁵. W ciągu niespełna półtora roku powstał *Życiorys własny przestępcy*, a w styczniu 1932 r. Urke wyszedł na wolność, która tym razem smakowała inaczej.

Nachalnik był już 35-letnim mężczyzną, z bagażem 15 lat spędzonych za kratami. Nie miał pracy, przyjaciół, nie miał kontaktów ze złodziejskim półświatkiem. W Polsce trudno o dobrą pracę, szalał wielki kryzys. Dzięki pomocy kilku życzliwych ludzi oraz młodszego brata Urke stanął jednak

²³ T. Specyal, *Wprowadzenie*, [w:] *Życiorys własny przestępcy*, s. 7.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 8.

na nogi. Schronienie i utrzymanie zapewnił mu Stanisław Kowalski. Wydawnictwo Rój przyznało Nachalnikowi półroczne stypendium finansowe. We wrześniu 1932 r. warszawskie „Nowiny Codzienne” anonsowały wydanie autobiografii Farbarowicza, jako jedyne w swoim rodzaju dokumentu obyczajów świata przestępczego. Gazeta, przekonana, że książka Nachalnika stanie się bestsellerem, proponowała mu napisanie historii opartej na własnych przeżyciach. „Nowiny Codzienne” drukowały w odcinkach opowiadanie Farbarowicza *Zaszczekał pies*²⁶.

W tym samym roku przebywający w Wilnie Urke poznał akuszerkę Sarę, z którą wkrótce wziął ślub. Małżeństwo przeprowadziło się do Otwocka. Państwo Farbarowicz mieszkali przy ul. Matejki 1. W 1933 r. na świat przyszedł ich syn Szmul. Kariera pisarska Farbarowicza rozwijała się. W roku 1933, przy poparciu Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat”, wydano *Życiorys własny przestępcy*. Książka zdobyła liczne pochlebne recenzje środowiska literackiego. Jan Emilian Skiwski na łamach „Wiadomości Literackich” rekomendował ją następująco: „Jest to książka, która czyni zadość współczesnemu dążeniu do poznania prawdy życia. Posiada wybitne znamię autentyczności. Napisana jest z prawdziwym talentem literackim. Zawiera świetną charakterystykę środowiska, odznaczając się przy tym emocjonującą fabułą i wielkim talentem”²⁷. Poznański „Nowy Kurier” w obszernej recenzji konstatował, że Nachalnik tak przedstawił środowisko żydowskie, iż ten obraz idealnie potwierdza to, co na ich temat mają do powiedzenia zacierzeni antysemitami²⁸. Walerian Charkiewicz na łamach „Wie-

²⁶ <http://www.fronda.pl/blogi/ciekawostki-o-zydach/icek-farbarowicz-urke-nachalnik-zlodziej-literat-obywatel-otwocka,27552.html> [12.02.2019].

²⁷ J. E. Skiwski, „Wiadomości Literackie”, 12 marca 1933, za: *Życiorys własny przestępcy*, s. 14–15.

²⁸ T. Specyal, *Wprowadzenie*, [w:] *Życiorys własny przestępcy*, s. 10.

czarnego Kuriera Grodzieńskiego” porównał autobiografię Nachalnika do pamiętników Jana Chryzostoma Paska:

Oto są jakieś osobliwe *Pamiętniki Paska* wieku XX. Kreśli je nie szlachcic-awanturnik, lecz skromny Żydek z Łomżyńskiego, który sam się nie obejrzał, jak stał się awanturnikiem na wielką skalę. Treścią pamiętników nie są bitwy i wyprawy wojenne – są walki z przepisami prawa i moralności, są walki złodziejskie. Ale i tu, i tam z kart książki bije bujne, niekłamane życie, i tu, i tam przez jednostkę – przeciętną, małą – podchodzimy do całego społeczeństwa, do całej epoki. Niezawodnie (...) Urke Nachalnik może być uważany przede wszystkim za przedstawiciela ludzi podziemnych, obywateli tajemniczej międzynarodowej republiki przestępców, ale ponieważ żyje i działa w ściśle określonym czasie, jest jednocześnie dzieckiem epoki²⁹.

W „Wieczornym Kurierze Grodzieńskim” Jerzy Wyszomirski, pseudonim Wysz, tak relacjonował rozmowę z Farbarowiczem:

Oto siedzi przede mną Urke Nachalnik. (...) Bardzo porządny człowiek. Ubrany dostatnio, prawie wytwornie. Zdjął swoje futro w przedpokoju: nie boi się, że mu ukradną. Ma na sobie ładny garnitur. Nosi okulary. Wygolony starannie, tęgi, zażywny człowiek. Złoty zegarek. Czasami czyni wrażenie zadolonego z życia bankiera, czasami, gdy mówi o moralności i pokucie – przypomina czcigodnego pastora, gromiącego namaszczoneg głosem grzechy świata tego³⁰.

W artykule pt. *Przestępcy mają głos* w „Warszawskiej Gazecie Sądowej” doktor Leon Rabinowicz pisał:

²⁹ W. Charkiewicz, „Wieczorny Kurier Grodzieński”, styczeń 1933, za: T. Specjal, *Wprowadzenie*, [w:] *Życiorys własny przestępcy*, s. 13–14.

³⁰ J. Wyszomirski, „Wieczorny Kurier Grodzieński”, 3 marca 1933, za: T. Specjal, *Wprowadzenie*, [w:] *Życiorys własny przestępcy*, s. 14.

Autobiografia Urke Nachalnika ma duże znaczenie przez to samo, że jest pierwszą tego rodzaju książką, i to nie tylko u nas, ale i w literaturze światowej. Nie brak bowiem życiorysów własnych polityków, literatów, chłopów, robotników, lecz w tej galerii typów brakowało przestępcy. (...) Lecz oto przestępca zabiera sam głos i chwyta za pióro, by przelać na papier historię swego życia. Zjawisko zbyt niezwykle, by nie zostało należycie uwypuklone³¹.

Rok później na półki trafiła kolejna część autobiografii Farbarowicza *Żywe grobowce*, opisująca życie za więziennymi murami. Obie książki miały dobre recenzje, lecz sprzedały się słabo. Niewiele większy komercyjny sukces odniosły, wydane w 1938 r. przez M. Fruchtmana, dwie powieści Farbarowicza o przygodach przestępców: *W matni*³² i *Rozpruwacze*³³. Icek wiedzie dostatnie, mieszczańskie życie. Wraz z żoną i synkiem przeprowadził się do pensjonatu Radonińskich, ul. Warszawska 37, sąsiadującego z synagogą Goldbergow. Dostał spadek po ojcu i zarabiał z pisania opowiadań i krótkich form do żydowskich gazet w USA. W roku 1937 napisał do „Szpilek” humoreskę *Wyjście z sytuacji*³⁴. Korzystając z rozgłosu towarzyszącego wydaniu jego książek, na podstawie *Życiorysu własnego przestępcy* Urke napisał utwór sceniczny pt. *Din Tojre*. W lutym 1934 r. łódzkie „Echo” donosiło o długo oczekiwanej premierze w Teatrze Żydowskim. Jak donosiła gazeta, w Warszawie sztukę Nachalnika wystawiano aż 150 razy³⁵. Urke organizował również spotkania,

³¹ L. Rabinowicz, „Gazeta Sądowa Warszawska”, 27 lutego 1933, nr 9, za: T. Specjal, *Wprowadzenie*, [w:] *Życiorys własny przestępcy*, s. 15.

³² U. Nachalnik, *W matni*, Wydawnictwo M. Fruchtmana, Warszawa 1938.

³³ U. Nachalnik, *Rozpruwacze*, Wydawnictwo M. Fruchtmana, Warszawa 1938.

³⁴ Zob. <http://www.fronda.pl/blogi/ciekawostki-o-zydach/icek-farbarowicz-urke-nachalnik-zlodziej-literat-obywatel-otwocka,27552.html> [12.02.2019].

³⁵ T. Specjal, *Wprowadzenie*, [w:] *Życiorys własny przestępcy*, s. 16.



Źródło: <http://7410z.blogspot.com/2010/09/nachalnik-1934.html>
[20.02.2019]

na których opowiadał o trudnym życiu byłego przestępcy w świecie uczciwych ludzi. Odczyty odbywały się pod wymownym tytułem „Niziny i wyżyny społeczeństwa”. Na afiszach reklamujących spotkanie z Farbarowiczem umieszczono tematy głównych tez poruszanych przez Nachalnika. Ich lektura na pewno wzbudzała zainteresowanie przechodniów. Były to mianowicie:

- 1) Przestępcy na najwyższych stanowiskach społecznych.
- 2) Literatura kryminalna.
- 3) Kobieta jako bodziec do przestępstwa.
- 4) Kobiety – przestępczynie.
- 5) Głód jako wieczny dyktator przestępstw.
- 6) Tragedja życia złodzieja.
- 7) 4 kategorie przestępców.
- 8) Życie seksualne w więzieniu.
- 9) Samobójstwo w więzieniu.

- 10) Czy kara więzienia jest skuteczna?
- 11) Czy przestępca ma poczucie winy i kary?
- 12) Czy możliwa jest skrucha u złodzieja?

„Bilety od 75 gr do 3 zł już do nabycia w kasie Filharmonji” – informował drobnym drukiem napis na afiszu zapowiadającym spotkanie z Nachalnikiem w Łodzi³⁶.

Na zaproszenie żydowskiego dziennikarza Szejnsapira Farbarowicz trafił z odczytem również do Białegostoku³⁷. Lokalna prasa poświęciła wyjątkowo dużo uwagi postaci kontrowersyjnego literata. Artykuł krytykujący Nachalnika ukazał się w „Echu Białostockim”, którego redaktor, Antoni Faranowski, mocno skarcił lokalną społeczność za zainteresowanie postacią zwykłego złodzieja i złoczyńcy. W zgoła odmiennym świetle przedstawiano Farbarowicza w „Unzern Lebn”. Jego admiratorem był bowiem wspomniany Szejnsapir, który przez cały tydzień przed przyjazdem Nachalnika zamieszczał na łamach gazety reklamujące go teksty. Najbardziej stonowane komentarze znalazły się w „Dzienniku Białostockim”. W październiku 1934 r. Nachalnik przybył do Białegostoku. Jego przejazd pociągiem pierwszej klasy finansował Syndykat Dziennikarzy Białostockich. Na dworcu prelegenta witali liczni mieszkańcy. Złodziej-literat odwiedził cmentarz żydowski, przy grobie przestępcy Jankiela Rozengartena (pseudonim Jankieczkie) zapowiadał opisanie jego kryminalnej historii w kolejnej książce. Wieczorem, w restauracji „Gastronomia”, na cześć Farbarowicza odbyło się wystawne przyjęcie. Tego było już za wiele dla Faranowskiego, który nie zostawił suchej nitki na Farbarowiczu i białostoczanach entuzjastycznie witających złodziejaszka. 29 paździer-

³⁶ <http://www.frona.pl/blogi/ciekawostki-o-zydach/icek-farbarowicz-urke-nachalnik-zlodziej-literat-obywatel-otwocka,27552.html> [12.02.2019].

³⁷ W. Jarmolik, *Jestem Urke Nachalnik i bęc gościa nożem*, „Kurier Poranny”, 26 lipca 2015. Artykuł dostępny online: <https://poranny.pl/jestem-urke-nachalnik-i-bec-goscia-nozem/ar/4981076> [14.02.2019].

nika w wypełnionej po brzegi sali teatru Palace odbył się odczyt Nachalnika. Na spotkaniu zjawiła się śmietanka żydowskiej inteligencji: dziennikarze, prawnicy, lekarze, kupcy³⁸.

Obok wielbicieli literackich zdolności Farbarowicza istniała spora grupa jego zagorzałych przeciwników. Urke toczył zajadłe spory piórem z krakowskim „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, który rozszyfrował prawdziwe nazwisko Nachalnika i atakował go za czerpanie sławy ze złodziejskiej przeszłości³⁹. Również inne lokalne gazety nie były obojętne wobec rosnącej sławy rabusia-literata. W 1934 r. na łamach „Dziennika Bydgoskiego” ukazał się artykuł następującej treści (fragment):

A teraz taka historia: Urke Nachalik był złodziejem. Może nie takim wielkim jak sam o sobie pisze, ale w każdym razie jednym z najwybitniejszych. Może dlatego pewna instytucja półoficjalna, a pół humanitarna zajęła się wydaniem jego pamiętników złodziejskich. Jest w nich dużo blagi, a także wyraźny wpływ Casanowy. Widocznie Urke Nachalik umiał sobie tą ostatnią lekturą pobyt w więzieniu. Kto Nachalikowi poprawił jego pamiętnik (jest on nieledwie analfabetą) nie wiadomo. Ale za czyjś staraniem zostały wydane te pamiętniki, o tem można się dowiedzieć ze wstępu do nich. Na okładce książki figuruje podobizna autora. Z książką samą spotykamy się we wszystkich witrynach księgarskich. Prawie wszyscy recenzenci wyrazili się o pamiętnikach złodzieja i zwyrodnialca pochlebnie. Każda czytelnia ma to arcydzieło. Czytają je starzy, czytają młodzi. Zwłaszcza ci ostatni. Przecie są w nich pewne akty fizjologiczne, opisane dokładniej niż u Casanovy albo u Ewersa. Opisane są brutalnie choć bez talentu. Ale po co tu talent, jeżeli posiada się tyle bezczelności! Książka Nachalnika rozeszła się w krótkim czasie w 7.000

³⁸ Tamże.

³⁹ Zob. <http://www.fronda.pl/blogi/ciekawostki-o-zydach/icek-farbarowicz-urke-nachalik-zlodziej-literat-obywatel-otwocka,27552.html> [12.02.2019].

egzemplarzy. Dlaczego o tem piszemy? Bo tenże pan Nachalnik miał w Łodzi prelekcję publiczną o swych przeżyciach i o swych aspiracjach literackich. Zgromadziło się na tej prelekcji mnóstwo szumowin ze świata przestępczego, no i wielka liczba Żydów. Bo Urke Nahalnik jest na dobitkę Żydem. Mało tego. Wychodzący w Łodzi „Głos Poranny” zamieścił wywiad z czcigodnym i sławnym autorem. W wywiadzie tym chwali się Nachalnik, że otrzymał jakoby rządowe stypendjum literackie na dalsze kształcenie się i na propagandę (jaką?). Nasza Akademia literatury powinna ten fakt koniecznie zbadać. Polska kultura tak nisko nie upadła, aby żydowskie Nachalniki w ten sposób mogli na niej żerować!⁴⁰

Lata spędzone w Otwocku to szczęśliwy czas dla Icka i jego rodziny. Gdy w połowie 1934 r. reporter „Wiadomości Literackich” Antoni Wysocki, z krytykiem Emilem Skiwskim i rysownikiem Romanem Gineyko udali się ze stolicy do pobliskiego Otwocka, by przeprowadzić wywiad ze wschodzącą gwiazdą literatury kryminalnej, zaskoczył ich widok Farbarowicza, który przywitał dziennikarzy na dworcu kolejowym.

Mimo przebytych 15 lat więziennej katorgi wygląda silnie i zdrowo. Szeroki w ramionach, krępy, średniego wzrostu, o twarzy smagłej, wygolonej, rysach nieregularnych, kanciastych, jakby wykutych niezgrabną ręką rzeźbiarza, ozdobionych szczerym uśmiechem i jasnym wejrzeniem piwnych oczu⁴¹

– opisywał Wysocki. Duże wrażenie na przybyłych zrobiła willa Farbarowicza, do której zaprosił dziennikarzy komentując, jak miło jest otwierać dom własnym kluczem. Piękna piętrowa willa stała w ogrodzie pełnym kwiatów, urządzona

⁴⁰ Zob. <https://coryllus.pl/jak-traffic-z-historia-do-mlodziezy/> [20.02.2019].

⁴¹ A. Wysocki, „Wiadomości Literackie” 1934, za: <https://polskatimes.pl/urke-nachalnik-z-cel-mokotowa-do-swiatowej-kariery-pisarskiej/ar/13486743> [20.02.2019].

bardzo gustownie i – co nie umknęło uwadze dziennikarzy – drogo. Dziennikarze byli skonsternowani widokiem Farbarowicza, który ponad połowę życia przesiedział w więzieniu, teraz otoczonego uroczą żoną oraz figlarnym synkiem. Cóż, spodziewali się podstępnego i cynicznego złodzieja, a spotkali człowieka o ciepłym, radosnym spojrzeniu. W drodze powrotnej dziennikarze ze zdumieniem zauważyli:

Kiedy wracaliśmy na dworzec przechodnie życzliwie kłaniali się sławnemu autorowi. Poczciwy Otwock. Wybaczył, zapomniał, wierzy. Jest nadzieja, że z czasem pan Ignacy, burżuj, zostanie wybrany ławnikiem rady miejskiej, może nawet burmistrzem, i zabagnioną gospodarkę miasta doprowadzi do ładu⁴².

„Poczciwy mieszczanin, tatuś w ciepłych kapciach” tak zapamiętali popularnego kryminalistę Farbarowicza.

W tym miejscu chciałabym postawić kropkę i zamknąć drzwi willi przy ul. Warszawskiej 37. Jednak w 6 lat po przeprowadzce Icka do Otwocka wybuchła wojna. Wiosną 1939 r. Farbarowicz próbował stworzyć organizację sabotażową, ale znalazł 2 chętnych. 11 listopada Nachalnik został zatrzymany przez Niemców. O okolicznościach tego wydarzenia pisał C. Perechodnik w książce *Czy ja jestem mordercą?*: „Wolf Nusfeld zakopał skrzynię dynamitu. Doniosła na niego Polka, Bukojemska, kochanka żandarma Michailisa. Wolf został zastrzelony przez Michailisa w lesie śródborowskim wraz z jeszcze 2 Żydami: pisarzem Urke Nachalnikiem i Gerszonym Radonińskim. Zostali mocno pobici, musieli sobie sami wykopać groby, no i zastrzelono ich. Były to pierwsze trzy ofiary w Otwocku. Później okazało się, że mieli szczęście, bo zostali przynajmniej pochowani na cmentarzu żydowskim.

⁴² A. Wysocki, „Wiadomości Literackie” 1934, za: <https://polskatimes.pl/urke-nachalnik-z-cel-mokotowa-do-swiatowej-kariery-pisarskiej/ar/13486743> [20.02.2019].

Dzięki staraniom magistratu otwockiego, a zwłaszcza naszego lekarza miejskiego Ludwika Mierosławskiego, Niemcy pozwolili na ekshumację zwłok. Rodziny zdążyły postawić im pomniki⁴³. Niektóre źródła podają inną wersję śmierci Nachalnika. Na stronie internetowej: turystycznyotwock.pl, można bowiem przeczytać:

W październiku 1939 r. Nachalnik wraz ze swoim sąsiadem Radonińskim wynieśli z płonącej synagogi 2 zwoje Tory i zakopali w śródborowskim lesie. Doniesiono na nich i zostali aresztowani. 11 listopada 39 roku wraz ze szwagrem Calka Perechodnika – Wolfem Nusfeldem zostali rozstrzelani i zakopani w Śródborowie. Rodzinom pozwolono jednak ekshumować ciała i przenieść je prawdopodobnie na cmentarz żydowski w Anielinie. Był to jedyny taki przypadek podczas okupacji w Otwocku⁴⁴.

Nie są znane losy rodziny Urkego. Wiadomo tylko, że pod koniec listopada Sara z synkiem opuściła Otwock, a ostatnie wiadomości na ich temat pochodzą z żydowskiego getta. Czy na anielińskim kirkucie przetrwał nagrobek Farbarowicza i jego rozstrzelanych kolegów?

Urke Nachalnik opatrzył wstępną stronę autobiografii następującym cytatem: „Trzeba mieć więcej odwagi do przyznania się do zła niż do popełnienia go”⁴⁵. Biorąc pod uwagę burzliwe losy złodzieja Farbarowicza nie sposób nie przyznać, że odwagi mu nie brakowało. Kwestią otwartą, którą pozostawiam czytelnikowi, jest pytanie, czy brawurowa kariera rzeźmieszka z polotem, wykorzystana jako kanwa kariery literackiej, pretenduje Nachalnika do miana najsłynniejszego mieszkańca Wizny?

⁴³ C. Perechodnik, *Czy ja jestem mordercą?*, Wydawnictwo Ośrodek Karta, Warszawa 1993.

⁴⁴ Zob. <http://www.turystycznyotwock.pl/pl/znani-nieznani> [18.02.2019].

⁴⁵ U. Nachalnik, *Życiorys własny przestępcy*, Towarzystwo Opieki nad Więźniami „Patronat”, Rawicz 1933.

Ks. Adam Szot

Spojrzenie na codzienność zgromadzeń zakonnych na terenie archidiecezji w Białymstoku, 1960–1961 (w świetle protokołów powizytacyjnych)

Są środowiska, grupy zamknięte, których poznanie codziennego życia jest niezwykle trudne. Niewątpliwie takimi są wspólnoty zakonne, które chronią swą prywatność za tzw. klauzurą. Są one nie tyle zamknięte dla ludzi z zewnątrz, co realizując swój charyzmat odnajdują się w zaciszu domów zakonnych, a szczególnie – w ciszy domowej kaplicy i małej zakonnej celi.

Jednym ze źródeł poznania codzienności życia zakonnego są protokoły wizytacji domów zakonnych, odbywających się w terminach wyznaczonych przez kanony prawa kanonicznego, i ustawy poszczególnych zgromadzeń.

Sytuacja wydaje się jeszcze trudniejsza, gdy chcemy poznać codzienność życia zakonnego w okresie, gdy ten dostęp był wyjątkowo utrudniony – tak było w czasach komunistycznych. Wspólnoty zakonne strzegły swej prywatności za klauzurą, niechętnie dzieląc się z innymi wiadomościami na swój temat, zwłaszcza z osobami, do których nie miały zaufania.

Wikariusz kapitulny archidiecezji w Białymstoku, ks. Adam Sawicki, zarządził dnia 25 lutego 1960 r., zgodnie z kan. 512 Corpus Iuris Canonici (CIC), przeprowadzenie

wizytacji kanonicznej domów zakonnych na terenie archidiecezji¹. Wizytatorem diecezjalnym domów zakonnych został mianowany ks. kan. dr Stanisław Czyżewski. Osoby zakonne zostały wezwane do tego, by „szczerze i zgodnie z sumieniem udzielały pełnych i wyczerpujących odpowiedzi” wizytatorowi. A wikariusz generalny, ks. Piotr Maziewski, w odrębnym piśmie z 13 października 1960 r. prosił przełożonych domów zakonnych, by ci przypomnieli podwładnym o konieczności szczerych i prawdziwych zeznań, szczególnie w kwestiach, które odnosiły się do przestrzegania ustaw Zgromadzenia, moralności, zachowania klauzury i przyjmowania sakramentów świętych. Osobom, które wpływałyby na treść zeznań innych lub zmuszały do milczenia czy zeznawania nieprawdy, groziły nawet kary kościelne (kan. 241 CIC).

Ksiądz Czyżewski przygotowywał się już wcześniej do pełnienia roli wizytatora domów zakonnych. W dniach 17–18 czerwca 1959 r. uczestniczył w konferencji księży wizytatorów zgromadzeń zakonnych w Warszawie, podczas której miał okazję spotkać się z Prymasem Polski, kard. Stefanem Wyszyńskim, który rozpoczął konferencję, a przede wszystkim wysłuchał referatów dotyczących sposobu i metod przeprowadzenia wizytacji kanonicznej. Zgromadzeń żeńskich dotyczył referat pt. „Wizytacja zakonów i zgromadzeń zakonnych żeńskich i jej zakres w diecezji”. Inny referat dotyczył zakonów i zgromadzeń zakonnych męskich. Poruszono także kwestię sporządzania sprawozdań i wniosków powizytacyjnych, zaś bp Jan Doroszewicz wygłosił referat na temat osoby wizytatora kanonicznego, jego uprawnień, zadań i cech osobowościowych. Drugi dzień konferencji poświęcono specyfice życia zakonnego, stąd tematy ogłoszonych referatów dotyczyły tej właśnie problema-

¹ Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku (dalej: AAB), Dekret wikariusza kapitulnego ks. Adama Sawickiego, z dn. 25 II 1961 r.

tyki, np. „Obowiązki stanów doskonałości ze szczególnym uwzględnieniem duchowości poszczególnych instytutów”, czy „Psychologia kobiety-zakonnicy”. Dyskusji na temat wygłoszonych tematów przewodniczył bp Lech Kaczmarek. Referaty zostały wydane drukiem i miały służyć jako pomoc w przeprowadzeniu wizytacji kanonicznych domów zakonnych.

Decyzje władz kościelnych w archidiecezji w Białymstoku wyprzedzały niejako plany władz komunistycznych, które chciały za wszelką cenę dokonać własnej inspekcji domów zakonnych. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. przedstawiciele Wydziału do Spraw Wyznań i innych wydziałów Wojewódzkich i Miejskich Rad Narodowych zaczęli rościć sobie prawo do przeprowadzenia „urzędowej wizytacji” domów zakonnych poszczególnych zgromadzeń zakonnych.

Już 2 maja 1960 r. ks. Czyżewski przesłał na ręce ks. Adama Sawickiego, wikariusza kapitulnego w Białymstoku, plan wizytacji zakonnych na terenie archidiecezji w Białymstoku z prośbą o jego zatwierdzenie. Sporządził też kwestionariusz, który miał być rozesłany do wszystkich domów zakonnych na terenie diecezji. Kwestionariusz zawierał 9 pytań. Ksiądz Czyżewski przygotował także zestaw pytań do księży proboszczów, mistrzyń nowicjatu i przełożonych domów zakonnych. Ten ostatni zestaw był bardzo szczegółowy, zawierał bowiem 100 pytań na różne tematy życia zakonnego i uposażenia materialnego poszczególnych placówek.

Wizytacje miały się odbywać zawsze według wcześniej przygotowanego planu. W miarę możliwości był on przestrzegany, choć dopasowywany był do poszczególnych zgromadzeń, domów zakonnych i konkretnych okoliczności.

Wizytacja rozpoczynała się od nawiedzenia kaplicy (jeśli była w domu zakonnym). W kaplicy odbywało się wystawienie Najświętszego Sakramentu, modlitwa do Ducha Świę-

tego, czyli śpiew *Veni Creator*. Ksiądz wizytator w krótkim wystąpieniu przedstawiał cel wizytacji, zachęcał do otwartości i szczerości. Jednocześnie trwała wizytacja samej kaplicy. Sprawdzany był stan zabezpieczenia tabernakulum, stan zachowania ołtarza, Drogi Krzyżowej i konfesjonału. Wizytator sprawdzał dokumenty i księgi w kaplicy. Podczas wizytacji domu sprawdzał księgi zakonne, stan i zawartość biblioteczki ascetycznej. Zapoznawał się z dziełami prowadzonymi przez poszczególne zgromadzenia. Sprawdzał, czy przestrzegano regulaminu, porządku dnia i klauzury. Przeprowadzał rozmowy kanoniczne z każdą z sióstr, poczynając od najmłodszej. Odbływały się one według przygotowanego wcześniej zastawu. Na koniec rozmawiał z przełożoną domu. Wszelkie uwagi wpisywał do księgi wizytacyjnej.

Wizytację kończono w kaplicy. Przed Najświętszym Sakramentem były modlitwy, dziękczynny śpiew *Magnificat* oraz przemówienie wizytatora, które było podsumowaniem dnia wizytacji. Często ks. Czyżewski zawierał w nim to – jak sam zaznaczył – „czego nie można napisać w dekrecie”.

Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny

Zgodnie z zarządzeniem ks. Adama Sawickiego, wikariusza kapitulnego w Białymstoku, w myśl kan. 512 i 513 Kodeksu Prawa Kanonicznego, 8–10 maja oraz w czerwcu 1960 r. ks. Czyżewski wizytował domy Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny na terenie archidiecezji: w Białymstoku – przy ul. Dąbrowskiego 1, Stołecznej 5 oraz Poleskiej 42 – oraz w Suchowoli i Grodzisku. W celu sprawnego wykonania dekretu wikariusza kapitulnego, ks. Czyżewski prosił przełożoną generalną, s. Edmundę Genowefę Kobylińską, o przesłanie na ręce wizytatora egzemplarza konstytucji i „zwyczajnika” sióstr misjonarek. Siostry przełożone domów zakonnych miały przygotować do wizytacji: akty,

względnie uwierzytelnione odpisy aktów fundacji domów, ich kanonicznej erekcji, kroniki domów i księgę wizytacyjną oraz rozkłady zajęć sióstr i ćwiczeń duchowych.

Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny powstało w Mohylewie w 1905 r. Założycielkami jego były trzy Polki: Bolesława Lament, Łucja Czechowska i Leokadia Górczyńska. Konstytucję ułożył, wzorując się na regułach Towarzystwa Jezusowego, ks. Feliks Wierciński SJ. Zgromadzenie w 1921 r. przenieśli się do Polski. W Białymstoku siostry pracują od 1934 r. Po II wojnie światowej w Białymstoku przy ul. Dąbrowskiego 1 mieścił się dom macierzysty Zgromadzenia. W roku 1953 wszystkie domy zakonne w Polsce miały wizytację apostołską, zakończoną tzw. *decretum reformationis* Prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego, z 2 lutego 1953 r.

W czasie wizytacji domu przy ul. Dąbrowskiego 1 przebywało w nim 19 sióstr profesek po ślubach wieczystych i dwie siostry po ślubach czasowych. Cztery siostry pracowały w przedszkolu „Caritas” mieszczącym się w tymże budynku, jako wychowawczynie, gospodyni, pomoc gospodarcza i intendentka; jedna opiekowała się chorymi w parafii, a inna, jako pielęgniarka, odwiedzała chorych w ich domach. Siostry pomagały w przygotowaniu dzieci do I Komunii św., opiekowały się „białą procesją”.

Poza siostrami, które zamieszkiwały przy ul. Dąbrowskiego 1, a pełniły obowiązki w Zgromadzeniu wynikające z konstytucji zakonnych czy z procesu formacji (np. przełożona generalna, przełożona domu, ekonomka, sekretarka, gospodyni w domu zakonnym) niektóre z sióstr pracowały także zarobkowo jako krawcowe lub pomoce krawcowej.

W domu zakonnym mieszkało kilka sióstr w podeszłym wieku, emerytek. Przełożoną była s. Jadwiga Sztrauch. Dwie siostry mieszkały poza domem zakonnym, przy ul. Zielnej 16 i przy ul. Bema 58, opiekując się starszymi osobami. Paulina Dziejmo 1 sierpnia 1959 r. przekazała swą posiadłość przy

Tabela 1. Wykaz Sióstr Misjonek Świętej Rodziny, Białystok, ul. Dąbrowskiego 1

| Nazwisko, imię zakonne, imię z chrztu | Data urodzenia | Data wstąpienia | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|--|------------------------------------|-----------------------|----------------------|--------------------------|
| Kobylińska Edmunda Genowefa | 12.02.1918 Chodkowo | 4.11.1934 Ratowo | 15.08.1936 Ratowo | 8.12.1940 Wilno |
| Sztrauch Jadwiga Felicja | 29.10.1902 Warszawice | 27.08.1926 Ratowo | 11.08.1928 Ratowo | 29.07.1931 Ratowo |
| Czechowska Lucja Maria | 13.12.1881 | 10.10.1904 Mohylew | 3.02.1906 Mohylew | 15.08.1912 Petersburg |
| Selenis Konstancja | 9.01.1895 Żabówka | 1.09.1915 | 1920 Żytomierz | 21.07.1925 Piątnica |
| Bekker Anna | 25.03.1904 Petersburg | 26.05.1921 | 15.08.1923 | 4.08.1926 |
| Bujnicka Apolonia Czesława | 17.06.1907 Dyneburg | 1923 Chełmno | 4.09.1924 Łomża | 15.08.1928 Ratowo |
| Kobylińska Wanda Aniela | 1.01.1890 Halicz | 1.09.1925 | 10.08.1927 Ratowo | 29.07.1930 |
| Puszkarska Magdalena Aleksandra | 29.01.1903 Trybuchowce | 3.03.1927 | 11.08.1930 Ratowo | 15.08.1938 Ratowo |
| Klim Beata Maria | 21.09.1913 Czarch | 30.03.1927 Ratowo | 15.08.1933 Ratowo | 26.08.1939 Wilno |
| Budzińska Konsolata Regina | 8.09.1910 Odrycze | 16.07.1929 Ratowo | 15.08.1932 Ratowo | 1.09.1935 Wilno |
| Kruszewska Ignacja Bronisława | 3.09.1892 Wiadowo | 12.09.1930 | 15.08.1932 Ratowo | 15.08.1935 Ratowo |
| Bieńko Józefata Antonina | 6.09.1915 Derewnia | 22.11.1932 | 15.08.1935 | 25.08.1938 Wilno |
| Zajdzińska Sabina Stanisława | 4.11.1908 USA Lewlano USA | 5.08.1933 Ratowo | 15.08.1935 Ratowo | 15.08.1938 Ratowo |
| Szakiewicz Longina Felicja | 18.05.1908 Podbrzezie | 10.09.1934 | 15.08.1936 Ratowo | 26.08.1939 Wilno |
| Karwel Miriam Zofia | 19.11.1919 Suwałki | 2.08.1939 | 11.01.1942 Wilno | 1.01.1946 Białystok |

| Nazwisko, imię zakonne, imię z chrztu | Data urodzenia | Data wstąpienia | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|--|------------------------|-------------------------|-------------------------|-----------------------|
| Galińska Narcyza Stanisława | 16.10.1922 Zanklewo | 24.10.1946 Białystok | 15.08.1948 Białystok | 26.08.1951 Reszel |
| Pokrowska Monika Wiesława | 9.08.1925 Mława | 15.09.1950 | 15.08.1952 Chełmno | 15.08.1955 Reszel |
| Tykarska Gwidona Kunegunda | 28.03.1924 Zaborowo | 11.11.1949 | 15.08.1951 Chełmno | 15.08.1954 Reszel |
| Maj Kamila Barbara | 27.06.1930 Warszawa | 7.02.1953 Legionowo | 15.08.1955 Chełmno | 15.08.1958 Chełmn |
| Łacińska Karola Maria | 24.05.1940 Mańków | 16.11.1956 Kętrzyn | 15.08.1959 Chełmno | 24.08.1959 |
| Paruch Ernesta Kazimiera | 28.02.1930 Rożnów | 26.08.1956 | 15.08.1959 | – |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Misjonarki Św. Rodziny

ul. Bema na własność Zgromadzenia pod warunkiem zabezpieczenia jej utrzymania do śmierci.

Spośród sióstr tylko dwie przybyły do placówki zakonnej jeszcze przed II wojną światową, były to: Narcyza Stanisława Galińska, przebywająca przy ul. Dąbrowskiego od lutego 1928 r. i Beata Maria Klim, przebywająca w tym domu zakonnym od września 1936 r. Pozostałe siostry trafiły do Białegostoku już po zakończeniu II wojny światowej.

Wizytacja kolejnego domu zakonnego Sióstr Misjonek Świętej Rodziny, przy ul. Stołecznej 5, odbyła się w dniach 8–10 czerwca 1960 r. W placówce przebywało wówczas 14 sióstr profesek po ślubach wieczystych. Żadna z sióstr nie mieszkała w nim od czasów przedwojennych; s. Zenobia Witczak przybyła do domu przy ul. Stołecznej już po wybuchu wojny, we wrześniu 1939 r. Przełożoną domu była s. Stanisława Derwiszyńska. Były również: asystentka przełożonej i ekonomka, a także gospodyni domu. Dwie pracowały w przedszkolu przy kościele św. Rocha, jedna była ka-

Tabela 2. Wykaz Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny, Białystok, ul. Stołeczna 5

| Nazwisko, imię zakonne, imię z chrztu | Data urodzenia | Data wstąpienia | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|--|-----------------------------------|--------------------|-------------------------|-------------------------|
| Derwiszyńska Stanisława Maria | 26.03.1900 Warszawa | 8.05.1922 | 12.09.1924 Pułtusk | 21.08.1928 Wilno |
| Markowska Leokadia | 16.11.1901 Długoleśka | 15.07.1923 | 20.08.1925 Piątnica | 21.08.1928 Wilno |
| Lipińska Magdalena | 12.05.1895 Cieślin | 4.06.1923 | 20.08.1925 Piątnica | 23.08.1929 Wilno |
| Trybowska Marta | 25.05.1900 Zębłowo | 6.09.1927 | 30.07.1930 Ratowo | 15.08.1936 Wilno |
| Ronkiewicz Małgorzata Julianna | 24.08.1902 Mdzewo | 26.08.1927 | 15.08.1929 Ratowo | 15.08.1933 Wilno |
| Gnyp Zyta Genowefa | 16.02.1907 Chomęciska Duże | 3.11.1928 | 30.07.1930 Ratowo | 15.08.1934 Ratowo |
| Witczak Zenobia | 20.12.1911 Warszawa | 3.06.1930 | 15.08.1933 Ratowo | 15.08.1938 Białystok |
| Wierszyło Martyna Antonina | 26.04.1905 Surwiły | 23.01.1935 | 15.08.1936 Ratowo | 15.08.1939 Wilno |
| Puchłowska Onufra Aleksandra | 9.09.1873 Białystok | 9.12.1936 | 15.08.1938 Ratowo | 15.08.1947 Białystok |
| Szredzińska Amata Aniela | 28.03.1894 Cibory Bożowskie | 9.12.1936 | 15.08.1938 Ratowo | 15.08.1947 Białystok |
| Luda Rafaela Józefa | 26.02.1926 Janówko | 28.04.1946 | 15.08.1948 Białystok | 15.08.1951 Reszel |
| Olechno Eufrozyna Ludwika | 20.08.1920 Bagno | 25.08.1946 | 15.08.1948 Białystok | 15.08.1951 Reszel |
| Aleksandrowicz Bonifacja Zofia | 8.07.1936 Nowy Lipsk | 27.12.1953 | 12.08.1956 Chełmno | 15.08.1959 Chełmno |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Misjonarki Św. Rodziny

techetką w szkołach podstawowych. Inne siostry pracowały jako pielęgniarka, krawcowa, jedna sprzedawała dewocjonalia, dwie były emerytkami. Problem stanowiły dwie osoby wydalone ze Zgromadzenia, które nie chciały zdjąć habitu ani opuścić zajmowanego przez siebie pokoju.

Co ciekawe, w kaplicy sióstr i przy ul. Dąbrowskiego, i Stołecznej wisały obrazki Miłosierdzia Bożego namalowane według objawień s. Faustyny. W myśl dekretu Św. Kongregacji Officjum z 19 listopada 1958 r. ks. Czyżewski polecił usunąć je z kaplicy zakonnej; nie wiadomo, czy siostry posłuchały uwag wizytatora.

Wizytacja domu przy ul. Poleskiej 42 odbyła się 13 czerwca 1960 r. Mieszkały w nim wówczas cztery siostry po ślubach wieczystych. Siostra Filomena Feliksa Chodkowska przebywała w nim od 1935 r. Przełożona domu, s. Cecylia Dynewska, była jednocześnie katechetką w szkołach podstawowych. W pomieszczeniach przy kaplicy siostry wydzierżawiły dwa pokoje i kuchnię kapelanowi, ks. Michałowi Sopoćce.

Tabela 3. Wykaz Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny, Białystok, ul. Poleska 42

| Nazwisko, imię zakonne, imię z chrztu | Data urodzenia | Data wstąpienia | Iprofesja czasowa | Profesja wieczysta |
|---------------------------------------|-------------------------|-----------------|------------------------|-------------------------|
| Dynewska Laurencja Cecylia | 29.07.1902 Zalesie | 30.07.1924 | 6.08.1926 Ratowo | 28.08.1929 Wilno |
| Chodkowska Filomena Feliksa | 27.11.1903 Kęsy Duże | 29.11.1927 | 22.01.1932 Ratowo | 15.08.1935 Ratowo |
| Snarska Benona Bronisława | 30.10.1911 Góra | 15.12.1936 | 15.08.1939 Wilno | 31.08.1946 Białystok |
| Zakrzewska Leokadia | 29.07.1900 Milewo | 13.11.1923 | 10.01.1926 Piątnica | 15.08.1930 Ratowo |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Misjonarki Św. Rodziny

Dzięki zachowanym protokołom powizytacyjnym znamy porządek dnia w domach zakonnych sióstr misjonek. Porządek dnia w domu przy ul. Poleskiej, zatwierdzony przez s. Cecylię Dynowską 13 czerwca 1960 r., był następujący: 5.00 – pobudka, 5.30–6.00 – pacierz i rozmyślanie, 7.00 – Msza św., 8.30 – śniadanie, 12.00 – Anioł Pański i rachunek sumienia, 14.00 – obiad i czytanie duchowe, 14.20–15.00 – rekreacja, 18.30 – Różaniec wspólnie z ludźmi w kaplicy, 19.00 – nabożeństwo wieczorne z nauką, 20.15 – kolacja, 21.00 – spoczynek. W pozostałych białostockich placówkach zakonnych porządek dnia wyglądał bardzo podobnie.

Jak wspomniano, wizytacje domów zakonnych sióstr misjonek ks. Czyżewski odbył we wszystkich miejscowościach na terenie archidiecezji w Białymstoku.

W Suchowoli przy ul. Sadowej 20 wizytacja odbyła się 21 czerwca 1960 r. Obecnych było osiem sióstr, siedem po ślubach wieczystych, jedna po czasowych. Pięć z nich miało dłuższy staż w Suchowoli, od lat trzydziestych XX w.: Aleksandra Wójcicka i Regina Karolina Tłustowska od 1936 r., a Edyta Helena Kołaczyńska, Maria Rozalia Makowska i Ałodia Adela Matyskiel od 1937 r. Przełożoną domu była s. Edyta Kołaczyńska.

Żgromadzenia posiadało w Suchowoli gospodarstwo rolne o powierzchni 22 ha. Ziemia była uprawiana wyłącznie przez siostry. Cztery z nich były oddelegowane do codziennych obowiązków związanych z prowadzeniem gospodarstwa, które służyło nie tylko miejscowej wspólnotie, lecz i siostrom w Białymstoku. Siostry, co zrozumiałe, biorąc pod uwagę liczbę rąk do pracy i wielkość ziemi do uprawy, były przeciążone pracą na roli. A ponadto pomagały w kościele: jedna była zakrystianką, opiekowały się chorymi, dziećmi podczas katechezy, jedna z sióstr katechizowała. Siostry nie miały kaplicy, co starszym utrudniało życie zakonne i uczestniczenie we Mszy św. w kościele parafialnym. Zaniedbywane było doksztalcanie sióstr.

Tabela 4. Wykaz Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny: dom zakonny Suchowola i Grodzisk

| Nazwisko, imię zakonne, imię z chrztu | Data urodzenia | Data wstąpienia | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|---------------------------------------|--------------------------|------------------------|-----------------------|-------------------------|
| Kołączyńska Edyta Helena | 24.02.1903 Tulibkówo | 31.07.1935 | 2.02.1937 Ratowo | 31.08.1946 Białystok |
| Wójcicka Aleksandra | 18.01.1900 Przasnysz | 3.02.1926 | 7.01.1928 Ratowo | 29.07.1931 |
| Buczyńska Bogumiła Bronisława | 17.02.1895 Dłutowo | 8.06.1927 | 15.08.1929 Ratowo | 18.09.1932 Wilno |
| Thustowska Regina Karolina | 17.10.1903 Kraków | 15.06.1932 | 15.08.1933 Ratowo | 15.08.1936 Suchowola |
| Makowska Maria Rozalia | 22.08.1898 Suchowola | 1.07.1935 | 15.08.1937 Ratowo | 1.01.1946 Białystok |
| Matyskiel Alodia Adela | 15.06.1902 Suchowola | 1.07.1935 | 15.08.1937 Ratowo | 1.01.1946 Białystok |
| Rogalska Teodozja Marianna | 15.08.1927 Hołodolina | 8.07.1947 | 15.08.1949 Chełmno | 15.08.1952 Chełmno |
| Wątroba Paula Władysława | 22.03.1933 Pasierbce | 14.05.1956 Głodzino | 15.08.1959 Chełmno | – |
| Lisieńska Wirginia Wiktoria | 22.12.1907 Sumówko | 10.04.1929 | 15.08.1932 Ratowo | 26.07.1938 Ratowo |
| Gręś Mirosława Jadwiga | 6.04.1925 Karpowicze | 28.06.1950 | 15.08.1952 Chełmno | 27.07.1956 Białystok |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Misjonarki Św. Rodziny

Dzień później – 22 czerwca – ks. Czyżewski zwizytował filię domu w Suchowoli: dom zakonny w Grodzisku. Przy kościele parafialnym mieszkały dwie siostry, z których jedna niezdolna do pracy z powodu choroby. Druga pełniła obowiązki przełożonej, zakrystianki w kościele, pomagała proboszczowi w katechizowaniu dzieci, opiekowała się dziećmi podczas niedzielnych nabożeństw, odwiedzała w parafii chorych. Za swą posługę otrzymywały drobne wynagrodzenie

od proboszcza, a utrzymywały się głównie z ofiar wiernych. Placówka w Grodzisku została założona za pozwoleniem abp. Romualda Jałbrzykowskiego we wrześniu 1952 r.

Siostry w Grodzisku posiadały biblioteczkę zakonną liczącą zaledwie 10 książek. Korzystały z bibliotek prywatnych proboszcza i prefekta. Porządek dnia w domu zakonnym w Grodzisku różnił się nieco od porządków białostockich placówek, a to niewątpliwie ze względu na konieczność pracy w gospodarstwie rolnym: 4.30 – wstanie, 5.00 – pacierz poranny i rozmyślanie, 6.00 – Msza św., Oficjum; 7.30 – śniadanie, 8.00 – praca, 12.00 – Anioł Pański i rachunek sumienia, 13.00 – obiad, 13.30 – rekreacja, 14.00 – Adoracja i Oficjum, Nieszpory, 14.30 – można rozmawiać przy zajęciach, 15.00 – praca, 17.30 – kolacja, 18.00 – nabożeństwo w kościele, Oficjum i Różaniec; 19.00 – czytanie duchowne, 19.30 – rekreacja, 20.00 – pacierz wieczorny, 21.30 – spoczynek.

Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii w Sokółce

14 marca 1961 r. z polecenia Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku ks. Stanisław Czyżewski dokonał wizytacji kanonicznej domów Zgromadzenia Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii w Sokółce. Zgromadzenie istniało wówczas na prawie diecezjalnym. Dom zakonny w Sokółce funkcjonował od 7 lipca 1950 r., kiedy to metropolita wileński abp Romuald Jałbrzykowski zezwolił na jego założenie.

Siostry mieszkały w dwóch domach, przy ul. Grodzieńskiej 128 i P. Ściegiennego 63, pod władzą jednej przełożonej. W pierwszym domu mieszkały trzy siostry, w drugim dwie. Przy ul. Grodzieńskiej mieściła się kaplica zakonna. W odpowiedzi na prośbę sióstr wikariusz kapitulny ks. Adam Sawicki 31 grudnia 1957 r. zezwolił na otwarcie półpublicznej kaplicy pod wezwaniem św. Józefa z pra-

wem przechowywania Najświętszego Sakramentu w domu zakonnym przy ul. Grodzieńskiej. Ksiądz Piotr Maziewski 16 lutego 1958 r. poświęcił i erygował stacje Drogi Krzyżowej w teże kaplicy. Każdy z domów miał ascetyczną biblioteczkę. Jeden z księży parafialnych dbał o dokształcanie religijne sióstr, a systematyczne konferencje duchowne odbywały się wspólnie z siostrami ze Zgromadzenia Służek Niepokalanej.

Dom przy ul. Grodzieńskiej wraz z placem oraz 4 ha ziemi stał się własnością Zgromadzenia w 1950, kiedy to Rozalia Kozłowska zapisała w testamencie swą nieruchomość na rzecz sióstr. Inna ofiarodawczyni przekazała dom i niewielki ogród przy ul. Ściegiennego 63 siostrze Jadwidze Podolskiej.

Do roku 1960 siostry zajmowały się katechizacją i pomocą w duszpasterstwie parafialnym, lecz od nowego roku szkolnego 1960/1961 nauczanie religii w szkołach państwowych zostało ograniczone. Jedna z sióstr była katechetką, a w niedziele prowadziła lekcje religii w salce katechetycznej dla przedszkolaków. Siostry utrzymywały się więc z pracy rąk własnych, z roli i krawiectwa. Prowadzenie gospodarstwa rolnego było bardzo uciążliwe i mało opłacalne.

Wizytacja pasterska placówek przez delegata Prymasa Polski nastąpiła 6 lutego 1952 r. Jadwiga Dziewałtowska z Warszawy, matka generalna, przesłała księdzu wizytatorowi wykaz stanu osobowego w domach sokólskich². Przedstawiał się on następująco:

1. s. Miłoszewicz Weronika – przełożona domu; do Zgromadzenia wstąpiła 26.04.1946 r., I śluby zakonne złożyła 25.12.1947 r., zaś wieczyste 25.12.1950 r.

² AAB, Wizytacje domów zakonnych, Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii, Imienny wykaz Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii Domu Zakonnego w Sokółce ul. Ściegiennego 63 i Grodzieńska 128.

2. s. Podolska Jadwiga – I radna przełożonej, prowadziła gospodarstwo; do Zgromadzenia wstąpiła 18.06.1933 r., I śluby zakonne złożyła 30.06.1935 r., zaś wieczyste 29.06.1938 r.
 3. s. Wojtkiewicz Janina – II radna przełożonej, krawcowa; do Zgromadzenia wstąpiła 28.11.1941 r., I śluby zakonne złożyła 3.10.1943 r., zaś wieczyste 27.12.1947 r.
 4. s. Woronko Elżbieta – katechetka; do Zgromadzenia wstąpiła 28.07.1923 r., I śluby zakonne złożyła 25.12.1924 r., zaś wieczyste 25.12.1928 r.
 5. s. Koncewicz Franciszka – kucharka; do Zgromadzenia wstąpiła 18.04.1952 r., I śluby zakonne złożyła 15.08.1955 r., zaś wieczyste 15.08.1959 r.
- Siostry Elżbieta Woronko i Janina Wojtkiewicz mieszkały przy ul. Ściegiennego 63.

Porządek dnia w poszczególnych domach przedstawiał się podobnie: 5.00 pobudka, 5.30–6.10 modlitwy poranne i rozmyślanie, 6.10–6.30 Oficjum, 6.30–7.30 Msza św., 8.00 śniadanie, 12.45–13.15 rachunek sumienia południowy i brewiarz, 13.15–13.45 obiad, 13.45–14.15 rekreacja, 14.15–14.35 czytanie duchowne, 18.00 nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i brewiarz, 18.30–19.30 kolacja i rekreacja, 19.30–19.50 modlitwy wieczorne. Różaniec w dowolnym momencie dnia, 21.30 – spoczynek.

Zgromadzenie Sióstr Służek NMP Niepokalanej

Sokółka

Dom Zgromadzenia Sióstr Służek NMP Niepokalanej w Sokółce istniał od 1897 r. W czasie wizytacji odbytej przez ks. Czyżewskiego 14 marca 1961 r. przebywało w nim sześć sióstr, w tym cztery po ślubach wieczystych, a dwie po cza-

Tabela 5. Wykaz Sióstr Służek NMP Niepokalanej w Sokółce, ul. Mickiewicza 3

| Nazwisko i imię | Data urodzenia | Data postulatu | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|-----------------|----------------|----------------|------------------|--------------------|
| Skwara Zofia | 16.06.1904 | 10.01.1924 | 19.09.1926 | 26.08.1932 |
| Klim Jadwiga | 28.11.1915 | 19.11.1934 | 27.07.1938 | 24.10.1945 |
| Budnicka Józefa | 22.08.1884 | 1.02.1910 | 21.11.1912 | 12.02.1919 |
| Szeszko Paulina | 6.11.1896 | 3.05.1922 | 7.01.1925 | 14.01.1931 |
| Mazurek Eugenia | 7.02.1930 | 4.10.1953 | 2.10.1956 | – |
| Kałko Jadwiga | 26.11.1933 | 8.12.1954 | 19.01.1957 | – |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Służki NMP Niepokalanej, Sokółka, Lista sióstr

sowych. Siostry mieszkały w domu w czterech pokojach. Nie miały kaplicy. Posiadały małą biblioteczkę.

Ich własnością był plac 600 m², do którego nie miały jednak prawa własności, gdyż nie posiadały notarialnych dokumentów. Władze miejskie chciały ten plac odebrać.

Utrzymywały się z pracy rąk, krawiectwa i tkania dywanów. Pomagały w dekorowaniu kościoła parafialnego, opiekowały się Białą Procesją. Ówczesny proboszcz sokólski, ks. Józef Marcinkiewicz, był z nich wielce zadowolony.

Dolistowo

15 marca 1961 r. ks. Czyżewski zwizytował dom w Dolistowie. Dom istniał od 1889 r. Siostry zakonne mieszkały w małym domku, pokrytym jeszcze słomą. Zajmowały się tkaniem dywanów i krawiectwem. Posiadały niewielkie gospodarstwo, a raczej ogród na własne utrzymanie. W domu, w którym znajdowały się dwa warsztaty tkackie i maszyny do szycia, nie było pokoju wydzielonego na ka-

Tabela 6. Wykaz Sióstr Służek NMP Niepokalanej w Dolistowie

| Nazwisko i imię | Data urodzenia | Data postulatu | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|-------------------------|----------------|----------------|------------------|--------------------|
| Jodłowska Janina Teresa | 11.02.1932 | 2.08.1949 | 16.01.1952 | 16.08.1957 |
| Wysokińska Antonina | 13.06.1894 | 22.08.1917 | 5.07.1920 | 26.08.1926 |
| Stupak Julia | 27.01.1896 | 8.09.1923 | 12.07.1926 | 26.08.1932 |
| Kobojek Janina | 10.04.1932 | 14.10.1950 | 23.07.1953 | 16.08.1958 |
| Jakubowska Tekla | 23.09.1876 | 12.1901 | 27.12.1904 | 25.07.1912 |
| Kowalczyk Ewa | 9.07.1933 | 25.07.1953 | 21.01.1956 | – |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Służki NMP Niepokalanej, Dolistowo, Lista sióstr

plię, nie było też klauzury. Siostry zajmowały się katechizacją dzieci i odwiedzeniem chorych. Nie miały stałego spowiednika. Posiadały biblioteczkę ascetyczną.

Goniądz

Wizytacja pastoralna w domu zakonnym sióstr w Goniądzu odbyła się 16 marca 1961 r. Dom istniał w miasteczku nad Biebrzą od 1909 r. Przebywało w nim 13 sióstr, w tym 11 po ślubach wieczystych. Siostry posiadały własny dom, grunt z ogrodem. W latach pięćdziesiątych XX w. Jadwiga Kulikowska przepisała na rzecz sióstr grunt z ogrodem oraz jeden pokój, w którym mieszkała siostra wraz z dziewczynami uczącymi się krawiectwa. W domu siostry miały małą biblioteczkę.

Po sąsiedzku mieszkał ks. kan. Władysław Potocki, któremu siostry usługiwały. Do pomocy księdzu na stałe odelegowano dwie siostry. W domu ks. Potockiego mieściła się kaplica, z której siostry korzystały codziennie. Ksiądz Potocki zajmował się doksztalcaniem sióstr, głosił im również konferencje ascetyczne; był ich spowiednikiem.

Tabela 7. Wykaz Sióstr Służek NMP Niepokalanej w Goniądzu

| Nazwisko i imię | Data urodzenia | Data postulatu | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|-----------------------|----------------|----------------|------------------|--------------------|
| Jarosz Teresa | 26.06.1886 | 1.01.1910 | 30.08.1912 | 12.02.1919 |
| Gogol Franciszka | 19.10.1901 | 09.1921 | 25.07.1924 | 23.08.1930 |
| Bochenko Sylwia | 23.09.1885 | 1.05.1901 | 16.11.1905 | 2.01.1912 |
| Czmoch Stanisława | 19.03.1926 | 03.1951 | 1.02.1954 | 16.08.1959 |
| Nietupska Bronisława | 15.06.1883 | 01.1901 | 5.08.1906 | 10.12.1913 |
| Cisz Maria | 21.01.1881 | 06.1905 | 5.06.1908 | 10.07.1914 |
| Matukiewicz Katarzyna | 28.11.1872 | 07.1893 | 22.10.1901 | 25.07.1912 |
| Dębiec Jadwiga | 12.10.1878 | 09.1899 | 15.08.1907 | 13.10.1919 |
| Wawiernio Albina | 21.07.1901 | 11.1923 | 12.07.1926 | 26.08.1932 |
| Mularczyk Leokadia | 14.10.1910 | 01.1935 | 18.09.1938 | 16.08.1948 |
| Siwek Leokadia | 27.06.1933 | 11.1951 | 28.07.1954 | 16.08.1959 |
| Niewęgłowska W. | 14.01.1939 | 6.06.1953 | 21.01.1956 | – |
| Karamus Kazimiera | 10.04.1945 | 8.12.1957 | 16.07.1960 | – |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Służki NMP Niepokalanej, Goniądz, Lista sióstr

Przełożoną domu była s. Teresa Jarosz. Siostry utrzymywały się z pracy ręcznej, tkactwa i krawiectwa.

Białystok

W dniach 5–8 marca 1961 r. ks. Czyżewski zwizytował dom Zgromadzenia Sióstr Służek NMP Niepokalanej w Białymstoku, przy ul. Słonimskiej 8.

Zgromadzenie istniało wówczas na prawie papieskim, a zatwierdzenie Konstytucji zakonnych nastąpiło 26 marca 1949 r. Siostry służki pracowały w Białymstoku od 1945 r. przy Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym. Przenieśli się do Białegostoku, wraz z Seminarium Duchownym, z Wilna, gdzie w seminarium pracowały

Tabela 8. Wykaz Sióstr Służek NMP Niepokalanej w Białymstoku (ul. Słonimska 8)

| Nazwisko i imię | Data urodzenia | Data postulatu | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|----------------------|----------------|----------------|------------------|--------------------|
| Świątecka Józefa | 20.01.1883 | 1.10.1901 | 24.06.1906 | 4.09.1912 |
| Kossowska Aleksandra | 24.03.1909 | 17.09.1931 | 24.07.1934 | 24.10.1945 |
| Wałaszko Monika | 14.06.1915 | IX 1935 | 27.07.1938 | 9.07.1946 |
| Grabowska Aniela | 12.03.1923 | 1.10.1946 | 16.07.1949 | 16.08.1954 |
| Łojko Wiktoria | 23.07.1900 | 20.09.1924 | 2.08.1927 | 4.08.1933 |
| Kisiel Leokadia | 4.10.1913 | 2.12.1935 | 17.09.1937 | 16.08.1957 |
| Twarowska Bronisława | 10.10.1935 | 6.12.1949 | 17.07.1952 | 16.08.1957 |
| Konopko Irena | 1.03.1937 | 28.09.1952 | 26.07.1955 | 16.08.1960 |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Służki NMP Niepokalanej, Białystok, ul. Słonimska 8, Lista sióstr

od 1922 r. Władze komunistyczne nakazały latem roku 1945 abp. Jałbrzykowskiemu opuszczenie Wilna. Siostry przyjechały do Białegostoku wraz z alumnami i profesorami Seminarium wiosną 1945 r.

W Białymstoku mieszkało osiem sióstr po ślubach wieczystych. Pracowały w Seminarium Duchownym zajmując się kuchnią i utrzymaniem porządku w gmachach seminaryjnych. Za pracę otrzymywały skromne wynagrodzenie, były też ubezpieczone. Doksztalanie sióstr prowadził, w ramach wskazań Sekretariatu Prymasa Polski, ks. Jan Pankiewicz. Siostry korzystały z kaplicy seminaryjnej.

Przełożoną była s. Józefa Świątecka, która pracowała w Seminarium od 1928 r. Także s. Wiktoria Łojko przybyła do Białegostoku z Wilna 5 maja 1945 r.

Przepisy Konstytucji i Dyrektorium w domach zakonnych były przestrzegane, podobnie jak regulamin dnia. Jak zauważył ksiądz wizytator, problem stanowiło „przestrzeganie milczenia ewangelicznego”.

Zgromadzenie Szarych Sióstr św. Elżbiety

Zgromadzenie Szarych Sióstr św. Elżbiety istniało na prawie papieskim zatwierdzone przez Piusa XI 6 kwietnia 1924 r. Dom zakonny sióstr powstał w Białymstoku przy ul. Warszawskiej 15, dnia 11 czerwca 1957 r. Siostry zajmowały się przeważnie posługą charytatywną, pracowały w Szpitalu Ginekologiczno-Położniczym przy ul. Warszawskiej 15.

Przełożoną białostockiej rodziny zakonnej była s. Eustachia Cugier, najstarsza wiekiem. Pozostałe siostry były bardzo młode. W 1961 r. wspólnota została przeniesiona do Choroszczu. Wspólnota sióstr liczyła w 1961 r. pięć osób:

- s. Eustachia Cugier – przełożona domu, śluby wieczyste 26.07.1932 r.
- s. Innocenta Maj, l. 35, śluby wieczyste 25.08.1955 r.
- s. Marietta Bodasińska, l. 23, śluby wieczyste 29.08.1959 r.
- s. Celina Gniot, l. 26, śluby wieczyste 28.08.1958 r.
- s. Bożena Ekman, l. 23, I profesja 4.09.1955 r.

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo

Zgromadzenie (potocznie: siostry szarytki) istniało na prawie papieskim. Na terenie archidiecezji w Białymstoku posiadało dom w Białymstoku. Konstytucje i reguły Zgromadzenia zostały ponownie zatwierdzone przez Stolicę Apostolską w 1954 r. W Białymstoku na początku lat sześćdziesiątych XX w. mieszkało siedem sióstr, wszystkie po ślubach wieczystych:

- s. Lucyna Lange – w Białymstoku od 1946 r.
- s. Józefa Fabiańska – od 1939 r.
- s. Zofia Wawrowska – od 1952 r.

- s. Władysława Kłos – od 1959 r.
- s. Małgorzata Barzińska – od 1947 r.
- s. Serafina Pstrągowska – od 1950 r.
- s. Maria Bednarczyk – od 1953 r.

Zgromadzenie Córek Najczystszeo Serca Maryi

Siostry ze Zgromadzenia Córek Najczystszeo Serca Maryi mieszkaly na terenie archidiecezji w Białymstoku w trzech domach zakonnych: w Białymstoku w wynajętym domu przy ul. Ogrodowej 13a; w Juchnowcu i w Czarnej Wsi siostry mieszkaly na plebaniach.

Z okazji wizytacji ks. Stanisław Czyżewski prosił o kopie dokumentów erekcyjnych, ale okazało się, że w archiwum zakonnym takich dokumentów nie znaleziono. Dom w Białymstoku istniał od 1946 r., w Czarnej Wsi siostry mieszkaly na plebanii od 1953 r., a w Juchnowcu od 1956 r.

W dniach 18–20 maja 1961 r. ks. Czyżewski zwizytował siostry ze Zgromadzenia Córek Najczystszeo Serca Maryi przy ul. Ogrodowej 13a w Białymstoku. Był to największy i najliczniejszy dom Zgromadzenia. Powstało ono w 1885 r., a 12 maja 1930 r. zostało aprobowane przez Stolicę Apostolską. Dom w Białymstoku istniał od 20 maja 1946 r. Kaplicę w tymże domu erygowano 26 października 1956 r.

W domu w 1961 r. mieszkalo w sumie 19 sióstr, z czego 17 miało złożone śluby wieczyste. Cztery siostry należące do tego domu pracowały na plebanii parafii farnej, trzy z nich tamże nocowały. Jedna z sióstr pomagała w zakrystii prokatedry jako zakrystianka, a druga katechizowała na terenie parafii farnej.

Siostry przy ul. Ogrodowej prowadziły zakład dziewiarski, krawiecki i pralnię. Pracowały także jako praczki i kucharki.

Tabela 9. Wykaz Sióstr Córek Najczystszej Serca NMP
w Białymstoku (ul. Ogrodowa 13a)

| Nazwisko i imię, data urodzenia | Imię zakonne | Data wstąpienia | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|------------------------------------|--------------|--------------------|---------------------|-----------------------|
| Denisiuk Maria 26.04.1914 | Klara | 1936 | 16.11.1940 | 27.10.1946 |
| Cabaj Jadwiga 4.07.1912 | Judyta | 8.09.1937 | 31.08.1939 | 14.08.1945 |
| Grabowska Maria 22.09.1921 | Mirosława | 1945 | 17.01.1947 | 27.03.1951 |
| Kucharska Maria 7.09.1891 | Józefa | 22.01.1912 | 21.02.1916 | 1.05.1921 |
| Szafińska Rozalia 3.01.1895 | Germana | 15.05.1916 | 4.10.1917 | 19.02.1924 |
| Bączek Franciszka 2.02.1895 | Filomena | 1925 | 11.01.1927 | 12.08.1932 |
| Filipczak Agnieszka 16.01.1904 | Władysława | 1924 | 24.01.1928 | 8.09.1934 |
| Małkowska Józefa 18.03.1898 | Małgorzata | 1927 | 4.01.1930 | 4.01.1936 |
| Pastuszko Zofia 5.05.1910 | Lucyna | 06.1930 | 6.07.1932 | 14.10.1938 |
| Sienkiewicz Jadwiga 16.10.1909 | Gabriela | 7.11.1933 | b.d. | 16.07.1940 |
| Bobrowska Anna 16.05.1914 | Humilianna | 4.10.1932 | 8.11.1934 | 29.05.1944 |
| Dorniak Stanisława 23.12.1911 | Bernadeta | 8.12.1935 | 30.10.1937 | 2.07.1942 |
| Kret Honorata 19.03.1920 | Antonina | 8.03.1938 | 19.04.1940 | 26.10.1947 |
| Mackiewicz Weronika 17.05.1915 | Pelagia | 15.08.1947 | 1.10.1949 | 24.06.1953 |
| Wargulewska Genowefa 16.07.1927 | Małgorzata | 30.10.1949 | 25.07.1951 | 21.11.1954 |

| Nazwisko i imię, data urodzenia | Imię zakonne | Data wstąpienia | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|------------------------------------|--------------|--------------------|---------------------|-----------------------|
| Potyra Helena 7.02.1925 | Andrzeja | 7.10.1950 | 29.09.1951 | 8.12.1956 |
| Kruk Henryka 18.01.1925 | Gerarda | 8.12.1947 | 26.07.1952 | 8.12.1956 |
| Świątek Helena 15.11.1937 | Beata | 12.07.1953 | 20.06.1956 | – |
| Stypułkowska Albina 12.03.1938 | Sebastiana | 12.11.1957 | 29.08.1960 | – |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Córki Najczystszego Serca NMP; Lista Sióstr Córek Najczystszego Serca NMP w Białymstoku, ul. Ogrodowa 13a, z dn. 12.05.1961 r.

W 1960 r. siostry nabyły przy ul. Ogrodowej plac z zamiarem wybudowania własnego obiektu, ale władze miejskie przez ponad rok nie wyraziły na to zgody. Na zakupionym placu siostry wybudowały tymczasowy barak, w którym pięć zamieszkało.

Siostry przestrzegały reguły i regulamin życia zakonnego, tylko pracujące na plebanii parafii farnej nie zawsze mogły systematycznie uczestniczyć we wspólnych ćwiczeniach i modlitwach zakonnych.

Odbywało się systematyczne doszktałanie sióstr. Co miesiąc uczestniczyły w konferencjach ascetycznych głoszonych przez jednego z księży z parafii Wniebowzięcia NMP w Białymstoku. Miały własną biblioteczkę ascetyczną.

4 czerwca 1961 r. ks. Czyżewski zwizytował dom zakonnny w Juchnowcu. Przebywały w nim trzy siostry zakonne, wszystkie po ślubach wieczystych. Siostry mieszkały na plebanii i prowadziły gospodarstwo proboszcza juchnowieckiego, ks. Piotra Boryka. Zakonnice miały własne pomieszczenia i korzystne warunki lokalowe, choć szczególnie zimą klauzura nie zawsze była należycie przestrzegana.

Tabela 10. Wykaz Sióstr Córek Najczystszeo Serca NMP w Juchnowcu

| Nazwisko i imię, data urodzenia | Imię zakonne | Data wstąpienia | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|------------------------------------|--------------|--------------------|---------------------|-----------------------|
| Pirog Maria 2.05.1897 | Koleta | 1915 | 12.05.1919 | 5.08.1923 |
| Szafińska Józefa 14.07.1892 | Agata | 25.08.1916 | 2.11.1918 | 30.07.1925 |
| Limont Łucja 19.01.1898 | Józefa | 1926 | 19.10.1928 | 26.07.1934 |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Córki Najczystszeo Serca NMP; Lista Sióstr Córek Najczystszeo Serca NMP w Juchnowcu, z dn. 12.05.1961 r.

Siostry miały dobrą opieką religijną ze strony proboszcza. Posiadały własną biblioteczkę ascetyczną. Siostry w Juchnowcu nie miały regulaminu dnia.

11 czerwca 1961 r. ks. Czyżewski odbył wizytację domu zakonnego w Czarnej Wsi. Na plebanii w Czarnej Wsi mieszkały trzy siostry po ślubach wieczystych. Miały wydzielone pokoje za klauzurą. Pracowały na plebanii, prowadziły gospodarstwo domowe proboszcza ks. Kazimierza Wilczewskiego. Nie miały stałego spowiednika, choć odbywały systematyczne ćwiczenia duchowne. Siostry nie miały ubezpieczenia społecznego, gdyż Zakład Ubezpieczeń Społecznych, pod naciskiem władz państwowych, nie chciał się na to zgodzić.

Dnia 18 września 1961 r. Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński mianował o. Bronisława Wilka, kapucyna warszawskiej prowincji Zakonu OO. Kapucynów, kuratorem Zgromadzenia. Do jego zadań należało czuwanie nad przestrzeganiem przepisów prawa kanonicznego przez wspomniane Zgromadzenie i służenie mu radą w sprawach zakonnych.

Tabela 11. Wykaz Sióstr Córek Najczystszego Serca NMP
w Czarnej Wsi

| Nazwisko i imię, data urodzenia | Imię zakonne | Data wstąpienia | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|------------------------------------|--------------|--------------------|---------------------|-----------------------|
| Uspolewicz Zofia 9.04.1894 | Filomena | 1913 | 13.08.1916 | VI 1923 |
| Włodarczyk Helena 10.01.1894 | Dominika | 1922 | 25.11.1924 | 4.11.1928 |
| Reguła Aleksandra 9.01.1910 | Karolina | 15.11.1929 | 5.11.1931 | 23.10.1938 |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Siostry Córki Najczystszego Serca NMP; Lista Sióstr Córek Najczystszego Serca NMP w Czarnej Wsi, z dn. 12.05.1961 r.

Wizytując domy zakonne poszczególnych zgromadzeń zakonnych ksiądz wizytator czynił notatki, w których zapisywał stwierdzone niekiedy niedociągnięcia lub nieprzestrzeganie regulaminu dnia. Zazwyczaj najwięcej trudności sprawiał obowiązek zachowania ciszy kanonicznej oraz realizacja ślubu posłuszeństwa przełożonym. Ze względu na trudne warunki lokalowe nie zawsze należycie przestrzegano klauzury. W wielu domach przeważały osoby starsze wiekiem, naturalną sprawą było zatem, że czynił zapiski: „przydałyby się młodsze siostry, szczególnie do cięższych obowiązków”, np. prac w ogrodzie czy gospodarstwie. Siostry z Białegostoku narzekały na wiele obowiązków i ciężką pracę. Nie zawsze miały także możliwość wyjechania na urlop. Zazwyczaj tylko raz na trzy lata udawały się w rodzinne strony.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Krynkach

Dnia 25 października 1961 r. z polecenia Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku ks. Stanisław Czyżewski dokonał wi-

zytacji kanonicznej Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Krynkach³. Dom ten po raz pierwszy był wizytowany przez przedstawiciela władzy diecezjalnej. Wcześniej odbywały się wizytacje kanoniczne władz zakonnych i wizytacja wizytatora prymasowskiego w 1959 r.

Wizytację poprzedziła wymiana pism między wizytatorem diecezjalnym a przełożoną generalną Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Warszawie. Matka generalna została zobowiązana m.in. do przesłania na adres Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku wykazu sióstr, odpisów aktu fundacji domu i rozkładu zajęć sióstr.

Dom Zgromadzenia powstał na terenie parafii Krynk w roku 1938. Z polecenia przełożonej generalnej, s. Matyldy Getter, 29 września 1938 r. trzy siostry osiedliły się przy nowo poświęconym kościele we wsi Grzybowski. Wieś tę zamieszkiwała ludność zarówno wyznania katolickiego, jak i prawosławnego. We wsi znajdowała się cerkiew prawosławna, mieszkał duchowny tegoż wyznania. Ordynariusz archidiecezji wileńskiej, abp Romuald Jałbrzykowski, 15 grudnia 1938 r. zezwolił na otwarcie domu zakonnego sióstr w Grzybowski. W lipcu 1940 r. siostry zostały zmuszone przez naciski ze strony ludności prawosławnej do przeprowadzki do Krynek.

Trzy siostry w 1961 r. zamieszkiwały w domu będącym własnością parafii. Były to:

- s. Władysława Gertruda Dybus, przełożona domu; do Zgromadzenia wstąpiła 28.07.1926 r., I śluby zakonne złożyła 26.07.1929 r., wieczyste 9.08.1935 r.
- s. Janina Maria Lasota; do Zgromadzenia wstąpiła 23.09.1922 r., I śluby zakonne złożyła 19.07.1924 r., wieczyste 23.07.1930 r.

³ AAB, Dekret wizytacyjny, z dn. 26 X 1961 r.

- s. Barbara Maria Goliszewska, zakrystianka; do Zgromadzenia wstąpiła 3.01.1922 r., I śluby zakonne złożyła 26.07.1925 r., wieczyste 27.07.1931 r.

Warunki materialne były skromne. Siostry posiadały biblioteczkę ksiązek religijnych.

Przełożona domu, s. Władysława Dybus, pomagała duchowieństwu parafialnemu w nauczaniu religii. W kościele w Krynkach prowadziła także pogadanki dla dzieci w wieku przedszkolnym. Jedna z sióstr była zakrystianką. Do jej obowiązków należała troska o wystrój świątyni, sprzątanie kościoła, troska o bieliznę kościelną itd. Siostry odwiedzały chorych służąc im pomocą i radą. Nie miały systematycznych konferencji duchownych, jedynie w czasie wakacji przyjezdny kapłan, zazwyczaj zakonnik, udzielał im nauk teologicznych.

Porządek dnia był następujący: 5.15 pobudka, modlitwy poranne, rozmyślanie, Oficjum o NMP i Msza św.; 8.00 śniadanie, prace domowe; 12.00 Anioł Pański, rachunek sumienia, Oficjum o NMP; 12.30 obiad, prace domowe; 15.00–16.00 kanoniczna godzina milczenia; 17.00 Oficjum o NMP; 18.00 kolacja; 19.00 nabożeństwo, czytanie duchowne, rekreacja; 20.30 pacierz wieczorny, Oficjum o NMP i Apel Jasnogórski; 22.00 – spoczynek.

Zgromadzenie Braci Sług Maryi Niepokalanej w Białymstoku, ul. Słonimska 8

Dnia 10 maja 1961 r. ks. Stanisław Czyżewski zwizytował braci ze Zgromadzenia Sług Maryi Niepokalanej w Białymstoku przynależących do domu zakonnego przy ul. Słonimskiej 8. Dom zakonny istniał w Białymstoku od 1893 r., był erygowany kanonicznie. Zgromadzenie istniało na prawie papieskim, zatwierdzone 2 marca 1937 r. przez Piusa XI. Niektórzy z braci mieszkali w innych miejscach, np. czterech braci mieszkało w budynkach parafii farnej, gdyż po-

Tabela 12. Wykaz braci ze Zgromadzenia Sług Braci Maryi Niepokalanej, Białystok (ul. Słonimska 8)

| Nazwisko i imię, data urodzenia | Imię zakonne | Obowiązki | Data postulatu | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|------------------------------------|-----------------|--------------------------|-------------------|---------------------|-----------------------|
| Bożyk Aleksander 16.06.1887 | Kazimierz | emeryt | 10.09.1910 | 6.02.1914 | 6.02.1920 |
| Dębek Jan 1.06.1886 | Filip | emeryt | 10.09.1908 | 15.08.1912 | 11.11.1919 |
| Gniedziejko Jan | Paschalis | | | | 4.10.1948 |
| Jurkiewicz Wojciech 14.04.1903 | Andrzej | sklepowy | 6.06.1927 | 7.05.1938 | 4.10.1948 |
| Kądziała Antoni | Franciszek | | | | 7.07.1934 |
| Orłowski Aleksander 12.12.1901 | Jakub | kościelny | 20.10.1916 | 21.03.1930 | 13.04.1936 |
| Tartas Aleksander 9.07.1907 | Fidelis | przełożony zakrystian | 20.04.1925 | 29.04.1927 | 8.05.1933 |
| Tołoczko Władysław 6.06.1923 | Błażej | kościelny | 10.10.1946 | 15.10.1948 | 8.12.1955 |
| Wałaszko Antoni 22.01.1910 | Feliks | sklepowy | | 1933 | 2.08.1943 |
| Wałaszko Józef 8.12.1906 | Bonawentura | kierownik młyna | 3.08.1936 | 1.08.1938 | 2.08.1943 |
| Więcek Walenty 10.01.1883 | Leonard | emeryt | 15.06.1907 | 14.06.1910 | 7.07.1916 |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Zgromadzenie Sług Maryi Niepokalanej, Wykaz braci zamieszkałych w Białymstoku przy ul. Słonimskiej 8, z dn. 24.05.1962 r.

sługiwali w kościele pw. Wniebowzięcia NMP. Dwaj bracia mieszkali prywatnie, przy ul. Słonimskiej 34 i przy ul. Kozłowskiej 15.

Poza obowiązkami kościelnymi w parafii farnej bracia zakonnicy pracowali w instytucjach państwowych, np. w Pań-

stwowym Domu Dziecka, w Państwowej Spółdzielni Spożywców, w Państwowym Zrzeszeniu Młynów.

Doradcą prawnym Zgromadzenia był o. Gabriel, kapucyn, przebywający w 1961 r. na KUL.

Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza

Dom zakonny sióstr ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza w Knyszynie przy ul. Tykockiej 12 został zwizytowany 2 maja 1961 r. Dom, erygowany 12 grudnia 1950 r., nie był jeszcze całkowicie wykończony; miały ogródek. Mieszkały w nim trzy siostry, które utrzymywały niewielki internat dla dziewcząt. Pomagały miejscowemu proboszczowi w przygotowaniu umysłowo upośledzonych dzieci do I Komunii św., opiekowały się Białą Procesją, a w niedziele siostra prowadziła w kościele pogadanki dla dzieci przedszkolnych.

Porządek dnia sióstr ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza w Knyszynie był następujący: 5.00 – wstanie; 5.30 – modlitwy poranne i rozmyślanie; 6.30 – Msza św.;

Tabela 13. Wykaz Sióstr ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza w Knyszynie (ul. Tykocka 12)

| Nazwisko i imię, data urodzenia | Imię zakonne | Obowiązki | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|------------------------------------|-----------------|---------------------------|---------------------|-----------------------|
| Anuszkiewicz Konstancja | Filipa | przełożona | | |
| Dubaniewicz Helena 1874 | Stanisława | kuchnia | | 1935 |
| Jaworowska Jadwiga 1935 | Justyna | krawcowa, gospodarstwo | 1957 | |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza, Dom w Knyszynie przy ul. Tykockiej 12

Tabela 14. Wykaz Sióstr ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza, Białystok, ul. Orzeszkowej 5

| Nazwisko i imię, data urodzenia | Imię zakonne | Obowiązki | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|------------------------------------|-----------------|--|---------------------|-----------------------|
| Bielan Irena 1910 | Tobia | przełożona | | 1939 |
| Wojtkowska Eleonora 1888 | Ludwika | emerytka | | 1932 |
| Lesisz Józefa 1901 | Serafina | zastępca | | 1935 |
| Suszyńska Wiktoria 1885 | Salomea | emerytka | | 1928 |
| Śliwowska Wilhelmina 1874 | Fidelisa | emerytka | | 1926 |
| Śledziewska Jadwiga 1877 | Klara | emerytka | | 1923 |
| Potocka Józefa 1896 | Agnieszka | furtianka | | 1935 |
| Czykier Michalina 1877 | Alberta | emerytka | | 1949 |
| Łyczko Katarzyna 1903 | Paschalisa | kuchnia, radna | | 1940 |
| Sokólska Jadwiga 1906 | Ładysława | hafciarka | | 1938 |
| Kuryłonek Aniela 1910 | Paula | w Białostockim Przemysle Ludowym (BPL) | | 1942 |
| Trzcńska Anna 1907 | Andrzeja | opieka nad ks. J. Andrukonisem | | 1944 |
| Gębska Genowefa 1919 | Maura | BPL | | 1948 |
| Pieciul Leokadia 1913 | Scholastyka | kierowniczką BPL, ekonomka | | 1947 |
| Suchocka Maria 1915 | Agata | BPL | | 1955 |

| Nazwisko i imię, data urodzenia | Imię zakonne | Obowiązki | Profesja czasowa | Profesja wieczysta |
|------------------------------------|-----------------|--|---------------------|-----------------------|
| Kucharska Genowefa 1922 | Andrzeja | BPL | | 1957 |
| Konecko Genowefa 1935 | Julianna | uczennica szkoły pielęgniarskiej | | 1959 |
| Kamińska Romualda 1919 | Joanna | BPL | | 1959 |
| Łazarska Anna 1923 | Salezja | BPL | 1955 | 1960 |
| Łazarz Maria 1932 | Bonifacja | BPL | 1955 | 1960 |
| Jaworowska Barbara 1936 | Franciszka | organistka, przedszkolanka | | 1958 |
| Brzezińska Teresa 1939 | Elżbieta | BPL | 1958 | |
| Kropiwnicka Janina 1936 | Helena | kuchnia | 1958 | |
| Andrelczyk Edwarda 1935 | Gerarda | uczennica szkoły pielęgniarskiej | 1959 | |
| Lipiszko Teresa | Dorota | uczennica szkoły pielęgniarskiej | 1959 | |

Źródło: AAB, Wizytacje domów zakonnych, Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza w Białymstoku

8.30 – śniadanie, porządki, praca; 12.30 – Anioł Pański i rachunek sumienia; 13.00–14.00 – obiad i rekreacja; 14.00–15.00 – czytanie, praca; 19.00 – kolacja, rekreacja; 19.00–20.00 – nabożeństwo; 20.30 – modlitwy wieczorne, posłuszeństwo i Apel Jasnogórski; 22.00 – spoczynek.

W dniach 11–13 maja 1961 r. ks. Czyżewski zwizytował dom zakonne siostr ze Zgromadzenia Służebnic Matki Do-

brego Pasterza w Białymstoku, przy ul. Orzeszkowej 5. Reguła III Zakonu św. Franciszka została zatwierdzona przez Stolicę Apostolską w 1927 r., a konstytucje Zgromadzenia zostały potwierdzone przez kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, 20 stycznia 1961 r. na okres pięciu lat. Zgromadzenie istniało na terenie Białegostoku w lokalu przy ul. Orzeszkowej 5 od 1925 r. Poświęcenia kaplicy pw. św. Józefa dokonał ks. Aleksander Chodyko, dziekan białostocki, 20 sierpnia 1928 r. Ofiary zbierane w kaplicy były przeznaczone na cele kultu religijnego i na utrzymanie kaplicy.

W dniu wizytacji w domu przy ul. Orzeszkowej przebywało 21 sióstr po ślubach wieczystych i cztery po ślubach czasowych.

Zgromadzenie 3 listopada 1950 r. pozbawiono internatu dla młodzieży i murowanego domu wraz z całym inwentarzem, co bardzo ograniczyło pracę i główne zadanie sióstr, czyli pracę nad moralnie zaniedbanymi dziewczynami. Siostry borykały się z trudnościami lokalowymi, było bardzo ciasno, stąd problemy z zachowywaniem klauzury.

Kuratorem Zgromadzenia był o. dr Bronisław Wilk, kapucyn, mieszkający na stałe w Warszawie przy ul. Miodowej.

*

Dzięki zachowanym protokołom powizytacyjnym domów zakonnych z lat 1960–1961 na terenie ówczesnej administratury apostolskiej w Białymstoku możemy choć w niewielkim stopniu poznać warunki funkcjonowania tych placówek zakonnych, ich skład personalny i warunki codziennego życia. Wśród opracowań, które zajmują się historią struktur czy jednostek kościelnych, każde tego typu źródło archiwalne niesie ze sobą bogaty materiał źródłowy do poznania codziennego życia sióstr i braci zakonnych żyjących na Białostocczyźnie w trudnych latach komunistycznej Polski Ludowej.

Paweł Kołodziej

Rola poczmistrza w XX w. na przykładzie małych miast Galicji

Życie współczesnego człowieka trudno wyobrazić sobie bez usług poczty. Wysyłamy i otrzymujemy listy, paczki, których treść budzi radość lub smutek. Telegramy, dawniej powszechne, zostały wyparte przez telefony. Niekiedy w ostatnim momencie przypominamy sobie o obowiązku uiszczenia opłaty, np. za prąd czy wodę. Wydaje się, że nic ciekawego o poczcie nie można napisać, lecz może zmienimy zdanie, gdy rzucimy okiem na historię tej placówki usług społecznych, która zajmuje się przekazywaniem przesyłek od nadawcy do adresata. Najbardziej będzie nas interesować rola poczmistrza zwanego dziś listonoszem.

O tym, że Poczta Polska jest jedną z najstarszych firm w Polsce, wie chyba każdy. A skoro liczy sobie prawie 460 lat, ciągnie za sobą ogon przeszłości. Przechodziła rozmaite rewolucje technologiczne, które zmieniały sposób jej funkcjonowania: od dyliżansu przez ambulans, od aparatu Morse'a po Internet.

Listonoszom powierzano sprawy ważne i najważniejsze, a listy – poczcie. Tak było zawsze, od kiedy ludzie nauczyli się pisać. Cudza korespondencja – rzecz święta. Toteż pocztowe przesyłki otaczano opieką i strzeżono jak oka w gło-



Il. 1. Urząd Pocztowy w Białzowej, ul. 3 Maja, lata powojenne

wie. Obowiązywała tajemnica korespondencji, co uznawano za sprawę tak wielkiej wagi, że w instrukcji dla pracowników pocztowych jasno i dokładnie i raz na zawsze zostało powiedziane: „gdyby kto z Ichmości panów poczmistrzów z namowy, aplikacji lub jakiego wziętku miał się na swej stacji odważyć list rozpieczętować, takowego czeka kara, od służby oddalenia”.

Dawniej patronem listonoszy był św. Jan Nepomucen, który zginął w obronie tajemnicy spowiedzi. Został patronem mostów, orędownikiem tonących, powodzian, opiekunem tajemnicy korespondencji. Dopiero 9 XII 1972 r. papież Paweł VI wydał brewe apostolskie, na mocy którego Archanioł Gabriel (imię znaczy: „Bóg jest moją siłą”) stał się patronem poczty, filatelistów i środków społecznego przekazu.



Il. 2. Kazimierz Kołodziej, listonosz z Błażowej



Il. 3. Pochód 1 Maja, maszerują urzędnicy UP, Błażowa

18 października przypada Dzień Łącznościowca – upamiętniający uruchomienie pierwszej w Polsce poczty przez Prospera Prowanę (18 X 1558 r.).



Il. 4. Obchody Dnia Łącznościowca

Niemiecki historyk Gustaw Wolf napisał: „Związek pomiędzy pocztą a życiem duchowym jest przez historiografów powszechnie pomijany. Badanie historii poczty jest równocześnie badaniem historii kultury i ducha danego narodu.”

Przedstawienie historii poczty jest niewystarczające, nabiera ona życia wówczas, gdy będzie ukazana w związku

z historią kultury. Możliwe to będzie wtedy, gdy źródła znajdujące się po rozmaitych archiwach – państwowych, miejskich i prywatnych – zostaną zbadane i opracowane.

Geografia

Jak wiadomo, w ciągu XX w. granice Polski się zmieniały. Podkarpacie, będące na początku XX w. pod zaborem Austro-Węgier, po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. przeszło w skład woj. lwowskiego, po wybuchu II wojny światowej – w skład Generalnego Gubernatorstwa. Po zakończeniu II wojny światowej i utworzeniu nowych granic Polski powstało na terenie Podkarpacia woj. rzeszowskie, a w 1975 r. podzielono je na województwa: Rzeszów, Przemyśl, Krosno, Tarnów, by na powrót w roku 1999 stać się woj. podkarpackim. Układ okręgów pocztowych nigdy nie był identyczny z układem administracyjnym.

Pod zaborami

14 maja 1772 r. na mocy traktatu rozbiorowego wojska austriackie wkroczyły na terytorium Polski, zajmując część ówczesnej Małopolski, bez Krakowa, oraz południową część woj. lubelskiego z Zamościem. Ziemiom objętym austriacką administracją nadano miano „Królestwo Galicji i Lodomeria”, wyznaczając im Lwów na stolicę. W niecały rok później wprowadzono na tych terenach austriackie urzędy pocztowe.

Galicja była ziemią, na której współistniały trzy języki, religie i kultury. Przeciętny mieszkaniec miast czuł się przede wszystkim brzoźwianinem, rzeszowianinem, głogowianinem itd. Dopiero upowszechnienie ideologii narodowych odśloniło dotychczasowe więzi łączące ludzi w ramach są-

siedzkich wspólnot lokalnych. Mieszkańcy Galicji powoli przestawali być „tutejsi”, stawali się Polakami, Ukraińcami.

Małym i większym miasteczkom Galicji w końcu lat XIX w. i początkach XX w. doskwierały klęski: pożary – 30% w samej Galicji; epidemie cholery, tyfusu, ospy, gruźlicy. W roku 1880 analfabetyzm sięgał 80%, w 1910 r. szacowano go na 40–50%.

Drogi i transport

„Automobilistom i cyklistom można dać tu wskazówkę, że gościńce nowe trzymają się dolin i mają spadki małe; odwrotnie stare, np. Przemyśl–Domaradz–Dukla, idą bez przerwy z góry na dół i z dołu do góry, nie omijając żadnego wzniesienia. Pod względem ogromnych, nieraz bardzo stromych wzniesień, najgorsze są gościńce i drogi na Podolu” (M. Orłowicz, red. *Ilustrowany podręcznik po Galicji*, Lwów 1914, s. 41).

W *Ilustrowanym podręczniku po Galicji*, wydawanym we Lwowie roku 1914, znajdziemy te i inne praktyczne porady m.in. przydatne dla poruszających się rowerem listonoszy. Dają one wyobrażenie o stanie ciągów komunikacyjnych przed stu laty, pośrednio zawierają wiele historycznych ciekawostek, jak te poniżej:

Na północ od Rzeszowa leży miasteczko Głogów z 3000 mieszkańcami, w tym 1100 Żydów. Wózek pocztowy wychodzi z Rzeszowa o 1.15 w południe, wraca z Głogowa o 10.30 rano (80 hal). Zajazd Maryi Polackowej. Na ogromnym rynku dwie stare figury. Za miastem dawny zamek myśliwski ks. Lubomirskich, z parkiem zwanym Grabina oraz ruiny klasztoru. A 24 km na północny wschód od Rzeszowa leży miasteczko Sokołów, dokąd można się dostać dorożką 14K (koron) lub omnibusem pocztowym 1K60h odchodzącym z Rzeszowa o 5.45 rano i o 9.40 rano i 6.16 wieczorem (s. 343).

Z kolei w książce opublikowanej już w XXI w., zatytułowanej *Mieszkańcy małych miast Galicji wschodniej w okresie autonomicznym* (J. Hoff, Rzeszów 2005) jej autorka kreśląc kształt odległej o wiek codzienności ówczesnych miasteczek galicyjskich stan higieny malowała w czarnych barwach:

Od błota gorszy był tylko wszechobecny brud. Na ulicach miast i miasteczek zalegały stopy śmieci i odpadków (...). Nie lepiej wyglądał rynek małomiejski, zwłaszcza po targach i jarmarkach. Walał się na nim gnój, którego nikt nie uprzątał, gdzieś tam spotkać można było martwe zwierzęta, a także ludzkie odchody (...). W początkach XX wieku tylko w niektórych miastach wcześniej rozpoczęto osuszanie, a następnie brukowanie ulic i placów oraz bud, ale tylko wzdłuż główniejszych ulic, chodników zwanych wówczas trotuarami.

Praca poczmistrza w początkach XX w.

O tym, że dola listonosza nigdy lekką nie była, przekonuje opis jego dnia wytężonej pracy, naszpikowanej „niesłychanymi trudnościami”. Aż dziw bierze, kiedy czytający natkną się na... „reklamę i przesyłki w tym celu sporządzone”. Więc zatrudnienie reklam, „od których się roi”, to nie jest nasza specjalność?... Ten przekonujący opis opublikował „Pocztowiec” z 1 grudnia 1903 r.:

W samej rzeczy służba listonosza oprócz trudów wymaga także świętej cierpliwości, a doręczenie na czas powierzonego materiału połączone jest z niesłychanymi trudnościami, do których przepisy trudno stosować. Oprócz zwykłego materiału listownego listonosz ma jeszcze listy polecane, kawałki sądowe, awiza kolejowe i pocztowe, a obecnie w czasach zastrachu pieniężnego i ekonomicznego roi się od reklamy i przesyłek w tym celu sporządzanych. Wszystko czyha na miły grosz, więc błaga i humbaga kwitną jak nigdy przedtem, co

zwiększa tylko pracę listonosza przez napływ listów reklamowych tzw. widokówek. Przy każdym podpisie traci on po kilka minut czasu (...) czas wszędzie upływa, a z materiałem nie można dać sobie rady i nic dziwnego, że powstaje przeciążenie w pracy. Z tym wszystkim nosi się listonosz z domu do domu i jest mimowolnym pośrednikiem wyłudzenia pieniędzy.

A teraz chcę przenieść państwa do mego rodzinnego miasteczka – Błażowej. Na przełomie wieków XIX i XX funkcję poczmistrza pełnił w nim niejaki Władysław Rylski. Warto poznać związaną z nim i z przyszłym generałem Władysławem Sikorskim historię. W miasteczku działało kasyno, w którym popołudniowymi godzinami zbierała się miejscowa „śmietanka” na grę w wista, pokera, szachy lub bilard, a także w celu wypożyczenia z biblioteki kasyna książek, posłuchania płyt z aristonu, a głównie – na płoteczki pochodzące rzekomo wprost z wymarzonego Wiednia. Prezesem kasyna był właśnie poczmistrz Rylski, człowiek już po pięćdziesiątce, podobno chełpiący się na każdym kroku swym herbem, koligacjami, przyjmujący także z rozkoszą urojony tytuł hrabiego. W tym czasie niedaleko od Błażowej, w Hyżnem, wraz z matką zamieszkał późniejszy generał Władysław Sikorski. W Hyżnem chłopak uczęszczał do szkoły ludowej, a jako uczeń I Gimnazjum w Rzeszowie każde wakacje i święta spędzał ze swą matką w Hyżnem. Później już jako student politechniki lwowskiej co najmniej raz w roku ją odwiedzał.

W chwilach wolnych od pracy młody student Sikorski udawał się do Błażowej celem wymiany książek w kasynie. Pewnego razu i on dostąpił zaszczytu dopuszczenia go do gry w karty. Gdy stosując swoistą taktykę zaczął wygrywać, partnerzy zaczęli ustosunkowywać się do niego niechętnie, a gdy pewnego dnia pokonał samego pana „hrabiego”, ten ostatni zarzucił mu niehonorowe podglądanie do kart partnerów, znakowanie kart własnych i wyzwał go od smarka-

czy, oszustów i szarlatanów. Sikorski kasyno opuścił, a dnia następnego przysłał Rylskiemu sekundanta. Rylski początkowo wyzwanie to lekceważył. Ciskał się wśród ogromnego oburzenia, wykrzykiwał, że wyzywać go na pojedynek może tylko człowiek równy mu urodzeniem i stanowiskiem w społeczeństwie, a nie jakiś tam wiejski smarkacz.

Zaznaczyć należy, że pojedynki były wówczas bardzo modne, a człowiek, który na wyzwanie nie stawiał się, ulegał honorowej i towarzyskiej dyskwalifikacji, nie zapraszano go do towarzystwa, nie podawano nawet ręki.

Rylski wysłał do Hyżnego mediatorów, aby zażegnali konflikt nie dopuszczając, oczywiście, do pojedynku z tym smarkaczem. Sikorski dowiedziawszy się o celu ich wizyty odrzucał początkowo wszelkie próby pojednania, dopiero po perswazjach mediatorów i matki złagodził nieco swe stanowisko i zgodził się na przysłanie po niego przez Rylskiego koni i uroczyste przeproszenie go przez Rylskiego za zniewagę przy obecności nie tylko świadków tego zajścia, ale wszystkich członków kasyna, na które należy ich specjalnie zaprosić. Rylski dowiedziawszy się o żądaniach Sikorskiego szalał z oburzenia, rzucał piorunami zarówno na swego adwersarza, jak i na mediatorów za nieudolność w załatwieniu sprawy. Ostatecznie uległ jednak ich perswazjom i w dniu oznaczonym przez Sikorskiego wysłał po niego do Hyżnego furmankę i w lokalu kasyna w obecności członków drżącym z oburzenia głosem wyrecytował tekst przeproszenia Sikorskiego według ustalonej przez niego formuły.

Odtąd Sikorski prawdopodobnie już nigdy nie odwiedził Błażowej, gdyż nie miał tam już bliższych znajomych ani też celu wizyty. Natomiast urażony w swym honorze poczmistrz doczekał się wkrótce emerytury i opuścił Błażową, pozostawiając tylko ślad swej w niej bytności w herbie, który patronuje do dziś w miejscowym kościele w ławie głównej ołtarza, w której zwykł był z rodziną zasiadać.

W roku 1907, 15 maja, wybuchł w Białzowej pożar, w którym spłonęła większa część zabudowy drewnianej. Z inicjatyw księdza Kwiatkowskiego utworzono komitet ratunkowy, który rozdzielał nadsyłane dary i zapomogi pieniężne. Były naczelnik poczty Władysław Ryłski zamieszkały już wówczas w Rzeszowie ofiarował dwa tysiące bochenków chleba.

W 1914 wybuchła I wojna światowa. W oblężonej twierdzy przemyskiej w okolicach Winnej Góry zbudowano radio-telegraf, jeden z nielicznych w Austrii, do dyspozycji naczelnego dowództwa. W celu nawiązania łączności używano również gołębi pocztowych, a także poczty balonowej czy lotniczej.

II Rzeczpospolita

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z 23 marca 1928 r. ustanowione zostało przedsiębiorstwo państwowe „Polska Poczta, Telegraf i Telefon”. W okresie międzywojennym



Il. 5. Polski Fiat 508, na usługach Poczty

poczta stopniowo przestawiła się z napędu konnego na benzynowy. Motocykle „Sokoły” z koszem na listy ze skrzynek, auta Polski Fiat 508, polskie Ursusy (ambulansy, autobusy).

Natomiast aby umożliwić ludności wiejskiej korzystanie z usług poczty, w każdej niemal wiosce założono skrzynki pocztowe i wprowadzono dodatkową służbę tzw. listonoszy wiejskich. Instytucji pocztowych ze służbą listonoszy wiejskich w roku 1937 było 1014 placówek. W roku 1936 Poczta Polska przewiozła: 885 milionów listów, 188 milionów sztuk czasopism i 13 milionów paczek.

Jednym z głównych problemów, z którymi musiał się borykać ówczesny listonosz, były bezpańskie psy, które zagrażały zarażeniem wścieklizną. A oto fragment artykułu z „Przeglądu rzeszowskiego” z dnia 21 maja 1939 r.:

...skutkiem karygodnego niestosowania się ludności do obowiązujących przepisów weterynaryjnych, wścieklizna w powiecie naszym nie wygasa. Kilkadziesiąt osób leczy się na tą straszną chorobę (...). Głównymi roznosicielami wścieklizny są psy wałęsające się zwłaszcza nocą, po wsi czy mieście i zakażające. W roku bieżącym wystrzelano w naszym powiecie takich wałęsających się psów ok. 400. Ale niewiele to pomaga.



Il. 6. Tabliczka ostrzegawcza świadcząca o poczuciu humoru właścicieli



Il. 7. Szkolenie pocztowców z przysposobienia wojskowego

Już od 1929 r. organizowano pierwsze placówki i oddziały Pocztowego Przysposobienia Wojskowego (organizacja paramilitarna) i Wychowania Fizycznego, które później stały się znane jako Pocztowe Przysposobienie Wojskowe. W 1933 r. do PPW należało ok. 30 tysięcy pocztowców na 33766 zatrudnionych w całej łączności. W roku 1939 do PPW należało ok. 50 tys. członków.

Od 25 czerwca 1939 r. zwolniono z opłat listy zwykłe i kartki pocztowe wysyłane przez żołnierzy oraz nadsyłane do nich pod adresy poczt polowych. Po ataku Niemiec na Polskę, mimo naturalnego w takiej sytuacji zamieszania i bałaganu, pocztowcy utrzymywali urzędy tak długo, jak długo było to możliwe. Wydawali przesyłki, wypłacali przekazy i renty. Utrzymywali łączność telefoniczną i dalekopisową, z której często korzystali także dowódcy oddziałów wojskowych. Po zarządzeniu ewakuacji pocztowcy jako ostatni opuszczali zagrożone miejscowości. Pakowano rekwi-

zyty, gotówkę i znaczki. Wszystko przewożono do bardziej oddalonych urzędów. Ucieczka przed frontem trwała przez cały wrzesień.

Determinacją i siłą ducha, wielkim męstwem w pierwszych dniach wojny wykazali się pracownicy Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, stawiając bohaterski opór hitlerowcom. Za swoją postawę i wolę walki zostali przez Niemców rozstrzelani.

W Generalnej Guberni Polacy mogli być jedynie pracownikami okienkowymi lub listonoszami. Ich zwierzchnikami byli Niemcy lub volksdeutsche, którzy patrzyli polskim pocztowcom na ręce. Niemcy wiedzieli, że na pocztach działają zakonspirowane grupy. Listonosze roznosili broń, amunicję, podziemną prasę. Uratowali tysiące Polaków, nieświadomych często, że list do gestapo, napisany ręką ich sąsiada czy znajomego, nigdy nie dotarł do adresata.

*

Pod koniec lat siedemdziesiątych ukazały się wojenne wspomnienia pocztowców. W opracowaniu znalazła się lista pracowników poczty i telekomunikacji poległych w latach 1939–1945. Lista ta powstała na podstawie informacji przekazywanych przez rodziny i przyjaciół; widnieją na niej 993 nazwiska. Prawie 1000 ludzkich istnień zginęło w obozach koncentracyjnych lub obozach zagłady. W Auschwitzu na pewno zginęło 78 pocztowców, ilu jeszcze – nigdy się nie dowiemy.

W obozach NKWD w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku umieszczono polską elitę, również pocztowców. Władze NKWD chciały zbadać nastroje panujące w obozach, dlatego zezwoliły polskim oficerom na korespondencję z rodzinami w kraju, dla których wielką radością i nadzieją stały się nieliczne listy i kartki pocztowe, jakie otrzymały od uwięzio-



Il. 8. Listonosz z Błazowej, Stefan Kruczek z własnym rowerem

nych. Były ostatnimi znakami życia – dziś są cennym i przejmującym świadectwem ich kaźni.

Po zniszczeniach wojennych dla wielu listonoszy luksusem był rower i choć niektórym zapobiegliwym pocztowcom udawało się zdobyć jakiś samochód z demobilu, generalnie jednak poczta musiała wrócić do napędu, z jakiego korzystała w wieku XIX. W „Przepisach gospodarczych” wydanych w 1951 r. dotyczących transportu czytamy, że koń w ciągu jednego dnia powinien zjeść 6 kg owsa i 7 kg siana (...). Okres używalności podkowy przewidywany był na 6 tygodni, a bat powinien być używany przez woźnicę 2 lata.

W pierwszych latach po wojnie na poczcie zdarzały się przypadki okradania listów wartościowych z USA. Mimo szczególnie represyjnych wyroków sądowych, pracownicy działów listowo-celnych łatwo poddawali się okazji



II. 9. Listonosz z gromadką dzieci

i chęci zdobycia niezasłużonych korzyści. Zdarzały się również i sytuacje wyjątkowe. Wteczkach osobowych pracowników poczty z lat 1945–1948 znajdujemy wiele ciekawych dokumentów, np. komisja specjalna do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym postanowiła skierować Mikołaja S., kontraktowego młodszego pocztyliona zatrudnionego w UPT Warszawa 4, do obozu pracy na 12 miesięcy za pędzenie bimbru. Ten szczególny sąd orzekł: „przebieg 2 kotłów: parownika i odpędowego o pojemności 200 litrów każdy, chłodnicy wężykowej oraz 8 litrów samogonu.”

Oprócz tych niechlubnych kradzieży dolarów z listów listonosze byli jednak krzewicielami chcąc nie chcąc masowego czytelnictwa prasy i książek tak na wsi, jak i w mieście. Za tę działalność np. UP Błazowa otrzymało w 1949 r. II nagrodę od wydawnictwa „Czytelnik” i „Przyjaciółka”.



Il. 10. Szkolenie listonoszów w Zakopanem na Cyrli, lata 50. XX w.

Indywidualne wyróżnienia za udział w popularyzacji czytelnictwa prowadzonej w latach 1945–1953 pod hasłem „Frontem do wsi” przyznano także trzem listonoszom z Błażowej.

Po II wojnie światowej Poczta Polska rozpoczęła szkolenie kadry pracowniczej w ok. 30 szkołach w Polsce. Szkoły te zakończyły swą działalność z końcem lat dziewięćdziesiątych XX w.

Trąbka z błyskawicami

Zanim stała się symbolem poczty, używali jej rzeźnicy wędrujący od miasta do miasta, którzy przy okazji przewozili listy, a swój przyjazd ogłaszali sygnałem granym na trąbce.

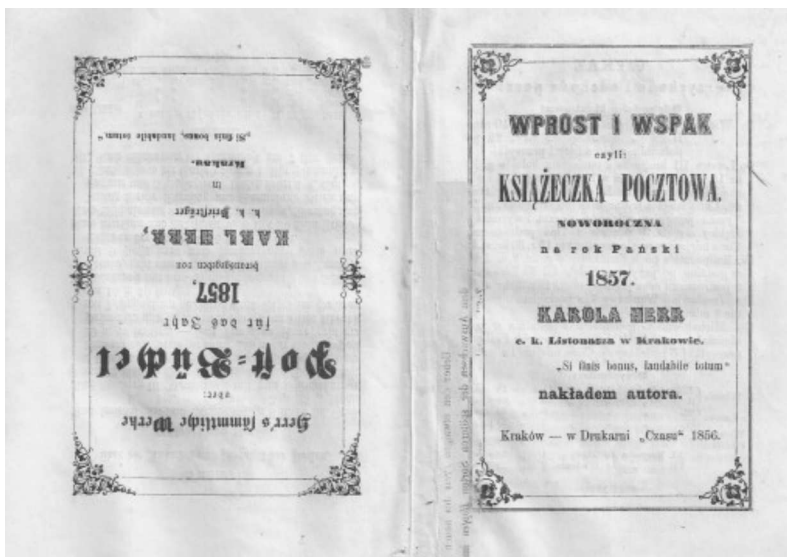
W latach siedemdziesiątych XIX w. Heinrich von Stephan, generalny poczmistrz i reformator poczty w Niemczech przyłączył służbę telegraficzną do poczty i dodał do trąbki błyskawicę symbolizującą elektryczność, którą posługiwali się telegrafisci i telefoniści. W niepodległej Polsce dla pracowników poczty wprowadzono w 1923 r. mundury w kolorze brązowym z ceglastymi wypustkami, na których była trąbka z błyskawicami. Ten sam wzór utrzymywał się do lat siedemdziesiątych. Później jako godło poczty wprowadzono stylizowaną literę Ł. Trąbkę według obecnie używanego wzoru wprowadzono na początku lat osiemdziesiątych, na którym również widnieje błyskawica. Obecnie projekty godła przedstawiają trąbkę bez błyskawic, co jest oczywiste i zrozumiałe.

*

Jako ciekawostkę na zakończenie warto przypomnieć, że w latach 1924–1933 przyjął się zwyczaj, i nie tylko w Przemyśle, drukowania książeczek noworocznych roznoszonych na początku roku przez listonoszy. Taka książeczka zawierała powinszowania noworoczne listonosza, kalendarium, aktualną taryfę pocztowo-telegraficzną, szczyptę humoru oraz reklamę miejscowych sklepów.

Oto tekst z powinszowaniem Nowego Roku 1925:

Rok stary, brzydki już skłonił skroń
I Nowy wychodzi z zórz fali,
Więc spieszmy i chętnie podajmy mu dłoń,
Bo w nim będziemy szczęście witali.
Od rana wczesnego prawie do nocy
Biegam ja co dzień do Was z nowinami,
Czy śnieg, czy burza, czy też deszcz mroczny,
Zziębnięty, przemokły do nitki czasami.
Z całego świata różne wiadomości,
Zawsze mam ja coś do przyniesienia,
Nie szczędząc butów ni swoich kości,
Biegam dzień cały prawie bez wytchnienia.



Il. 11. Książeczka noworoczna rozdawana przez listonoszy

Dzisiaj więc do Was to, szanowni Państwo,
Przynoszę moje serdeczne życzenia,
Życie po 100 lat, weseli i czerstwo,
I nie zaznajcie, co to są zmartwienia.

Z największym szacunkiem
Listonosz

Bibliografia

Prasa

- „Dynowinka” 1994, nr 22
- „Poczta Polska” 2004, s. 19
- „Poczta Polska” 2006, nr 545, s. 27
- „Poczta Polska” 1995, nr 14
- „Poczta Polska” 2001, nr 289/290

- „Poczta Polska” 1998, nr 43
„Poczta Polska” 1995, nr 2/13
„Pocztowiec” 1903
„Promień słońca” 1937, nr 29, s. 27
„Przegląd rzeszowski” 1939

Opracowania

- Brzęk-Piszczowa R., *Błażowa niegdyś i dzisiaj, zarys popularnonaukowy*, Rzeszów 1978.
Brzęk G., *Związki Władysława Sikorskiego z Błażową, Warszawa 1939–1945*, Kraków 1987.
Hoff J., *Mieszkańcy małych miast Galicji Wschodniej w okresie autonomicznym*, Rzeszów 2005.
Koczela S., *Wspomnienia o Błażowej 1930–1989*.
Orłowicz M., *Ilustrowany przewodnik po Galicji*, Lwów 1914.
Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna, t. 12, Polska, Gutenberg, Kraków 1931, s. 91.

Ewa Dąbrowska-Prokopowska, Maciej Pyłko

Analiza relacji społecznych sprzedawców na targowisku miejskim przy ul. Kawaleryjskiej w Białymstoku

We współczesnych miastach w Polsce coraz większą wagę przywiązuje się do funkcjonowania miejsc związanych z handlem i konsumpcją. Niezależnie od wielkości miasta podejmowane są działania ukierunkowane na stworzenie mieszkańcom przestrzeni publicznej, w której będą mogli podejmować zróżnicowane i swobodne działania ekonomiczne. Miasto staje się obszarem, w którym najwyraźniej uwidaczniają się skutki przemian powiązanych z transformacją ustrojową, wpływem globalizacji i społeczeństwa informacyjnego. Miasto staje się w efekcie elementem w sieciach wzajemnych przepływów informacji, wiedzy, idei, ludzi czy produktów. „Komplikowanie się życia społecznego na wszystkich poziomach przestrzennych, od przedsiębiorstwa i miasta, po korporacje transnarodowe i gospodarkę globalną, wymaga nowych form organizacji podmiotów działających”¹. Podstawowym wyznacznikiem sukcesu ekonomicznego staje się innowacyjność i elastyczność oraz umie-

¹ R. Domański, *Rola organizacji sieciowych w gospodarce miast i regionów*, [w:] *Rozwój miast i zarządzanie gospodarką miejską*, J. Słodczyk (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2004, s. 14.

jętność powiązań podmiotów gospodarczych w luźne sieci wzajemnych zależności. Zaczyna zachodzić stopniowy proces, który Jack Burgers opisał jako oddzielenie się społeczeństwa od geografii². Polegał on na tym, że dla pomiotów funkcjonujących w sieciach społecznych znaczenie określonej przestrzeni terytorialnej przestało mieć znaczenie w sytuacji dostępu do nowoczesnych technologii informacyjnych. Z drugiej strony obserwuje się procesy odwrotne od wyalienowania podmiotów z realnej przestrzeni. „Składnikiem zachowań miejskich jest bowiem swoisty terytorializm – animalistyczna pozostałość przejawiająca się w potrzebie posiadania, co za tym idzie, kontrolowania i chronienia pewnej uznanej za własną przestrzeni”³. Poczucie własności określonego terytorium może generować potrzebę zrzeszania się w celu ochrony czy dokonywania przekształceń na tym obszarze. Przestrzeń miasta wówczas jest nadal specyficznym elementem zakorzenienia. Potwierdza to uwagę Pawła Rybickiego, że przestrzeń społeczna miast jest powiązana ze znaczeniami nadawanymi im przez określoną zbiorowość⁴. Mieszkańcy danego miasta, mimo rosnącego zróżnicowania jego struktury społecznej oraz wzrostu ich indywidualizmu, zaczynają wytwarzać wspólnotę wyższego rzędu. Kazimierz Sowa podkreśla, że „miasto istnieje i trwa, gdyż jest podobnie odbierane i przeżywane przez mieszkańców. Tkwi ono jakby w ich świadomości”⁵. Mieszkańcy miasta

² J. van Dijk, *Społeczne aspekty nowych mediów*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 223.

³ J. Zabielska, *Do kogo należy miasto? Strukturalizacja przestrzeni współczesnego miasta*, [w:] *Kulturowe aspekty struktury społecznej. Fundamenty, konstrukcje, fasady*, P. Gliński, I. Sadowski, A. Zawistowska (red.), Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2010, s. 368.

⁴ P. Rybicki, *Struktura społecznego świata. Studia z teorii społecznej*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1979, s. 100.

⁵ K. Sowa, *Środowisko społeczne mieszkańców dużego miasta*, [w:] *Socjologia miasta. Wybór tekstów*, M. Malikowski, S. Solecki (red.), Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 2001, s. 102.

zawsze, zwłaszcza w sytuacji wzrostu podmiotowości, indywidualizmu i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, wywierają wpływ na kształt przestrzeni, w której żyją. Zarówno poprzez działania indywidualne jak i zbiorowe ludzie zaczynają dynamicznie przetwarzać i organizować otaczającą ich przestrzeń miast. Przestrzeń fizyczna miast zaczyna funkcjonować w świadomości mieszkańców jako przestrzeń społeczna, wartościowana przez nich i wywołująca określone emocje.

Współczesny obraz przestrzeni miejskiej tworzy złożony i dynamicznie zmieniający się konstrukt. Wyróżnia się w nim aspekty funkcjonalne (sklepy, szpitale, szkoły, targowiska, przestrzeń miejska jest także traktowana jako kategoria o symbolicznym znaczeniu, ukształtowanym w wyniku określonych działań. Przestrzeń miast jest przede wszystkim przestrzenią społeczną, w określonych fragmentach terytorium przenikają się dynamiczne relacje międzyludzkie, oparte na procesach zbliżania się i oddalania, współpracy i konfliktu. Powyższy obraz komplikuje generowany przez nowoczesne technologie i procesy globalizacji, wzrost usieciowienia relacji międzyludzkich zmieniających charakter możliwości komunikacji społecznej. Pojawiają się pytania: W jaki sposób można analizować określone miejsca w przestrzeni współczesnego miasta? Czy bliskość w przestrzeni fizycznej jest jednoznaczna z bliskością w relacjach społecznych? Jak wyglądają relacje między mieszkańcami w wyspecjalizowanych do pełnienia określonych funkcji miejscach w przestrzeni miast? Czy w tych relacjach dominują słabe i formalne, czy też silne i nieformalne więzi? Rodzi się pytanie o istnienie w przestrzeni współczesnych polskich miast specyficznych miejsc, które łączą tradycję zakorzenienia określonej grupy ludzi, pełnią określone funkcje usługowe wobec mieszkańców, jednocześnie poddawane silnemu wpływowi skutków procesów transformacji ustrojowej i globalizacji. Jest to pytanie o miejsca – specyficzne

laboratoria społeczne, w których wpływy makroprocesów przecinają się z dynamiką mikrorelacji w sferze życia codziennego.

Targowisko miejskie jako laboratorium społeczne

Elementem przestrzeni miejskiej stanowiącym specyficzny obszar oddziaływania zróżnicowanych procesów i zjawisk społecznych jest miejskie targowisko. Targowiska i towarzyszący im handel uliczny to niemal nierozłączny element każdego obszaru zamieszkiwanego przez ludzi, to najstarsza forma handlu detalicznego. „Targowiska to wyodrębnione tereny i budowle ze stałymi lub sezonowymi punktami sprzedaży drobno-detalicznej”⁶. Handel na targowiskach miejskich ma ograniczony zakres wymiany handlowej, z reguły lokalny, aczkolwiek w miastach przygranicznych widoczny jest napływ klientów z sąsiadujących państw. Atrakcyjność targowisk miejskich jest związana z dostępnością zróżnicowanych produktów, dostępem do towarów bezpośrednio od producenta, brakiem kolejek oraz możliwością negocjowania cen. Istnieją targowiska cykliczne oraz mające stałe miejsce w przestrzeni współczesnych miast.

Handel uliczny jest regulowany prawem, może się odbywać w wybrane dni w roku bądź na wyznaczonym miejscu. Fenomen targowisk miejskich zalicza się jednocześnie do największych wyzwań systemu państwowej regulacji administracyjnej. Wynika to faktu, że główną reakcją sprzedawców funkcjonujących w tej przestrzeni jest wrogość wobec zbyt silnych regulacji formalnych, ograniczających spontaniczny

⁶ M. Malinowska, *Targowisko w Polsce – schyłek czy rozkwit?*, „Studia Ekonomiczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach” 2016, nr 302, s. 110.

sposób opanowywania przestrzeni miasta i jej porządkowania w określonych, ekonomicznych celach. Jednakże omawiane zjawiska sprowadzają się do podstawowej płaszczyzny: wymiany handlowej, przy okazji której rozwijają się relacje pomiędzy aktorami oraz budowane są określone więzi społeczne czy strategie działania.

Zdaniem Ireneusza Krzemińskiego analiza życia codziennego określonych grup ludzi jest obserwacją tego, co dzieje się między nimi w określonej przestrzeni. „I wcale nie chodziło tylko o owe spontaniczne zachowania, ale właśnie jak najbardziej o takie, wytwarzane w toku spontanicznej wymiany, formy współżycia ludzi ze sobą, które potem mogły efektywnie kierować nie tylko codziennym postępowaniem, ale stawały się podstawą instytucjonalnych wzorców działania albo nieformalnymi wzorcami, które mogły stać się podstawą świadomego buntu przeciw obowiązującym formalnym wzorcom, bowiem często stanowiły ich świadomą alternatywę”⁷. W przypadku targowiska miejskiego można zauważyć, w jaki sposób na płaszczyźnie wzajemnych codziennych interakcji tworzy się specyficzna dla sprzedawców wspólnota, oparta na własnych, nieformalnych i prostych regułach gry, odgradzona od rzeczywistości zewnętrznej. Proces kształtowania się wspólnoty sprzedawców na targowiskach miejskich dobrze uzasadnia teoria figuracji Norberta Eliasa; podkreśla on znaczenie powiązań pomiędzy jednostkami, strukturami a określonymi miejscami w przestrzeni, w ramach której dokonują się dynamiczne relacje społeczne. „Indywidualni ludzie są zależni w swym rozwoju od miejsca, w którym wkraczają w strumień procesu społecznego (...) człowiek trwa w tkance dynamicznych

⁷ I. Krzemiński, *Przedmowa*, [w:] *Spółczeństwo i codzienność. W stronę nowej socjologii?*, S. Rudnicki, J. Stypińska, K. Wojnicka (red.), Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 10.

związków”⁸. Jednostki w sytuacjach codziennych uwikłane są w sieci relacji, które kształtują ramy ich działania, a również poddają się ich podmiotowemu wpływowi. Sieć relacji i struktur tworzy rzeczywistość ponad jednostkami, zbyt skomplikowaną, by ją całościowo zrozumieć, ale ulegającą naturalizacji w codziennych społecznych praktykach. Rzeczywistość społeczna targowisk miejskich jest zatem produktem powtarzających się relacji między sprzedawcami oraz klientami, w efekcie tworzącym struktury oddziałujące na porządek społeczny. Zdaniem Norberta Eliasa, sieci relacji pomiędzy współlokalnymi na danej przestrzeni jednostkami są w ciągłym ruchu, co często skutkuje nieprzewidywalnymi zdarzeniami, które muszą być ponownie określone w tych relacjach. Przestrzeń targowisk miejskich, mimo uformowania się pewnego porządku „dwóch światów”: sprzedawców i klientów oraz szerszego kontekstu strukturalnego, jest ciągłą siecią przepływów.

Wagę rytuałów w codziennych relacjach społecznych podkreśla Randal Collins⁹. Rytuały mają jednocześnie momentalny i dynamiczny charakter; są kreowane w wyniku współobecności osób w lokalnej sytuacji odniesionej do określonej przestrzeni. Dostarczają one jednostkom moralnych uzasadnień, porządkujących ich emocjonalną energię w działaniach ukierunkowanych na podtrzymywanie trwalszych relacji społecznych. Teoria rytuałów interakcyjnych dobrze obrazuje, w jaki sposób często obce osoby, które losowo trafiły do jakichś miejsc na targowisko miejskim, z czasem wytwarzają sieć wzajemnych relacji, podtrzymywaną przez powtarzalne codzienne rytuały. Sytuacje i właściwie jej rytuały mają emergentny charakter, wyłaniają się przez

⁸ N. Elias, *Spółczesność jednostek*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 20.

⁹ R. Collins, *Interaction ritual chains: Princeton University Press, Oxford* 2004, s. 5-6.

działania uczestników spotkania, w trakcie których kształtują się również oni sami, wytwarzając w przypadku targowisk miejskich skomplikowany system wzajemnych relacji i więzi.

Można stwierdzić, że targowisko to specyficzne małe laboratorium społeczne, gdzie można analizować proste wymiany handlowe, a przede wszystkim dynamicznie kształtujące się relacje i więzi społeczne w sferze życia codziennego pomiędzy aktorami. Z jednej strony w tej przestrzeni miasta są krótkotrwałe relacje „sprzedawca–klient”, a z drugiej dość trwałe więzi pomiędzy sprzedawcami skupionymi w jednym miejscu, bazujące na ścisłym podziale pomiędzy tym, co dzieje się w ich wspólnocie na targowisku, a handlem poza jego obszarem. Ważnym czynnikiem regulującym przebieg tych dwóch podstawowych relacji na targowisku jest wpływ skomplikowanego kontekstu społecznego społeczeństwa polskiego oraz szerszych procesów globalnych.

Funkcje ekonomiczne i społeczne targowiska w przestrzeni miejskiej w okresie transformacji ustrojowej

Rozwój targowisk miejskich w okresie transformacji ustrojowej to czynnik, który miał duże znaczenie w kształtowaniu polskiej klasy średniej. Związane to było z faktem, że większość handlujących na targowiskach na początku lat dziewięćdziesiątych było jednocześnie producentami sprzedawanych towarów. Również baza towarów dostępnych na targowiskach była pozytywnym aspektem rzeczywistości pierwszych lat przemian systemowych, które zaspokajały wzrastające potrzeby konsumpcyjne Polaków. Rozwój targowisk miejskich dodatkowo dynamizował fakt, że ówczesne zakłady produkcyjne nie były w stanie przesta-

wić się na rynek nabywcy, gdzie każdy ma prawo do wyboru towaru po analizie jego stosunku jakości do ceny. Wymagało to znacznego upływu czasu, przeprowadzenia procesów prywatyzacji i restrukturyzacji przedsiębiorstw państwowych. Jerzy Kropiwnicki zauważa, że to właśnie ta bazarowa różnorodność niwelowała silne społeczne napięcia społeczne, zaspokajając rozbudowane potrzeby konsumpcyjne Polaków¹⁰. Dodatkowo rozwój targowisk miejskich w miastach przygranicznych był związany z możliwością swobodnego przekraczania granic przez ich mieszkańców w celach handlowych, co jeszcze silniej zakorzeniło w mentalności Polaków znaczenie postaw przedsiębiorczości.

Ważnym aspektem funkcjonowania targowisk miejskich w okresie transformacji ustrojowej jest fakt, że działalność gospodarcza na ich obszarze funkcjonowała w ramach tzw. „szarej strefy”. Jej przejawem był handel towarami bez akcyzy na miejskich targowiskach, a co za tym idzie – szeroko pojęty przemysł¹¹. Ekonomiczne działania związane z naginaniem czy wręcz łamaniem przepisów prawa w handlu na targowiskach miejskich jest wpisane w ich tradycję, związaną z zaspokajaniem potrzeb klientów poza oficjalnym systemem instytucjonalnym. Właśnie targowiska przejęły funkcję zaopatrzeniową społeczeństwa w okresie PRL, zwłaszcza wobec coraz większej niewydolności gospodarki centralnie planowanej. Mimo że ówczesne przepisy zabraniały sprzedaży towarów nowych, pochodzących z importu bądź ze sklepów państwowych, w szczególności handlu dewizami, to na bazarach można było zdobyć większość dóbr deficytowych.

¹⁰ J. Kropiwnicki, *Fenomen bazarów*, „Acta Universitatis Lodziensis” 2003, nr 170, s. 109.

¹¹ Tamże, s. 114.

Przykładem tak funkcjonującego targowiska miejskiego, silnie wpisującego się w przestrzeń i świadomość mieszkańców, był bazar Różyckiego w Warszawie. Istniał on od XIX w., a w ograniczonej formie funkcjonował również w okresie I i II wojny światowej. Jego rozkwit nastąpił dopiero w okresie PRL i funkcjonowania gospodarki centralnie planowanej. Wśród głównych funkcji bazaru Różyckiego w tamtym okresie wymieńmy: działanie nielegalnego kantoru, miejsce zaopatrzenia w towary deficytowe i z przemytu, przestrzeń rozrywkowo-integracyjna¹². Rozwój szarej strefy, typowej dla targowisk miejskich, mimo jej akceptacji w początkowym okresie transformacji ustrojowej, z czasem przyczynił się do negatywnej oceny bazarów przez znaczną część mieszkańców i szersze podmioty administracji państwowej, co przyczyniło się m.in. do stopniowej zmiany sposobów społecznego, politycznego i ekonomicznego funkcjonowania targowisk miejskich w Polsce.

Targowiska miejskie od wieków stanowiły ważny element dynamizowania rozwoju miast, kształtowały system wymiany handlowej i nadawały rytm miastu, pełniąc w nim funkcje ekonomiczne i integrujące mieszkańców. W ostatnich latach przestrzeń handlowa polskich miast uległa dynamicznym przekształceniom pod wpływem siły oddziaływania procesów globalizacji ekonomicznej oraz rozwoju społeczeństwa informacyjnego. Miejskie targowiska wypierane są przez galerie handlowe i rozwój handlu w przestrzeni internetu. Miejskie targowiska muszą dostosowywać się do istniejących warunków, aby stanowić realną konkurencję na wolnym rynku. Wyżej opisane zjawiska były związane z wpływem kapitału zagranicznego na rozwój handlu w okresie transformacji ustrojowej, co skutkowało tym, że drobni sprzedawcy na targowiskach z czasem zaczęli

¹² Bazarowe Eldorado, <http://www.national-geographic.pl/national-geographic/historia/bazarowe-eldorado>.

mieć duże problemy z konkurowaniem z towarami proponowanymi przez liczne galerie handlowe. Nie byli oni w stanie zaproponować tak niskich i konkurencyjnych cen, jak sklepy w sieciach globalnych korporacji. Na przełomie ostatnich kilkudziesięciu lat targowiska miejskie musiały rozpocząć proces modernizacji i dostosowywanie się do funkcjonowania w nowych wymogach strukturalnych. Jest to zadanie aktualne, zwłaszcza wobec targowisk miejskich w Polsce, które w pierwszych latach transformacji ustrojowej przeżywały rozkwit, potęgowany bardzo dużym popytem na dobra konsumpcyjne na początku lat dziewięćdziesiątych XX w., a następnie musiały szybko dostosować się do sytuacji konkurowania z licznie powstającymi galeriami handlowymi. Mimo iż targowiska miejskie po działaniach dostosowawczych i rewitalizacyjnych cieszą się znacznym zainteresowaniem, to jednak ich stara forma przegrywa z nowoczesnością. Brak wolnej i atrakcyjnej przestrzeni w miastach powoduje ich likwidację. Tradycyjna przestrzeń targowisk jest zajmowana pod nowe galerie handlowe i hotele, jako że stanowią one atrakcyjną dla inwestorów przestrzeń najczęściej w centrum miast¹³.

Sprzedawcy funkcjonujący w targowiskach miejskich coraz silniej doświadczają niepewności i złożoności otaczającej rzeczywistości, co wymusza na nich podjęcie działań dostosowawczych. Specyfika i tradycja przestrzeni społecznej targowisk powoduje, że funkcjonujący w ich obszarze sprzedawcy zaczną głównie orientować działania na połączenie swych wymogów dostosowawczych z formalnymi i nieformalnymi regułami gry, podtrzymywanymi we wspólnotowych relacjach społecznych.

¹³ E. Zuzańska-Żyśko, S. Sitek, *Rola handlu targowiskowego w rozwoju miast*, [w:] *Człowiek w przestrzeni zurbanizowanej*, M. Soja, A. Zborowski (red.), Wydawnictwo Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ, Kraków 2011, s. 278.

Handel uliczny i targowiska w przestrzeni Białegostoku

Tradycja targowisk miejskich w Białymstoku po II wojnie światowej to głównie bazar przy ul. Bema. Funkcjonujący od 1962 r., miał swoje miejsce w centralnej przestrzeni miasta aż do 1992 r. Rozrastające się w niekontrolowany sposób targowisko zaczęło generować przestrzenny chaos, a tereny wokół niego przestały pełnić funkcje estetyczne. Władze miasta podjęły decyzję o przeniesieniu go na obrzeża miasta, na ul. Kawaleryjską, wydzielając 8,5 hektara na ten cel.

Przez mieszkańców zwane potocznie „Kawaleryjską” to największe targowisko w Białymstoku, a również na obszarze Polski północno-wschodniej, zrzeszające około 1800 podmiotów gospodarczych. To w tej przestrzeni, zaledwie w jednym sektorze (o nazwie „Bema”) pomieszczono całe poprzednie targowisko, jednocześnie pozostawiając miejsce na dziewięć kolejnych sektorów. Z czasem praktycznie każde zamykane targowisko w mieście było przenoszone na ten obszar, tworząc specyficzną społeczną „mozaikę” osób handlujących. Sprzedawcy z ul. Jurowieckiej, z bazaru przy Wierzbowej tu znajdowali nowe miejsce na działalność, zachowując jednocześnie część poprzednich więzi i relacji społecznych. Specyfika miejsca jest dość wyraźna, dotyczy ona głównie handlu z Białorusinami, Litwinami, Łotyszami. Ponadto w każdy weekend miejsce to skupia klientów z całego regionu Podlasia. Różnorodność towarów jest ogromna, ale to, co uderza odwiedzającego, to zróżnicowanie w samej strukturze targowiska. Nowe budynki sklepowe przeplatają się ze starymi, a nowoczesne pawilony sąsiadują z rozpadającymi się budkami.

Targowiskiem bardziej nastawionym na handel z białostoczanami jest „Madro”, dzięki godzinom otwarcia i umiejscowieniu. Podczas gdy targowisko miejskie przy ul. Ka-

waleryjskiej jest czynne od godziny 5 do 13 (na bramach widnieje godzina 17), Madro funkcjonuje od 9 do 17. Zaopatrzenie obu targowisk jest jednak zbliżone, sprzedawcy zaopatrują się u handlarzy z ul. Kawaleryjskiej. Głównym sprzedawanym asortymentem jest odzież, chemia domowa i artykuły przemysłowe.

Białostockim targowiskiem, na którym można zaopatrzyć się w produkty spożywcze, jest giełda rolna przy ul. Generała Andersa. Wzmógłony ruch jest tu w godzinach porannych, a sprzedawcy zjeżdżają się z całego Podlasia, oferując swoje produkty bezpośrednio z samochodów. Poza częścią otwartą, przeznaczoną na handel obwoźny, jest sektor pawilonów stałych, tam mieszczą się sklepy z mięsem i odzieżą (w dużo mniejszej ilości niż na omawianych wcześniejszych bazarach). Warzywa i owoce są możliwe do nabycia na największej części bazaru, tzw. hali. Hala jest podzielona na trzy aleje, praktycznie asortyment jest jednakowy i tylko stały bywalec targowiska ma wiedzę, w którym miejscu może kupić produkt najwyższej jakości.

W przestrzeni Białegostoku jest miejsce na pomniejsze lokalne bazy, takie jak: bazar na Dziesięcinach, na Zielonych Wzgórzach, przy sklepie PSS „Opalek”. Skupiają się one na dostarczeniu odbiorcom wszystkiego, czego mogą się spodziewać na dużych bazarach, lecz w okrojonym asortymencie. Na lokalnym bazarze kupimy raczej skarpety i rajstopy, a nie sweter. Warzywa będą miały marżę kolejnego pośrednika, a wybór będzie dużo mniejszy. Z drugiej strony te niewielkie targowiska liczą się w przestrzeni osiedlowej.

Handel uliczny w Białymstoku to przede wszystkim zajęcie osób starszych. Osoby te handlują głównie pod większymi sklepami, ale nie hipermarketami i galeriami handlowymi. Interesujące jest, że widuje się taki handel głównie przed sklepami firmy „Społem”, co można zinterpretować jako specyficzną tradycję nawiązującą do tego typu działań

w okresie PRL. Asortyment to owoce, warzywa i produkty wytworzone samodzielnie przez handlujących (szaliki, kapcie). Takie produkty jak jajka i miód wystawiane są na kartonie i ułożone schludnie na chusteczce. W centrum starsze panie trudnią się sprzedażą bukietów z polnych i ogrodowych kwiatów.

W przestrzeni Białegostoku istnieją giełdy cykliczne, jak np. giełda samochodowa na lotnisku „Krywłany” czy mniejsze giełdy staroci. Kilka razy w roku w prestiżowej centralnej części miasta odbywają się jarmarki skupiające rzemieślników i wytwórców z całego kraju.

Metodologia przyjęta w badaniu

Celem głównym badań przedstawionych w niniejszym artykule jest uzyskanie wiedzy na temat zjawisk i procesów zachodzących w przestrzeni społecznej targowiska miejskiego w Białymstoku przy ul. Kawaleryjskiej. Dodatkowym celem było poznanie i opisanie relacji społecznych zachodzących pomiędzy sprzedawcami na badanym targowisku oraz w odniesieniu do osób kupujących. Ważnym celem badawczym była również analiza tego, jak badani postrzegają swoje miejsce pracy, jego przyszłość, strategię działania oraz otaczający je szerszy i złożony kontekst społeczny. Istotne było zdiagnozowanie jakości i typu sieci społecznych pomiędzy sprzedawcami na targowisku oraz przeanalizowanie badanych pod kątem tego, czy tworzą oni wspólnotę społeczną.

Targowisko wybrano do badania ze względu na kilka kryteriów. Po pierwsze, stanowiło ono przestrzeń w mieście skupiającą sprzedawców przeniesionych z likwidowanych targowisk, co może mieć zasadniczy wpływ na utrzymanie relacji i więzi społecznych między sprzedawcami, wytworzonymi w poprzednim miejscu handlu. Po drugie, to

największe targowisko w Białymstoku, podzielone na sektory, co może wpływać na powstawanie zarówno wspólnotowych, jak i bardziej formalnych i chłodnych relacji między sprzedawcami. Po trzecie, specyfika usytuowania targowiska na obrzeżach miasta, w dość bliskim sąsiedztwie galerii handlowych, może wpływać na budowanie określonych indywidualnych bądź zbiorowych strategii sprzedawców pobudzanych przez poczucie zagrożenia. W badaniu została wykorzystana metoda jakościowa. Indywidualne wywiady o wysokim poziomie strukturyzacji przeprowadzono na 10-osobowej grupie sprzedawców z sektora „S” na bazarze przy ul. Kawaleryjskiej w Białymstoku. Dobór próby w badaniu był zdefiniowany jako celowy. Przedział wiekowy to: 28–70 lat. Grupę udało się dobrać w taki sposób, by znajdowało się w niej pięciu mężczyzn i pięć kobiet. W prezentacji skupimy uwagę na następujących kwestiach związanych z funkcjonowaniem targowiska: wspólnotowość społeczności sprzedawców, działania marketingowe, relacje między sprzedawcami, relacje sprzedawcy–klienci.

Analiza zakresu występowania wspólnoty wśród badanych sprzedawców na targowisku „Kawaleryjska”

Większość badanych odczuwa przywiązanie do miejsca pracy. Przykładowo, badana „K1” odpowiada: „brakuje mi ludzi, z którymi tutaj rozmawiam, bardzo lubię sprzedawać, nie wiem, miejsce pracy jakoś mnie tu przyciąga, znajomi, klienci, jakoś ten czas wypełniać, przyzwyczałam się ten czas wypełniać na rynku”. Cytat dobrze odzwierciedla założenie, że dla badanych sprzedawców ich sektor na targowisku to nie tylko miejsce, ale przede wszystkim przestrzeń, w której funkcjonują ludzie, pomiędzy którymi

istnieje silna więź społeczna. Zdaniem badanych trwałość relacji między sprzedawcami w ich sektorze jest kształtowana przez codzienne kontakty i rozmowy oraz wspólne doświadczenia związane np. z klientami. Jedna z kobiet stwierdza, że obecnie odczuwa mniejsze przywiązanie do tej przestrzeni niż kiedyś, ze względu na małą ilość klientów w jej lokalu, co wywołuje w niej negatywne emocje. W tej i w innych wypowiedziach często pojawia się mniej lub bardziej deklarowany lęk o własną ekonomiczną przyszłość i coraz silniej odczuwane poczucie zagrożenia. Warto jednak podkreślić, że dwóch badanych mężczyzn odpowiedziało, że nie odczuwają przywiązania do tego miejsca. Pierwszy z nich (M2) posiada jedną z lepszych lokalizacji i, jak sam stwierdza, mógłby sprzedawać gdziekolwiek. Podkreśla pragmatyczność swej strategii działania, ukierunkowanej głównie na zysk, a nie na utożsamianie się z określonym terytorium. „Badacz: Czy odczuwasz przywiązanie do swojego miejsca pracy? M2: Nie; Badacz: Nie, stoisz, bo musisz, czy; M2: Nie, no mogę stać w różnych miejscach; Badacz: To nie ma znaczenia?; M2: To nie ma znaczenia”. Drugi z mężczyzn zajmuje się wieloma innymi sposobami uzyskania dochodu i traktuje pracę na targowisku jako miejsce, dokąd przychodzi w celu zagospodarowania czasu wolnego. W tym przypadku badany silnie podkreśla znaczenie danego miejsca jako przestrzeni społecznej, związanej z możliwością komunikacji z określonymi osobami.

W rezultacie okazuje się, że wspólnota sprzedawców występuje i jest związana z dłuższym czasem zakorzenienia w społeczności, z traktowaniem sprzedaży na targowisku jako głównego źródła utrzymania i dość pozytywnej oceny swojej działalności gospodarczej. Wszyscy badani odczuwają więź z najbliższymi sprzedawcami. Jednocześnie stwierdzają, że stosunki są koleżeńskie, często nieformalne i oparte na wzajemnej pomocy w trudnych sy-

tuacjach. To, co spaja wspólnotę, to zaufanie, ukształtowane poprzez systematyczne stykanie się i komunikowanie w bliskiej przestrzeni określonego sektora na targowisku. Wśród sprzedawców występują więzi społeczne, które wraz z relacjami ekonomicznymi są ważnymi wyznacznikami wytworzonej wspólnoty. Jeden z badanych kwituje to nawet stwierdzeniem, że ze znajomymi z targowiska niejednokrotnie jest przyjemniej spędzać czas niż z rodziną. „M5: No powiedzmy, czasami z rodziną gorzej jak ze znajomymi, ale jest tak na pewno.” Kobiety często deklarowały, że stawiają komunikację z innymi sprzedawcami na targowisku jako jeden z ich podstawowych elementów porządkujących praktykę życia codziennego. Jedna z nich używa terminu „ploteczki” jako ulubionej formy spędzania wolnego czasu w przerwach między obsługą klientów. Z wypowiedzi niektórych można wywnioskować, że plotki pełnią ważną funkcję zdobywania cennych informacji, służących do efektywnego prowadzenia działalności gospodarczej. Wspomniana osoba dodaje, że są to „ploteczki nieszkodliwe”, służące integrowaniu, a nie wywoływaniu konfliktów. Inna badana deklaruje, że grupa sprzedawców spotyka się także poza terenem targowiska (grill, inne formy rozrywki), zatem osoby te tworzą silne więzi społeczne, dość znacznie odbiegające od formalnych i chłodnych relacji handlowych. Analizując te wyniki można zauważyć, że większość badanych nawiązywało styczności jeszcze podczas funkcjonowania na targowisku przy ul. Bema, co wskazuje, że są one utrwalone na bazie wcześniejszych kontaktów poza badanym obszarem.

Analiza wyników wskazuje, iż sprzedawcy ci tworzą tzw. wspólnotę ochronną. Barbara Mikołajewska podkreśla, że wytworzenie się tego typu wspólnoty ma na celu wytworzenie komfortu psychicznego wśród jej członków, wykreowania w ich świadomości poczucia, że istnieje ład moralny, a rzeczywistość społeczna jest prosta do interpre-

tacji¹⁴. Łączenie się we wspólnotę ochronną umożliwia jej członkom utrzymanie poprzez codzienną komunikację i nawyki bezpiecznej przestrzeni, odległej od złożoności i niepewności poza jej granicami. Sprzedawcy odczuwają większe przywiązanie do relacji wewnątrz grupy niż do terenu, na którym prowadzą działalność. Targowisko zostało stworzone decyzją administracyjną, a nie przez naturalne i ekologiczne zawłaszczanie określonej przestrzeni miasta. Przestrzeń targowiska jest ważna, badani na ogół czują do niej przywiązanie, ale to relacje społeczne z innymi sprzedawcami dają im komfort psychiczny i upraszczają wizję otaczającej rzeczywistości społecznej. Badani podkreślają znaczenie w ich życiu faktu polegania na relacjach koleżeńskich wśród sprzedawców, a także to, że mogą na siebie liczyć w trudnych sytuacjach. Grupa nosi znamiona wspólnoty. Czynniki gospodarcze, a zwłaszcza specyfika ich handlu oraz ich jednoznaczna interpretacja są ważnym elementem integrującym. W przypadku badanej grupy nie bez znaczenia jest fakt, że wszyscy zajmują jedną z głównych alejek targowiska, w bliskiej odległości od wejścia na jego teren. W tej sytuacji wszyscy oni zgodnie stwierdzili, że lokalizacja ich sklepu jest korzystna w porównaniu ze sprzedawcami z innych sektorów. Powyższa sytuacja wzmacnia ich relacje i różnicuje ich wspólnotę od sprzedawców z mniej prestiżowych sektorów. „M1: Tutaj najlepiej, mi się zdaje, »ruscy« przyjeżdżają trochę, to to, to to, zawsze wiadomo, że się utrzyma ten rynek”.

¹⁴ B. Mikołajewska, *Ochronna wspólnota i tożsamość jednostki*, [w:] *Małe struktury społeczne*, I. Machaj (red.), Wydawnictwo UMCS, Lublin 1999, s. 185.

Analiza działań marketingowych wśród badanych sprzedawców

Większość badanych (6 osób) nie odczuwa potrzeby reklamowania swojego lokalu, co wskazuje na silne ich zakorzenienie w sprawdzonych strategiach działania, których zasadność jest racjonalizowana w ramach tworzonej wspólnoty ochronnej. Z drugiej jednak strony w tej grupie znalazły się dwie osoby, które zauważają potrzebę stosowania w swej działalności reklamy, zwłaszcza w przypadku bycia nowym sprzedawcą. „K1: W ostatnim czasie to raczej trzeba przywiązywać, bo bardzo duża jest konkurencja, szczególnie dla Polaków tutaj u nas mieszkających w Polsce, w Białymstoku, dla białostoczan, to raczej trzeba reklamować, bo jak ktoś nie reklamuje, to oni nie wiedzą co jest i te galerie wypierają nasz bazar, bo oni się reklamują, myślą, że na rynku to jakieś same złe rzeczy”. Trzej badani podkreślają, że stosują w swej działalności strategię reklamowe i jednocześnie obalają stwierdzenie, że targowisko to miejsce, które jej nie wymaga. „M1: No próbuję gdzieś tam reklamować, w Internecie, wizytówki mam, daję klientom swoim, daję dalej, jeden drugiego tam przyciąga”. Analizowane wyniki wskazują na to, że mimo iż badani sprzedawcy tworzą zintegrowaną wspólnotę, to w ramach jej aprobowane są formy indywidualnej „zaradności” ukierunkowanej głównie na utrzymanie swojego stanowiska na targowisku. Wspomniane formy „zaradności” indywidualnej przyjmują zróżnicowane formy, od promocji swojego towaru na portalach społecznościowych w internecie, aż po strategię poszukiwania tańszych produktów. Istotne jest jednak, aby indywidualne strategie nie naruszały nieformalnych zasad funkcjonowania we wspólnocie.

K5 odpowiada „i tak, i nie” stwierdzając, że reklamując swą działalność może narazić się na skopiowanie towaru przez innych sprzedawców, co jest traktowane we wspólnocie sprzedawców jako silne naruszenie nieformalnych reguł

gry i niesie ze sobą negatywne sankcje. „K5: Wydaje mi się, że dobrze by było marketing zrobić, ale, ale właśnie, konkurencja, no jest bardzo dużo konkurencji. No i boimy się; Badacz: A boisz się?; K5: Straty klienta; Badacz: Ale jak reklamujesz siebie, to przyciągasz chyba klienta?; K5: No tak, ale jeśli zareklamuję, to ktoś może sobie; Badacz: Towar podebrać twój?; K5: Tak; Badacz: O to ci chodzi, że pokażesz, co masz?; K5: Oczywiście, że tak. No, tutaj niestety relacje takie są”.

Z odpowiedzi badanych wynika, że najważniejsza w sprzedaży na targowisku jest osobowość handlarza. Odpowiedzi tej kategorii są najliczniej udzielanymi: siedem osób stwierdza, że życzliwość, dobre nastawienie, miła rozmowa to czynniki zachęcające klienta. „K4: Może miłym pogadaniem? Zachęcaniem, wiesz, staniem w alejce”. Powyższe odpowiedzi wpisują się w tradycje transakcji handlowych na targowiskach miejskich, gdzie sprzedawca jest zobowiązany do prowadzenia specyficznej komunikacyjnej gry z klientem, związanej z targowaniem się o cenę produktu. Czynniki ceny to kolejny z najczęściej omawianych aspektów (4 odpowiedzi). „K1: Znaczy, staram się ceną, no sobą też no, trzeba być miłym i iść czasem na to, co potrzebują klienci i przywozić taki towar, jaki oni potrzebują, nie to, co mi się podoba, ale czego chcą klienci, no i oczywiście wystawa też jest ważna, w jaki sposób to jest wywieszona, w jaki sposób to jest pokazane, to trzeba w ten sposób”. Dwie badane osoby stwierdzają, że nie zachęcają kupujących w żaden sposób, ponieważ sami do nich przychodzą. „M2: (śmiej) nie przyciągam, bo sami przychodzą tutaj”.

Wśród badanych sprzedawców funkcjonuje nieformalny kodeks reguł i zasad stosowania indywidualnych strategii „zaradnościowych” mających na celu głównie utrzymanie swego miejsca handlu. Jest to postrzegane jako naturalna forma funkcjonowania w tej specyficznej przestrzeni społecznej, mającej swoje uzasadnienie zarówno w trady-

cji transakcji handlowych na targowiskach, jak i w zastosowaniu nowoczesnych form reklamy. Owe indywidualne strategie nie mogą naruszać przyjętych wśród sprzedawców wspólnotowych reguł, będących głównymi podstawami utrzymania w ich przestrzeni porządku społecznego.

Analiza stosunków wewnątrzgrupowych wśród badanych sprzedawców

Ośmioro z dziesięciorga badanych deklaruje, że nigdy nie znaleźli się w sytuacji bezpośredniego konflikt z innym sprzedającym. „M1: Nie, ja za bardzo tam nie chodzę, konkurencji nie zaglądam, kto co sprzedaje, staram się patrzeć swojego tylko”. Wskazuje to na to, że relacje w badanej grupie są silnie determinowane nieformalnymi regułami ukierunkowanymi na utrzymanie silnych i zintegrowanych więzi społecznych. Utrzymanie silnie działającej wspólnoty, umożliwiającej jej członkom tworzenie gęstych sieci społecznych wzajemnej pomocy i wymiany informacji wymaga od nich postaw konformizmu. Stworzenie tak dobrze funkcjonującej wspólnoty w tak szerokiej przestrzennie i zróżnicowanej społeczności targowiska miejskiego wymaga wytworzenia się silnych nieformalnych reguł gry, których przekroczenie jest naznaczane sankcjami.

Znaczenie siły oddziaływania tak rozumianego nieformalnego porządku ukierunkowanego na wspólnotowe relacje sprzedawców powoduje, że wszelkie konflikty w ramach grupy są postrzegane jako próba zachwiania istniejącej stabilnej równowagi. W rezultacie nawet jeżeli występują konflikty pomiędzy sprzedawcami, są one szybko rozwiązywane i nadbudowywane bardziej koleżeńskimi relacjami. Powyższe założenia potwierdzają wyniki badań. Pozostała dwójka badanych sprzedawców doświadczyła sytuacji konfliktu, którego powodem była walka o ten sam towar i prawo

jego sprzedaży. Badani jednak niechętnie udzielają szczegółowych odpowiedzi na ten temat, traktując to jako wydarzenie nieistotne, które nie zakłóciło istniejących, pozytywnych relacji społecznych. „M3: No kiedyś się zdarzył, ale to nieważne”.

Warto podkreślić, że wszyscy badani słyszeli o konfliktach wśród innych sprzedawców. Traktują ten temat jako specyficzny sposób ostrzegania, że takie sytuacje konfliktowe oraz ich eskalacja niosą ze sobą załamanie istniejącego porządku społecznego, a tym samym stratę przez badanych cennych zasobów związanych z istniejącym wiążącym kapitałem społecznym. W przypadku tego tematu badani sprzedawcy ze znacznie większą otwartością udzielali odpowiedzi, gdyż nie dotyczyło to ich bezpośredniego sąsiedztwa. Głównym wymienianym przez nich czynnikiem powstawania konfliktów było zaniżanie cen i kopiowanie towaru. „M1: Tam nieraz kłóć się, tam o towar, gdzie tam towar, to cenę ktoś zaniżył, to to, różni tam chodzą”. Takie działania były przez wszystkich badanych opisywane jako nieuczciwa konkurencja oraz brak poszanowania tradycji i reguł panujących na targowisku.

Najczęściej udzielaną odpowiedzią co do funkcjonowania niepisanych reguł na targowisku była odpowiedź, że form kontroli nie ma. W przypadku wypowiedzi 6 badanych można zauważyć, że nie widzą oni niepisanych reguł i prób egzekwowania ich przez otoczenie. „K5: Chyba nie, no, jakie tam reguły, żadne – rynek”. W tym przypadku można założyć, że badani sprzedawcy odmiennie interpretowali pojęcie reguł i zasad niż badacze. W ich rozumieniu zasady funkcjonowania na targowisku są naturalnymi i utrwalanymi w codziennych interakcjach wyznacznikami działania, które nie muszą być definiowane. Reguły są natomiast przez nich utożsamiane z formalnymi zasadami prawnymi i administracyjnymi, odnoszącymi się głównie do rzeczywistości poza przestrzenią targowiska. Ich codzienna współobecność

w określonej przestrzeni odtwarza w rytualnych działaniach istniejący i niepodważalny porządek danej wspólnoty. Zasadniczo powyższa teza ma uzasadnienie w kolejnych wypowiedziach badanych sprzedawców, którzy podkreślają znaczenie uprzejmości pojmowanej przez nich jako wzajemne pomaganie sobie, dopilnowanie towaru sąsiada czy też nie-uposażanie się w towar, którym handlują pobliscy sąsiedzi. „K1: W ten sposób, uprzejmość, no ja to nazywam uprzejmością, sprzedawców, tak właśnie, jak już właśnie na początku wspomniałam, że właśnie tutaj między sobą dobrze się rozumiemy, dlatego że możemy powierzyć swój towar i nie zginie, nawet i sprzedadzą, jak zajdzie taka potrzeba, poszukają rozmiarów”. Jedna z badanych uważa również, iż taką naturalną regułą gry jest niezaniżanie cen, tak aby każdy mógł sprawiedliwie i godnie zarabiać na własne utrzymanie. „K3: Obniżaniem cen”.

Osobiste konflikty są również pomijane w wypowiedziach badanych lub są przez nich bagatelizowane, jako nic nie znaczące w aspekcie szerszych, pozytywnych relacji. Badani zwracają uwagę, że jeśli dochodziło do sprzeczek między sprzedawcami, to pozostaje po nich specyficzny „niesmak”, będący bardziej formą wspólnotowego ostrzeżenia przed ich kontynuowaniem niż realnym konfliktem. Zauważmy, że wśród badanych nie występują wypowiedzi sugerujące długotrwałą nienawiść między stronami konfliktu, a raczej wskazuje się na wymóg utrzymania specyficznym przez nich rozumianej poprawności w relacjach. „M5: Może nie tyle znienawidzili, ale bardzo mocno się nie lubią; Badacz: Do siebie cześć nie mówią, może mówią, ale...; M5: Może »dzień dobry« tam oficjalnie, ale tam miłości to nie będzie z tego”. Badani sprzedawcy deklarują głównie przyjacielskie stosunki z sąsiadami, a jeśli zdarzają się konflikty, to są sporadyczne i są wobec nich podejmowane szybkie działania ukierunkowane na utrzymanie istniejącego porządku.

Analiza relacji badanych sprzedawców z klientami

Relacje badanych sprzedawców z klientami opierają się na odmiennych regułach niż w przypadku ich grupy. Ich podstawowym elementem jest fakt, że są traktowane jako krótkotrwała wymiana handlowa z obcymi osobami, nie należącymi do wspólnoty sprzedawców. W tym przypadku silnie zaznacza się podział na „swoich i obcych” w przestrzeni targowiska, mimo zachowania pozornie otwartych i koleżeńskich relacji z klientami, traktowanych raczej jako forma transakcji handlowej, a nie głębsza więź społeczna. Sprzedawcy funkcjonują bowiem na swoim terytorium, a klienci są jedynie w ich przestrzeni krótkotrwałymi „turystami”. Zdaniem Augustyna Bańki istotą uznawania danej przestrzeni za własną przez określoną grupę społeczną są jej określone zachowania terytorialne, ukierunkowane na stawianie granic wobec obcych¹⁵. Analizując zebrany materiał badawczy można wyodrębnić z wypowiedzi poniższą typologię klientów, której konstytutywną cechą jest specyfika przebiegu transakcji handlowej z klientem.

Typ: Klienci szukający konkretnych towarów – specjaliści

Z wypowiedzi badanych wynika, że jest to typ klientów najbardziej pragmatycznych, ukierunkowanych na zakup konkretnego towaru, których interesuje wyłącznie realizacja założonych konsumpcyjnych celów. („K1: Raczej mi się wydaje, że przychodzą po to, co potrzebują, a że ja sprzedaję odzież dziecięcą, no to przychodzą, co dzieci potrzebują, no i oczywiście jest bardzo ważna cena”).

¹⁵ Zob. A. Bańka, *Spółeczna psychologia środowiskowa*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2002, s. 161.

Typ: Klienci typu „szara masa”

Badani sprzedawcy definiują ten typ klientów jako mało sprecyzowanych w potrzebach konsumpcyjnych. Postrzegani są jako klienci kupujący przypadkowo, często ograniczający relacje ze sprzedawcą do oglądania różnych typów towarów. („M2: Różni no”; „M5: Nie, nie ma że jakiś tam stricte ktoś kupuje, nie, różni”).

Turyści zakupowi

Specyficzny rodzaj klientów, zaliczanych zarówno do pragmatyków, jaki i szarej masy, których różnicuje od innych fakt, że nie są Polakami, a tzw. „zakupowymi turystami” głównie z Białorusi, Litwy i Ukrainy. („M3: Białorusini”).

Typ: Poszukiwacze okazji cenowych

Specyficzny typ klientów, którzy wyróżniają się niskimi dochodami, a zakupy na targowisku miejskim traktują jako formę, często długotrwałych, poszukiwań okazji cenowych. („K4: Bardziej takie starsze panie, biedniejsze, które dużo nie mają”).

Niemal wszyscy deklarują, mimo faktu dystansowania się i formalizowania relacji, że zasadniczo opierają swój biznes na stałych klientach. Zabieganie o pozyskanie stałych klientów sprawia, że kładą nacisk na życzliwą i otwartą komunikację, choć głównie chodzi o jak największy zysk. Realnie silne więzi społeczne oparte na życzliwości oraz pomocności i niepisane, wspólnotowe reguły dotyczą tylko i wyłącznie świata sprzedawców. Klienci funkcjonują poza nim, a formy życzliwości wobec nich są aprobowaną przez sprzedawców strategią handlową. Badani sprzedawcy najczęściej deklarowali, że ich relacje z klientami z reguły są pozytywne, aczkolwiek występują sytuacje konfliktowe przy nieuzasadnionym targowaniu się („K5: No oczywiście o ceny chodzi. Cena, że za drogo”), sytuacja zwrotu towaru („K4: Kupiła

u mnie buty, była na weselu i przyniosła zwrócić”) czy brak szacunku dla towaru i sprzedawcy („M5: Jakies tam, że tam towar sam otwiera, nie szanuje, tak jak u nas, torebkę se wyjmuje, wiesz jest, dużo się tego zdarza”).

Wnioski

Badani sprzedawcy tworzą mocną wspólnotę opartą na zaufaniu, życzliwości i pomocniczości ukierunkowanej na utrzymanie przyjętego porządku. Warto podkreślić, że specyfika rzeczywistości miejskiego targowiska w określonej przestrzeni, z zaznaczonymi granicami oraz znacznym zagęszczeniem sprzedawców sprzyja nawiązywaniu relacji pomiędzy nimi w sytuacji codziennych spotkań. I mimo faktu, że większość z badanych utrzymuje się z handlu na targowisku, nie traktuje sąsiada jako konkurenta, a jako bliskiego znajomego z pracy, na którym może polegać. Badani wykształcili swoją tożsamość grupową, która spaja ich relacje. Definiują bowiem siebie najczęściej po prostu jako sprzedawców z targowiska na Kawaleryjskiej, a nie przedsiębiorców.

Przywiązanie do miejsca pracy powoduje również niepokój wśród badanych. Żadna osoba, z którą przeprowadzono wywiad, nie podejmowała kroków w kierunku rozwoju działalności. Zauważają jedynie stały odpływ klientów do galerii handlowych. Mimo zmniejszającej się liczby potencjalnych kupujących, badani sprzedawcy nadal uważają, że marketing na targowisku nie jest absolutną koniecznością. Uważają siebie i swój towar za dobro, które samo w sobie przyciąga klientów. Mimo obaw związanych z innymi placówkami handlowymi uważają, że mogą konkurować z innymi formami handlu zarówno ceną, jak i jakością oferowanych towarów. Opinie te potwierdzają wszyscy zapytani sprzedawcy. Ciekawym jest też fakt, iż wysoki sto-

pień zagęszczenia lokali na targowisku nie wywołuje silnych konfliktów między sprzedawcami. Z drugiej strony można stwierdzić również, że z uwagi na dobro ogółu te konflikty są traktowane jako temat tabu, specyficzne ostrzeżenie, aby nie naruszać wspólnotowych reguł gry. Każdy z badanych słyszał o kłótniach w innych częściach bazaru jednocześnie zauważając, że w jego części jest dużo spokojniej i jest utrzymywany porządek. Może to dowodzić tego, iż spokojny handel i towarzyskie relacje są dla badanych ważniejsze od realizacji indywidualnych interesów drogą konfliktów czy silniejszej konkurencji. Wbrew pozorom, to kontakt z klientem niesie za sobą więcej potencjalnych źródeł konfliktu, aniżeli z sąsiadem z alejki. Trudnymi sytuacjami dla badanych są zwroty towarów, które były ewidentnie użytkowane czy też nieodpowiednie negocjowanie ceny, naruszające ich poczucie godności. Targowisko według badanych sprzedawców to miejsce przyjazne do prowadzenia działalności gospodarczej. Relacje między sprzedawcami można nazwać towarzyskimi, ponieważ mogą oni liczyć na pomoc sąsiada, a jeśli występują pomiędzy nimi konflikty, to w niewielkim stopniu.

W badanej przestrzeni miejskiego targowiska jest zaważalne wytwarzanie się wspólnoty ochronnej oraz podejmowanie działań ukierunkowanych na wzmocnienie kapitału społecznego. Wspólnota ochronna w tym ujęciu ma na celu wypracowanie pewnego stałego porządku, zapewniającego komfort i spadek niepewności sprzedawców wobec dynamicznej i złożonej rzeczywistości zewnętrznej. Stanowią oni grupę, która musi realnie mierzyć się z zewnętrznymi przeciwnościami administracyjnymi, prawnymi i ekonomicznymi. Gęste sieci społeczne, oparte na spersonalizowanym zaufaniu pomiędzy sprzedawcami, odtwarzane w codziennych interakcjach, tworzą powszechne przekonanie wśród nich, że wspólnota zawsze ochroni swych członków. Mimo olbrzymiej konkurencji, wśród badanych sprze-

dawców, stłoczonych w ciasnych parcelach o powierzchni od 8 m² do 24 m², często z podobnym towarem, nie można zaobserwować widocznych konfliktów. Przy powstawaniu targowiska miejsca były rozlosowywane, obecnie spółka miejska wystawia do przetargu oznaczone parcele, a zainteresowaniem cieszą się wyłącznie te przy głównej alejce. Sprawia to, że ktoś, kto chce spróbować swych sił w handlu na targowisku, ma bardzo mały wpływ na to, na jakie miejsce trafi. A przecież liczy się dobry dostęp do klientów. W takiej sytuacji naturalnym mechanizmem przystosowania się badanych sprzedawców stała się współpraca oraz wytworzenie trwałych zasad porządkujących wzajemne relacje.

Jarosław Jurkiewicz

Rytm codzienności. Z perspektywy mieszkańca Sejn

Czas jest podstawową kategorią organizacji życia społecznego. Według Durkheima „czas wyraża nie tylko rytm zbiorowych działań, ale również zwrótnie je reguluje”. Każde zjawisko społeczne można powiązać z czasem. W takim ujęciu czas jest zjawiskiem społecznym określanym przez społeczne instytucje oraz praktyki. W rzeczywistości społecznej oznacza to koordynację działań, ustalenie codziennego rozkładu dnia.

Tekst niniejszy jest formą impresji socjologicznej. Wnioski sformułowane w artykule powstały na podstawie obserwacji oraz intuicji poznawczej. W celu zapoznania się z terminologią socjologiczną sięgnąłem po artykuł Sonii Horonziak *Czas społeczny a zmiana społeczna*, który ukazał się w Pismach Humanistycznych (wersja internetowa).

Życie każdego człowieka, rodziny lub większej społeczności zamyka się w pojęciu codzienności. Najbliższa doświadczeniu życiowemu jest Newtonowska koncepcja czasu. Linearne postrzeganie wpływających godzin pozwala wyodrębnić trzy perspektywy czasowe: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Żadna z nich nie funkcjonuje oddzielnie. Uczeń szkoły pochłonięty jest bieżącymi obowiązkami, zarazem jest

świadomy, że po ukończeniu nauki czeka go nowa rzeczywistość. Punkt startu w życiu dorosłym będzie jednak zależał od wyników uzyskanych w szkole.

Z punktu widzenia języka, który narzuca interpretację rzeczywistości, „codzienny” to: „zdarzający się co dzień lub używany każdego dnia”, także „zwyczajny, taki jak każdego dnia”. Przymiotnik „codzienny” ma dużo wyrazów bliskoznacznych. Pierwsza grupa przymiotników jest nacechowana negatywnie. W takim ujęciu „codzienny” oznacza: banalny, nieoryginalny, pospolity, przyziemny, schematyczny, spowszechniały, stereotypowy, szablonowy, szary, tuzinkowy, utarty, uproszczony, wytarty.

W polu semantycznym wyrazów bliskoznacznych przymiotnika „codzienny” znajdują się również przymiotniki, które mają wydźwięk neutralny: częsty, dyżurny, konwencjonalny, naturalny, normalny, powszedni, przeciętny, przyjęty, rutynowy, wszechobejmujący, standardowy, szeregowy, znany, zwyczajny, zwykły. Ponadto wyróżnić można określenia kojarzące się z najbliższym środowiskiem człowieka – domowy, swojski. Pojawiają się również wyrażenia: ogólnie stosowany, stale używany. W słowniku frazeologicznym przymiotnik „codzienny” nie ma oddzielnego hasła, co świadczy o jego dużej łączliwości. Słownik odnotowuje w hasłach rzeczownikowych przykładowe połączenia: codzienny trud, codzienny chleb powszedni, gazeta codzienna. Antonimami do przymiotnika „codzienny” są: niedzielny, odświętny.

Mimo tak wyraźnego rozgraniczenia leksykalnego postanowiłem do rytmów codzienności zaliczyć również kwestie związane ze świętami kościelnymi oraz patriotycznymi. Nie da się dni świątecznych odseparować od pozostałych dni tygodnia. Trudno uznać codzienność za mechaniczną sumę dni powszednich. W ujęciu kalendarzowym dni świąteczne też są stałą konwencją. Sposób celebrowania świąt w środowisku rodzinnym tworzy tradycję każdego domu,

odnawianą w kolejnych latach. Z praktyki życiowej wiemy, że zbliżające się święta mają decydujący wpływ na harmonogram dni, które je poprzedzają.

W publicystycznych opisach prowincji autorzy często podkreślają wyjątkowy klimat przedstawianego miejsca. W takim ujęciu czas jest podstawowym elementem specyfiki lokalnej: „tu czas zatrzymał się w miejscu”, „w tym miejscu żyje się na zwolnionych obrotach”, mieszkańcy małych miasteczek „mają zawsze czas” i „nigdzie się nie spieszą”. Ma się wrażenie, że większość tych opisów powstała w okresie wakacyjnym, a ich autorami są zrelaksowani mieszkańcy dużych miast.

Z perspektywy mieszkańca Sejny zagadnienie czasu przedstawia się zgoła inaczej. Dzienny rytm funkcjonowania Sejny ma standardowy charakter. Można się pokusić o stworzenie ramowego harmonogramu dnia, swoistej rzeczywistości przedustawnej dnia codziennego. Ruch w mieście rozpoczyna się o godzinie piątej, sklepy przyjmują wtedy towar. Poranna aktywność związana jest również z faktem, że duża grupa mieszkańców miasta dojeżdża do pracy w Suwałkach lub Augustowie. W tym drugim przypadku pracodawca – światowy potentat w dziedzinie produkcji papierosów, zapewnia pracownikom dojazd. Godziny połączeń dopasowane są do zmianowego rytmu pracy.

Poranny szczyt przypada na czas poprzedzający godzinę 8:00. Największe popołudniowe nasilenie ruchu występuje w okolicach godziny 16:00. Po zamknięciu sklepów o godzinie 20:00 intensywność ruchu spada. Od godziny 22:00 obowiązuje cisza nocna. Zjawisko sklepów całodobowych dotarło również do Sejny. Zmiana ustawodawstwa spowodowała, że największy wpływ na działalność takiego typu sklepów będą miały władze samorządowe.

Odmienne zasady panują w zakładach o zmianowym systemie pracy – piekarniach oraz mleczarni. Swoją pracę mają służby mundurowe. Opiekę całodobową zapewnia szpital

powiatowy. Autor tekstu raz w tygodniu pełni nocny dyżur w internacie szkolnym.

Pojęcie czasu społecznego jest ściśle powiązane z otaczającym człowieka światem przyrody. Pory roku w istotny sposób wpływają na funkcjonowanie miasta oraz na aktywność mieszkańców Sejn. W okresie jesiennym i zimowym godziny, w których ulice miasta są oświetlone, wyznaczają rytm funkcjonowania ludzi. Można przewrotnie powiedzieć, że stan finansów miasta wpływa na aktywność jego mieszkańców. W przypadku opadów śniegu od godziny piątej odpowiednie służby miasta rozpoczynają swoją działalność. Kwestia przyporządkowania dróg różnym podmiotom administracyjnym – drogi międzynarodowe, wojewódzkie, powiatowe, gminne, wyznacza kolejność odśnieżania poszczególnych odcinków. Odśnieżanie chodników znajdujących się przy prywatnych posesjach znajduje się w gestii właścicieli. Z własnego doświadczenia wiem, że odśnieżenie własnego chodnika działa mobilizująco na sąsiadów. Trudno jest mi stwierdzić, czy niewywiązywanie się z tego obowiązku pociąga za sobą decyzje administracyjne. Z poważnymi konsekwencjami prawnymi musi się jednak potencjalnie liczyć właściciel posesji, który w przypadku gołoledzi nie potraktuje odpowiednio chodnika, aby nie stwarzał zagrożenia dla przechodniów. Osoba poszkodowana może na drodze prawnej dochodzić zadośćuczynienia. W ostatnich dniach przed sklepami znajdującymi się w lokalach spółdzielczych umieszczono pojemniki z piaskiem.

Z porami roku związany jest cykl robót porządkowych, za które odpowiedzialne są konkretne służby miejskie. Jesienią – to grabienie liści zalegających na chodnikach i trawnikach. Wczesną wiosną – sprzątanie miasta po zimie, następnie koszenie trawników. W przypadku sezonowych robót porządkowych ma się wrażenie, że rytm pracy służb miejskich nie pokrywa się z aktywnością właścicieli prywatnych posesji.

Ogólny wniosek nasuwający się co do działalności instytucji odpowiedzialnych za porządek w mieście, to brak synergii. Zjawisko to z powodów strukturalnych wydaje się nieuchronne: wynika z podziału kompetencji i różnych zasad zarządzania „zasobami ludzkimi”.

Cykliczny rytm robót porządkowych dotyczy spółdzielni mieszkaniowej odpowiedzialnej za porządek wokół bloków, którymi zarządza. Na wyjątkowych zasadach pracują służby odpowiedzialne za funkcjonowanie mediów. W przypadku każdego miasta jest to infrastruktura strategiczna. Sieć wodociągowa i kanalizacyjna Sejn wymaga stałej konserwacji. Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej odpowiada za jej stan techniczny. Naprawa awarii jest przeprowadzana w trybie pilnym. W razie konieczności sejneńszczanie mogą skorzystać z usług pogotowia wodociągowego, kanalizacyjnego oraz zasobów mieszkaniowych, dotyczy to budynków komunalnych. Raz na kwartał odczytywane są wodomierze, co ma wpływ na planowanie budżetów domowych poszczególnych miesięcy. W stanie gotowości znajdują się pracownicy Pogotowia Energetycznego. Na terenie całego kraju obowiązuje ten sam numer alarmowy.

Sezon jesienno-zimowy to początek sezonu grzewczego. Spółdzielnia mieszkaniowa zapewnia ogrzewanie lokatorom. W odniesieniu do domów indywidualnych można mówić o różnych strategiach, zależnych od możliwości finansowych rodziny i stanu technicznego instalacji grzewczej. Wiosną właściciele domów prywatnych przygotowują opał na zimę, o czym świadczy praca pił motorowych. W zimowy poranek w Sejnach dym snuje się z kominów.

Kalendarz ma również wpływ na intensywność wydawania pieniędzy w gospodarstwach domowych. Zmiana pór roku wpływa na zakupy odzieży. Długi weekend majowy rozpoczyna sezon turystyczny. Wyprawkę szkolną wydają w sierpniu i wrześniu w księgarniach oraz sklepach z przy-

borami szkolnymi. W dni popularnych imienin większe obroty mają kwaciarnie. Rolnik, na konto którego wpłyną dotacje unijne, dokonuje zakupów z myślą o zbiorach w przyszłym roku.

Porą roku, w której zmienia się tempo życia w Sejnach, jest lato. W lipcu i sierpniu nasze miasto odwiedzają liczni turyści. Budynek poklasztorny, najstarszy zabytek Suwalszczyzny, w którym znajduje się Centrum Informacji Turystycznej, to pierwszy obiekt uwagi wycieczek zorganizowanych. Turysta chcący zobaczyć sejneńskie zabytki musi odbyć spacer ulicą Piłsudskiego – Kaplica św. Agaty, budynek ratusza, budynek byłej jesiwy i synagoga.

Sejny i okolice (np. Smolany, Sumowo, Giby) można uznać za ostatni przystanek przed wyjazdem do Wilna. Z perspektywy logistyki turystycznej położenie miasta jest dużym atutem.

Wśród mieszkańców Sejn dominuje turystyka rodzinna oraz indywidualna. Dokumentację zdjęciową z tych wojaży można zobaczyć w mediach społecznościowych. Po wczasach zakładowych lub zorganizowanych koloniach zostały wspomnienia. Dzięki funduszowi socjalnemu na odpoczynek zorganizowany mogą sobie pozwolić pracownicy placówek oświatowych (wycieczki zagraniczne, wyjazdy do teatru, filharmonii).

Harmonogram dnia w niektórych przypadkach kształtują decyzje administracyjne. Dwa razy w miesiącu odbierane są odpady komunalne, co powoduje odpowiednią interakcję mieszkańców poszczególnych ulic. Od dwóch lat mieszkańcy domów prywatnych mają możliwość korzystania ze specjalnych kontenerów na popiół. Jest to pozytywny przykład wyjścia naprzeciw potrzebom mieszkańców. Kwestia wywozu śmieci niestandardowych wymaga ustalenia indywidualnych terminów.

Funkcjonowanie konkretnego mieszkańca Sejn jest wplecione w rytm wyznaczany przez poszczególne zobowiązania

nia finansowe. W systemie rocznym właściciele posesji płacą podatek miejski, ubezpieczają swoje domy. Planowanie wydatków w cyklu miesięcznym jest uzależnione od terminów pobierania wynagrodzenia, w przypadku seniorów – emerytur. Członkowie spółdzielni mieszkaniowej, tj. 30% mieszkańców miasta, mają swoje terminy opłacania należności. Każdy dorosły mieszkaniec Sejn znajduje się w sieci terminów płatniczych.

Instytucją, która w największym stopniu wpływa na strukturę życia codziennego, jest szkoła. Ustawodawca ma konkretne możliwości prawne wpływania na cykl edukacyjny. W przyszłym roku klasę pierwszą w szkołach ponadgimnazjalnych zacznie wyjątkowy rocznik. Część uczniów to będą ostatni absolwenci gimnazjum, pozostali – pierwsi absolwenci wznowionej ośmioletniej szkoły podstawowej. Mimo tych zmian cykl kształcenia nie zmienił się, lecz już dziś słyszy się głosy młodzieży i rodziców, że pięć lat nauki w technikum „to jednak kawał czasu”.

Ze względu na doświadczenie zawodowe chcę więcej miejsca w niniejszym tekście poświęcić zagadnieniu rytmu pracy w szkole. Rytm funkcjonowania szkoły jest wyznaczany przez plan lekcji powstający zgodnie z przepisami oświatowymi. Nauczyciele opiniują plan, który następnie zatwierdza dyrektor szkoły. Plan lekcji zmienia się, gdy czwarte klasy kończą w grudniu pierwszy semestr. Na miejsce przedmiotów zawodowych pojawiają się klasyczne przedmioty szkolne (jęz. polski, fizyka, matematyka). W kwietniu klasy czwarte kończą edukację. Plan ponownie się zmienia. Nauczycielom uczącym w klasach czwartych zmniejsza się liczba godzin etatowych.

Rytm wystawiania ocen semestralnych oraz końcowo-rocznych musi być zgodny ze Szkolnym Systemem Oceniania. Na miesiąc przed wystawieniem oceny niedostatecznej szkoła ma obowiązek poinformować o tym rodziców ucznia. Przed wystawieniem ostatecznej oceny na pierw-

szy lub drugi semestr nauczyciel jest zobowiązany wystawić oceny proponowane.

Specyficzny rytm pracy obowiązuje na zajęciach praktycznych. Zarówno w dziale żywienia, jak i w dziale mechanizacji rolnictwa młodzież uczy się w systemie zmianowym. Uczniowie w klasie podzieleni są na grupy. Do godziny 13.00 zajęcia ma pierwsza grupa, następnie druga. W przypadku warsztatów szkolnych podział na grupy zsynchronizowany jest z „przerabianiem” poszczególnych działów, np. spawanie, kuźnia.

Roczny kalendarz zajęć dydaktycznych jest skomplikowaną strukturą. Zajęcia należy zaplanować z dużym wyprzedzeniem. Miesiącem szczególnym w szkole ponadgimnazjalnej jest maj. Po długim weekendzie nadchodzi czas egzaminów maturalnych. Dyrektor w skali roku szkolnego dysponuje pulą dodatkowych 10 dni wolnych od zajęć dydaktycznych. Wybór konkretnych terminów ma na celu usprawnienie działalności placówki (np. dzień wolny przeznaczony na przeprowadzenie egzaminu zawodowego). Listę dodatkowych dni wolnych zatwierdza rada pedagogiczna oraz opiniuje rada rodziców i samorząd szkolny.

Odrębny harmonogram pracy obowiązuje w internacie szkolnym. Placówka ma za zadanie zapewnić uczniom opiekę w godzinach pozalekcyjnych. O godzinie 6.45 jest pobudka, następnie śniadanie i porządki w pokojach, potem uczniowie przygotowują się do wyjścia do szkoły, które jest przewidziane o godzinie 7.50. Od godziny 13.00 do godziny 15.30 uczeń ma możliwość zjeść obiad. Po południu jest czas wolny niezorganizowany do godziny 16.15. Uczniowie najczęściej o tej porze dnia wychodzą do miasta. Od godziny 16.15 do 18.00 przewidziana jest „odrabianka” – samodzielna nauka w pokojach. O godzinie 18.15 – kolacja w szkolnej stołówce. Od godziny 18.15 do 21.00 obowiązuje czas wolny zorganizowany. Od godziny 21.00 do 21.30 toaleta wieczorna. O godz. 22.00 rozpoczyna się cisza nocna.

Dla kierownika internatu ułożenie planu pracy to duże wyzwanie logistyczne. W placówce obowiązuje w jednym tygodniu Plan A, w drugim Plan B i tak na przemian (np. wychowawca może mieć według pierwszego planu jeden nocny dyżur, według drugiego – dwa, różne mogą być terminy dyżurów popołudniowych). Większość wychowawców w internacie jest nauczycielami. Przepisy BHP stanowią jednoznacznie, że nauczycielowi, który pełni nocny dyżur, przysługuje dzień wolny, co musi być przewidziane w szkolnym planie. Regulamin internatu zakłada dyżury uczniowskie w stołówce i sprzątanie korytarzy. Jeden dzień w tygodniu – czwartek, przeznaczony jest na generalne porządki w pokojach. Od roku mieszkańcy internatu korzystają z możliwości odwiezienia do domu lub miejsca wskazanego przez rodziców. Przepisy oświatowe wymagają od szkoły zapewnienia w czasie transportu opieki wychowawczej. Każdy pracownik dydaktyczny szkoły jest zobowiązany uczestniczyć w takim kursie. Rytm funkcjonowania internatu wpływa na harmonogram pracy stołówki szkolnej. Budynek internatu jest ogrzewany przez cały rok szkolny. Palacze w kotłowni szkolnej mają swój grafik pracy. Dyrektor szkoły jest odpowiedzialny za stan czystości placówki. W internacie sprzątaczką rozpoczyna pracę od godziny 7.00 oraz 11.00; w budynku szkolnym i warsztatach od godziny 13.00. Można śmiało powiedzieć, że w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego Sejny (ZSCKR) pracowników i uczniów obowiązują różne strefy czasowe, przenikające się każdego dnia.

Większość sejneńskich placówek oświatowych – szkoła podstawowa, liceum oraz technikum – znajdują się w pobliżu ciągu komunikacyjnego, którego centralnym punktem jest rondo imienia 24. Baonu KOP Sejny. Nasilenie ruchu jest największe w godzinach porannych i ok. godziny 15.00 w pobliżu szkoły podstawowej: o tej porze rodzice przywożą, a następnie odbierają swoje pociechy. Brak odpowiedniej

infrastruktury drogowej stwarzał zagrożenie dla najmłodszych. W gazecie lokalnej pojawiały się artykuły zwracające uwagę na ten problem. Ostatecznie kosztem chodnika zbudowano parking oraz ogranicznik prędkości, co ucywilizowało stan rzeczy.

W przypadku szkół ponadgimnazjalnych młodzież posiadająca prawo jazdy dojeżdża do szkoły własnymi samochodami. Większość uczniów ZSCKR Sejny pochodzi z okolicznych wsi. Szkolne parkingi zastawione są prywatnymi autami. Na zdjęciach sprzed trzydziestu lat na szkolnym parkingu widać pojedyncze pojazdy należące do nauczycieli. Jazda samochodem stała się stylem życia młodych ludzi. Można śmiało napisać, że zdobycie prawa jazdy jest pewnego rodzaju przepustką do „świata ludzi mobilnych”. Ilość starych i tanich samochodów na rynku powoduje, że nawet dobrze zorganizowany uczeń szkoły średniej jest w stanie zarobić na „swoj samochód”. Również rodzice dostosowują się do tej konwencji, udostępniając pociechom jeden z posiadanych samochodów i dając pieniądze na benzynę.

W godzinach wieczornych, a nawet nocnych, większość samochodów poruszających się po ulicach miasta to te kierowane przez młodych. Jeździe towarzyszy przeważnie rytmiczna muzyka. Jaki jest cel tych wypraw? Jest to pytanie, na które trudno odpowiedzieć. Na pewno jazda samochodem daje młodemu człowiekowi poczucie wolności, decydowania o tym, w jakim czasie i gdzie się znajduje.

Intensywność ruchu drogowego jest swoistym *signum temporis*. Dla okolicznych mieszkańców Sejn samochód jest niezbędnym do codziennego funkcjonowania. Ilość aut oraz intensywność ruchu drogowego to największa zmiana cywilizacyjna od transformacji ustrojowej, wpływająca na rytm funkcjonowania miasta. Wyjątkowym dniem pod względem intensywności ruchu samochodowego jest 1 listopada – dzień Wszystkich Świętych. Na ulicach dojazdowych do

cmentarza tworzą się korki. Policja ręcznie kieruje ruchem. Plac miejskiej targowicy na jeden dzień staje się największym parkingiem w Sejnach.

Podsumowując kwestię ruchu zmotoryzowanego można powiedzieć, że zwiększenie intensywności ruchu drogowego w Sejnach jest odwrotnie proporcjonalne do rozwoju infrastruktury miejskiej. Największą inwestycją drogową ostatnich lat była modernizacja drogi Sejny–Suwałki. Nie ma to jednak bezpośredniego wpływu na intensywność ruchu samochodowego w mieście. W ciągu ostatnich lat na terenie miasta zbudowano w pobliżu apteki jeden parking. Na peryferyjnych ulicach miasta wylano asfalt. Spółdzielnia mieszkaniowa demontując betonowe ławki, kosztem trawników wygospodarowuje teren na nowe miejsca parkingowe. W jednym przypadku było boisko osiedlowe pełni funkcję placu do parkowania samochodów.

Stopień natężenia ruchu wynika również z faktu, że mieszkańcy Litwy gremialnie przyjeżdżają do Sejna na zakupy, co wynika z różnicy kursu między euro i polską złotówką. Podobne zjawisko można zauważyć przy granicy polsko-słowackiej, a nawet polsko-niemieckiej. Litewskie rejestracje najczęściej widać w soboty. W okolicach sklepów trudno zaparkować auto. Nasi sąsiedzi najchętniej odwiedzają „Biedronkę”, sejneńską „świątynię” konsumpcji. Za ciekawą inicjatywę należy uznać fakt wyznaczenia w sąsiedztwie sklepu drugiego targowiska miejskiego. Duży ruch stwarza możliwość zarobku „mniejszym podmiotom”. Jest to przykład symbiozy między handlem wielkopowierzchniowym a tradycyjnymi formami handlu. Duża ilość kupujących powoduje, że sobotnie zakupy, ze względu na kolejki, mogą potrwać dłużej. Za ciekawostkę można uznać fakt, że mimo niewielkiej odległości (16 km) obywatele Litwy robiący zakupy w Sejnach zmieniają strefę czasową (przykładowo: Litwa godz. 10.00, Polska, Sejny – godz. 9.00).

Jaki wpływ na funkcjonowanie Sejnu ma położenie w strefie przygranicznej? Na terenie powiatu sejneńskiego działają służby odpowiedzialne za egzekwowanie prawa polskiego i unijnego. W Sejnach funkcjonuje Konsulat Republiki Litewskiej. Warto spojrzeć na to zagadnienie z perspektywy historycznej. Na początku lat dziewięćdziesiątych ruch międzynarodowy skupiał się na przejściu granicznym w Ogrodnikach. W okolicach przejścia powstawały nowe miejsca pracy: w kantorach, ubezpieczeniach, małej gastronomii. Ruch graniczny związany był z tzw. szarą strefą, czyli przemytem papierosów. Zjawisko miało powszechny charakter. Można zaryzykować tezę, że zyski z nielegalnego procederu złagodziły skutki transformacji ustrojowej w regionie. Sytuacja zmieniła się po skierowaniu TIR-ów na przejście w Budzisku. Małe interesy na granicy straciły rację bytu. Zmiana realiów finansowych oraz działalność służb znacznie ograniczyły przemysł. Pewna grupa mieszkańców Sejnu straciła źródło dochodu. Przed wprowadzeniem na Litwie euro mieszkańcy Sejnu i okolic robili za granicą zakupy. Był czas, że za naszą wschodnią granicą cena benzyny była niższa. Po wprowadzeniu euro życie u naszego sąsiada stało się droższe.

Warto zauważyć, że Sejny są miastem o dużym nasyceniu sklepami spożywczymi. Dzięki większej intensywności zakupów dokonywanych przez Litwinów, mimo podobnego asortymentu, sklepy utrzymują się na rynku. Częstotliwość sobotnich zakupów wynika również z faktu wprowadzenia zakazu handlu w niedzielę. W niehandlową niedzielę miasto funkcjonuje na zwolnionych obrotach. Jest okazja zobaczyć puste miejsca parkingowe przed sklepami. Pewne zasady jednak obowiązują. W każdą niedzielę czynna jest tzw. apteka dyżurna.

Kwestia ruchu drogowego wiąże się z problemem komunikacji publicznej. Podobnie jak w kraju, znacznie ograniczono liczbę kursów. Obecnie ilość połączeń autobusowych

zamyka się w okolicy 20. Połowa z nich to kursy na trasie Sejny–Suwałki. W sezonie letnim przeprowadzono remont drogi i chodników przy ulicy Parkowej. W ramach inwestycji zamontowano nowe, plastikowe wiaty autobusowe. Z dotychczasowych trzech stanowisk zrobiły się jednak dwa. W ostatnich wyborach samorządowych żaden z kandydatów na burmistrza miasta nie zapowiadał budowy nowego dworca autobusowego.

Warto wspomnieć o problemie dystrybucji prasy. Od blisko roku w Sejnach nie funkcjonuje żaden z dwóch kiosków Ruchu. Spadek czytelnictwa prasy, możliwość kupienia gazety w sklepach spożywczych, zła kondycja finansowa ogólnopolskiego dystrybutora prasy spowodowały, że w mieście powiatowym nie ma chętnych do prowadzenia takiego typu działalności gospodarczej. Jedne formy interakcji społecznej zanikają, pojawiają się inne. Mieszkaniec Sejn nie kupi gazety w kiosku „Ruchu”, ale może skorzystać z paczkomatu czynnego 24 godziny na dobę. Po otrzymaniu kodu można odebrać paczkę w dowolnej porze dnia. Samochody firm kurierskich są codziennym widokiem na ulicach naszego miasta.

Wartym odnotowania jest fakt, że – mimo zwiększenia się bazy handlowej – dużą popularnością nadal cieszą się jarmarki, o czym świadczy poranny ruch samochodowy w okolicach targowiska we wtorki i piątki. Może to oznaczać swoisty konserwatyzm konsumentki. Jarmark nadal stanowi miejsce wymiany towarowej między miastem a wsią. W tym miejscu należy wspomnieć, że na terenie Sejn funkcjonuje gmina miejska oraz wiejska. Bank Spółdzielczy w Sejnach obsługujący zaplecze wiejskie miasta rozpoczyna działalność o godzinie 7.30. Bank PKO, z którego przeważnie korzystają mieszkańcy Sejn, klientów przyjmuje od godziny 9.00.

Ważne miejsce w kalendarzu zajmują święta religijne. W grudniu na ulicach pojawia się świąteczne oświetlenie. W pobliżu placów zabaw, między blokami, stawiane są cho-

inki. Podobnie jak w całym kraju, Święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy mają rodzinny charakter. Przy świątecznym stole zasiadają przedstawiciele kilku pokoleń. Czas świąt to czas powrotów z emigracji zarobkowej, o czym świadczą zagraniczne rejestracje samochodów zaparkowanych pod blokami. W noc wigilijną ruch w mieście zanika. W pierwszy dzień świąt widać pierwszych spacerowiczów. Ruch samochodowy zwiększa się w drugi dzień świąt. Atmosfera świąt trwa do Nowego Roku. Duży wpływ na przebieg świąt Wielkiej Nocy ma pogoda. Drugi dzień jest przeznaczony na powroty do domu. Sposób spędzania świąt świadczy o przywiązaniu do tradycji. Forma organizacji innych uroczystości rodzinnych ulega jednak zmianie. Rynek stwarza nowe możliwości. Przyjęcia komunijne organizowane są przeważnie w lokalach gastronomicznych, rodzice korzystają także z oferty firm cateringowych.

W roczny rytm funkcjonowania miasta wplecione są święta państwowe. Instytucje użyteczności publicznej zobowiązane są ustawowo wywieszać flagi narodowe. Z roku na rok, na 3 Maja oraz 11 Listopada coraz więcej flag pojawia się na domach prywatnych i balkonach bloków. Wynika to z promocji, przynajmniej w telewizji publicznej, postaw patriotycznych. Flagę narodową można obecnie łatwiej kupić. W ciągu ostatnich lat organizatorzy imprez patriotycznych w Sejnach wypracowali własną konwencję tych uroczystości. Po Mszy Świętej odbywa się uroczysty przemarsz ulicą Piłsudskiego, przy której znajdują się pomniki oraz pamiątkowe tablice. W obchodach udział biorą poczty sztandarowe i delegacje szkół tudzież instytucji państwowych. Honorowa asysta uroczystości składa się z orkiestry strażackiej, grupy rekonstrukcyjnej 24. Baonu KOP Sejny i młodzieży z klas mundurowych.

W Sejnach organizowane są cykliczne wydarzenia o zasięgu ogólnopolskim. Sztandarowym przykładem takiej imprezy jest Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, od ponad

dwudziestu lat goszcząca w mieście. W organizację przedsięwzięcia zaangażowany jest Miejski Ośrodek Kultury oraz młodzież szkolna. W ostatnich latach w parku miejskim organizowano imprezy związane z akcją narodowego czytania (*Quo vadis* Henryka Sienkiewicza, *Przedwiośnie* Stefana Żeromskiego). W ostatnich latach dużą popularnością cieszą się w okresie przedświątecznym zbiórki żywności dla Polaków mieszkających na Wschodzie.

Zagadnienie czasu można rozpatrywać również w kategorii czasu intersubiektywnego, czyli czasu biograficznego. W ostatnich latach daje się zauważyć zjawisko dużej aktywności fizycznej seniorów. Promocja zdrowego stylu życia spowodowała, że zmieniła się mentalność przedstawicieli starszego pokolenia. Duża grupa seniorów i osób w tzw. średnim wieku uprawia *nordic walking*. W tym przypadku można mówić o przełamaniu stereotypu emeryta, który ze względu na wiek musi zrezygnować z rekreacji. Funkcjonuje uniwersytet trzeciego wieku, organizujący słuchaczom zajęcia i wycieczki. Przedstawiciele uniwersytetu zapraszani są na imprezy lokalne. W dużym stopniu seniorzy pełnią również klasyczne rolę społeczne. Widok babci na spacerze z wnukiem nie jest taki rzadki.

W świadomości społecznej funkcjonuje również czas historyczny, który jest odzwierciedleniem pamięci historycznej danej społeczności. Na początku transformacji ustrojowej pozbyto się najbardziej kompromitujących nazw ulic (Lenina, Armii Czerwonej, 22 lipca). Przez blisko dwie dekady nikt nie poruszał tematu spuścizny poprzedniego ustroju. Trzy lata temu w ogólnopolskim portalu informacyjnym ukazał się artykuł dotyczący Sejna, opisujący problem nazw ulic rodem z PRL-u. Tak jak w tysiącach miast i miasteczek w Polsce, mieszkańcy Sejna pytani przez dziennikarza o opinię na ten temat, wskazywali na problem wiążący się ze zmianą dokumentów. W końcu w ramach dekomunikacji, po krótkich konsultacjach społecznych, zostały zmie-

nione nazwy ulic, które wywodziły się z dawnego ustroju. Na miejsce takich patronów, jak Marchlewski czy Nowotko, pojawili się nowi, związani z dziedzictwem historycznym miasta – ulica imienia Jerzego Grodzińskiego, Powstańców Sejneńskich.

Problem dekomunikacji dotyczył również najbardziej rozpoznawalnego pomnika Sejn, od blisko pięćdziesięciu lat obecnego w krajobrazie miasta. Pomnik został postawiony w parku, w centrum miasta, z okazji dwudziestopięciolecia PRL-u. Centralnym punktem kompozycji jest posąg kobiety. W okresie „Solidarności” na pomniku umieszczono tablicę, która w intencji pomysłodawców niejako zmieniała jego wymowę. Od tego czasu mówiło się „o pomniku Matki-Polki”. Jeden szczegół przesądził jednak o tym, że pomnik został objęty ustawą dekomunikacyjną. W jego dolnej części znajdowały się płaskorzeźby, na jednej z nich – braterstwo broni polskiego i radzieckiego żołnierza, na hełmie krasnoarmiejca gwiazda Sowiec – komunistyczny symbol. Ogólnopolska komercyjna telewizja informacyjna przedstawiła materiał z demontażu pomnika. To nie koniec całej historii. Usunięcie pomnika spotkało się z negatywną oceną mieszkańców. Po kilku dniach sam posąg kobiety został umieszczony w parku, lecz „skrótowa wersja”, ze względu na zaburzone proporcje, nie robi dobrego wrażenia i nie przypadła do gustu mieszkańcom. Rzeźbę przewieziono na ogólnopolską wystawę do Warszawy, problem nie został jednak rozwiązany.

Duży wpływ na życie codzienne mieszkańców Sejn mają nowe technologie. Telefon komórkowy stał się podstawowym narzędziem komunikacji. Większa mobilność ludzi nie znajduje odzwierciedlenia w jakości relacji międzyludzkich. Wśród starszego pokolenia panuje obiegowy pogląd, trudny do podważenia, że rozmowy telefoniczne zastępują bezpośrednie spotkania i rozmowy. Żyjemy w czasach rewolucji informacyjnej. Użytkownik telefonu komórkowego dzięki

specjalnej aplikacji może sprawdzić trasę samolotów latających nad Sejnami. Pytanie brzmi, do czego to jest mu to potrzebne?

W mieście funkcjonują również klasyczne formy przekazu informacji. W cyklu dwutygodniowym wydawana jest gazeta lokalna. Paradoksalnie w czasach kultury obrazkowej sprawdzają się stare metody. Mieszkaniec Sejn dzięki trzem słupom ogłoszeniowym może poznać ofertę kulturalną Ośrodka Kultury, przeczytać oficjalne komunikaty i ogłoszenia.

Wynalazkiem, wokół którego toczy się życie codzienne, jest Internet. Dla ludzi czynnych zawodowo Internet jest potrzebny w pracy. Najmłodsze pokolenie nie pamięta rzeczywistości bez tego medium. W Polsce od wielu lat podaje się dane o ilości czasu spędzanego przez młodzież w sieci. Młodzi ludzie z Sejn zapewne mieszczą się w średniej krajowej. Rola i wpływ Internetu na życie rodzinne naszego miasta zapewne zasługuje na oddzielny tekst. Warto wspomnieć, że w mieście działa lokalny portal informacyjny. Jedno jest pewne: fenomen Internetu umożliwia przełamanie dotychczasowych ograniczeń cywilizacyjnych. Użytkownik tego medium nie jest ograniczony czasem ani przestrzenią. Miłośnik sztuki może odwiedzić internetowe zbiory największych galerii malarskich świata. Melomani wysłuchać koncertu symfonicznego z Wiednia. Badacz historii skorzysta z cyfrowych archiwów. Z praktyki wiadomo jednak, że Internet jest wykorzystywany do bardziej przyziemnych celów.

W formie anegdoty, która jest jednak faktem społecznym, można powiedzieć, że do Sejn dotarło zjawisko globalizacji. Od blisko czterech lat właścicielem jednego ze sklepów jest obywatel Chin. Mieszkaniec miasta ma możliwość kupienia towarów spod znaku „made in China” z pierwszej ręki.

Nowe technologie mogą być wykorzystane w różny sposób. Na wieży sejneńskiej Bazyliki zamontowana jest ka-

mera obejmująca swym zasięgiem panoramę ulicy Piłsudskiego. Na portalu samorządowym można odwiedzić Archiwum miejsko-gminne, na którym umieszczone są stare zdjęcia oraz filmy z epoki VHS-u.

Życie mieszkańców Sejn toczy się w konkretnej przestrzeni miejskiej. W ciągu trzech lat, po blisko dwudziestoletniej przerwie, wybudowano dwa nowe bloki. Prace budowlane przebiegały z iście developerskim rozmachem. Nowa inwestycja pociągnęła za sobą skutki administracyjne. Sejneński indeks nazw ulic powiększył się o jedną pozycję – ulicę Pogodną.

Zmienia się jakość życia mieszkańców spółdzielni mieszkaniowej. Realizowany jest harmonogram ocieplania poszczególnych bloków. Nowe elewacje wpływają pozytywnie na estetykę budynków. Niestety, główną ulicę miasta, ulicę Piłsudskiego, trudno nazwać atrakcją turystyczną. Największa inwestycja budowlana ostatnich lat w „dzielnicę reprezentacyjnej” to rozbudowa prywatnego hotelu.

W tym fragmencie tekstu warto wrócić do newtonowskiej triady, do najmniej uchwytniej perspektywy czasowej, tj. przyszłości. Największe planowane w ostatnich latach inwestycje mają charakter wirtualny, każdy zainteresowany mieszkaniec Sejn może zobaczyć nowy projekt dotyczący rewitalizacji miejskiej targowicy oraz imponującą prezentację sejneńskich sukiennic, najbardziej charakterystycznego budynku przedwojennych Sejn, wysadzonego w powietrze przez Niemców. Brak środków uniemożliwia realizację tych ambitnych planów. W Sejnach miała być również budowana stocznia jachtowa. Nad całością przedsięwzięcia zapadła cisza.

Miejmy nadzieję, że w przyszłości zostanie zrealizowana jakaś duża inwestycja, która poprawi jakość życia mieszkańców Sejn. Z informacji posiadanych przez autora tekstu wynika, że miasto zapewniło sobie pieniądze na inwestycje termo-modernizacyjne.

Czas – powtórzmy na zakończenie – dotyczy większości faktów społecznych. Trudno nie zgodzić się ze słowami Bolesława Leśmiana, że rytm wyraża światopogląd. Ta aforystyczna prawda dotyczy zarówno pojedynczego człowieka, jak i większych ludzkich zbiorowości.

Łukasz Wołyniec

Małe miasta pod naporem współczesności. Ujęcie demograficzne

Województwo podlaskie w ciągu ostatnich lat podlega wielu przemianom. Ich genezy można poszukiwać zarówno w transformacji systemowej (zmiany ekonomiczne wpływające na warunki prowadzenia działalności rolniczej, restrukturyzacja przemysłu), jak również w procesach zapoczątkowanych jeszcze w okresie PRL-u (masowa migracja ze wsi do miasta), a także w nowych tendencjach związanych z integracją europejską (np. otwarcie rynków pracy) czy procesach globalizacyjnych, skutkujących większą mobilnością jednostek, a nawet w stylach życia, co znajduje odzwierciedlenie w zmianach struktury rodziny (dzietność) czy preferencji mieszkaniowych (suburbanizacja).

W niniejszym tekście skoncentruję się na głównych procesach demograficznych zachodzących w małych miastach województwa podlaskiego w latach 1995–2017. Podstawowym źródłem danych są informacje zaczerpnięte z Banku Danych Lokalnych Głównego Urzędu Statystycznego. Przyjęty zakres czasowy jest maksymalnym dostępnym w usłudze BDL dla tych danych i jednocześnie pozwala uchwycić tendencje w perspektywie 23 lat, co wydaje się czasem wystarczająco długim, by zaobserwować pewne procesy w wy-

miarze lokalnym, regionalnym (wojewódzkim) i ogólnopolskim. Po umiejscowieniu województwa podlaskiego wśród innych regionów omówię kondycję małych miast w Podlaskiem.

Jednym z najbardziej elementarnych wskaźników demograficznych jest współczynnik urbanizacji, który informuje o odsetku ludności państwa lub regionu zamieszkującej miasta. Tabela 1 prezentuje zestawienie województw według wskaźnika urbanizacji w latach 1995–2017, przy czym podstawą uszeregowania jest wartość z roku późniejszego. Jak widać, Podlaskie znajduje się mniej więcej w środku stawki, z wartością 60,71%, która koresponduje ze wskaźnikiem ogólnopolskim (60,13%). Co ciekawe, wartość tego współczynnika w skali kraju systematycznie spada od połowy lat dziewięćdziesiątych za sprawą procesów suburbanizacji. Nie jest zatem wykluczone, że w przyszłości wielkość ta spadnie poniżej 60%.

W okresie powojennym nastąpiła przyspieszona urbanizacja kraju wskutek masowej migracji ludności ze wsi do miasta. Warto w tym miejscu przytoczyć, że w 1946 r. odsetek ludności miejskiej w byłym województwie białostockim wynosił 22,9%, w przypadku łomżyńskiego – 13,8%, a woj. suwalskiego 20,4%¹. Należy również uwzględnić fakt, że w tym czasie struktura demograficzna społeczeństwa polskiego była nieustabilizowana, a później trwały jeszcze „wędrówki ludów” wynikające ze zmiany granicy państwowej, akcji deportacyjnych i zachęcania do dobrowolnego zasiedlania tzw. Ziemi Odzyskanych. Wspomniane wielkie przemieszczenia ludności sprawiły, że duże i małe miasta były zasiedlane w ogromnej mierze przez osoby pochodzenia

¹ W. Szydłowski, *Rozwój demograficzny miast na obszarze północno-wschodniej Polski*, [w:] *Miasta na uboczu. Przyczynek do socjologii peryferii*, T. Popławski (red.), F.U.W., Białystok 1994, s. 20–21.

Tabela 1. Wskaźnik urbanizacji w województwach w 2017 i 1995 r.

| Województwo | Odsetek ludności miejskiej | | Różnica 1995–2017 (p. proc.) |
|---------------------|----------------------------|--------|------------------------------|
| | 1995 | 2017 | |
| śląskie | 79,97% | 76,87% | –3,11 |
| dolnośląskie | 71,58% | 68,78% | –2,81 |
| zachodniopomorskie | 69,93% | 68,61% | –1,32 |
| lubuskie | 64,94% | 64,88% | –0,06 |
| mazowieckie | 64,13% | 64,32% | 0,19 |
| pomorskie | 69,08% | 63,88% | –5,20 |
| łódzkie | 64,91% | 62,73% | –2,18 |
| podlaskie | 57,02% | 60,71% | 3,69 |
| kujawsko-pomorskie | 61,92% | 59,29% | –2,63 |
| warmińsko-mazurskie | 59,28% | 59,03% | –0,25 |
| wielkopolskie | 57,63% | 54,55% | –3,08 |
| opolskie | 52,44% | 52,78% | 0,34 |
| małopolskie | 50,80% | 48,29% | –2,51 |
| lubelskie | 45,90% | 46,48% | 0,58 |
| świętokrzyskie | 45,36% | 44,57% | –0,79 |
| podkarpackie | 40,95% | 41,15% | 0,21 |
| Polska | 61,84% | 60,13% | –1,71 |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Bank Danych Lokalnych, Główny Urząd Statystyczny

wiejskiego, co za sprawą procesów ruralizacji odcisnęło się swoistym piętnem w krajobrazie społecznym i kulturowym polskich miast, co w znacznym stopniu dotyczyło również terenów obecnego województwa podlaskiego².

² A. Sadowski, *Procesy ruralizacji. Ludność wiejska w mieście*, Ekonomia i Środowisko, Kraków 1994.

Województwo podlaskie na tle kraju – kontekst

Jeśli przyjrzymy się dokładniej poszczególnym województwom (Tabela 1), dojdziemy do wniosku, że Podlaskie jest jednym z pięciu regionów, w którym nastąpiła zmiana wartości wskaźnika w górę i jednocześnie była ona największa (3,69 punktu procentowego), co już na tym poziomie analizy może sugerować depopulację obszarów wiejskich. Z kolei wysokie wartości ujemne wydają się wskazywać na dezurbanizację, jednakowoż taki wniosek byłby raczej nieuprawniony. Czynnikiem sprawczym omawianego zjawiska jest przemieszczanie się ludności miejskiej na tereny podmiejskie, które z formalnego punktu widzenia są już obszarami wiejskimi. Osoby przenoszące się na przedmieścia, zawodowo i funkcjonalnie silnie związane z miastem, formalnie zasilają kategorię ludności wiejskiej³.

Kiedy przeanalizujemy zmiany liczby ludności miejskiej i wiejskiej w poszczególnych regionach (Tabela 2), zauważymy istotne dysproporcje. Z jednej strony jest sześć województw, które tracą ludność miejską i zyskują wiejską, pięć zyskujących i cztery tracące w obydwu kategoriach oraz województwo podlaskie, jako jedyne zyskujące ludność miejską (3,21%) i tracące wiejską (-11,37%). Jednocześnie procentowy ubytek ludności wiejskiej był największy w skali kraju. Na drugim miejscu pod tym względem znalazło się województwo opolskie, które dość równomiernie traciło zarówno ludność wiejską, jak i miejską, znajdując się pomiędzy dwoma znacznie silniejszymi gospodarczo województwami.

³ K. Kajdanek, *Suburbanizacja po polsku*, Nomos, Kraków 2012, s. 17.

Tabela 2. Zmiana liczby ludności miejskiej i wiejskiej w województwach w latach 1995–2017

| Województwo | Zmiana liczby ludności | |
|---------------------|------------------------|---------|
| | miejska | wiejska |
| dolnośląskie | –6,68% | 6,72% |
| kujawsko-pomorskie | –4,70% | 6,38% |
| lubelskie | –4,07% | –6,29% |
| lubuskie | 0,12% | 0,40% |
| łódzkie | –10,96% | –2,15% |
| małopolskie | 1,06% | 11,72% |
| mazowieckie | 6,73% | 5,85% |
| opolskie | –8,85% | –10,08% |
| podkarpackie | 1,63% | 0,77% |
| podlaskie | 3,21% | –11,37% |
| pomorskie | –0,75% | 25,37% |
| śląskie | –10,93% | 7,04% |
| świętokrzyskie | –7,91% | –4,94% |
| warmińsko-mazurskie | –1,69% | –0,66% |
| wielkopolskie | –0,88% | 12,33% |
| zachodniopomorskie | –2,76% | 3,46% |
| Polska | –3,21% | 4,02% |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Bank Danych Lokalnych, Główny Urząd Statystyczny

Główne tendencje demograficzne w małych miastach

Nakreślone powyżej miejsce Podlaskiego wśród innych polskich regionów pozwoli skoncentrować się na jego demograficznej specyfice i wskazać miejsce małych miast w ramach województwa. W roku 2017 w Podlaskiem mieszkało

1184548 osób, z czego 719151 żyło w miastach, co dało omawiany wcześniej współczynnik urbanizacji na poziomie 60,71%. Wszystkich miast w województwie było 40. Jeśli za kryterium zaliczenia danego miasta do kategorii „małych” przyjmiemy liczbę ludności nieprzekraczającą 20 tysięcy, to takich miast było 32 (Tabela 3). Za Krystianem Heffnerem przyjmuję taką właśnie wielkość miasta jako umowną górną granicę liczby ludności dla kategorii „małe miasta”, zdając sobie jednak sprawę z tego, że wszelkie tego typu rozgraniczenia mają charakter arbitralny i umowny, lecz jeśli takie podejście reprezentuje większość badaczy, łatwiej jest dokonywać porównań⁴.

Kiedy do umownej granicy dodamy kolejne 5 tysięcy osób, liczba miast wzrośnie o kolejne 3 miejscowości. Powyżej 30 tysięcy mieszkańców ma jedynie Augustów, następnie Łomża i Suwałki, były miasta wojewódzkie, oraz Białystok. Wydawać by się mogło, że Podlaskie małymi miastami stoi. Sugeruje to ich przeważająca liczba w sieci osadniczej. Kiedy jednak weźmiemy pod uwagę liczbę ludności, obraz będzie zgoła odmienny. Sam Białystok koncentruje 41,34% ludności miejskiej regionu (i ponad 25% populacji całego województwa). Dodając do tego kolejne dwa największe ośrodki otrzymamy odsetek 59,78% ludności zamieszkującej miasta oraz nieco ponad 36% populacji województwa. Małe miasta (do 20 tys.) zamieszkiwało łącznie 23,39% ludności miejskiej, co stanowiło 14,2% mieszkańców regionu. Po podniesieniu kryterium o 5 tysięcy osób uzyskamy odpowiednio 32,45% mieszkańców miast i 19,7% wszystkich zamieszkujących województwo.

⁴ K. Heffner, *Małe miasta w rozwoju obszarów wiejskich*, [w:] *Małe miasta a rozwój lokalny i regionalny*, K. Heffner (red.), Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej, Katowice 2005, s. 11.

Tabela 3. Liczba miast w województwie podlaskim z uwzględnieniem ich wielkości

| Wielkość miasta (liczba ludności) | Liczebność | Liczebność skumulowana |
|--------------------------------------|------------|---------------------------|
| do 2000 | 6 | 6 |
| do 5000 | 15 | 21 |
| do 10000 | 5 | 26 |
| do 15000 | 4 | 30 |
| do 20000 | 2 | 32 |
| do 25000 | 3 | 35 |
| do 30000 | 1 | 36 |
| powyżej 30000 | 4 | 40 |
| Ogółem | 40 | |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Bank Danych Lokalnych, Główny Urząd Statystyczny

Przedstawione powyżej dane prowadzą do wniosku, że nawet względnie gęsta sieć małych miast demograficznie odstaje od wiodących największych ośrodków regionu. W celu szczegółowszego zobrazowania ich kondycji miasta zostaną przeanalizowane pod względem kilku najprostszych wskaźników demograficznych: zmiany liczby ludności w analizowanym okresie, uśrednionego przyrostu naturalnego i uśrednionego salda migracji na 1000 mieszkańców. Tabele aneksowe uwzględniające wspomniane wskaźniki w wybranych powiatach województwa pozwolą szczegółowiej zobrazować demograficzną kondycję małych miast w lokalnym i regionalnym otoczeniu.

Najpierw przyjrzymy się liczbie ludności w poszczególnych miastach pod koniec analizowanego okresu. Już po bieżna analiza prowadzi do spostrzeżenia, że około połowa miast ma mniej niż 5 tysięcy mieszkańców. Ciekawą kategorią są miasta najmniejsze, o mniej niż dwu tysiącach

Tabela 4. Miasta województwa podlaskiego uszeregowane według liczby ludności

| Miasto | Ludność w 2017 r. | Miasto | Ludność w 2017 r. |
|------------|-------------------|---------------------|-------------------|
| Suraż | 992 | Ciechanowiec | 4 655 |
| Kleszczele | 1 297 | Sejny | 5 472 |
| Rajgród | 1 571 | Dąbrowa Białostocka | 5 632 |
| Jedwabne | 1 624 | Choroszcz | 5 834 |
| Goniądz | 1 827 | Wysokie Mazowieckie | 9 390 |
| Tykocin | 1 980 | Czarna Białostocka | 9 402 |
| Drohiczyn | 2 011 | Mońki | 10 042 |
| Nowogród | 2 173 | Kolno | 10 372 |
| Suchowola | 2 196 | Wasilków | 11 074 |
| Szepietowo | 2 209 | Siemiatycze | 14 590 |
| Stawiski | 2 229 | Łapy | 15 689 |
| Lipsk | 2 376 | Sokółka | 18 331 |
| Krynki | 2 424 | Hajnówka | 20 919 |
| Zabłudów | 2 476 | Grajewo | 22 049 |
| Czyżew | 2 640 | Zambrów | 22 173 |
| Knyszyn | 2 782 | Bielsk Podlaski | 25 611 |
| Michałow | 3 073 | Augustów | 30 270 |
| Szczuczyn | 3 426 | Łomża | 63 092 |
| Brańsk | 3 785 | Suwałki | 69 554 |
| Supraśl | 4 621 | Białystok | 297 288 |

Źródło: Bank Danych Lokalnych, Główny Urząd Statystyczny

mieszkańców, a wśród nich Suraż z populacją poniżej tysiąca osób⁵. Wiesław Drobek w 2003 r. stworzył listę najmniejszych miast w Polsce, za graniczne kryterium zaliczenia do tej kate-

⁵ Nie jest to właściwe miejsce na dokonywanie rozstrzygnięć definicyjnych, który obszar można nazwać miejskim, a który wiejskim, a podstawą takiego rozróżnienia w naszym kraju jest kryterium administra-

gorii przyjąwszy liczbę ludności nieprzekraczającą 2 tysięcy. W jego zestawieniu znalazło się 49 miast, z których 7 było w województwie podlaskim⁶. Oprócz 6 wykazanych w powyższej tabeli pojawił się tam jeszcze Nowogród, ówczesnie mający 1975 mieszkańców. Co ciekawe, jeszcze 1989 r. w tej grupie znalazłby się Zabłudów, który zamieszkiwało 1910 osób⁷.

Przejdźmy do nieco bardziej szczegółowych analiz kondycji demograficznej w miastach regionu. Tabela 5 przedstawia zmianę liczby ludności w miastach pomiędzy 1995 i 2017 r., podając różnicę oraz procentową zmianę w stosunku do początku analizowanego okresu. Kryterium uszeregowania była procentowa zmiana od najmniejszej do największej, na końcu poza uszeregowaniem znajdują się miasta największe.

Tabela wydaje się ewidentnie ukazywać zróżnicowanie szans rozwojowych poszczególnych miast regionu. Kiedy weźmiemy pod uwagę geograficzne położenie tych miejscowości (odległość od większych ośrodków), ich umiejscowienie w sieci transportowej oraz potencjał gospodarczy regionu, wnioski nasuną się dość łatwo. Jak widać, największy procentowy ubytek ludności odnotowały Kleszczele, z wartością prawie 22%. Jest to miejscowość położona peryferyjnie i w skali województwa, i powiatu hajnowskiego, najsilniej zagrożonego depopulacją nie tylko w regionie, a również w kraju. Potwierdza to wysoki ubytek mieszkańców samej Hajnowki. Przyczyną tego typu zjawisk wydają się wyjazdy młodych szukających swych szans w Białymstoku,

cyjne. W związku z tym możemy mieć nawet do czynienia z wsiami o populacji większej niż niejedno miasto.

⁶ W. Drobek, *Najmniejsze miasta w Polsce (1989–2003)*, [w:] *Małe miasta a rozwój lokalny i regionalny*, K. Heffner (red.), Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej, Katowice 2005, s. 5.

⁷ Tamże, s. 56.

Tabela 5. Zmiana liczby ludności w miastach województwa podlaskiego w latach 1995–2017

| Miasto | Ludność | | Różnica 1995–2017 | Zmiana % |
|----------------------|---------|--------|----------------------|-------------|
| | 1995 | 2017 | | |
| Kleszczele | 1 662 | 1 297 | –365 | –21,96% |
| Jedwabne | 1 966 | 1 624 | –342 | –17,40% |
| Dąbrowa Białostocka | 6 630 | 5 632 | –998 | –15,05% |
| Stawiski | 2 604 | 2 229 | –375 | –14,40% |
| Hajnówka | 24 220 | 20 919 | –3301 | –13,63% |
| Suchowola (od 1997) | – | 2 196 | –318 | –12,65% |
| Lipsk | 2 696 | 2 376 | –320 | –11,87% |
| Łapy | 17 452 | 15 689 | –1763 | –10,10% |
| Rajgród | 1 746 | 1 571 | –175 | –10,02% |
| Michałowó (od 2009) | – | 3 073 | –317 | –9,35% |
| Sejny | 6 001 | 5 472 | –529 | –8,82% |
| Mońki | 10 988 | 10 042 | –946 | –8,61% |
| Drohiczyn | 2 196 | 2 011 | –185 | –8,42% |
| Sokółka | 19 944 | 18 331 | –1613 | –8,09% |
| Bielsk Podlaski | 27 445 | 25 611 | –1834 | –6,68% |
| Kolno | 11 114 | 10 372 | –742 | –6,68% |
| Krynki (od 2009) | – | 2 424 | –171 | –6,59% |
| Szczuczyn | 3 667 | 3 426 | –241 | –6,57% |
| Zambrów | 23 601 | 22 173 | –1428 | –6,05% |
| Knyszyn | 2 947 | 2 782 | –165 | –5,60% |
| Czarna Białostocka | 9 931 | 9 402 | –529 | –5,33% |
| Tykocin | 2 081 | 1 980 | –101 | –4,85% |
| Szepietowó (od 2010) | – | 2 209 | –107 | –4,62% |
| Siemiatycze | 15 228 | 14 590 | –638 | –4,19% |
| Goniądz | 1 904 | 1 827 | –77 | –4,04% |
| Grajewó | 22 707 | 22 049 | –658 | –2,90% |

| Miasto | Ludność | | Różnica 1995–2017 | Zmiana % |
|---------------------|---------|---------|----------------------|-------------|
| | 1995 | 2017 | | |
| Suraż | 1 018 | 992 | –26 | –2,55% |
| Ciechanowiec | 4 736 | 4 655 | –81 | –1,71% |
| Wysokie Mazowieckie | 9 369 | 9 390 | 21 | 0,22% |
| Czyżew (od 2011) | – | 2 640 | 15 | 0,57% |
| Brańsk | 3 752 | 3 785 | 33 | 0,88% |
| Supraśl | 4 552 | 4 621 | 69 | 1,52% |
| Augustów | 29 500 | 30 270 | 770 | 2,61% |
| Choroszcz | 5 132 | 5 834 | 702 | 13,68% |
| Zabłudów | 2 132 | 2 476 | 344 | 16,14% |
| Nowogród | 1 764 | 2 173 | 409 | 23,19% |
| Wasilków | 7 629 | 11 074 | 3445 | 45,16% |
| Łomża | 63 338 | 63 092 | –246 | –0,39% |
| Suwałki | 66 624 | 69 554 | 2930 | 4,40% |
| Białystok | 278 489 | 297 288 | 18799 | 6,75% |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Bank Danych Lokalnych, Główny Urząd Statystyczny

Warszawie czy za granicą, a także stopniowa likwidacja przemysłu drzewnego i niemożność odnalezienia się w nowych warunkach wobec stopniowego zaostrzania reżimów ochronnych w Puszczy Białowieskiej. Skutkuje to niepełnym wykorzystaniem potencjału turystycznego terenu. Z kolei niski przyrost naturalny i wysokie saldo migracji przyczyniają się do starzenia się populacji.

Ponadto ludność mocno tracą peryferyjnie położone miasta: Jedwabne, Dąbrowa Białostocka, Stawiski, Suchowola, Lipsk. Spora część ich mieszkańców wyjeżdża do innych ośrodków w kraju i za granicą. Przypadek Suchowoli jest o tyle ciekawy, że położenie miasta wzdłuż mocno obciążonej ruchem trasy tranzytowej oraz atrakcja tury-

styczno-promocyjna w postaci „geograficznego środka Europy” nie gwarantują wcale poprawienia szans rozwojowych ani zahamowania ubytku ludności⁸. Dwucyfrową wartość ujemną odnotowały też Łapy, na co złożyły się dwa główne czynniki. Praktycznie w tym samym czasie w mieście zamknięto dwa duże zakłady przemysłowe, co spowodowało wzrost bezrobocia. Względnie bliska odległość do Białegostoku oraz sprawna komunikacja drogowa i kolejowa dały mieszkańcom możliwość znalezienia zatrudnienia w stolicy województwa bądź w innych miejscowościach, szukano też swych szans na emigracji.

Z kolei wśród miast odnotowujących wzrost liczby mieszkańców wyróżniają się przede wszystkim te sąsiadujące z Białymstokiem (Choroszcz, Zabłudów, Wasilków) oraz Nowogród położony niedaleko Łomży. Odpowiedzialne za to są procesy suburbanizacji. Wśród miast satelickich Białegostoku brakuje Supraśla, który odnotował minimalny wzrost populacji, jednakowoż obszary wiejskie tej gminy, zwłaszcza przylegające do Białegostoku, wykazały rekordowy, bo ponad pięćdziesięcioprocentowy, wzrost liczby ludności. Stosunkowo niski przyrost w Supraślu wydaje się wynikać z ograniczonej podaży działek pod zabudowę w granicach administracyjnych miasta i pomimo niewątpliwych walorów wynikających z położenia miejscowości i jej atrakcyjnego „klimatu kulturowego”, jej „pojemność” wydaje się ograniczona. Takich problemów nie ma np. Choroszcz, która wciąż posiada wolne tereny pod zabudowę, choć i tutaj większą dynamiką charakteryzują się obszary wiejskie gminy. Co więcej, wszystkie wymienione miasta

⁸ Por. całościowe socjologiczne studium społeczności lokalnej Suchowoli: *Integracja społeczna – między teorią a praktyką. Sami wśród swoich. Studium przypadku małomiasteczkowej społeczności lokalnej Suchowoli*, G. Nowacki (red.), t. 2, Wydawnictwo UwB, Białystok 2009.

były wskazywane jako istotne z punktu widzenia pełnienia metropolitalnych funkcji Białegostoku⁹.

Ostatnie kluczowe kwestie to przyrost naturalny i saldo migracji. Dla lepszej porównywalności oba współczynniki zostały podzielone na tysiąc mieszkańców oraz uśrednione za cały analizowany okres. Wyjątkiem jest saldo migracji – w bazach BDL brakowało dostępnych danych dotyczących migracji zagranicznych za rok 2015, więc nie było możliwe wyliczenie ogólnego salda dla tego roku. Z tego powodu średnie wyliczono z pominięciem roku 2015. Wyniki prezentuje Tabela 6. Miast z ujemnym średnim przyrostem było tyle samo co tych z dodatnim, jednakże najwyższa dodatnia wartość (3,62 os./1000 mieszk. dla Suraża) jest odległa od najniższej (–4,93 os./1000 mieszk. dla Szczuczyna). Ponadto uszeregowanie miast malejąco według przyrostu naturalnego nie odbiega mocno od analogicznego zestawienia dla procentowej zmiany ludności. Czołówka miast zagrożonych depopulacją jest podobna bez względu na zestawienie. W przypadku salda migracji mamy do czynienia z jednej strony z silnymi tendencjami wypychającymi grupy ludności w Stawiskach, Hajnówce, Kleszczelach, Zambrowie czy Mońkach, a z drugiej strony widzimy przyciąganie Zabłudowa, Chroszczy, Supraśla oraz Nowogrodu. Wysoka wartość w przypadku Czyżewa jest spowodowana najprawdopodobniej zmianą statusu miejscowości, ponieważ bardzo podobną wartość, ale ujemną, mają obszary wiejskie w tej gminie.

⁹ L. Kupiec, T. Truskolaski, *Wpływ relacji między miastem centralnym i jego otoczeniem na rozwój funkcji metropolitalnych (przykład Białegostoku)*, [w:] *Ośrodki lokalne w strefie oddziaływania wielkich miast*, K. Heffner, T. Marszał (red.), Biuletyn KPZK PAN, z. 238, Warszawa 2008, s. 83–84.

Tabela 6. Średni przyrost naturalny oraz saldo migracji na pobyt stały w przeliczeniu na 1000 osób w miastach województwa podlaskiego w latach 1995–2017

| Miasto | Średnie na 1000 osób | |
|---------------------|----------------------|-------------------------------|
| | przyrost naturalny | saldo migracji (pobyt stały)* |
| Szczuczyn | -4,93 | -2,86 |
| Knyszyn | -4,85 | -1,25 |
| Brańsk | -3,68 | -0,20 |
| Stawiski | -3,66 | -6,89 |
| Zabłudów | -3,65 | 3,65 |
| Hajnówka | -3,53 | -5,11 |
| Jedwabne | -2,34 | -1,90 |
| Kleszczele | -2,19 | -5,10 |
| Rajgród | -2,01 | -1,71 |
| Michałow (od 2009) | -1,66 | -3,18 |
| Mońki | -1,57 | -4,78 |
| Zambrów | -1,52 | -5,06 |
| Wasilków | -1,19 | 13,74 |
| Supraśl | -1,09 | 3,34 |
| Bielsk Podlaski | -0,81 | -3,58 |
| Choroszcz | -0,68 | 4,13 |
| Suchowola (od 1997) | -0,61 | -3,95 |
| Kolno | -0,39 | -5,68 |
| Goniądz | -0,26 | 1,12 |
| Sejny | -0,19 | -3,33 |
| Siemiatycze | 0,06 | -1,26 |
| Tykocin | 0,32 | 2,17 |
| Ciechanowiec | 0,42 | -0,98 |
| Czyżew (od 2011) | 0,53 | 12,57 |

| Miasto | Średnie na 1000 osób | |
|----------------------|----------------------|--------------------------------|
| | przyrost naturalny | saldo migracji (pobyty stały)* |
| Grajewo | 0,61 | - 3,14 |
| Drohiczyn | 0,69 | - 1,49 |
| Lipsk | 0,69 | - 6,24 |
| Łapy | 0,82 | - 3,91 |
| Szepietowo (od 2010) | 1,00 | - 6,96 |
| Sokółka | 1,23 | - 4,02 |
| Dąbrowa Białostocka | 2,09 | - 5,23 |
| Nowogród | 2,19 | 7,66 |
| Czarna Białostocka | 2,22 | - 3,06 |
| Wysokie Mazowieckie | 2,60 | - 3,45 |
| Krynki (od 2009) | 2,67 | - 3,38 |
| Augustów | 3,34 | 0,76 |
| Suraż | 3,62 | - 0,05 |
| Białystok | 1,52 | 0,96 |
| Łomża | 2,79 | - 2,15 |
| Suwałki | 3,37 | - 0,37 |

* Brak danych za rok 2015 w bazach BDL. Średnie zostały wyliczone z pominięciem tego roku.

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Bank Danych Lokalnych, Główny Urząd Statystyczny

Suburbanizacja a małe miasta regionu

Procesem wpływającym na kondycję demograficzną części małych miast w województwie podlaskim, kilkakrotnie wspomnianym, jest suburbanizacja. Dotyczy ona przede wszystkim gmin ościennych Białegostoku i zlokalizowanych

tam miast, które można nazwać satelickimi¹⁰. Przeniesienie się z bloku w mieście do domu na przedmieściach wymaga kapitału, czy to w postaci zgromadzonych zasobów, czy zasobów wspomaganych kredytem, na co nie każdy może sobie pozwolić. Jak pisze Adam Polko: „suburbanizację lub dekoncentrację można postrzegać przez spłaszczenie funkcji gęstości zaludnienia (...). Do spłaszczenia dochodzi w wyniku wzrostu realnych dochodów gospodarstw domowych oraz w związku ze spadkiem kosztów transportu i poprawą szybkości i jakości dojazdu do pracy. Suburbanizacja prowadzi więc do pogłębienia się segregacji dochodowej, gdyż zamożne i tym samym bardziej mobilne gospodarstwa domowe przenoszą się na przedmieścia”¹¹.

Mamy zatem do czynienia z kreśleniem nowych podziałów społeczno-przestrzennych. Z kolei Katarzyna Kajdanek, autorka pierwszych całościowych opracowań z zakresu suburbanizacji w Polsce, twierdzi, że specyfika zjawiska w naszych warunkach wynika ze współwystępowania kilku czynników: „głodu mieszkaniowego odziedziczonego po okresie socjalizmu i powiększającego się po 1989 roku, surowych normatywów mieszkaniowych obowiązujących na budowanych masowo osiedlach bloków (...), postępującej dekapitalizacji i degradacji materialnej i społecznej miejskich zasobów komunalnych oraz dużo wyższych cen ziemi w granicach administracyjnych miasta”¹². Wydaje się, że większość z tych czynników odnosi się również do województwa podlaskiego.

¹⁰ W przypadku Łomży i Suwałk wyraźny wzrost populacji obserwuje się w gminach wiejskich przylegających do tych miast i w mieście Nowogród pod Łomżą. Białystok nie ma swojej gminy wiejskiej, zatem siłą rzeczy suburbanizacja dotyczy gmin przylegających do miasta.

¹¹ A. Polko, *Gentryfikacja na obszarach małych miast oraz gmin wiejskich sąsiadujących z dużą aglomeracją*, [w:] *Rewitalizacja, gentryfikacja i problemy rozwoju małych miast*, K. Heffner, T. Marszał (red.), KPZK PAN, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach, Warszawa 2011, s. 17–18.

¹² K. Kajdanek, *Suburbanizacja po polsku*, s. 12.

Tabela 7. Preferowane miejsce zamieszkania według ankietowanych w badaniach CBOS

| Preferowane miejsce zamieszkania | 1998 | 2006 | 2015 |
|----------------------------------|------|------|------|
| wieś | 30% | 42% | 40% |
| małe miasteczko | 26% | 21% | 18% |
| średnie miasto | 23% | 18% | 22% |
| duże miasto | 18% | 16% | 18% |
| trudno powiedzieć | 3% | 3% | 2% |
| Ogółem | 100% | 100% | 100% |

Źródło: Komunikat CBOS, BS/18/2015

Ciekawych spostrzeżeń dostarczają ogólnopolskie badania CBOS na temat preferencji związanych z miejscem zamieszkania Polaków (Tabela 7). Jak się okazało, w ciągu lat 1998–2015 wyraźnie wzrosła chęć zamieszkania na wsi (z 30 do 40%), ale spadła chęć życia w małym miasteczku (z 26 do 18%), natomiast ogólna preferencja mieszkania w średnim lub dużym mieście pozostała na zbliżonym poziomie.

Ponadto (Tabela 8) na ogół występuje spora zgodność pomiędzy faktycznym i preferowanym miejscem zamieszkania. Najmniejsza zgodność występuje w przypadku mieszkańców małych miast. Tylko 47% z nich zadeklarowało ponowny wybór tego miejsca, gdyby mieli taką możliwość, zaś 33% przeniosłoby się do większego ośrodka (średniego lub dużego).

W tychże badaniach ludzie młodzi (do 35 roku życia) raczej preferowali mieszkanie w dużym mieście, a największa chęć przeprowadzki na wieś obserwowana była w grupie 45+¹³.

¹³ Komunikat CBOS, BS/18/2015, *Kto marzy o życiu na wsi, a kto o życiu w mieście?*, s. 2.

Tabela 8. Zależność między preferowanym i faktycznym miejscem zamieszkania w badaniach CBOS

| Faktyczne miejsce zamieszkania | Preferowane miejsce zamieszkania | | | | |
|--------------------------------|----------------------------------|-----------------|----------------|-------------|-------------------|
| | wieś | małe miasteczko | średnie miasto | duże miasto | trudno powiedzieć |
| wieś | 73% | 15% | 7% | 4% | 1% |
| małe miasteczko | 19% | 47% | 19% | 12% | 3% |
| średnie miasto | 19% | 10% | 58% | 12% | 1% |
| duże miasto | 17% | 12% | 10% | 59% | 2% |

Źródło: Komunikat CBOS, BS/18/2015

Na końcu niniejszego opracowania został zamieszczony aneks; zawiera on całościowe tabele obejmujące analizowane w tekście wskaźniki dla czterech wybranych powiatów województwa podlaskiego. Ich dobór miał charakter arbitralny, a jego głównym założeniem było pokazanie zróżnicowania sytuacji demograficznej pomiędzy nimi oraz w ich obrębie. Wybrano przypadki najbardziej wyraziste. W jednej grupie znalazł się powiat białostocki i suwalski, z których pierwszy charakteryzuje się znacznymi skrajnościami. Z jednej strony są tu gminy odnotowujące bardzo dynamiczny przyrost ludności (niekiedy o ponad 40%) w związku z procesami suburbanizacji. Z drugiej strony, w tym samym powiecie znajdziemy gminy ze znacznym ubytkiem mieszkańców. Być może wskazane skrajności wynikają nie tylko z faktu, że Białystok jest najsilniejszym atraktorem ludności w regionie, lecz również stąd, że sam powiat jest największym w kraju pod względem powierzchni. W przypadku powiatu suwalskiego można zaobserwować podobne zjawiska. Takie gminy jak Wiżajny mocno tracą mieszkańców (z saldem migracji $-8,76$ os. na 1000 mieszk.), a jest też gmina wiejska Suwałki, w której zamieszkuje coraz więcej osób przenoszących się z głównego miasta.

Do drugiej grupy trafiły powiaty o najbardziej niekorzystnych tendencjach demograficznych, tzn. bielski i hajnowski. Jakkolwiek Bielsk Podlaski staje się coraz prężniejszym ośrodkiem przemysłowym, nie zahamowuje to odpływu mieszkańców z miasta. W przypadku innych gmin powiatu jest zdecydowanie gorzej. Ubytki ludności na poziomie większym niż 20% nie są wyjątkiem, a regułą. Rekord w powiecie dzierży gmina Orla, która w latach 1995–2017 straciła prawie 1600 mieszkańców (ok. 36% ludności). W przypadku powiatu hajnowskiego najlepszym określeniem do nazwania sytuacji demograficznej jest „katastrofa”. W analizowanym okresie powiat stracił ok. 21% ludności i praktycznie we wszystkich gminach (jedynym wyjątkiem jest miasto Hajnówka) liczba ludności zmalała o 20–30%, z rekordową stratą w gminie Czyże (–38,23%). Dopełnieniem tych danych jest ujemny przyrost naturalny. W trzech przypadkach średnia przewaga zgonów nad urodzzeniami wyniosła ok. 16 osób na 1000 mieszkańców. Jedyną gminą, która zanotowała uśrednione dodatnie saldo migracji (2,69 os. na 1000 mieszk.) była Białowieża, ale nawet to nie zrównoważyło ujemnego przyrostu naturalnego (–11,38 os. na 1000 mieszk.), co skutkowało spadkiem populacji o prawie 24%. Powyższe dane pozwalają przypuszczać, że jakkolwiek lokalna gospodarka w tym powiecie jest coraz mniej zależna od bezpośredniej eksploatacji zasobów leśnych (gospodarka leśna), to mieszkańcy reagują na zachodzące zmiany wyjazdami do większych ośrodków w kraju i za granicą.

Główne wnioski i spostrzeżenia

Przedstawiona powyżej krótka analiza głównych tendencji demograficznych, która sama w sobie może być niedoskonała i niepełna, może być przyczynkiem do podjęcia całościowych studiów demograficznych nad małymi mia-

stami województwa podlaskiego. Na jej podstawie można było sformułować kilka najważniejszych wniosków:

- 1) Małe miasta w województwie podlaskim, jakkolwiek stanowią większość (32 z 40), koncentrują względnie niewielką część miejskiej populacji regionu (mniej niż 25%).
- 2) Obszary wiejskie w województwie podlaskim ulegają silnej depopulacji. Wskaźnik odpływu ludności wiejskiej jest najwyższy w Polsce. Jednocześnie wyraźnie wzrasta ludność miejska i tu Podlaskie przegrywa pod względem dynamiki tylko z Mazowieckiem. W regionie obserwuje się zarazem największy wzrost ogólnego współczynnika urbanizacji.
- 3) Największe miasta w województwie albo nieznacznie tracą ludność, albo wyraźnie ją zyskują, jak Suwałki czy Białystok, co w odniesieniu do poprzednich wniosków pozwala stwierdzić, że główne miasta mogą być atrakcyjnym kierunkiem migracji ludności wiejskiej województwa i mieszkańców peryferyjnie położonych małych miast.
- 4) Wzrost liczby mieszkańców odnotowują przede wszystkim miasta satelickie Białegostoku i Łomży oraz tereny wiejskie przynależnych im gmin, co świadczy o postępującej suburbanizacji.
- 5) Niektóre obszary województwa szczególnie dotkliwie odczuwają depopulację i starzenie się społeczeństwa (np. powiat hajnowski).
- 6) W celu zahamowania odpływu ludności władze lokalne muszą poszukiwać coraz bardziej niestandardowych sposobów zatrzymania dotychczasowych mieszkańców bądź znalezienia nowych.

Na podstawie przedstawionych powyżej wniosków trudno dokonywać daleko idących rozstrzygnięć co do przewidywanych ścieżek rozwojowych małych miast województwa podlaskiego. Wobec nakładających się różnych, przeważnie niekorzystnych, zewnętrznych i wewnętrznych presji na

zbiorowości społeczne małych miast, wskazane jest prowadzenie pogłębionych i ujmowanych w możliwie szerokim kontekście studiów nad małymi miastami w celu poszukiwania rozwiązań problemów, które małym społecznościom lokalnym sprawia współczesny świat.

Aneks

Charakterystyka wybranych powiatów województwa podlaskiego pod względem kilku wskaźników demograficznych

Tabela A1. Wybrane wskaźniki demograficzne w gminach powiatu białostockiego

| Nazwa | 1995 | 2017 | różnica 1995– –2017 | zmiana % | przyrost naturalny | saldo migracji (pobyt stały)* |
|--|---------|---------|---------------------------|-------------|-----------------------|--|
| Powiat białostocki | 138 905 | 147 002 | 8097 | 5,83% | - 1,30 | 4,74 |
| Choroszcz – gmina | 12 272 | 14 967 | 2695 | 21,96% | - 0,86 | 9,27 |
| Choroszcz – miasto | 5 132 | 5 834 | 702 | 13,68% | - 0,68 | 4,13 |
| Choroszcz – obszar wiejski | 7 140 | 9 133 | 1993 | 27,91% | - 1,03 | 12,84 |
| Czarna Białostocka – gmina | 12 054 | 11 490 | - 564 | - 4,68% | - 0,90 | - 2,12 |
| Czarna Białostocka – miasto | 9 931 | 9 402 | - 529 | - 5,33% | 2,22 | - 3,06 |
| Czarna Białostocka – obszar wiejski | 2 123 | 2 088 | - 35 | - 1,65% | - 4,25 | 2,13 |
| Dobrzyniewo Duże | 8 020 | 9 141 | 1121 | 13,98% | 0,13 | 5,75 |
| Gródek | 6 769 | 5 278 | - 1491 | - 22,03% | - 8,56 | - 3,02 |
| Juchnowiec Kościelny | 11 379 | 16 058 | 4679 | 41,12% | 0,88 | 13,55 |
| Łapy – gmina | 24 317 | 22 072 | - 2245 | - 9,23% | - 0,87 | - 2,57 |
| Łapy – miasto | 17 452 | 15 689 | - 1763 | - 10,10% | 0,82 | - 3,91 |
| Łapy – obszar wiejski | 6 865 | 6 383 | - 482 | - 7,02% | - 4,39 | 0,79 |
| Michałowó – gmina (1995–2017) | 8 706 | - | - 2002 | - 23,00% | - 9,52 | - 3,75 |

| Nazwa | 1995 | 2017 | różnica 1995– 2017 | zmiana % | przyrost naturalny | saldo migracji (pobyt stały)* |
|---|--------|--------|--------------------------|-------------|-----------------------|--|
| Michałowó – gmina (2009–2017) | – | 6 704 | –437 | –6,12% | –9,17 | –1,56 |
| Michałowó – miastó (2009–2017)** | – | 3 073 | –317 | –9,35% | –1,66 | –3,18 |
| Michałowó – obszar wiejski (2009–2017) | – | 3 631 | –120 | –3,20% | –13,77 | –0,21 |
| Póswiętne | 4 116 | 3 459 | –657 | –15,96% | –1,03 | –6,21 |
| Supraśl – gmina | 11 207 | 15 009 | 3802 | 33,93% | 0,63 | 13,55 |
| Supraśl – miastó | 4 552 | 4 621 | 69 | 1,52% | –1,09 | 3,34 |
| Supraśl – obszar wiejski | 6 655 | 10 388 | 3733 | 56,09% | 1,87 | 19,10 |
| Suraż – gmina | 2 245 | 1 984 | –261 | –11,63% | –4,18 | –0,59 |
| Suraż – miastó | 1 018 | 992 | –26 | –2,55% | 3,62 | –0,05 |
| Suraż – obszar wiejski | 1 227 | 992 | –235 | –19,15% | –6,96 | –1,15 |
| Turośń Kościelna | 4 938 | 6 196 | 1258 | 25,48% | –0,80 | 10,84 |
| Tykocin – gmina | 6 992 | 6 271 | –721 | –10,31% | –3,35 | –1,16 |
| Tykocin – miastó | 2 081 | 1 980 | –101 | –4,85% | 0,32 | 2,17 |
| Tykocin – obszar wiejski | 4 911 | 4 291 | –620 | –12,62% | –3,23 | –2,60 |
| Wasilków – gmina | 11 095 | 16 370 | 5275 | 47,54% | 2,36 | 15,12 |
| Wasilków – miastó | 7 629 | 11 074 | 3445 | 45,16% | –1,19 | 13,74 |
| Wasilków – obszar wiejski | 3 466 | 5 296 | 1830 | 52,80% | 0,14 | 18,16 |
| Zabłudów – gmina*** | 11 646 | 9 239 | –2407 | –20,67% | –2,94 | 4,63 |
| Zabłudów – miastó | 2 132 | 2 476 | 344 | 16,14% | –3,65 | 3,65 |
| Zabłudów – obszar wiejski*** | 9 514 | 6 763 | –2751 | –28,92% | –4,12 | 4,88 |
| Zawady | 3 149 | 2 764 | –385 | –12,23% | –2,81 | –5,14 |

* Dane dotyczące przyrostu naturalnego i salda migracji zostały przeliczone na 1000 mieszkańców i uśrednione za okres 1995–2017

** W roku 2009 miejscowość Michałowó uzyskała status miasta

*** W 2006 część gminy Zabłudów została przyłączona do Białegostoku

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Bank Danych Lokalnych, Główny Urząd Statystyczny

Tabela A2. Wybrane wskaźniki demograficzne w gminach powiatu suwalskiego

| Nazwa | 1995 | 2017 | różnica 1995– –2017 | zmiana % | przyrost naturalny | saldo migracji (pobyt stały)* |
|-------------------------|--------|--------|---------------------------|-------------|-----------------------|--|
| Powiat suwalski | 35 927 | 35 955 | 28 | 0,08% | 1,98 | –3,11 |
| Bakałarzewo | 3 186 | 3 113 | –73 | –2,29% | 1,81 | –3,21 |
| Filipów | 4 589 | 4 387 | –202 | –4,40% | 0,97 | –3,47 |
| Jeleniewo | 3 113 | 3 172 | 59 | 1,90% | 3,48 | –3,12 |
| Przerośl | 3 142 | 2 982 | –160 | –5,09% | 1,49 | –5,47 |
| Raczki | 6 304 | 5 981 | –323 | –5,12% | 2,43 | –4,05 |
| Rutka-Tartak | 2 272 | 2 382 | 110 | 4,84% | 2,84 | –6,40 |
| Suwałki – gmina wiejska | 6 126 | 7 621 | 1495 | 24,40% | 1,95 | 3,20 |
| Szypłiszki | 4 258 | 3 925 | –333 | –7,82% | 1,34 | –4,59 |
| Wiżajny | 2 937 | 2 392 | –545 | –18,56% | 1,91 | –8,76 |

* Dane dotyczące przyrostu naturalnego i salda migracji zostały przeliczone na 1000 mieszkańców i uśrednione za okres 1995–2017

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Bank Danych Lokalnych, Główny Urząd Statystyczny

Tabela A3. Wybrane wskaźniki demograficzne w gminach powiatu bielskiego

| Nazwa | 1995 | 2017 | różnica 1995– –2017 | zmiana % | przyrost naturalny | saldo migracji (pobyt stały)* |
|---------------------------------|--------|--------|---------------------------|-------------|-----------------------|--|
| Powiat bielski | 65 335 | 55 427 | –9908 | –15,16% | –3,74 | –3,87 |
| Bielsk Podlaski – miasto | 27 445 | 25 611 | –1834 | –6,68% | –0,81 | –3,58 |
| Brańsk | 3 752 | 3 785 | 33 | 0,88% | –3,68 | –0,20 |
| Bielsk Podlaski – gmina wiejska | 8 768 | 6 732 | –2036 | –23,22% | –13,03 | –0,96 |
| Boćki | 5 639 | 4 363 | –1276 | –22,63% | –7,62 | –5,56 |
| Brańsk | 7 570 | 5 837 | –1733 | –22,89% | –4,59 | –5,68 |
| Orla | 4 355 | 2 770 | –1585 | –36,39% | –15,48 | –3,64 |
| Rudka | 2 089 | 1 895 | –194 | –9,29% | –2,88 | –5,44 |
| Wyszki | 5 717 | 4 434 | –1283 | –22,44% | –4,84 | –7,12 |

* Dane dotyczące przyrostu naturalnego i salda migracji zostały przeliczone na 1000 mieszkańców i uśrednione za okres 1995–2017

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Bank Danych Lokalnych, Główny Urząd Statystyczny

Tabela A4. Wybrane wskaźniki demograficzne w gminach powiatu hajnowskiego

| Nazwa | 1995 | 2017 | różnica 1995– 2017 | zmiana % | przyrost naturalny | saldo migracji (pobyt stały)* |
|-----------------------------|--------|--------|--------------------------|-------------|-----------------------|--|
| Powiat hajnowski | 55 405 | 43 745 | -11660 | -21,05% | -6,74 | -4,46 |
| Hajnówka – miasto | 24 220 | 20 919 | -3301 | -13,63% | -3,53 | -5,11 |
| Białowieża | 2 963 | 2 253 | -710 | -23,96% | -11,38 | 2,69 |
| Czeremcha | 4 140 | 3 223 | -917 | -22,15% | -6,69 | -6,04 |
| Czyże | 3 293 | 2 034 | -1259 | -38,23% | -16,84 | -4,93 |
| Dubicze Cerkiewne | 2 395 | 1 567 | -828 | -34,57% | -16,38 | -6,34 |
| Hajnówka – gmina wiejska | 4 954 | 3 911 | -1043 | -21,05% | -9,18 | -1,11 |
| Kleszczele – gmina | 3 517 | 2 561 | -956 | -27,18% | -10,79 | -5,63 |
| Kleszczele – miasto | 1 662 | 1 297 | -365 | -21,96% | -2,19 | -5,10 |
| Kleszczele – obszar wiejski | 1 855 | 1 264 | -591 | -31,86% | -16,65 | -6,10 |
| Narew | 5 041 | 3 567 | -1474 | -29,24% | -12,63 | -5,12 |
| Narewka | 4 882 | 3 710 | -1172 | -24,01% | -10,44 | -4,27 |

* Dane dotyczące przyrostu naturalnego i salda migracji zostały przeliczone na 1000 mieszkańców i uśrednione za okres 1995–2017

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Bank Danych Lokalnych, Główny Urząd Statystyczny

Paweł Kocańda¹

Przemiany rzeszowskich ulic 3 Maja i Kościuszki w świetle najnowszych badań archeologicznych (2017 i 2018 r.)

Historyczne centrum Rzeszowa obejmujące obszar dzisiejszej dzielnicy Śródmieście (stanowisko archeologiczne nr 17) pomimo cennych walorów zabytkowych nie miało szczęścia do badań archeologicznych. W większości ograniczały się one do niewielkich wykopalisk sondażowych lub nadzorów prowadzonych przy okazji licznych inwestycji². Zainicjowana w końcu roku 2016 przebudowa ulicy 3 Maja

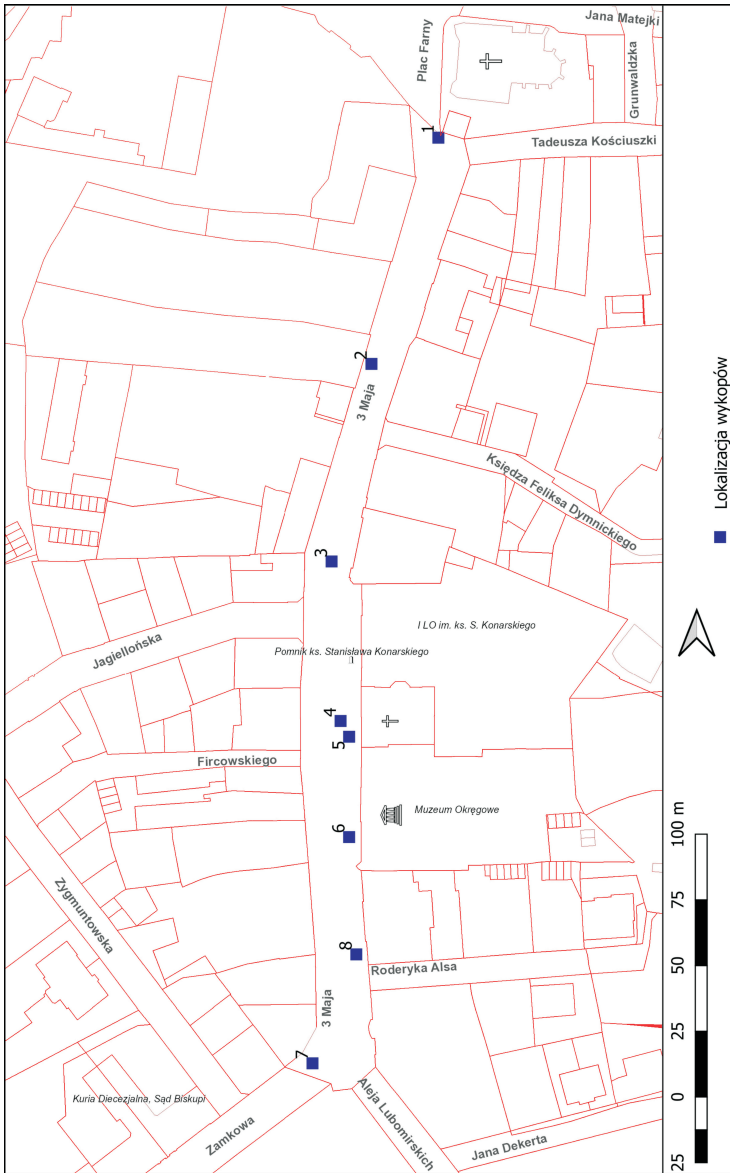
¹ Instytut Archeologii, Uniwersytet Rzeszowski; Polskie Towarzystwo Historyczne, oddz. w Nowym Targu, kocanda.pawel90@gmail.com

² Wyniki wcześniejszych badań sondażowych i nadzorów zob.: M. Bober, *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych w 2003 roku przy ul. Słowackiego*, „Materiały i Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego” (dalej MiSROA) 2004, t. XXV, s. 377–380; S. Czopek, *Wyniki badań wykopaliskowych przeprowadzonych w 1990 roku w Rzeszowie przy ulicy Króla Kazimierza*, MiSROA za lata 1985–1990, 1992, s. 219–232; S. Czopek, P. Mitura, *Rzeszów, ul. Króla Kazimierza*, AZP 103–176, „Informator Archeologiczny” (dalej IA), 1990, t. 24, s. 119; L. Dzik, M. Schild, *Badania archeologiczne prowadzone na terenie województwa podkarpackiego w latach 2007–2008*, MiSROA 2009, t. XXX, s. 209–216; A. Gruszczyńska, *Rzeszów. Stanowisko H-1*, IA, t. 7, 1973, s. 292–293; *Taż*, *Rzeszów. Stanowisko (H) 1*, IA, t. 11, 1977, s. 273; A. Gruszczyńska, L. Lubelczyk, *Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego prowadzonego nad pracami ziemnymi, związanymi z modernizacją ulicy Kościuszki i Grunwaldzkiej w Rzeszowie w 1998 roku*, mps w archiwum Muzeum

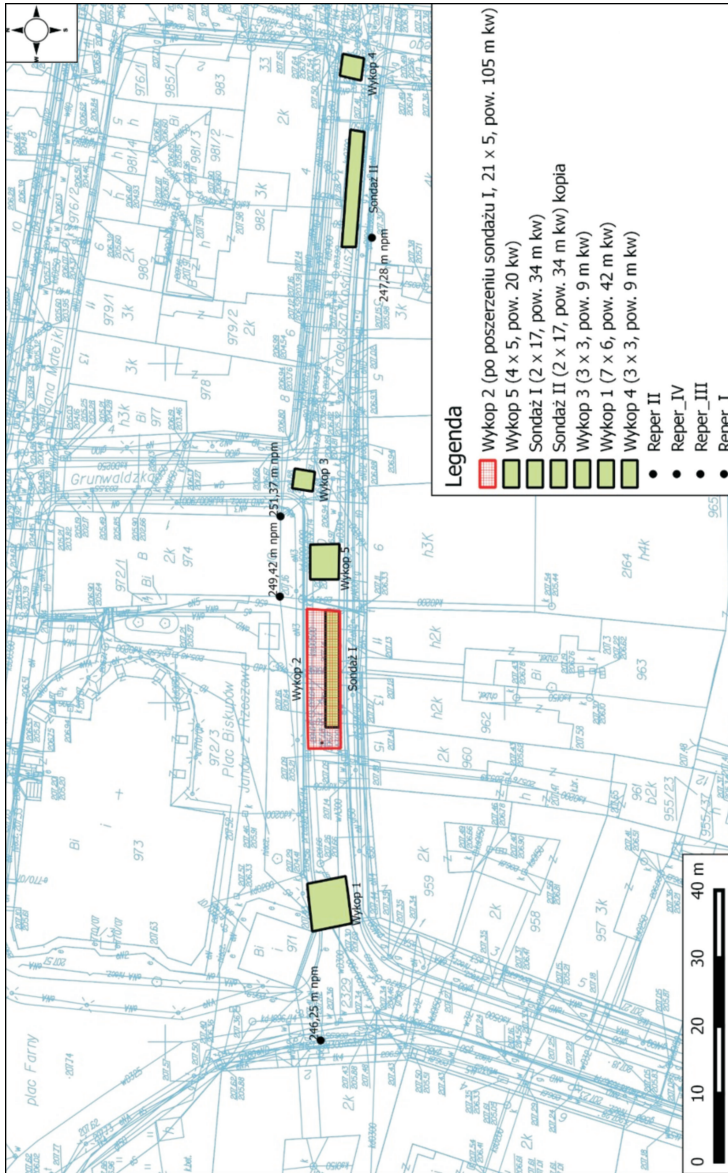
stworzyła jednak unikatową szansę przeprowadzenia interwencyjnych badań archeologicznych w obrębie dwóch najstarszych rzeszowskich traktów. Na ulicy 3 Maja prace archeologiczne odbywały się od lutego do kwietnia 2017 r. W tym czasie otworzono osiem wykopów badawczych o łącznej powierzchni 4,51 ara, rozmieszczonych w różnych punktach ulicy (ryc. 1). Badania doprowadziły do odkrycia południowo-zachodniego skraju cmentarza przykościelnego z pochówkami, kilkupoziomowej drewnianej nawierzchni oraz innych elementów związanych z infrastrukturą dawnej ulicy. Wykopiska na ulicy Kościuszki rozpoczęły się w styczniu 2018 r. i trwały do połowy kwietnia. W tym czasie otworzono pięć wykopów o powierzchni blisko dwóch arów (ryc. 2). W trakcie prac rozpoznano stratyografię ulicy oraz w kilku punktach uchwycono pozostałości drewnianego kilkupoziomego traktu³.

Okręgowego w Rzeszowie, Rzeszów 1998; Z. Jucha, *Kronika konserwatorska województwa rzeszowskiego 1975–1979 r.*, „Teki Konserwatorskie. Polska południowo-wschodnia” 1982, s. 231–263; A. Kunysz, *W pradziejach i wczesnym średniowieczu*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. I, F. Kiryk (red.), Rzeszów 1993, s. 51–91; A. Lubelczyk, *Rzeszów – Starówka*, IA, t. 21, 1987, s. 236; Tenże, *Obwarowania ziemne Rzeszowa z XVII wieku w świetle badań archeologicznych*, MiSROA za lata 1985–1990, 1992, s. 55–76; Tenże, *Rzeszów, ul. 3 Maja*, AZP 103–76/–, IA, t. 31, 1997, s. 309; Tenże, *Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego prowadzonego nad pracami ziemnymi związanymi z modernizacją sieci energetycznej w Rzeszowie*, mps w archiwum Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, Rzeszów 1998; Tenże, *Stan rozpoznania archeologicznego Starogo Miasta w Rzeszowie*, [w:] *Rzeszów – Rzeszowszczyzna. Przeszłość bliska i daleka*, S. Czopek (red.), Rzeszów 2000, s. 25–30; A. Lubelczyk, J. Podgórska-Czopek, *Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego nad pracami ziemnymi związanymi z przebudową wodociągu w obrębie Rynku, ul. Matejki i Placu Farnego w 2001 roku*, mps w archiwum Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, Rzeszów 2001; K. Moskowa, *Pradzieje powiatu rzeszowskiego*, Lublin 1964; Tenże, *Z badań nad pradziejami Rzeszowa*, „Rocznik Muzeów Województwa Rzeszowskiego” 1974, t. III.

³ Równocześnie w trakcie robót budowlanych prowadzony był przez mgr Edytę Annę Marek i mgr Paulinę Gorazd-Dziuban nadzór archeologiczny.



Ryc. 1. Rozplanowanie wykopów z 2017 r. na ulicy 3 Maja (oprac. T. Tokarczyk 2018)



Ryc. 2. Rozplanowanie wykopów z 2018 r. na ulicy Kościuszki (oprac. P. Kocańda 2018)

Badania archeologiczne prowadzone w obrębie ulic 3 Maja i Kościuszki doprowadziły do odkrycia licznych i cennych pozostałości minionego Rzeszowa, pozwoliły również na pozyskanie danych odnośnie do przekształceń powyższych traktów na przestrzeni wieków. Wreszcie – dostarczyły bardzo dużego zbioru zabytków kultury materialnej, pozwalającego na rekonstrukcję życia codziennego dawnych mieszkańców miasta. Celem artykułu będzie zatem omówienie wyników badań archeologicznych przeprowadzonych w latach 2017 i 2018 oraz podjęcie próby rekonstrukcji wyglądu obu ulic. Prócz danych archeologicznych wykorzystane zostaną także źródła pisane. Podejście takie umożliwi skonfrontowanie wysuniętych wniosków z ustaleniami historyków oraz skonfrontowanie danych archeologicznych ze źródłami pisany. Zabieg taki jest konieczny przy analizie przekazów pisanych i materiałów wykopaliskowych. Wykorzystane zostaną także wyniki badań radiowęglowych oraz dendrochronologicznych. Interdyscyplinarne podejście wynika zarówno ze względu na charakter i specyfikę odkryć oraz materiałów, jak i z wymogów archeologii historycznej i miejskiej⁴.

W dotychczasowej literaturze obejmującej zagadnienie historii Rzeszowa brakuje pozycji, która omawiałaby *sensu stricto* kwestie archeologiczne. Historycy także, z uwagi na niewielką ilość materiałów wykopaliskowych, pomijali w badaniach archeologię, poruszając się w sferze przy-

⁴ O archeologii historycznej, miejskiej i specyfice warsztatowej zob.: L. Kajzer, *Wstęp do badań archeologiczno-architektonicznych*, Łódź 1984, s. 158–166; Tenże, *Wstęp do archeologii historycznej w Polsce*, Łódź 1996; J. Kruppé, *Narodziny i rozwój archeologii późnośredniowiecznej i staropolskiej*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Archeologiczna” 1991, nr 36, s. 7–22; A. Rozwałka, *Archaeology in a town, a town in archaeology. Selected issues of archaeological research of historical towns*, „Analecta Archaeologica Ressoiviensia” 2012, t. 7, s. 13–19; S. Tabaczyński, *Archeologia średniowieczna. Problemy. Źródła. Metody. Cele badawcze*, Warszawa 1987.

puszczeń lub posługując się metodą retrogressywną⁵. Równie skromnie traktowano historię ulic 3 Maja i Kościuszki, których rozwój przestrzenny w średniowieczu i czasach nowożytnych przedstawiali J. Kurtyka⁶, M. Borowiejska-

⁵ Literatura dotycząca historii Rzeszowa jest bardzo obszerna, w związku z czym przytoczę tylko najważniejsze pozycje: *akta radzieckie rzeszowskie 1591–1634*, A. Przyboś (oprac.), Wrocław–Warszawa–Kraków 1957; A. Kamiński, *Pierwsze dwa wieki dziejów miasta Rzeszowa*, [w:] *Pięć wieków miasta Rzeszowa XIV–XVIII*, F. Błoński (red.), Warszawa 1958, s. 9–63; A. Codello, *Mieszczanie i chłopcy rzeszowscy w czasach saskich*, [w:] *Pięć wieków miasta*, s. 241–322; M. Czarnota, *Rzeszowskie ulice i tuż za rogatkami*, Rzeszów 2003; D. Czapczyńska, J. Janczykowski, *Zamek Lubomirskich w Rzeszowie (próba rekonstrukcji wyglądu około połowy XVIII wieku)*, „TeKa Komisji Urbanistyki i Architektury” 1986, t. XX, s. 231–238; M. Gosztyła, A. Mikrut, *Urbanistyka miasta Rzeszowa w aspektach historycznych*, „Czasopismo Inżynierii Lądowej, Środowiska i Architektury” 2017, t. XXXIV, z. 64, s. 79–90; W. Hennig, *Rzeszowski alfabet miejsc często już zapomnianych i osób z nimi związanych*, Rzeszów 2012; F. Kotula, *Obwarowania Rzeszowa i rozwój przestrzenny miasta w XVII–XVIII wieku*, [w:] *Pięć wieków miasta*, s. 159–240; Tenże, *Tamten Rzeszów*, Rzeszów 1985; J. Malczewski, *Dzieje Rzeszowa do 1914 roku*, Rzeszów 1985; Tenże, *Obecnie dzielnice Rzeszowa niegdyś przedmieścia i wsie podmiejskie*, Rzeszów 1989; Tenże, *Zamek rzeszowski, jego otoczenie i właściciele*, Rzeszów 1995; Tenże, *Miasta między Wisłoką a Sanem do początku XVI w.*, Rzeszów 2006; J. Nieć, *Rzeszowskie za Sasów*, Rzeszów 1938; J. Pęckowski, *Dzieje miasta Rzeszowa do końca XVIII wieku*, Rzeszów 1913; A. Przyboś, *Rzeszów na przełomie XVI i XVII wieku*, [w:] *Pięć wieków miasta*, s. 64–158; Tenże, *Z przeszłości Rzeszowa*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Studium Terenowego Krakowskiej WSP w Rzeszowie” 1964, z. 1, s. 17–26; *Przywileje miasta Rzeszowa XIV–XIX wieku*, W. Zawitkowska, G. Zamoyski (red.), Rzeszów 2014; B. Tondos, *Architektura Rzeszowa w okresie autonomii galicyjskiej*, Rzeszów 1997; W. Zawitkowska, *O nadaniu prawa miejskiego dla Rzeszowa raz jeszcze*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2013, t. LXV, z. 1, s. 295–300. Szczególnie ważne jest pięciotomowe opracowanie *Dziejów Rzeszowa* i zawarte tam artykuły (zob. *Dzieje Rzeszowa*, t. I–V, w tym: t. I–III F. Kiryk /red./, t. IV–V W. Bonusiak /red./, Rzeszów 1994–2017. Zob. także: *Encyklopedia Rzeszowa*, J. Draus (red.), Rzeszów 2004; J. Gacek, R. Kocoł, M. Lorens, *Dawny Rzeszów na kartach pocztowych*, Rzeszów 2013; *Rzeszów – w 655. rocznicę lokacji. Studia z dziejów miasta i regionu*, W. Bonusiak, W. Zawitkowska (red.), Rzeszów 2010.

⁶ J. Kurtyka, *Osadnictwo średniowieczne. Początki osady i miasta*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. I, s. 97–161.

-Birkenmajerowa⁷, J. Malczewski⁸, F. Kotula⁹, W. Hennig¹⁰ oraz M. Marek¹¹.

Obecnie brak dowodów archeologicznych pozwalających na ustalenie obecności człowieka w okresach przedhistorycznych. Początki obu ulic są również trudne do ustalenia, z pewnością sięgają one jednak czasu założenia osady lokacyjnej. Niewątpliwie, starsza była ulica Kościuszki, wcześniej zwana Farną. Powstała zapewne wraz z osadą miejską, pełniąc funkcję traktu łączącego rynek z kościołem farnym. Potwierdzeniem takiej chronologii ulicy mogą być wyniki badań radiowęglowych próbek pobranych w czasie prac archeologicznych w 2018 r. W trzech przypadkach bowiem używano datowanie mieszczące się w przedziale od końca XIII do XV/XVI w. (zob. tab. 1).

Na więcej trudności natrafiamy w przypadku określenia początku ulicy 3 Maja. Niektórzy badacze przypuszczali, iż mógł tędy bieć lokalny szlak w kierunku Czudca, Strzyżowa i dalej na Węgry¹². Ludzie podróżujący tą częścią drogi mijali zapewne mokradła, zarośla i łąki, a także nieliczne domostwa.

⁷ M. Borowiejska-Birkenmajerowa, *Rozwój przestrzenny*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. I, s. 167–189; Taż, *Rozwój przestrzenny miasta za Mikołaja Spytka Ligęzy*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. I, s. 259–269; Taż, *Miasto rezydencjonalne Lubomirskich*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. I, s. 303–316.

⁸ J. Malczewski, *Zabudowa mieszczańska*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. I, s. 321–339; Tenże, *Przestrzeń miejska, jej zagospodarowanie i zabudowa*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. II, s. 13–34; Tenże, *Rozbudowa miasta*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. II, s. 229–262; Tenże, *Ulica 3 Maja*, [w:] *Encyklopedia Rzeszowa*, s. 723–724.

⁹ F. Kotula, *Tamten Rzeszów*, s. 125–167.

¹⁰ W. Hennig, *Rzeszowski alfabet miejsc często już zapomnianych i osób z nimi związanych*, s. 384–400.

¹¹ M. Marek, *Pijarska, Popijarska, Państwa, Breitstraße, 3 Maja (1890–1999)*, Rzeszów 2013, s. 3–8.

¹² W. Hennig, *Rzeszowski alfabet miejsc często już zapomnianych i osób z nimi związanych*, s. 384; J. Kurtyka, *Osadnictwo średniowieczne*, s. 114–115, 127; M. Marek, *Pijarska, Popijarska, Państwa, Breitstraße, 3 Maja (1890–1999)*, s. 3.

Tabela 1. Wyniki badań radiowęglowych próbek węgla C14 z ulic 3 Maja i Kościuszki¹³

| Lp. | Opis próby | Datowanie konwencjonalne [BP] | Kalibracja (1950) | Przedziały 68% | Przedziały 95% |
|--|--|-------------------------------|-----------------------------------|----------------------------|----------------------------|
| Ul. 3 Maja – Pochówki ludzkie z cmentarzy przy kościołach śś. Wojciecha i Stanisława oraz św. Krzyża | | | | | |
| 1 | Rzeszów, Plac przy kościele Św. Krzyża, pochówek 1, poz. 1 | 225±80 | 1725 ± 80 (+ 1805) (- 1645) | 1727 (26,5%) 1813 calAD | 1611 (64,4%) 1892 calAD |
| 2 | Rzeszów, Plac Farny, pochówek 23, poz. 1 | 450±80 | 1500 ± 80 (+ 1580) (- 1420) | 1402 (58,2%) 1521 calAD | 1389 (88,8%) 1642 calAD |
| 3 | Rzeszów, Plac Farny, pochówek 28, poz. 2 | 210±70 | 1740 ± 70 (+ 1810) (- 1670) | 1726 (31,3%) 1814 calAD | 1618 (70,9%) 1859 calAD |
| 4 | Rzeszów, Plac Farny, pochówek 4, poz. 3 | 200±70 | 1750 ± 70 (+ 1820) (- 1680) | 1726 (32,0%) 1814 calAD | 1625calAD (88,9%) |
| 5 | Rzeszów, Plac Farny, pochówek 16, poz. 4 | 240±60 | 1710 ± 60 (+ 1770) (- 1650) | 1736 (24,2%) 1805 calAD | 1481 (54,4%) 1698 calAD |
| 6 | Rzeszów, Plac Farny, pochówek 12, poz. 4 | 220±60 | 1730 ± 60 (+ 1790) (- 1670) | 1729 (32,2%) 1810 calAD | 1717 (43,2%) 1891 calAD |
| Ul. 3 Maja – wykop przy muzeum (dawnym klasztorze pijarów) – obiekt 3 – wczesne średniowieczne; obiekt 4 – nowożytność | | | | | |
| 7 | Rzeszów 17, ob. 4, nr inw. 3/2017 | 230±35 | 1720 ± 35 (+ 1755) (- 1685) | 1643 (34,8%) 1675 calAD | 1632 (40,2%) 1685 calAD |
| 8 | Rzeszów 17, ob. 3, nr inw. 10/2017 | 1030±50 | 920 ± 50 (+ 970) (- 870) | 964 (59,8%) 1040 calAD | 892 (80,6%) 1052 calAD |

¹³ Badania radiowęglowe przeprowadził prof. dr hab. inż. Marek Krąpiec z C14 Laboratorium Datowań Bezwzględnych oraz Katedry Geologii Ogólnej i Geoturystyki Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica w Krakowie.

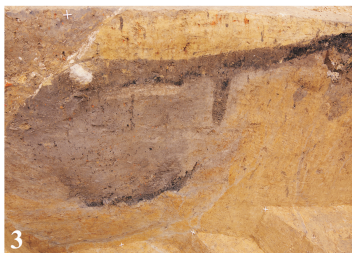
| Lp. | Opis próby | Datowanie konwencjonalne [BP] | Kalibracja (1950) | Przedziały 68% | Przedziały 95% |
|------------------------------|--|-------------------------------|-----------------------------------|----------------------------|----------------------------|
| 9 | Rzeszów 17, wykop pod Muzeum, ob. 3 spąg, nr inw. 9/2017 | 1180±60 | 770 ± 60 (+ 830) (- 710) | 770 (59,5%) 899 calAD | 760 (83,7%) 983 calAD |
| 10 | Rzeszów 17, wyk. 6, ob. 3, nr inw. 15/2017 | 1060±60 | 890 ± 60 (+ 950) (- 830) | 940 (51,5%) 1025 calAD | 858 (84,9%) 1050 calAD |
| 11 | Rzeszów 17, wykop pod Muzeum, ob. 3, nr inw. 17/2017 | 810±60 | 1140 ± 60 (+ 1200) (- 1080) | 1169 (68,2%) 1264 calAD | 1120 (86,9%) 1288 calAD |
| 12 | Rzeszów 17, ob. 3, nr inw. 3/2017 | 730±40 | 1220 ± 40 (+ 1260) (- 1180) | 1250 (68,2%) 1295 calAD | 1217 (89,2%) 1305 calAD |
| 13 | Rzeszów 17, wykop przy kam. 16, gałąź z poz. faszyny | 120±40 | 1830 ± 40 (+ 1870) (- 1790) | 1808 (38,5%) 1891 calAD | 1799 (59,3%) 1942 calAD |
| Ul. Kościuszki, badania 2018 | | | | | |
| 14 | Rzeszów 17, wyk. 1, drewno B | 370±40 | 1580 ± 40 (+ 1620) (- 1540) | 1453 (42,9%) 1522 calAD | 1446 (50,4%) 1531 calAD |
| 15 | Rzeszów 17, wyk. 4, głęb. 100-120 | 170 ± 40 | 1780 ± 40 (+ 1820) (- 1740) | 1728 (30,5%) 1785 calAD | 1719 (46,2%) 1826 calAD |
| 16 | Rzeszów 17, wyk. 1, głęb. 20-40, inw. 9/2018 | 670 ± 35 | 1280 ± 35 (+ 1315) (- 1245) | 1280 (37,9%) 1306 calAD | 1345 (43,2%) 1394 calAD |
| 17 | Rzeszów, sondaż 2, głęb. 160-180, poz. 2 | 170 ± 35 | 1780 ± 35 (+ 1815) (- 1745) | 1729 (32,1%) 1784 calAD | 1719 (47,7%) 1820 calAD |
| 19 | Rzeszów, ul. Kościuszki, wyk. 5, głęb. 190-210 | 590 ± 35 | 1360 ± 35 (+ 1395) (- 1325) | 1310 (50,7%) 1415 calAD | 1297 (95,4%) 1414 calAD |
| 20 | Rzeszów, ul. Kościuszki, wyk. 5, głęb. 170-190 | 210 ± 35 | 1740 ± 35 (+ 1775) (- 1705) | 1764 (31,3%) 1801 calAD | 1727 (48,3%) 1812 calAD |

Inni naukowcy starali się dowieść, że na obszarze zajęтым w XVII w. przez klasztor pijarów znajdowało się wczesnośredniowieczne grodzisko. Pierwszym, który wysunął tę hipotezę, był Franciszek Kotula, a swoje przypuszczenia opierał na podstawie nazwy ulicy „Grodzisko” oraz wzmianek źródłowych z lat 1624–1625, będących dla niego potwierdzeniem istnienia tu obiektu obronnego¹⁴. Znany etnograf był skłonny datować gród na okres początków Państwa Polskiego. W kolejnych latach tezy Kotuli powtórzyła opisująca przemiany przestrzenne miasta w średniowieczu M. Borowiejska-Birkenmajerowa¹⁵, negowali je natomiast J. Kurtyka i W. Hennig¹⁶. Obecnie brak naukowych dowodów na potwierdzenie hipotezy zaproponowanej w 1958 r. przez F. Kotulę. Z pewnością jednak obszar ten był zasiedlony już we wczesnym średniowieczu. Świadczą o tym wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w 2017 r. przy zabudowaniach popijarskich. W wykopie nr 6, w jego płn.-zach. części odkryto wczesnośredniowieczny obiekt (ob. 3) z ceramiką naczyniową. Miał on kształt wannowaty, z wydłużonymi ramionami, częściowo był zniszczony przez nowożytny, może XVII-wieczny dół do mieszania wapna (ryc. 3). Zinterpretowany został jako jama zasypiskowa, wypełniona szarą i ciemną ziemią z warstwami spalenizny i węgla drzewnych. Na jej dnie znajdowało się rozbite naczynie gliniane z ornamentem w postaci ukośnych i poziomych kresek. Garnek był obtaczany na kole garncarskim, z lekko wychylonym na zewnątrz wylewem, stanowiącym imitację wrębu na po-

¹⁴ F. Kotula, *Obwarowania Rzeszowa i rozwój przestrzenny*, s. 183–184; Tenże, *Tamten Rzeszów*, s. 13–14, 18 (mapa).

¹⁵ M. Borowiejska-Birkenmajerowa, *Rozwój przestrzenny*, s. 176–177.

¹⁶ W. Hennig, *Rzeszowski alfabet miejsc często już zapomnianych i osób z nimi związanych*, s. 128–130; J. Kurtyka, *Osadnictwo średniowieczne*, s. 126.





Opis rycin: Ryc. 3. Wczesnośredniowieczna jama (obiekt nr 3) – profil północny (fot. T. Tokarczyk 2017); Ryc. 4. Pochówek z cmentarza przy kościele farnym – pozycja wyprostowana (fot. T. Tokarczyk 2017); Ryc. 5. Pochówek z cmentarza przy kościele farnym – pozycja na boku z podkulonymi nogami (fot. T. Tokarczyk 2017); Ryc. 6. Fragment fundamentów muru kamiennego ogrodzenia kościoła farnego (fot. P. Kocańda 2017); Ryc. 7. Destrukt ogrodzenia kościoła śś. Wojciecha i Stanisława odkryty na ulicy Kościuszki (fot. P. Gorazd-Dziuban 2018); Ryc. 8. Plan Wiedemanna z 1762 r. (Muzeum Okręgowe w Rzeszowie); Ryc. 9. Warstwa faszyny z II połowy XVII w. odkryta w wykopie nr 3 na ulicy 3 Maja (fot. T. Tokarczyk 2017); Fot. 10. Fundamenty ogrodzenia klasztoru pijarów na ulicy 3 Maja (fot. T. Tokarczyk 2017); Ryc. 11. Fragment drewnianej nawierzchni o długości 18 m odkryty w wykopie nr 2 na ulicy Kościuszki (fot. P. Kocańda 2018); Ryc. 12. Pozostałości drewnianej nawierzchni z ulicy 3 Maja (fot. P. Kocańda 2017); Ryc. 13. Konstrukcja skrzyniowa – jeden z poziomów drewnianego moszczenia na ulicy 3 Maja (fot. T. Tokarczyk 2017); Ryc. 14. Pozostałości galicyjskiego kanału burzowego z ulicy 3 Maja (wykop nr 2, fot. P. Kocańda 2017)

krywkę¹⁷. Tego typu naczynia datowane są na okres od XI do XIII w. i występują bardzo często na stanowiskach z okresu wczesnego średniowiecza z terenu województwa podkarpackiego. Analogiczną ceramikę odkryto między innymi w Rzeszowie-Staromieściu, Budach Głogowskich czy Grodzisku Dolnym¹⁸. W celu określenia chronologii obiektu

¹⁷ P. Kocańda, E. Ocadryga-Tokarczyk, T. Tokarczyk, *Opracowanie, wraz z niezbędnymi analizami wyników archeologicznych badań wykopaliskowych prowadzonych podczas przebudowy ulicy 3 Maja w Rzeszowie w 2017 r.*, mps w Podkarpackim Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków, delegatura w Rzeszowie, Rzeszów 2017, s. 11–12; Ciż, *Wyniki badań archeologicznych prowadzonych w 2017 roku na ulicy 3 Maja w Rzeszowie, stanowisko 17*, MiSROA, 2018, t. XXXIX, s. 157.

¹⁸ A. Lubelczyk, *Materiały z badań sondażowych w Rzeszowie-Staromieściu na stanowisku 68 i 69*, MiSROA za rok 1993, 1994, s. 219–233; Tenże, *Kompleks osadniczo-obronny z okresu wczesnego średniowiecza w Budach Głogowskich, woj. Rzeszów (Sprawozdanie z badań sondażowo-ratowniczych na stan. 11 i 36 przeprowadzonych w roku 1994 i 1995)*, MiSROA 1996, t. XVII, s. 85–111; Tenże, *Materiały z badań osad wczesnośredniowiecznych (stanowiska 8 i 28) w Grodzisku Dolnym, woj. Rzeszowskie*, MiSROA 1997, t. XVIII, s. 115–133.

pobrano próbki do badań radiowęglowych, uzyskując przedział czasowy od IX (rok 983) do XIV w. (1305 r.). Niestety, tak szerokie ramy nie pozwalają na doprecyzowanie datowania opartego na materiale ruchomym. Trudno ustalić również funkcję obiektu, być może była to jama gospodarcza. Warto dodać, że na istnienie w tym miejscu osadnictwa zwracał uwagę już J. Kurtyka¹⁹.

Nadanie praw miejskich przez Kazimierza Wielkiego w 1354 r.²⁰ przyniosło zapewne również ważne zmiany w układzie przestrzennym ulic 3 Maja i Kościuszki. Rekonstrukcja wyglądu XIV-wiecznej ulicy 3 Maja jednak (podobnie jak w okresie wcześniejszym) przynosi wiele trudności, głównie z powodu braku źródeł pisanych i archeologicznych. Stąd próba odtworzenia jej układu musi się opierać tylko na retrogresywnej analizie stanu późniejszego. Z pewnością biegł tędy jeden z lokalnych traktów w kierunku Strzyżowa. Rozwojowi mogła również podlegać zabudowa, która jako że znajdowała się poza zasięgiem miasta lokacyjnego, zdominowana została przez niskie zapewne drewniane domy. Pewna część ulicy zajęta była przez należące do mieszczan rzeszowskich łąki i pastwiska, na których wypasano bydło i świnie. Nadal dominowały bagna i moczary. Wyjątek stanowił lessowy cypel związany z domniemanym grodziskiem, na którym według niektórych badaczy miała istnieć warowna siedziba pierwszych właścicieli miasta – Rzeszowskich, którzy dopiero w XV stuleciu przenieśli się na Staromieście. Badacze z obiektem tym wiązą wzmianki pisane z 1406 i 1447 r. W pierwszej wymieniony zostaje *Bernardus nobilis de Castro*, będący zapewne urzędnikiem dworskim stacjonującym w rzeczonym *castrum*. Druga wzmianka pochodzi z dokumentu, w którym Jan i Stanisław

¹⁹ J. Kurtyka, *Osadnictwo średniowieczne*, s. 127.

²⁰ Dokument publikowany w: J. Kurtyka, *Osadnictwo średniowieczne*, s. 156–159; *Przywileje miasta Rzeszowa*, s. 27–36.

Rzeszowscy podzielili się majątkiem, tak że Janowi przypadł dwór z przyległościami (*curia et pars agrorum circa civitatem Rzeszow*)²¹. Obiekt ten, być może – jak przypuszczają J. Malczewski i R. Kwolek – powstał już po ukształtowaniu się miasta, czyli w 1354 r.²² Na obecność w Rzeszowie siedziby obronnej wskazywać może wzmianka z aktu donacyjnego, w którym czytamy, że Kazimierz Wielki zezwolił Janowi Pakosławicowi oraz jego następcom na budowę zamków obronnych²³. Stosunkowo łatwiejsze wydawać się może zrekonstruowanie ulicy Kościuszki z XIV–XV w. Jak wspomniano, początków ulicy dopatrywać się można w czasie lokacji Rzeszowa. Prowadziła ona z rynku do kościoła farnego pod wezwaniem świętych Feliksa i Adaukta, a od 1427 r. świętych Wojciecha i Stanisława²⁴, na co wskazuje jej pierwotna nazwa, występująca jeszcze na planie katastralnym 1849 r.²⁵ Początkowo była ona zapewne o połowę krótsza i sięgała mniej więcej do skrzyżowania z ulicą Grunwaldzką (dalej znajdował się teren kościelny – zapewne cmentarz, oto-

²¹ A. Kamiński, *Pierwsze dwa wieki dziejów miasta Rzeszowa*, s. 35–36, przypis 145. Możliwość taką wysuwa również M. Borowiejska-Birkenmajerowa, *Rozwój przestrzenny miasta za Mikołaja Spytka*, s. 264.

²² R. Kwolek, J. Malczewski, *Historia i rozwój przestrzenny Rzeszowa od powstania do współczesności, „Renowacje i Zabytki”* 2015, nr 3, s. 45. Zob. także: J. Malczewski, *Obecnie dzielnice Rzeszowa*, s. 10–11.

²³ J. Kurtyka, *Osadnictwo średniowieczne*, s. 156–159; *Przywileje miasta Rzeszowa*, s. 27–36.

²⁴ Na temat kościoła zob.: Z. Budzyński, *Najstarsza parafia rzeszowska*, [w:] *Kościół, klasztor i parafia dawnego Rzeszowa. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej dla uczczenia Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa 15–16 XI 2000 r.*, M. Jarosińska (red.), Rzeszów 2001, s. 7–20; J. Kurtyka, *Osadnictwo średniowieczne*, s. 133; K. Majewski, *Z badań nad sztuką Rzeszowa*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. 1, s. 407–408; J. Malczewski, *Zabytki architektury sakralnej Rzeszowa*, Rzeszów 1992, s. 13–18; *Zabytki sztuki w Polsce. Małopolska*, Warszawa 2016, s. 1203–1204; T. Zaucha, *Architektura i sztuka kościoła farnego*, [w:] *Kościół, klasztor i parafia*, s. 59–74.

²⁵ Archiwum Państwowe w Przemyślu, sygn. 56/126/0/0/1468M (*Stadt Rzeszów sammt Enclave Ruska Wieß in Galizien Rzeszower Kreis*).

czony być może płotem lub murem). Zajmująca się rozwojem przestrzennym M. Borowiejska-Birkenmajerowa sugerowała nawet, iż do linii obecnej ulicy Grunwaldzkiej sięgały pierwotne obwarowania Rzeszowa, natomiast brama mogła znajdować się w miejscu zbiegu ulic Kościuszki i Grunwaldzkiej. Powiększenie miasta w wyniku aktu donacyjnego z 1354 r. spowodowało zmianę linii umocnień, która przesunięta została w kierunku zachodnim, obejmując swym zasięgiem teren przyległego pagórka, na którym zbudowano kościół farny, otoczony cmentarzem²⁶. J. Kurtyka przypuszczał, iż przez Plac Farny i ulicę Kościuszki mógł bieć trakt krakowski, na taką możliwość zwracają również uwagę J. Malczewski i R. Kwolek²⁷. Uformowanie się ulicy w obecnym kształcie nastąpiło najpewniej w okresie rządów Mikołaja Spytka Ligęzy, wznoszącego rzeszowski zamek oraz klasztor bernardynków i kościół NMP lub w czasie panowania Lubomirskich²⁸.

Badania archeologiczne z lat 2017 i 2018 pozwoliły na częściowe rozpoznanie otoczenia kościoła farnego. W ich trakcie odkryto płd.-zach. skraj istniejącego z pewnością od późnego średniowiecza cmentarza. W jego obrębie odsłonięto 39 pochówków zalegających na 4 poziomach, na głębokościach od około 100–150 cm do 240–250 cm, licząc od współczesnego poziomu gruntu. Większość zmarłych pochowano w pozycji wyprostowanej, z głową skierowaną w kierunku zachodnim lub północno-zachodnim i rękami ułożo-

²⁶ M. Borowiejska-Birkenmajerowa, *Rozwój przestrzenny*, s. 185–186. Przypuszczenia takie wysuwają także: R. Kwolek, J. Malczewski, *Rzeszowski alfabet miejsc często już zapomnianych i osób z nimi związanych*, s. 45.

²⁷ J. Kurtyka, *Osadnictwo średniowieczne*, s. 111–112; R. Kwolek, J. Malczewski, *Rzeszowski alfabet miejsc często już zapomnianych i osób z nimi związanych*, s. 45.

²⁸ M. Borowiejska-Birkenmajerowa, *Rozwój przestrzenny miasta za Mikołaja Spytka*, s. 259–269; J. Malczewski, *Przestrzeń miejska, jej zagospodarowanie*, s. 18–41.

nymi wzdłuż tułowia albo złożonymi do modlitwy. W kilku przypadkach pogrzebane osoby ułożone były na boku z podkulonymi nogami (ryc. 4–5)²⁹. Wydaje się, że ciała po śmierci składano do ziemi na dwa sposoby, w drewnianych trumnach, co sugerują odkrywane w kontekście 12 pochówków żelazne gwoździe lub w całunach bezpośrednio w jamach grobowych – za czym przemawia brak metalowych elementów i pozycja zmarłych. W większości pochówki całkowicie były pozbawione wyposażenia, wyjątkiem są odkryte guziki oraz szpilki do ubrań. W tym kontekście zwrócić należy uwagę na pochówek nr 10, w obrębie którego natrafiono na monetę – szeląg litewski Jana Kazimierza z 1666 r., wybity w mennicy w Wilnie. Grób ten znajdował się na trzecim poziomie wydzielienia (160–180 cm), który datować należy na XVII w. W wykopie natrafiono również na sporą ilość innych przedmiotów zabytkowych: fragmentów naczyń ceramicznych, kafli piecowych, metali i naczyń szklanych. Szczególnie liczne okazały się fragmenty pucharków dzwonowatych, czyli szklanych naczyń popularnych na ziemiach polskich od końca XVI do XVIII w., często znajdowanych przez archeologów w klasztorach, kościołach oraz ich najbliższej okolicy. Analogiczne pucharki wydobywano w czasie badań Warszawy, Lublina, Zagości, Krakowa i Sandomierza. W świetle aktualnych ustaleń naczynia tego typu wykorzystywane były w liturgii mszalnej³⁰. Datowanie odkrytych pochówków oparte jest na ruchomym materiale zabytkowym i wskazuje na dość szerokie ramy, od XVI/XVII do XVIII w.

²⁹ J. Berdowska, P. Kocańda, H. Mącik, A. Rozwałka, *Odkrycia archeologiczne na ul. 3-go Maja, Rzeszów 2017*; P. Kocańda, E. Ocadryga-Tokarczyk, T. Tokarczyk, *Opracowanie, wraz z niezbędnymi analizami wyników archeologicznych badań wykopaliskowych*, s. 6–7.

³⁰ J. Olczak, *Domniemana funkcja liturgiczna i pochodzenie szklanych pucharków dzwonowatych z XVII–XVIII wieku na terenie Polski*, „*Archaeologia Historica Polona*” 1997, t. 5, s. 223–235.

Warto wymienić monety: szeląg miejski Zygmunta III Wazy z 1620 r. bity w Rydze oraz szeląg koronny (boratynka) Jana Kazimierza. Tak przyjęta chronologia koresponduje zresztą z wynikami badań radiowęglowych (zob. tab. 1). Na pewną ilość kości ludzkich natrafiono w trakcie prac archeologicznych w obrębie ulicy Kościuszki, w wykopach zlokalizowanych przy dzwonnicy i Placu Farnym. Były one jednak mocno zniszczone i przemieszane.

Prace archeologiczne dostarczyły ciekawych danych na temat wzmiankowanego w źródłach pisanych muru odgradzającego cmentarz od ulicy. Na relikty kamiennego ogrodzenia, zbudowanego z łamanego piaskowca i łączonego zaprawą wapienno-piaskową, natrafiono zarówno w czasie prac na ulicy 3 Maja jak i na Kościuszki. W pierwszym przypadku kamienne fundamenty odkryto w wykopie 1 (położonym po zachodniej stronie dzwonnicy), w jego południowej części. Fragment miał szerokość ok. 80 cm, zaś stopa fundamentowa posadowiona była na głębokości 2,80 metra (ryc. 6)³¹. Interesująco przedstawia się konstrukcja muru, zbudowanego w typie fundamentu punktowego bez wypełnienia, w którym obciążenie przekazywane były na grunt nie w sposób ciągły, lecz punktowy. Stosowano go przy różnych spadkach terenu i ziemiach o niejednakowej wytrzymałości, od średniowiecza po okres nowożytny³². W przypadku ulicy Kościuszki na relikty ogrodzenia natrafiano w kilku punktach, głównie przy placu farnym. Te zachowane były w dużo gorszym stanie, często w postaci destruktu lub negatywu (ryc. 7).

³¹ P. Kocańda, E. Ocadryga-Tokarczyk, T. Tokarczyk, *Opracowanie, wraz z niezbędnymi analizami wyników archeologicznych badań wykopaliskowych*, s. 7; Ciż, *Wyniki badań archeologicznych prowadzonych w 2017*, s. 153.

³² A. Kąsinowski, *Podstawowe zasady murarstwa gotyckiego na Pomorzu Zachodnim*, [w:] *Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej*, t. 43, J. Kruppé (red.), Warszawa 1970, s. 61–64.

Szerokość i głęboko posadowione fundamenty pozwalają stwierdzić, że mur pełnił także funkcje obronne, zabezpieczając kościół i miasto przed najazdami. Odkryte relikty powiązać należy ze wzmianką z roku 1509, w której król Zygmunt Stary wydaje nakaz zwolnienia mieszczan rzeszowskich z płacenia czopowego w celu przeznaczenia tej kwoty (20 grzywien) na ufortyfikowanie kościoła farnego³³. Datę tę przyjąć trzeba zatem jako czas powstania muru. Po raz kolejny ogrodzenie cmentarza jest wzmiankowane w latach 1623 i 1701³⁴. W opisie z 1701 r. dowiadujemy się, że mur był jeszcze niedokończony: „cmentarz murowany małą częścią niedokończony”³⁵. Stan taki utrzymywał się zresztą w kolejnych latach, o czym świadczą wypisy z wizytacji biskupich³⁶. Najszerzy opis muru pochodzi z roku 1745, wizytator przedstawił jego wygląd jako „dobry, mieyscem tylko opadł, dachówką pokryty, w którym fortele dwie, iedna od Probostwa, druga od wału, od OO. Bernardynów z tarcic. Od miasta są wrota niewielkie z tarcic”³⁷. Taki wygląd ogrodzenia został odzwierciedlony w 1762 r. na planie Karola Henryka Wiedemanna, na którym widzimy, że pokryte jest ono białym tynkiem i dachówką (ryc. 8). Mur cmentarny został częściowo rozebrany przed rokiem 1792, najpewniej z uwagi na wytyczenie nowej drogi łączącej ulicę Pańską z zamkiem i klasztorem bernardynów, a także z wprowadzonym przez władze austriackie zakazem grzebania zmarłych na terenach przy-

³³ *Matricularum Regni Poloniae Summaria* (dalej: Mat. Sum.), wyd. T. Wierzbowski, vol. IV, Warszawa 1905–1919, nr 688.

³⁴ *Documenta respicientia iura et dotationem ecclesiae parochialis in Rzeszow*, Archiwum Archidiecezjalne Przemyskiego (dalej: AAPrz), sygn. 159, s. 56, 69–74.

³⁵ AAPrz. 159, s. 74.

³⁶ AAPrz. 159, s. 89.

³⁷ AAPrz. 174.

kościelnych³⁸. Zachował się jedynie od strony miasta, co obrazuje plan katastralny Rzeszowa z 1842 r.

Zasadniczy etap przeobrażeń Rzeszowa, w tym ulic 3 Maja i Kościuszki, wiąże się z rządami Mikołaja Spytka Ligęzy, w czasie których wzniesiono kościół i klasztor bernardynów oraz zamek, otoczono także całe miasto systemem fortyfikacji³⁹. Rozpoczęcie na przełomie XVI i XVII w. budowy zamku spowodowało, że te ulice nabrały większego znaczenia, jako arterie łączące miasto z główną rezydencją panów dziedzicznych oraz wzniesionym w latach 1627–1629 klasztorem ojców bernardynów. Nadal jednakże na ulicy Pańskiej dominowały domy o charakterze przedmiejskich willi, usytuowanych w ogrodach⁴⁰. W tym okresie niektóre drogi w Rzeszowie wyłożone były drewnianymi belkami, mogą o tym świadczyć zachowane źródła pisane. W lustracji królewskiej z 1569 r. zapisano, że przez miasto w kierunku Krakowa biegła droga wymoszczona belkami. Analogiczny trakt długości 6 stająg, zbudowany z faszyny i pni, prowadził przez przedmieścia w kierunku Węgiei⁴¹. Niestety, informacji zawartych w źródłach pisanych nie potwierdziły badania archeologiczne. W pasie ulicy bowiem nie natrafiono na warstwy starsze niż połowa XVII w. Jednakże

³⁸ S. Nabywaniec, *Parafia farna w czasach rozbiorowych*, [w:] *Kościół, klasztor i parafia dawnego Rzeszowa*, s. 27.

³⁹ Zob. M. Borowiejska-Birkenmajerowa, *Rozwój przestrzenny miasta za Mikołaja Spytka*, s. 259–269; M. Horn, *Ruch budowlany w miastach ziemi przemyskiej i sanockiej w latach 1550–1650 na tle przesłanek urbanizacyjnych*, Opole 1968, s. 104–105.

⁴⁰ Tamże, s. 259–260, przypis 1. W swojej pracy M. Horn stwierdził, iż w tym czasie w miastach ziemi przemyskiej i sanockiej nadal dominoowało drewniane budownictwo mieszkalne. Domy murowane powstawały jedynie w największych ośrodkach (Przemyśl, Rzeszów, Jarosław, Krosno), jednak nawet w nich odsetek kamienic nie przekraczał 20% (M. Horn, *Ruch budowlany w miastach ziemi przemyskiej i sanockiej w latach 1550–1650*, s. 154).

⁴¹ AGAD, Metryka Koronna, 107, s. 165–171; *Mat. Sum.*, t. V, cz. 1, nr 3996. Zob. także: A. Kamiński, *Pierwsze dwa wieki dziejów miasta Rzeszowa*, s. 12.

wiemy, że niecały wiek później droga również była zbudowana z faszyny. W wykopie zlokalizowanym na skrzyżowaniu ulic 3 Maja i Jagiellońskiej odkryto cienką jej warstwę, składającą się z różnej wielkości gałęzi, zalegających bezpośrednio na glinianym podłożu (ryc. 9). Był to najniższy i zarazem najstarszy poziom drewnianego moszczenia, który na podstawie odkrytego szeląga litewskiego z 1664 r. datować należy na XVII stulecie oraz innych materiałów pochodzących z warstwy, głównie ceramiki, datować należy na trzecią tercję XVII w.⁴²

Przełomowym wydarzeniem w dziejach Rzeszowa była budowa w latach 1642–1646 z fundacji Zofii Pudencjany Ostrogskiej-Zasławskiej zabudowań klasztornych. Początkowo były one przeznaczone dla zakonu sióstr bernardynek, lecz w 1655 r. przekazane zostały przez Jerzego Sebastiana Lubomirskiego konwentowi pijarów⁴³. Odtąd nastąpił szybki rozwój ulicy 3 Maja, jako jednej z najbardziej reprezentacyjnych w całym mieście. W tym też czasie stopniowo intensyfikowała się jej zabudowa: drewniane domki z ogrodami były zastępowane piętrowymi kamienicami należącymi do najbogatszych mieszczan i oficjalistów. Powstają również pierwsze budynki użyteczności publicznej, kolegium księży pijarów i zabudowania wojskowe (koszary). W XVI i XVII w. głównymi punktami orientacyjnymi ulicy 3 Maja były: zamek Lubomirskich zlokalizowany na południu, kolegium pijarskie wraz z kościołem Św. Krzyża mniej więcej w środku ulicy oraz na północy kościół farny. Dzwonnicę wzniesiono na przełomie XVII i XVIII w. Wygląd ulicy z tego okresu ob-

⁴² J. Berdowska, P. Kocańda, H. Mącik, A. Rozwałka, *Odkrycia archeologiczne na ul. 3-go Maja*; P. Kocańda, E. Ocadryga-Tokarczyk, T. Tokarczyk, *Opracowanie, wraz z niezbędnymi analizami wyników archeologicznych badań wykopaliskowych*, s. 9.

⁴³ J. Świeboda, *Popijarski zespół architektoniczny w Rzeszowie*, Rzeszów 1991, s. 27–28.

razuje plan miasta naszkicowany w 1762 r. przez Karola Henryka Wiedemanna⁴⁴. Rysunek niemieckiego architekta koresponduje z odkryciami archeologów z 2017 r., którzy prowadząc badania przy siedzibie Muzeum Okręgowego natrafili na elementy związane z dawnym klasztorem pijarów. Pierwszym były pozostałości niewielkiego cmentarza przy kościele Św. Krzyża, na którym odkryto trzy groby osób dorosłych. Dwoje z nich pochowano w pozycji wyprostowanej, na linii wschód–zachód, trzecią na linii północ–południe, z głową skierowaną w stronę kościoła farnego⁴⁵.

W czasie badań odkryto kamienne fundamenty ogrodzenia klasztoru oraz nieistniejącego obecnie budynku apteki. Mury zbudowane z kamieni piaskowcowych i niewielkiej ilości cegieł, łączonych zaprawą wapienno-piaskową, uchwycono na długości kilkunastu metrów (ryc. 10). Zachowały się do wysokości 50–60 cm, choć miejscami były bardziej przegłębione, co mogło być spowodowane chęcią wzmocnienia konstrukcji⁴⁶. Zapewne powstało ono wraz z wzniesieniem głównych zabudowań, aczkolwiek brak datowników uniemożliwia określenie dokładnej chronologii. Kwestię tę mogą pomóc rozwikłać wnikliwe kwerendy archiwalne. Z pewnością w kolejnych latach ogrodzenie podlegało znacznym modernizacjom i przebudowom. Wzmiankowane jest w 1786 r. przy okazji opisu wyglądu klasztoru: „przed kościołem był parkan z murowanymi słupami i żelaznymi

⁴⁴ M. Borowiejska-Birkenmajerowa, *Miasto rezydencjonalne Lubomirskich*, s. 305–308; J. Malczewski, *Przestrzeń miejska, jej zagospodarowanie i zabudowa*, s. 14–29. Plan Wiedemanna publikuje J. Malczewski, *Dawne plany, mapy i widoki Rzeszowa*, Rzeszów 1985.

⁴⁵ P. Kocańda, E. Ocadryga-Tokarczyk, T. Tokarczyk, *Opracowanie, wraz z niezbędnymi analizami wyników archeologicznych badań wykopaliskowych*, s. 9–10; Ciż, *Wyniki badań archeologicznych prowadzonych w 2017*, s. 157.

⁴⁶ P. Kocańda, E. Ocadryga-Tokarczyk, T. Tokarczyk, *Wyniki badań archeologicznych prowadzonych w 2017*, s. 157.

sztachetami”⁴⁷. Ogrodzenie zostało rozebrane najprawdopodobniej pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w., gdyż wówczas w kronikach pojawia się informacja, że przed budynkami dawnego gimnazjum i klasztoru posadzono drzewa kasztanowe⁴⁸.

Kolejnym odkryciem były fundamenty niewielkiego budynku położonego na południe od głównego gmachu klasztoru, tuż przy ciągu ulicy. Mury zbudowane były z cegieł o średnich wymiarach 29 x 6 x 15 cm, łączonych zaprawą wapienno-piaskową. Stopa fundamentu posadowiona była na głębokości 80 cm. Odslonięte mury były częściowo zniszczone przez różne młodsze wkopy, lecz na podstawie zachowanych reliktywów możliwa jest próba rekonstrukcji układu przestrzennego budynku. Dostawiono go do wewnętrznej części ogrodzenia klasztorowego i podzielono na trzy wewnętrzne pomieszczenia⁴⁹.

Pomocne w interpretacji odkrytych murów okazały się źródła historyczne, w tym plan Wiedemanna (ryc. 8), na którym widać, że mur ogrodzenia klasztoru w pewnym miejscu łączy się z niewielkim, otynkowanym na biało budynkiem, stojącym w tej samej linii co ogrodzenie. Budynek od strony ulicy ma dwa okna i wejście. Zapewne z nim łączyć należy odkryte pozostałości murów ceglanych. Widoczny jest on również na planie przedstawiającym zabudowania klasztorne z 1786 r. Był to tak zwany „budynek mały”, w którym mieściła się apteka. Otworzono ją w 1695 r., ponieważ zapotrzebowanie na lekarstwa było tak duże, że apteka klasztorna nie wystarczała. Zbudowany w końcu XVII w. budynek do-

⁴⁷ Z. Jakubowski, R. Kisiel, T. Ochendusko, *Dzieje I Gimnazjum i Liceum w Rzeszowie. Jego nauczyciele i wychowankowie. Kalendarium*, Rzeszów 2008, s. 35–36.

⁴⁸ Tamże, s. 85.

⁴⁹ P. Kocańda, E. Ocadryga-Tokarczyk, T. Tokarczyk, *Wyniki badań archeologicznych prowadzonych w 2017*, s. 157.

stępny był od strony ulicy, aby mieszkańcy mogli kupować leki również w nocy⁵⁰.

Z okresem panowania Lubomirskich w Rzeszowie (1638–1845) należy wiązać odkrycie pozostałości drewnianego moszczenia ulic Pańskiej i Kościuszki, składających się z kilku poziomów. Układ warstwowy świadczy o wielokrotnych przebudowach i naprawach traktu. Konstrukcję tworzyły obrobione belki i deski (dranice) o różnej wielkości, od kilkudziesięciu centymetrów do kilku metrów, układane prostopadłe do ulicy, a pod nimi znajdowały się wzdlużne, biegnące równoległe do traktu legary spajające konstrukcję. Wszystkie elementy drewniane wykonane były, jak wykazały badania dendrochronologiczne, z drzew iglastych: sosny zwyczajnej (*Pinus sylvestris*), jodły pospolitej (*abies alba*), świerku pospolitego (*Picea abies*) i modrzewia europejskiego (*Larix decidua*). Zalegały tuż pod współczesnymi poziomami gruntu (około 40–60 cm), zaś najniższe poziomy wystąpiły na głębokości nawet dwóch metrów. Konstrukcję spajano przy pomocy drewnianych klepek i kołków. Jest rzeczą charakterystyczną, że żelaznych gwoździ używano sporadycznie. Na samym dole wystąpiła mocno ubita warstwa kamieni i cegieł, która służyła jako podbudowa utwardzająca pod drogę. Drewniane moszczenie wystąpiło w dwóch wykopach na ulicy 3 Maja oraz wszystkich z ulicy Kościuszki (tutaj odkryto najdłuższy i najlepiej zachowany fragment, ryc. 11–13). Niewielki fragment drewnianego traktu odkryto także w 2017 r. w wykopie położonym na skrzyżowaniu ulic 3 Maja i Zamkowej. Mała powierzchnia wykopu uniemożliwiła dokładne rozpoznanie tutejszej nawierzchni. Na pewno składała się ona z jednego poziomu belek i dranic, położonych na linii północ–południe. Pod nimi znajdowały się utrzymujące konstrukcję wzdlużne

⁵⁰ J. Świeboda, *Collegium Ressoviense w życiu Polaków 1658–1983*, Rzeszów 1983, s. 14; Tenże, *Popijarski zespół architektoniczny*, s. 59–60.

legary, ułożone w linii wschód–zachód. Badania dendrochronologiczne w przypadku drewna z tej części ulicy dały wynik 1719, stąd odkryte elementy datować trzeba już na początek XVIII stulecia.

Warto dodać, iż na drewniane elementy moszczenia rzeszowskich ulic natrafiano już wcześniej. W 1936 r. na ulicy Zamkowej (w PRL Świerczewskiego) odsłonięto dwie konstrukcje drewniane, pierwszą na głębokości około 1 m od poziomu gruntu, drugą metr poniżej. Były to drewniane pale wbite w podłoże i zakończone na czołach czopami. Opisu­jący to odkrycie Franciszek Kotula powiązał je z dwoma mostami z 1626 i 1724 r., doprowadzającymi do Bramy Dębowej i dalej do zamku⁵¹. Pozostałości drewnianego traktu odnaleziono również na ulicy Mickiewicza w 1946 r.⁵² i w trakcie nadzorów prowadzonych na ulicach 3 Maja, Słowackiego i Kościuszki⁵³. Analogiczne konstrukcje drogowe są odkrywane w wielu miastach posiadających metrykę średnio-wieczną i nowożytną. Najbliższa chronologicznie i terytorialnie może być kilkupoziomowa drewniana nawierzchnia odkryta w 2016 r. na Placu Litewskim w Lublinie⁵⁴.

Odkrycie tak licznych elementów dawnej nawierzchni ulicy 3 Maja pozwoliło na pobranie próbek drewna, które następnie zostały przekazane do badań dendrochronologicznych. Uzyskano dzięki nim daty ścięcia poszczególnych drzew, mieszczące się w przedziale od roku 1690 do 1750

⁵¹ F. Kotula, *Obwarowania Rzeszowa i rozwój przestrzenny*, s. 198–200.

⁵² Tamże, s. 168–169.

⁵³ A. Gruszczyńska, L. Lubelczyk, *Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego prowadzonego nad pracami ziemnymi*, s. 2–3; A. Lubelczyk, *Rzeszów, ul. 3 Maja*, *AZP* 103–76/–, s. 309; A. Lubelczyk, J. Podgórska-Czopek, *Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego nad pracami ziemnymi*.

⁵⁴ R. Niedźwiadek, J. Tkaczyk, *Nowe spojrzenie na dzieje Placu Litewskiego w Lublinie w świetle ustaleń archeologicznych*, „Rocznik Lubelski”, t. XLIII, s. 305–310.

Tabela 2. Zbiorcze przedstawienie dat dendrochronologicznych z badań na ulicy 3 Maja w Rzeszowie⁵⁵

| L.p. | Wykop | Poziom drewna | Numer próby | Datowanie sekwencji | Data ścięcia drewna | Liczba słoï | Gatunek |
|------|-------------------------|---------------|-------------|---------------------|---------------------|-------------|---|
| 1. | Nadzór (kamienica nr 8) | 6 | 2RZE30 | 1655–1690 | 1690 | 36 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 2. | Wykop 2 | 6 | 2RZE29 | 1644–1700 | 1700 | 57 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 3. | Wykop 2 | 6 | 2RZE34 | 1647–1703 | 1703 | 57 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 4. | Wykop 3 | 4 | 2RZE15 | 1666–1708 | 1708 | 43 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 5. | Nadzór (kamienica nr 8) | 2 | 2RZE9 | 1659–1710 | Po 1710 | – | Jodła pospolita (<i>Abies alba</i>) |
| 6. | Nadzór (kamienica nr 8) | 3 | 2RZE2 | 1629–1713 | Po 1713 | – | Jodła pospolita (<i>Abies alba</i>) |
| 7. | Wykop 2 | 5 | 2RZE37 | 1643–1717 | Po 1717 | 75 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 8. | Wykop 3(?) | 2 | 2RZE26 | 1631–1719 | Po 1719 | 89 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 9. | Wykop 8 | 1 | 2RZE21 | 1654–1719 | Po 1719 | – | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 10. | Wykop 2 | 6 | 2RZE28 | 1655–1722 | 1722 | 68 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 11. | Wykop 2 | 6 | 2RZE3 | 1677–1722 | | – | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 12. | Wykop 2 | 4 | 3RZE18 | 1653–1723 | 1723 | 71 | Jodła pospolita (<i>Abies alba</i>) |
| 13. | Wykop 2 | 5 | 2RZE14 | 1691–1732 | 1732 | 42 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |

⁵⁵ Badania dendrochronologiczne przeprowadził prof. dr hab. inż. Marek Krąpiec z C14 Laboratorium Datowań Bezwzględnych oraz Katedry Geologii Ogólnej i Geoturystyki Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica w Krakowie.

| L.p. | Wykop | Poziom drewna | Numer próby | Datowanie sekwencji | Data ścięcia drewna | Liczba słoi | Gatunek |
|------|---------|------------------|----------------|------------------------|------------------------|----------------|--|
| 14. | Wykop 2 | 5 | 2RZE11 | 1654–1735 | 1735 | 82 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 15. | Wykop 2 | 3 | 2RZE38 | 1654–1738 | 1738 | 85 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 16. | Wykop 3 | 4 | 2RZE23 | 1672–1743 | 1743 | 72 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 17. | Wykop 3 | 1 | 3RZE24 | 1660–1744 | 1744 | 85 | Jodła pospolita (<i>Abies alba</i>) |
| 18. | Wykop 2 | 1 | 2RZE17 | 1695–1748 | 1748 | 54 | Sosna zwyczajna (<i>Pinus sylvestris</i>) |
| 19. | Wykop 2 | 2 | 2RZE8 | 1688–1750 | Po 1750 | 63 | Jodła pospolita (<i>Abies alba</i>) |

(zob. tab. 2)⁵⁶. Okres ten możemy umieścić w konkretnej rzeczywistości historycznej, zaś połączenie wyników badań dendrochronologicznych z analizą źródeł pisanych i pozyskanych w czasie wykopalisk zabytków umożliwia przedstawienie konkretnego datowania drogi. Najniższy i zarazem najstarszy poziom drogi stanowiła faszyna, odkryta na ulicy 3 Maja w wykopie nr 3, pochodząca z trzeciej tercji XVII stulecia. Następnie położono drewnianą drogę z bali, która z uwagi na liczne pożary oraz użytkowanie podlegała częstej wymianie lub naprawie. Świadczą o tym relikty odkryte przez archeologów, datowane na koniec XVII i pierwszą połowę XVIII w. W tym czasie w Rzeszowie rządzą Lubomirscy, Hieronim Augustyn (1667–1708) i Jerzy Ignacy (1708–1761), którzy finansują liczne inwestycje miejskie rzutujące na rozwój miasta. Są to przede wszystkim klasztor pijarów, wieża farna oraz zamek rzeszowski.

⁵⁶ W przypadku drewna z ulicy Kościuszki badań dendrochronologicznych nie przeprowadzono. Pobrano jednak próby C14, które wykazały analogiczne datowanie (zob. tab. 1).

Na 3 Maja i Kościuszki powstają okazałe założenia parkowe, folwarczne i zabudowania bogatych mieszczan, dzięki czemu stają się one najważniejszymi ulicami w mieście. Nad całością prac czuwali wybitni artyści i architekci tego okresu: Tylman z Gameren, Jan Chrzyciel Belotti oraz Karol Henryk Wiedemann⁵⁷. Duże inwestycje wymagały dobrych, szerokich i utwardzonych dróg, które służyły wzmożonemu ruchowi pieszych i karet, a przede wszystkim przewożeniu licznych towarów i materiałów budowlanych. Prestiż obu ulic wymuszał na włodarzach miasta budowę reprezentacyjnego traktu, po którym poruszali się Lubomirscy, ich goście i inni ludzie licznie przybywający do Rzeszowa. Wszystkie powyższe zadania spełniała droga, której relikty odkryli archeolodzy. Koniec XVII i pierwsza połowa XVIII w. to zarazem czas wielu katastrof w Rzeszowie, głównie pożarów, które nawiedzały miasto w latach 1689, 1698, 1705, 1709 i 1725, a także konfliktów zbrojnych i okupacji. W okresie 1702–1709 miasto kilkakrotnie znosiło pobyt wojsk szwedzkich, zaś w 1735 zostało najebrane i zniszczone przez armie rosyjskie i saskie⁵⁸. Można zatem przypuszczać, że w trakcie tych destrukcyjnych wydarzeń zniszczeniu ulegały również drogi. Wydarzenia te mają częściowe odzwierciedlenie w postaci warstw spalenizny (odkrytych na ulicy Kościuszki) oraz w danych pozyskanych w trakcie badań dendrochronologicznych, świadczących o licznych naprawach. O pracach przy traktach mówią ponadto liczne źródła pisane. W 1723 r. władza zamkowa żądała od ówczesnego burmistrza Tonellego dokończenia budowy mostu przy ulicy Zamkowej. Burmistrz odmówił tłumacząc, że miasto swoje roboty wykonało, to znaczy doprowadziło budowę mostu

⁵⁷ M. Borowiejska-Birkenmajerowa, *Miasto rezydencjonalne Lubomirskich*, s. 304–316. Na temat rządów Lubomirskich w Rzeszowie zob.: A. Codello, *Mieszczanie i chłopci rzeszowscy*, s. 241–322; J. Nieć, *Rzeszowskie za Sasów*.

⁵⁸ J. Motylewicz, *Stosunki gospodarcze*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. I, s. 344.

do granicy miejskiej. Reszta zaś – jak twierdził urzędnik – należy do zamku⁵⁹. Rok później Jerzy Lubomirski odbudował most przy tejże ulicy⁶⁰. W roku 1747 z uwagi na powrót Lubomirskiego do Rzeszowa nakazano w szybkim tempie doprowadzić do najlepszego porządku „bramy, zwody, szlakiety, parkany, drogi, mosty oraz ławy i poręcza”⁶¹. W takim stanie drogi dotrwały do przełomu XIX i XX w., kiedy zainicjowano wybrukowanie ich tzw. kostką galicyjską⁶². Wygląd ulic z tego okresu jest już nam znany z zachowanych fotografii i pocztówek.

Z okresem galicyjskim i działalnością burmistrza Stanisława Jabłońskiego należy powiązać ceglano-kamienny kanał burzowy, odkryty na ulicy 3 Maja na długości 10 m w wykopie nr 2, notowany także w trakcie nadzoru (ryc. 14). Zbudowany z kamiennych bloków i na początku XX w. zakryty ceglany sklepieniem, służył do odprowadzania wód deszczowych z rynien i ulic do Wisłoka⁶³. Prace kanalizacji obrazują fotografie wykonane przez E. Janusza w 1936 r. na ulicy Kopernika⁶⁴. Ceglano-kamienny kanał odkryty został również na ulicy Słowackiego w 2003 r.⁶⁵

Prowadzone w latach 2017–2018 prace archeologiczne na ulicach Kościuszki i 3 Maja dostarczyły bardzo dużego zbioru zabytków ruchomych, bo sięgającego blisko 38 tysięcy przedmiotów. W głównej mierze są to kości zwierzęce, któ-

⁵⁹ A. Codello, *Mieszczanie i chłopci rzeszowscy*, s. 245.

⁶⁰ J. Nieć, *Rzeszowskie za Sasów*, s. 73.

⁶¹ F. Kotula, *Obwarowania Rzeszowa i rozwój przestrzenny*, s. 228.

⁶² J. Malczewski, *Rozbudowa miasta*, s. 254.

⁶³ J. Kamiński, L. Grzegorzczak, *Zdrowie mieszkańców Rzeszowa i jego ochrona w XIX wieku*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. II, s. 621; J. Petrus, *Stosunki gospodarcze*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. III, s. 78–79.

⁶⁴ Fotografie znajdują się w zbiorach Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa.

⁶⁵ M. Bober, *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych w 2003 roku przy ul. Słowackiego*, s. 377–378.

rych odkryto prawie 22 tysiące, i fragmenty naczyń ceramicznych (ok. 13 tysięcy). Wśród pozostałych kategorii zabytków są fragmenty przedmiotów szklanych, kafla piecowych oraz różnego rodzaju artefaktów metalowych. Ten pokaźny zbiór nadal znajduje się w opracowaniu archeologicznym, chociaż już na tym etapie badań można stwierdzić, że przyczyni się on do rekonstrukcji codziennego życia mieszkańców dawnego Rzeszowa.

W pozyskanym materiale dominują przedmioty, których chronologia nie jest starsza niż XVI w. Tylko w niewielkiej ilości są to zabytki późno- i wczesnośredniowieczne, dodatkowo jest to wyłącznie ceramika. Tak duży zbiór przedmiotów nowożytnych obrazuje rangę Rzeszowa, jako głównego ośrodka miejskiego tamtych czasów w regionie. Duża ilość kości zwierzęcych (bydła rogatego, konia, świni, kozy/owcy) pozwala na określenie nie tylko diety mieszkańców, ale także może być potwierdzeniem faktu pędzenia przez miasto stad wołów i bydła (dowodem na to mogą być licznie odkrywane przez archeologów rogi)⁶⁶. W przypadku pozostałych przedmiotów, a więc ceramiki, metali, szkła i skóry, ich okazała liczba obrazuje wyposażenie domów mieszczkańskich, świadczy jednocześnie o dużej produkcji rzemieślniczej i obrocie handlowym⁶⁷.

⁶⁶ Na temat handlu wołami w Rzeszowie zob.: M. Horn, *Handel wołami na Rusi Czerwonej w pierwszej połowie XVII w.*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 1962, t. XXIV; F. Leśniak, *Życie gospodarcze, społeczne i kulturalne*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. I, s. 205–207; J. Motylewicz, *Przemiany gospodarcze, demograficzne i ustrojowe*, [w:] tamże, s. 231; Tenże, *Stosunki gospodarcze*, s. 356; A. Przyboś, *Rzeszów na przełomie XVI i XVII wieku*, s. 86–95.

⁶⁷ Na ten temat zob.: M. Horn, *Rzemiosła skórzane w miastach ziemi przemyskiej i sanockiej w latach 1550–1650*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1972, R. XX, nr 1, s. 71–99; Tenże, *Rozwój rzemiosł branży drzewnej w miastach ziemi przemyskiej i sanockiej w latach 1550–1650*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu” 1970, z. 7. Historia, s. 5–64; Tenże, *Lokalizacja*

W podsumowaniu trzeba jeszcze raz podkreślić, iż prace badawcze z lat 2017 i 2018, obejmujące dwie najważniejsze ulice rzeszowskiej Starówki, tj. Kościuszki i 3 Maja, były pierwszą tak dużą akcją badawczą w mieście. Prace te doprowadziły do odkrycia wielu cennych pozostałości, umożliwiających rekonstrukcję wyglądu obu ulic w ciągu wieków, co starano się ukazać w niniejszym tekście. Badania potwierdziły przypuszczenia niektórych historyków. W przypadku ulicy 3 Maja prace archeologiczne dostarczyły niezwykle ważnych informacji na temat wczesnośredniowiecznego osadnictwa z tego obszaru. Dzięki temu usankcjonowały przypuszczenia historyków sugerujących, że ten teren był zasiedlony przed lokacją, co oznacza, iż Rzeszów nie został założony na „surowym korzeniu”. Badania w obrębie ulicy Kościuszki umożliwiły potwierdzenie jej późnośredniowiecznej metryki.

Badania archeologiczne wniosły jednak najwięcej danych co do wyglądu i przekształceń obu ulic w okresie nowożytnym. Dzięki temu w znacznym stopniu uzupełniły one obszerne studia historyków. Zarówno ulica 3 Maja, jak i Kościuszki od XVII w. należały do najważniejszych ulic miasta. W obrębie obu znajdowały się ważne miejskie instytucje, kościoły oraz domy bogatych mieszczan, obie stanowiły główne arterie łączące serce miasta, a więc rynek, z siedzibą właścicieli w zamku rzeszowskim. W kolejnych wiekach pozycja ulicy Pańskiej wzrosła na tyle, że to ona stała się najważniejszą i najbardziej reprezentacyjną w Rzeszowie.

cechów i specjalności rzemieślniczych w miastach ziemi przemyskiej i sanockiej w latach 1550–1650, „Przegląd Historyczny” 1970, t. 63, z. 3, s. 403–427; Tenże, *Rzemiosła metalowe w miastach ziemi przemyskiej i sanockiej w latach 1550–1650*, „Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu” 1971, t. 11, s. 23–68; F. Leśniak, *Życie gospodarcze, społeczne i kulturalne*, s. 202–207; J. Motylewicz, *Przemiany gospodarcze, demograficzne*, s. 236–245; Tenże, *Stosunki gospodarcze*, s. 343–361; J. Pęcowski, *Dzieje miasta Rzeszowa*, s. 215–265; A. Przyboś, *Rzeszów na przełomie XVI i XVII wieku*, s. 66–86.

Przedstawione w artykule wyniki badań archeologicznych dowodzą, jak ważna jest współpraca archeologa z historykiem, ponieważ tylko wówczas jest możliwe odtworzenie pełnego obrazu danego wycinka dziejów.



**CODZIENNOŚĆ
NA ZAKRĘTACH
DZIEJOWYCH**

Marek Rutkowski

**Logistyka głodu. Ustawa cara Mikołaja I
„o zebraniu zapasów dla zabezpieczenia
mieszkańców państwa w czasie głodu”
z 5/17 lipca 1834 r.**

**1. Pierwsze dziewiętnastowieczne próby zapobiegania
klęsce nieurodzaju w państwie rosyjskim
oraz uwarunkowania powstania w roku 1834
„ustawy magazynowej”**

Już w roku 1799 car Paweł wydał w Rosji ustawę o utworzeniu na terenie całego podległego mu imperium tzw. wiejskich magazynów zapasowych, dostarczających zagrożonej różnorodnymi klęskami ludności niezbędną żywność. Prawo to jednak „nie spowodowało osiągnięcia zamierzonego celu”, i jako wadliwe zostało następnie negatywnie zweryfikowane i zastąpione przez kolejnego rosyjskiego władcę. Gdy bowiem w latach 1820–1821 wystąpił na znacznych obszarach Imperium powszechny głód, okazało się, że uprzednie założenie magazynów zapasowych „nie przyniosło jakichkolwiek korzyści”. W tej sytuacji, po 23 latach od wprowadzenia w życie wzmiankowanej powyżej ustawy z roku 1799, opracowano w carskiej Rosji zupełnie nowe prawo o magazynowaniu zapasów na wypadek głodu, a dnia 14/26 kwietnia 1822 r. car Aleksander I podpisał imienny ukaz w tej sprawie, skierowany do petersburskiego Rządzącego Senatu.

Постановленія общія.

1. Для наблюденія и опредѣленія, въ какихъ случаяхъ и какія мѣры, судя по состоянiю продовольствiя въ неурожайные годы, должны быть приемлемы, учреждается въ каждой Губернiи коммиссiя продовольствiя.

2. Мѣры продовольствiя въ неурожайные годы суть двояки: однѣ изъ нихъ зависятъ отъ распорядка обыкновенныхъ запасовъ, въ каждой Губернiи содержимыхъ; другiя отъ чрезвычайныхъ пособiй, когда обыкновенные запасы будутъ недостаточны.

3. Въ каждой Губернiи устанавливаются для обезпеченiя продовольствiя или хлѣбные запасы, или денежныя капиталы.

II. 1¹. Pierwsze trzy artykuły ustawy Aleksandra I z 14/26 kwietnia 1822 r. o utworzeniu w guberniach komisji wspierających w latach nieurodzaju mieszkańców zapomogami żywnościowymi i pieniężnymi

W 69 artykułach określono w nim wówczas w miarę dokładnie zasady gromadzenia na terenie wewnętrznych (rosyjskich) guberni Cesarstwa zapasów celem „pomocy w wyżywieniu mieszkańców w czasach nieurodzaju”. Wsparcie to miało być realizowane przez specjalne komisje, dysponujące możliwością pomocy zarówno w formie żywnościowej, jak i pieniężnej².

¹ Źródło: *Polnoje Sobranje Zakonov Rossijskoj Imperii s 1649 goda*, t. 38, 1822–1823, Petersburg 1830, s. 146.

² *Polnoje Sobranje Zakonov Rossijskoj Imperii s 1649 goda*, t. 38, 1822–1823, Petersburg 1830, s. 146–153; I. Varadinov, *Istoria Ministerstwa Vnutriennyh Del*, Cast 2, Kniga 2, Sankt Peterburg 1862, s. 20–22, 100–106.

Wkrótce miało się jednakowoż okazać, iż i ta ustawa nie była dobrze opracowana. Podczas rozpoczętego – najpierw ogromnym zimnem wiosną, a potem suszą w lecie – wielkiego głodu jesieni/zimy/wiosny roku 1833/1834, gdy zostały tą klęską dotknięte liczne gubernie posiadające na swoim terytorium żyzną glebę (a „cały rok był nieurodzajnym w pełnym znaczeniu tego słowa”)³, okazało się, iż przepisy ustawy z roku 1822 nie odpowiadają „potrzebie chwili”. Jako takich nie można ich było uznać za właściwe i prawidłowo rozwiązujące problem w miarę systematycznego pojawiania się klęski nieurodzaju i powiązanego z tym zjawiska powszechnego wręcz głodu. Z powyższego wyciągnięto logiczny wniosek, iż ustawa z 1822 r. powinna być w szerokim zakresie uzupełniona i zmieniona. W konsekwencji car Mikołaj I nakazał w tymże roku 1833 powołanie do życia specjalnego komitetu, którego celem było dokładne przeanalizowanie rzeczonyj ustawy z roku 1822 i jej zmiana. Klaryfikacyjny rozkaz carski nakazywał opracowanie i sformalizowanie „o ile podobna” lepszych niż dotychczas środków prawnych „ku przyprowadzeniu tej ważnej rządu gałęzi do lepszego porządku”. Efektem pracy komitetu było opracowanie i przedstawienie carowi „ustawy o zebraniu zapasów dla zabezpieczenia mieszkańców państwa w czasie głodu”. Po dyskusji nad projektem w rosyjskiej Radzie Państwa i jego zatwierdzeniu przez monarchę, w dniu 5/17 lipca 1834 r. Mikołaj I podpisał w Peterhofie ukaz do petersburskiego Rządzącego Senatu wskazujący na konieczność zmiany ustawy z 14/26 kwietnia 1822 r.

Korespondencja ta zawierała jednocześnie rozkaz, aby w tych guberniach wewnętrznych (tj. rosyjskich), w których na podstawie ukazu z 14/26 kwietnia 1822 r. założono już „zapasowe magazyny zbożowe”, nowo zatwierdzone prze-

³ I. Varadinov, *Istoria Ministerstwa Vnutriennyh Del*, Cast 3, Kniga 1, Sankt Peterburg 1862, s. 486–498.

pisy natychmiast wprowadzić w wykonanie. Mikołaj nakażywał też, aby na tych terenach, gdzie do roku 1834 nie założono jeszcze wiejskich magazynów zbożowych, szczegółowo określić zakres ich powstania. Chodziło o szczególnie silnie dotknięte nieurodzajem roku 1833 gubernie połtawską i penzeńską: w każdej z nich zaplanowano powstanie czterech takich magazynów. We wszelkich innych nie objętych jeszcze przepisami z 26 kwietnia 1822 r. guberniach nakazano założyć po dwa magazyny zbożowe, zwalniając tym samym te gubernie (w okresie głodu) od składania zboża w naturze i poboru podatku pieniężnego „dla pomocy w nieurodzaju ustanowionego”⁴.

2. „Ustawa o zapasach żywnościowych” czyli „o zebraniu zapasów dla zabezpieczenia mieszkańców państwa [rosyjskiego] od głodu” z 5/17 lipca 1834 r.

2.1. Podstawowe zasady wprowadzane przez ustawę magazynową

Jak zaznaczono, „ustawa o zapasach żywnościowych”, która zresztą w Królestwie Polskim przyjęła formalne brzmienie „ustawy o zebraniu zapasów dla zabezpieczenia mieszkańców państwa [rosyjskiego] od głodu”, została formalnie zatwierdzona przez Mikołaja I dnia 5/17 lipca 1834 r. Rozpoczęły ją tzw. „postanowienia ogólne”. Wynikało z nich, iż w każdej guberni Cesarstwa Rosyjskiego należało ustanowić dwa nowe pobory podatkowe różnego rodzaju i charakteru (jednakowoż należy zaznaczyć, iż wprowa-

⁴ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 66 z 28 sierpnia/11 września 1834 roku, s. 399.

dzane właśnie przepisy nowego prawa nie rozciągały swej mocy prawnej na gubernie: archangielską, nadbaltyckie, syberyjskie, i w Gruzji, gdzie „w tym względzie zaprowadzony jest szczególnie porządek”. Podobnie nowe prawo nie obowiązywało na obszarze carskich dóbr „udziałowych” oraz „pałacowych”, na obszarach zagospodarowywanych przez kolonistów i tzw. „caran” (wiejskich mieszkańców Besarabii)⁵.

Jedno z tych obciążeń należało uiścić w formie opłaty pieniężnej, drugie w naturze, tj. w ziarnie zbóż. Obydwa ciężary nakładano na ludność w celu „pomocy w razie niedostatku zboża na wyżywienie włościan i na zasiewy”. Pozyskane na ten cel pieniądze służyły do założenia i powiększenia sum kapitałowych, przeznaczonych w razie głodu na zapomogi, niezbędne do zakupu zboża pod zasiew i do konsumpcji. Samo ziarno natomiast miano składać w chłopskich „zapasowych” magazynach zbożowych. Wielkość prawidłowych i zarazem wystarczających zapasów obliczano w ten sposób, iż na jedną osobę przypisaną formalnie do jurysdykcji takiego magazynu przypadała 1½ czetwiertyka (1 czetwiertyk = 8 garncy = 26,238 litrów⁶, a zatem półtora czetwiertyka to było ok. 39,3 litrów⁷) zboża, a dokładnie: po jednym czetwiertyku pszenicy lub żyta oraz po ½ czetwiertyka jęczmienia, ewentualnie owsa.

⁵ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 69 z 17/29 września 1834 roku, s. 418.

⁶ „Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego”, nr 113 z 11/23 maja 1850 roku, s. 813–814. Tu podane m.in. tzw. „rosyjskie miary zbożowe”.

⁷ Przyjmując, że przeciętnie jeden litr zboża (np. pszenicy) to ok. 1,4 kg, z powyższego wynikało, że zapas zboża przewidziany na jedną osobę to było (39,3 · 1,4) ok. 55 kilogramów zboża. Z tego z kolei można wyprodukować ok. 37 kg dobrej mąki, 4,5 kg pośledniej, 9 kg otrąb i 3 kg straty, tj. 1,2 kg odpadków. *Zakład Kórnicki (Szkoła Domowej Pracy w Zakopanem), Piekarnictwo*, Poznań 1900).

7253.—**Юля 5 (*).** Высочайше утвержденное Положеніе о запасахъ для пособія въ продовольствіи.

Именной указъ, данный Сенату. Указомъ 1822 года Апрѣля 14 (29000) постановлены правила о составленіи внутреннихъ въ губерніяхъ запасовъ для пособія народнаго продовольствія во время недородовъ хлѣба. Но опытъ минувшаго года, когда многія изъ обильнѣйшихъ губерній постигнуты были неурожаемъ, показала, что сіи правила не могутъ быть признаны совершенно достаточными и что въ положеніи 1822 года нужны нѣкоторыя дополненія и измѣненія. Мы поручили пересмотръ оныхъ особо составленному Комитету и Повѣляли ему, сообразивъ какъ сіи, такъ и прежнія постановленія о народномъ продовольствіи съ настоящими въ семъ отношеніи потребностями Государства, изыскать и предначертать надежнѣйшія, по возможности, мѣры для приведенія сей важной части управленія въ лучшее устройство.

Комитетъ, исполняя волю Нашу, начерталъ, по даннымъ ему указаніямъ, и представилъ Намъ новое подробное положеніе о составленіи запасовъ для пособія въ продовольствіи.

II. 2⁸. Fragment preambuły do ustawy cara Mikołaja I z 5/17 lipca 1834 r. „o zapasach żywnościowych”

W celu sukcesywnego pozyskiwania takiej właśnie ilości zboża ustawa nakazywała coroczne „wybieranie” od przypisanych do wszystkich kategoriach prawnych i posiadają-

⁸ Źródło: *Polnoje Sobranje Svoda Zakonov Rossijskoj Imperii, Sobranje Vtoroje*, Tom 9, Oddelenje Pervoje, 1834, Sankt Peterburg 1835, s. 691.

cych jakikolwiek status chłopów po pół czetwiertyka pszenicy lub żyta lub oraz po dwa garnce (ok. 6,6 litra) owsa lub jęczmienia od każdej osoby (w oryginale: „duszy”). Zamiast żyta lub pszenicy można było do składów przyjmować kukurydzę, ale wyłącznie po uzyskaniu na powyższe, wydanej w formie rozporządzenia, formalnej zgody Komisji Żywnościowej, która posiadałaby na powyższe specjalne upoważnienie, wydane przez petersburskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Ów przymusowy pobór pszenicy/żyta oraz owsa/jęczmienia, ewentualnie kukurydzy, musiał trwać tyle lat, aby móc tym sposobem zebrać całkowitą żądaną na jedną osobę ilość ziarna. Aby zapewnić jak najszybsze zgromadzenie stosownych ilości ziarna w magazynach zbożowych, prawo z 5/17 lipca 1834 r. przewidywało możliwe włączenie do zbieranej obligatoryjnie żywności wszystkich zbóż znajdujących się w danym czasie we „włościańskich magazynach” oraz tego materiału zbożowego, który chłopci nabyliby dzięki ewentualnym pożyczkom, zaciągniętym jeszcze we wcześniejszych czasach⁹.

Co do pozyskania kwot potrzebnych na wybudowanie nowych magazynów zbożowych oraz zebranie i przechowywanie ziarna, ilość tzw. kapitału pieniężnego w każdej guberni obliczano na podstawie żyjących na danym obszarze tzw. dusz skarbowych (skazkowych). Generalną zasadą był pobór od każdego osobnika obowiązane go dostarczać opłaty i naturalia po jednym rublu oraz sześćdziesięciu kopiejek asygnacyjnych.

Aby móc pozyskać potrzebny materiał nakazano przeprowadzenie corocznego poboru (zresztą w pełni skorelowanego w czasie z poborem „podatków podusznych”, tj. od każdej osoby rejestrowej stanu chłopskiego, i to niezależnie od przypisanej kategorii) w kwocie dziesięciu ko-

⁹ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 69 z 17/29 września 1834 roku, s. 417.

piejek. Z obowiązku tego zostali jednak wyłączeni chłopci zamieszkalni w dobrach należących do członków rodziny carskiej.

Tzw. dodatkowy podatek dziesięciokopiejkowy zaplanowano realizować aż do czasu zebrania całościowej kwoty kapitałowej, przewidzianej na potrzeby funkcjonowania i utrzymania magazynów zbożowych oraz przechowywania tam potrzebnego ziarna. Do tych sum dołączono pieniądze (w gotówce), uzyskane już uprzednio w wybranych guberniach na skutek realizacji postanowień prawa 14/26 kwietnia 1822 r. Innym dodatkowym źródłem uzupełnienia funduszu zbożowego miały być kwoty pobierane tytułem wpłat zaległych – i to pomimo ośmioletniego już w tym czasie obowiązywania ustawy z kwietnia roku 1822 – i jeszcze nie zrealizowanych wpłat zbożowych, oraz tytułem zwrotu pożyczek, realizowanych ze źródeł tegoż funduszu¹⁰.

Kwestię nadzoru nad stanem materialnym samych chłopskich magazynów zbożowych i nad stanem ich realnego zaopatrzenia rozwiązano w ten prosty sposób, że dla każdego z nich przeznaczone specjalnego, wybranego spośród włościan dozorcę (w rosyjskim oryginale jego nazwa brzmiała: „смотритель”). Na terenie wsi należących do administracji państwowej dozorczy ci mieli pozostawać pod skutecznym nadzorem tzw. zwierzchności wiejskich. Natomiast we wsiach prywatnych kontrolę dozorców magazynowych sprawowali bądź sami posesjonaci, bądź wyznaczeni przez nich rządcy. Ze strony państwa magazyny zbożowe zlokalizowane na obszarze tzw. wsi skarbowych znajdowały się pod stałym nadzorem lokalnych Izb Skarbowych. Te zaś magazyny, które umieszczono we wsiach prywatnych, miały być kontrolowane przez marszałków powiatowych, ich obowiązkiem było zarazem dopilnowanie, aby były one utrzymy-

¹⁰ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 69 z 17/29 września 1834 roku, s. 417–418.

wane „porządnie”. W owych czynnościach nadzorczych pomagali marszałkom zamieszkali w danym powiecie szlachcice, wybrani do tychże czynności przez miejscowe Zgromadzenie Szlacheckie. Mieli oni tytuł „kuratora zapasowego magazynu zbożowego”. Każdy z kuratorów z zasady niejako miał pod pieczęą jedynie pewną – dogodną dla siebie ze względu na miejsce swego zamieszkania – część powiatu. Poza dozorcami, marszałkami powiatowymi i kuratorami, nad dobrostanem zapasowych magazynów zbożowych czuwała też policja ziemska.

Z kolei opisywana ustawa nie przewidywała budowy magazynów zbożowych na terenie miast. Zamiast utrzymywania tego rodzaju budowli w warunkach municypalnych, wprowadzono bowiem w kwietniu roku 1834 zasadę, iż na terenie ośrodków miejskich wystarczy przeprowadzać corocznie wśród mieszczan obowiązkową zbiórkę finansową. Jej wysokość, przewidzianą do poboru przez kolejne dwadzieścia lat, ustanowiono na piętnaście kopiejek od każdej „duszy skazkowej”. Jednocześnie zdecydowano o pozostawieniu istniejących już w niektórych miastach magazynów zbożowych, postanawiając zarazem, że będą one nadal funkcjonować zgodnie z dotychczas istniejącymi przepisami.

Całościowy nadzór nad: a) stanem istniejących i przewidzianych do wybudowania magazynów zbożowych; b) ilością, zbiorem i wydawaniem przeznaczonych na ich funkcjonowanie i uzupełnienie magazynowe kapitałów; c) procesem dostarczania żywności do tychże magazynów; d) oraz nad pozyskiwaniem wiedzy o wielkości i charakterze zbiorów przypadających, oczywiście, istniejącym w każdej guberni Komisjom Żywnościowym. To one zarazem zyskiwały prawo do wydawania stosownych przepisów i rozporządzeń w tej mierze¹¹.

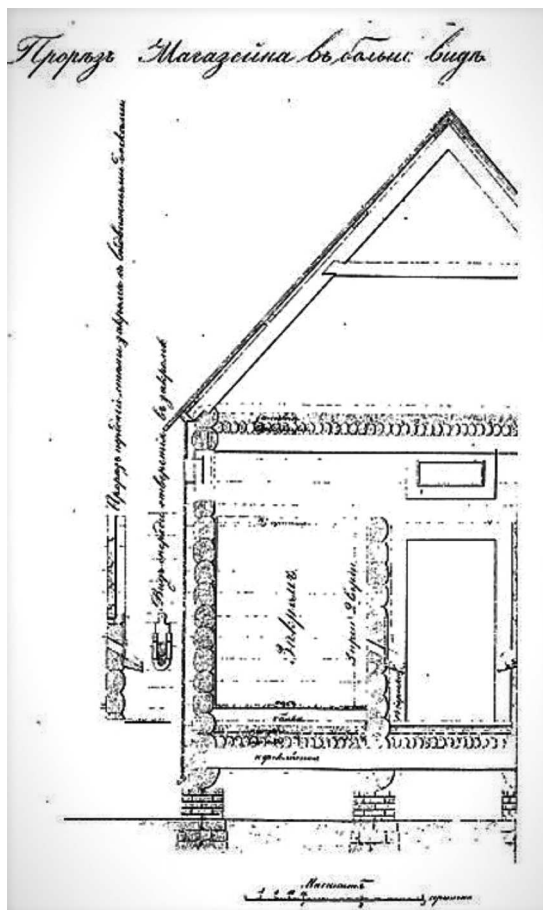
¹¹ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 69 z 17/29 września 1834 roku, s. 418.

Poniżej przedstawiono szereg szczegółowych rozwiązań prawnych zastosowanych w wielu aspektach „ustawy o zapasach żywnościowych” z lata roku 1834.

2.2. Zasady budowy i zawiadywania (zawartością) włościańskich zbożowych magazynów zapasowych

Jakkolwiek sama budowa magazynów zbożowych była obligatoryjna, to jednak ich tzw. urządzenie w dobrach prywatnych pozostawiano generalnie woli dziedzica, zakładając, iż najlepszym rozwiązaniem byłoby, „stosownie do miejscowej dogodności”, wybudowanie jednego magazynu zbożowego dla kilku, leżących w pobliżu i stanowiących jednorodną własność, wsi. Było oczywistym, że na terenie wsi będących współwłasnością, tj. należących do kilku właścicieli, wspomniane magazyny zbożowe trzeba było zakładać na wspólny koszt. Rozkład partycypacyjny spodziewanych wydatków miał przy tym mieć charakter zrównoważonego wkładu, od czego zresztą przewidziano znamienny wyjątek. Otóż ten z właścicieli ziemskich, który w danej wsi był właścicielem mniej niż pięćdziesięciu osób ludności chłopskiej, mógł – na własne życzenie oraz za wiedzą i pozwoleniem Marszałka Powiatowego – wybudować taki magazyn zbożowy tylko i wyłącznie dla własnych potrzeb.

Budowa nowych zapasowych magazynów zbożowych musiała przebiegać według pewnych, ściśle określonych standardów. Pierwszą, niezbywalną zasadą była konieczność wystawiania takich budowli w lokalizacji zapewniającej właściwe zabezpieczenie przeciwpożarowe. Drugim żelaznym wymogiem było zastosowanie się przy ich budowie do (wydanych razem z ustawą z 5/17 lipca 1834 r. i rozesłanych do poszczególnych guberni) instrukcji budowlanych i wzorów budowli. Mogły się jednak owe magazyny różnić, zależnie od lokalnych potrzeb i uwarunkowań, najczęściej w kwestii wymiarów ich wysokości i długości.



II. 3¹². Przekrój typowego magazynu zbożowego zgodnie z ustawą z 5/17 lipca 1834 r.

¹² Źródło: *Polnoje Sobranje Swoda Zakonow Rossijskoj Imperii, Sobranje Vtoroje*, Tom 9, Oddelenie vtoroje, 1834, Sankt Peterburg 1835, Rysunki sledujuce k IX-mu tomu *Vtorago Sobranja Zakonow Rossijskoj Imperii*, k nomerom 7272 i 7300.

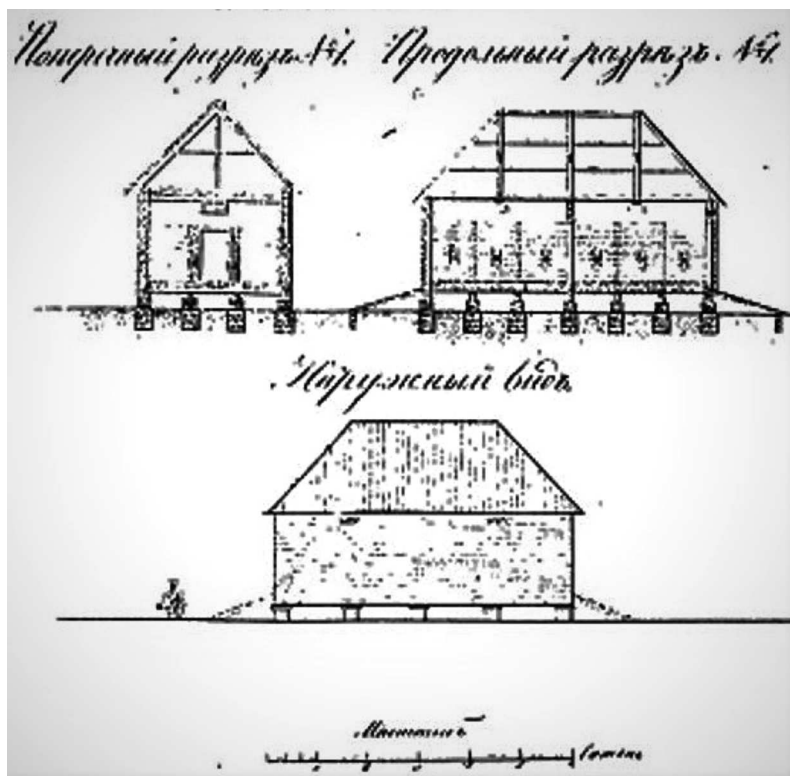
Szczególnie istotne było, aby wystawiane budowle magazynowe posiadały oddzielne spichrze (w oryginale: „zasieki”) na żyto, pszenicę, owies i jęczmień. Przedziały te należało budować zgodnie z ujednoliconą, „wiadomą” miarą, tak „iżby z zajmowanego w nich przez zboże miejsca można było sądzić o jego ilości, bez wymierzania”. Równie potrzebne było, aby magazynowane zboże umieszczać w kilku oddzielonych od siebie (wolną przestrzenią) zabudowaniach, budowanych zgodnie z zestandaryzowaną instrukcją. Te stojące wolno budowle nazywano „oddziałami” jednego i tego samego magazynu. A zatem jeden zapasowy magazyn zbożowy mógł, a nawet powinien był, składać się z kilku budowli¹³.

Materiał, z którego wystawiano budynki magazynowe, był dość dowolny, ale przewidywano tylko trzy rodzaje wystawianych ścian: a) z cegły; b) drewnianych na podmurówkach; c) z tzw. plecionki („plecionego muru”) oraz ubitej gliny. Dachy z kolei mogły być z różnorodnych materiałów, w tym z: a) blach lub dachówek żelaznych; b) z dachówki (ceramicznej); c) z drewnianych gontów; d) ze słomy i trzciny. Co znamienne, w okolicach pozbawionych budulca drewnianego nowe prawo zezwalało nawet na przechowywanie „zapasowego zboża” w wykopanych w ziemi jamach, ewentualnie – gdy nie było ono młócone – w stertach/brogach. Zastosowanie jednak owych rozwiązań o charakterze nadzwyczajnym było możliwe tylko i wyłącznie po przedstawieniu odpowiedniego wniosku do lokalnej Komisji Żywnościowej oraz po sukcesywnym uzyskaniu w tej mierze pozwolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych¹⁴.

Jak zatem widać, ustawodawca przewidywał wystawienie zapasowych magazynów zbożowych o bardzo różnorod-

¹³ Tamże, s. 418.

¹⁴ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 69 z 17/29 września 1834 roku, s. 418.



Il. 4¹⁵. Widok ogólny oraz przekrój szczytu i strony głównej typowego magazynu zbożowego wybudowanego zgodnie z zaleceniami ustawy z 5/17 lipca 1834 r.

nej wytrzymałości zarówno na warunki atmosferyczne, jak i na wpływ czasu – od naprawdę solidnych do wyjątkowo nietrwałych, biorąc pod uwagę wręcz możliwość przetrzy-

¹⁵ Źródło: *Polnoje Sobranje Swoda Zakonow Rossijskoj Imperii, Sobranje Vtoroje*, Tom 9, Oddelenje vtoroje, 1834, Sankt Peterburg 1835, Rysunki sledujuce k IX-mu tomu *Vtorago Sobranja Zakonow Rossijskoj Imperii*, k nomerom 7272 i 7300.

mywania zboża w warunkach ekstremalnie nieodpowiednich, co czyniło jakby możliwość realizacji założeń samej ustawy wysoce problematyczną.

Proces przygotowania materiałów budowlanych oraz opłacanie wydatków związanych z wystawianiem zapasowych magazynów zbożowych spadały (zgodnie z artykułem 20. Ustawy z kwietnia roku 1834) na poszczególne gromady włościańskie, dla których powyższe czynności stanowiły formalny obowiązek.

Co do sposobu zarządzania zapasowymi magazynami zbożowymi, ustawa z 17 lipca 1834 r. wskazywała przede wszystkim (w artykule 22.) na konieczny warunek przyjmowania do składów przeznaczonego do przechowywania zboża w ziarnie, tj. nie w żadnej innej formie (np. wysoce przetworzonej, jak mąka, krupy etc.). Każdy z włościan był zobligowany do corocznego dostarczenia do magazynów zapasowych całkowitej przewidzianej na jego osobę ilości ziarna. Za termin dostarczenia obligatoryjnej ilości zboża uznano cały okres od zakończenia żniw do 1 stycznia roku następnego, na co „przeznacza[ło] się po dwa dni w tygodniu”.

Problem ewentualnego psucia się magazynowanego zboża postanowiono rozwiązać w najprostszy, lecz jednocześnie pracochłonny i niejako oczywisty zarazem sposób, a mianowicie w drodze corocznej wymiany zgromadzonego zapasu na nowe ziarno. Tylko tam, gdzie zasadą było przekazywanie do magazynów zapasowych wysuszonego już ziarna, można było odejść od tej żelaznej reguły, a to w ten sposób, iż pozwolono na wymianę zboża ozimego nie co rok, a najrzadziej co dwa lata.

Uściślając zaś zasady wyboru właściwego dozorca magazynowego, artykuł 25. prawa z lipca 1834 r. precyzował, iż na taką posadę należało spośród „włościan należących do magazynu” wybierać tylko i wyłącznie jednego z przypisanych do danej gromady „dobrych gospodarzy”. Z kolei

wybór dokonany w dobrach prywatnych musiał być zatwierdzony przez ich dziedzica lub co najmniej przez jego rządcę. Podnoszono jednocześnie konieczność zatwierdzenia kandydata wybranego na dozorcę magazynowego we wsiach należących do kilku różnych właścicieli przez marszałka powiatowego.

Owo doprecyzowanie procedury i warunków wyboru konkretnego dozorca magazynowego było o tyle istotne, że to przecież ta właśnie osoba (która notabene miała obowiązek nierozstawania się z kluczem do magazynu) odpowiadała za: a) przyjmowanie dostarczanego przez chłopów „na miarę” zboża; b) odpowiednie przechowywanie całości zgromadzonych zapasów; c) i wreszcie za wydawanie z magazynu potrzebnej i stosownej do okoliczności ilości materiału zbożowego. Co więcej, dozorca mógł i miał jednocześnie obowiązek wymuszenia na chłopach – a to za pomocą i przy czynnym współudziale „zwierzchności wiejskiej” – składania przypisanych do ich obowiązków dostawczych ilości „zapasowego zboża”, i to zarówno dostarczanego po raz pierwszy, jak i na wymianę. On też prowadził specjalną „księgę sznurową” (tj. osznurowaną i opieczętowaną lakiem), w której musiał zapisywać: a) pozyskane od każdego z chłopów ilości ziarna; b) stan zboża znajdującego się w określonym dniu w magazynie; c) ilość zboża wypożyczonego z magazynu; d) ilość ziarna „liczącego się w zaległości”.

Za wykonywanie tych wszystkich rozlicznych obowiązków dozorca magazynowy pobierał w stosunku rocznym gażę w wysokości od dwudziestu do pięćdziesięciu rubli, a zatem kwotę zmienną, zapewne uzależnioną od trudności i zakresu postawionych przed nim zadań. Uposażenie to wypłacano we wsiach państwowych na mocy decyzji lokalnej „zwierzchności włościańskiej”; we wsiach prywatnych na podstawie jednostkowego rozporządzenia dziedzica. Należy również zaznaczyć, iż dozorca magazynowy pełniący swoje obowiązki na terenie wsi państwowych/skarbowych był

z mocy prawa zwalniany z odrabiania pańszczyzny i powoływania go do innych obowiązków chłopskich, tj. uwalniano taką osobę „od pełnienia w naturze ziemskich powinności”¹⁶.

2.3. Kontrola i zarząd administracyjno-finansowy zapasowych magazynów zbożowych

O odniesieniu do kwestii ochrony oraz zarządu administracyjnego zapasowych magazynów zbożowych ustawa z 5/17 lipca 1834 r. wspominała w artykule 33. i następnych. Z tych ustaleń wynikało przede wszystkim, że na terenie dóbr należących do osób prywatnych (tj. na obszarze tzw. „dóbr obywatelskich”) chłopskie magazyny zapasowe miały być rewidowane „od czasu do czasu” zarówno przez samych właścicieli gruntów/posiadłości, jak i przez ich administratorów. Inne osoby, które zostały uprawnione do takiej kontroli to: marszałkowie powiatowi lub wyznaczeni do pomocy tym ostatnim „kuratorzy magazynów zapasowych”. Wprowadzaną zasadą było skontrolowanie rzeczonych magazynów przez wymienione powyżej osoby co najmniej raz do roku (tj. co każde dwanaście miesięcy), przy czym chodziło o wszystkie magazyny zbożowe zlokalizowane w powierzonej ich nadzorowi części danego powiatu. Rewizja miała głównie dotyczyć ksiąg sznurowych, znajdujących się w posiadaniu dozorczy magazynowego. Wyniki kontroli trzeba było przedstawić za pośrednictwem marszałka gubernialnego lokalnej Komisji Żywności. Do grupy osób uprawnionych, by kontrolować magazyny zbożowe, zaliczano też, oczywiście, urzędników, delegowanych w tym celu przez gubernatorów gubernialnych lub przez petersburskie organy ministerialne, zwłaszcza Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz Ministerstwo Skarbu. Jednak prawo do

¹⁶ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 69 z 17/29 września 1834 roku, s. 418.

kontroli magazynowej ci urzędnicy zachowywali tylko wówczas, gdy byli skierowywani w misjach o charakterze szczególnym (podobnie jak „urzędnicy do szczególnych poruczeń przy gubernatorach cywilnych) oraz wówczas, kiedy „dogodność i natura tych zleceń pozwoli[ła]” na osobiste obejrzenie przez nich wskazanych miejsc przechowywania żywności zapasowej. Naturalnym niejako obowiązkiem tej grupy urzędniczej było dostarczanie władzom zwierzchnim wszelkich informacji i spostrzeżeń o zastanym stanie infrastruktury magazynowej, a także przechowywanej żywności.

Rozdział trzeci ustawy analizował proces postępowania przy gromadzeniu i przetwarzaniu „zapasowych kapitałów pieniężnych”. Okazywało się zatem, iż kapitały powołane – na mocy art. 1. i 10. opisywanej ustawy – do oddzielnego wykorzystania z mocy samego prawa stanowiły wydzieloną własność publiczną tej tylko guberni, gdzie je fizycznie zebrano. Oznaczało to, iż przypisano tymże kapitałom tylko jeden, za to niezmiernie ważny cel, a mianowicie finansowanie kosztów ewentualnej pomocy żywnościowej dla zagrożonych głodem mieszkańców konkretnego obszaru. Z tego ograniczenia wynikało ponadto, że nie mogły one być przeznaczone na jakiegokolwiek inne działania. Zgodnie z art. 6. i 10. ustawy z kwietnia 1834 r. kwoty pobierane od ludności celem stworzenia „funduszu zapasowego” musiały być przez opodatkowanych osobników wypłacane jednocześnie z uiszczaniem przez nich „podatków podusznych” (rodzaju podatku pogłównego) do poszczególnych kas powiatowych. Tam z kolei zakładano oddzielne rachunki (bankowe) do prowadzenia prawidłowego rozliczania tych funduszy. Izby Skarbowe zostały zarazem zobligowane, by składać do lokalnych gubernatorów cywilnych (w guberniach) półroczne rozliczenia kwot napływających z tytułu realizacji „podatku zapasowego”; musiało to nastąpić w okresie jednego miesiąca po upływie terminów naczynionych na wpłatę wskazanych podatków do kas po-

wiatowych. W dalszej kolejności gubernatorzy musieli przekazywać te sprawozdania finansowe do gubernialnej Komisji Żywności.

Całość uzbieranej w ciągu roku budżetowego kwoty „podatku zapasowego” przesyłano na zlecenie lokalnej Izby Skarbowej z kas powiatowych do tzw. Kasy Zachowawczej carskiego Petersburskiego Domu Wychowania Podrzutków. Wydając zlecenie na przelew wskazanych kwot gubernialna Izba Skarbowa miała obowiązek powiadomić o tym miejscowego gubernatora cywilnego, który z kolei informował o konkretnym przekazie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Pokwitowania/bilety skarbowe Petersburskiego Domu Wychowania Podrzutków na pozyskane tym sposobem sumy „podatku zapasowego” wystawiano na gubernię, skąd przysłane kwoty pochodziły. Bilety te oddawano na przechowanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, skąd prawidłowo poświadczone kopie listów skarbowych odsyłało do właściwych Komisji Żywności.

Artykuł 38. ustawy nakazywał, aby każda z Komisji Żywnościowych miała zawsze w swej realnej dyspozycji przynajmniej część kapitału zgromadzonego z tytułu poboru „podatku zapasowego” – co do zasady w minimalnej wysokości jednego tysiąca rubli – a to na wypadek pojawienia się nagłej i nieprzewidzianej potrzeby wydatkowania tychże pieniędzy. Taka właśnie kwota musiała więc zawsze pozostawać w kasie powiatowej, zlokalizowanej w stolicy konkretnej guberni. Z tej kasy wydawano w razie potrzeby pomoc w formie towarów żywnościowych, co następowało tylko na polecenie lokalnej Izby Skarbowej i po uprzednim skierowaniu do tejsze izby odezwy Komisji Żywności.

W razie pojawienia się okoliczności o charakterze nadzwyczajnym Komisje Żywności mogły dodatkowo pobrać z kwot znajdujących się w dyspozycji Izb Skarbowych – na takiej samej zasadzie jak opisano to powyżej – do 25 tysięcy rubli asygnacyjnych. Kwoty te, tj. do 25 tysięcy rubli, wy-

dawano jedynie w wypadkach nadzwyczajnych, wyłącznie w formie pożyczki, informując o tym niezwłocznie petersburskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Za prowadzenie rachunkowości sum pozyskanych z „podatku zapasowego” przez Komisje Żywnościowe, a zgromadzonych w danej Izbie Skarbowej, odpowiadał wyznaczony do tego celu buchalter, czyli księgowy. On to na koniec każdego roku budżetowego musiał złożyć sprawozdanie finansowe. Wyciąg ze sprawozdania, podpisany przez gubernatora cywilnego i wszystkich pozostałych członków Komisji Żywnościowej, w dalszej kolejności należało przed 15 lutego roku następnego przesłać do petersburskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Z kolei ministerstwo składało otrzymane sprawozdania carskiemu Komitetowi Ministrów, a ten finalnie przedstawiał je do zatwierdzenia monarsze.

Natomiast co do oceny i nadzoru nad „kapitałami zapasowymi” przynależnymi do organizmów miejskich, trzeba na pierwszym miejscu wspomnieć, iż dana Komisja Żywnościowa była na mocy art. 42. ustawy z lipca 1834 zobligowana do przekazywania szczegółowych wiadomości w tym względzie poszczególnym ratuszom i magistratom miejskim. Wreszcie, księgi rachunkowe kas powiatowych, zawierające dane dotyczące „funduszy zapasowych”, były poddawane przeprowadzonej w standardowy sposób rewizji przez Oddziały Kontroli zlokalizowane w ramach struktur administracyjnych w Izbach Skarbowych.

2.4. Struktura organizacyjno-osobowa, procedury i kryteria postępowania gubernialnych Komisji Żywności

Najistotniejszą w zasadzie częścią całej struktury logistycznej związanej z zabezpieczeniem zapasów żywności na czas głodu były tzw. gubernialne Komisje Żywności. Podlegały one bezpośredniej kontroli i „wiedzy” petersburskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. We wszystkich

guberniach obowiązywał ten sam układ organizacyjny oraz skład urzędniczy wskazanych komisji. Co do zasady składały się one z: a) gubernatora cywilnego, pełniącego jednocześnie funkcję ich przewodniczącego; b) marszałka gubernialnego; c) wicegubernatora; d) prokuratora gubernialnego; e) marszałka tego powiatu, w granicach którego było zlokalizowane miasto-stolica guberni; f) jednej osoby, wybieranej przez lokalną szlachtę na trzyletnią kadencję. Dodatkowo jeszcze, biorąc pod uwagę jedynie własne rozeznanie i opinię, gubernator mógł zapraszać na posiedzenia Komisji Żywności marszałków tych powiatów, w których dochodziło do sytuacji krytycznej, zmuszającej komisję do zajęcia się problemem powszechnego głodu czy tylko niedoboru żywności. Podobnie i gubernator cywilny mógł zapraszać na takie posiedzenia dowolnie przez siebie wybranych „znakomitszych obywateli swojej guberni”.

W każdej Komisji Żywnościowej zatrudniano zarazem głównego zarządcę jej kancelarii, który pozostawał pod bezpośrednim zwierzchnictwem lokalnego gubernatora, pobierając pensję w wysokości 1200 rubli rocznej gaży. Przydzielono mu do pomocy jednego kopistę „wyższej rangi”. W celu zaś stałego prowadzenia rachunków Komisji Żywnościowej oraz ich skutecznej kontroli, przy Wydziałach Gospodarczych Izb Skarbowych ustanowiono specjalne biuro buchalterskie, w skład którego wchodził: a) buchalter (księgowy); b) pomocnik buchaltera; c) kopista. Wynagrodzenie wszystkich tych osób było równoważne pensjom pozostałych – mających podobne uprawnienia i umiejętności – pracowników Izby Skarbowej. Uposażenia te i kwoty w wysokości 250 rubli rocznie, przeznaczone na wydatki kancelaryjne, wpłacano z sum napływających w formie podatków ziemskich.

Podstawową częstotliwość spotkań Komisji Żywności ustalono na dwie sesje w stosunku rocznym; w wypadkach nagłych instytucja mogła zebrać się częściej. Termin

standardowych sesji wyznaczono na dwa okresy: a) letni (czerwiec lub lipiec) – celem „sądzenia (...) o wschodach wiosennych i o nadziejach przyszłego żniwa”; oraz b) jesienny (październik), a to „dla sądzenia (...) o urodzajach upłynionego lata i o wschodach jesiennych”. Z powyższego wynikało, iż przed każdorazowym spotkaniem sesyjnym trzeba było zebrać wszelkie dane potrzebne z terenu konkretnych powiatów, niezbędne do prawidłowego przeprowadzenia sesji. W wypadkach nadzwyczajnych Komisje Żywności zbierały się tylko i wyłącznie na wniosek gubernatora cywilnego.

Do najważniejszych obowiązków Komisji Żywności zaliczano: a) „ogólną pilność nad porządnym utrzymywaniem zbożowych magazynów i nietykalnością kapitałów żywności”; b) wskazywanie kierunków i opracowywanie celów, a także skuteczną realizację pomocy udzielanej w żywności i funduszach; c) udzielenie pomocy w formie nadzwyczajnej i takimż charakterze, a to szczególnie „w razach powszechnego nieurodzaju”.

Za przekazywanie do Komisji Żywności wszelkich „wiadomości o stanie zbożowych magazynów i kapitałów (...) [oraz] o stanie i nadziejach urodzajów, cenach zboża” odpowiadał co do zasady gubernator cywilny. Na podstawie tych właśnie danych i informacji pozyskiwanych bezpośrednio przez innych członków Komisji Żywności, tenże organ administracyjny analizował takie kwestie i zjawiska, jak: a) stan urodzaju w danym roku, w zestawieniu porównawczym z tymi latami i okresami, kiedy wyżywienie mieszkańców konkretnej guberni było zabezpieczone przynajmniej w stopniu dostatecznym; b) stan urodzaju w tych lokalizacjach państwa moskiewskiego, „skąd zboże zwykle przychodzi lub może być sprowadzone” w okresach wyjątkowych potrzeb i okoliczności; c) wielkość cen targowych zboża oraz jej zmiany i wahania; d) ilość zapasów zbożowych oraz „kapitałów zapasowych” w danej gu-

berni. Na podstawie pozyskanych wiadomości oraz biorąc pod uwagę wszystkie wskazane okoliczności i uwarunkowania, Komisja Żywności miała obowiązek dokonania właściwej oceny możliwości zaopatrzenia ludności zagrożonych głodem terenów w niezbędne pożywienie i środki finansowe. W praktyce jednak, dopiero porównując uzyskane dane ze stanem faktycznym danej guberni, dana Komisja Żywności bądź mogła podjąć finalną decyzję o udzieleniu pomocy potrzebującym, bądź też – co czyniono za pośrednictwem gubernatora cywilnego – przedstawić swoje uwagi i projekty do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Petersburgu.

Warto zauważyć, iż pierwotne wnioski o wsparcie ludności chłopskiej należącej do prywatnych właścicieli poszczególnych powiatów (tzw. dusz) składali do Komisji Żywności za pośrednictwem marszałka gubernialnego poszczególni marszałkowie powiatowi. W oparciu o takie samo podłoże prawne i proceduralne jak stosowane standardowo w przypadkach pomocy dla ludności zależnej od państwa, to marszałkowie powiatowi odpowiadali za nadzór nad rozdawaniem pomocy oraz stosowną „pilnością w wykonaniu rozrządzeń (...) co do włościan obywatelskich”.

Wreszcie nieodzownym atrybutem prawidłowego funkcjonowania Komisji Żywności we wszystkich naradach, działaniach i projektach było wystrzeganie się przez ten organ administracyjny wszystkich działań, które mogłyby stanowić przyczynę, czy ewentualnie dać pretekst lub podstawę do pojawienia się (wśród zagrożonej głodem ludności) „przedwczesnych obaw”. Prawodawcom chodziło zaś o to, aby tego typu postulowana formalnie niepewność położenia nie zwiększała jeszcze zakresu i tak już rosnących w okresach nieurodzaju potrzeb egzystencjalnych ludności. Było przecież naturalnym, iż samo pojawianie się ogłoszeń o przeciwdziałaniu zagrożenia głodem mogło stanowić przyczynę zjawisk ekonomicznych o charakterze szczególnie niepożą-

danym, jak np. możliwego podniesienia się cen na produkty żywnościowe, co w oczywisty sposób utrudniłoby realizację faktycznej pomocy rządowej¹⁷.

2.5. Procedury udzielania i wypłacania pożyczek i zapomóg na zasiew zboża oraz w formie wsparcia finansowego

„Zapomogi” udzielane przez Komisję Żywności mogły przybierać dwie formy: tzw. pomocy częściowej i całkowitej. Wsparcie częściowe występowało wtedy, gdy pomoc taka napływała niejako równoległe z rozrządzeniami wydawanymi przez lokalne władze administracyjne. Dotyczyło to głównie sytuacji, kiedy klęska nieurodzaju spadła tylko na „pewne familie”, ewentualnie nieliczne wsie; ewentualnie w wypadkach, kiedy gradobicie, pożar lub podobne nieszczęścia dotknęły ograniczonej liczby osób lub stosunkowo niewielkiego obszaru, wymagającego interwencji o charakterze pomocowym. Drugą kategorię wsparcia, czyli tzw. pomoc ogólną (zawsze i wyłącznie podejmowana jednakowoż na wniosek administracyjnych instancji lokalnych) uruchamiano wtedy, gdy następowały groźne wydarzenia o wyjątkowym nadzwyczajnym i jednocześnie o relatywnie szerokim zasięgu terytorialnym, np. na obszarze całej guberni lub przynajmniej w większej jej części. Przez takie groźne nieszczęścia rozumiano zasadniczo klęskę nieurodzaju, a w konsekwencji podniesienie, i to duże, cen zboża na rynku miejscowym.

Częściowe wsparcie Komisje Żywności realizowały wyłącznie w ziarnie, wydawanym z zapasowych magazynów zbożowych. Za niewzruszalne podstawy proceduralne uważano w takim wypadku przestrzeganie zasady wydawania (w oryginale: „wypożyczania”) potrzebuującym nie wię-

¹⁷ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 71 z 14/26 września 1834 roku, s. 430–431.

cej niż $\frac{1}{4}$ objętości zboża znajdującego się w konkretnym magazynie. Zasadniczo omawiane wsparcie – niekiedy, chociaż rzadko, rozumiane jako zapomoga – musiało być przeznaczone na przeprowadzenie zasiewu, a nie na samą konsumpcję. Aby uzyskać taką pomoc, na terenie wsi państwowych był potrzebny zatwierdzony przez „rząd włościański” wniosek-postanowienie gromady rolnej; na terenie zaś wsi prywatnych należało w tym celu uzyskać postanowienie ich właściciela/dziedzica. Przy udzielaniu rzeczonoego wsparcia trzeba było mieć na uwadze potrzebę takiego rozdziału pomocy materialnej w zbożu, aby każda potrzebująca rodzina otrzymała wyłącznie tyle ziarna, ile było potrzeba na typowe zasianie uprawianych przez nią gruntów. Podobnie i w tych ośrodkach miejskich, gdzie mieszczaństwo zajmowali się uprawą roli i gdzie jednocześnie znajdowały się magazyny zapasowe, na tzw. częściowe potrzeby można było opróżnić tylko $\frac{1}{4}$ składowanego zboża, i to wyłącznie z jego opcjonalnym przeznaczeniem na przyszły zasiew. Takiej pomocy udzielano tylko na pierwotny wniosek gromady miejskiej, zatwierdzony przez miejscowy magistrat czy ratusz.

Zarazem na podobnych zasadach ustawa z lipca roku 1834 umożliwiała wydawanie z magazynów wsparcia w naturze „tylko na zasiew” także i z kolejnej $\frac{1}{4}$ objętości przechowywanego w danym magazynie zboża. Aby przeprowadzić jednak taką operację potrzebna była decyzja całego składu osobowego lokalnej Komisji Żywności lub przynajmniej tych jej członków, którzy przy podejmowaniu decyzji byliby obecni w mieście gubernialnym. Ponownie takie rozporządzenia mogły być wydawane wyłącznie na wnioski poszczególnych rządów włościańskich oraz Izb Skarbowych, ewentualnie posesjonatów czy marszałków powiatowych. Było oczywistym, iż o wszelkich ilościach wydawanego *in situ* z zapasowych magazynów wsparcia trzeba było informować Komisje Żywności.

Pożyczane z magazynów zboże musiało być zwrócone przez osoby otrzymujące wsparcie jak najszybciej, najlepiej bezpośrednio już podczas pierwszego kolejnego żniwa. Teoretycznie powyższe musiało nastąpić w okresie formalnie i standardowo wyznaczonym na coroczne oddawanie zebranych zbiorów do tychże magazynów. Istniały pewne odstępstwa od reguły. Np. gdy konkretna „pożyczka zbożowa” została przydzielona na mocy decyzji Komisji Żywności, wówczas – podczas jej przydzielania – można było rozłożyć jej zwrot na kilka oddzielnych terminów, a to głównie z uwagi na: a) znaczną ilość zapomogi; b) a przede wszystkim na ewentualnie szczególnie złą kondycję ekonomiczną pożyczających. Takie odroczenie nie mogło jednakowoż przekraczać okresu dwóch, ewentualnie przy bardzo niesprzyjających okolicznościach trzech lat od pierwszego wydania „pożyczki zbożowej”. Przy konieczności dalszego przedłużenia prolongaty wypadało uzyskać na to zgodę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Przy tym wszystkim można było jednocześnie uzyskać zapomogi o charakterze finansowym. Były one wydawane z „kapitałów guberni” osobom „potrzebującym” bądź na realizację potrzeb egzystencjalnych, bądź w celu zakupu zboża na zasiew. Ten rodzaj wsparcia określono jednak jako absolutnie wyjątkowy i wydawany tylko i jedynie „za pozwoleniem wyższej zwierzchności”¹⁸.

2.6. Postępowanie w sytuacji klęski głodu i wobec innych zjawisk kryzysowych

Ustawa z 5/17 lipca 1834 r. opisywała też procedury postępowania w sytuacjach naprawdę trudnych i wyjątkowych, jak np. pojawienie się „wielkiego w całej guberni nieurodzaju

¹⁸ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 72 z 18/30 września 1834 roku, s. 436–437.

i nadmiernego z tej przyczyny podniesienia się cen zboża”, gdy trzeba było przyznać lokalnym zubożałym mieszkańcom wsparcie przekraczające wielkości standardowe. Chodziło mianowicie o pojawienie się niezbywalnej konieczności natychmiastowego wydawania z magazynów zboża w ilości przekraczającej połowę posiadanych zapasów. W takich wypadkach Komisje Żywności, skoro tylko docierały do nich stosowne informacje, miały obowiązek niezwłocznie zawiadomić Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Sposób zbierania przez Komisje Żywności wiarygodnych danych, potrzebnych do skutecznego podjęcia akcji ratunkowej przeciwko groźbie rozprzestrzenienia się czy utrzymywania się „znaczącego” głodu, był następujący. Otóż dana komisja po uzyskaniu wstępnych wiadomości o pojawieniu się takiego zjawiska niezwłocznie podejmowała kroki mające na celu w miarę możliwości dokładne i szczegółowe pozyskanie informacji „o tych, którym niedostatek żywności grozi[ł]”. Aby wykonać tak określone zadanie, wójtowie, czyli osoby zarządzające na terenie wsi państwowych i w osadach zamieszkałych przez wolnych chłopów, musieli nakazać mieszkańcom wybranie spośród siebie co najmniej trzech (ewentualnie większej liczby) osób – zaliczanych do kategorii podeszłych wiekowo, zamożnych i „wiarygodnych” gospodarzy. To na nich spoczywał kluczowy obowiązek wskazania tych rodzin chłopskich, które cierpiały prawdziwy niedostatek żywności i zarazem nie miały możliwości „wykarmienia się do nowego zbioru”. Przed przystąpieniem do zebrania potrzebnych danych, właścianie-kontrolerzy składali formalną przysięgę rzetelnego i pozbawionego jakiegokolwiek stronnictwa wypełniania powierzonych im obowiązków. Następnie wójt pozyskiwał szczegółowe dane o faktycznym stanie „każdej” zamieszkałej we wsi rodziny chłopskiej i jej możliwości przetrwania pod kątem posiadania stosownych zapasów żywności. Zebrany zestaw wiadomości zawierał podstawowe informacje o: a) ilości pocho-

dzących z poprzednich lat (nie wskazano daty krańcowej) zapasów w zbożu i warzywach; b) ilości posiadanych zwierząt gospodarskich (bydła), które – jako niepotrzebne do prowadzenia uprawy roli – mogłoby zostać sprzedane, by pozyskać pieniądze na podstawowy produkt żywnościowy, zboże; to samo dotyczyło zebrania danych o posiadanym w gospodarstwie ptactwie czy drobiu; c) rodzaju ewentualnie prowadzonej produkcji rzemieślniczej; d) innych możliwych sposobach zarobienia przez weryfikowaną rodzinę pieniędzy na zakup żywności.

Dopiero po zestawieniu i porównaniu wszystkich posiadanych dotychczas danych z informacjami przekazanymi przez „wybranych starców” o sytuacji ekonomicznej każdej z zamieszkałej w konkretnej wsi rodziny włościańskiej, wójt mógł efektywnie podjąć się zadania podziału znajdujących się pod jego kontrolą chłopów na trzy zasadnicze kategorie. Do pierwszej grupy zaliczano wszystkich tych, którym „grozi[ł] zupełny niedostatek chleba i którzy nie posiadali jakichkolwiek pewnych środków, zapewniających wyżywienie ich rodzin”. Drugą kategorię stanowili włościanie, którym również groził poważny „niedostatek”, ale którzy przynajmniej częściowo byli w stanie zapobiec temu zjawisku w drodze: a) bądź sprzedaży produkowanych przez siebie wyrobów, b) bądź poprzez wyprzedaż „nadpotrzebnego dobytku” zwierzęcego. Do trzeciej grupy zaliczano chłopów, którzy nie potrzebowali pomocy żywnościowej.

Dwie pierwsze kategorie chłopów, tj. włościan, którzy w większym lub mniejszym zakresie byli zagrożeni strukturalnym głodem, wójt lub inny „naczelnik” zapisywał na specjalną listę pomocową. Trafiały na nią wszystkie osoby płci obojga z poszczególnych rodzin, jednak z wyjątkiem dzieci do lat pięciu włącznie, których w spisach nie zamieszczano. Niezbywalnym obowiązkiem wójta było ściśle przestrzeganie, aby zebrane przez „starców” wiadomości i formalne dane były w pełni rzetelne, „i żeby liczba potrzebujących nie

była przesadzoną". Natomiast na terenie wsi obywatelskich ułożenie spisów rodzin chłopskich potrzebujących wsparcia żywnościowego i dokonanie podziału włościan na kategorie osób w różnorodnym stopniu zagrożonych głodem (realizowane dokładnie na tych samych zasadach co we wsiach rządowych) spoczywało na barkach samych właścicieli-posesjonatów, ewentualnie zatrudnionych przez nich dzierżawców czy zarządców.

Sporządzone (we wsiach rządowych) spisy imienne, opatrzone podpisami wójta i chłopów-kontrolerów stanu żywnościowego ludności, a w wypadku ich analfabetyzmu – ich znakami oraz pieczęciami, lokalny „rząd włościański” miał obowiązek niezwłocznie przesłać do Izby Skarbowej. Ten organ administracji finansowej układał na podstawie otrzymanych spisów zestawienia zbiorcze. Miały one formę tzw. tablic, zamieszczano w nich dane o „prawdziwie potrzebujących pomocy włościanach każdej wsi”. Należy zatem rozumieć, że tablice takie opracowywano oddzielnie dla każdej miejscowości. Opatrywano je zarazem opinią Izby Skarbowej o możliwości dostarczenia danej grupie ludności prawidłowych środków zabezpieczających przed klęską głodu.

Wykonane przez rządy włościańskie, prywatnych właścicieli czy władze miejskie spisy ludności zagrożonej głodem, wraz z własnymi opiniami, Izba Skarbowa przedstawiała następnie do wglądu lokalnego gubernatora cywilnego. Ten z kolei natychmiast po ich otrzymaniu: a) przysyłał pozyskane dane carskiemu ministrowi spraw wewnętrznych; b) równocześnie przekazywał całość otrzymanej dokumentacji do Komisji Żywności.

Artykuł 79. ustawy z 5/17 lipca 1834 r. wyraźnie wskazywał, iż Komisje Żywności w wypadkach o charakterze wątpliwym miały pełne uprawnienia do nakazania gubernatorowi cywilnemu przeprowadzenia kontroli prawidłowości napływających danych. Mógł on tego dokonać za pomocą podległych mu bezpośrednio urzędników gubernial-

nych, ewentualnie w drodze scedowania czynności kontrolnych na marszałków powiatowych. Jak wynikało z treści kolejnego artykułu, takie właśnie zebrane przez gubernialnych „urzędników do szczególnych poruczeń”, ewentualnie przez marszałków powiatowych, dane uzupełniające gubernator przedkładał następnie do wiadomości Komisji Żywności. Ta ostatnia agenda po przeprowadzeniu dokładnej analizy pozyskanych danych kontrolnych oraz porównaniu ich z pierwotnie uzyskanymi wiadomościami, wydawała finalną decyzję w zakresie podjęcia środków niezbędnych do przeprowadzenia pomocy żywieniowej, przedstawiając stosowne dane do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych¹⁹.

Podjmując decyzje o przydzieleniu wsparcia Komisje Żywności musiały się, oczywiście, kierować wyznaczonymi przez ustawę kryteriami. Przede wszystkim zwracano uwagę na: a) liczbę i wiek osób potrzebujących; b) ilość zboża znajdującego się w magazynach danej okolicy, które można było natychmiast i bezproblemowo wydać; c) ilość zboża przechowywanego w magazynach znajdujących się w pobliżu okolic najbardziej zagrożonych głodem, gdzie jednocześnie lokalni mieszkańcy w mniejszym stopniu byłiby narażeni na klęskę żywnościową; ewentualnie nawet w zupełności byli „zabezpieczeni od niedostatku”; d) wysokość cen zboża na terenie całości danej guberni, ze szczególnym uwzględnieniem miejsc dotkniętych nieurodzajem/głodem; e) ilość kapitałów pieniężnych zebranych uprzednio na terenie „zainteresowanej” guberni w celu zapewnienia utrzymania w magazynach odpowiedniego poziomu środków żywnościowych przeznaczonych do rozdysponowywania podczas wykonywania prac zleczanych przez administrację rządową (tzw. robót publicznych); w przedłużeniu trwania lub zwiększeniu zakresu takich właśnie prac upatrywano poja-

¹⁹ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 73 z 21 września/3 października 1834 roku, s. 442–443.

wienie się dodatkowej możliwości pozyskania środków możliwego zarobku przez chłopów.

Analizując te wszystkie zagadnienia, konkretna Komisja Żywności mogła finalnie podjąć postanowienia dotyczące wstępnie tak kluczowej kwestii, jak rozpatrzenie charakteru i zakresu wsparcia dla mieszkańców guberni dotkniętych klęską nieurodzaju/głodu lub innym poważnym zagrożeniem. Co najważniejsze – to podjęcie przez Komisję na tym etapie decyzji, czy można przeprowadzić owo wsparcie wyłącznie w drodze udzielenia im pożyczki żywnościowej (w zbożu z magazynów zapasowych). Co więcej, wobec braku dostatecznej ilości zapasów zboża, kolejna ewentualna decyzja Komisji Żywności miałyby dotyczyć rozwiązania kwestii, „z jakich mianowicie magazynów sąsiednich włości i ile można udzielić zboża gotowego na pożyczkę potrzebującym włościom”. Inna kwestia rozstrzygana wówczas przez Komisję Żywnościową, to decyzja co do przedstawiania potrzebującym mieszkańcom stanu chłopskiego możliwości podjęcia pracy zarobkowej, która umożliwiłaby im samodzielny zakup żywności. Warto zauważyć, że dopiero w sytuacji gdy lokalne zapasy okazywały się niewystarczające, Komisja była zobligowana do wydania postanowienia o podjęciu akcji pomocowej w formie dotacji pieniężnej, której źródłem miały być tzw. „kapitały żywności”.

Innym dopuszczalnym rozwiązaniem było „przygotowanie zboża na zapomogi w naturze”, przy jednoczesnym zaplanowaniu środków zmierzających opcjonalnie do określenia „prędszego i bardziej oszczędnego jego sprowadzenia”. Tu trzeba było określić: a) miejsce pozyskania potrzebnych dodatkowych ilości zboża; b) ilość pobieranego ziarna; c) kwotę możliwą do przekazania na ten właśnie cel; d) lokalizację miejsc, gdzie dodatkowe zapasy żywności można i trzeba było dostarczyć; e) najbardziej dogodny i korzystny zarazem sposób zakupów potrzebnego zboża tak przez tzw. „liwerantów” (osoby prywatne realizujące za-

mówienia rządowe) czy też przez komisarzy państwowych; f) możliwość zlecenia zakupu potrzebnego zboża przez wybrane domy handlowe, podejmujące takie czynności na zasadzie poboru z tego tytułu opłaty komisowej. Bezpośrednio po podjęciu stosownych decyzji Komisja Żywności powiadamiała o tym lokalnego gubernatora cywilnego, który przekazywał te informacje do petersburskiej centrali ministerialnej spraw wewnętrznych.

Po ministerialnym uznaniu niezbywalnej potrzeby pożywienia zboża z magazynów znajdujących się na terenie innych powiatów tej samej guberni, Komisja Żywności analizowała lokalizację tych ewentualnych miejsc poboru dodatkowego ziarna, a także możliwości przewozowe z danego miejsca. Po tym następowała decyzja dotycząca możliwych do pozyskania, czy tylko dostępnych ilości ziarna, które trzeba było przewieźć z konkretnych magazynów do wskazanych miejsc, by wydawać je głodującej ludności. To z kolei implikowało potrzebę układania projektu instrukcji tras przewozu zboża oraz nadzoru nad przewożonym towarem, tak aby „przy tym nie było nadużycia”.

W sytuacjach najbardziej ekstremalnych, z uwagi na potrzebę natychmiastowego podjęcia czynności pomocowych, Komisje Żywności mogły w pełni samoistnie (na podstawie art. 38. ustawy z 5/17 lipca 1834) zadekretować spożytkowanie kwoty rządu do 35 tysięcy rubli, z przeznaczeniem na zakup zboża. Drugą możliwością było wypożyczenie pieniędzy przez daną Komisję osobom „potrzebującym”, o czym jednakowoż należało powiadomić Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. W Petersburgu z kolei, po otrzymaniu takiego doniesienia (o ile ministerstwo uznało cały projekt, po jego gruntownym przebadaniu, za możliwy do zaakceptowania) pojawiały się dwie możliwości. Albo wyrażano zgodę na wydawanie ludności zagrożonej głodem pożyczek „w zbożu” pochodzącym nie tylko i wyłącznie z całego zapasu ziarna znajdującego się w magazynie „włości

cierpiącej niedostatek”, lecz i z magazynów położonych na terenie innych wsi, a nawet powiatów rozmieszczonych na obszarze tej samej guberni. Drugim rozwiązaniem byłaby akceptacja pożyczania kwoty nawet większej niż wskazane powyżej 35 tysięcy rubli. Taka pożyczka musiała jednakowoż być generowana „z miejscowych kapitałów żywności” i być przeznaczona: a) albo na bezpośrednie wydawanie kwot pieniężnych; b) albo na zakup potrzebnego zboża i inne zapomogi realizowane w naturze. Przestrzegano przy tym trwałej zasady, iż kwoty pieniężne przyznawane przez ministra spraw wewnętrznych na wydawanie zapomóg żywnościowych przesyłano do organów rozdzielczych – czyli wprost do kas powiatowych – za pośrednictwem Rady Opiekuńczej. Zarazem było nieodzownym, aby poszczególne Komisje Żywności zarządzały wydawanie tychże sum ściśle i dokładnie według stosownych zaleceń ministerialnych.

Należy jasno zaznaczyć, że jeśli złożony wniosek dotyczył wydania zgody na pożyczanie ziarna z magazynów znajdujących się na obszarze sąsiednich (ale nie będących w stanie klęski żywiołowej) guberni, minister spraw wewnętrznych brał pod uwagę: a) „gotowe zapasy i w ogólności środki wyżywienia mieszkańców tych przyległych (...) terytoriów; b) obowiązujące tam ceny zboża; c) sposób i stopień utrudnień w dostarczaniu potrzebnych zapasów; d) sposób zagwarantowania ich zwrotu.

Ministerstwo jednak nie było w pewnych sytuacjach ostatecznym decydującym. Otóż gdy trzeba było podjąć decyzję o wydatkowaniu na cele walki z głodem tzw. „wielkich sum” lub gdy potrzebne zboże wypadało sprowadzić z obszaru innej guberni, wówczas finalną decyzję podejmował sam car, przy aktywnym wsparciu doradczym petersburskiej rady ministrów.

Po podjęciu decyzji o zakupie zboża niezbędnego do wypożyczenia go w naturze osobom głodującym gubernator („główny naczelnik”) zatwierdzał finalnie na wniosek

Komisji Żywności proponowane ceny. To samo dotyczyło wszelkich rozporządzeń danej Komisji wydanych w tym samym, „pożyczkowym” zakresie. Obowiązkiem zaś Komisji Żywności było dopilnowanie, aby całość skupowanego zboża „doszła potrzebujących (...) w należytej jakości, lecz bez wszelkiego zbytku i ze ścisłą w wydatkach oszczędnością”. Do tego dochodziło zawarte w art. 88. ustawy zastrzeżenie o bezwzględny zakazie odstępowania czy odprzedaży pozyskiwanego w formie czasowej pomocy zboża. Gdyby się jednak okazało, iż lokalni chłopscy zwierzchnicy przekazali otrzymane w drodze zwrotnej pomocy antygłodowej ziarno:

- a) osobom obcym, tj. pochodzącym spoza ich miejscowości;
- b) ewentualnie osobie zamieszkałej w ich wsi, ale nie spełniającej w pełni kryteriów pomocy i jako takiej nie zamieszczonyj w spisie tych, którzy mogliby ubiegać się o wsparcie;
- c) lub nawet pozwalali na „inne nadużycia”, wówczas mieli oni podlegać „najsurowszym według prawa karom”. Odbiorcy zaś nienależnego im zboża podlegali w takich wypadkach obowiązkowi prawnemu zwrócenia podwójnej ilości pobranego ziarna.

Ustawa z 5/17 lipca 1834 analizowała zarazem szczegółowo kwestię zwrotu otrzymanego wsparcia w środkach finansowych. Jak wynikało bowiem z art. 88., w wypadkach gdy zarówno Komisje Zbożowe jak i tzw. zwierzchność o statusie wyższym uznały za bardziej sprzyjające szybkiemu i sprawnemu rozwiązaniu problemu głodu utworzenie linii finansowo-pożyczkowej dla zagrożonych głodem (co oznaczało brak skupowania zboża do wydania go potrzebującym w naturze), trzeba było jednocześnie zakreślić górne granice proponowanej do pożyczania kwoty oraz termin jej zwrotu. Zasadą było, iż taka granica czasowa na oznaczenie zwrotu w formie pieniężnej całości lub tylko części pieniędzy (wypożyczonych lub użytych na kupno zboża i na bezpośrednią zapomogę) nie mogła przekroczyć 24 miesięcy, ewentualnie trzech lat (36 miesięcy). Jednocześnie wprowadzono pewne

ułatwienie, polegające zasadniczo na tym, że przez pierwsze dwa lata efektywnego trwania pożyczki żywnościowej nie trzeba było odprowadzać od niej oprocentowania; natomiast za trzeci rok jej trwania wysokość „procentu” od niespłaconej jeszcze części całej kwoty wynosiła 6 punktów.

Proces zwrotu pieniędzy wydawanych lub „używanych” na pomoc w wyżywieniu wolnych chłopów oraz „włościan skarbowych” (państwowych) prawnie zabezpieczano w ten sposób, że cała zainteresowana gromada wiejska składała deklarację ogólnej poręki wzajemnej. Środki finansowe wypożyczane lub „używane na wyżywienie” przez „włościan przypisanych do prywatnych gruntów” można było ubezpieczyć na samych dobrach, w których dani chłopci mieszkali, ewentualnie nawet na innych dobrach ziemskich.

Istniały też inne możliwości zakresu i form zabezpieczenia pożyczki żywnościowej. Działo się tak np. wtedy, gdy ogólna kwota wydana lub użyta na taki właśnie cel nie była zbyt wysoka, tj. nie przekraczała wysokości dziesięciu rubli na każdą „skazkową [podatkową] duszę”. Drugim zastrzeżeniem był brak objęcia majątku wspieranego w czasach głodu czy innego nieszczęścia jakąkolwiek kaucją, wypłacaną na skutek zawarcia uprzednio umowy czy ugody z administracją skarbową państwa. W takim wypadku za zabezpieczenie pożyczki mógł być uważany i zarazem przyjmowany majątek zastawiony na standardowych zasadach w jakimkolwiek z (działających) w Rosji banków.

Za kaucje traktowane jako w pełni wystarczające przy zabezpieczaniu pożyczek zbożowych uważano te z zabezpieczeń kaucyjnych, które spełniały wymogi potrzebne normalnie do zawierania umów z przedstawicielami administracji państwowej, a to zgodnie z zapisami ustawy z 17/29 października 1830 r. Pewnym ostrzeżeniem był zawarty w artykule 96. prawa z 5/17 lipca 1834 r. zapis, zgodnie z którym – wobec ewentualnego niezachowania przez decydentów i administratorów zasiłkowej pożyczki pieniędzy wszystkich

z przedstawionych „ubezpieczeń i prawideł” – przy pojawieniu się problemów z jej zwrotem odpowiedzialność finansowa i prawna spadała właśnie na tych, którzy lokalnie decydowali o udzieleniu wsparcia. Przede wszystkim dotyczyło to sytuacji, gdy osoby otrzymujące pomoc finansową nie posiadając odpowiedniego zabezpieczenia kaucyjnego, okazywały się niezdolne do spłacenia zaciągniętego długu.

To jednak nie oznaczało, iż co do zasady odmawiano w czasach głodu pomocy pieniężnej chłopom zamieszkałym w prywatnym majątku, nie posiadającym „zdolności kredytowej”. Prawo z lipca roku 1834 wskazywało przecież na możliwość wyjścia z takiej patowej sytuacji. Otóż wobec niskiej wartości majątku ziemskiego zagrożonego klęską głodu, a także gdy jego formalny właściciel nie składał dodatkowego zabezpieczenia kaucyjnego, całą posiadłość państwo carskie „brało w opiekę”, czyli w zarząd (komisarzyczny). Dodatkowo jeszcze pod kontrolę finansową państwa poddawano wszelkie inne mienie właściciela miejscowości podlegającej zajęciu, w odpowiednim stosunku do wielkości niespłaconego długu.

Trzeba jednak jeszcze zaznaczyć, iż zajęcie zadłużonych majątków w tzw. „kataster” nie zwalniało przedstawicieli administracji carskiej od dalszego poszukiwania możliwości odzyskania długów w formie mających pokrycie pokwitowań, „przedtem jeszcze na też majątki prawnie zaciągniomych”. Jednakowoż wraz z chwilą zupełnego spłacenia zobowiązań ciężących na danych dobrach ziemskich, a związanych z realizacją pomocy żywnościowej, należało z konkretnego dobra ziemskiego bezzwłocznie zdjąć „opiekę”, o czym Komisja Żywności miała obowiązek zawiadomić lokalny rząd gubernialny.

We wszystkich sytuacjach zagrożenia głodem o charakterze nadzwyczajnym, informacje dotyczące zarówno oznaczenia terminu, jak i form oraz sposobów zwrotu pożyczek zbożowych Komisja Żywności przekazywała do Minister-

stwa Spraw Wewnętrznych. Ta ostatnia agenda pozyskane dane przekazywała następnie do oceny przez petersburski komitet ministrów²⁰.

Jakkolwiek ustawa o „logistyce głodu” zawierała jeszcze sporo przepisów co do szczegółowszych kwestii finansowych, naszą uwagę skupimy na bardziej kompleksowym rozwiązaniu problemu, wprowadzonym do moskiewskiego systemu prawnego w ciągu kolejnych 21 dni od podpisania przez cara właściwej ustawy o zapasach w czasie głodu.

3. Ustanowienie „ziemskiego kapitału wsparcia” 25 lipca/6 sierpnia 1834 r.

W dalszej kolejności, 25 lipca/6 sierpnia 1834 r., car Mikołaj I postanowił ustanowić w Cesarstwie Rosyjskim tzw. ziemski kapitał wsparcia²¹. Wydając pod tą datą stosowny ukaz do petersburskiego Rządzącego Senatu moskiewski monarcha oznajmił, iż celem podjęcia tej inicjatywy było ulżenie „w ziemskich powinnościach tym guberniom, które, z okoliczności miejscowych, szczególnie obciążone są pieniężnymi tego rodzaju wypłatami, kiedy w innych też powinności są małoznaczne”. Ów ziemski kapitał wsparcia miał odtąd służyć efektywną pomocą guberniom zagrożonym niestabilnością finansową spowodowaną dużą ilością dotacji pomocowych. Pomoc miała być udzielana ze strony tych obszarów państwa, które były stosunkowo mniej obciążone takimi właśnie świadczeniami.

Aby doprowadzić do przeprowadzenia „sprawiedliwego” rozdziału obciążeń, rosyjski minister skarbu Igor Kan-

²⁰ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 80 z 16/28 października 1834 roku, s. 484–485.

²¹ *Polnoje Sobranje Swoda Zakonov Rossijskoj Imperii, Sobranje Vtoroje*, Tom 9, Oddelenje Pervoje, 1834, Sankt Peterburg 1835, s. 787–797.

krin opracował (omawiany następnie w petersburskiej Radzie Państwa) „podział skarbowy” wszystkich, podlegających ogólnemu systemowi opłat powinności, ziemskich guberni i prowincji cesarstwa Romanowów. Rozróżnienia tego dokonano dzieląc poszczególne prowincje i gubernie „na właściwe rządy czyli działy”. Wykluczono z niego jedynie Besarabię.

Razem z ukazem z 6 sierpnia 1834 r. car przekazał petersburskiemu Rządzącemu Senatowi spisy działów i obciążeń wszystkich guberni, wraz z dokładnym wskazaniem kwoty przewidzianej do pobrania z każdej guberni i prowincji. Takie detaliczne zestawienia podawały wielkość kapitału wsparcia przewidzianego do pobrania „w każdym dziale” oraz ogólnie we wszystkich branżach administracyjnych danego terytorium. Do spisu dołączono wykaz poleceń carskich. Po pierwsze wynikało z nich, iż przewidziany pobór trzeba było nałożyć na wymienione w zestawieniu gubernie i prowincje na okres sześciu lat (1835–1841), a samo pozyskiwanie opłat realizować na tych samych zasadach, na podstawie których pobierało się w ówczesnej Rosji jakiegokolwiek inne „ziemskie zobowiązania finansowe”. Nakazano zarazem utrzymywanie w kasach gubernialnych specjalnego/oddzielnego rachunku, przewidzianego na ten właśnie rodzaj poboru. Po drugie, celem doprowadzenia do aktywnej partycypacji przedstawicieli stanu kupieckiego „w tej dla powszechnego dobra ofierze”, postanowiono nałożyć na lokalnych kupców podatek od kwot płaconych za wydanie im świadectw uprawniających do prowadzenia handlu. W tym celu na obszarze całego państwa rosyjskiego zaczęto pobierać we wszystkich miastach po 4% od zezwolenia handlowego od kupców należących do pierwszej i drugiej gildii oraz od zajmujących się handlem chłopów „1-go i 2-go rzędu”; a na terenie tzw. dwu stolic Cesarstwa (w Petersburgu i Moskwie), miast gubernialnych oraz portowych opłaty takie pobierano także od kupców należących

do trzeciej gildii i handlujących włościan „3-go rzędu”. Jedyne po 2% podatku od zezwoleń handlowych zaczęto pobierać we wszelkich innych miastach od kupców należących do trzeciej gildii oraz od handlujących chłopów „3-go rzędu”. Pobór odbywał się na zasadzie zmniejszenia ceny świadectwa wolnego handlu o tę kwotę, którą postanowiono już pobierać od kapitału przeznaczonego „na ziemskie i miejskie powinności”. Po trzecie, na terenie objętym poborem wsparcia guberni zachodnich jego wykonanie zaczęto przeprowadzać w odniesieniu do obywateli miejskich oraz „jednodworców” (w praktyce drobnej polskiej szlachty) w zależności od tzw. dymów. Zastosowano zasadę naliczania od osiadłych mieszczan i „jednodworców” trzykrotnej wielkości opłaty w stosunku do tego, „co się [normalnie] od duszy włościańskiej przeznacza”. Żyjący pojedynczo drobni szlachcice i mieszczenie zostali zobligowani uiszczać kwotę podatku wsparcia w wielkości tej samej, jaką przeznaczono dla ogółu chłopów. Car Mikołaj I postanowił, po czwarte, zwolnić w roku 1836 od poboru na rzecz funduszu wsparcia ogół mieszczan i chłopów zamieszkałych w tych guberniach, które najbardziej ucierpiały w roku 1833 od nieurodzaju, a więc na terenie guberni: astrachańskiej, słobodzko-ukraińskiej, smoleńskiej, penzeńskiej, woroneskiej i tambowskiej. Po piąte, Mikołaj zdecydował, aby rozdzielenia ogółu zebranej kwoty przeznaczonej na wsparcie ziemskie dokonano na zasadzie uprzedniej analizy potrzeb, przeprowadzonej wspólnie i na podstawie porozumienia pomiędzy ministerstwem skarbu i ministrem spraw wewnętrznych oraz po przeanalizowaniu sytuacji przez petersburską Radę Państwa, a wreszcie – po finalnym zatwierdzeniu rozdziału środków przez samego cara. Także i w kwestii rozdzielenia „z kapitału wsparcia” potrzebującym guberniom natychmiastowej pomocy latem roku 1834 miało się to dokonać dopiero po szczegółowym zatwierdzeniu takiego planu przez samego Mikołaja I.

Tabela 1. Gubernie i prowincje rosyjskie wolne od opłaty poboru wsparcia – zgodnie z ukazem z 25 lipca/6 sierpnia 1834 r.

| Nazwa guberni/prowincji/ obwodu | Kwalifikacja/rząd |
|------------------------------------|-------------------|
| Gubernia Irkucka | I |
| Gubernia Jenisejska | I |
| Prowincja/obwód Jakucki | I |
| Obwód kaukaski | I |
| Gubernia St. Petersburgska | I |
| Gubernia Archangielska | I |
| Gubernia Olecnicka | I |
| Gubernia Nowogrodzka | I |
| Gubernia Pskowska | I |
| Gubernia Witebska | I |
| Gubernia Mohyłowska | I |
| Gubernia (J)Ekatyrosławska | I |
| Gubernia Chersońska | I |
| Gubernia Taurydzka | I |
| Gubernia Moskiewska | II |
| Gubernia Tobolska | II |
| Gubernia Tomska | II |
| Obwód Omski | II |
| Obwód Białostocki | II |
| Gubernia Mińska | II |
| Gubernia Grodzieńska | II |
| Gubernia Wileńska | II |
| Gubernia Kijowska | II |
| Gubernia Czernichowska | II |
| Gubernia Połtwaska | II |

Źródło: „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 66 z 28 sierpnia/11 września 1834 roku, s. 400.

Tabela 2. Gubernie i prowincje rosyjskie trzeciego rzędu/
kategorii zobowiązane do uiszczania opłaty na
kapitał wsparcia – zgodnie z ukazem z 25 lipca/
6 sierpnia 1834 r.

| Nazwa guberni/prowincji/ obwodu | Opłata od osoby/duszy w kopiejkach | Kwota ruble/kopiejki | Kwalifikacja /rząd |
|------------------------------------|--|-------------------------|-----------------------|
| Gubernia Wołyńska | 5 k | 28,426 r. 70 k. | III |
| Gubernia Słobodzko-Ukraińska | 5 k | 23,383 r. 25 k. | III |
| Gubernia Smoleńska | 5 k | 21,014 r. 90 k. | III |
| Gubernia Astrachańska | 5 k | 7,284 r. 75 k. | III |
| Gubernia Permska | 5 k | 14,462 r. 30 k. | III |
| Gubernia Podolska | 10 k | 58,071 r. 70 k. | IV |
| Gubernia Orenburska | 10 k | 53,948 r. 70 k. | IV |
| Gubernia Wiatska | 10 k | 52,832 r. 90 k. | IV |
| Gubernia Niżegorodzka | 15 k | 63,845 r. 25 k. | V |
| Gubernia Władymirska | 15 k | 54,338 r. 25 k. | V |
| Gubernia Kałuska | 15 k | 56,609 r. 10 k. | V |
| Gubernia Twerska | 15 k | 77,997 r. 90 k. | V |
| Gubernia Wołogodzka | 15 k | 44,995 r. 5 k. | V |
| Gubernia Woroneska | 15 k | 83,397 r. 45 k. | V |
| Gubernia Kostromska | 15 k | 61,598 r. 55 k. | V |
| Gubernia Kazańska | 15 k | 70,408 r. 20 k. | V |
| Gubernia Tulska | 15 k | 69,099 r. 90 k. | V |
| Gubernia Orłowska | 15 k | 79,409 r. 85 k. | V |
| Gubernia Saratowska | 15 k | 81,346 r. 50 k. | V |
| Gubernia Kurska | 15 k | 93,241 r. 35 k. | V |
| Gubernia Riazańska | 15 k | 72,751 r. 80 k. | V |
| Gubernia Jarosławska | 15 k | 57,544 r. 50 k. | V |
| Gubernia Tambowska | 15 k | 92,363 r. 25 k. | V |
| Gubernia Symbirska | 15 k | 69,286 r. 50 k. | V |
| Gubernia Penzeńska | 15 k | 61,412 r. 25 k. | V |

Źródło: „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”,
nr 66 z 28 sierpnia/11 września 1834 roku, s. 400.

Wreszcie, po szóste, car zdecydował w ukazie z 25 lipca/6 sierpnia 1834 r. o dalszym procedowaniu z kwotami, jakie ewentualnie pozostawałyby corocznie po niewydanych, a przyznanych uprzednio guberniom, środkach pomocowych. Kwoty te należało składać na procent w Pożyczkowym Banku Państwa. Można je było realnie używać jedynie w nadzwyczajnych wypadkach, mogących się zdarzyć „w ciągu trzylecia”, tj. w okresie 1835–1837. W wypadku jednak pojawienia się takiej nieodzownej konieczności można było przeznaczyć zachowane sumy na: a) pomoc guberniom „ku odbywaniu ciążących na nich powinności ziemskich”; b) oraz „na takie przedmioty ogólnego w państwie urzędzenia, które tyczą się obowiązków własności gruntowej”. Mikołaj I zastrzegł zarazem wyraźnie, iż tego rodzaju nadzwyczajne wypłaty zachowanych środków pomocowych mogły być przeznaczone jedynie na faktyczne spożytkowanie wyłącznie po dogłębnym przeanalizowaniu danej potrzeby oraz spodziewanych z tego tytułu korzyści. I tylko i wyłącznie za zgodą carską²².

Oczywiście, do ukazu z 25 lipca/6 sierpnia 1834 r. dołączono dokładny spis guberni i prowincji Cesarstwa Rosyjskiego, które zaliczano do „ogólnego systematu ziemskich powinności”. Jak wspomniano, gubernie podzielono na działy/rzędy oraz przedstawiono „ile w stosunku do dawnej liczby dusz skazkowych” należy uezierać z ich obszaru tzw. „poboru wsparcia”.

Całościowo pobór wsparcia został w ukazie carskim z 25 lipca/6 sierpnia 1834 r. określony w stosunku rocznym na kwotę rządu 1 449 070 rubli 85 kopiejek²³.

²² „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 66 z 28 sierpnia/11 września 1834 roku, s. 399–400.

²³ „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego”, nr 66 z 28 sierpnia/11 września 1834 roku, s. 400.

Jak zatem widać, „ustawa magazynowa” z 5/17 lipca 1834 r. została w bardzo krótkim czasie dopełniona dobrze przemyślanymi, szczegółowymi przepisami fiskalnymi z 25 lipca/6 sierpnia tegoż roku. Te dodatkowe rozwiązania prawne miały z założenia gwarantować skuteczność nowych rozwiązań logistycznych, których zasadniczym celem było uchronienie zagrożonej plagą głodu ludności przez skutkami różnorodnych form nieurodzaju i innych nieszczęść o charakterze naturalnym.

Wnioski

Jakkolwiek idea zabezpieczania ludności zamieszkującej granice państwa moskiewskiego od skutków spowodowanych różnorodnymi czynnikami nieurodzajów nie była nowa, to dopiero w pierwszej połowie XIX w. władze carskie podjęły kompleksowe starania o wprowadzenie takich rozwiązań prawnych, które przynajmniej częściowo mogłyby efektywnie zlikwidować, czy raczej ograniczyć, to koszarne zagrożenie. Rachuby te jednak do początku lat trzydziestych okazały się płonne, gdyż zarówno ustawa z roku 1799, jak i prawo z roku 1822 nie spełniły nadziei pokładanych we wprowadzonych wtedy rozwiązaniach. Stąd ogrom nieszczęść, jakie spadły na ludność rozległego państwa carskiego w roku 1833 (nie wykluczając i terenów Królestwa Polskiego) zmusił niejako władze petersburskie do opracowania nowych praw. Z założenia miały one – poprzez zastosowanie swoistej „logistyki głodu” – doprowadzić tym razem do faktycznej poprawy sytuacji. Rozwiązaniem tym miał być cały system logistyczno-administracyjny, składający się z wielu powiązanych ze sobą czynników, jak: a) pobudowanie sieci magazynów zbożowych oraz określenie struktury ich zarządu i nadzoru; b) pozyskanie zbóż przeznaczonych do przechowywania w tych magazynach oraz określe-

nie procesu ich systematycznej wymiany; c) zbieranie „funduszy zbożowych”, ich nadzór i dysponowanie; d) opracowanie systemu identyfikacji zagrożeń i ich ewaluacji; f) ustalenie zasad i reguł dystrybucji pomocy i wsparcia; g) wreszcie określenie prawideł zwrotu „pożyczki zbożowej” pozyskiwanej w naturze i w pieniądzach.

Cały ten program, skomplikowany i – zdawałoby się – przeładowany niekiedy niepotrzebnymi obostrzeniami, można i trzeba ocenić jako w pełni logiczny i dobrze przemyślany i jako taki zasługujący na ogromne uznanie. Pewne kwestie jednak wymagają naszej specjalnej uwagi. Pierwszą z nich jest zagadnienie dużej rozpiętości technicznej strony budowy magazynów zbożowych, niekiedy sprowadzone do absurdu w zasadzie możliwości zamiany wystawienia budynku na wykopanie dołu zasypowego, przeznaczonego do przetrzymywania tam zboża. Drugą była kwestia niepomiarowo rozbudowanego systemu wieloetapowej kontroli i nadzoru procesu dystrybucyjnego zboża oraz tzw. „funduszu zapasowego”. Być może w pewnym sensie to typowa dla państwa moskiewskiego działalność – lecz w tym konkretnym wypadku zdaje się wskazywać na próbę zapobieżenia wyjątkowej wręcz skali zjawiska marnotrawstwa czy defraudacji. Po trzecie, wątpliwości budziła sama idea wsparcia, będącego (co naturalne) nie tylko redystrybucją zebranych uprzednio dóbr, a też i jedynie swoistym kredytem, którego pozyskanie niekiedy uzależniano nawet od konieczności wyprzedaży inwentarza żywego. Stąd pomoc ta – krótkoterminowo nawet skuteczna – w dłuższej perspektywie mogła stanowić nieprzewidziane źródło obciążeń egzystencjalnych ludności. Poważne wątpliwości natury moralnej budziło też wyłączenie dzieci w wieku do lat pięciu włącznie z możliwości korzystania z logistycznej pomocy żywnościowej, a to poprzez wprowadzenie *explicite* zakazu umieszczania ich na „spisach wsparcia”. Inną wątpliwość budziło wprowadzenie obowiązku dopilnowania, aby „liczba potrze-

bujących nie była przesadzoną". Wreszcie fakt oprocentowania pożyczek zbożowych (nawet w stosunku 6% za trzeci rok korzystania z udzielonych funduszy), podobnie jak zasada składania przez gromadę wiejską deklaracji ogólnej poręki wzajemnej (czyli wprowadzenie prawideł odpowiedzialności zbiorowej za ewentualny brak pełnego zwrotu pożyczonych dóbr) też nie świadczyły zbyt dobrze o założeniach przyświecających ustawodawcom roku 1834.

Stwierdziwszy powyższe, możemy zatem postawić tezę o możliwym wskazaniu na dwa niezwykle znamienne zjawiska, które – jak się wydaje – charakteryzują ustawodawstwo pomocowo-logistyczne Rosji carskiej lat trzydziestych XIX w. Z jednej strony widzimy bowiem próbę wprowadzenia wieloaspektowo przemyślanego, logicznego systemu ochrony ludności przed koszmarem głodu, etc. Jednocześnie jednak zza tych niewątpliwie godnych pochwały tendencji wyłania się niezbyt ciekawy obraz praktycznego wdrażania ideologii ówczesnego samodzierżawia w jego aspekcie społeczno-ekonomicznym, opartym na bezwzględnym wyzysku i wszechogarniającej kontroli. Te dwa czynniki, zasadniczo sprzeczne, musiały jednak w warunkach ówczesnej Rosji ze sobą współegzystować. Stąd owa, opisywana w powyższym tekście, „logistyka głodu” niesie ze sobą fascynujący obraz implementacji w pełni uzasadnionego ekonomicznie, politycznie i religijnie miłosierdzia objawionego przez drapieżne państwo eksploatacyjne.

Iwona Kulesza-Woroniecka

Między dworem a miastem. Codzienność dzieci osieroconych i opuszczonych w epoce preindustrialnej

Każdy ma wróżkę gotową spełnić dla niego jakieś życzenie.
Niewielu jednak pamięta, jakie życzenie wypowiedzieli,
dlatego niewielu rozpoznaje później w swoim życiu jego spełnienie¹

Doświadczenia życia codziennego dzieci są w głównej mierze związane z rodziną, rodzicami i domem rodzinnym. Wspomnienia odnoszące się do dzieciństwa krążą w głównej mierze wokół rodziny, rodziców, dziadków, rodzeństwa i domu rodzinnego. Ramy codzienności tworzą więc zazwyczaj rodzice, a gdy ich zabraknie, próbują wypełnić je dziadkowie i inni krewni bądź opiekunowie. Podejmując próbę analizy codzienności dzieci osieroconych i opuszczonych warto przypomnieć, czym jest codzienność. Słownik PWN podaje: to „rzeczy i sprawy codzienne, zwykłe; zwyczajne, powszednie życie; powszedniość, szarość”². Zwykłe, codzienne sprawy stanowią bez wątpienia podstawę

¹ W. Benjamin, *Berlińskie dzieciństwo na przełomie wieków*, B. Baran (tłum.), Warszawa 2010, s. 59.

² *Słownik języka polskiego PWN*, M. Szymczak (red.), Warszawa 1999, s. 291.

egzystencji ludzkiej, podstawę egzystencji i funkcjonowania dziecka, a ich jakość ma bezpośredni wpływ na jego przyszłość.

Nadrzędną wartością w życiu człowieka jest bez wątpienia rodzina. To ona kształtuje nasze postawy, poglądy i wybory życiowe, a dzieciństwo w rodzinie jest najważniejszym etapem życia. Jak słusznie zauważyła Anna Kwak:

Gdy mówi się o jednostce w rodzinie, to przede wszystkim zwraca się uwagę na dziecko. Uznaje się zatem za podstawowe dla rodziny działania mające na celu wychowanie i przygotowanie młodego pokolenia do pełnienia różnych ról i zadań w społeczeństwie. Podkreśla się, jak ważne jest stworzenie dziecku właściwych warunków wychowawczych, jak istotne jest zapewnienie mu poczucia bezpieczeństwa i otoczenie go miłością. Mówiąc ogólnie, tę ogromną rolę rodziny postrzega się w kontekście zadań skierowanych na stwarzanie dziecku właściwych warunków dla pełnego rozwoju psychofizycznego. Rodzina bowiem nie może być tylko miejscem zaspokajania potrzeb biologicznych dziecka i zapewnienia mu dachu nad głową. Rodzina musi także zaspokajać potrzeby psychiczne dziecka – takie, jak potrzeba przynależności, kontaktu, współdziałania czy wymiany uczuć³.

Tak jak rodzina odgrywała i nadal odgrywa niezwykle istotną rolę w życiu człowieka, tak dom rodzinny również stanowił i nadal stanowi ważny element budowy poczucia bezpieczeństwa w okresie dzieciństwa. Jak zauważył w badaniach Leon Dyczewski, dom rodzinny jest najważniejszym miejscem dla człowieka. Ktoś pozbawiony swego domu nie ma dokąd wracać, jest pozbawiony wspomnień, tożsamości i korzeni⁴. „Dom to miejsce dziecka i dzieciństwa. To

³ A. Kwak, *Dziecko i rodzina we współczesnym świecie*, „Studia nad Rodziną” 2003, R. 7, nr 1, s. 81.

⁴ Zob. L. Dyczewski, *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury*, Lublin 2003, s. 51.

miejsce niepowtarzalnych przeżyć i formujących człowieka doświadczeń. Z domu wychodzi się na spotkanie drugiego człowieka, żyjącego „gdzieś”, w innym domu, w świecie. Człowiek, który wyszedł w świat, swoją postawą zaświadcza o jakości wewnętrznego życia domu⁵. Według ustaleń Beaty Krzesińskiej-Żach dom spełnia w życiu człowieka następujące funkcje:

„a) funkcję ochrony – staje się miejscem zakorzenienia przez spełnianie potrzeby bezpieczeństwa i opieki;

b) funkcję odprężenia – w sytuacji, gdy większa część zajęć wykonywana jest poza domem, w nim można wypocząć i zregenerować siły;

c) funkcję emocjonalną – dom jest synonimem ciepła, w którym do głosu dochodzi życie uczuciowe człowieka;

d) funkcję komunikowania – dom jest miejscem do wymiany myśli, zwierzeń, do wpływania wzajemnie na siebie;

e) funkcję rozdzielania – w sensie pozytywnym; zdrowie psychiczne wymaga zachowania własnej autonomii, więc gdy w domu można mieć własny kącik, można na jakiś czas być tylko ze sobą”⁶.

Specjaliści uważają, że codzienne rytuały, przyzwyczajenia, rytm dnia codziennego to najważniejsze elementy budowy poczucia stabilności w rozwoju dziecka. Takie warunki może zapewnić rodzina i prawidłowo funkcjonujący dom rodzinny. Szczególnie ważna w życiu dziecka jest matka. To ona w największym stopniu wpływa na jego życie, zwłaszcza w pierwszych latach dzieciństwa. Zajmująca się w dziewiętnastym wieku kwestiami macierzyństwa i rodziny Teofila Brodowska pisała: „matka wtenczas prawdziwie kocha i pieści swe dziecko, kiedy w swojej miłości bez granic staje się prawie jego służebnicą, kiedy w staraniach

⁵ B. Krzesińska-Żach, *Dom rodzinny jako obszar zainteresowań współczesnej pedagogiki*, „Rocznik Teologii Katolickiej” 2015, t. XIV, s. 287.

⁶ Tamże, s. 286.

około niego na nikogo się nie spuszcza, nikim się nie wyręcza, i tak je do troskliwości swojej przyzwyczajają, że dziecko najłatwiej na jej rękę usypia, do niej najrozkoszniej się uśmiecha”⁷. To wyraźne podkreślanie roli matki w życiu dziecka miało i ma uzasadnienie w biologicznych determinantach rozwoju człowieka. Najtrudniejszym doświadczeniem życiowym dziecka jest utrata rodziców, a zwłaszcza matki.

Radykalnym zagrożeniem poczucia bezpieczeństwa dziecka jest osierocenie, które może przybierać dwie podstawowe formy: sieroctwa biologicznego lub społecznego. Sieroctwo może wynikać ze śmierci rodziców (sieroctwo naturalne) lub z ich niezdolności do pełnienia obowiązków rodzicielskich i wychowawczych, aż do utraty przez nich praw rodzicielskich (sieroctwo społeczne). Sieroctwo zazwyczaj w sposób diametralny zmieniało otoczenie dziecka, w którym ono dorastało⁸.

Kolejną kwestią wpływającą destrukcyjnie na życie dziecka i zaburzającą jego poczucie bezpieczeństwa jest opuszczenie. Najbardziej oczywiste jest opuszczenie fizyczne, polegające na porzuceniu dziecka, które to zjawisko wielokrotnie było obserwowane w ciągu wieków. Jak wynika z ustaleń demografów historycznych, porzucanie nowo narodzonych dzieci było zjawiskiem częstym i charakterystycznym dla obszaru kultury europejskiej w różnych epokach. Najczęściej przyczyną porzucenia była bieda. Rodziny niezamożne, które miały trudność z utrzymaniem potomstwa, gdy pojawiała się kolejne dziecko, nie widząc możliwości wychowania go, decydowały się na porzucenie. Drugą grupę porzucanych dzieci stanowiły niemowlęta urodzone przez kobiety niezamężne. Zazwyczaj bały się opinii społecz-

⁷ T. Brodowska, *Kobieta w rodzinie*, Warszawa 1879, s. 56.

⁸ I. Kulesza-Woroniecka, *Obraz dzieciństwa w pamiętnikach i wspomnieniach osiemnastowiecznych*, [w:] *W kręgu rodziny epok dawnych. Dzieciństwo*, B. Papiolek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha (red.), Warszawa 2014, s. 366–367.

nej, a często nie miały należytych środków niezbędnych, by utrzymać siebie i nowo narodzone dziecko. W takich okolicznościach, nie widząc innej możliwości, decydowały się na porzucenie dziecka. Jednak obok fizycznego porzucenia dziecka dość często spotykamy w epoce preindustrialnej porzucenie emocjonalne. Zazwyczaj wyrażało się ono w takich działaniach, jak oddanie dziecka pod opiekę innych osób (krewnych, przyjaciół, służby), oddanie na pensję, do klasztoru lub na służbę. O ile oddanie na służbę dotyczyło zazwyczaj dzieci pochodzących z niezbyt zamożnych rodzin, o tyle powierzenie opieki nad nim krewnym, przyjacielom czy służbie było praktyką spotykaną w wielu zamożnych domach zarówno szlacheckich jak i mieszczańskich.

Jak wynika z badań demografów historycznych, proces opuszczania domów rodzinnych przez dzieci najszybciej następował w grupach najmniej zamożnych. Michał Kopczyński prowadzący badania nad strukturami demograficznymi Kujaw zauważył, że: „choć dzieci rodziców należących do wszystkich kategorii społecznych wychodziły z domu, to jednak wśród ludności uboższej, komorników na roli i kątników, proces ten zaczynał się wcześniej i przebiegał szybciej”⁹. Zjawisko wczesnego opuszczania domów rodzinnych i udawania się na służbę zaobserwowała również Lidia Zyblikiewicz, która badała aktywność zawodową kobiet w Krakowie w drugiej połowie XIX w. zauważyła, że: „W 1869 roku pracowało aż 6,8% kobiet najmłodszych, w przedziale wieku 10–14 lat, które nie mogły jeszcze zgodnie z prawem samodzielnie podejmować pracy i były objęte obowiązkiem szkolnym”¹⁰.

⁹ M. Kopczyński, *Młodość i młodzież na Kujawach w XVIII wieku. Rzecz o czeladzi i służbie w świetle parafialnych spisów mieszkańców z 1791 roku*, „Przegląd Historyczny” 1995, t. 86, nr 3–4, s. 338.

¹⁰ L. Zyblikiewicz, *Aktywność zawodowa kobiet w Krakowie w II połowie XIX wieku*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 2015, t. 37, nr 4, s. 91.

Przedstawione przykładowe wyniki badań demografów historycznych potwierdzają występowanie zjawiska wczesnego opuszczania domów rodzinnych przez dzieci pochodzące z niezamożnych rodzin i podejmowania różnego rodzaju działalności zawodowej, aby móc się samodzielnie utrzymać. Ta wczesna separacja od domów rodzinnych zapewne miała negatywny wpływ na psychikę i rozwój dzieci, jednakże źródła statystyczne, na podstawie których dokonano tych ustaleń, nie są miarodajne, aby te przypuszczenia potwierdzić.

Szersze światło na omawiane zjawisko mogą rzucić źródła narracyjne. W głównej mierze dysponujemy jednak relacjami, których autorzy wywodzili się z wyższych warstw społecznych, co również ogranicza możliwość wyciągania wniosków w stosunku do całego społeczeństwa preindustrialnego. Tak więc podstawę niniejszych rozważań stanowią pamiętniki o charakterze autobiograficznym¹¹. W zachowanych wspomnieniach, pamiętnikach i dziennikach tylko nieliczni autorzy poświęcili miejsce swemu dzieciństwu bądź dzieciństwu swoich dzieci¹². Co ciekawe, wśród autorów tego typu relacji dominują kobiety. To one częściej w sposób bardzo skrupulatny opisują dzieciństwo swoje lub swoich dzieci.

¹¹ Szerzej o literaturze pamiętnikarskiej zob.: A. Cieński, *Pamiętniki*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, T. Kostkiewiczowa (red.), Wrocław 1977, s. 456–457; Tenże, *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981, *passim*; P. Borek, *Z pogranicza historii i literatury. Uwagi o polskim pamiętnikarstwie XVIII wieku*, [w:] *Pamiętniki, dzienniki i relacje jako źródła do badań historycznych (XVIII–XX wiek)*, K. Karolczak (red.), Kraków 2011, s. 7–29.

¹² M. Żeromska-Ciesielska, *Narodziny i chrzciny. Próba charakterystyki fragmentu obyczajowości czasów saskich*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI–XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, H. Suchojad (red.), Warszawa 2001, s. 69.

Jedną z osób, która sporo miejsca we wspomnieniach poświęciła dzieciństwu, jest Wirydianna z Radolińskich 1v. Kwilecka 2v. Fiszerowa (1761–1826). Była córką Józefa Radolińskiego (zm. 1781) i Katarzyny Raczyńskiej (1744–1791). Rodzice należeli do grona średniozamożnych rodzin szlacheckich w Wielkopolsce. Wychowywana była przez babkę Wirydiannę z Bnińskich Raczyńską i jej drugiego męża, Józefa Karola Mielżyńskiego. Rodzice nie mogli się zająć wychowaniem jej i dwóch jej siostr z powodu problemów finansowych i – jak sama autorka wspomina – z powodu młodego wieku matki (16 lat w chwili narodzin córki). Wspomnienia dzieciństwa i domu rodzinnego Wirydianny są bezpośrednio związane z domem jej babki Wirydianny Raczyńskiej. Pamiętnikarka odnotowała: „Urodziłyśmy się i prawie wszystkie wychowały w jej domu. Dzieciństwo i spory szmat młodości upłynęły pod rozkazami babuni, która dbała o nasze zdrowie, zaspokajała nasze drobne potrzeby i odnosiła się do nas surowo”¹³. Myślę, że główna przyczyna takiej sytuacji nie tkwiła w problemach finansowych, lecz w wieku, a co za tym idzie, dojrzałości jej matki, Katarzyny z Raczyńskich Radolińskiej. Warto tej kwestii przyrzeć się bliżej. Matka pamiętnikarki w chwili zamążpójścia miała 12 lat i 15 dni. A więc osiągnęła zaledwie minimalny wiek wyznaczony przez prawo, który w realiach osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej pozwalał na zawarcie związku małżeńskiego. W tym czasie babka pamiętnikarki miała 42 lata, a jej drugi mąż Józef Mielżyński – 32. Biologicznie, a zwłaszcza emocjonalnie to dziadkowie Wirydianny byli odpowiedniejszymi kandydatami na rodziców niż jej matka. Tak więc fakt, że to dziadkowie przejęli opiekę nad pierworodną wnuczką i jej siostrami nie budzi zdziwienia. To właśnie dziadkowie bardziej byli przygotowani do pełnienia ról rodzicielskich.

¹³ W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, E. Raczyński (oprac.), Londyn 1975, s. 23.

skich niż rodzice, którzy nie dysponując odpowiednimi zasobami materialnymi ani nie będąc społecznie dojrzałymi do roli rodziców, z tej roli zrezygnowali. Sytuację emocjonalną dziewczynki obok porzucenia, komplikował jeszcze fakt, że w okresie dzieciństwa Wirydianny na dworze Mielżyńskich jej babka urodziła 5 dzieci – wszystkie zmarły. Tak więc dziewczynka dorastała z dala od rodziców biologicznych w domu babki, która stale przeżywała żałobę z powodu utraty własnego potomstwa, i męża babki, który będąc alkoholikiem wielokrotnie urządzał awantury. „Drugim po domu babki w Chobienicach miejscem, gdzie Wirydianna z matką i siostrami spędzała bardzo wiele czasu, był pałac w Rogalinie”¹⁴. Tak więc śmiało można powiedzieć, że dzieciństwo dziewczynki upływało poza domem rodzinnym, a ona sama mimo iż miała rodziców biologicznych, to jednak doświadczyła opuszczenia przez rodziców i braku stabilizacji życiowej. Z pozostawionych przez nią wspomnień wynika, że często czuła się opuszczona, a z rodzicami, mimo że ich kochała, prawdziwej więzi emocjonalnej nigdy nie nawiązała. Jedyłą głębszą więzią, jaką była w stanie nawiązać, była więź z babką i – co ciekawe – ze służbą. Służba często stanowiła grupę osób, które miały znaczny wpływ na życie i rozwój dzieci i po latach często właśnie służbę najlepiej wspominano, jako tych ludzi, którzy dawali najwięcej czułości i wsparcia w czasach trudnego dzieciństwa na dworze.

Po tak trudnych doświadczeniach dzieciństwa Wirydianna Fiszerowa starała się wprowadzić zupełnie inny model macierzyństwa i opieki nad dwójką swoich dzieci. Przede wszystkim od urodzenia samodzielnie pielęgnowała je i wychowywała. Początkowo w majątku, w którym zamieszkał małżonkowie, następnie chcąc zapewnić dzieciom jak naj-

¹⁴ A. Cieński, „Dzieje moje własne” Wirydianny Fiszerowej na tle pamiętnikarstwa oświeceniowego, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 2, s. 25.

lepszą edukację wyjechała z nimi do Poznania. Poznań jako duże miasto oferował dobre zaplecze edukacyjne, a również dostęp do szeroko pojętej rozrywki, kultury i życia towarzyskiego.

Mimo starań związanych z edukacją i osobistą opieką nad dziećmi nie ustrzegła się Wirydianna błędów, które zażyły na życiu jej potomstwa. Szczególnie trudną drogę musiała przebyć jej córka Anna, którą matka wydała w młodym wieku za męża. „Mażeńskie pożycie Ignacego Radolińskiego (ur. 1771) i Anny z Kwileckich (ur. 1789) od samego początku nie układało się dobrze. Małżeństwo zostało zawarte w 1804 r. w Warszawie. Annę w wieku piętnastu lat, po uzyskaniu papieskiej dyspensy, wydano za starszego o lat osiemnaście stryjecznego brata matki Wirydianny z Radolińskich *primo voto* Kwileckiej *secundo voto* Fiszerowej”¹⁵. Postawa Fiszerowej wynikała z troski o dobro córki. Wydając ją za statecznego i zamożnego kuzyna chciała zapewnić jej szczęście osobiste i stabilizację materialną, których sama nie zaznała zarówno w dzieciństwie, jak i w późniejszym życiu. Ponadto chciała przeprowadzić swój rozwód z ojcem Anny i obawiała się, że jej własna kiepska reputacja rozwódki może negatywnie wpłynąć na szanse na rynku matrymonialnym Anny. Mimo jednak wszelkich starań dołożonych ze strony matki, małżeństwo Anny i Ignacego nie należało do szczęśliwych. Konflikty między małżonkami doprowadziły do tego, że sama Fiszerowa interweniowała w sprawy małżeńskie córki; we wspomnieniach zanotowała: „palnęłam jej kazanie, przywróciłam harmonię w ich małżeńskim stadle”¹⁶. Interwencje matki nie zapobie-

¹⁵ N. Kapuścińska-Kmieciak, *Obraz dzieciństwa w rozbitej rodzinie na przykładzie korespondencji Władysława, Gabrieli i Petroneli Radolińskich z ojcem Ignacym (1814–1825)*, [w:] „Portret kobiety” Polki w realiach epoki, t. 3, J. Kita, M. Klem Pert, M. Korybut-Marciniak (red.), Łódź 2014, s. 11.

¹⁶ W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych*, s. 360.

gły rozpadowi związku. W roku 1813 nastąpił ostateczny rozpad małżeństwa potwierdzony w styczniu w sądzie cywilnym w Poznaniu, a w listopadzie sąd kościelny stwierdził nieważność zawarcia związku małżeńskiego¹⁷. Z małżeństwa pozostała trójka dzieci: Władysław Napoleon Emeryk (ur. 1806), Gabriela Amalia (ur. 1808) i Petronela (ur. 1812). Opiekę nad dziećmi przejął ich ojciec Ignacy, matka uzyskała tylko prawo widywania się z nimi. Anna chyba niezbyt skrupulatnie z tego prawa korzystała. W praktyce więc pełnię władzy rodzicielskiej i całą opiekę sprawował ojciec. Wirydianna negatywnie oceniła postępowanie córki: „popęłniła moc błędów, pozostawiła mężowi posag i troje dzieci, z których jedno jeszcze w kolebce. (...) zięć, który jako mąż zachowywał się nienagannie, okazał się bardzo sztywny przy układaniu warunków rozwodu. Obdarł żonę ze skóry, ona zaś nie stawiała oporu, by jak najprędzej stanąć na ślubnym kobiercu”¹⁸. Odtąd dzieci miały pozostać przy ojcu i to on miał zapewnić im pełną opiekę. Zazwyczaj w takich sytuacjach mężczyźni dość szybko szukali drugiej żony, by ta zapewniła dom dzieciom. Ignacy Radoliński nie zdecydował się na ponowny ożenek. Pojawiła się konieczność zatrudnienia osoby mającej zaopiekować się trójką małych dzieci. Funkcję taką przyjęła guwernantka, panna David. Okazała się osobą kompetentną, którą dzieci pokochały. Ignacy Radoliński zapewne zdawał sobie sprawę z sytuacji emocjonalnej dzieci, stąd dokładał wszelkich starań, żeby odpowiednio się nimi opiekować. Znacznie bardziej skomplikowana była sytuacja w kwestii relacji z matką. Matka utrzymywała z dziećmi kontakt głównie korespondencyjny. Nic nie wiadomo o jej udziale w życiu dzieci, gdy przebywały w rodzin-

¹⁷ S. Karwowski, *Historia Rodu Leszczyńców z Radolina Radolińskich*, Jarocin 2010, s. 200.

¹⁸ W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych*, s. 360.

nym domu. Dopiero gdy przebywały w Warszawie, matka odwiedzała je w trakcie wizyt w stolicy¹⁹. Kontakty te miały chyba raczej charakter kurtuazyjny i nie stanowiły filaru relacji emocjonalnej. Co warto podkreślić, matka na spotkania ze swoimi starszymi dziećmi nie zabierała trójki młodszych, rodzeństwo przyrodnie nie miało możliwości poznania się i nawiązania bliższych relacji. Jednakże najtrudniejsze chwile w życiu rodzeństwa Radolińskich nastąpiły we wrześniu 1825 r., wtedy to nagle w wieku zaledwie 54 lat zmarł Ignacy Radoliński. Opieka nad osieroconym rodzeństwem nie przypadła ich matce, jak można się było spodziewać, lecz przejął ją Józef Grabowski – dyrektor Ziemstwa Kredytowego²⁰.

Opuszczenia w dzieciństwie doświadczyła także Eliza Orzeszkowa (1841–1905). Była młodszą córką Benedykta Pawłowskiego i Franciszki Kamieńskiej. Urodzona w dworku w Milkowszczyźnie miała szansę na spokojne i dostatnie dzieciństwo. Benedykt Pawłowski zmarł, gdy Eliza miała 3 lata, a siostra Klementyna 6 lat. Matka, będąc młodą kobietą, postanowiła ułożyć sobie życie. Gdy dziewczynka miała siedem lat, matka ponownie wyszła za mąż. Trudno powiedzieć, co wpłynęło na taką decyzję matki, ale po jej ślubie dziewczynki wraz z opiekunką, Michaliną Kobylińską, trafiły pod opiekę babki Kamieńskiej. To rozłączenie z matką stanowiło traumę dla dziecka. A najtrudniejszy czas miał dopiero nastąpić. Wkrótce po przeprowadzce do babki zmarła Klementyna. Eliza bardzo mocno przeżyła śmierć siostry. W wieku 10 lat, po stracie siostry, została oddana na pensję u sakramentek w Warszawie. Tu proces izolacji od domu rodzinnego jeszcze bardziej się pogłębił. Jak pisała w jednym z listów: „Na pensji przebyłam lat pięć, przez cały ten czas

¹⁹ N. Kapuścińska-Kmieciak, *Obraz dzieciństwa w rozbitej rodzinie*, s. 25.

²⁰ Tamże, s. 28.

nikogo swojego nie widując”²¹. Orzeszkowa na pensji spotkała Marię z Wasiłowskich Konopnicką. Dziewczynki za przyjaźniły się w czasie pobytu na pensji (1855–1856). Później przez wiele lat utrzymywały kontakty towarzyskie. Konopnicka tak w liście wspominała Orzeszkową z czasów pobytu na pensji: „Ja cię Elizo, pamiętam dobrze: miałaś cerę bladą, obfite ciemne włosy i poważne spojrzenie. – Nie byłaś dzieckiem”²². Powrót do domu z pensji nie oznaczał powrotu do dzieciństwa. Wręcz przeciwnie, było to ostateczne zerwanie z nim. Orzeszkowa z pensji wróciła do domu tylko na „chwilę”. Apodyktyczna matka szybko wydała ją za Piotra Orzeszkę (ślub odbył się w styczniu 1858), dalekiego krewnego ojczyma. Eliza zamieszkała w majątku męża w Ludwinowie. Po kłótni z mężem w 1864 r. razem ze służącą uciekła do matki. Powtórnie wyszła za mąż, dzieci nie miała.

Ale nie tylko dzieci, oddalone od rodziców i oddane osobom obcym na wychowanie, czuły się opuszczone. Często opuszczenia i zaniedbania doświadczały dzieci wychowywane w pełnych i zamożnych rodzinach biologicznych. Przykładem samotnego i szarego dzieciństwa może być los Anny z Działyńskich Potockiej²³. Anna była piątym, ostatnim dzieckiem Adama Tytusa Działyńskiego i Gryzeldy Celestyny z Zamoyskich. Gdy się urodziła, jej najstarsza siostra miała 20 lat, młodsze – 15 i 10, brat 17. Matka miała 42 lata, ojciec 50. Ojciec i najmłodsza siostra Celestyna ciężko chorowali. Matka Anny opiekę nad córką przekazała przyjaciółce, pannie Radolińskiej, sama skupiła się na opiece nad mężem, jemu poświęcając w głównej mierze swój czas. Anna w pa-

²¹ List do Aurelego Drogoszewskiego z 4 czerwca 1903 r., [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 6, s. 134, cyt. za: M. Gawin, *Spór o równouprawnienie kobiet (1864–1919)*, Warszawa 2015, s. 30.

²² List M. Konopnickiej z 2 lutego 1879 r., [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 6, s. 409, cyt. za: M. Gawin, *Spór o równouprawnienie kobiet*, s. 30.

²³ A. Potocka z Działyńskich, *Mój pamiętnik*, Warszawa 1973.

miętnikach umieściła sporo wspomnień, których wydźwięk jest jednoznaczny. Dziewczynka samotnie spędzała czas, jej jedyna towarzyszka życia i opiekunka, panna Radolińska, była osobą znerwicowaną i wysoce niekompetentną w sprawach wychowawczych. Annę traktowała jak osobę dorosłą, która winna również zachowywać się jak dorosła. Wymagała od niej głównie modlitwy i posłuszeństwa, za wszelkie przejawy niesubordynacji karała przede wszystkim izolacją. Dochodziło do tego, że kiedy mała Anna spotykała się z innymi ludźmi, dostawała gorączki, co tym bardziej upewniało Radolińską, że kontakty źle wpływają na zdrowie podopiecznej i jeszcze bardziej dążyła do jej izolacji. Z okresu dzieciństwa Anna najlepiej wspominała kontakty z ukochanym ojcem, który dobrze rozumiał jej potrzeby. Ostatni dzień życia ojca spędziła z nim. Nie poszła do szkoły i wybierała z nim słomkowy kapelusz, co było ważną chwilą w życiu piętnastoletniej dziewczynki. Ten moment na zawsze pozostał w pamięci dziewczynki. Śmierć ukochanego ojca stała się symbolicznym końcem dzieciństwa Anny, a wyjazd do wielkiego miasta, Paryża, jedynie boleśnie uświadomił bezkres samotności.

Zaniedbania odnoszące się do potrzeb dziecka często objawiały się w postaci zaniedbań sfery materialnej. Szczególnie mocno odczuwały to zwłaszcza te dzieci, których rodzice bądź z braku funduszy, bądź z braku świadomości tych potrzeb, ubierali dzieci niestosownie do ich wieku lub sytuacji. „Ubrania dzieci różniły się od siebie nie tylko jakością wykonania czy użytym materiałem, ale i stopniem zbieżności z obowiązującymi modami”²⁴. W trudnej sytuacji była Anna z Działyńskich Potocka, której matka nie akceptowała nowinek mody. „Mama nienawidziła mody, uważała to za słabość charakteru, aby się do niej stosować, i bała się bardzo,

²⁴ A. Pachocka, *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Kraków 2009, s. 175.

aby nie nabrała upodobania w strojach (...) najlepszą intencję miała w tej sprawie; ale się to nie udało! Najpierw wyrażało to we mnie złość do ludzi, podobną do tej, jaką czują ułomni i garbaci; po wtóre gdybym była ubrana jak wszyscy, sądzę, że niewiele by mnie toaleta zajmowała; a tak przeciwnie, przedmiotem moich snów i marzeń na jawie przez lat wiele była krynolina”²⁵. Nie zawsze zatem zła sytuacja materialna rodziny przyczyniała się do zaniedbywania podstawowych potrzeb dziecka, czasami w rodzinach zamożnych tych potrzeb nie dostrzegano i nie zaspokajano. Bywało i tak, że rodzice mieli zasobną garderobę, modne i drogie stroje, a dzieci musiały zadowolić się znośzonymi i przerobionymi rzeczami z ich garderoby. Taką garderobą z bogatych zasobów ojcowskich dysponowali bracia Brodzińscy, o czym w pamiętniku wspomina Kazimierz Brodziński: „wymyślny sam w pięknym polskim ubiorze, nam bardzo rzadko sprawiał nowe suknie, lecz z ogromnej swej garderoby przerabiać kazał kapotki. Co rok w czasie wakacyj rozwieszano na dziedzińcu do stu kontuszów i żupanów, czyniono z krawcem lustracją, które z nich dla dzieci przerobione być mają; mieliśmy przeto sukienki w różnych dziwacznych kolorach”²⁶.

Zdarzało się, że rodzice ignorowali potrzeby dzieci związane z odpowiednim wyżywieniem. Występowały poważne zaniedbania pod względem codziennej opieki i to one w głównej mierze wpływały na relacje rodzinne i na późniejsze życie zaniedbywanych i opuszczonych dzieci.

Reasumując należy zauważyć, że większość dzieci w okresie preindustrialnym doświadczyło sieroctwa biologicznego lub społecznego, nawet te wychowujące się w domach rodzinnych często doświadczały opuszczenia. Większość dzieci było wychowywanych przez służbę (te z za-

²⁵ A. Potocka z Działyńskich, *Mój pamiętnik*, s. 44–45.

²⁶ K. Brodziński, *Wspomnienia mojej młodości*, A. Łucki (oprac.), Kraków 1928.

możnych domów) lub też na służbie (te z mniej zamożnych rodzin). Dwór wśród szlachty, a później również wśród inteligencji, zazwyczaj kojarzył się z pierwszym okresem beztróskiego dzieciństwa, okresu w życiu, w którym dzieci doznawały bezpieczeństwa, miały zagwarantowaną opiekę i miłość. Miasto było zaś synonimem wchodzenia w dorosłość, tu oddawano dzieci na służbę, tutaj odbywała się ich edukacja (klasztor, pensja, szkoła) i tu kończyło się ich dzieciństwo. Tak więc przenosiny z dworu do miasta w zdecydowanej większości przypadków stanowiły doświadczenie negatywne, związane z utrwaleniem opuszczenia, odrzucenia i samotności. Przedstawiona powyżej egzemplifikacja dowodzi, że poczucie opuszczenia i osamotnienia nie zawsze wiąże się z osieroceniem, zwykle jednak związane jest z brakiem zainteresowania dorosłych życiem i uczuciami dziecka lub nieumiejętnością właściwego ich traktowania.

Marta Wróbel

Cholera na Białostocczyźnie w latach dziewięćdziesiątych XIX w. i krzyże ją upamiętniające

W 1893 r. miasto Białystok i okoliczne miejscowości po raz kolejny w XIX stuleciu nawiedziła epidemia cholery azjatyckiej. „Nieproszonego gościa”, jak często określano ją w prasie, spodziewano się w 1892 r., w którym dotknęła mieszkańców znacznych obszarów Azji i Europy. Choć w latach dziewięćdziesiątych XIX w. była już chorobą rozpoznaną przez lekarzy i istniały coraz skuteczniejsze metody profilaktyki, obawa przed wybuchem epidemii stawała się elementem ówczesnej codzienności. „Wszyscy mówią o cholery – pisano z Warszawy w lipcu 1892 r. – Jedni półzartem, drudzy ze strachem, który w tym wypadku jest podobno lepszym przewodnikiem epidemii, aniżeli sam bacillus Kocha [mowa o przecinkowcu cholery, odkrytym w 1883 r. przez Roberta Kocha – M.W.]. Jedni kłócą się o to, skąd prędzej dojdzie do nas zaraza, z zachodu, czy ze wschodu, drudzy rozpuszczają wieści, jakoby już w Warszawie zdarzyły się przypadki śmiertelne. Są to oczywiście bajki, zrodzone z trwożliwej wyobraźni i zjawiające się zwykle w podobnych razach”¹.

¹ *Kronika warszawska. Warszawa, 17 lipca, „Kraj” 1892, nr 28, s. 15.*

Cholera jest, występującą także współcześnie, ostrą bakteryjną chorobą zakaźną przewodu pokarmowego, objawiającą się charakterystyczną biegunką, wymiotami i bólem brzucha. Szybko prowadzą one do odwodnienia i wyczerpania organizmu, a bez podjęcia odpowiedniego leczenia i nawadniania – do śmierci². Za kolebkę choroby uznano Indie Wschodnie, skąd w pierwszych dekadach XIX w. rozpoczął się jej pochód przez świat. W XIX stuleciu było pięć pandemii cholery, które przypadły na lata 1817–1823, 1826–1838, 1846–1863, 1865–1875 i 1883–1896³. Obszar Cesarstwa Rosyjskiego, w którego granicach od 1807 r. znajdowała się Białostoczczyzna, najdotkliwsze epidemie cholery nawiedziły w 1831, 1848, 1853, 1855, 1871–1872 oraz 1892 r. Według oficjalnych statystyk podczas pierwszej z nich zachorowało blisko 470 tys. ludzi, a prawie 200 tys. zmarło. Rekordową była epidemia z 1848 r., kiedy odnotowano powyżej półtora miliona przypadków, w tym około 700 tys. śmiertelnych⁴.

Na ziemiach polskich cholera pojawiła się wraz z żołnierzami rosyjskimi, którzy na przełomie 1830/1831 r. przybyli tłumić Powstanie Listopadowe. W kwietniu 1831 r. uderzyła w ówczesnym obwodzie białostockim i panowała aż do października. Podczas pierwszych tygodni epidemii w mieście Białystok zachorowało 156 osób, 67 zmarło. W powiecie białostockim (bez miasta) łącznie zmarło blisko tysiąc osób, a zachorowało dwukrotnie więcej⁵. Pamiętne epidemie cholery w guberni grodzieńskiej, w której granice włą-

² Cholera, [w:] *Mała encyklopedia medycyny*, t. I, Warszawa 1982, s. 156.

³ M. P. Czaplinski, *Epidemie cholery w rejencji opolskiej w latach 1831–1894*, Rybnik 2012, s. 79.

⁴ F. G. Clemow, *The cholera epidemic of 1892 in the Russian Empire*, London 1893, s. 44.

⁵ J. Szumski, *Epidemia cholery w 1831 r. w dobrach zabłudowskich*, Zabłudów 1996, s. 3–6.

czono zlikwidowany w 1842 r. obwód białostocki, wystąpiły w roku 1848 (zachorowało prawie 16 tys. ludzi) oraz 1855 (ponad 4,5 tys.)⁶.

Wiosną 1892 r. następna fala cholery wędrowała na zachód z południowo-wschodniej Azji, szybko rozprzestrzeniając się za pośrednictwem środków komunikacji lądowej i wodnej, głównie koleją i żeglugą rzeczną. W czerwcu dotarła do europejskich terytoriów Imperium Rosyjskiego, kolejne ogniska choroby notowano tam aż do grudnia. Niepowstrzymana, mimo szeroko zakrojonych działań profilaktycznych, rozprzestrzeniła się w Europie: w Niemczech, Austrii i na Węgrzech, w Belgii, Holandii, Francji, Anglii i we Włoszech. W granicach Królestwa Polskiego odnotowano zachorowania we wszystkich guberniach z wyjątkiem suwalskiej, najbardziej ucierpieli mieszkańcy guberni lubelskiej (ponad 5,6 tys. przypadków) i siedleckiej (prawie 1,6 tys. chorych)⁷.

W interesującej nas części cesarstwa, Kraju Północno-Zachodnim, epidemia 1892 r. nie przybrała znacznych rozmiarów. Począwszy od sierpnia najwięcej przypadków zachorowań zarejestrowano w guberni mohylewskiej (221), we wrześniu cholera pojawiła się w guberniach mińskiej (150) i grodzieńskiej⁸ (69), a w listopadzie i grudniu pojedyncze zachorowania stwierdzono w guberniach wileńskiej i witebskiej. Ostatnia z guberni północno-zachodnich, kowieńska, w 1892 r. nie miała wizyty „nieproszonego gościa”⁹.

⁶ *Listy z prowincji. Białystok, 2 października*, „Kraj” 1892, nr 41, s. 15; *Listy z prowincji. Białystok, 18 września*, „Kraj” 1893, nr 39, s. 17.

⁷ F. G. Clemow, *The cholera epidemic*, s. 30–39; M. P. Czaplński, *Epidemie*, s. 96–101.

⁸ W powiatach brzeskim i słonimskim (Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Grodnie /dalej: NAHB w Grodnie/, f. 9, op. 1, d. 1934, k. 16).

⁹ F. G. Clemow, *The cholera epidemic*, s. 37.

Na Białostoczczyźnie spodziewano się wybuchu epidemii latem 1892 r. Zgodnie z obowiązującymi zarządzeniami państwowymi¹⁰ w Białymstoku wznowiła¹¹ działalność miejska komisja sanitarna, odpowiedzialna za wdrażanie środków profilaktycznych i opiekę nad chorymi. W jej skład wchodził białostoccy lekarze, farmaceuci, bankierzy, prawnicy, przedstawiciele przemysłu i handlu. Na posiedzeniu 30 czerwca 1892 r.¹² postanowiono o podzieleniu miasta na 8 kwartałów¹³. Na każdy z nich przypadało kilku inspektorów sanitarnych, którzy kontrolowali stan ulic, domów, sklepów i zakładów, obiektów użyteczności publicznej oraz ich otoczenia, zlecając uporządkowanie w razie potrzeby. W terminowym egzekwowaniu zarządzeń inspektorów pomagała policja, która miała także zamknąć wszystkie składy szmat w granicach miasta. Inspektorzy zobowiązywali właścicieli domów do zakładania toalet i szamb (tam gdzie ich nie było¹⁴)

¹⁰ Por. J. Legieć, *Działania władz rosyjskich w związku z epidemią cholery w Królestwie Polskim w latach 1892–1894 (na przykładzie guberni kieleckiej)*, [w:] *Symposium na temat „Epidemie w Polsce od czasów najdawniejszych po czasy współczesne”*. Teksty referatów, Kraków 17–18 listopada 2005, A. Śródka (red.), Kraków 2005, s. 237–238.

¹¹ Komisja sanitarna została ukonstytuowana w 1884 r., jednym z jej pierwszych osiągnięć było przygotowanie broszury na temat powstawania chorób zakaźnych i zapobiegania im, zwłaszcza cholery (W. Wróbel, *Świętojańska. Historia jednej ulicy*, Białystok 2018, s. 311).

¹² Wszystkie daty dzienne wyrażone według kalendarza juliańskiego.

¹³ Dla porównania w Wilnie wyznaczono 7 sanitarnych kwartałów, a w Grodnie aż 33 (*Epidemia. O przygotowaniach sanitarnych w Wilnie*, „Kraj” 1892, nr 29, s. 15; *Listy z prowincji. Grodno, 31 lipca*, „Kraj” 1892, nr 33, s. 10).

¹⁴ Po przeprowadzonych kontrolach stwierdzono brak toalet i szamb w wielu domach. Ich właściciele usuwali śmieci i fekalia, wrzucając je do rowów wykopanych na podwórzach, połączonych z rynsztokami. Komisja wnioskowała do zarządu miejskiego o wydanie dekretu nakazującego właścicielom domów obowiązkowe zainstalowanie toalet i szamb w ilości odpowiadającej liczbie mieszkańców oraz zniszczenia jam, z których ścieki przedostawały się do rynsztoków (NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1942, k. 11–14).

oraz kontrolowali jakość żywności sprzedawanej na rynkach, w sklepach i stołówkach. Komisja sformułowała postulaty do władz miasta dotyczące oczyszczenia rzeki Białej, wszelkich miejskich przestrzeni publicznych, przygotowania zapasu środków odkażających i zorganizowania wywozu zdezynfekowanych wcześniej ścieków¹⁵. Były one transportowane specjalnymi hermetycznymi beczkami poza obszar zamieszkania i rozlewane częściowo na polach w majątku dojlidzkim hrabiego Johanna Fryderyka Rüdigera, a częściowo na łąkach w okolicach folwarku Krywłany¹⁶. W miasteczkach powiatu białostockiego powołano podkomisje sanitarne, o kompetencjach podobnych do komisji miejskiej¹⁷.

W ten sposób Białystok i okolice ogarnęły przygotowania przeciwocholeryczne, prześmiewczo nazywane na łamach prasy „toaletą miast”¹⁸ w „sezonie karbolowym”¹⁹, z uwagi na to, że „stróże miejscy taką masę środków dezynfekcyjnych wylewają ponad rynsztokami i ściekami, że woń karbolu itp. czyni powietrze wprost nieznośnym”²⁰. Białostocki korespondent tygodnika „Kraj”, Franciszek Gliński, bystry obserwator ówczesnej rzeczywistości²¹, dostrzegał największą zaletę przeciwocholerycznych działań w tym, „iż cuchnące niemiłosiernie podwórza większości domów naszych i śmieciem na cali niemało pokryte rynki i targi miejskie, jatki mięsne itp. miejsca, za rozsadniaki przeróżnych chorób

¹⁵ NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1942, k. 4–5.

¹⁶ NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1942, k. 14–16.

¹⁷ NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1942, k. 34–34v.

¹⁸ *Listy z prowincji. Białystok, 21 lipca*, „Kraj” 1892, nr 33, s. 9.

¹⁹ *Kronika warszawska. Warszawa, 7 sierpnia*, „Kraj” 1892, nr 31, s. 16. Karbol – wodny roztwór fenolu używany jako środek dezynfekcyjny i bakterio-bójczy.

²⁰ *Listy z prowincji. Wilno, 26 lipca*, „Kraj” 1892, nr 32, s. 12.

²¹ Zob. W. Wróbel, *Od aptekarza do bibliotekarza. Nowa biografia Franciszka Glińskiego (17 XI 1850–22 XI 1926)*, „Rocznik Białostocki” 2014, t. XIX, s. 137–177.

służące, jak np. składy i sortownie szmat, w środku miasta się lokujące, raz przecie trochę do porządku doprowadzone będą i jeśli nie usunięte zupełnie, to przynajmniej zdezynfekowane należycie zostaną”²². Zwracał jednocześnie uwagę, że wprowadzanie reżimu sanitarnego w miastach przychodziło łatwiej niż na wsiach i w małych miasteczkach: „Ludność tych ostatnich, o ile posiada stałego lekarza i aptekę, leczyć się lubi w zwykłych warunkach, przeto i obecnie słucha porady ludzi kompetentnych i, w miarę środków, życie bardziej regularne przynajmniej prowadzić zaczyna, wie, czego ma unikać, czego się wystrzegać itd. Natomiast wieśniacy ani na chwilę niczem się trwożyć nie zdają, trybu życia i postępowania nie zmieniają, gdyż, jak powiadają, na wszystko mają swe, wypróbowanej dobroci i wielce według pojęcia ich skuteczne *sredstwa*”²³.

Epidemia cholery z 1892 r. przygaśła z nadejściem zimy, nie wyrządzając żadnych szkód w Białymstoku. Jednak lekarze zgodnie ostrzegali przed nawrotem choroby wiosną i zalecali utrzymywanie rygoru higienicznego, tym bardziej że w niektórych rejonach, np. na Podolu, ciągle notowano zachorowania mimo kilkunastostopniowych mrozów²⁴. W styczniu 1893 r. białostocką komisję sanitarną zajmowała m. in. kwestia zaopatrywania mieszkańców w lód. W wielu lodowniach zgromadzono bowiem lód pochodzący z zanieczyszczonych zbiorników wodnych, w tym ze stawów przy fabryce Nowika na ul. Nowej (obecnie A. Mickiewicza). Komisja postanowiła zakazać sprzedaży lodu z niepewnych źródeł, zalecając zakup surowca tylko z czystych zbiorników, tj. stawów na uroczysku Marczuk i na Zaciszu oraz z rzeki Supraśl w okolicy Usowicz²⁵. W lutym 1893 r. białostocki

²² *Listy z prowincji. Białystok, 15 lipca, „Kraj” 1892, nr 30, s. 10.*

²³ *Listy z prowincji. Białystok, 21 lipca, „Kraj” 1892, nr 33, s. 9.*

²⁴ *Listy z prowincji. Kamieniec Podolski, 2 stycznia, „Kraj” 1893, nr 2, s. 11.*

²⁵ NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1942, k. 114–114v, 118–119v.

oddział Ryskiego Banku Handlowego ofiarował na potrzeby sanitarno-higieniczne miasta tysiąc rubli. Opisujący to Franciszek Gliński przypominał, że komisja sanitarna nie dysponuje właściwie żadnymi środkami pieniężnymi na swą działalność i zachęcał białostoczan do ofiarności. Postulował zorganizowanie w Białymstoku, na wzór stołecznego Grodna, publicznych odczytów pouczających mieszkańców o cholery i innych chorobach zakaźnych oraz ich zapobieganiu²⁶.

Atak cholery nastąpił w mieście na początku lipca 1893 r. i trwał do listopada. Najwięcej zachorowań i przypadków śmiertelnych zdarzyło się w lipcu i sierpniu, potem stopniowo ich liczba spadała. Łącznie w Białymstoku według urzędowych statystyk zapadło na cholere 741 osób, a zmarło 220²⁷. Największy odsetek zachorowań dotknął najliczniejszą społeczność żydowską²⁸. W księgach zmarłych białostockiego okręgu bożniczego z 1893 r. zarejestrowano od lipca do listopada 155 zgonów (na 699) z powodu cholery²⁹. W metrykach chrześcijańskich (z wyjątkiem niezachowanych akt prawosławnych) zapisano między lipcem a październikiem 50 (na 463) zgonów katolików spowodowanych cholera, zanotowanych w Białymstoku i okolicznych, należących do parafii, wsiach (Olmonty, Usowicze). Część zgonów nastąpiło w szpitalu okręgowym albo barakach cholerycznych i w tych przypadkach zazwyczaj nie podawano miejsca pochodzenia zmarłego³⁰. Stosunkowo najmniej zgonów

²⁶ *Listy z prowincji. Białystok*, 22 lutego, „Kraj” 1893, nr 9, s. 12.

²⁷ NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1934, k. 20.

²⁸ W 1893 r. według statystyk policyjnych mieszkało w Białymstoku 51 642 żydów, 16 150 chrześcijan i 32 muzułmanów (NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1934, k. 49).

²⁹ Archiwum Państwowe w Białymstoku [dalej: APB], Akta Stanu Cywilnego Okręgu Bożniczego w Białymstoku, sygn. 152, s. 35–81.

³⁰ Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku, Kuria Metropolitalna Białostocka – Archiwum Metryczne, b. sygn., *Wypisy z ksiąg metrykalnych parafii dekanatu Białystok za 1893 r.* [Białystok], k. 279–293.

cholerycznych (12 na 171) przypadających na okres od sierpnia do października, zapisano w aktach białostockiej parafii ewangelicko-augsburskiej. Oprócz dwóch kobiet, pierwszej z uroczyska Antoniuk i drugiej z Ciechanowca, wszyscy zmarli pochodzili z Białegostoku³¹.

Miasto, podzielone na 8 kontrolowanych kwartałów sanitarnych, korzystało z rozwiązań częściowo wdrożonych już w 1892 r. Po wykryciu pierwszych zachorowań otwarto oddziały choleryczne w szpitalach, zaopatrzone w niezbędne leki, i zatrudniono dodatkowy personel medyczny, urządzono też barak choleryczny w wynajętym przez zarząd miejski domu. Prowadzono dezynfekcję rynsztoków na miejskich placach i najgęściej zabudowanych ulicach, zapewniono transport medyczny dla chorych i lekarzy. Od 1892 r. miasto dysponowało dwiema parowymi komorami dezynfekcyjnymi: jedną w szpitalu (dla ludności cywilnej), a drugą (na potrzeby stacjonujących w Białymstoku wojskowych) w lazarecie Jekaterynosławskiego Pułku Dragonów. Aby wesprzeć ubogich w mieście, w lipcu otwarto 2 bezpłatne herbaciarnie i 2 tanie stołówki (osobne dla żydów i chrześcijan), prowadzono też rozdawnictwo wody ze sprawdzonych źródeł, zwłaszcza na terenie zakładów i fabryk. Zatrószczono się o wyznaczenie osobnych miejsc na pochówki choleryczne na cmentarzach (ciała zasypywano wapnem), a w przypadku żydów także o miejsce do rytualnego obmycia ciała zmarłego³².

„Oprócz obowiązkowej dezynfekcji i, chociaż energicznej, lecz pozostawiającej wiele do życzenia asenizacji miasta, rozciągnięto baczny nadzór nad artykułami spożywcami. Mówiąc nawiasem, głównie obowiązani za to jeste-

³¹ APB, Akta Stanu Cywilnego Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Białymstoku, sygn. 28, k. 7v–11.

³² NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1934, k. 44–46v.

śmy miejskiemu lekarzowi p. G.³³ i organom policyjnym, lecz nie sławetnej komisji sanitarnej, poprzestającej na co sobotniem przelewaniu z pustego w próżne – komentował we wrześniu 1893 r. Franciszek Gliński. – Powstały, dzięki ofiarności publicznej (słuszniej byłoby powiedzieć: żydowskiej) dwie tanie kuchnie (rozdające ubogiej ludności ciepłą strawę z kawałkiem mięsa), bezpłatna herbaciarnia, oraz udziela się również darmo pomoc lekarska itd. Może to jeszcze nie wszystko, możeby należało pomyśleć o udostępnieniu dla ludu łaźni i kąpieli, o urządzeniu noclegów i wielu innych jeszcze rzeczach, ale tak krawiec kraje, jak mu materii staje”³⁴.

Jak podsumowano w 1894 r., łącznie na wszystkie przeciwdziałania, środki dezynfekcyjne i lekarstwa, wywóz nieczystości, opłacenie personelu medycznego, przygotowanie baraku cholerycznego, zapewnienie pochówków w czasie epidemii oraz wsparcie ubogich gorącymi posiłkami i herbatą miasto wyasygnowało 18 tys. rubli³⁵.

Z Białegostoku cholera dotarła do niektórych podbiałostockich wsi i rozprzestrzeniła się na terenie powiatu i guberni. Od lipca do sierpnia zanotowano 28 przypadków we wsi Olmonty, w sierpniu i wrześniu zapanowała w miasteczku Trzcianne (32), we wsiach Dobrzyniewo Duże (18), Zubole (6) i Białostoczek (9), we wrześniu pojawiły się zachorowania we wsi Usowicze (10)³⁶. „Przyznać jednak trzeba – donosił Franciszek Gliński – że czy to dzięki rozumnej wstrzeźliwości ludu, czy też, być może wyższemu poziomowi sanitarnemu wsi, miasteczek i miast, epidemia

³³ Mikołaj Iwanowicz Głowacki, wykształcony na Uniwersytecie Moskiewskim, pełnił obowiązki lekarza miejskiego (*городовой брачи*) w Białymstoku od 1891 r. (*Памятная книжка Гродненской Губернии за 1893 годъ, Grodno 1892*, s. 75).

³⁴ *Listy z prowincji. Białystok, 18 września*, „Kraj” 1893, nr 39, s. 17.

³⁵ NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1934, k. 48–48v.

³⁶ NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1934, k. 64–64v.

tegoroczna nie jest ani w dziesiątej części tak szkodliwą jak dawniej”³⁷. W sporządzanych pod koniec roku statystykach podsumowano, że w stosunku do 1892 r., w 1893 r. w Cesarstwie Rosyjskim zachorowało siedem razy mniej ludzi, a zmarło dziewięć razy mniej. Niższy niż w 1892 r. był także wskaźnik śmiertelności w czasie epidemii, który nie przekraczał 40%³⁸. W Białymstoku oficjalne zakończenie epidemii cholery ogłoszono na początku listopada 1893 r.³⁹, przy czym była ona tylko jedną chorobą zakaźną spośród wielu trapiących ówczesnych. W grudniu 1893 r. zastąpiła ją na Białostocczyźnie grypa o wyjątkowo ostrym przebiegu⁴⁰.

Ciekawymi pamiątkami po epidemii cholery z lat dziewięćdziesiątych XIX w. są przydrożne krzyże, zachowane w obecnych granicach miasta⁴¹, a także w innych częściach regionu, np. na Sokólszczyźnie. Prawdopodobnie już pierwsza fala zachorowań z 1831 r. została w Białymstoku upamiętniona wystawieniem przynajmniej jednego dziękczynnego krzyża, mniej więcej na wysokości dzisiejszego skrzyżowania ulic Jurowieckiej i Ciepłej. W pierwszej poł. XIX w. miejsce to znajdowało się na skraju miejskiej zabudowy przy ówczesnej ul. Pocztowej. Co roku do krzyża odbywała się katolicka procesja⁴².

³⁷ *Listy z prowincji. Białystok, 18 września*, „Kraj” 1893, nr 39, s. 17.

³⁸ *Kronika petersburska*, „Kraj” 1893, nr 47, s. 21.

³⁹ NAHB w Grodnie, f. 9, op. 1, d. 1934, k. 267–267v.

⁴⁰ *Listy z prowincji. Białystok, 16 grudnia*, „Kraj” 1893, nr 52, s. 22.

⁴¹ Zob. M. Sokół, *Krzyże i kapliczki przydrożne w krajobrazie miejskim Białogostoku – wczoraj i dziś*, [w:] *Zeszyty Dziedzictwa Kulturowego*, K. Łopatecki, W. Walczak (red.), Białystok 2007, s. 117–168; M. Ostaszewski, *Pamięć o epidemii cholery z 1893 roku we wsi Bagnówka pod Białymstokiem*, „*Studia Podlaskie*” 2015, t. XXIII, s. 119–138; *Białostockie krzyże i kapliczki*, M. Wróbel (oprac.), Białystok 2017; M. Wróbel, *Białostockie krzyże. Pamiątki epidemii cholery z lat 1892–1893* (cz. 1–3), „*Drogi Miłosierdzia*” 2018, nr 12, s. 28; 2019, nr 1, s. 29; 2019, nr 2, s. 29.

⁴² *Справочный календарь по г. Белостоку на 1913-й годъ*, Białystok 1913, s. 74.



Il. 1. Karawaka na Cmentarzu Farnym w Białymstoku (1892), zbiory Autor-ki



Il. 2. Krzyż przy ul. Tysiąclecia Państwa Polskiego (1892), zbiory Autorki

Kolejny krzyż-pomnik związany z cholerą został ufundowany z dobrowolnych składek mieszkańców w 1848 r. i ustawiony na cmentarzu katolickim św. Rocha. Na ówczesnie katolickim i unickim cmentarzu św. Marii Magdaleny wystawiony został żelazny krzyż z marmurową tablicą, poświęcony żołnierzom zmarłym na cholerę w Białymstoku w 1849 r. W jego opisie pochodzącym z początku XX w. czytamy, że wokół krzyża wykonano ogrodzenie z wkopanych w ziemię żeliwnych dział, połączonych żelaznym łańcuchem⁴³. Pomnik, choć pozbawiony krzyża i tablicy, zachował się do lat siedemdziesiątych XX w., kiedy został zdemonstrowany podczas przygotowań do ogólnopolskich dożynek w Białymstoku⁴⁴.

Z obiektów zachowanych do naszych czasów warto wspomnieć o krzyżu stojącym przy ul. Nowowarszawskiej na osiedlu Skorupy. W niegdysiejszej wsi, włączonej w 1919 r. w granice miasta, przetrwał najstarszy krzyż przydrożny w Białymstoku. Na jego archaicznym postumencie, wykonanym z obrobionego granitowego głazu, została wyryta inskrypcja: „1856 dnia 10 listopada Święta Maryja módl się za nami i zachowaj nas od nieszczęścia”. Powyżej w prostokątnej wnęce umieszczono obraz przedstawiający Niepokalane Serce Maryi⁴⁵. Data wystawienia krzyża może wskazywać, że wystawiono go z powodu minionej epidemii cholery, z obawy przed wiosennym nawrotem.

Bezpośrednio z omawianą epidemią z lat 1892–1893 łączyć możemy kilka krzyży. Pierwszym z nich jest że-

⁴³ *Справочный календарь*, s. 46.

⁴⁴ Zachował się fotoreportaż z tych prac, wykonany w 1970 r. przez Wiktorę Wołkowa, opublikowany pod tytułem *Wydobycie łuf armatnich z grobu carskiego oficera artylerii. Fotoreportaż, 1970 r.*, [w:] M. Karczewska, M. Karczewski, *Cmentarz wielowyznaniowy na wzgórzu św. Marii Magdaleny w Białymstoku. Historia miejsca*, Białystok–Poznań 2012, s. 87–98.

⁴⁵ *Białostockie krzyże*, s. 117–118.

liwna karawaka z 1892 r.⁴⁶ (il. 1), charakterystyczny rodzaj krzyża morowego o dwóch belkach poprzecznych. Krzyż stoi w narożniku kwatery 29, w sąsiedztwie głównego wejścia do kaplicy cmentarnej pw. Chrystusa Zbawiciela na białostockim cmentarzu farnym, najstarszej katolickiej nekropolii w Białymstoku.

Forma i nazwa karawaki wywodzą się od relikwiarza z fragmentem Krzyża Świętego, przechowywanego od XIII w. w hiszpańskim mieście Caravaca. Relikwiarz (zaginiony podczas wojny domowej w Hiszpanii) służył przez stulecia jako remedium na różne nieszczęścia. W Europie podobizny karawaki rozpowszechniły się po soborze trydenckim (1545–1563), podczas którego krzyżyki w takiej formie miały uchronić zgromadzonych biskupów od epidemii. W Polsce były popularne w XVII i XVIII w., kiedy ustawiano je przy drogach, na cmentarzach epidemicznych, a także noszono przy sobie w formie medalików, drukowanych obrazków i książeczek z zestawem modlitw. Na ramionach krzyża rozmieszczana była sekwencja 7 krzyżyków i 18 liter (+ Z + D I A + B I Z + S A B + Z T H + F + B F R S), które odpowiadały pierwszym literom wezwań modlitewnych, ułożonych przez patriarchę jerozolimskiego Zachariasza⁴⁷.

Dziewiętnastowieczne epidemie cholery przyczyniły się do odrodzenia krzyży karawakowych, często zwanych morowymi lub cholerycznymi. Za aprobatą władz kościelnych ukazywały się rozmaite przedstawiające je druki, jak np. *Modlitwa przeciw zaraźliwemu powietrzu* (1849), *Tarcza duchowna*

⁴⁶ Zob. M. Sokół, *Krzyże i kapliczki*, s. 161; M. Sokół, *Krzyże i nagrobki żelwne produkowane w Białymstoku w 2. poł. XIX i na początku XX w. na wybranych przykładach wyrobów fabryki Antoniego Wieczorka*, [w:] *Zeszyty Naukowe Studenckiego Koła Naukowego Historyków*, K. Dobrogowska et al. (red.), t. 2, Białystok 2009, s. 26–27; *Białostockie krzyże*, s. 138–141.

⁴⁷ Z. Walczy, *Karawaka. Z dziejów kultury religijnej w Polsce*, „*Nasza Przyszłość*” 1987, t. 68, s. 233–245.



Il. 3. Krzyż przy skrzyżowaniu ul. Kozłowej i Białostoczek (1893), zbiory Autorki



Il. 4. Krzyż przy skrzyżowaniu ul. Oboźnej i Łozińskiego (1893), zbiory Autorki

przeciw morowemu powietrzu (1855) albo kilkakrotnie wznowiana *Karawika* czyli krzyż o dwóch ramionach. Nabożeństwo w czasie cholery i innych chorób epidemicznych. W drugiej poł. XIX w. popularne stały się materialne przedstawienia karawaki, niekiedy okazałych rozmiarów⁴⁸, do których możemy zaliczyć także przykład z białostockiego cmentarza. Kilkumetrowy krzyż odlany z żeliwa został posadowiony na czworobocznym postumencie o trzech uskokach. Na belkach pionowej i poprzecznych znajdziemy wspomniane wyżej litery rozdzielone krzyżykami, a na tablicach zamontowanych w bocznych ścianach postumentu – rozwinięcie modlitw. Na frontowej (zachodniej) tablicy znajduje się napis:

„Ten pomnik wzniesiony na chwałę Panu Bogu, aby nas uchronić raczył od zaraźliwej choroby. 1892 r.”

Dotychczas nie znamy szczegółowych okoliczności wystawienia karawaki i inicjatorów przedsięwzięcia, ale z pewnością nastąpiło ono wobec widma cholery. W 1892 r. cmentarz był czynny od zaledwie kilku lat, a dwa lata wcześniej ukończono prace przy cmentarnej kaplicy. Karawaka, posadowiona na szczycie cmentarnego wzgórza, pomiędzy kaplicą a dzwonnica, z pewnością była widoczna już z daleka ze względu na niewielką liczbę pochówków i dopiero kształtowane nasadzenia drzew⁴⁹. W 1893 r., gdzieś na cmentarzu parafialnym, we wspólnej mogile pochowano zmarłych podczas epidemii katolików.

Bezsprzeczny udział w powstaniu karawaki miał białostocki Zakład Budowy Maszyn i Odlewnia Żelaza, którego właścicielem był Antoni Hipolit Wiczorek (1844–1906). Świadczy o tym sygnatura fabryki, umieszczona na połud-

⁴⁸ M. Kołyszko, *Wizerunki podwójnego krzyża w kulturze Polski*, Toruń 2015, s. 151–175.

⁴⁹ W. Wróbel, *Cmentarze parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku w XVI–XX wieku*, [w:] *Cmentarz Farny w Białymstoku*, Białystok 2017, s. 74–78.

niowej ścianie cokołu. Zamożny fabrykant mógł być indywidualnym fundatorem krzyża (czy był, tego nie wiemy). Pochodzący z wielkopolskiego Rogoźna Wieczorek przybył na Białostoczczyznę w latach siedemdziesiątych XIX w. jako gruntownie wykształcony inżynier. Od 1874 r. dzierżawił, a następnie wykupił na własność fabrykę maszyn i odlewów w podbiałostockim uroczysku Krzywa, którą dzięki prężnemu rozwojowi przedsiębiorstwa przeniósł w 1888 r. do Białegostoku. Fabryka cieszyła się międzynarodową renomą, a jej wyroby dla infrastruktury kolejowej, maszyny włókiennicze i rolnicze zapewniły Wieczorkowi sukces finansowy. W zakładowej odlewni powstawała też drobniejsza galanteria metalowa, jak np. krzyże, nagrobki, ozdobne ogrodzenia i balustrady. Fabrykant był związany z Białymstokiem do śmierci w 1906 r. Założył tu rodzinę, należał do polskiej społecznej elity miasta i był członkiem różnych instytucji dobroczynnych. Warto podkreślić jego zaangażowanie w budowę nowego neogotyckiego kościoła w Białymstoku. Wchodził w skład Komitetu Budowy, był hojnym ofiarodawcą i zgodnie ze specyfiką swego zakładu zaopatrywał przedsięwzięcie w elementy metalowe. Spoczął na białostockim cmentarzu farnym po przeciwległej stronie (względem kaplicy) cholerycznej karawaki, powstałej w jego fabryce⁵⁰.

W granicach Białegostoku przy ul. Tysiąclecia Państwa Polskiego znajduje się skromniejszych rozmiarów krzyż kamienny na postumencie, z wyrytą, słabo już czytelną datą „1892” (il. 2). Intencja i okoliczności jego wystawienia pozostają na razie nieznane⁵¹. Liczniej reprezentowane są krzyże z datą „1893”, usytuowane w granicach dawnych wsi, które w XX w. zostały wchłonięte przez rozrastające się mia-

⁵⁰ M. Wróbel, *Antoni Hipolit Wieczorek (1844–1906). Rys biograficzny białostockiego fabrykanta i dzieje jego zakładu (do 1906 r.)*, „Rocznik Białostocki” 2014, t. XIX, s. 107–135.

⁵¹ *Białostockie krzyże*, s. 51–52.



Il. 5. Krzyż przy ul. Kluka w centralnej części dawnej wsi Bagnówka (1893), zbiory Autorki



Il. 6. Grupa krzyży i kapliczek przy skrzyżowaniu ul. Makuszyńskiego i Kluka. Pierwszy z prawej krzyż z 1893 r., zbiory Autorki

sto. Zwykle wystawiała je cała miejscowa społeczność, albo prosząc Boga i świętych patronów o ustrzeżenie od epidemii, albo dziękując za odejście choroby. Dokładna przyczyna fundacji krzyża niekiedy popadała w zapomnienie i przyjmował on inne, wpisane w tradycję, funkcje – był miejscem wspólnych modlitw, zgromadzeń, miejscem żegnania zmarłych odprowadzanych na parafialny cmentarz itp.

Pierwszym przykładem krzyża z roku epidemii jest kamienny obiekt usytuowany na wysepce przy skrzyżowaniu ulic Białostoczek i Kozłowa (il. 3), w obrębie dawnej wsi Białostoczek⁵². Jego obecna orientacja (w stronę wjeżdżających na osiedle z ul. Poleskiej) jest efektem przebudowy skrzyżowania i przeprowadzonych przy okazji prac restauracyjnych. Kilka lat temu dzięki wspólnym staraniom Parafii Miłosierdzia Bożego, Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz mieszkańców oczyszczono wszystkie krzyże na osiedlu i otoczono je stylizowanymi ogrodzeniami. Krzyż z 1893 r. przestawiono frontem w kierunku południowo-wschodnim, usunięto rosnące wokół drzewa, uporządkowano przestrzeń skwerku. W Wielki Piątek 2014 r. odnowiony krzyż i skwer zostały poświęcone⁵³. Pierwotna przyczyna wystawienia krzyża wiązała się najprawdopodobniej z epidemią cholery, jak wspomniano wyżej, we wsi Białostoczek odnotowano kilka przypadków zachorowań.

Po zachodniej stronie miasta, na osiedlu Ścianka, które kilka stuleci wcześniej stanowiło jedną z najstarszych podbiałostockich wsi – Starosielce, krzyż z 1893 r. został usytuowany na wyniesieniu terenu przy skrzyżowaniu obecnych ulic Oboźnej i Łódzińskiego (il. 4). W XIX w. miejsce to znajdowało się poza zabudowaniami, przy skrzyżowaniu dróg wiodących ze Starosielc do Białegostoku. Meta-

⁵² M. Sokół, *Krzyże i kapliczki*, s. 144; *Białostockie krzyże*, s. 37–39.

⁵³ *Skwer krzyża*, „Zwiastun Miłosierdzia. Czasopismo Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku” 2014, nr 81, s. 15.

lowy krzyż łaćniński, ozdobiony wzdłuż belek kutymi esownicami, a na ramionach odlewanymi lilijkami, został posadowiony w kamiennym postumencie. Na przecięciu ramion umieszczono blaszaną kapliczkę z figurką Pana Jezusa, na cokole wyryto datę „1893”, poniżej której jeszcze kilka lat temu wyraźnie widać było namalowane dwa przecinające się kwiaty (lilie?)⁵⁴. Nie mamy pewności co do intencji wystawienia krzyża, jedynym tropem prowadzącym do epidemii cholery jest data. Starosielce nie figurowały wprawdzie we wcześniej podanych oficjalnych statystykach zachorowań, ale być może okoliczni mieszkańcy chcieli wystawionym wotum błagać o ocalenie od moru.

Krzyże o niemal identycznej formie jak ten na osiedlu Ścianka, pochodzące z 1893 r., znajdują się po przeciwległej stronie miasta – w dawnej wsi Bagnówka (il. 5–6). Pierwszy zlokalizowany jest w centralnej części miejscowości, a kolejny w grupie rozstajnych krzyży i kapliczek przy skrzyżowaniu ulic Makuszyńskiego i Kluka. W kamiennym postumencie jednego z krzyży umieszczono odlewane tabliczki z napisami: „JEZU UFAM TOBIE” oraz datą „1893”, na drugim wyryto tylko datę roczną⁵⁵. Mieszkańcy Bagnówki wiążą krzyże z epidemią choroby zakaźnej, niekoniecznie cholery. W relacjach starszych osób powtarza się też wspomnienie o tym, że „powietrze” ustąpiło, kiedy cała społeczność ufundowała krzyż i poprosiła o Mszę św. w powyższej intencji. Dawny cmentarz (górką między Bagnówką a Sowlanami), na którym według relacji chowano zmarłych podczas zakaźnych chorób, niegdyś oznaczony drewnianym krzyżem, już nie istnieje⁵⁶. W księgach metrykalnych parafii białostockiej za 1893 r. nie odnotowano żadnych zgonów cholerycznych

⁵⁴ M. Sokół, *Krzyże i kapliczki*, s. 155; *Białostockie krzyże*, s. 107–108.

⁵⁵ *Białostockie krzyże*, s. 144–146, 149–151.

⁵⁶ M. Ostaszewski, *Pamięć o epidemii*, s. 123–128.



Il. 7. Krzyż przy skrzyżowaniu ul. Produkcyjnej i Bacieczki (1893), zbiory Autorki

z ówczesnej wsi Bagnówka, milczą o nich także statystyki urzędowe. Być może krzyże wystawiono w celu ochrony przed epidemią inną niż cholera (np. tyfusu) lub łącząc kilka intencji⁵⁷.

Ostatni białostocki krzyż z 1893 r. stoi na narożnej posesji przy skrzyżowaniu ulic Produkcyjnej i Bacieczki (teren dawnej Kolonii Bacieczki). Cechuje go piękny odlany z żeliwa krzyż z bogatym programem ikonograficznym, zazwyczaj wykorzystywany w celach sepulkralnych. Na jego pionowej belce znajdziemy symbole czterech Ewangelistów (orła, wołu, lwa i anioła) i tablice Dekalogu, za zakończeniach ramion – monogramy Maryjne (M), na przecięciu belek – oplecione koroną cierniową Serce Jezusa w otoczeniu czterech aniołów, a w zwieńczeniu krzyża kielich z Eucharystią. Na kamiennym cokole wyryto znamienne datę i współcześnie zawieszono plastikową tabliczką z suplikacją: OD POWIETRZA, GŁODU, OGNIA I WOJNY (il. 7). W relacjach mieszkańców krzyż wiązany jest z epidemią, ale też żegnano przy nim zmarłych niesionych na cmentarz, odbywały się tu również zebrania zwoływane przez sołtysa wsi Bacieczki, przed jej włączeniem w granice Białegostoku w latach pięćdziesiątych XX w.⁵⁸

Epidemia cholery na Białostocczyźnie w latach dziewięćdziesiątych XIX w. okazała się mniej dokuczliwa niż się spodziewano. Mimo doświadczeń wcześniejszych pandemii, skoordynowanych działań profilaktycznych, wydawanych publikacji i organizowanych odczytów, widmo cholery nie dawało się łatwo oswoić. Zachowane w Białymstoku (i nie tylko) krzyże z czasów epidemii dowodzą obecnego w tamtych czasach strachu, a zarazem zaufania do Bożej opieki.

⁵⁷ Por. M. P. Czapliński, *Epidemie*, s. 239.

⁵⁸ M. Sokół, *Krzyże i kapliczki*, s. 139; *Białostockie krzyże*, s. 30–31.

Marta Kupczewska

Okupacyjna codzienność w zapiskach Dawida Szpiro

Publikacja zachowanych zapisków młodego białostockiego Żyda, Dawida Szpiro, to nieocenione źródło do badań nad najdramatyczniejszym w dziejach Białegostoku okresem drugiej wojny światowej¹. To wartościowy dokument, obejmujący okres dwóch okupacji, trwającej do 23 czerwca 1941 r. okupacji sowieckiej i następującej po niej okupacji niemieckiej. Pierwsze notatki datowane są na 18 grudnia 1939 r., ostatnie urywają się na 12 lipca 1943 r. Są one przykładem tzw. dokumentu osobistego; ukazują problemy i radości bogatego syna żydowskich fabrykantów w wojennej rzeczywistości następujących po sobie okupacji². Zbiór zapisków

¹ D. Szpiro, *Pamiętnik*, oprac. D. Bujno, Białystok 2018. Tekst Dawida Szpiro ukazał się ponad dziesięć lat temu w książce *Rany polskie. Supraśl* – zbiorze wspomnień naznaczonych wojną, opracowanych przez Elżbietę Zemło. Znajduje się tam jedna nieujęta w omawianym wydawnictwie strona, na której zapiski rozpoczynają się przed 1 października 1939 r. Wydawcy *Pamiętnika* nie korzystali jednak z maszynopisu obecnie znajdującego się w archiwum Collegium Suprasliense (zob. D. Szpiro, *Dziennik*, [w:] *Rany polskie. Supraśl*, oprac. E. Zemło, Supraśl–Białystok 2008, s. 220–294).

² Pojęcie „dokumentu osobistego” zostało wypracowane w socjologii humanistycznej. Do nauk społecznych wprowadził je Florian Znaniecki,

uczestnika wydarzeń jest źródłem o tyle wyjątkowym, że stanowi – jedną z nielicznych dla Białegostoku – osobistą relację doświadczenia zagłady.

Wydawca nadał publikacji tytuł „Pamiętnik”. Dziennik w znaczeniu literackim to gatunek autobiograficzny, zawierający bieżące notatki, nie zaś fakty spisywane po latach, jak to się dzieje z pamiętnikami. W dzienniku zapiski najczęściej mają datę i miejsce powstania. Kompozycja utworu jest dość luźna, czasem chaotyczna. Zatem tytułowy „Pamiętnik” jest w rzeczywistości „Dziennikiem”. Za tą klasyfikacją przemawia jeszcze jedna cecha tekstu. Pozbawiony dystansu czasowego wobec opisywanych wydarzeń dziennik cechuje nasycony emocjami język. Uczucia piszącego są jeszcze „gorące”, co odzwierciedla się w języku, np. przez wykrzykniki. Tego znaku interpunkcyjnego często używał Dawid Szpiro.

Urodzony 3 marca 1922 r. Dawid Szpiro, syn Pinchosa i Lilji z domu Lewit, wywodził się z zasymilowanej żydowskiej rodziny białostockich fabrykantów³. Gdy wybuchła wojna, miał niespełna osiemnaście lat. Okupujący Białystok Sowieci od pierwszych dni wprowadzili w mieście własne porządki. W grudniu 1939 r. dokonali nacjonalizacji prywatnych fabryk i sklepów, w styczniu 1940 r. obiektów użyteczności publicznej⁴. Dziennik Dawida Szpiro milczy

twórca tak zwanej metody dokumentów biograficznych. Metoda znamiowała przejście od analiz ilościowych ku analizom jakościowym, tropiącym niepowtarzalny walor ludzkiego doświadczenia. Dokumenty biograficzne zawierają tzw. „współczynnik humanistyczny”, czyli sens, jaki jednostka nadaje sytuacjom, interpretując w ten sposób rzeczywistość społeczną, w której działa (F. Znaniecki, *Metoda socjologii*, Warszawa 2008, s. 67–70; J. M. Łukasik, *Pamiętniki. W kręgu zainteresowań polskich badaczy. Historia – tradycja – kontynuacja*, „Debaty Edukacyjna” 2012, nr 5, s. 55–63).

³ O pochodzeniu i rodzinie Dawida Szpiro, zob.: W. Wróbel, *Dawid Szpiro (1922–1943?) i jego rodzina w świetle źródeł historycznych*, [w:] D. Szpiro, *Pamiętnik*, s. 121–145.

⁴ D. Boćkowski, *Białystok w czasie II wojny światowej*, [w:] *Historia Białegostoku*, A. Cz. Dobroński (red.), Białystok 2012, s. 416.

na temat okoliczności utraty rodzinnego przedsiębiorstwa. Z zapisków wiadomo jednak, że należący do jego rodziny magazyn wyrobów oraz zakład produkcyjny o nazwie „Fabryka sukna i kołder »A. D. Szpiro« spółka z o.o.” zostały przez okupantów przejęte stając się własnością państwa sowieckiego, zaś ojciec i wujowie pośpiesznie opuścili miasto⁵. Przedstawiciele władz sowieckich dokonali przejęcia ruchomego majątku Szpirów, m.in. pieniędzy, papierów wartościowych, mebli i motocykla. Pozostałą część majątku udało się ukryć w mieszkaniu należącym do rodziny narzeczonej Dawida, państwa Sokołów⁶.

Stopniowo postępowała nacjonalizacja domów. Do mieszkań prawowitych właścicieli, zwłaszcza lepiej sytuowanych, dokwaterowywano przedstawicieli sowieckiego aparatu władzy, tj. sowieckich wojskowych lub urzędników, często również ich rodziny. Było to szczególnie dotkliwą represją. W mieszkaniu Szpirów byli to: sędzia śledczy NKWD Iwan Mikołajewicz Ilia – „Sowiec, ale bardzo dobry człowiek” – jak ocenił go Szpiro, drugi pokój zajął lotnik Żydielew z rodziną – „Łotr jakich mało” – scharakteryzował go autor. Także i w mieszkaniu gorzej sytuowanych Sokółowskich (nie mających, jak pisał, tak „poważnej sytuacji”) pojawili się przymusowi lokatorzy. Wojskowy, zagorzały komunista Jeremienko z żoną i – ku zdumieniu Dawida –

⁵ Ojciec Dawida, Pinchos Szpiro, 16 grudnia 1939 r. opuścił Białystok. Przez Wilno, Kowno i Moskwę udał się do Chin (w Szanghaju przebywała część jego rodziny). Musiał posiadać chińską wizę wyjazdową. Nie wiemy, w jakich okolicznościach udało mu się ją pozyskać. Odbijano ją na ogół nielegalnie z oryginału, a następnie załatwiano wszelkie formalności za pośrednictwem biura podróży opłacając należności w dolarach amerykańskich (R. Warakowski, *Komórka legalizacyjna Sztabu Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej w latach 1939–1947*, Bydgoszcz 1996, s. 64; S. Lewandowska, *Losy Wilnian. Zapis rzeczywistości okupacyjnej. Ludzie, fakty, wydarzenia 1939–1945*, Warszawa 2004, s. 163).

⁶ D. Szpiro, *Pamiętnik*, s. 15, 21.

osobistą służącą, którą dla niepoznaki pracodawcy nazywali „ciocią”⁷. Szpiro te przymusowe kwatery nosił szczególnie dotkliwie. Doprowadzały one do daleko posuniętej inwigilacji NKWD w prywatne życie rodziny. Jako osoba krytyczna wobec komunizmu, trudno znosił konieczność ukrywania rzeczywistych poglądów wobec nowej władzy. „To jest właśnie najgorsze – pisał – bo między »czerwonymi« muszę udawać, że Sowieci mnie uszczęśliwili, a ja naturalnie jestem komunistą, lecz to przychodzi mi z trudnością”. Ostatecznie Szpirowie, naciskani przez Żydielewa, po blisko sześciu miesiącach koegzystowania z przymusowymi lokatorami zmuszeni zostali do opuszczenia swego mieszkania. Zajęli przejściowy pokój w mieszkaniu w centrum miasta. Dawid, którego w sowieckiej szkole wyzywano od „burżujów”, cieszył się pisząc, iż najważniejszy był fakt, że jego „współlokatorzy są ludźmi z naszej sfery”⁸.

Głównym zmartwieniem autora dziennika w czasie okupacji sowieckiej były deportacje w głąb Związku Radzieckiego. Jako syn fabrykanta i tym samym przedstawiciel „warstwy posiadającej” był narażony na represje sowieckiego okupanta. Już 18 grudnia 1939 r. notował: „Na nas, to jest na inteligencję, jest straszna nagonka. Aresztują i wywożą na prawo i lewo”. 10 marca 1940 r. pisał: „Wywieźli prawie wszystkich znajomych. Każdy ratuje się jak może. Ja z mamusią śpimy na spakowanych rzeczach, gotowi do drogi”. Blisko cztery miesiące później, 1 czerwca 1940 r., pełen obaw zapisał: „Ostatnio wzięli się Sowieci do »Bieżeńców«. Robi się formalne oblawy na nich w nocy, masowo wywożąc potem w głąb Rosji. W powietrzu czuję nie-

⁷ Osoby nieznanne, których nazwiska nie zostały ujęte w zestawionych przez Krzysztofa Jasiewicza biogramach działaczy sowieckich wszystkich szczebli (K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939–1941*, Warszawa 2004).

⁸ D. Szpiro, *Pamiętnik*, s. 15–16, 20–21.

bezpieczeństwo. Z tego, co słyszałem w komisariacie, wnioskuje, że niedługo pojedę wraz z matką na »białe niedźwiedzie«. Co jakiś czas Dawid wzywany był przez sowieckie milicyjne służby robotniczo-chłopskie. Ich mieszkanie nacierali przedstawiciele NKWD. Wzburzony Szpiro notował: „Szpiegują każdego na każdym kroku. Co drugi zrobił się agentem NKWD”⁹.

Poważnym problemem stała się sprawa nowego obywatelstwa. Od początku 1940 r. przystąpiono do wydawania paszportów sowieckich. Pod wpływem terroru oraz obawy przed aresztowaniem i wywózką część mieszkańców przyjęło je po wyrzeczeniu się obywatelstwa polskiego. Władza sowiecka traktowała przedstawicieli przedwojennej elity, m.in. inteligencję, przedsiębiorców, urzędników oraz wojskowych, jako element niepewny politycznie, na ogół wrogo nastawiony do państwa sowieckiego i mogący potencjalnie prowadzić działalność kontrrewolucyjną. Do paszportów takich osób, jeśli ich wcześniej nie aresztowano, wpisywano „paragraf 11”, co oznaczało ograniczenie praw obywatelskich i wiązało się z zakazem przebywania w stolicach okręgów, jakim był np. Białystok. Dawid wraz z matką i nieodstępującą ją ciotką Frydą Kagan zmuszeni zostali w ciągu dziesięciu dni od otrzymania przez niego „złego” paszportu do opuszczenia dotychczasowego miejsca zamieszkania i przeprowadzki do Supraśla, co nastąpiło w czerwcu 1940 r. Z powodu pochodzenia, traktowany jako tzw. „liszeniec”, osoba pochodząca z zamożniejszych grup społecznych, oddelegowywany był przez tamtejszych sowieckich naczelników fabrycznych do najcięższych i najgorzej płatnych prac. Miał zakaz opuszczania nowego miejsca zamieszkania, za jego

⁹ Tamże, s. 16, 19, 23–24, 54. Do 15 czerwca 1941 r. Sowieci wywieźli z obwodu białostockiego blisko 40 tys. obywateli polskich o „antykomunistycznym” nastawieniu oraz około 6 tys. uchodźców na ogół narodowości żydowskiej (D. Boćkowski, *Białystok w czasie II wojny światowej*, s. 425).

nieprzestrzeżenie groziła kara roku pozbawienia wolności. Łamiąc zakaz Szpiro jeździł do Białegostoku, do niedawno poślubionej żony Lizy. Niezmiennie czynił przy tym starania o uzyskanie „dobrego” paszportu, co udało mu się osiągnąć w maju 1941 r.¹⁰

W dzienniku Szpiro znajdują się informacje o zjawiskach ekonomicznych na obszarach okupacji sowieckiej. Są to wzmianki o chaosie organizacyjnym, możliwościach zarobkowania oraz wszelkiego rodzaju utrudnieniach, jakie niosła sowietyzacja ziem polskich. Niewiele tu informacji na temat zjawiska tzw. czarnego rynku. W gospodarce nastąpiło wówczas ożywienie gospodarcze spowodowane otwarciem się na sowiecki rynek zbytu. W Białymstoku powstało słynne niemal na cały ZSRS targowisko, a na zakupy przyjeżdżano nawet z Moskwy. Rozwojowi czarnego rynku sprzyjała obecność żołnierzy Armii Czerwonej. Byli tacy, którzy wykorzystywali tę sytuację, by robić dobre interesy bądź wspinać się na coraz wyższe szczeble władzy. Przykładem tego typu kariery był Muśka Szwarcowski, agitator, członek Komsomołu, którego Szpiro nazywał „zupełnie zbolszewizowanym”. Podobnie oceniał znajomego Jejsefa, księgowego w instytucji zajmującej się zaopatrzeniem wojsk sowieckich, co dawało mu duże możliwości „robienia na lewo” i tym samym znacznie poprawiało stopę życiową¹¹. Także Szpiro, nie kolaborując z komunistami, a korzystając z dawnych kontaktów i resztek zasobów nieźle radził sobie w nowej oficjalnej lub czarnorynkowej rzeczywistości gospodarczej.

¹⁰ D. Szpiro, *Pamiętnik*, s. 19, 22, 27, 29, 30, 33, 40, 48, 51. O przymusowej paszportyzacji zob.: D. Boćkowski, *Na zawsze razem. Białostocczyzna i Łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939–VIII 1944)*, Warszawa 2005, s. 181–184.

¹¹ D. Szpiro, *Pamiętnik*, s. 39, 41.

Podstawowym problemem codziennym była troska o to, z czego się utrzymywać i jak pozyskać żywność. W rodzinie Szpirów problem ów spadał na barki Dawida. Jako syn fabrykanta, a tym samym osoba posiadająca tzw. „zły paszport”, miał też ograniczone możliwości zarobkowania. Przez wzgląd na pochodzenie i niechęć do komunistów miał zamkniętą drogę do robienia kariery w sowieckiej administracji. Początkowo pozostawała mu – nie bez dużych trudności – najcięższa praca fizyczna. Drogą wymuszonej zmiany kwalifikacji zawodowych miał się różnych zawodów. Tak tedy był m.in. ogrodnikiem, brygadierem, ślusarzem, mechanikiem, elektromonterem, palaczem. Płaca nie była adekwatna do ciężkiej pracy. Wobec spadku wartości pieniądza płace były na ogół bardzo niskie. Rodzina Szpirów nie cierpiała jednak głodu. Ratowała się głównie wyprzedawaniem wartościowych przedmiotów (np. ekskluzywne ubrania, futra, biżuteria) w czasie okupacji sowieckiej chętnie nabywanych przez coraz liczniej napływających do Białegostoku tzw. „wostoczników”, tj. działaczy sowieckich z głębi Związku Sowieckiego. Z czasem – zwłaszcza w okresie zmiany władzy okupacyjnej – handel wymienny miał istotne znaczenie dla przetrwania. Każda dokonywana w ten sposób sprzedaż tymczasowo odsuwała widmo głodu, niekiedy – zwłaszcza w czasie pobytu w getcie – ratowała życie¹².

Sowietyzacja życia ekonomicznego skutkowałą brakami w zaopatrzeniu w artykuły pierwszej potrzeby i ogólnym pogorszeniem warunków życia mieszkańców miasta, którzy zmuszeni byli wystawać w długich kolejkach. W rządowych sklepach, jak pisał Szpiro o fatalnym systemie gospodarczym Sowietów, bez kolejki można było dostać jedynie marmoladę, kwas i zapałki. Wspominał o niebywałym bałaganie w fabrykach i składach, gdzie „prawa ręka nie wie, co robi lewa”. Od pierwszych dni okupacji sowieckiej zmagano się

¹² Tamże, s. 66, 87, 118.

z ogromną drożyzną. W zapiskach z 1 czerwca 1941 r. podawał, że kilogram masła kosztował 25 rubli, ubranie 300 rubli, podczas gdy jego miesięczny zarobek wynosił 230 rubli. „Spekulacja kwitnie wybornie – pisał – choć oficjalnie jest to zabronione, ale sowievi przez swój mocno fatalny system gospodarczy nie są w stanie walczyć ze spekulacją”. Dobrym wyjściem było poszukiwanie takich zawodów, które umożliwiały czerpanie innych niż tylko płacowe korzyści materialnych. Pracując jako pomocnik dyrektora w Miejskim Wydziale Handlu Artykułami Przemysłu Spożywczego zapisał: „Biorę przykład z »naczałstwa«, kradnę tak jak oni”. Z zapisków Dawida Szpiro wynika, że z problemem aprowizacji udało się okupantom sowieckim względnie uporać dopiero w przededniu agresji Niemiec na Związek Sowiecki¹³.

Nietypowym wydarzeniem dla mieszkańców były „wybory” deputowanych, czyli przedstawicieli lokalnej społeczności, do sowieckich instytucji ustawodawczo-wykonawczych¹⁴. 24 marca 1940 r. (Szpiro pisze o nich pod datą 3 marca 1940 r.!) odbyły się „wybory” do Rad Najwyższych ZSRS i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Trafnie, z zacięciem satyrycznym opisywał ich charakter: „Głosowanie na wskroś »demokratyczne«. Dają tobie kartkę z wypełnionymi nazwiskami kandydatów, którą ty łaskawie wrzucasz do urny wyborczej albo na drugi dzień

¹³ Tamże, s. 23–24, 27, 51–52. Szerzej o sytuacji gospodarczej w obwodzie białostockim Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, zob. D. Boćkowski, *Na zawsze razem*, s. 151–180.

¹⁴ Szerzej o wyborach do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi, do Rad Najwyższych ZSRS i BSRS oraz do rad terenowych, zob.: A. Sudół, *Początki sowietyzacji kresów wschodnich II Rzeczypospolitej. Jesień 1939 rok*, Bydgoszcz–Toruń 1997, s. 71–114; A. Głowacki, *Sowievi wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1997, s. 48–77; M. Gnatowski, *Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi. Fakty, oceny, dokumenty*, Białystok 2001, s. 120–153; W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie 1939–1941*, Białystok 2001, s. 81–112, 203–242.

jedziesz na »wycieczkę« w głąb Rosji, do Syberii lub Kazachstanu”. 15 grudnia 1940 r. odbyły się „wybory” do rad delegatów ludowych (rad terenowych). Szpiro nadmieniał o nich dopiero 12 lutego 1941 r. Przebiegły one podobnie jak poprzednie, „ale tym razem było też pewne małe urozmaicenie, a mianowicie był bufet i piwo po rządowych cenach (niespotykana dotychczas okazja). Mnie też jako prawemu obywatelowi sowieckiemu udało się po długiej i zaciętej walce zdobyć sobie 10 dkg cukierków (...) i jedną butelkę piwa, czym wywołałem zazdrość i podziw wszystkich zebranych na sali¹⁵.

Obok problemów codziennej wojennej egzystencji zapiski dotyczą tzw. osvajania okupacji i ciągłej nadziei na zmianę polityczną, jakieś decydujące zwycięstwo kładące kres wojnie. Dziennikowe „przedstawianie” wojny opiera się w znacznej mierze na spisywaniu informacji, które odzwierciedlają zawilości i napięcia w stosunkach polityczno-wojskowych w Europie. Szpiro, żydowski inteligent, zabiegał o wiadomości dotyczące polityki wojennej i wszelkie informacje docierające z frontów. W Białymstoku czerpał je najczęściej z dostępnego mu odbiornika radiowego, słuchając m.in. radia londyńskiego¹⁶. Z zapisków dowiadujemy się, że już w czerwcu 1940 r. panowało wśród lokalnej społeczności powszechne przeświadczenie, że wkrótce dojdzie do wojny niemiecko-sowieckiej. Szpiro uczęszczał do kina na filmy sowieckie, które oceniał jako „całkiem udane”. Głównym ich mankamentem – jak uważał – była intensywnie płynąca z nich wszechogarniająca propaganda. Dostęp do wiadomości uległ ograniczeniu wraz z jego wyprowadzką do Supraśla. Młody chłopak opisywał wówczas głównie małomiasteczkową nudę miejsca, które jednak, przez okres okupacji sowieckiej, zapewniało jemu i jego rodzinie względnę

¹⁵ D. Szpiro, *Pamiętnik*, s. 17–18, 39, 52.

¹⁶ Tamże, *passim*.

bezpieczeństwo, m.in. przed wywózką w głąb Związku Sowieckiego¹⁷.

Codziennie troski Dawida i niezmiennie oczekiwanie na szczęśliwe zakończenie wojny przerywane były chwilowymi radościami, grą w karty, spędzanych z przyjaciółmi wieczorami i sobotami u ukochanej Lizy. Jak wiemy z zapisków, właśnie w Supraślu zaangażował się w działalność konspiracyjną. Wciągnął go w nią Polak o przybranym nazwisku Kamiński, któremu Sowietci wywieźli na Sybir żonę i dwójkę małych dzieci. Trudno dziś ustalić, kim był ów człowiek. Wiemy jednak, że Szpiro wykonywał dla niego mapę miasta Supraśla i okolic z zaznaczeniem położenia ważniejszych sowieckich punktów strategicznych. Wraz z braćmi Dobrowolskimi (Karolem i Leonardem) prowadził wśród żołnierzy sowieckich wywiad. Oprócz tego zajmował się działalnością, którą można zaliczyć do propagandowej. Na polecenie przełożonego układał nowe słowa do melodii komunistycznej międzynarodówki. Całkiem udany tekst przerobionego socjalistycznego hymnu powielony został przez niego w 150 egzemplarzach. Obiecująca współpraca z przedstawicielem polskiego ruchu oporu (Szpiro zakupił nawet rewolwer!) zakończyła się wraz z ucieczką Sowietów i równoczesnym przyjściem Niemców¹⁸.

Rozpoczęta pod koniec czerwca 1941 r. okupacja niemiecka zasadniczo zmieniła warunki bytowania Szpiro i jego bliskich. Z niepokojem oczekiwano rozporządzeń nowych władz. Dawid nie miał złudzeń co do postawy Niemców wobec Żydów. Już od pierwszych dni okupanta niemieckiego główną jego obawą był los ludności żydowskiej. Na kolejnych kartach dziennika rzeczowo opisywał konsekwentnie wprowadzany przez hitlerowców system represji. Mordy na Żydach, kontrybucje, rabunki mienia, znęcanie

¹⁷ Tamże, s. 23–24.

¹⁸ Tamże, s. 22, 39, 44–46, 61.

się fizyczne i psychiczne. Nakaz noszenia – jak je nazywał – „żółtych łat” i zakaz chodzenia po chodnikach. Był tym wstrząśnięty. Wielokrotnie na kartach dziennika pisał, iż rzeczywistość przerosła jego wyobrażenia. Bardzo szybko zapragnął powrotu władzy sowieckiej. Jak pisał: „Tam ja byłem pewny, chociaż jutrzejszego dnia, tu zaś nie jestem pewny godziny”¹⁹.

Codziennność Szpiro w czasie okupacji niemieckiej w Supraślu to nieustannie towarzyszące mu poczucie napiętnowania, troska o bezpieczeństwo najbliższych, ciągła niepewność życia, ciężka praca, za którą nie otrzymywał zapłaty²⁰. Jednocześnie w zapisach nietraczącej nadziei na odmianę losu Dawida wyjątkowo dużo miejsca zajmują wiadomości dotyczące polityki, a zwłaszcza wzmianki o sytuacji na frontach wojennych. Przeplatają się one z przerażającymi informacjami o polityce hitlerowców wobec ludności żydowskiej²¹.

Życie w Supraślu, chociaż trzy razy tańsze niż w Białymstoku, z czasem stawało się zbyt niebezpieczne. Getto białostockie utworzono już 1 sierpnia 1941 r.²² Ocalałe frag-

¹⁹ Tamże, 58–59, 62–65, 67–68, 70.

²⁰ Na temat zagłady supraskich Żydów, zob.: E. Rogalewska, *Zagłada Żydów Supraśla*, [w:] *Małe Miasta. Religie, M. Zemło* (red.), Lublin–Supraśl 2006, s. 543–553; J. Patt, *Life and Death in Shadow of the Forest. The story of Suprasl – Shtetl in East Poland*, Tel Aviv 1992.

²¹ D. Szpiro, *Pamiętnik*, passim.

²² O położeniu ludności żydowskiej w Białymstoku podczas okupacji niemieckiej, zob.: Sz. Datner, *Eksterminacja ludności żydowskiej w okręgu białostockim*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1966, nr 60, s. 3–50; E. Rogalewska, *Żydzi w białostockim getcie (1941–1943)*, [w:] D. Boćkowski, E. Rogalewska, J. Sadowska, *Kres świata białostockich Żydów*, Białystok 2014, s. 30–54; E. Rogalewska, *Getto białostockie. Doświadczenie Zagłady – świadectwa literatury i życia*, Białystok 2013; S. Bender, *The Getto of Białystok (June 1941 to August 1943)*, „Studia Podlaskie” 1989, t. 2; M. Gnatowski, *Żydzi Białostoczczyzny w latach wojny i okupacji hitlerowskiej (wybrane problemy)*, „Studia Podlaskie” 1989, t. 2.

menty dziennika pozwalają zobaczyć, jak wygląda stopniowe „oswajanie się” Dawida z niemiecką koncepcją zamkniętej dzielnicy. Na przełomie 1941 i 1942 r. przypadkowo w nim przemieszkiwał, a o swym pobycie pisał następująco: „Gdy szczęśliwie przybyłem do Ghetta, odetchnąłem z ulgą, poczułem się od razu lepiej. Przejście przez bramę sprawia wrażenie, jakby przejście przez jakąś granicę państwową. Inna atmosfera i inne życie. Nie widać bandyckich twarzy policji niemieckiej, ani żołnierzy. Ruch duży. Wszystko tętni niezdrowym rytmem życia”. Po śmierci matki w ostatnich dniach października 1942 r. Szpiro przeprowadził się do białostockiego getta. Szczęście mu dopisywało, Supraśl opuścił tuż przed likwidacją tamtejszej ludności żydowskiej przez Niemców. Gdyby tego nie zrobił, prawdopodobnie wówczas zginąłby, tak jak stało się to z jego ciotką²³.

Pozycja i kontakty w środowisku umożliwiły Dawidowi wejście w środowisko białostockiego getta. Po przeprowadzce do Białegostoku Szpiro wstąpił do Żydowskiej Służby Porządkowej (Jüdische Ordnungsdienst). Do policji żydowskiej przyjmowano najczęściej młodych ludzi pochodzących z dobrze sytuowanych rodzin²⁴. Potrzebna była protekcja odpowiednio wpływowej osoby. Starania w tym kierunku czyniła wspomniana ciotka, operatywna Fryda Kagan²⁵. Jako funkcjonariusz Szpiro nie podlegał obowiązkowi pracy i nie musiał obawiać się łapanek. Przysługiwały mu wyższe ra-

²³ D. Szpiro, *Pamiętnik*, s. 64–66, 70, 82, 84.

²⁴ Do służby trafiali na ogół przedstawiciele grup, które miały znajomości lub fundusze. Była to głównie przedwojenna inteligencja i przedstawiciele wolnych zawodów: urzędnicy, kupcy i przemysłowcy w mniejszym zakresie technicy czy rzemieślnicy. Zpełny margines zatrudnieni w policji stanowili studenci i uczniowie (K. Person, *Żydowska Służba Porządkowa w Warszawie – analiza składu osobowego*, [w:] *Elity i przedstawiciele społeczności żydowskiej podczas II wojny światowej*, M. Grądzka-Rejak, A. Namysło (red.), Kraków–Katowice–Warszawa 2017, s. 157).

²⁵ D. Szpiro, *Pamiętnik*, s. 82.

cje żywnościowe. Uprzywilejowana pozycja żydowskich policjantów wiązała się ponadto z większym dostępem do informacji oraz lepszymi możliwościami egzystencji i ochrony swych bliskich²⁶.

Mieszkając w białostockim getcie Szpiro z właściwym sobie zmysłem obserwacji opisywał intrygi i rozgrywki personalne w kierownictwie Żydowskiej Służby Porządkowej. Sytuacje konfliktowe często prowokowali Niemcy, którzy za pośrednictwem rywalizujących ze sobą funkcjonariuszy świadomie realizowali swoją politykę względem ludności żydowskiej. Zapiski zawierają dokładne opisy funkcjonowania żydowskiej policji oraz walk wewnętrznych z konfidentami gestapo. Policjanci odpowiedzialni za zapewnienie porządku w dzielnicy sami podlegali dochodzeniom w sprawach kradzieży i oszustw. Szpiro zmagał się wówczas z szantażystami, którzy usiłowali od niego wyłudzić pieniądze. Były to dla niego dotychczas nieznanne problemy. Być może to właśnie z tych powodów zginął, do tego bowiem wątku odnosi się ostatni wpis w dzienniku, z lipca 1943 r.²⁷

Okupacyjna codzienność w getcie to głównie walka Dawida o przetrwanie własne i jego bliskich. Służba w Żydowskiej Służbie Porządkowej zwiększała szanse na przeżycie, ale praca to nie cieszyła się w getcie dobrą opinią, gdyż jak pisał: „Każdego policjanta oraz kierownika, ba, nawet samego komendanta można było kupić za kilo masła”. Szpiro otwarcie pisał, że jako funkcjonariusz policji brał łapówki i wykonywał polecenia znienawidzonego przez mieszkańców getta Judenratu²⁸. W związku z tym przeżywał wiele

²⁶ Tamże, s. 84–85, 102, 106.

²⁷ Tamże, s. 73, 88–89, 114–115, 116–118.

²⁸ Tamże, s. 85, 112–115, O funkcjonowaniu Judenratu, zob.: E. Rogalewska, *Żydzi w białostockim getcie*, s. 32–35; E. Rogalewska, *Getto białostockie*, s. 76–83; P. Kapłań, *Judenrat w Białymstoku*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1966, nr 60, s. 51–76.

moralnych dylematów i poczucie winy, od którego silniejsze było pragnienie życia dla siebie i najbliższych. 27 lutego 1943 r. pisał: „Wstydzilem się popatrzeć po prostu w oczy ludziom, chodząc w mojej policyjnej czapce – czapce krwią oblanej, czapce, przez którą stałem się zdrajcą narodu żydowskiego i pomagałem Niemcom w mordach niewinnych ludzi, ale musiałem ją nosić i będę musiał to robić nadal, gdyż ta czapka krwawa to mój schron, moja przepustka życiowa i jeśli mam już myśleć nie o sobie, to moim psim obowiązkiem jest chociażby ratować moją najbliższą rodzinę”²⁹.

W okresach akcji unicestwiania Żydów stosowany przez Niemców mechanizm fizycznej likwidacji zakładał aktywne włączanie w deportacje policji żydowskiej. Funkcjonariusze wyłapywali i doprowadzali ofiary – swoich współziomków – na miejsce zbiórki; odpowiadali również za zabezpieczanie tych miejsc, by nikt nie uciekł. Kazano im ich również wyszukiwać „nielegalnych” Żydów, ukrywających się w różnych schronach na terenie getta. Żydowska Służba Porządkowa odpowiadała ponadto za zabezpieczanie (tj. niedopuszczanie do rabunku) mienia po osobach deportowanych. Pierwsza akcja likwidacyjna, w której wziął udział Dawid Szpiro, trwała od 5 do 12 lutego 1943 r. „O godz. 3.40 ulice Polna, Białostoczańska i Częstochowska zostały przez nas okrążone. Mieliśmy za zadanie nie wypuszczać nikogo z powyższych ulic” – zapisał w obszernej relacji z pierwszego dnia „akcji polowania na ludzi” i dodał: „Dzień dzisiejszy, który przeżyłem, jest jednym koszmarnym snem. Wydaje mi się nieprawdopodobnym, żebym mógł coś podobnego przeżyć”³⁰. Po drugim dniu zanotował: „Ja o nic nie proszę,

²⁹ D. Szpiro, *Pamiętnik*, s. 110–111.

³⁰ Tamże, s. 89, 97–109. O akcjach likwidacyjnych w okręgu białostockim, ruchu oporu oraz ostatecznej likwidacji białostockiego getta, zob.: E. Rogalewska, *Getto białostockie*, s. 89–106.

tylko o śmierć, żeby była lekką i szybką. Nadzieję na życie straciłem zupełnie”³¹.

Mimo straszliwych warunków bytowania, w okresie względnej stabilizacji, życie w getcie miało też inne, mniej ponure i tragiczne aspekty. Istniały tu – mimo wszystko – jakieś formy rozrywki, które stanowiły próbę psychicznej ucieczki od koszmaru, być może dawały chwilową poprawę nastroju, pozwalały zapomnieć o hitlerowskim terrrze i okrutnej rzeczywistości w getcie. W przypadku Dawida były nimi: gra w karty, towarzysząca mu przez cały okres wojny, otrzymywane od ojca listy, kontakty utrzymywane z przyjaciółmi po stronie „aryjskiej” (głównie z maszynistą w jednej z supraskich fabryk, Karolem Dobrowolskim), nawet układanie planów ucieczki z getta. 16 grudnia Szpiro wziął tradycyjny żydowski ślub z Liżą Sokołowską, po którym wydano przyjęcie weselne³². Zapis ostatni z zachowanych (z datą 12 lipca) to świadectwo synowskiej tęsknoty za ojcem – „mojej jedynej ostoji”. 3 lipca Dawidowi niespodziewanie dostarczono list od ojca, który otrzymał w sytuacji całkowitego załamania nerwowego i który go uszczęśliwił³³.

Dziennik Dawida Szpiro stanowi szczerą relację z codziennych zdarzeń, uczuć, przemyśleń, refleksji z zakresu polityki i na tematy społeczne. Syn białostockiego fabrykanta to bystry obserwator rzeczywistości społecznej. Podczas lektury tego wstrząsającego dokumentu z jednej strony czytelnik odbiera wyraźne sygnały trudnego do wytrzymania napięcia, w jakim żył jego autor, z drugiej zaś może się domyślać, że możliwość prowadzenia zapisków przynosiła mu wyraźną ulgę. Ich częstotliwość wzrasta w okresach traumatycznych i szczególnie niebezpiecznych, jak podczas likwi-

³¹ D. Szpiro, *Pamiętnik*, s. 101.

³² Tamże, s. 90.

³³ Tamże, s. 118.

dacji getta lub zagrożenia życia członków rodziny. Przyjrzenie się diariuszowi ukazuje spore odstępy czasu między notatkami. Bywa, że Szpiro przez miesiąc nie sięga po pióro, a najczęstsze wpisy są związane z akcjami likwidacyjnymi w getcie. Notatki z tego okresu zdeterminowane są przez trzy podstawowe parametry: stan zagrożenia, uwięzienie w sytuacji granicznej i brak wiedzy o końcu. Wszystko to wpływało na styl ekspresji i sposób zapisu jego doświadczeń. Wydaje się, że największą wartością omawianych zapisków jest fakt, iż ukazywana w nich historia „toczy się na gorąco”. Niewiele tego typu dokumentów z czasów obu okupacji przetrwało, a do tego zachowało się w oryginalnej postaci. A że te dramatyczne, inteligentne, szczere treści przedstawiają sobą świadectwo codziennych spraw w traumatycznie niecodziennej rzeczywistości – tym bardziej mogą stanowić pouczającą lekturę współczesnych. Dawid Szpiro ten dziennik – dowód indywidualnego losu, a zarazem świadectwo o środowisku i o historii, widzianej przez pryzmat osobistych doświadczeń – pisał wyłącznie dla siebie, dopiero w jednym z końcowych zapisów pojawiła się refleksja, że być może ktoś kiedyś to jednak przeczyta.

Adam Zabłocki

Codziennosc w czasach niecodziennych. Supraśl w latach 1944–1947

W roku 1921 Supraśl zamieszkiwało 2322 mieszkańców, z czego 1660 stanowili Polacy, pozostali to Żydzi, Niemcy i Białorusini¹. II wojna światowa zmieniła diametralnie obraz miasta zarówno w sferze społecznej, jak i kulturowej. Ludność ewangelicka wyjechała na mocy porozumień sowiecko-niemieckich jesienią 1939 r. Suprascy Żydzi zostali wywiezieni do getta w Białymstoku w 1942 r., a następnie wymordowani w obozie zagłady w Treblince. Gdy latem 1944 r. front ponownie dotarł do Białostoczczyzny, oddziały Wehrmachtu spaliły prawie wszystkie supraśkie fabryki i wysadziły świątynię pw. Zwiastowania NMP. Choć straty wyrządzone przez okupantów stanowiły niewielki procent ogólnej zabudowy miasta, to przyniosły bardzo poważny uszczerbek jego społecznej oraz kulturowej tkanki. Supraśl przestał być mozaiką narodowościową i religijną. Skomplikowana sytuacja polityczna panująca w latach 1944–1947 sprawiła, że trudno też było mówić o powojennej stabilizacji.

¹ *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, T. 5, 1924, s. 10.

W lipcu 1944 r., wraz ze zbliżaniem się frontu, do walki z Niemcami przystąpiły oddziały Armii Krajowej. Dowództwo podziemia chciało wyzwolenia Polski rękami Polaków, zanim „wyzwoli” nas Armia Czerwona. Zakładano, że kiedy przedstawiciele Państwa Podziemnego ubiegną Sowietów, to wystąpią wobec nich jako gospodarze. Liczono, że skłoni to Rosjan do ustępstw w kwestiach politycznych i terytorialnych. Operacji nadano kryptonim „Burza”.

Żołnierze AK atakowali nieduże grupki wycofujących się w popłochu Niemców. Miejsca zasadzek stanowiły szosy Białystok–Sokółka i Białystok–Wołkowysk (dzisiejsza droga do przejścia granicznego w Bobrownikach), na których łatwo można było napotkać maruderów wroga. Pośpiesznie zmobilizowani członkowie AK z Supraśla także wzięli udział w walkach. W niedzielę 23 lipca czołówki Armii Czerwonej dotarły do Podsupraśla, ale skończyło się na wymianie ognia przez artylerię obu stron. Wieczorem Rosjanie odstąpili od dalszych, bezowocnych prób i podążyli ku Zapieczkom i Studziankom. Sukces Wehrmachtu był jednak krótkotrwały, bo tej samej nocy oddziały sowieckiej 283 dywizji strzeleckiej przełamały front kilkanaście kilometrów na południu, w okolicach Kołodnego, przeprawiając się po moście pontonowym przez Płuskę. Niemcy błyskawicznie zwinęli obronę i opuścili zagrożony rejon. Po wycofaniu się ostatnich oddziałów Wehrmachtu do Supraśla wkroczył I pluton AK, obierając na tymczasową kwaterę Dom Ludowy. Zdawano sobie sprawę, że wojska sowieckie znajdowały się już niedaleko i ich nadejście będzie kwestią kilkunastu najbliższych godzin. Zgodnie więc z założeniami „Burzy” należało uczynić wszystko, by dać im do zrozumienia, kto jest gospodarzem na tym terenie. Grupa mieszkańców (Władysław Normantowicz, Franciszek Ambrożewski, Józef Reutt, Jan Remfeld i ks. Wacław Dorabiało) zorganizowała Radę Miejską, reprezentującą rząd londyński. W całym mieście załopotali biało-

-czerwone sztandary². Warto przy tym wspomnieć o mel-dunku podziemia, w którym zachowała się informacja, że miejscowi Białorusini przygotowywali uroczyste powita-nie Armii Czerwonej, lecz widząc mnogość polskich flag, rozeszli się do domów³.

Tymczasem do Supraśla przybył łącznik AK z Wileńsz-czynny. Powiadomił swego kolegę, Stanisława Hrynkiewicza „Żbika”, który był organistą i jednym z głównych organiza-torów struktur akowskich w miasteczku, o tragicznym losie partyzantów z Kresów Wschodnich. Zaalarmowany I pluton wycofał się na północ w okolice Jałówki i rozformował się, ukrywając przy tym broń. Było jednak za późno, by ostrzec drugi pluton, patrolujący drogę do Cieliczanki. Tam bo-wiem doszło już do spotkania z czołowymi oddziałami Ar-mii Czerwonej. Po wstępnym powitaniu sowiecki dowódca nakazał akowcom stawienie się za dwie godziny w kome-danturze miasta. Rosjanie tymczasem zajęli Supraśl i zaczęli przygotowania do dalszego marszu ku Białemustokowi. Był 24 lipca 1944 r.⁴

Zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej przystąpiono do odbudowy mostu na trakcie prowadzącym do Kry-nek. Pracami kierował komendant supraskiej placówki AK, W. Bernatowicz „Grom”. Po dwóch dniach prace zakoń-czono. „Grom” zaś w porę zniknął z miasta. Niemniej ży-cie zdawało się powoli wracać do normy. 16 września po-wołano Ochotniczą Straż Pożarną. Pierwsze spotkanie zor-ganizowano w szopie na placu parafialnym, pełniącej funk-cję tymczasowej remizy. Dokonano wyboru zarządu i usta-lono wysokość składek, a zyski postanowiono przeznaczyć

² L. Dobrowolski, „Burza”, „Nazukos. Wiadomości Supraskie” 1994, nr 92, s. 8.

³ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku (dalej: AIPN Bi), 033/29/K, Meldunek sytuacyjny za miesiąc sierpień 1944 r., k. 5.

⁴ L. Dobrowolski, „Burza”, s. 8.

na zakup sprzętu strażackiego. Tego samego dnia odbyła się zabawa taneczna, z której dochód (1630 zł) przekazano na rzecz OSP⁵. Na początku października Sowietci opuścili budynek szkoły powszechnej, co pozwoliło rozpocząć pierwsze od trzech lat szkolne zajęcia.

W Domu Ludowym 5 sierpnia zorganizowano Zarząd Miejski, na czele z burmistrzem Ignacym Aleksandrowiczem i jego zastępcą Janem Remfeldem. Powołano pięć resortów: aprowizacji, bezpieczeństwa publicznego, oświaty, opieki społecznej i zdrowia, przemysłu i handlu. W zebraniu uczestniczyło 350 osób⁶. Teoretycznie zarząd reprezentował całe spektrum poglądów politycznych. W rzeczywistości stanowił tylko dekorację. Realna władza znajdowała się gdzie indziej. W budynku przy ul. Józefa Piłsudskiego („reakcyjnego” patrona przemieniono jakiś czas później na „ludowego” Tadeusza Kościuszkę) zainstalował się miejscowy komitet Polskiej Partii Robotniczej. Komuniści byli pozbawieni poparcia społecznego i tylko chronieni obecnością wojsk sowieckich mogli funkcjonować i stopniowo zaprowadzać swoje porządki. Ponieważ polscy mieszkańcy Supraśla nie zamierzali wstępować w szeregi PPR, komitet obsadzili Białorusini. Pierwszym sekretarzem został Józef Wróblewski, przedwojenny członek Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, za okupacji walczący w szeregach sowieckiej partyzantki. Do najbardziej aktywnych działaczy należał Mikołaj Budnik (w PPR odpowiedzialny za propagandę) znany już miejscowym z przynależności w 1939 r. do czerwonej milicji i z wydawania supraślań NKWD. Nawet zwierzchnicy z Białegostoku skarżyli się więc, że supraska organizacja partyjna

⁵ *Pamiętnik z dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej w Supraślu 1916–1979 r.*, mps, s. 8–9.

⁶ *Protokół zebrania mieszkańców Supraśla w sprawie wyboru władz miejskich*, [w:] S. Iwaniuk, *Białorusini i stosunki polsko-białoruskie na Białostoczczyźnie 1944–1956*, Białystok 1996, s. 28.

„jest całkowicie odizolowana od mas” i przez to nie może rozwinąć szerszej działalności⁷.

Na początku sierpnia 1944 r. powstał posterunek milicji. Na jego siedzibę obrano Dom Jansena znajdujący się obok Rynku Kościuszki (obecnie internat Liceum Sztuk Plastycznych). Teoretycznie miał być drugą obok PPR ostoją komunistycznej władzy. W rzeczywistości niemal cała załoga przynależała do AK, choć było to głęboko skrywaną tajemnicą⁸.

Zakończenie działań wojennych skutkowało odrodzeniem życia gospodarczego. Wielkie fabryki uległy unicestwieniu (jedynym nietkniętym zakładem przemysłowym był tartak przy ul. Białostockiej), jednak w pierwszych miesiącach nastąpił gwałtowny rozwój małych indywidualnych zakładów usługowych: działalność wznowiły punkty krawieckie, szewskie, stolarskie, garncarskie. Otworzono kilka sklepów spożywczych, powstał zakład fotograficzny. Przy ul. 11 Listopada uruchomiono Przychodnię Ubezpieczalni Społecznej, w której pracowali lekarze Andrzej Nerhejm i Franciszek Czerwiński. W pełni mogła rozwinąć swą działalność apteka, nad którą pieczę pełnił Franciszek Sawrycki, prowadzona przezeń nieprzerwanie – pomimo ogromnych trudności – przez całą okupację⁹.

⁷ Sprawozdanie sekretarza KP PPR w Białymstoku Bronisławy Porębskiej z działalności partii w pow. białostockim w okresie od 25 II do 25 III 1945 r., [w:] S. Iwaniuk, *Białorusini*, s. 154; Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: APB), KP PPR w Białymstoku, 4, Protokół z posiedzenia Prezydium KP PPR w Białymstoku z dn. 13 XI 1944 r., k. 2; APB, KP PPR w Białymstoku, 18, Protokół posiedzenia Prezydium KP PPR w Białymstoku z dn. 9 II 1945 r., k. 192.

⁸ L. Dobrowolski, *Prawda o wyzwoleniu Supraśla*, „Nazukos. Wiadomości Supraskie” 1990, nr 5, s. 5.

⁹ APB, Zarząd Miejski w Supraślu, 39, Wykaz osób prowadzących przedsiębiorstwa handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze oraz wolnych zajęć zawodowych za 1946 r. i styczeń 1947 r., k. 9–10; L. Dobrowolski, *Felczer Andrzej Nerhejm*, „Nazukos. Wiadomości Supraskie” 1995, nr 120, s. 8.

Pozorny spokój zakończył się po kilku miesiącach. W październiku Sowietci przystąpili do operacji tzw. oczyszczania tyłów frontu. Jej celem było wyłapanie jak największej liczby żołnierzy AK i deportowanie ich w głąb ZSRR. W tym celu w Lublinie sformowano 64 Dywizję Zbiorczą Wojsk Wewnętrznych NKWD. 108 pułk tej jednostki przybył w drugiej połowie miesiąca do Białegostoku. 1400 funkcjonariuszy, mających do dyspozycji nieograniczoną wręcz ilość broni każdego typu i osłonę w postaci Armii Czerwonej, mogło niezwłocznie przystąpić do wykonania zadania. Informacje pozyskane w ciągu ostatnich miesięcy pozwoliły gruntownie rozeznaczyć się w sieci konspiracyjnej polskiego podziemia¹⁰. Pierwsza seria aresztowań nastąpiła nocą z 3 na 4 listopada 1944 r. Aresztowano wówczas kilkudziesięciu członków AK, po czym deportowano ich do łagrów w Riazaniu i Ostaszkowie. Po obławie atmosfera w Supraślu zaczęła gęstnieć. Ludzi ogarnął strach o własne i bliskich bezpieczeństwo. Na temat aresztowanych nie można było uzyskać żadnej wiadomości. Rozsiewano różne plotki, podsycane przez stacjonujących w miasteczku czerwonooarmistów. Lęk potęgowała bezwzględność enkawudzistów, bodaj pierwszy raz od „wyzwolenia” tak brutalnie zmanifestowana. 7 listopada otoczyli bowiem dom akowca Edwarda Pacewicza. Nie zastali go, gdyż w porę ostrzeżony ukrył się poza Supraślem. W tym samym budynku mieszkał młody leśnik Jan Przybysz. Gdy jeden z Sowietów zobaczył wychylającego się przez okno mężczyznę, strzelił mu w twarz¹¹.

Zabójstwo w domu Pacewiczów wzmoгло strach supraślan. Nazajutrz miało się w magistracie odbyć zebranie w celu wyjaśnienia antagonizmów między ludnością polską

¹⁰ M. Zwolski, *Więzienie w Białymstoku w latach 1944–1956*, Białystok 2011, s. 320.

¹¹ O wydarzeniach z listopada 1944 r. szerzej: A. Zabłocki, *Cień czerwonej gwiazdy*, „Supraśl Nasza Gmina” 2018, nr 3, s. 18–19.

i białoruską, na które zaproszono referenta informacji i propagandy ze starostwa powiatowego w Białymstoku. Władze chciały, by na spotkanie stawili się jak najliczniej mieszkańcy miasteczka. Tymczasem nie zjawił się prawie nikt. Ludzie po wydarzeniach ostatniej nocy bali się kolejnej strzelaniny i nowych ofiar¹².

W styczniu 1945 r. sowieckie służby schwytały kilkanaście kolejnych osób, głównie żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, w tym dowódcę supraskiej organizacji, Adama Sokołowskiego „Czarnego”. Wszystkich wywieziono do łagru w Stalinogorsku. Potem dało się zauważyć pewne odprężenie. Część czerwonarmistów wyjechało z Supraśla w kierunku zachodnim. Kilka tygodni później Sowietci rozpoczęli ofensywę nad Wisłą; w ciągu trzech miesięcy zajęli Warszawę, Kraków, Poznań i pozostałe miasta w zachodniej Polsce.

W wyniku działań Sowietów przeprowadzanych na terenie „wyzwalanego” kraju skończył się niemal półroczny etap w dziejach Białostoczczyzny jako regionu przyfrontowego. Wstrzymano wysyłanie kolejnych transportów więźniów w głąb Związku Sowieckiego. Młodzi suprasłanie zaczęli otrzymywać powołania do tzw. Ludowego Wojska Polskiego. Ono miało wziąć udział w walce z Niemcami obok Armii Czerwonej. Część mężczyzn poszło „w kamasze” już w sierpniu i wrześniu, wielu innych zbojkotowało pobór. Wciąż wierzyli, że władza Rosjan ma charakter tymczasowy i nie zamierzali ginąć pod ich sztandarami. Teraz, gdy zaczęło szaleć NKWD, zmienili zdanie. Wojsko było jedyną ucieczką przed wywózką bydłocymi wagonami na „białe niedźwiedzie”, jak nazywano Syberię. Sporo jednak po kilku tygodniach zdezerterowało, czy to

¹² *Raport referenta propagandy i informacji starostwa białostockiego Wacława Samońłowicza dla starosty białostockiego w sprawie konfliktu polsko-białoruskiego w Supraślu*, [w:] S. Iwaniuk, *Białorusini*, s. 71.

z obawy przed represjami w razie wykrycia ich przynależności do AK, czy też z powodu niechęci do walki pod komunistycznym zwierzchnictwem. Potem ukrywali się bądź uciekali na Ziemię Odzyskane, niektórzy wyrabiali sobie fałszywe dokumenty i zmieniali tożsamość. Część z nich wiosną poszło „do lasu”, by walczyć w szeregach antykomunistycznej partyzantki.

Komendant Główny AK, gen. Leopold Okulicki, 19 stycznia 1945 r. wydał rozkaz rozwiązujący Armię Krajową. W obliczu nowego, potężnego wroga walka zbrojna była bez szans. NKWD zadało ogromne straty niepodległościowemu podziemiu, niemniej część struktur pozostała nieknięta. Nie wszyscy więc podporządkowali się temu rozkazowi. Stojący na czele Okręgu Białostok AK ppłk Władysław Liniarski „Mścisław” ogłosił, że Armia Krajowa na podległym mu terenie zostaje przemianowana na Armię Krajową Obywatelską (AKO). Główny trzon dowodzenia w większości przetrwał masowe aresztowania z przełomu 1944 i 1945 r., dzięki czemu stosunkowo szybko odbudowano struktury terenowe. Wiosną 1945 r. powstało kilka dużych oddziałów partyzanckich. W Puszczy Knyszyńskiej sformowano Zgrupowanie AKO „Piotrków”, na którego czele stanął mjr Aleksander Rybnik „Jerzy”. Stały napływ ochotników (w tym kilkudziesięciu osób z Supraśla) trwający nieprzerwanie przez kilka tygodni sprawił, że pod koniec czerwca Zgrupowanie liczyło niemal 300 żołnierzy, podzielonych na dwie kompanie („Niemen” i „Prypeć”), szwadron kawalerii oraz pluton żandarmerii¹³.

¹³ Na temat historii Zgrupowania AKO „Piotrków” patrz: J. Kułak, *Zgrupowanie oddziałów AKO krypt. „Piotrków” (Puszcza Knyszyńska – wiosna – jesień 1945 r.)*, „Zeszyty Naukowe Muzeum Wojska” 1993, nr 7, s. 50–90; P. Łapiński, *W ostępach knyszyńskich*, „Żołnierze Wyklęci 1943–1963” 2011, nr 2, s. 20–23.

Oddziały „Piotrkowa” 19 kwietnia zajęły Juchnowiec, zaczynając tą akcją kilkutygodniową serię skutecznego rozbijania struktur władzy komunistycznej na Białostocczyźnie. Zdobyto posterunek MO oraz juchnowiecki urząd gminy. 24 kwietnia kompania „Prypeć” z takim samym rezultatem opanowała leżącą nieopodal Knyszyna Kalinówkę Kościelną. Największym echem odbiło się zdobycie Supraśla w nocy z 2 na 3 maja 1945 r. Partyzanci wykonali pięć wyroków śmierci (w tym na wspomnianym M. Budniku), rozbili posterunek MO i zarekwirowali pieniądze z siedziby nadleśnictwa. Członkowie AK służący w mundurach supraskiej milicji przyłączyli się do atakujących, zasilając szeregi zgrupowania. Dwa tygodnie później żołnierze „Piotrkowa” w nocy z 16 na 17 maja zajęli miasteczko, rozstrzelali kolejnych pięć osób powiązanych ze strukturami władzy komunistycznej i spalili dokumenty znajdujące się w Urzędzie Miejskim.

Wydarzenia z maja 1945 r. odcisnęły mocne piętno na mieszkańcach Supraśla, w jeszcze większym stopniu niż dotychczas komplikując ich sytuację życiową. Nie działał posterunek ani magistrat, nie znalazł się nikt, kto odważyłby się ująć ster rządów w imieniu tzw. Polski Ludowej. Do Białegostoku uciekali miejscowi komuniści, nieraz w takim pośpiechu, że pozostawiali bez opieki domy z dobytkiem. Sekretarz KP PPR w Białymstoku, Bronisława Porębska, meldowała przerażona:

W Supraślu z 14 członków PPR 4 zabili bandyci z AK, 3 wyjechało do Prus na robotę, jeden pojechał do ZSRR, reszta uciekła z Supraśla. W Zabłudowie zabity jeden członek PPR, reszta wyjechała albo do ZSRR albo kryją się, w Wasilkowie 2 zabitych członków PPR, reszta rozpiezchła się. W Czarnej Wsi wszyscy w strachu. Nikt nie zgłasza się od szeregu tygodni¹⁴.

¹⁴ *Sprawozdanie sekretarza KP PPR w Białymstoku Bronisławy Porębskiej*, s. 179.

Zarazem nasilił się odpływ młodych ludzi do lasu, zgłaszających się do organizacji przez pośrednictwo kolegów i sąsiadów. Wzrost aktywności podziemia skutkował gwałtowną reakcją Urzędu Bezpieczeństwa. Już dzień po pierwszym ataku został sporządzony plan operacji przeciwko „terrorystycznej bandzie AK”, podpisany przez kierownika Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Białymstoku. Na liście osób przeznaczonych do natychmiastowego aresztowania widniało 14 nazwisk. W tym celu 5 maja do miasta skierowano 7 funkcjonariuszy UB i 50 żołnierzy LWP¹⁵. Leonard Dobrowolski wspominał:

Na wiadomość o skutkach i ofiarach tej akcji [z 2 maja] ludzie byli przerażeni i zaniepokojeni, bo byli pewni, że władze Urzędu Bezpieczeństwa i partyjne przeprowadzą akcję odwetową. (...) O godzinie 14 dano znać, że od Krasnego jadą jednostki wojsk polskich i sowieckich. Uprzedzeni starsi i młodszy mężczyźni opuszczali swe domy i pośpiesznie podążali ulicami i ogrodami (...) i dalej ponad rzeką i miedzami przez las do Pstrągowni. (...) Widziałem kilkunastu biegnących chłopców, którzy już byli około 100 metrów przed rzeką. Stojąca przed domem kobieta widząc ich wołała: „Szybciej uciekajcie, bo zaraz tu przyjadą Sowietów”. (...) W Pstrągowni zebrała się duża grupa młodych i starszych mężczyzn. Przybyli również łącznicy oddziału „Jerzego”, aby młodych ochotników, którzy dużo się zgłosiło, przeprowadzić do oddziału. Pozostali wieczorem wrócili do swoich domów¹⁶.

Społeczność Supraśla znalazła się w stanie zawieszenia, żeby nie powiedzieć – *quasi* wojny. Nikt nie mógł przewidzieć, jak potoczą się dalsze wypadki. Represje nie ustępo-

¹⁵ AIPN Bi 045/181, Plan operacji dla zatrzymania aktywnych członków AK na terenie m. Supraśl, 4 V 1945 r., k. 58.

¹⁶ L. Dobrowolski, *Uciekaj*, „Nazukos. Wiadomości Supraskie” 1992, nr 5, s. 5.

wały. 3 czerwca UB zorganizował kolejną, jeszcze większą obławę, angażując do niej nawet Armię Czerwoną. Sprawnie działająca siatka współpracowników podziemia zdołała w porę ustrzec swoich ludzi, dzięki czemu operacja służb bezpieczeństwa zakończyła się fiaskiem¹⁷.

Dopiero 1 lipca 1945 r. powołano w Supraślu nową Miejską Radę Narodową, Zarząd Miejski oraz posterunek MO. Nowym burmistrzem mianowano nauczyciela Stanisława Wróblewicza. Na wybory do miasteczka skierowano 16-osobową grupę milicjantów oraz kilku pracowników Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy. Odtworzenie struktur narzuconej władzy przebiegało jednak z wielkim trudem. Na uroczysty wiec przybyło zaledwie 80 widzów. Relacje pomiędzy nowo przybyłymi a mieszkańcami od początku układały się źle, na co duży wpływ miała arogancka postawa funkcjonariuszy MO. Już na pierwszym zebraniu pojawiło się żądanie zaspokojenia potrzeb milicji poprzez dostarczenie mięsa, mleka, chleba i mąki. Produkty te mieli przekazać sami mieszkańcy. W warunkach powojennej nędzy, kiedy niemal wszystko było reglamentowane, nakaz ten wywołał powszechne oburzenie¹⁸.

Sytuacja gospodarcza, mimo że od zakończenia działań wojennych na Białostocczyźnie minął przeszło rok, nadal była bardzo trudna. Indywidualne przedsiębiorstwa nie mogły w pełni zaspokoić rosnących potrzeb mieszkańców. W połowie 1945 r. Bronisław Bitowt uruchomił co prawda przy ul. 3 Maja piekarnię, ustalając ceny pieczywa w formie wymiany towarowej: kilogram chleba w zamian za kilogram

¹⁷ AIPN Bi 045/181, Plan operacji dla przeprowadzenia obławy po miasteczku Supraśl, 2 VI 1945 r., k. 59.

¹⁸ APB, UWB, 285, Meldunek w sprawie działalności Z-cy Pow. Komentanta Milicji Obywatelskiej w Supraślu, 3 VII 1945, k. 154; tamże, Meldunek Inspektora Samorządowego na pow. białostockiego do Starosty Powiatowego w Białymstoku, 4 VII 1945 r., k. 156–160.

(w przypadku osób prywatnych) lub 70 dekagramów mąki (w przypadku organizacji)¹⁹. Braki zaopatrzeniowe były zbyt duże, by piekarnia mogła w wystarczającym stopniu rozwinąć działalność. „Ludność (...) skarży się na złą aprowizację – czytamy w jednym z meldunków PUBP w Białymstoku – bardzo często w ciągu kilku dni nie ma chleba, kartki żywnościowe nie są w zupełności wykorzystywane. Zarząd Miejski w Supraślu wyjaśnia to tym, że Supraśl nie posiada wiosek, z których można by było ściągać kontyngent”²⁰. Kolejnym ciosem stało się zamknięcie supraskiej młeczarni, która zakończyła pracę 1 listopada 1945 r. z powodu braku mleka²¹.

Coraz mniejsze szanse na odbudowę zniszczonych zakładów przemysłowych doprowadziły do wyjazdu wielu młodych mieszkańców na tzw. Ziemię Odzyskane. Robotnicy fabryczni początkowo jeszcze dojeżdżali do Białego-stoku lub pracowali dorywczo na miejscu. Z biegiem czasu stało się jasne, że przemysł tkacki w Supraślu już się nie odrodzi. W końcu przetrwałe pożogę wojenną maszyny zostały wywiezione przez Zjednoczenie Włókiennicze w Białymstoku²².

Drugim czynnikiem decydującym o emigracji były nasilające się represje wobec członków podziemia. W lipcu 1945 r. Zgrupowanie AKO „Piotrków” dwukrotnie zostało zaatakowane na terenie leśnych obozowisk przez silniejsze oddziały Armii Czerwonej, UB i LWP. Obie bitwy zakoń-

¹⁹ APB, Zarząd Miejski w Supraślu 1944–1950, 5, Protokół nr 2 z posiedzenia MRN odbytego w dniu 1 września 1945 r., k. 10.

²⁰ AIPN Bi 045/176, Sprawozdanie Kierownika PUBP w Białymstoku do Kierownika WUBP w Białymstoku za okres od 17 X do 27 IX 1945 r., k. 127.

²¹ APB, Zarząd Miejski w Supraślu 1944–1950, 39, Pismo do Starostwa Powiatowego w Białymstoku, 11 III 1946 r., k. 4.

²² APB, Zarząd Miejski w Supraślu 1944–1950, 39, Pismo do Starostwa Powiatowego w Białymstoku, 13 VIII 1948 r., k. 29.

czyły się porażkami partyzantów, co miało poważne skutki psychologiczne. Wobec coraz silniejszych obław UB i NKWD oraz rozluźnienia dyscypliny, w ciągu kilku następnych tygodni nastąpiły masowe dezercje, aż wreszcie na początku sierpnia rozwiązano resztki zgrupowania.

Na miejsce AKO powstała organizacja Wolność i Niezawisłość (WiN), kładąca przede wszystkim nacisk na działania polityczne i wywiadowcze przy jednoczesnym ograniczeniu liczebności oddziałów zbrojnych. Po rozpadzie „Piotrkowa” dziesiątki młodych ludzi zostało zatem postawionych wobec alternatywy: uciekać jak najdalej lub zostać, narażając się na niechybne aresztowanie. Większość z nich obrało pierwsze rozwiązanie. Jednym z głównych skupisk supraślan stała się odtąd Zielona Góra. W 1945 r. w tamtejszych budynkach ponemieckich zakładów przemysłowych uruchomiono fabrykę włókienniczą „Polska Wełna”. Brakowało tylko rąk do pracy. Mieszkańcy z dalekiej Białostoczczyzny, posiadający fach tkacki, stali się zatem pożądanymi robotnikami. Zatrudnienie znaleźli m.in. Kazimierz Arciszewski „Orzeł”, Edward Szymkowski „Stary”, Antoni Puciłowski „Klim”. Późną jesienią 1945 r. Supraśl był więc praktycznie „rozbrojony”. Sieć konspiracyjna słabła z każdym wyjazdem z miasta kolejnego uczestnika podziemia.

Teraz gdy nie istniało już Zgrupowanie „Piotrków”, komuniści mogli bez przeszkód przystąpić do rozprawy z opozycją, mszcząc się okrutnie za porażki ostatnich miesięcy. Dowództwo Obwodu Sokólsko-Białostockiego WiN w listopadzie meldowało:

Ciągle łapanki, aresztowanie, legitymowanie ludzi, bicie i zabójstwa w czasie śledztwa są najlepszymi faktami zbiorowego i indywidualnego terroru. (...) Nadużycia władz są już na każdym kroku. Począwszy na przydziale towarów przeznaczonych na premię rolnikom za zdany w ub. roku kontyngent,

a kończywszy na lekceważeniu wszystkich elementarnych pojęć swych obowiązków i praw obywateli. (...) Oddziały UBP i MO rekwirują żywność dla siebie po wsiach nie płacąc i nie wydając pokwitowań²³.

Pierwsze sowieckie jednostki przybyły do miasteczka na początku czerwca. Stanowiły najlepszą osłonę odbudowania struktur komunistycznych. Suprański garnizon stał się wkrótce największym skupiskiem Sowietów w powiecie, nie licząc Białegostoku. Meldunki podziemia ze stycznia 1946 r. mówiły o 1500 żołnierzach uzbrojonych w sześć katiusz, 18 armat, granatniki, samochody pancerne, nawet czołgi. Całością dowodził czerwonoarmista w randze pułkownika, który urządził sobie mieszkanie na tutejszej poczcie. Szczegółowy wykaz sporządzony kilka miesięcy później donosił, że w mieście stacjonował batalion piechoty zmotoryzowanej (500 żołnierzy), kolumna taborowa (350), dywizjon artylerii zmotoryzowanej (200), kompania granatników (60), oddziały magazynowe i techniczne (360) oraz szkoła podoficerska, do której uczęszczało przeszło 100 szeregowców. Sowietzi zbudowali w pobliżu pałacu Bucholtza warsztaty samochodowe, w których naprawiali swój sprzęt. Głównym ich zadaniem było nieustanne patrolowanie szosy do Białegostoku, by nikt nie mógł zakłócić komunikacji na tym odcinku²⁴.

Armia Czerwona faktycznie szybko zaprowadziła porządek w mieście. Wobec takiej siły akowcy nie mieli co marzyć o ponownym jego zdobyciu. Przeciwnie, przestali czuć się bezpiecznie nawet w ich dotychczasowym królestwie, nieprzebytej dotąd dla wroga puszczy, bo znajdujący się w jej centrum Supraśl stał się dla Sowietów dobrą bazą wypa-

²³ AIPN Bi 033/30/K, Meldunek sytuacyjny za miesiąc listopad 1945 r., k. 5.

²⁴ AIPN Bi, 030/30/K, Meldunek sytuacyjny za styczeń 1946 r., k. 24; AIPB Bi, 0112/45, Wykaz oddziałów Armii Czerwonej, 19 X 1946 r., k. 225.

dową. Stąd często ruszały obławy. Komuniści mogli więc być zadowoleni – cel przez nich pożądaný został osiągnięty. Tymczasem najbardziej mrozące krew w żyłach meldunki WiN dotyczyły właśnie postępowania Rosjan. Gwałty, rabunki, rozboje i morderstwa zdawały się mnożyć z dnia na dzień. Czasami nawet członkowie teoretycznie sojuszniczych polskich formacji, tj. wojska i MO, nie byli w stanie zachować spokoju wobec terroru Sowietów. W styczniu 1946 r. dwóch sowieckich żołnierzy z supraskiego garnizonu w biały dzień zastrzeliło na ulicy w Wasilkowie milicjanta. Koledzy zabiętego schwyтали obu czerwonoarmistów i zbili ich do nieprzytomności. Nazajutrz sprawą zajął się UB, oddając ledwo żywych aresztantów ich dowództwu²⁵.

Obecność sowieckich oddziałów wyhamowała, lecz nie przerwała całkowicie działalności podziemia w miasteczku. Pod koniec listopada kierownik komunistycznego Wydziału Informacji i Propagandy z Białegostoku meldował niezadowolony: „Pomimo tego, że [w Supraślu] stoją wojska Armii Czerwonej, to ukazują się ulotki nawołujące do niezdawiania kontyngentu”²⁶. Dodać należy, że przymusowe świadczenia rzeczowe w postaci zboża, ziemniaków i innych płodów rolnych były najbardziej zapalną kwestią, łączącą w oporze zarówno jawnych przeciwników, jak i niektórych zwolenników ustroju komunistycznego. Agent „Grom” donosił UB, że przybywający do Supraśla chłopci z okolicznych wsi zgodnie stwierdzali, że żadnego kontyngentu dawać nie będą, dodając groźnie „niech przyjadą i biorą”. Propaganda podziemia trafiała zatem na podatny grunt²⁷.

²⁵ AIPN Bi, 030/30/K, Meldunek sytuacyjny za styczeń 1946 r., k. 24.

²⁶ APB, WUIIP, 23, Sprawozdanie Oddziału Informacji i Propagandy Pow. Białostockiego za miesiąc listopad 1945 r., k. 22.

²⁷ AIPN Bi 045/176, Sprawozdanie Kierownika PUBP w Białymstoku do Kierownika WUBP w Białymstoku za okres od 27 X do 7 XI 1945 r., k. 164.

W skomplikowanej powojennej rzeczywistości niezwykle istotne stało się wychowanie młodzieży. Kilkuletnia przerwa w nauczaniu sprawiła, że pojawił się problem uczniów „przerośniętych”. W jednej klasie musiało uczyć się po kilka roczników, co mogło grozić dezorganizacją pracy wychowawczej. Aby wykorzystać pozytywnie młodą energię, zapadła decyzja o reaktywacji harcerstwa. I Starszoharcerska Drużyna im. Zawiszy Czarnego została założona jeszcze przed wojną, w 1933 r., przez Leona Dublaka. W czasie kampanii wrześniowej członkowie drużyny wspomagali władze cywilne i wojskowe w działaniach patrolowych, wartowniczych i opiekuńczych. Tradycja harcerska, brutalnie tłumiona przez okupantów, okazała się na tyle trwała, że idea jej przywrócenia spotkała się z pozytywnym odzewem. Już 1 marca 1945 r. zorganizowano pierwszą zbiórkę z udziałem 26 chłopców, nad którymi pieczę objął 23-letni Czesław Kmita oraz 17-letni Janusz Doroszkiewicz (pierwszy jako drużynowy, drugi jako przyboczny). Odtąd zbiórki odbywały się regularnie w jednej ze szkolnych izb, wyremontowanej staraniem samych harcerzy. W kwietniu przy Grobie Pańskim w kościele Św. Trójcy stanęła już w pełni umundurowana warta honorowa. Latem zaczęto organizować pierwsze wycieczki, biwaki i gry terenowe. Aktywność „Zawiszy Czarnego” zaczęła przyciągać do drużyny kolejnych młodych ludzi. We wrześniu zainaugurowano działalność żeńskiej drużyny im. Królowej Jadwigi, na czele której stanęła Zofia Motylewska. Uroczyste zaprzysiężenie odbyło się w świetlicy udostępnionej przez proboszcza Ottona Sidorowicza. Kulminacją wielomiesięcznych przygotowań był Dzień Harcerza (21 października 1945 r.). W intencji młodych ludzi w mundurkach z lilijką odprawiono uroczystą Mszę Św., po której kapłan poświęcił harcówkę. Po oficjalnych uroczystościach na dziedzińcu szkolnym rozpalono ognisko, rozbrzmiały piosenki harcerskie, ludowe i patriotyczne, w tym pieśni z Powstania Warszawskiego. Ca-

łość zakończyło wspólne odśpiewanie hymnu narodowego²⁸. Aktywność supraskiego harcerstwa nie uszła uwadze UB. Działający w miasteczku agent „Grom” meldował: „Źródło będąc na zebraniu w dn. 1 XI 1945 r. w rozmowie z młodzieżą dowiedziało się, że młodzież jest oburzona z tego powodu, że święto 11 Listopada nie będzie obchodzone jako święto narodowe i w związku z tym trzeba liczyć na wystąpienia antypaństwowe”²⁹. Żadnych incydentów jednak nie zanotowano. Harcerze ograniczali się do działań pokojowych. W listopadzie z ich inicjatywy zaciągnięto jedynie przy zniszczonym w 1939 r. pomniku Orła Białego honorową wartę, oddając w ten symboliczny sposób hołd poległym supraślanom³⁰.

W roku 1946 wciąż dominował nastrój tymczasowości. Oddziały niepodległościowego podziemia nie były już tak silne jak przed kilkoma miesiącami, niemniej nadal potrafiły przeprowadzać spektakularne akcje, np. 5 lutego grupa Józefa Piłszewicza „Zgrzyta” zdobyła Michałowo. W odpowiedzi komuniści przystąpili do zmasowanych represji. Białostoczną objęła ogromna obława, obejmująca zasięgiem całą północną część Puszczy Knyszyńskiej, od Knyszyna na zachodzie po przedmieścia Sokółki na wschodzie. Do walki rzucono ciężarówki i samochody pancerne, artylerię, czołgi, a nawet lotnictwo. Trzon sił stanowiły jednostki zmotoryzowane Armii Czerwonej, podzielone na trzy grupy operacyjne. Zamknięto wszystkie ważniejsze drogi, wystawiono czujki w zagajnikach i w okolicach za-

²⁸ L. Dobrowolski, *Harcerze wracają do Supraśla*, „Nazukos – Wiadomości Supraskie” 1994, nr 96, s. 4–5; Tenże, *Harcerze wracają do Supraśla*, „Nazukos – Wiadomości Supraskie” 1994, nr 97, s. 6.

²⁹ AIPN Bi 045/176, Sprawozdanie Kierownika PUBP w Białymstoku do Kierownika WUBP w Białymstoku za okres od 27 X do 7 XI 1945 r., k. 164.

³⁰ L. Dobrowolski, *Harcerze wracają do Supraśla*, „Nazukos – Wiadomości Supraskie” 1994, nr 97, s. 6.

budowań wiejskich, a każdą osobę, która znalazła się w ich zasięgu, legitymowano i odstawiano do zbiorczych punktów w Knyszynie, Jasionówce i Niemczynie. Katowianie obsługiwali funkcjonariusze UB i NKWD. Ludzi, których po wstępnej selekcji uznano za podejrzanych o kontakt z „leśnymi”, wywieziono następnie do siedzib białostockiej i sokólskiej bezpieki, gdzie czekać ich miały kolejne tygodnie gehenny. Wywiadowcy WiN donosili także o ogromnej liczbie gwałtów, napadów oraz rabunków pierścionków, zegarków i innych kosztowności, w czym przodowali Rosjanie³¹. W nocy z 16 na 17 lutego specjalna grupa operacyjna UB otoczyła Supraśl i Wasilków. Z domów wyciągano mężczyzn i kobiety, których zebrano w jednym punkcie i przystąpiono do selekcji zatrzymanych. Ubecy mieli przygotowane spisy „bandytów”, ale przecenili swe możliwości. Jedna noc, nawet tak długa, nie wystarczała na dokładne przesłuchanie wszystkich podejrzanych. Zdążyli przejrzeć dokumenty i porównać je z własnymi listami. Na tej podstawie aresztowali „zaledwie” 24 osoby. Zatrzymanym supraślanom nie zdołano udowodnić związków z podziemiem, wobec czego z braku dowodów zostali po dziesięciu dniach zwolnieni do domów³².

Największy wpływ na codzienne życie mieszkańców Supraśla mieli stacjonujący tu czerwonoarmiści. Z jednej strony stanowili awangardę do walki z działającymi w okolicy partyzantami, z drugiej zaś trzymali w szachu cywilną ludność. Przez cały rok na terenie supraskiego garnizonu trwał intensywny ruch – część sowietów po kilku miesiącach opusz-

³¹ AIPN Bi 033/30/K, Raport sytuacyjny za miesiąc styczeń 1946 r., k. 19; AIPN Bi 045/183, Sprawozdanie Kierownika PUBP w Białymstoku do Kierownika WUBP w Białymstoku za okres od 17 do 27 I 1946 r., k. 24.

³² AIPN Bi 033/30/K, Raport sytuacyjny za miesiąc marzec 1946 r., k. 32; AIPN Bi 045/183, Sprawozdanie Kierownika PUBP w Białymstoku do Kierownika WUBP w Białymstoku za okres od 17 do 27 II 1946 r., k. 39.

czało miasteczko, jednak na ich miejsce natychmiast sprowadzano nowe jednostki. W jednym z meldunków WiN czytamy:

W końcu m[iesią]ca maja r[oku] b[ieżącego] w m. Supraślu zauważono, iż stacjonujące tam wojsko sowieckie szykuje się do opuszczenia tej miejscowości. Z magazynów rozpoczęto wywóz amunicji, broni, żywności i krów i koni na st[ację] kol[ejową] Białystok, gdzie ładują to do pociągów dążących w kierunku Rosji. Jednak w m[iesią]cu czerwcu nadeszły jakieś inne zarządzenia, ponieważ przerwano wywożenie z magazynów rzeczy i żołnierze sowieccy twierdzą, że nadal zostaną w Supraślu, bo może być wojna. W rozmowach w oficerami sowieckimi stwierdzono, że władze wojskowe wzmożyły propagandę w celu moralnego przygotowania społeczeństwa do nowej wojny. Twierdzą, że wojna ta będzie w najbliższych miesiącach³³.

Z biegiem czasu ludzie zaczęli się przyzwyczajać do obecności żołnierzy z czerwonymi gwiazdami. Nietypowi goście budzili ciekawość zwłaszcza u najmłodszych supraślaków. Dzieci, nieświadome rzeczywistych, złowrogich powodów stacjonowania Sowietów w miasteczku, traktowały możliwość zaznajomienia się z nimi w kategoriach przygody.

Pierwszy obraz kirchy [świątyni protestanckiej opuszczonej w 1939 r., AZ] odnotowuję chyba z roku 1946 – pisał we wspomnieniach Zenon Gruszewski. – Na placyku przed świątynią i ulicznym bruku kręci się kilku żołnierzy. Drelichy wypłowiałych rubaszek zanoszą grochówkę, potem i smarami. Głowy częściowo okryte furażerkami w swobodnym nieładzie, z gwiazdami na czubach. Nadmiernie rozkloszowane galafe łopotały na lekkim wietrzyku, a rozczłapane saperki kryły

³³ AIPN Bi 033/30/K, Raport sytuacyjny za miesiąc czerwiec 1946 r., k. 46.

pewnie mocno spocone stopy. Pośród żołdatów rządził starszyna, pokrzykujący i dyrygujący ruchem pojazdów: – „Dawaj, dawaj, wperiod, stoj, stoj! Durak. Nazad. Stoj! Priamo. W lewa. Nu, charaszo, maładcy”. (...) Co jakiś czas podchodził do nas, grupki kilkuletnich smarkaczy, którzy wybałuszali oczy, napełniali nosy zapachem benzyny, smarów, spalin i rozgrzanej tapicerki. Raj dla oczu, uszu, nosa. Żeby tak jeszcze uczestniczyć w tym wirze. Usiąść za kierownicą gazika, tankietki lub znaleźć się w kabinie wojskowego gruzawika (ciągarówki). Choćby tylko pomóc pchać milczący motocykl z koszem. Niejednemu z nas takie marzenia chodziły po głowie. (...) – „Nu, szto malcziki, chatitie niemnożka porabotać? Nu, dawajtie” (...) – nim starszyna skończył nas zapraszać, my już zapieraliśmy bosc stopy o rozgrzane kamienie bruku i pchaliśmy gaziki, motocykle, inne pojazdy „pachnące frontem”. Nie przeszkadzał nam smród żołdackiego potu i machorki, wymieszany z zapachem obiadowego śledzia oraz kapijskiej ropy lub dymu z gazgeneratora. Czymże jest dzisiejsza gierka, nawet odpalany komputer z wirtualnymi cudami świata, w porównaniu z tym, co czuliśmy, dotykaliśmy, uczestnicząc w cudownym teatrze rzeczywistości³⁴.

Innym przejawem specyficznej współpracy polsko-sowieckiej był sport. W 1945 r. przywrócono do życia klub piłkarski „Supraślanka” Supraśl. Latem rozegrano pierwsze, na razie tylko pokazowe, spotkanie pomiędzy „starą” a „młodą” kadrą. W następnym roku klub przystąpił do pełnoprawnych rozgrywek o Mistrzostwo Okręgu Białostockiego. Pierwszy mecz przeciwko zespołowi „Motor” Białostok rozegrano 4 sierpnia 1946 r. Inauguracyjny sezon nie przyniósł sukcesów na niwie sportowej: większość meczów z powodu kłopotów organizacyjnych zakończyła się walkowerami, a „Supraślanka” ostatecznie wycofała się z rozgrywek. Co warte podkreślenia, w drużynie grali również czerwonarmiści

³⁴ Z. Gruszewski, *Supraślanka Eca-Peca*, Supraśl 2018, s. 71–72.

(prawdopodobnie z miejscowego garnizonu). W 1946 r. odbyło się też kilka meczów towarzyskich pomiędzy „Supraślanką” a zespołem złożonym z żołnierzy sowieckich³⁵.

Zupełnie inny obraz rzeczywistości wyłania się z meldunków podziemia. Rosjanie nie przybyli do miasta w celach pokojowych. Samowolnie zajmowali budynki użyteczności publicznej, doprowadzając je w krótkim czasie do ruiny. Urządzali regularnie ćwiczenia terenowe z udziałem piechoty, artylerii oraz czołgów. Po jednym z takich wydarzeń wywiadowcy WiN odnotowali:

Na terenie lasów należących do Nadleśnictwa Supraśl oraz Dojlidy A[rmia] Cz[erwona] (...) przeprowadziła manewry. Założenie manewrów: obrona i forsowanie rzeki Supraśl oraz walka leśna przy wprowadzeniu broni pancernej. (...) Podczas manewrów wojsko sowieckie poczyniło duże szkody niszcząc łąki, zasiewy i lasy. Straty sięgają milionów złotych³⁶.

Sowieci dopuszczali się różnych przestępstw natury kryminalnej. O codziennym życiu supraślaków wymownie świadczą liczne zachowania odnotowane w dokumentach. Już od połowy 1945 r. do władz spływały skargi, że czerwonoarmiści samowolnie kopali kartofle w ogrodach na terenie miasta. Na początku 1946 r. ogródki w pobliżu młyna przy rynku, użytkowane dotąd przez robotników fabrycznych, zostały przejęte przez wojsko. Wywołało to protesty dotychczasowych właścicieli. Sprawę poruszono na posiedzeniu Zarządu Miejskiego, który jednak okazał się bezsilny wobec sytuacji³⁷. Innym przykładem bezprawia i bezwzględności nie-

³⁵ J. Górko, J. Okurowski, *Supraśl gola!*, Supraśl 2014, s. 43–45.

³⁶ AIPN Bi 033/30/K, Raport sytuacyjny za miesiąc wrzesień 1946 r., k. 107.

³⁷ APB, Zarząd Miejski w Supraślu 1944–1950, 5, Protokół nr 2 z posiedzenia MRN odbytego w dniu 1 września 1945 r., k. 10; Tamże, Protokół nr 7 z posiedzenia MRN odbytego w dniu 3 kwietnia 1946 r., k. 22v.

proszonych „gości” była sprawa samego rynku: żołnierze zajęli okoliczne budynki, przeznaczając je na garaże i warsztaty mechaniczne, w których naprawiano ciężki sprzęt. Czołgi, ciężarówki i inne pojazdy parkowały na placu, który nie mógł przez to pełnić swej dotychczasowej funkcji, tzn. miejskiego targowiska. Próby mediacji spaliły na panewce, wobec czego w grudniu Rada Miejska postanowiła zwrócić się do Zjednoczenia Fabryk Włókienniczych w Białymstoku o wydzierżawienie placu przy spalonej fabryce przy ul. 3 Maja, by utworzyć tam nowy rynek³⁸.

Pomimo stałej obecności obcych wojsk sytuacja w miasteczku – choć daleka od stabilizacji – zaczęła się powoli normalizować. Przede wszystkim pojawiły się pierwsze symptomy poprawy stanu gospodarczego. W 1946 r. powołano dwa przedsiębiorstwa, które w przyszłości miały stać się podstawą bytu ekonomicznego ludności Supraśla. Albin Puciłowski, Franciszek Ambrożewski, Józef Remfeld oraz Andrzej Nerhejm założyli Spółdzielnię Rolniczo-Spożywczą „Supraślanka”, zrzeszając osoby zajmujące się handlem artykułami spożywczymi. W tym samym czasie Henryk Gwoździej i Witold Pietnicki utworzyli zakład stolarski przy ul. 11 Listopada, który na początku lat pięćdziesiątych przekształcił się w Spółdzielnię Stolarską „Naprzód”. Ogółem na początku 1947 r. w Supraślu działały już 32 przedsiębiorstwa i indywidualne warsztaty rzemieślnicze³⁹.

Duże znaczenie w życiu miasta miała Ochotnicza Straż Pożarna. Dawała mieszkańcom poczucie bezpieczeństwa wobec zagrożenia klęskami żywiołowymi, a ponadto stanowiła pierwszą instytucję kulturalną w powojennych dzie-

³⁸ APB, Zarząd Miejski w Supraślu 1944–1950, 5, Protokół nr 11 z posiedzenia MRN odbytego w dniu 12 grudnia 1946 r., k. 28.

³⁹ APB, Zarząd Miejski w Supraślu, 39, Wykaz osób prowadzących przedsiębiorstwa.

jach Supraśla. W styczniu 1946 r. członkowie OSP wystawili sztukę „Strażacy”, po której zorganizowali zabawę taneczną; w kwietniu zaprezentowali supraskiej publiczności sztukę „Pan Chciwialski”; w listopadzie i grudniu kilkakrotnie urządzali zabawy taneczne z bufetem. Łączono przy tym przyjemne z pożytecznym, gdyż przy każdej tego typu imprezie zbierano pieniądze na rzecz OSP, dzięki czemu można było przystąpić do zakupu nowego sprzętu. Najważniejszym wydarzeniem roku stało się uroczyste przekazanie straży motopompy „Burza”. Odkonano je 19 maja na placu okolonym ruinami spalonej fabryki Cytrona, z udziałem władz, duchowieństwa (poświęcenia dokonał ks. Otto Sidorowicz) oraz mieszkańców miasteczka. Warto również odnotować, że 13 listopada tego samego roku Zarząd Miejski przekazał OSP tzw. Dom Sojuzny (w okresie zaborów siedziba nacjonalistycznego Związku Narodu Rosyjskiego), by mogła tam powstać nowa remiza⁴⁰.

Supraska społeczność, otoczona szczelnym kordonem sowieckich wojsk, żyła na uboczu wydarzeń politycznych, które rozgrywały się w Polsce w 1946 r. Co prawda w kwietniu powstało koło Polskiego Stronnictwa Ludowego – w tym czasie jedynej legalnie działającej partii niepodległościowej. Prezesem supraskiego PSL został dyrektor szkoły, Władysław Hordyński, jego zastępcą Władysław Kosior, a skarbnikiem Apolonia Arciszewska. Koło nie przejawiało zbyt ożywionej działalności. Wkrótce zaczęły się nękania ze strony milicji i UB.

Przystąpiliśmy do częstego wzywiania znanych nam członków PSL do naszego urzędu i prowadziliśmy z nimi rozmowy na różne tematy – raportował szef PUBP w Białymstoku. – Niektórych staraliśmy się zwerbować, w wyniku czego zwerbowaaliśmy 1 agenta o ps. „Targowiec” i 1 informatora ps. „Wie-

⁴⁰ *Pamiętnik z dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej*, s. 11–19.

śniak". Częste wzywianie członków do naszego urzędu zaczęło załamywać członków PSL i praca organizacyjna zaczęła słabnąć i doszło do tego, że wg doniesienia źródła „Kazimierz” członkowie PSL w Supraślu skłonni byli zdać legitymacje⁴¹.

W rezultacie Hordyński ustąpił z funkcji prezesa, a po bity w czasie przesłuchania Kosior uciekł na Ziemię Odzyskane. Szczątkowe koło trwało jeszcze do początku 1947 r., gdy odbyły się sfałszowane wybory do Sejmu. Według oficjalnych, zmanipulowanych danych druzgocące zwycięstwo odnieśli komuniści (ponad 80% w skali kraju). Tym samym dalsze istnienie supraskiego PSL straciło rację bytu⁴².

Kilkanaście dni po wyborach władze ogłosiły dekret o amnestii. Celem tego podstępnego zabiegu było nakłonienie pozostających jeszcze w konspiracji członków antykomunistycznego podziemia do „wyjścia z lasu”. Na mocy dekretu wszyscy więźniowie skazani na kary do 5 lat pozbawienia wolności mieli natychmiast opuścić mury aresztów, zaś pozostali uzyskać zmniejszenie wyroków, a każdy, kto w ciągu nadchodzących dwóch miesięcy zgłosiłby się do jednej ze specjalnie powołanych komisji amnestyjnej, miał otrzymać przebaczenie. Wystarczyło wypełnić specjalny druk, podając dane osobowe, pseudonim, członków rodziny i opis swej działalności w podziemiu oraz oddać broń – o ile się taką posiadało. Akcja amnestyjna spotkała się z szerokim odzewem. Pomiędzy 22 lutego a 25 kwietnia 1947 r. w woj. białostockim ujawniło się 10 598 osób, które zdały łącznie 2980 jednostek broni palnej, 98 granatów i 23 902

⁴¹ AIPN Bi 045/184, Sprawozdanie Szefa PUBP w Białymstoku do Szefa WUBP w Białymstoku, 25 X 1946 r., k. 33.

⁴² Na temat koła PSL w Supraślu patrz: L. Dobrowolski, *Supraski PSL – kontynuacja konspiracji*, „Nazukos. Wiadomości Supraskie” 1994, nr 94, s. 10; L. Dobrowolski, *Supraski PSL – pierwsze wybory*, „Nazukos. Wiadomości Supraskie” 1994, nr 95, s. 9.

sztuki amunicji⁴³. Z amnestii skorzystało też wielu supraślaków, zarówno aktywnych partyzantów, jak i tych członków podziemia, którzy wyjechali na Ziemię Odzyskane w obawie przed represjami. Niektórzy powrócili potem do rodzinnego miasta (m.in. Jan Pul „Czarny” i Kazimierz Arciszewski „Orzeł” ze Zgrupowania AKO „Piotrków”). W 1947 r. z zesłania powrócili również ostatni żołnierze AK i NSZ, deportowani do łagrów na przełomie 1944 i 1945 r.

Usunięcie zagrożenia, jakim dla komunistów była partyzantka niepodległościowa, sprawiło, że dalszy pobyt Armii Czerwonej w Supraślu stał się zbędny. Żołnierze opuścili miasto, pozostawiając po sobie ogromne zniszczenia w użytkowanych przez siebie obiektach. „Oddział wojsk radzieckich, który stacjonował w Supraślu, odchodząc zdemolował Dom Ludowy i Dom »Przystań« oraz liczne budynki gdzie zamieszkiwali, zabierając ze sobą ramy okienne z szybami, drzwi, podłogi i sufity”⁴⁴. Władze miejskie powołały komisję, kierowaną przez Władysława Horodyńskiego, której zadaniem było przejęcie pozostawionego mienia. Dzięki temu udało się ocalić wiele przedmiotów, które czerwonarmiści chcieli zatrzymać na własność, jak np. krzesła z Domu Ludowego, ławki z kościoła ewangelickiego czy fortepian z Pałacu Buchholtza. Był to jednak znikomy sukces, biorąc pod uwagę fakt, że zniszczenia w niektórych budynkach szacowano od 80 000 do nawet 3 000 000 ówczesnych złotych⁴⁵.

Społeczność Supraśla w latach 1944–1947 żyła w warunkach, które można określić jako permanentną niepewność. Pomimo zakończenia działań frontowych ludzie nie mogli liczyć na stabilizację życiową. Działalność partyzantki niepod-

⁴³ P. Łapiński, *Amnestia 1947 roku na Białostoczczyźnie*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 1–2, s. 77.

⁴⁴ W. Załęski, *Straty wojenne Supraśla*, Supraśl 2006, s. 6.

⁴⁵ Tamże, s. 5; L. Dobrowolski, *Supraśl PSL – pierwsze wybory*.

ległościowej i kilkuletnia obecność Armii Czerwonej sprawiły, że aż do wiosny 1947 r. *de facto* panował tu stan wojenny, uniemożliwiający normalne funkcjonowanie jednostek administracyjnych, gospodarczych czy nawet kulturalnych. Należy zarazem podkreślić wysiłki supraślan w stworzeniu choćby ich załączków, dzięki którym po wyjeździe ostatnich sowieckich żołnierzy miasto nie popadło w marazm, lecz stosunkowo szybko nadrobiło straty wynikłe z wyjątkowo długiej, ośmioletniej okupacji.



**OPISY I OBRAZY
CODZIENNOŚCI**

Joanna Tomalska-Więcek

Codziennosc w sztuce – sztuka w codziennosci

Nasze życie składa się z czynności wykonywanych codziennie albo od święta. Wydawać by się mogło, że codzienność nie wymaga objaśnień, każdy ją zna z własnego doświadczenia, zatem żadna definicja nie jest potrzebna. Czy rzeczywiście wiemy, czym jest „codziennosc”? Jaką funkcję pełni w niej sztuka? Czy jest, jak sądzi wielu uwikłanych w codzienną rutynę, zajęciem dla pięknoduchów, którzy nie muszą się troszczyć o chleb powszedni, czy jest naszym chlebem powszednim, tylko nie jesteśmy tego świadomi? W tych krótkich rozważaniach spróbujemy się przyjrzeć funkcjom sztuki w szerszym kontekście historyczno-kulturowym, za przykład zaś posłuży kilka arcydzieł różnych epok.

Znana z doświadczenia codzienność wydaje się nudna, niegodna uwagi, bywa lekceważona, toteż przeciwstawia się ją takim cechom, jak: odświętność, wyjątkowość, niezwykłość. Odświętność jest przerwaniem codzienności, odstępstwem od rutyny. Święto zdarza się rzadziej, zwykle wymaga przygotowań i charakteryzuje się większym stopniem refleksyjności. Termin „życie codzienne” łączy się z tak wieloma kategoriami, że nie można go zdefiniować krótkim ob-

jaśnieniem. Codziennosc to nie tylko powtarzalność, rutyna, typowość, swojskość i oczywistość, niekiedy to też przeciętność, prostota, bezbarwność, jednostajność i konwencjonalność. To, co zdarza się cyklicznie, jest powtarzalne, rutynowe, często przybiera formy rytualne, udramatyzowane, wykonywane według stałego, choć nie zawsze świadomie realizowanego scenariusza, nie pociąga, nie intryguje, często nudzi. Codziennosc bywa czekaniem na wyjątkowość odświętności, nie jest celebrazją wydarzeń właśnie przeżywanych. Codziennosc każdego z nas jest odmienna i przez to może być fascynująca dla innych, rzadziej dla nas samych.

Niesłusznie lekceważona codzienność pełni w naszym życiu trudną do przecenienia rolę: tworzy swego rodzaju antropologiczny dziennik rzeczy, antynomiczny wobec dziennika myśli, zaś nasze codzienne zachowania budują społeczeństwo, instytucje i systemy. Można z tego wysnuć wniosek, że lekceważąc codzienność nie wykorzystujemy w pełni szans rozwoju, jaki nam daje. Więcej: brakuje nam często świadomości, że jesteśmy współtwórcami rzeczywistości, ponieważ nie można oddzielić historii cywilizacji od historii kultury, bowiem każda forma ludzkiej aktywności, także codziennej, jest elementem jej formowania.

Tak więc ludzka aktywność inspiruje, przeobraża i wzbogaca kulturę, prowadząc do jej rozwoju i przemian. Sztuka, jej specyficzna forma, jest nieocenionym źródłem wiedzy o człowieku, pozwala poznać codzienność, doświadczenia i ideały nawet odległych epok oraz przybliżyć rządzące nimi mechanizmy. Kultura, w węższym zaś wymiarze sztuka, jest zawsze odbiciem swojego czasu. Pośpiech i chaos obecnych czasów tworzy sztukę, która ten czas ilustruje, tymczasowość znajduje odbicie w częstej nietrwałości dzieł sztuki współczesnej. Oczywiście, zmieniają się środki wyrazu, ideały i obyczaje, lecz sedno sztuki pozostaje niezmiennie. Fakt, że twórczość artystów odległych epok wydaje się nam zrozumiała, świadczy o uniwersalizmie języka

artystycznego, warsztacie, wielkości i wartości, a nierzadko także o trwałości ludzkich pragnień, o dążeniu do zaspokojenia potrzeby piękna, poczucia bezpieczeństwa i bliskości z innymi.

Życie codzienne małych miast to frapujący motyw artystyczny, wykorzystywany w kulturze wielu epok i obszarów. Jest nieocenionym źródłem wiedzy i refleksji dla socjologów, historyków, historyków obyczaju i historyków sztuki. Sztuka umożliwia nam wgląd w życie naszych odległych przodków, pozwala poznać ich wizerunek w codziennym otoczeniu, ich przyzwyczajenia, upodobania, a także ich codzienne zajęcia.

Jest paradoksem, że początki sztuki wynikają ze sfery sacrum, ale jej tkankę, jej materię, tworzy codzienność. Najstarsze plastyczne przedstawienia wiążą się z działaniami mistycznymi, tzw. Wenus z Willendorfu była nie tyle przedstawieniem kobiety, co symbolem vitalności, płodności, odradzania. Podobne mistyczne znaczenie miały naskalne malowidła sprzed tysięcy lat w grotach Sormiou, Altamiry, Lascaux i wielu innych, tworzone przez ówczesnych artystów-szamanów przy świetle pochodni, za pomocą barwników mineralnych. Tą drogą twórca zwracał się do groźnych dlań sił przyrody, by je przebłagać, mieć po swojej stronie. Jeśli ludzka sylwetka pojawiała się w sztuce tej epoki, był to składający ofiarę pokorny poddany potężnych sił.

Jeśli dawny artysta chciał przedstawić idee lub przekonania wykraczające poza powierzchowną oczywistość, rzecz jasna, przy zachowaniu autonomii sfery sacrum, stosował symbole. Wtedy obiekty znane z codziennego życia stawały się nośnikami treści czytelnych dla wtajemniczonych. W ten sposób dzieło zyskiwało różne warstwy znaczeniowe: tę niewymagającą objaśnień, złożoną z przedmiotów znanych każdemu z codziennego życia, oraz drugą, przesyconą metafizyką i symbolami, czytelną tylko dla wtajemniczonych. Druga warstwa znaczeniowa, wymagająca pewnego

wysiłku intelektualnego, nie jest przeznaczona dla wszystkich, wymaga chęci nawiązania kontaktu z dziełem, znajomości symboli i kulturowych odniesień. Symbol w sztuce jest wszechobecny, czasem zmienia znaczenie, niekiedy zaęszczenie symboli jest tak wielkie, że nie wszystkie udaje się dziś odczytać.

W sztuce codzienność jest obecna niemal od zarania cywilizacji, chociaż nie zawsze w tej samej postaci. Sceny przedstawiające epizody życia codziennego są obecne w egipskich piramidach, w postaci dzieł utkanych z mieszanki realizmu i mistycznych metafor. Symbolem znanym w wielu religiach jest ryba, w zależności od miejsca i czasu, jest nośnikiem różnych treści: narodzin, nieśmiertelności, morza, chrztu, eucharystii, wolności, mądrości i odrodzenia. Do najstarszych znanych realizacji stosujących symbole należy scena polowania i połowu ryb, dekorująca grobowiec pisarza i urzędnika Tomesa IV, Menny, w Tebach (dziś Luksor). Wizerunek zdominowały dwie wysokie sylwetki – Menny i jego małżonki, stojących w niewielkiej łodzi z papirusu, towarzyszą im dwie znacznie mniejsze postacie – siedząca u stóp niewielka postać córki i stojący służący. To przykład perspektywy znaczącej, zgodnie z którą postacie ważniejsze są większe, tło zaś ilustruje nie pozbawiony humoru epizod: w wodzie wśród lotosów pływają ryby i wodne ptaki, na które czai się krokodyl, a wśród papirusów skrada się kot.

Codziennosc w tej epoce jest tylko tłem dla prezentacji postaci najważniejszych, przedstawianych zgodnie z surowym kanonem, zwykle nieskazitelnie pięknych, młodzieńczych. Tak zazwyczaj przedstawiano wizerunki bóstw i władców, zwykły śmiertelnik nie musiał być idealny, toteż egipski skryba miał rysy ujawniające jego wiek i wady figury.

Z upływem czasu twórcy wypracowali nowe tematy, pozwalające na pokazanie fragmentów otaczającej ich rzeczywistości. Ilustrujące życie codzienne sceny rodzajowe to temat, który w zdominowanej przez tematykę sakralną euro-

pejskiej sztuce wczesnochrześcijańskiej pojawił się względnie późno. Sztuka sakralna tej epoki to przede wszystkim wizerunki świętych, ukazywanych na bezczasowym złotym tle, symbolizującym boskie światło i wieczność. Surowy kanon nakazywał przedstawiać postacie linearnie, w hieratycznej postawie, w ujęciu wprost. Wybór formy przedstawienia nie był przypadkowy: malarski linearyzm miał odwieść widza od skojarzeń z trójwymiarowym ludzkim ciałem i realnym światem. Zgodnie z teologią obrazu święci z obrazów przebywali w świecie bezcielesnym, w którym nie ma cienia, światło jest zawsze obecne, ich źródłem są bowiem same figury świętych. Niektóre symbole, przejęte z wcześniejszych epok, zmieniły znaczenie – ryba, znana ze sztuki egipskiej, była znakiem rozpoznawczym pierwszych chrześcijan, którzy greckie słowo *Ichtyś* – ryba, łączyli z pierwszymi literami określenia Chrystusa „Jezus Chrystus Zbawiciel, Syn Boży” – *Iesoūs Christós Theoū Yios Sotèr*. Chrystus wyobrażany na wielu mozaikach przypominał młodzieńczych greckich herosów, nie zaś uduchowionego ascetę, znanego ze średnio-wiecznych wizerunków.

Uczłowieczenie postaci, to znaczy pozbawienie jej idealizmu, przydanie ludzkich cech, powiązane z próbą ukazania trójwymiarowości za pomocą światłocienia, zrewolucjonizowało europejskie malarstwo. Tematy rodzajowe z czasem coraz śmielej jęły się pojawiać w sztuce. Jednymi z najstarszych przedstawień były iluminacje manuskryptów, w których utalentowany skryba malował nie tylko sceny o charakterze sakralnym, ale i epizody z codziennego życia.

Do najważniejszych przykładów tego rodzaju należą iluminacje w *Bardzo bogatych godzinkach księcia de Berry* (*Les Très Riches Heures du duc de Berry*) w zbiorach Musée Condé w Chantilly. Manuskrypt, rodzaj prywatnego modlitewnika, nad którym prace rozpoczęły się w 1411 r., składa się z 206 kart z ponad setką iluminacji i inicjałów. Prócz ilustracji zawiera kalendarz z całostronicowymi miniaturami

na każdy miesiąc, których treścią są prace typowe dla konkretnego miesiąca, co ciekawe, niemal zawsze z zamkiem w tle. Autorami miniatur byli różni twórcy: bracia Limbourg, Barthelemy d'Eyck oraz Jean Colombe.

Miniatury kalendarza należą do arcydzieł europejskiej sztuki. Chłody lutego (Il. 1) prezentuje otwarta dla naszych oczu ściana drewnianego domu, w którym siedząca przed kominkiem kobieta unosi fałdy długiej niebieskiej sukni, by ogrzać nogi, podobnie jak para młodych ludzi w głębi izby. Centralną część ilustracji zajmuje zadaszona wiata – zagroda dla owiec, z prawej zaś cztery ule. Wyżej (perspektywa malarska jeszcze nie została odkryta) mężczyzna w niebieskiej oponczy unosi siekierę, by zrybać drzewo, inny zmierza z transportującym opał osiołkiem w stronę widocznego wśród wzgórz miasteczka. Dachy, drzewa, ziemię i wzgórze pokrywa śnieg. Ilustrację wieńczy fragment sfery niebieskiej ze znakami zodiaku, w tym przypadku Wodnikiem i Rybami. Miniatura, zdominowana przez błękit i biel, jest pierwszym w europejskim malarstwie przedstawieniem ośnieżonego pejzażu.

Lipiec to miesiąc pracy w polu, ten trud ilustrują dwaj lekko odziani mężczyźni ścinający sierpami zboże za strumieniem na wzgórzu, które zajmuje – nieistniejący już – wyniosły zamek Poitiers. Kobieta i mężczyzna z prawej strony są pochłonięci strzyżeniem owiec, zaś lazurowe niebo przechodzi w sferę niebieską ze znakami zodiaku (Il. 2).

Ilustracje manuskryptu łączą realizm z drobiazgowością przedstawienia, hierarchię społeczną, rytm przyrody i artystyczne piękno. Każda miniatura z bogactwem detali i barwnością jest artystyczną perełką, a zarazem kopalnią wiedzy o codziennym życiu: wrzesień to pora winobrania, październik – prac polowych, listopad – zbierania żołądździ na karmę, grudzień to czas polowań. Niegdyś iluminowane rękopisy były też dowodem zamożności, wysokiej pozycji społecznej i wyrafinowanego gustu ich właściciela.



Il. 1. Luty, Bardzo bogate godzinki księcia de Berry (Les Très Riches Heures du duc de Berry), Musée Condé w Chantilly, źródło: Wikimedia Commons



Il. 2. Lipiec, Bardzo bogate godzinki księcia de Berry (Les Très Riches Heures du duc de Berry), Musée Condé w Chantilly, źródło: Wikimedia Commons

W krótkim czasie sceny rodzajowe zyskały w sztuce odmienną rangę. Jednym ze sławnych obrazów sztuki europejskiej jest „Portret małżonków Arnolfinich”, ilustrujący scenę zaślubin kupca z Lukki, Giovanniego Arnolfini, z Giovanną Cenami w 1434 r. (Il. 3). uwiecznioną przez flamandzkiego malarza Jana van Eyck. Przyjrzyjmy się warstwie przedstawieniowej obrazu. Dzieło przedstawia mężczyznę w dużym kapeluszu i podbitej futrem opończy, trzymającego lewą dłońią prawą rękę kobiety. Nosi ona zieloną, zgodnie z ówczesną modą wysoko przepasaną suknię, na głowie zaś tzw. czepiec siodłowy, noszony w XV w. Lewą dłoń kobieta składa na obfitych fałdach sukni na brzuchu. Para stoi we wnętrzu pokoju, zwyczajnego wnętrza z oknem z lewej, łóżkiem z prawej i lustrem w głębi. Jakkolwiek wszystko w tym obrazie wydaje się jasne i oczywiste, warto zauważyć, że pospolite z pozoru przedmioty zawierają metaforyczne treści: jabłka na parapecie, wypukłe lustro (tzw. wole oko), (Il. 4), w którym odbijają się widziane od tyłu sylwetki małżonków, malarza i drugiego świadka ślubu. W pokoju znalazły się też zwyczajne przedmioty: łóże, skrzynia, malarz uwiecznił nawet fragment pejzażu za oknem. Obraz jest nie tyle portretem, ile uwiecznieniem obrządku ślubnego, odbywającego się w obecności świadków, ale bez kapłana – jego obecność stała się obowiązkowa po soborze trydenckim.

Obraz jest przesycony metaforami i symbolami swojej epoki: lustro to symbol roztropności, lecz i pychy, i rozwiązłości, jabłka na parapecie przypominają o grzechu pierworodnym i zmysłowych przyjemnościach. Zauważmy, że scena odbywa się w biały dzień, lecz towarzyszy jej pojedyncza płonąca świeca w złocistym kandelabrze, znak Bożej obecności. O rzeczach ostatecznych przypomina sznur modlitewny, tzw. pater noster, zawieszony na ścianie, i medaliony ze scenami Męki Pańskiej na lustrze. Małżonkowie zdjęli obuwie: patynki, drewniane buty mężczyzny stoją na pierwszym planie z lewej, skierowane ku światu zewnętrznemu, czerwone



Il. 3. Jan van Eyck, Portret małżonków Arnolfinich, 1434 r. National Gallery, Londyn, źródło: Wikimedia Commons



Il. 4. Jan van Eyck, Portret małżonków Arnolfinich, 1434 r. National Gallery, Londyn, fragment, źródło: Wikimedia Commons

sandały kobiety zaś w pobliżu stojącej pod lustrem ławy. O jej domowych obowiązkach przypomina miotłeczka, symbol czystości, którym rytualnie uderzano pannę młodą na znak zdrowia i zdolności do rodzenia dzieci, zawieszona przy figurce św. Małgorzaty, patronki rodzących kobiet. Towarzyszący parze pies jest symbolem wierności i oddania. Tak więc chociaż scena odbywa się w mieszczańskim domu, w otoczeniu zwyczajnych przedmiotów, jej symboliczna treść wykracza daleko poza codzienność.

Niekiedy idea obrazu budziła sprzeciw zleceniodawcy, jak w przypadku obrazu Paola Veronese „Uczta w domu Lewiego”, który powstał na zamówienie OO. Dominikanów

z klasztoru Santi Giovanni e Paolo w Wenecji. Miejsce, w którym się ucztą odbywa, to typowy wenecki pałac, nie zaś biblijne wnętrza. Artysta wykorzystał jako tło znaną z własnego doświadczenia architekturę, bohaterami uczynił najemników, karły, słowem ludzi pospolitych, którzy służyli mu jako modele, a nawet psy. Dzieło miało nosić tytuł *Ostatnia Wieczerza*, lecz zlecniodawcom nie spodobała się interpretacja artysty, postacie uznali za zbyt pospolite. Zmiana tytułu pozwoliła na dokończenie zlecenia: Lewi to nawrócony św. Mateusz, który zostawszy jednym z apostołów wydał wspaniałą ucztę, na którą zostali zaproszeni również „pospolici ludzie”.

Sceny rodzajowe szczególnie spopularyzował, jak się uważa, Pieter Brueghel, artysta, który na pewno nie idealizował swoich modeli. Jako bohaterów obrazów wykorzystywał ludzi z niższych warstw społecznych, mało urodziwych i ubogich. Jeden z jego sztandarowych obrazów to „Walka karnawału z postem” (Il. 5). Tylko z pozoru scena jest ilustracją ludowej zabawy, badacze twierdzą, że obraz jest głosem w sporze, ilustracją kontrowersji religijnych między zwolennikami Reformacji i Kościoła katolickiego. Kościół wskazywał wiernym drogę do Zbawienia poprzez umartwienia i posty. Przeciw niektórym formom udzielania rozgrzeszenia, głównie przeciw sprzedaży odpustów, wystąpili reformatorzy religijni, co zapoczątkowało wielowiekowe spory, zaś społecznym tłem wydarzeń był szesnastowieczny humanizm. Niektóre idee owego czasu zostały przedstawione w obrazie. Przyjrzyjmy się, jakimi środkami malarz je zaprezentował.

Główną zasadą jest tu zderzenie dwóch koncepcji ideowych. Lewą stronę płótna zajmuje karnawał, prawą – post. Pierwszy to brzuchaty, siedzący na beczce opój o pospolitej, zarosniętej twarzy, z miską pasztetu na głowie, dzierżący przed sobą niby broń zaczepną, rożen z łbem prosięcia, pieczonym kurczęciem i kiełbasą. Post jest chorobliwie wy-



Il. 5. Pieter Bruegel Starszy, *Walka karnawału z postem*, 1559 r., Kunsthistorisches Museum, Wiedeń, źródło: Wikimedia Commons

chudłą, otoczoną sucharami szarą postacią w szarym, przepasanym różańcem odzieniu, z ułem zamiast kapelusza (miód był w owym czasie symbolem pożywienia postnego), z łopatą piekarską ze złożonymi na niej dwoma śledziami, w dłoni. Rożen w dłoniach personifikacji karnawału i piekarska łopata postu nieuchronnie zbliżają się do siebie, jakby obaj zamierzali stoczyć pojedynek.

Nie mniej interesujące są postacie wokół głównych bohaterów, z lewej przebierańcy ze sztucznymi nosami, w maskach, o okrągłych twarzach i bezmyślnych oczach; nie brakuje wśród nich ludzi kalekich, szalbierzy i grających w kości. Personifikację postu otaczają postacie z kołatkami w dłoniach, powszechnie używanymi w Wielki Piątek. Na drugim planie z kościoła, w którym widać kapłana, wychodzi tłum wiernych. Tuż obok siedzącemu kalece towarzyszy ko-

bieta z koszem na plecach, w którym trzyma małą, symbol oszustwa. Scena ilustruje zamierzone lub odbywające się na naszych oczach szalbierstwo. Kto kogo oszukuje? Do kogo lub czego odnosi się ta aluzja?

Zawartość symboliczna, liczba uczestników i detali, także scen obyczajowych, jest w tym obrazie ogromna. Na warstwę znaczeniową nakłada się wielość karykaturalnych przedstawień i widocznej w twarzach bezmyślności uczestników. Wszystko to sprawia, że dzieło jest nie tylko niezwykłą opowieścią o czasach, ale też alegorią idei i postaw. Oto z jednej strony mamy życie pozbawione refleksji, bezmyślną konsumpcję opartą na niekończącej się jałowej zabawie. Z drugiej zaś nieopozbawioną hipokryzji ascezę, w której pogarda dla radości walczy o lepsze z powierzchownością. To również ilustracja codziennego życia tłumu, który pochłonięty własnymi sprawami nie dostrzega ani tego, co ważne, ani rzeczywistości wokół. Wielkość obrazu polega również na tym, że ilustruje różnice postaw, równie dobrze oddające problemy współczesnego świata, z jego wybujałym konsumpcjonizmem z jednej strony i hipokryzją z drugiej.

Podobne idee zawarł artysta w innej sławnej pracy „Przysłowia niderlandzkie” (Gemäldegalerie Berlin). Tłem sceny jest rozległe podwórze, nieopodal wielkiej chałupy, pręgierza i starej szopy, z ceglana wieżą i stajnią w głębi. Jest też rzeka i fragment morza z rybacką łodzią. Wydawać by się mogło, że autor nie znał zasad perspektywy linearnej i powietrznej, powszechnie w owym czasie stosowanych przez malarzy. W tym wypadku mamy do czynienia ze świadomym ich pominięciem, by tym silniej podkreślić wymowę dzieła. Jego treść tworzą przysłowia i powiedzenia niderlandzkie. Artysta zezemplifikował tu ludzką skłonność do grzechu, dwulicowość (postać z ogniem w jednej i wodą w drugiej dłoni), marnotrawstwo, religijną hipokryzję (gryzienie kolumny), gadulstwo i plotkarstwo (gryzienie żelaza), zawziętość (przywiązywanie diabła do poduszki) i wiele in-

nych przywar. Ludzka wynalazczość w tej mierze wydaje się nie mieć końca.

Powyższe przykłady są nie tylko krótkim przeglądem wspaniałych dzieł europejskiego malarstwa, lecz także dowodem związków między sztuką i życiem. Sztuka jest zawsze odbiciem rzeczywistości otaczającej artystę, nie ma on możliwości opuszczenia swojego pola siły. Zwykle każde dzieło zawiera ogromną ilość odniesień do świata współczesnego autorowi, nie jest li tylko odtworzeniem pięknych lub mniej pięknych postaci. Zbyt łatwo zapominamy, że artyści dobrze wiedzieli, że idealizacja modelu jest zabiegiem bardzo cenionym przez zleceniodawców.

Życie codzienne jest procesem, który opisuje i diagnozuje tożsamość oraz kulturę społeczeństwa. Sztukę wszystkich czasów i szerokości geograficznych można opisać tak samo, należy ją dzielić wyłącznie na dobrą i złą. Ta pierwsza opisuje rzeczywistość (co często oznacza codzienność), ta druga, nierzadko uwikłana w polityczne zależności, pełni funkcje apologetyczne wobec władzy, oczekując w zamian bardzo wymiernych korzyści. Niemniej jednak zła sztuka również charakteryzuje epokę, w której powstała. Trudno się nie zgodzić z tezą, że świat bez sztuki nie wiedziałby, jak wygląda.

Problemem naszych czasów nie jest, jak w minionych wiekach, dostępność sztuki, lecz chęć i umiejętność jej odczytania, zwłaszcza gdy w dominującym stopniu społeczeństwa są jej (sztuki) konsumentami, a nie kreatorami lub aktywnymi współtwórcami. Sztuka uczy nas umysławiać sobie rzeczy, a nie tylko użytkować je lub tworzyć sobie o nich pojęcia, daje nam bogatszy, żywszy i barwniejszy obraz rzeczywistości i głębszy wgląd w jej formalną strukturę. Odbiór, czyli patrzenie (ze zrozumieniem) na obraz jest czynnością porównywalną z czytaniem książek, zapewne nasza narodowa niechęć do czytania powoduje brak zrozumienia dla wartości sztuki.

Podobnie z rozumieniem codzienności, tę własną zwykle postrzegamy odmiennie niż inni. Może analiza codziennego życia w perspektywie historycznej i socjologicznej pozwoli nam dostrzec jego niedoceniane aspekty.

Sławomir Wnęk

**Odkrywanie codzienności Galicji z wybranych
quasi-przewodników i przewodników turystycznych.
Od Andrzeja Ewarysta Kuropatnickiego (1786)
do Mieczysława Orłowicza (1914)**

Galicyska codzienność widziana oczyma ówczesnych krajoznawców warta jest zainteresowania i szerszej uwagi. Z liczного grona autorów opisujących Galicję wybrałem trzech polskich krajoznawców: Andrzeja Ewarysta Kuropatnickiego, Hipolita Stupnickiego i najbliższego czasowo Mieczysława Orłowicza. W wyborze kierowałem się chronologią wydawniczą oraz treścią, w poszukiwaniu wspólnych tematów i motywów krajoznawców reprezentujących trzy odrębne epoki, i tyluż spojrzeń na galicyjską codzienność, począwszy od schyłku XVIII w., przy uwzględnieniu okoliczności towarzyszącym podejmowanym podróżom po rozległej prowincji Habsburgów¹.

¹ J. Kamińska-Kwak, *Podróżowanie po Galicji*, [w:] *Galicyjskie drogi bezdroża. Studium infrastruktury, organizacji i kultury podróżowania*, J. Kamińska-Kwak (red.), Rzeszów 2013, s. 191–216.

1. Galicyjscy krajoznawcy

W duchu Rzeczypospolitej szlacheckiej. Andrzej Ewaryst Kuropatnicki (1734–1788)

Życie codzienne dworu Kuropatnickich w Tarnowcu drugiej połowy XVIII w. interesuje badaczy epoki stanisławowskiej m.in. dlatego, że postrzegany był jako wyróżniająca ośrodek zorganizowanego życia kulturalnego na głębokiej prowincji galicyjskiej. Mówi się nawet o wspólnocie uczonych galicyjskich zgromadzonych wokół Tarnowca należącego do Andrzeja Ewarysta Kuropatnickiego i jego żony Katarzyny. Żywo interesujący się bieżącymi wydarzeniami Kuropatnicy starali się nadać swej rezydencji i otoczeniu aurę, z jaką się zetknęli w Puławach, które poznali dzięki życzliwości Adama Czartoryskiego. Odwiedzający Tarnowiec goście zwykli nazywać je podgóorskimi Puławami².

W Tarnowcu Kuropatnicki prowadził życie erudyty. Uzupełniał warsztat naukowy przez rozbudowywanie księgozbioru będącego jego wizytówką i jednocześnie zapleczem do badań z zakresu heraldyki, historii i geografii, w których się najchętniej wypowiadał. Biblioteka Kuropatnickiego była wszechstronna, zasobna w druki spożej wartości, powiększana drogą zakupów i wymian bibliofilskich. Zebrał 3050 dzieł drukowanych w 3750 woluminach, z których duża większość to *polonica*. Dwie trzecie zbioru stanowiły druki opublikowane w drugiej połowie XVIII w., w większości książki o charakterze naukowym lub popularnonaukowym. To wskazuje na temperament czytelnicy właściciela, który gromadził nowości wydawnicze z wielu dziedzin. Stanisław Jerzy Gruszyński ana-

² K. Chłędowski, *JW Państwo Kuropatnicy*, [w:] *Z przeszłości naszej i obcej*, Kraków 1935, s. 244–268; S. Cynarski, *Na dworze Kuropatnickich w Tarnowcu*, „Kwartalnik Rzeszowski” 1967, nr 2, s. 83–88.

lizujący księgozbiór wyodrębnił jego rdzeń tematyczny dowodząc wszechstronności zbioru. Szeroko była reprezentowana literatura piękna (20,5%), literatura religijna (19,3%), historiografia (13,2%), literatura polityczna (12,1%), literatura z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych i stosowanych (11,8%) oraz pozostałe działy piśmiennictwa stanowiące 23,1% księgozbioru³. Biblioteka Kuropatnickiego była kompletowana z zacięciem kolekcjonerskim. Gromadził nie małym nakładem środków dokumenty życia literackiego, kulturalnego, politycznego i społecznego epoki, w tym druki ulotne, kolekcję autografów oraz liczne odpisy. Kolekcjonował gazety z lat 1759–1782, obecnie to wartościowy zbiór dokumentów do dziejów konfederacji radomskiej i barskiej. Wiele jego rękopiśmiennych zbiorów wzbogaciło później zasoby Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie, a pomnożone zbiorami syna Józefa weszły w skład zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie i we Lwowie. Kuropatniccy kolekcjonowali ekslibrisy; znaczna ich kolekcja znajduje się w zbiorach Ossolineum i w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Właściciel Tarnowca interesował się historią, prawem, geografą, literaturą, pisał także wiersze. Kuropatnicki realizował swoje ambicje naukowe. W 1768 r. przetłumaczył z niemieckiego i wydał anonimowo u Michała Grölla (Lipsk–Drezno) *Geografię Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, tudzież innych prowincji do nich należących* autorstwa Antoniego Fryderyka Buschinga. Szczególnie interesowała go heraldyka, której poświęcił wiele czasu. W 1783 r. zapowiedział wydanie herbarza, opublikowano go jednak dopiero po śmierci autora, w 1789 r. *Wiadomość o klejnocie szlacheckim w Koronie Polskiej i Wielkim Księstwie Litewskim*

³ S. J. Gruszyński, *Księgozbiór i zainteresowania czytelnicze Ewarysta Andrzeja Kuropatnickiego (1734–1788)*. Komunikat, [w:] *Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego*, seria A, t. 28, Wrocław 1975, s. 40–41.

była dedykowana Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Było to dzieło kompilacyjne oparte na ustaleniach Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, Jana Augusta Hylzena i Wacława Warszyckiego⁴.

W Tarnowcu Kuropatnicki opracował pierwszy *quasi*-przewodnik po Galicji, który wydał anonimowo w 1786 r. w Przemyślu, w drukarni Antoniego Matyaszowskiego. Podając informacje o ludności Galicji wykazał się krytycyzmem wobec oficjalnych danych, opatrzył je komentarzem⁵. Zawarł również podstawowe informacje na temat struktury administracyjnej prowincji galicyjskiej informując, że została podzielona na 18 cyrkułów: bocheński, brodzki, brzeżański, dukielski, leski, lwowski, myślenicki, przemyski, rzeszowski, samborski, sądecki, stanisławowski, stryjski, tarnopolski, tarnowski, zaleszczykowski, zamojski i żółkiewski, którymi zarządzali starostowie podlegający Gubernium lwowskiemu. Nowy podział wynikał z reformy administracyjnej Galicji przeprowadzonej w 1782 r. Kuropatnicki wykazał się zrzęczością pisarską szkicując na podstawie mapy Galicji z 1780 r. jej granice: „Od wschodu Podole polskie, Wołoszczyzna i Bukowina cesarska; od południa Bieszczad naturalna granica odgradzająca z dawną Transylwanię i Węgry. (...) od zachodu Morawa, Śląsk, dalej Wisła granicą aż do wyjścia Sanu rzeki w Wisłę; od północy po Zaklików, poza Zamość, Krasiczyn, Uchanie poza Zastepankowice, Bug rzekę, potem granice dawne między bełskim i wołyńskim województwem i tu do Gródka do Włodzimierza, stolicy niegdyś Lodomerii tylko półtora mili polskiej, dalej poza Brody, poza Zbaraż, Czochowce, rzeka Podhorce ogranicza teraz”⁶. Książka Ku-

⁴ S. J. Gruszyński, *Kuropatnicki Ewaryst Andrzej (1734–1784)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XVI, Wrocław 1971, s. 251–252.

⁵ A. E. Kuropatnicki, *Geographia albo dokładne opisanie Królestwa Galicji i Lodomerji*, Przemyśl 1786, s. 4, (dalej: *Geographia*).

⁶ Tamże, s. 5.

ropatnickiego cieszyła się sporym zainteresowaniem z uwagi na niebanalną treść, przejrzystą konstrukcję i zrozumiały język. Nie bez znaczenia było to, że miała charakter regionalny; dotyczyła osób i miejsc dotąd tak szeroko nie opisywanych⁷. Jeszcze wiele lat po śmierci Kuropatnickich pamiętano o ich zasługach dla kultury narodowej „oboje wykształceni, zacni, pobożni, odznaczali się korzystnie wśród zepsutego społeczeństwa”⁸.

Dziennikarz lwowski. Hipolit Stupnicki (1806–1878)

Hipolit Stupnicki urodził się w polskiej rodzinie oficyalistów zamieszkujących w Galicji Wschodniej. Informacje dotyczące edukacji i przebiegu pracy Stupnickiego są skąpe. Wiadomo, że uczył się w Stanisławowie, maturę zdał we Lwowie. Przez wiele lat mieszkał w Krakowie. W 1846 r. pracował w Brodach jako urzędnik skarbowy. W 1850 r. wyjechał z Brodów do Lwowa i tam spędził resztę życia poświęcając się pracy dziennikarskiej, która zapewniła mu uznanie⁹.

W 1849 r. nakładem Stupnickiego w drukarni Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Lwowie opublikowano obszerny *quasi-przewodnik* po Galicji uwzględniający walory krajoznawczo-geograficzne, z mapą Galicji, kroniką historyczną i danymi o organizacji administracyjno-prawnej prowincji. Stupnicki zaproponował sprzedaż rękopisu lwowskim księgarzom szacując jego wartość na 50 złotych reńskich, jednak nie znalazł chętnego na pokrycie kosztów

⁷ S. Wnęk, *Galicja u schyłku XVIII w. w przewodniku geograficzno-historycznym Andrzeja Ewarysta Kuropatnickiego z 1786 roku*, „Prace Historyczno-Archivalne” 2013, t. XXV, s. 65–87.

⁸ A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. XIII, Warszawa 1909, s. 232.

⁹ M. Konopka, *Stupnicki Hipolit (1806–1878)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XLV, Wrocław 2008, s. 166–168.

druku; zdecydował się więc na sprzedaż książki drogą prenumeraty. W przedmowie napisanej w Brodach z datą 2 stycznia 1849 r. wyjaśnił powody, dla których zrezygnował z podania źródeł informacji w formie przypisów, kierując się względami praktycznymi. Uznał, że książka powinna być tania, by mogła trafić do większej grupy odbiorców¹⁰. Książka przyniosła Stupnickiemu popularność, a także zysk ze sprzedaży oszacowany na 1200 złotych reńskich. W 1851 r. w Wiedniu autor opublikował jej niemiecką wersję.

Pieszko i koleją po Galicji. Mieczysław Orłowicz (1881–1959)

We wspomnieniach Mieczysława Orłowicza pasja krajoznawcza całkowicie przysłoniła szczegóły biograficzne jego pracowitego i pełnego pasji życia, które dyskretnie pomijał, uznając je za drugorzędne. Orłowicz pozostawił obszerne i porządnie napisane, a właściwie podyktowane, wspomnienia dotyczące jego działalności krajoznawczej, wydane kilkanaście lat po jego śmierci¹¹. W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Orłowicza Zarząd Główny PTTK wydał obszerne opracowanie o charakterze biograficznym. Wiele kwestii biograficznych pominiętych we wspomnieniach Orłowicza w tym opracowaniu zostało rozwiniętych. Poznajmy Orłowicza nie tylko jako krajoznawcę przemierzającego pieszko i koleją Galicję, następnie kresy wschodnie II Rzeczypospolitej, i zdumiewająco aktywnego w okresie powojennym, za sprawą odkrywania nowych granic Polski. Zasługą Orłowicza było do-

¹⁰ H. Stupnicki, *Galicja pod względem topograficzno i geograficzno-historycznym, z mapą Galicji, łącznie z obwodem krakowskim i Bukowiną*, Lwów 1849 (dalej: *Galicja*).

¹¹ M. Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, W. Ferens (wybór i opracowanie), Wrocław 1970.

kumentowanie obiektów krajoznawczych. Z tego obowiązku zrodziło się archiwum fotograficzne dokumentujące obiekty, które dawno zniknęły z krajobrazu¹².

Mieczysław Orłowicz urodził się w Komarnie, niewielkim miasteczku w sąsiedztwie Lwowa, w rodzinie kandydata notarialnego, który poszukując stałej posady często zmieniał miejsce zamieszkania. W dzieciństwie Mieczysława to był Pruchnik, Dębica, Kolbuszowa, w wieku gimnazjalnym Jarosław, Sambor, Odrzykoń, Iwonicz, Jasło, Krośno. W Pruchniku koło Jarosławia mieszkali dziadkowie Orłowicza ze strony matki – Krasicczy, i to urokliwe miasteczko, nie tylko dla wyjątkowej drewnianej architektury, wspominał najcieplej. Do tego miasteczka wielokrotnie wracał pamięcią. W nieodległym Jarosławiu rozpoczął naukę w gimnazjum. Z okresu jarosławskiego uwagę zwracają trzy epizody, przypomniane z wyraźną przyjemnością. Pierwszy epizod dotyczy obecności wojska, które dodawało kolorytu codzienności. „Stacjonowały tutaj cztery pułki piechoty, kilka pułków kawalerii rozmaitych narodowości (dragoni, husarzy, ułani), kilka szwadronów artylerii polnej, nawet jeden fortecznej, nieduża ilość tzw. obrony krajowej, wojsk saperów itp. Mnie najbardziej imponowało to, że Jarosław miał aż cztery orkiestry wojskowe, które podziwiałem, gdy maszerowały hałaśliwie przez ulice miasta”¹³. Drugi epizod odnosił się do otwarcia się Galicji na świat w związku z rozwojem połączeń kolejowych. „(...) Kolejarze pełniący funkcje na dworcu znali mnie już jako namiętnego obserwatora życia na dworcu kolejowym – i nie tylko ruch pociągów, ale nawet czynności manewrującego na dworcu parowozu, który przestawiał wagony towarowe przybywające z bocznej linii do Sokala w składzie pocią-

¹² T. Kowalik, *Życie dla turystyki, krajoznawstwa i sportu*, Warszawa 2009, passim.

¹³ M. Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, s. 28.

gów do Lwowa i Krakowa”¹⁴. Trzecia kwestia to zauroczenie Jarosławiem jako miastem handlowym: „(...) w każdy piątek miasto zapełniało się chłopami z okolicznych wiosek i straganami rzemieślniczymi z okolicznych miasteczek, rynek, przyległe do niego ulice i targowica pod miastem. Folklor, stroje ludowe lepiej się oglądało w piątki sezonu letniego i wiosennego”¹⁵.

Z kilkuletniego pobytu w Rymanowie zachował się w pamięci Orłowicza obraz życia codziennego miasteczka, rozpowszechniającego się niemego kina i prób organizacji połączenia autobusowego w 1904 r. między stacją kolejową a uzdrowiskiem. „Było to przyczyną licznych wypadków, gdyż nieprzyzwyczajone do motorów konie płoszyły się na widok autobusu i w szalonym pędzie gnały na przełaj przez pola, rowy, rwały uprząż, kaleczyły pasażerów. Na widok jadącego od stacji autobusu wszyscy chłopci jadący tą szosą zeskakiwali z wozów, zarzucali koniom na głowy przygotowane worki i trzymali je za uzdy, ale konie wyrwały się, słysząc obok warkot motoru. Kierowca w takich wypadkach zatrzymywał motor i przepuszczał furmanki”¹⁶.

Znajdujemy u Orłowicza zróżnicowane tematycznie opisy Zakopanego, które u schyłku XIX w. były nie tylko wiodącym ośrodkiem wypoczynkowym, rekreacyjnym i leczniczym, o czym powszechnie wiadomo. Orłowicz barwnie przedstawił Zakopane jako miejsce ożywionych spotkań inteligencji polskiej, organizowanych przez Zarząd Kursów Wakacyjnych w Zakopanem dla zjeżdżających tam Polaków z pozostałych zaborów. Gościom oferowano wiele atrakcji. Liczną widownię gromadziły znane nazwiska prelegentów. Orłowicz wymienił znanych wówczas literatów:

¹⁴ Tamże, s. 33.

¹⁵ Tamże, s. 31.

¹⁶ Tamże, s. 100.

Gustawa Daniłowskiego, Jana Kasprowicza, Wacława Sieroszewskiego, Stefana Żeromskiego. Wiele miejsca poświęcił przedstawieniu organizacji życia turystycznego w Zakopanem przełomu wieków oraz omówieniu środowiska turystycznego wywodzącego się z inteligencji.

Zarząd Kursów Wakacyjnych w Zakopanem zatrudnił Orłowicza na stanowisku organizatora wycieczek dla gości odwiedzających Zakopane. W większości byli to nowicjusze, nie znający Tatr, więc Orłowicz wybierał dla nich bezpieczne szlaki: „(...) rozmaite Gubałówki, Nosale, regle, Giewonty i Czerwone Wierchy, Kościeliską i Chochołowską, Halę Gąsienicową, Morskie Oko przez Zawrat, a powrotne przez Krzyżne”¹⁷. Poważniejsze wyzwania podejmował samotnie lub w grupie zaawansowanych taterników, opisując zdobywanie poszczególnych szczytów tatrzańskich. Ze wspomnień wynika, że starannie planował wyjazdy. Posiadał znaczną wiedzę z zakresu geografii i organizacji ruchu turystycznego. Biegle znał czeski i niemiecki, swobodnie mówił po francusku, ukraińsku, na potrzeby odkrywania Wschodnich Karpat i kontaktów z tamtejszą ludnością przyswoił sobie podstawy rumuńskiego i węgierskiego. Był znakomicie zorientowany w coraz rozleglejszej literaturze turystycznej, którą gromadził od czasów gimnazjalnych. Ze znanstwem czytał mapy. Latami praktyki wykształcił zmysł krytyczny wobec informacji zawartych w wielojęzycznych przewodnikach. Często poddawał je ocenie, weryfikując informacje z rzeczywistością.

Orłowicz spędził sporo czasu we Lwowie, u schyłku XIX w. rozpoczął tam studia prawnicze. Wspomnienia studenckie, chociaż barwne, wyraźnie ustępują informacjom na temat organizacji sportu i turystyki we Lwowie i okolicy. Kilkadziesiąt stron wspomnień Orłowicza z Wiednia,

¹⁷ M. Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, s. 316.

z lat 1901–1902 (kontynuował studia prawnicze) walorami literackimi i spostrzegawczością krajoznawcy nie ustępują powszechnie cytowanym wspomnieniom wiedeńskim Kazimierza Chłędowskiego. Zajmująco opisał wielogodzinną podróż z Krakowa przez Morawy do Wiednia, najstarszą w monarchii Habsburgów Koleją Północną im. Cesarza Ferdynanda działającą od 1837 r. Podróżował III klasą, bo na to pozwalały mu finanse, lecz nie narzekał. Obserwował zmieniające się otoczenie, w tym wyróżniające się na tle wiejskiego krajobrazu masywne budynki stacji kolejowych. Bacznie przyglądał się dworcom, bo tam na czas postoju koncentrowało się życie podróżnych. „Obiad można było zjeść na stacji nawet w ciągu 25 minut, gdyż w porze, kiedy nadjeżdżały pociągi dalekobieżne, z których napływali pasażerowie, na stołach stały już talerze i zupa w filiżankach; zanim pasażerowie zjedli zupę, przynoszono jedną z potraw, które cieszyły się masowym zbytem. Były to parówki z musztardą lub chrzanem oraz chleb bądź gulasz wołowy z ziemniakami lub paprykarz cielęcy z ryżem i kluskami; do tego podawano bombę piwa”¹⁸. Te luźno zapamiętane epizody, w połączeniu z odtworzeniem kart gastronomicznych galicyjskich dworców kolejowych, z czasem stały się przedmiotem badań nad kulturą gastronomiczną Galicji¹⁹. Pierwsze dni pobytu w Wiedniu w październiku 1901 r. Orłowicz poświęcił na zapoznanie się z topografią miasta. Ta umiejętność miała na celu zredukowanie wydatków na komunikację tramwajową, więc poznawał miasto z punktu widzenia piechura. Podobnie było z wynajęciem mieszkania, którego koszty podzielono pomiędzy dwóch dodatkowych lokatorów. Zaoszczędzone pieniądze wydawał na koncerty filharmoniczne, muzea, teatry i wyjazdy za miasto.

¹⁸ Tamże, s. 169.

¹⁹ D. Opaliński, *Usługi gastronomiczne na kolejach galicyjskich*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2001, nr 3, s. 209–220.

Ogromny i różnorodny dorobek pisarski Orłowicza zestawiła na kilkunastu stronach Teresa Różycka, korzystając z pomocy grona przyjaciół Orłowicza, którzy dostarczyli autorce informacji bibliograficznych o rzadkich drukach jego autorstwa lub współautorstwa. W tym artykule interesuje mnie *Ilustrowany przewodnik po Galicyi...*, który zapewnił mu zasłużone uznanie. W 1909 r. Orłowicz złożył do druku maszynopis przewodnika, lecz brak środków na publikację, a później wybuch wojny światowej spowodowały, że książkę opublikowano dopiero w 1919 r.²⁰ *Ilustrowany przewodnik po Galicyi...* cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Turyści docenili walory krajoznawczo-użytkowe klasycznego bedekera opatrzonego licznymi fotografiami²¹.

2. Pejzaż galicyjski. Wspólne tematy i motywy

Motywy towarzyszące tworzeniu *quasi-przewodników* i przewodników zestawił i skomentował Dariusz Opaliński²². W odniesieniu do Kuropatnickiego, Stupnickiego i Orłowicza widać na pierwszym miejscu motyw patriotyczny towarzyszący ich pracy.

Tekst Kuropatnickiego w największej części nawiązuje do historii Rzeczypospolitej szlacheckiej, z której został wykreślony na skutek I rozbioru, bo jego Tarnowiec znalazł się w granicach cesarstwa Habsburgów. Stupnicki książkę dedykował „wszystkim ojczyznę miłującym obywatelom”. Orłowicz dedykował przewodnik „polskiej młodzieży, chcącej zwiedzić swój kraj”.

²⁰ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyński*, Lwów 1919 (dalej: *Ilustrowany przewodnik po Galicyi*).

²¹ D. Opaliński, *Przewodniki turystyczne na ziemiach polskich w okresie zaborów. Studium historyczno-źródłoznawcze*, Krosno 2012, s. 78.

²² D. Opaliński, *Przewodniki turystyczne na ziemiach polskich*, s. 167–173.

Ślady tożsamości narodowej

W twórczości krajoznawców obserwujemy silny motyw tożsamości narodowej. Kuropatnicki był świadom swej przeszłości, nie tylko w znaczeniu genealogicznym, co chętnie podkreślał wskazując na związki rodziny z czołowymi nazwiskami Rzeczypospolitej, bo podkreślał też związki z tą częścią społeczeństwa, które zmierzało do reformy systemu edukacji i społecznej, wskazując na rolę treści patriotycznych w wychowaniu. Autor zaznaczył udział swojego środowiska i swój w konfederacji barskiej. Z dumą wymieniał nazwiska konfederatów, miejsca i okoliczności potyczek. Zwrócił uwagę na dokonania czołowych przedstawicieli swej epoki: historyków, pisarzy, publicystów i działaczy politycznych: ks. Stanisława Konarskiego, Adama Naruszewicza, którego nazwał polskim Tacytem, Ignacego Krasickiego i innych.

Kuropatnicki okazał się znakomitym przewodnikiem po świecie szlachty galicyjskiej. Zwrócił uwagę na rolę kolekcjonerstwa, które w XVIII w. było rozumiane nie tylko jako indywidualna pasja, ale przede wszystkim jako obowiązek zachowania dziedzictwa narodowego, w czasie wyjątkowo niesprzyjającym rozwojowi kultury narodowej. Warte uwagi są jego opisy rezydencji dworskich, lecz i dziwactw ich właścicieli, co niektórych doprowadziły do bankructwa lub na skraj szaleństwa. W Galicji największym uznaniem cieszył się ogród Ignacego Cetnara (1728–1800) wojewody bełskiego. W Krakowcu zgromadził rzadkie okazy roślin z różnych kontynentów: „ogród ze zbiorem kwiatów, ziół, fruktów, jarzyn, warzyw, krzewów (...) jakby się cała botanika znajdowała”²³. Kolekcją zainteresował nawet cesarza Józefa II, który zamierzał przy Uniwersytecie Lwowskim utworzyć ogród botaniczny korzystając z roślin kolekcji Cetnara. Kuropatnicki wymienił najznaczniejsze rezydencje magnackie w granicach

²³ A. E. Kuropatnicki, *Geographia*, s. 67.

Galicji: Czartoryskich Sieniawę, Lubomirskich Boguchwałę, Łańcut, Rzeszów, Wiśnicz, Ossolińskich – Duklę, Potockich – Krasiczyn, Radziwiłłów Żółkiew. Najbardziej okazała rezydencja magnacka w Podhorcach Wacława Rzewuskiego budziła zachwyty kolejnych pokoleń, począwszy od Kuropatnickiego, który widział ją w doskonałym stanie: „Pałac w Podhorcach niezliczonym mnóstwem najwyborniejszych obrazów najświetniejszego pędzla i różnej fabryki i krajów porcelaną napełnił, nie tylko ozdobił”²⁴. Kuropatnicki chętnie zwracał się ku chwalebnej przeszłości wybierając odpowiednie wydarzenia z epoki piastowskiej. Szczególnie przychylny epoce Jagiellonów, podkreślał powodzenie polityczne państwa, a zwłaszcza dynamiczny rozwój nauki i oświaty.

W latach czterdziestych XIX w. rozpowszechniło się zainteresowanie archeologią, otwierającą nowe horyzonty poznawcze²⁵. W pewnym stopniu wiedzę tę przyswoił sobie Stupnicki, który korzystał z artykułów prasowych na temat znalezisk archeologicznych. Sam pisał o odkryciach w okolicy Krakowa (Mogiła, obecnie Nowa Huta) grobów mitycznych władców Polski. „z okazałym kopcem Wandy, córki mniemanego założyciela Krakowa, ks. Krakusa, która według podania w Wiśle śmierć znaleźć miała”²⁶. Jako ciekawostkę historyczną Stupnicki podał informację na temat kopca upamiętniającego Tadeusza Kościuszkę, usypanego w latach 1820–1823: „Blisko Krakowa wznosi się wzgórze Sikornik nazwane, na którego wierzchołku około kościółka św. Bronisławy, naród wzorem swoich przodków, szanujący pamiątkę wielkich mężów, mogiłę 120 stóp wysokości mającą, [generałowi] Kościuszcze usypał”²⁷.

²⁴ Tamże, s. 147.

²⁵ A. Abramowicz, *Wiek archeologii. Problemy polskiej archeologii dziewiętnastowiecznej*, Warszawa 1967, s. 89–99.

²⁶ H. Stupnicki, *Galicja*, s. 33.

²⁷ Tamże, s. 31–32.

Wszyscy krajoznawcy chętnie pisali o ruinach zamków, jako świadectwie polskiej przeszłości na tych ziemiach. U Kuropatnickiego znajdujemy kilka tego rodzaju odniesień. Pisząc o Nowym Sączu zanotował, że na szczycie Pienin znajduje się „zamek na skale teraz opuszczony”²⁸. Opustoszałe były również sławny zamek w Melsztynie, zamek w Czorszynie, ruiny w Odrzykoniu nazwane „rudami zamku na wysokiej górze”²⁹. Odrzykoń zachwyił także Stupnickiego i Orłowicza, który zanotował, „że pod względem położenia i romantycznego wyglądu są to najpiękniejsze ruiny w Galicji”³⁰.

Galicja wielonarodowa i wielowyznaniowa

Kto zetknął się z dziejami Galicji, ten z pewnością doceni znaczenie nadzwyczaj szczegółowej statystyki pokazującej życie codzienne zróżnicowanego pod wieloma względami społeczeństwa. Dostępne w sieci internetowej *Tafeln zur Statistik der österreichischen Monarchie*, publikowane w latach 1816–1860 w Wiedniu, są najlepszym przykładem zróżnicowania pod względem narodowościowym i wyznaniowym. W Galicji dominowali chrześcijanie różnych obrządków. Najliczniejsi byli chrześcijanie obrządku katolickiego (ci w zachodniej Galicji – w większości Polacy) i unicy (Rusini) we wschodniej części tej prowincji. Kuropatnicki wspominał o *wsiach ruskich*. Zaznaczył główne miejsca sprawowania kultu: Przemyśl z „katedrą biskupa ruskiego”³¹ oraz Lwów, w którym „cerkiew nazwana Wołoską parochialna, nie tak obszerna jak wspaniała, z ciosu samego

²⁸ A. E. Kuropatnicki, *Geographia*, s. 31–32.

²⁹ Tamże, s. 87.

³⁰ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik*, s. 376.

³¹ A. E. Kuropatnicki, *Geographia*, s. 61.

i z wieżą murowana”³². Stupnicki interesujący się coraz modniejszą etnografią opisał ubiór górali karpackich (Hucułów) zamieszkujących obwody czerniowiecki, kołomyjski i stanisławowski³³. Wspomnieć trzeba o Ormianach osiedlających się głównie w Galicji Wschodniej, z powodzeniem zajmujących się handlem i rzemiosłem. Kuropatnicki postrzegał Ormian jako odrębną społeczność etniczną i religijną, posiadającą własne świątynie we Lwowie i Stanisławowie. Opisując Lwów zanotował. „Tu (...) arcybiskup nacji ormiańskiej ma stolicę, którego nie tylko jurysdykcja nad Ormianami w całej Galicji i Lodomerii rozciąga się, ale na Wołoszczyźnie, w Polsce i Litwie, gdzie się tylko unicy Ormianie znajdują”³⁴.

U Kuropatnickiego znajdujemy informacje o postępującym osadnictwie niemieckim Galicji, którego był świadkiem. Osadnikami byli ewangelicy, katolicy i luteranie zajmujący się rolnictwem. W 1783 r. statystyki austriackie odnotowały 5330 kolonistów – chłopów, kupców, rzemieślników. Szacuje się, że w latach 1782–1803 w Galicji osiedliło

³² Tamże, s. 133; M. Gęborowicz, *Najstarszy ikonostas cerkwi wołoskiej we Lwowie. Dzieje zabytku oraz jego rola w przemianach malarstwa cerkiewnego i sztuki ukraińskiej*, A. Gronek (oprac.), Wrocław 2014.

³³ „Hucuł, mieszkaniec gór karpackich (...) Temperamentem zupełnie do Górala podobny, jednakowoż daleko piękniejszej i silniejszej budowy ciała. Ubiera się w krótką, czarną albo czerwono-brunatną gunię, czyli sterak, długie szerokie sukienne spodnie, w chodaki i w czarnymi z dużymi krysamami, pawimi piórami i czerwonymi wstążkami ozdobiony kapelus, w zimie w dużą kończastą baranią czapkę. Szeroki pas guzikami wykładany, dzióbeńka, czyli torba z różnobarwnej wełny przez plecy przewieszona, i toporek, gatunek małej siekierki na mocnej lasce utwierdzony w rękę Hucuła bardzo niebezpieczna broń, uzupełniają ten malowniczy kostium. Ubiór białogłowski jest ruskiemu z tym wyjątkiem podobny, „że niewiasty chodaki, a zamiast spódnic, sztukę wełnianej różnobarwnej grubej materii kilka razy około bioder owiniętej nosić zwykły” (H. Stupnicki, *Galicja*, s. 23; por. A. Jankowska-Marzec, *Między etnografią a sztuką. Mitologizacja Hucułów i Huculszczyzny w kulturze polskiej XIX i XX w.*, Kraków 2013).

³⁴ A. E. Kuropatnicki, *Geographia*, s. 124.

się 3330 rodzin, co oznaczało napływ ok. 15 000 osadników³⁵. Kurpanicki wspomniał o Brygidowie, miasteczku w cyrkułe samborskim „cudzoziemcami kolonistami osiadłe”³⁶, które nazwę zawdzięczało gubernatorowi Galicji i Lodomierii, Józefowi Brigido. Zasługą Stupnickiego było zestawienie nazw wsi zamieszkałych przez kolonistów niemieckich (ok. 150 osad) w oryginalnym brzmieniu, które z czasem spolonizowały się.

Społeczność żydowska zamknięta w miejskich gettach zaznaczała swą obecność głównie w obszarze ekonomicznym. W końcu XVIII w. na terenie Galicji zamieszkiwało według różnych szacunków ok. 200 000 Żydów. Żydzi przeważali na terenie Galicji Wschodniej, tam znajdowały się największe ich skupiska. W niektórych skupiskach miejskich Żydzi stanowili większość, przykładem Brody, nazwane przez Kuropatnickiego „stolicą żydów”. Stupnicki przedstawił Żydów dwadzieścia lat przed emancypacją (1867), która pozwoliła tej społeczności w pełni „rozwinąć skrzydła kombinacji”. W połowie XIX w. obraz galicyjskiego Żyda autorstwa Stupnickiego pokrywał się ze stereotypem utrwalonym wielowiekowymi kontaktami handlowymi, znanym z obrazów Antoniego Blanka, Kajetana W. Kisieleńskiego, Jana Piotra Norblina i innych. „Żyją teraz po całym kraju rozsypani i trudnią się w miastach handlem, frymarkiem lub mało znaczącym rzemiosłem, po wsiach zaś wyszynkiem trunków, gdzieniegdzie i dzierżawieniem dóbr. Cechą ich charakteru jest nadzwyczajna chciwość, przebiegłość i oszczędność aż do nikczemności posunięta; chodzą zwykle w długich sukmanach czarnego koloru i w futrzanych czapkach lub w dużych kapeluszach, ale bogatsi zaczynają już i niemieckie stroje przyodziewać i więcej poloru na-

³⁵ W. Tokarz, *Galicja w początkach ery józefińskiej w świetle ankiety urzędowej z roku 1783*, Kraków 1909, s. 273–287.

³⁶ Tamże, s. 117.

bierać. Mówią mieszaniną hebrajskiego i niemieckiego, często zepsutą polszczyzną³⁷. Orłowicz zwrócił uwagę na znaczenie architektury dla krajobrazu galicyjskiego; odnotował drewniane synagogi w Jabłonowie, Kamionce Strumiłowej i Rozdolu; mające renesansową metrykę synagogi w Bełzie, Liszniowie i Żółkwi, synagogę w Husiatynie zbudowaną w stylu mauretańskim. Chyba Orłowiczowi należy przypisać zwrócenie uwagi na zainteresowanie się Żydów korzyściami płynącymi z odwiedzania uzdrowisk na przełomie XIX/XX w., bo informacja ta była wielokrotnie powtarzana. W przewodniku zamieścił nawet stosowną fotografię.

W krajobrazie galicyjskim wyróżniali się odrębni etnicznie Cyganie prowadzący koczowniczy tryb życia. Kuropatnicki nie zauważył Cyganów. Jego rówieśnik, Franciszek Karpiński mieszkający w Galicji Wschodniej, wspominając dom rodzinny, tj. dworek w miejscowości Hołosków w powiecie kołomyjskim, zapamiętał z dzieciństwa, że jego ojciec chętnie zapraszał Cyganki „włóczące się i wróżące z rąk, z oczu, z fasolów na stół rzuconych, albo z wosku roztopionego i wylanego na wodę”³⁸. Stupnicki podał informację, że Cyganie zamieszkiwali Bukowinę i zajmowali się kowalstwem i kołodziejstwem. Dowodził, że pochodzą z Indii, a w Europie pojawili się w XV w. Wykorzystywali liberalne przepisy austriackie pozwalające im na trwanie przy dotychczasowym trybie życia. Korzystali więc z otwartych granic, które umożliwiły im przemieszczanie się po Europie. Jerzy Stempowski widział ostatnie tabory cygańskie jeszcze w 1914 r.

W miejscowości Kukizów (cyrkuł lwowski) Kuropatnicki odnotował obecność Karaimów, grupę etniczną i wyznaniową pochodzenia tureckiego. Ciekawość budziła informa-

³⁷ H. Stupnicki, *Galicja*, s. 18.

³⁸ F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi z którymi żyłem*, R. Sobol (oprac.), Warszawa 1987, s. 27.

cja zamieszczona przez Stupnickiego na temat garstki starowierców liczącej 2020 wiernych na Bukowinie, wiernej zwyczajom przodków.

Odkrywanie gór

Przez kilkaset lat Tatry odkrywali naukowcy: botanicy, etnografowie, geolodzy, kartografowie oraz podróżnicy zainteresowani tym trudno dostępnym i słabo zaludnionym regionem. Wielu z nich pozostawiło trwałe ślady swej pasji badawczej, którymi zainteresowali się ich następcy. W 1792 r. Tatry odwiedził Baltazar Hacuquet (1739–1815), Bretończyk, francuski lekarz wojskowy, którego burzliwe losy zaprowadziły do Lwowa – w 1787 r. został profesorem medycyny na uniwersytecie. Ten wybitny krajoznawca opracował i upowszechnił wskazówki dla turystów wysokogórskich. Notatki te traktowane są jako podręcznik górskiej turystyki³⁹. Obiektywną przeszkodą w poznaniu Tatr była ich niedostępność. Książki o tematyce górskiej znajdujące się w obiegu księgarskim miały kompilacyjny charakter, wynikający z niezajomości metody badawczej i braku prac terenowych, które rozpowszechniły się dopiero w pierwszej połowie XIX w. za sprawą ustaleń Stanisława Staszica⁴⁰.

W gronie autorów epoki stanisławowskiej podejmujących tematykę górską wymieniany jest Kuropatnicki. Pochlebnie na temat potraktowania tematyki górskiej zawartej w jego przewodniku wypowiedział się Ślusarczyk: „O górach autor wspominał marginalnie, lecz – co jednak ważne – nie powtarzał bezkrytycznie żadnej ciekawostki, czy ku-

³⁹ J. Szaflarski, *Poznanie Tatr. Szkice o rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX wieku*, Warszawa 1972, s. 187–206.

⁴⁰ J. M. Ślusarczyk, *Problematyka górska w twórczości XVIII-wiecznych uczonych*, „*Studia Historyczne*” 2012, nr 2, s. 163–180.

riozum”⁴¹. Kuropatnicki czerpał wiedzę na tematy geograficzne z różnych źródeł, m.in. od Stanisława Ładowskiego (imię zakonne Remigiusz), pijara, którego książka *Historia naturalna Królestwa Polskiego*, wydana w Warszawie w 1783 r., była mu pomocną. Opisując Nowy Targ w kilku zdaniach odniósł się do Tatr i górskiej roślinności: „(...) górom Tatry zwanym, których osobliwości: wysokość ich, jeziora na wysokościach gór, na których ułamki kawałków okrętowych pływają oraz zioła botaniczne, po które z Włoch, Francji zajeżdżają, są już na wielu miejscach opisane”⁴². Kuropatnicki wymienił Pieniny, zamieścił informację o Cergowej (716 npm) górąjącej nad Duklą, dane na temat Bieszczadów, przypisując Bieczowi rolę stolicy tego regionu. Korzystając z podręczników historii naturalnej zwrócił uwagę na niektóre minerały, jak kamień ciosowy i wapienny wykorzystywany w budownictwie.

W latach trzydziestych XIX w. ruszyli w Tatry pierwsi pasjonaci turystyki górskiej, zwabieni urokami krajobrazu, nie zważając na niewygodę i niebezpieczeństwa. Krajoznawcza pasja przyniosła wymierne rezultaty w postaci relacji w prasie. Stupnicki z Boguszem Zygmuntem Stęczyńskim, utalentowanym rysownikiem, pieszo zwiedzali ten region Galicji. Stęczyński opublikował liczne litografie panoramy tatrzańskiej, Stupnicki zaś opisał walory krajoznawcze obwodu sądeckiego. O samych Tatrach pisał oszczędnie, bo ich nie znał. W pobliżu wsi Kościelisko zauważył: „Czerwony werch, od czerwonej ziemi pokrywającej ją tak nazwano, w której się widzenia godna przepaść znajduje”⁴³. Zakopane określił jako wieś „w głębi gór od wysokich skał opasana”⁴⁴.

⁴¹ Tamże, s. 181.

⁴² A. E. Kuropatnicki, *Geographia*, s. 33.

⁴³ H. Stupnicki, *Galicja*, s. 45.

⁴⁴ Tamże.

Stupnicki pochodził z Galicji Wschodniej, interesował się więc tym regionem korzystając z materiałów statystycznych, a przede wszystkim z bogatej literatury podróżniczej publikowanej po niemiecku. Niedostępne wówczas wyższe partie Karpat zakrywające Huculszczyznę na przełomie XVIII/XIX w. przyciągały pierwszych turystów z zachodniej Europy. Pierwszym, który pozostawił pisane relacje z tego regionu był Baltazar Hacquet. Pracując we Lwowie poznał Karpaty Wschodnie, które badał w latach 1778–1795, pozostawił także barwne opisy tamtejszej obyczajowości⁴⁵. Stupnicki wspominał o Czarnohorze, Gorganach, ale nie próbował ich zdobywać, co kilkadziesiąt lat później było w programie wycieczek grup zorganizowanych, także szkolnych. Zorganizowana turystyka wysokogórska rozpowszechniała się na przełomie XIX/XX w. Orłowicz pozostawił w tym zakresie pierwszorzędné świadectwo.

Moda na uzdrowiska

W przewodnikach turystycznych znajdujemy to wszystko, co potocznie przypisuje się społecznej funkcji mody, fascynującej m.in. dlatego, że ulega ciągłym zmianom, tak jak rozpoczęta w wiekach średnich w zachodniej Europie moda na uzdrowiska nadmorskie. Korzyści zdrowotne z leczenia wodą morską przyczyniły się do rozwoju nowej formy spędzania wolnego czasu. Pierwsze nadmorskie zakłady kąpielowe powstały w Wielkiej Brytanii w połowie XVIII w., z czasem rozpowszechniły się we Francji, Holandii, Belgii i Niemczech, wykorzystując nadbrzeże Morza Bałtyckiego. Moda

⁴⁵ B. Hacquet, *Najnowsze podróże przyrodniczo-polityczne w Karpatach Dackich i Sarmackich, zwanych Północnymi w latach 1791–1793*, [w:] *Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795–1939*, J. Gudowski, M. Olszański, A. Ruszczak, K. Tur-Marciszuk, W. Witkowski, B. Sthal (red.), Warszawa 2001, s. 15–22.

na kąpiele morskie sprowadzała najzamożniejszych obywateli z pozostałej części Europy⁴⁶. W monarchii Habsburgów popularnością cieszyły się uzdrowiska nadmorskie nad Adriatykiem, np. Istria. W literaturze wspomnieniowej galicyjskiego ziemiaństwa znajdziemy wiele przykładów turystyki zdrowotnej z wyakcentowanymi nowymi elementami życia towarzyskiego⁴⁷.

Na początku XIX stulecia w Galicji rozpowszechniło się wodolecznictwo (balneologia), polegające na wykorzystaniu wód podziemnych zawierających substancje mineralne i gazy. Stosowano je w czasie kąpeli, kuracji pitnej, inhalacji i irygacji. Powstała sieć uzdrowisk łączących kurację z wypoczynkiem, z czasem również dla mniej zamożnych. Informacje na temat uzdrowisk galicyjskich zamieszczano w prasie lwowskiej i krakowskiej. Turystykę zdrowotną propagowano w okolicznościowych drukach, podających kuracjom najkorzystniejszą drogę dojazdu, warunki mieszkaniowe i koszt pobytu wraz z zabiegami. Informacje co do walorów leczniczych niektórych ośrodków galicyjskich znajdziemy już u Kuropatnickiego. Wspomnił o Wysowej należącej do Lanckorońskiego, wojewody braclawskiego, w której jest „woda mineralna; i ten pan corocznie tam używa kąpeli, której czerstwość zdrowia przypisuje”⁴⁸. Wymienił sławne kąpielisko w miejscowości Szkoło „z wodami mineralnymi sławne, przy których najporządniejsze w całej Galicji są łaźnie”⁴⁹. U Stupnickiego są infor-

⁴⁶ M. Omilanowska, *Kilka uwag na temat historii kąpeli morskich od XVII do XX wieku*, [w:] *Modna pani u wód. Kąpieliska nad Bałtykiem 1880–1914*, Sopot 2011, s. 18–25.

⁴⁷ D. Opaliński, „*Dusza się tu odrętwia i młodnieje*”. *Wrażenia Polaków z podróży do kurortów europejskich w XIX wieku*, [w:] *Europejczyk w podróży 1850–1939*, E. Ichnatowicz, S. Ciara (red.), Warszawa 2010, s. 227–240.

⁴⁸ A. E. Kuropatnicki, *Geographia*, s. 20.

⁴⁹ Tamże, s. 40.

macje na temat 18 zakładów kąpielowych, niektóre były znane znacznie wcześniej, np. wspomniane przez Kuropatnickiego kąpielisko w miejscowości Szkło, uzupełnione informacją, że „(...) Przy tym źródle znajdują się obszerne kąpielnie i piękny ogród do przechadzki”⁵⁰; Truskawiec, Delatyn nad Prutem, Dorna Watra oraz Iwonicz, który „ma źródło wody mineralnej (r. 1639 odkryte), którego woda heibrońskiej nie ustępuje, z wielkiej skuteczności bardzo uczęszczana bywa”⁵¹. Walory lecznicze Iwonicza rozpoznał i w Galicji rozpowszechnił Teodor Torosiewicz, lwowski farmaceuta. W 1837 r. Załuscy zdecydowali się zbudować tam dom zdrojowy, funkcjonujący do dziś⁵².

Uzdrowiska galicyjskie odwiedził, opisał i rozpowszechnił ich walory leczniczo-wypoczynkowe Orłowicz wspólnie z dwoma współpracownikami, publikując obszerny *Przewodnik po uzdrowiskach, miejscach klimatycznych Galicyi*. Informacje przydatne kuracjom i turystom (zakłady kąpielowe, sanatoria, zakłady lecznicze, letniska i stacje klimatyczne), z wykazem atrakcji turystycznych (ruiny zamków, kościoły, pałace, zamki) i z fotografiami dobrej jakości znalazły się w książce wydanej nakładem Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk we Lwowie⁵³.

Z czasem miano największego uzdrowiska w Galicji zyskała Krynica, jako cesarsko-królewski zarząd zdrojowy⁵⁴. Krynice pominiętą przez Kuropatnickiego zauważył Stupnicki: „(...) w górach leżąca włość, 4 km od Piwnicy, sławna ze swych wód mineralnych w r. 1784 odkrytych, z zakładem kąpielowym i należycie urządzonymi budynkami gospodar-

⁵⁰ H. Stupnicki, *Galicya*, s. 64.

⁵¹ Tamże, s. 56.

⁵² A. Kwilecki, *Załuscy w Iwoniczu 1799–1944*, Kórnik 1993, s. 50–61.

⁵³ *Przewodnik po uzdrowiskach, miejscach klimatycznych Galicyi*, S. Lewicki, M. Orłowicz, T. Praschil (oprac.), Lwów 1912.

⁵⁴ *Szematyzm Królestwa Galicyi na rok 1914*, Lwów 1914, s. 15.

czymi”⁵⁵. Orłowicz doskonale znał Krynice i doceniał jej wszechstronne walory. Dał temu wyraz we wspomnieniach i w cytowanym przewodniku szacując, że każdego roku to miejsce odwiedza 14 000 kuracjuszy; spora część zapewne dla poratowania zdrowia, „(...) woda znakomita w smaku, jest szczawą żelazistą, skuteczna głównie przy chorobach kobiecych i niedokrwistości. Łazienki mineralne zwykłe i borowinowe; gmach ogromny, lecz nie wystarczający na zapotrzebowanie, stąd ogromny ścisk przy kasach...”⁵⁶ W 1883 r. zawiązało się tam Towarzystwo Przyjaciół Krynicy; działał teatr, wydawano prasę i przewodniki dla kuracjuszy⁵⁷.

Pielgrzymki jako widowisko religijne

W Kościele katolickim od XIV w. kult maryjny wypierał kult innych świętych. U schyłku XVIII w. na rozległym obszarze Rzeczypospolitej szlacheckiej znajdowało się ok. 1300 miejsc z wizerunkiem Maryi, niektóre uznawano za cudowne. Sława tych miejsc powodowała, że pielgrzymowano z nadzieją otrzymania łaski, np. powrotu do zdrowia. Może najślawniejsze sanktuaria maryjne o zasięgu ponadregionalnym to Berdyczów, Częstochowa, Jarosław, Kalwaria Zebrzydowska, Leżajsk, Skępe, Trzebnica, Wilno. W dawnej diecezji przemyskiej najbardziej popularne sanktuaria maryjne: Borek [Stary], Dukla, Głogów Małopolski, Haczów, Hyżne, Jarosław, Kalwaria Paławska, Leżajsk, Przeworsk, Rzeszów, Tuligłowy, były masowo odwiedzane⁵⁸.

⁵⁵ H. Stupnicki, *Galicja*, s. 45.

⁵⁶ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicji*, s. 412.

⁵⁷ T. Kulak, *Życie kulturalne Krynicy na przełomie XIX i XX wieku (na tle jej spraw wewnętrznych i funkcjonowania uzdrowiska)*, [w:] *Studia z dziejów prowincji galicyjskiej*, A. Galos (red.), Wrocław 1993, s. 11–41.

⁵⁸ W. Zaleski, *Sanktuaria polskie. Katalog encyklopedyczny miejsc szczególnej czci Osób Trójcy Przenajświętszej, Matki Bożej i Świętych Pańskich*, Maria i Jacek Łempiccy (oprac.), Warszawa 1988, s. 315–343.

O skuteczności przebywania w tych miejscach dowiadujemy się z kronik kościelnych i klasztornych, ich fragmenty dotyczące cudownych uzdrowień drukowano w formie osobnych druków wraz z historią obiektu. Znaczny udział w popularyzacji tych miejsc miał ks. Sadok Barącz (1814–1892), dominikanin, pochodzenia ormiańskiego, oraz historyk, który sanktuarium maryjnym, w tym galicyjskim, poświęcił wiele opracowań⁵⁹. Do sanktuariów maryjnych pielgrzymowali także unicy i prawosławni, opisując doznane łaski w tzw. księgach cudów. Dokumenty dostarczają wiedzy o modelu religijności wiejskiej w dobie staropolskiej i galicyjskiej⁶⁰. Literatura opisująca te miejsca jest rozległa, wielojęzyczna, często anonimowa. O jej zasięgu i znaczeniu upewniają rozmaite zestawienia, porządkujące druki ulotne reprezentujące ten rodzaj literatury religijnej⁶¹.

Do literatury tej można dodać przewodniki turystyczne zamieszczające informacje na temat sanktuariów i obrazów, często w formie ciekawostki. Kuropatnicki wymienił kilkanaście galicyjskich sanktuariów maryjnych często odwiedzanych przez katolików, w tym unitów. Zachęcał do odwiedzenia Brzeżan, a zwłaszcza cerkwi, fundacji Augusta Czartoryskiego, „w której ze skarbca domu Sieniawskich brzeżańskiego, złożył rękę prawą św. Jana Chrzciciela bez palców, tylko z członkiem wielkiego palca w trumience wyzłacanej z kłódką jednego koralu i z wielką paką autentyków greckich, ruskich z pieczęciami cesarzów wschodnich książąt pa-

⁵⁹ S. Barącz, *Cudowne obrazy Matki Najświętszej w Polsce*, Lwów 1891, passim.

⁶⁰ T. Wiślicz, *Religijność wiejska w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Problemy i trzy przybliżenia*, „Barok. Historia. Literatura. Sztuka” 2004, nr 2, s. 113–118.

⁶¹ *Słownik pisarzy polskich franciszkańskich (bernardyni i franciszkanie śląscy, franciszkanie konwentualni, klaryski oraz zgromadzenia III reguły)*, H. Wyczawski (red.), Warszawa 1981, passim.

nujących ruskich i patriarchów”⁶². Stupnicki wymienił przeszło 30 miejsc kultu. Orłowicz odwiedził wszystkie miejsca ważne dla pielgrzymów, pisał o nich rozważnie.

Zwraca się uwagę na znaczenie odpustów w wymiarze duchowym, podkreśla się również ich rolę w obszarze kulturowym⁶³. Najliczniej odwiedzana Kalwaria Zebrzydowska spełniała znamiona zorganizowanej inicjatywy gospodarczej związanej z przemysłem pielgrzymkowym⁶⁴. W tym czasie nocleg i wyżywienie były podstawowym problemem. Ten problem dostrzegał Kuropatnicki, pisząc o austeriach na szlaku pielgrzymim lub w jego pobliżu, choćby w Kobylance koło Biecza, gdzie lokalnym rozgłosem cieszył się kościół parafialny, „w którym obraz ukrzyżowanego Pana nieustannymi słyńie cudami i tysiączne od wiosny do zimy bywają konkursa. Piękne tu domy dla przybywających i austerie”⁶⁵.

Wiernym z Galicji była znana Kalwaria Paławska. Najwięcej do powiedzenia na temat tego sanktuarium miał Orłowicz, który w dzieciństwie pielgrzymował z Pruchnika do Kalwarii Paławskiej, czego ślad pozostawił we wspomnieniach⁶⁶, oraz w wieku dojrzałym, gdy jako krajoznawca na-

⁶² A. E. Kuropatnicki, *Geographia*, s. 163.

⁶³ S. Nabywaniec, *Odpusty jako fenomen religijny i kulturowy na przykładzie Podkarpacia i Podbeskidzia*, [w:] *Miasteczko i okolica – od średniowiecza do współczesności*, J. Hoff (red.), Kolbuszowa 2006, s. 238–352.

⁶⁴ J. Półćwiartek, *Kult maryjny w miastach galicyjskich. Wpływ odpustów na rozwój i aktywizację gospodarczą miasta na przykładzie Leżajska*, [w:] *Rozwój przestrzenny miast galicyjskich położonych między Dunajcem a Sanem w okresie autonomii galicyjskiej*, Z. Beiersdorf, A. Laskowski (red.), Jasło 2001, s. 417.

⁶⁵ A. E. Kuropatnicki, *Geographia*, s. 52.

⁶⁶ „(...) Uczestnicy pielgrzymki chodzili na bosaka w pięknych strojach ludowych, z tobodem w jednej garści, a laską w drugiej, śpiewając pobożne pieśni, w gromadzie około 100 osób na kompanię z jednej wsi (...). Tempo było szybsze niż wojskowe; wojsko bowiem chodziło 10 km na godzinę, kompania odpustowa zaś 8 km, i to po wzgórzach, a odpoczynek robiono

pisał: „(...) Ani barokowy kościół Franciszkanów (XVIII w.), ani żadna z 42 kaplic rozrzuconych po okolicznych wzgórzach, nie przedstawia wartości artystycznej. Największy odpust 12–15 sierpnia, połączony z rozmaitymi tradycyjnymi uroczystościami, jak pogrzeb M.[atki] B.[ożej], ściąga do 50 000 ludzi, nie tylko Polaków i Rusinów, ale nawet Słowaków; nabożeństwa odbywają się w obu obrządkach. Mniejsze odpusty 3 maja, 2 sierpnia, 14 września i na Zielone Świąta. Ludność z okolicznych powiatów przybywa na nie pieszo w tzw. kompaniach z każdej wsi z osobna”⁶⁷.

Najliczniej odwiedzanym sanktuarium galicyjskim była Kalwaria Zebrzydowska znana Kuropatnickiemu: „(...) drogi męki Chrystusowej tak są rozłożone jak w Jeruzalem, kościołami i kaplicami ozdobne. Tysięczne tu bywają konkursy ludu chrześcijańskiego”⁶⁸. Informację tę z grubsza powtórzył Stupnicki: „Góra kalwaryjska na sposób Jerozolimskiej wymierzona, jest w Galicyi najpierwszym miejscem nabożnych pielgrzymek, i liczy corocznie do 300 000 pielgrzymów”⁶⁹. Do zwiedzenia sanktuarium zachęcał Orłowicz pisząc o ogromnym przedsięwzięciu organizacyjnym oo. Franciszkanów i zagrożeniach z tym związanych: „(...) W czas odpustów trudno o żywność i noclegi; ściąga tu też na ten czas mnóstwo kramarzów, żebraków, wykpigroszów i złodziejów kieszonkowych”⁷⁰.

tylko co trzy godziny. Próbowałem pewnego razu w porze letniej z Pruchnika (...) pójść do Kalwarii Paclawskiej; szło się tam na 3 dni przy odległości ok. 40 km. Jeden dzień szło się w jedną stronę, drugi dzień spędzało się na różnych obchodach w samej Kalwarii, trzeciego zaś dnia wracało się do wsi rodzinnej” (M. Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, s. 36).

⁶⁷ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicyi*, s. 266.

⁶⁸ A. E. Kuropatnicki, *Geographia*, s. 10.

⁶⁹ H. Stupnicki, *Galicya*, s. 36.

⁷⁰ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicyi*, s. 387.

Zgromadzeniom wiernych, tym wielkim i tym lokalnym, towarzyszyli tzw. dziadowie wędrowni, wyróżniający się spośród tłumu widoczną ułomnością, np. ślepotą, niedowładem kończyn, wykluczającym samodzielne zarobkowanie; budzący współczucie. Byli, jak dowodzi, Katia Michajowa, „szczególnym typem śpiewaka epickiego, spotykanym w kulturze ludowej wszystkich Słowian”⁷¹. Starszyzna dziadowska posługiwała się znakami określanymi jako tajne. Orłowicz zamieścił fotografię dziada wędrownego, lirnika z Rawy Ruskiej, którą wykorzystano w polskiej edycji książki Michajłowej. Dodano dwie kolejne fotografie zatytułowane: „Polskie dziady wracają z odpustu” i „Polski dziad w Kalwarii Zebrzydowskiej podczas misterium Męki Pańskiej”.

*

Galicja przedstawiona w literaturze krajoznawczej zdecydowanie zyskuje na atrakcyjności. Krajoznawcy odkrywali niebanalną codzienność galicyjską wymykającą się statystyce. Zauważmy wyraźne wyodrębnienie się codzienności jako ukształtowanego bytu kultury wywodzącego się z języka, obyczajów, symboli, wierzeń i tego wszystkiego, co tak ufnie tworzyła zróżnicowana społeczność galicyjska do pewnego czasu żyjąca własnym rytmem.

⁷¹ K. Michajłowa, *Dziad wędrowni w kulturze ludowej Słowian*, Warszawa 2010, s. 241.

Wacław Wierzbieniec

Rytm codzienności i niecodzienne wydarzenia w relacjach polsko-żydowskich w Tyczynie w okresie międzywojennym (1918–1939)

Na terenie obecnego województwa podkarpackiego w dwudziestoleciu międzywojennym miasta i miasteczka miały niejednorodne struktury wyznaniowe oraz narodowościowe. Większość ludności je zamieszkującej najczęściej stanowili Polacy, a w wielu wypadkach byli to Żydzi. Ludność ukraińska najczęściej stanowiła niewielki odsetek mieszkańców miast i miasteczek.

Tyczyn w okresie II Rzeczypospolitej był niewielkim miastem, administracyjnie, a w pewnym stopniu gospodarczo, związanym z położonym nieopodal Rzeszowem, siedzibą powiatu rzeszowskiego. Tam zlokalizowane były liczne urzędy, dworzec kolejowy (Tyczyn nie miał połączenia kolejowego), większe hurtownie towarów, dwa szpitale (w tym żydowski). Podobnie jak inne ośrodki miejskie, Tyczyn był miastem wielonarodowościowym i wielokulturowym. Według spisu ludności z 1921 r., miał 508 budynków i liczył 3 095 mieszkańców, w tym 2 134 rzymskokatolików Polaków (69,0%), 957 wyznawców judaizmu – Żydów (30,9%) i 4 grekokatolików – Ukraińców (0,1%). Żydzi zamieszkiwali także wsie koło Tyczyna. Jedno z najliczniejszych skupisk wiejskiej ludności żydowskiej istniało w Her-

manowej – w 1921 r. mieszkało 30 osób wyznających judaizm (1,6% mieszkańców wsi)¹.

Podziały kulturowe uwarunkowane kwestiami religijnymi oraz podziały narodowe miały również zinstytucjonalizowany charakter. Dla ludności rzymskokatolickiej zasadniczą formą instytucjonalizacji życia religijnego była parafia rzymskokatolicka, a dla osób wyznających judaizm żydowska gmina wyznaniowa. Odzwierciedlenie podziałów konfesyjnych i narodowościowych można było dostrzec w poszczególnych organizacjach o charakterze religijnym, gospodarczym, politycznym, kulturalnym czy filantropijnym. Skupiały one bowiem albo wyłącznie Polaków, lub tylko Żydów.

Rytmy codzienności

Stosunkowo silne poczucie odrębności kulturowej nie ograniczało udziału ludności żydowskiej w wielu dziedzinach życia zbiorowego Tyczyna. Tym, co łączyło Polaków z Żydami, była troska o miasto i jego funkcjonowanie. Płacąc podatki od nieruchomości czy od prowadzonej działalności gospodarczej, tworzyli samorząd miejski i wpływali na jego funkcjonowanie. Płaszczyznami, na których dochodziło do ciągłych relacji polsko-żydowskich były także: życie gospodarcze (miejscowy handel i rzemiosło) i szkoły, w których uczyła się wspólnie młodzież polska i żydowska. Polacy i Żydzi razem wpisywali się w codzienne rytmy miasteczka, które miało częściowo rolniczy charakter. „Kiedy rano gminny pastuch dął w trąbę, z większości miejskich obejść wychodziły krowy na pasionkę”².

¹ Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, t. XIII, województwo łwowskie, Warszawa 1924, s. 39.

² A. Mikrut, *Mój Tyczyn z wczoraj*, [w:] *Tyczyn dziedzictwo kulturowe. 635 lat Tyczyna (1368–2003)*, K. Szczepański (red.), Tyczyn 2003, s. 118.

W ostatniej przed wybuchem II wojny światowej Radzie Miejskiej Tyczyna na dwunastu radnych czterech było Żydami, reprezentującymi interesy swej lokalnej społeczności. Poza ortodoksami, mianowicie kupcem Lejbem Goldmanem i kupcem Pinkasem Tuchmanem, byli to przedstawiciele miejscowej inteligencji żydowskiej, pozostający w zażytych kontaktach towarzyskich z inteligencją polską miasteczka, adwokaci Lewi Speiser i Hirsz (Henryk) Salzman³.

Młodzież polska i żydowska pozostawała w ciągłych kontaktach. Miały one zarówno niesformalizowany charakter i dotyczyły wspólnych zabaw na placach czy podwórkach kamienic, zamieszkiwanych przez Polaków i Żydów, jak i charakter sformalizowany. Przede wszystkim w szkole powszechnej w Tyczynie w ostatnich latach przed II wojną światową liczącej około 450 uczniów, z czego około 180 stanowili uczniowie Żydzi⁴. Mieszkający przed II wojną światową w Tyczynie, jako młody chłopak, Antoni Mikrut wspominał:

Dom nasz rodzinny był jak gdyby na zapleczu pięciu domów żydowskich (...) Dlatego dzieciństwo w większości spędzałem w gronie swoich rówieśników – dzieci żydowskich – i dorosłych Żydów⁵.

Międzywojenny Tyczyn był dla ludności polskiej i żydowskiej lokalnym ośrodkiem administracyjnym, ośrodkiem rzemiosła oraz miejscem handlu nastawionego w dużym stopniu na potrzeby mieszkańców okolicznych wsi. Zdominowany przez ludność żydowską handel koncentrował się

³ T. Kowalski, *Tyczyn i okolica w czasach II Rzeczypospolitej (1918–1939)*, [w:] *600 lat Tyczyna (1368–1968)*, T. Kowalski (red.), Rzeszów 1973, s. 140.

⁴ Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Tyczynie, M. Skotnicki, *Historia i wspomnienia (rzecz o losach Żydów w Tyczynie 1428–1942)* – wydruk komputerowy, s. 31.

⁵ A. Mikrut, *Mój Tyczyn z wczoraj*, s. 114.

w małych sklepikach wokół rynku oraz odbywał się na cotygodniowych, poniedziałkowych targach i stosunkowo dużych rocznych jarmarkach. Swoje wyroby sprzedawali na nich również rzemieślnicy z sąsiednich miast: Błażowej, Brzozowa, Czudca, Głogowa, Kolbuszowej, Rzeszowa.

Zajmujący się handlem Żydzi stanowili niemalże jedyny element pośrednictwa pomiędzy producentem a nabywcą. Miejscowi żydowscy handlarze odkupowali od ludności wiejskiej niemal wszystkie produkty i wyroby żywnościowe. Udawali się bezpośrednio do chłopów z pobliskich wsi z bańkami po mleko, masło, sery. Przybywające do miasteczka kobiety wiejskie również najczęściej zносиły swe produkty do Żydów⁶.

W targowe dni chłopskie furmanki tarasowały wąskie uliczki, niósł się świński kwik, kurzy jazgot, zapach czosnku i smażonej cebuli.

Rynek w Tyczynie zamieszkanym był prawie w całości przez Żydów. W każdym domu prowadzony był mniejszy lub większy handel stanowiący źródło utrzymania rodziny. Od frontu były zwyczajne, jak na owe czasy, sklepy, w dalszej części budynku mieszkały rodziny właścicieli sklepów. (...) Handlowano wszystkim, co tylko było potrzebne do życia na co dzień. (...)

Klientami, szczególnie tych mniejszych sklepików, byli ludzie wiejscy, niekiedy bardzo biedni, którzy zamiast gotówki przynosili różne produkty, np. jajka, drób, przetwory mleczne, suszone grzyby. Wówczas odbywał się handel wymienny na podstawowe artykuły, jak sól czy cukier, ale również na niektóre artykuły potrzebne w gospodarstwie, np.: gwoździe, powrozy, łańcuchy, itp.⁷

Charakteryzując niektóre formy relacji z najbliższym żydowskim otoczeniem, Antoni Mikrut doceniał to sąsiedztwo.

⁶ T. Kowalski, *Tyczyn i okolica w czasach II Rzeczypospolitej*, s. 124–125, 136.

⁷ A. Mikrut, *Mój Tyczyn z wczoraj*, s. 118–119.

Najbliżej naszego domu, niemal na jednym podwórku, mieszkała rodzina Zilbergów składająca się z dziewięciu osób (...). Cała rodzina zajmowała się handlem, przeważnie owocami (...). Mimo że nie powodziło im się najlepiej, przestrzegali jednak ortodoksyjnych zasad. Polegało to między innymi na tym, że zgodnie z ich rytuałem, nie wolno im było w sobotę rano rozpałać ognia. Czynność tę wykonywałem z wielką radością właśnie ja, za co każdorazowo otrzymywałem dwa grosze lub kilka jabłek⁸.

Interesów polsko-żydowskich, powiązań na płaszczyźnie ekonomicznej i społecznej w okresie międzywojennym nie zdołały ograniczyć pojawiające się w drugiej połowie lat trzydziestych plakaty z napisami „Nie kupuj u Żyda”⁹. Tradycja współzycia była silniejsza od nacjonalistycznych haseł. Na hamowanie oddziaływania haseł nawołujących do handlu w polskich rękach przed wybuchem II wojny światowej wpłynęła obecność w Tyczynie Żydów, uciekinierów z Niemiec, którzy wzbudzali ogólne zainteresowanie i współczucie wśród Polaków, na co we wspomnieniach wskazał Mieczysław Skotnicki.

(...) pojawili się pierwsi wysiedleńcy z hitlerowskich Niemiec, przynosząc niewiarygodne wieści. Nie mówili po polsku, więc miejscowi Żydzi musieli nam tłumaczyć to, co opowiadali. Antysemickie nastroje, tam gdzie istniały, osłabły na fali współczucia dla wygnańców¹⁰.

Tyczyńscy Żydzi przez okres międzywojenny manifestowali swe przywiązanie do Polski i polskiej państwowości, uczestnicząc wraz z Polakami w odbywających się corocznie na miejscowym rynku uroczystościach Święta 3 Maja.

⁸ Tamże, s. 114.

⁹ Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Tyczynie, M. Skotnicki, *Historia i wspomnienia*, s. 32.

¹⁰ Tamże, s. 33.

Szacunek i przywiązanie do marszałka Józefa Piłsudskiego zmanifestowali po jego śmierci w 1935 r. W tyczyńskiej synagodze odbyło się wówczas uroczyste nabożeństwo, połączone z kadiszem za zmarłego, na które zaproszono Polaków. Przestrzegając wymogów judaizmu, z nakrytą głową, liczny udział wzięła w nim miejscowa inteligencja polska i polscy uczniowie ze szkoły powszechnej, dla których wnętrze synagogi i odbywające się tam praktyki religijne stanowiły zupełną tajemnicę¹¹.

Ze strony żydowskiej istniała chęć dobrych stosunków z Kościołem katolickim. Wyrazem tego było wysłanie trzyosobowej delegacji gminy żydowskiej do obejmującego pod koniec 1918 r. parafię, księdza Franciszka Wolskiego, w celu przywitania go w imieniu tyczyńskich Żydów¹². Innym przykładem świadczącym o chęci dobrych relacji i szacunku dla duchownych Kościoła katolickiego było uroczyste przywitanie przez przedstawicieli żydowskiej gminy wyznaniowej w Tyczynie, przybyłego do miasta w 1927 r., biskupa sufragana przemyskiego Józefa Fischera¹³.

W codziennej rzeczywistości małomiasteczkowego środowiska tyczyńskich Żydów, w zdecydowanej większości konserwatywnego – ortodoksyjnego i chasydzkiego, dostrzec można było także stosunkowo niewielką grupę osób w dużym stopniu zasymilowanych, formalnie należących do żydowskiej gminy wyznaniowej, ale luźno związanych z judaizmem. Wśród takich osób miał wielu znajomych i przyjaciół Franciszek Kotula, który zamieszkał w Tyczynie w 1929 r. Nauczyciel w szkole powszechnej, bystry obserwator miejscowych stosunków, krytycznie ustosunkowany do

¹¹ Tamże, s. 29; B. Dziepak, W. Dzura, P. Ledwoń, *Tyczyn, śladami historii 1368–1944*, Tyczyn 2018, s. 79.

¹² F. Malak, *Dzieje parafii Tyczyn*, Tyczyn 1996, s. 151.

¹³ Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Tyczynie, M. Skotnicki, *Historia i wspomnienia*, s. 30.

Kościół katolicki i sanacyjnych rządów, manifestujący postawę, która odbiegała od przyjętych norm środowiskowych w małomiasteczkowej społeczności Tyczyna.

W dzienniku, który prowadził przez czas pobytu w Tyczynie, tj. do 1932 r., zanotował liczne spostrzeżenia dotyczące tyczyńskiej społeczności żydowskiej i swoich relacji z tym środowiskiem. Najbliższy kontakt nawiązał z adwokatem Lewi Speiserem, w późniejszych latach członkiem Rady Miejskiej. Uważał go za przyjaciela i prowadził z nim częste dyskusje na tematy światopoglądowe oraz polityczne.

Kilka miesięcy temu poznałem się tutaj z jednym koncypientem adwokackim, Żydem (...) skonstatowaliśmy nawzajem, że jesteśmy niemal autentycznymi typami psychofizycznymi. Jedne poglądy, takie same sposoby reakcji na pobudki ze świata zewnętrznego. W takim samym stosunku jest on, jak i ja do innych ludzi i do wypadków¹⁴.

Po pewnym czasie, częstych wizytach w domu Lewi Speisera i uczestnictwie w odbywających się tam spotkaniach towarzyskich z udziałem przedstawicieli inteligencji żydowskiej i inteligencji polskiej, Franciszek Kotula zanotował:

Jakoś tak stopniowo i powoli zbliżyliśmy się do siebie, żeśmy się naprawdę zaprzyjaźnili. On [Lewi Speiser – W.W.] niby żyd, a ja niby katolik: on Żyd, ja Polak. Ale oficjalnie, więc zewnętrznie w gruncie rzeczy tak on jak i ja pozbyliśmy się tego przesądu, który zowie się religią, a w znaczej mierze, tak u mnie, jak i u niego drugi przesąd, tj. poczucie narodowościowe uległo silnemu osłabieniu. Usunięte zostały tedy przeszkody dzielące nas, a połączyło i zbliżyło człowieczeństwo, nie osłabiane już, nie zduszone. (...)

¹⁴ F. Kotula, *Miłość i sława. Dziennik Tyczyn 1926–1932*, wydruk komputerowy udostępniony przez Oficynę Wydawniczą „Zimowit” w Rzeszowie, s. 140.

Przebywam z nim razem często, bardzo nawet często. Z konieczności, z natury rzeczy w takim wypadku musi zachodzić wzajemny wpływ, chociażby bez chęci oddziaływania na siebie. Bez wątpienia jego poglądy i teorie silnie na mnie działają. Nie wiem czy i ja mogę mówić o swoim wpływie na niego. Faktem jest jednak, że kiedy dawniej czynnie działał w organizacji syjonistycznej, miał lekcje i wygłaszał odczyty, tak od kiedy zaczęliśmy razem przebywać przestał tam uczęszczać, zakończył wykłady i odczyty. Mówił mi, że robiono mu z tego względu wymówki, ale dodał też od siebie, że ma ich w d... Pamiętam, że kiedy była wycieczka organizacji syjonistycznej do Błazowej, pojechał wprawdzie, ale poszedł nie do miejscowej organizacji, a do aptekarza – Polaka. Utańło się już w Tyczynie, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. I znowu, mówił mi kiedyś, że Żydzi syjoniści trzymają się od niego z dala, bo często przebywa ze mną¹⁵.

Przebywając dłużej w Tyczynie, gdzie szybko poznał bliżej innych Żydów, Franciszek Kotula zaczął regularnie wypożyczać książki w istniejącej tu bibliotece żydowskiej i uczyć się języka hebrajskiego. Otwartym, przyjaznym stosunkiem do Żydów zyskał ich szacunek i uznanie. W rezultacie zaczęli go nawet zapraszać na niektóre święta żydowskie i zabawy taneczne.

Byłem w niedzielę na żydowskiej zabawie, pierwszy raz w życiu. Ubrałem się przede wszystkim według najsurowszych zasad elegancji, po pierwsze z powodu, aby mnie nie posądzono o bagatelizowanie, a po drugie, najważniejsze, z kokieterii, bo przypuszczałem, że będą tam Mira i Dorka, dwie moje sympatie. (...) Zabawa była doskonała. Na sali panowała swoboda życia, humor, wszystkie przyjazne warunki. Czułem się jako „goj”, jeden jedyny na tejsze zabawie, ale naprawdę jak swój, bo przecież znam się niemal ze wszystkimi uczestnikami. Miałem uczucie jakbym był wśród swoich, tak się czu-

¹⁵ Tamże, 254–255.

łem dobrze i swobodnie. Szanowano mnie, okazywano dużo przychylności, a nawet sympatii. Tańczyłem z wieloma niewiastami, jednak niektóre odmówiły mi, nieznacznie, grzecznie, a ja sam zrozumiałem, że odmówić muszą, po prostu bały się ze mną tańczyć, bo to były córki chasydów, a dla ich rodziców byłaby to rzecz straszna, gdyby ich córki tańczyły z katolikami. Im samym było przykro, ale – konieczność. Umyślnie nie wyróżniałem nikogo, by im nie sprawić przykrości. Ale, kiedy tańczyłem z Dorką, co mi naprawdę sprawiało przyjemność, szepnąłem jej: – Dorka! Jak ja dawno na tę chwilę czekałem!¹⁶

Niecodzienne wydarzenia

W Tyczynie, a także w okolicznych miejscowościach w dwudziestoleciu międzywojennym dochodziło również do niecodziennych wydarzeń w relacjach polsko-żydowskich o bardzo negatywnym charakterze. Były to przede wszystkim rozruchy antyżydowskie w 1918 i 1919 r. oraz w 1939 r., mające głównie podłoże ekonomiczne. Ich podstawowym motywem była bowiem chęć rabunku żydowskiego mienia.

Wraz z końcem I wojny światowej, z rozpadem dotychczasowej administracji, dochodziło do coraz częstszych napadów rabunkowych na ludność żydowską, dokonywanych przez uzbrojone bandy dezertarów. Niewątpliwie był to istotny impuls do podobnych zachowań, głównie ze strony części biednej ludności wiejskiej, dostrzegającej łatwą możliwość wzbogacenia się dzięki rabunkom żydowskiego mienia¹⁷. Już od września 1918 r. zaczęły się stopniowo uwiadczać napady na ludność żydowską zamieszkującą wsie nieopodal Tyczyna, dokonywane przez bandy dezertarów,

¹⁶ Tamże, s. 473–474.

¹⁷ M. Terczyński, *Napięcia polsko-żydowskie w Tyczynie i okolicy doby autonomii galicyjskiej w świetle lokalnych źródeł i relacji*, „Rocznik Podkarpacki” 2012, nr 1, s. 49.

uzbrojone w karabiny i rewolwery. Do napadów takich, połączonych niejednokrotnie z pobiciem czy okaleczeniem ciała doszło w Starym Borku, Nowym Borku, Chmielniku, Kielnarowej, Budziwoju, Hyżnem, Brzezówce, Hermanowej, Straszdydle¹⁸.

W Tyczynie zdarzały się wówczas także przypadki kradzieży, ale bandy dezertersów omijały miasteczko z obawy przed żandarmami. Jednak wraz ze zbliżaniem się końca wojny i narastającym chaosem napady rabunkowe zaczęły zagrażać społeczności żydowskiej Tyczyna. Coraz częściej zdarzało się, że dezertersy, wśród których byli również synowie chłopów z okolicznych wsi, wchodzili do sklepów żydowskich i zabierali z nich bez zapłaty różne towary – głównie zboże i jaja – a następnie je sprzedawali. W związku z nasilaniem się takich wypadków, po interwencji przedstawicieli społeczności żydowskiej, 28 października 1918 r. do Tyczyna przybyły z Rzeszowa dwie kompanie wojska, by zapobiec rabunkom. Ich obecność zahamowała rabunki i uspokoiła ludność żydowską obawiającą się pogromu¹⁹. W nocy z 31 października na 1 listopada władze austriackie z woj-

¹⁸ Obrabowano gospodarstwa: w Starym Borku – Mojżesza Sonenblika, Ariela Leinharta, Mendla Springera, Uhaskela Wallacha (starzec 80-letni został bardzo pobity), Ozjasza Steinmeta; w Nowym Borku – Mindel Rubin (biedna wdowa z dziećmi), Józef Ratz (jego żona właśnie rodząca dziecko została bardzo pobita), Jakub Tanzer (przebito mu rękę bagnetem); w Chmielniku – Chaji Kalter, Hudes Krieger; w Kielnarowej – Meiera Weichselbauma, Samuela Zwisna, Markusa Walda; w Budziwoju – Jakuba Hefnera, Ozjasza Sonenbrika, Eljasza Schnecka (jednocześnie kazano wynieść się z tej miejscowości wszystkim Żydom do 5 XI); w Hyżnem – Wolfa Taga, Gitli Hefner (wdowa z małymi dziećmi), Ryfki Hausner; w Brzezówce – wdowy po Salomonie Raabie; w Hermanowej – Samuela Herzhalta, Jakuba Jare, Zelmana Korna (jego żona została postrzelona), Salomona Woltfelda; w Straszdydle – Gecela Rindlera, Arona Trama, Hersza Trama, Mojżesza Wiesenfelda („Nowy Dziennik” z 21 XI 1918, nr 133, s. 3; „Nowy Dziennik” z 22 XI 1918, nr 134, s. 4).

¹⁹ „Nowy Dziennik” z 21 XI 1918, nr 133, s. 3.

skiem opuściły Tyczyn, co wzmogło obawy Żydów przed rozruchami. Ukryli się w domach w oczekiwaniu na opamiętanie sytuacji i przywrócenie spokoju przez tworzące się władze polskie. Te nie były jednak na tyle silne, aby zapobiec antyżydowskim zajściom. Pomimo utworzenia „Straży Obywatelskiej” mającej za zadanie utrzymanie ładu i porządku, 1 listopada wieczorem przybywające do miasta liczne gromady chłopów z okolicznych wsi rozpoczęły rabunki sklepów i mieszkań żydowskich, które trwały całą noc i połączone były z licznymi pobiciami Żydów²⁰.

Przebieg i rozmiary zajęć w następujący sposób relacjonował „Nowy Dziennik”:

W piątek dnia 1. b.m. nad ranem otrzymało wojsko wraz z posterunkiem żandarmerii ze strony władz polskich rozkaz opuszczenia miasta, przez co tysięczne tłumy zdziczałego chłopstwa, które przyszły w tym dniu świątecznym do miasta i ujrzały się naraz wyłącznymi panami sytuacji, gdyż świeżo powstałe władze polskie niczego nie uczyniły, aby odchodzące austriackie straże bezpieczeństwa zastąpić innymi odpowiednimi, przeciwnie zgłaszającym się po broń żołnierzom żydowskim, którzy niezawodnie by zdołali porządek w miasteczku utrzymać, odmówiły wydania karabinów, zajętych na posterunku żandarmerii, natomiast otrzymali je wszyscy bez wyjątku zgłaszający się katolicy, nawet niedorostki bez względu na moralność, reputację i t. p. – Uczyniono tylko to, iż za propozycją nowo zamianowanego burmistrza „wybrano”, naturalnie bez współudziału Żydów, nową Radę gminną, złożoną ze samych katolików, chociaż Żydzi zawsze stanowili co najmniej trzecią część rady. Tłum komentował to w ten sposób, iż Żydzi nie mają więcej żadnych praw a co posiadają, jest „dobrem publicznym”. (...) Przed wieczorem, gdy 30 świeżo „wybranych” głów miasta zaczęło się schadzać na zwołane na ten czas posiedzenie, zaczęły rozbestwione tłumy w oczach

²⁰ T. Kowalski, *Tyczyn i okolica w czasach II Rzeczypospolitej*, s. 121–122.

radnych rabunki, którym się panowie radni przypatrywali całym biernie. Tłumy rozbójnicze składające się w znacznej części ze znanych gospodarzy okolicznych, największych zresztą paskarzy tycyńskich, rozbijały przy huku strzał i dźwięku harmonijek przez całą noc aż do świtu sklepy i mieszkania żydowskie; kogo zastawały w domu – biły i raniły nielitościwie, chociaż przestraszona ludność wszystko im dawała i na kolanach błagała o miłosierdzie. Wszystko więc bandy splądrowały, nie robiąc różnicy między bogatymi a biednymi Żydami, a czego nie zdołały ze sobą zabrać i na furach wywieźć, niszczyły bezlitośnie. Biednego i chorego podrabina Leiba Potaschera „odwiedzono” owej nocy aż 3 razy i tak doszczętnie wypłądrowano, że wraz z rodziną został ze wszystkiego tak doszczętnie ogołocoony, iż nie ma ani co zjeść, ani co ubrać, ani gdzie głowę położyć. (...) Szkoda jest olbrzymia. Nietknięci zostali tylko niektórzy Żydzi, mieszkający poza miastem między katolikami²¹.

W relacji opublikowano alfabetyczny spis obrabowanych, pobitych i poranionych osób, obejmujący 44 mężczyzn i kobiet. Wymienieni w nim zostali ci, do których należały poszczególne sklepy, magazyny i domy, a w wypadku pobicia lub zranienia członków rodziny wskazywano także na takie osoby²².

²¹ „Nowy Dziennik” z 21 XI 1918, nr 133, s. 3.

²² Poszkodowani zostali: Hersz Abend (złamano mu nogę), Pinkas Abend, Mojżesz Beck, Chaim Berner (biedny i chory zegarmistrz), Izrael Blumenberg, Izrael Dorlich, Fajga Gelles, Lejb Goldman, Jakub Grunbaum (został ciężko ranny w głowę i dlatego był nieprzytomny przez kilka godzin), Dawid Heller, Debora Herschberg, Lemel Hoffstatter, Hersz Horn starszy (żonę i dzieci strasznie pobito), Hersz Horn młodszy, Chuna Karpf, Jakub Kielcz (pobito go po twarzy i głowie), Lejb Krieger, Salmon Krieger, Salomon Leisten, Natan Lwów, Leib Potascher, Markus Richter, Abraham Salzman, Markus Salzman, Józef Dawid Schweber, Ozjasz Schussheim, Ozjasz Silberg, Naftali Springer, Hersz Steinmetz, Samuel Sternlicht, Jakub Sufrin (żonę i dzieci strasznie pobito), Lazar Tanenbaum, Tanenbaum i Hollander (skład wódek), Chaim Tanzer, Chiel Tuchman, Lazar Tuch-

Potencjalna możliwość zysku, przywłaszczenia żydowskiego mienia, rodziła zainteresowanie. Chęć łatwego zdobycia pożądaných produktów żywnościowych czy przedmiotów obejmowała również dzieci w wieku szkolnym. Niewątpliwie „przykładem” mogli być rodzice, krewni lub sąsiedzi. Z informacji zawartych w kronice szkoły powszechnej w Hermanowej, którą prowadził ówczesny jej nauczyciel Michał Mikoś wynika, że w napadach rabunkowych w Tyczynie uczestniczyli także jego uczniowie.

...pytam więc obecnych: czemu Józek, Kazik, Stach, Franek, Róża, Helka i inni nie przychodzą do szkoły, a tak blisko mieszkają? Na to pytanie wstaje prawdomówny Karol i powiada – Proszę pana, a Kazik, Franek i Helka powiedzieli, że im nauki i szkoły nie potrzeba i mają ją w d..., bo teraz pójdą zabijać panów i Żydów. U tego samego chłopca zauważyłem drogi scyzoryk, pytam ile cię kosztuje nożyk? – Dziesięć palców i trochę strachu – brzmiała odpowiedź. Byłeś więc i ty na rabunku w Tyczynie – pytam dalej. – Byłem – odpowiada – ale, żeby nie wojsko, co nas przestraszyło strzałami, to by było inaczej – dodał²³.

Z możliwości rabunków i innych aktów przemocy wobec ludności żydowskiej miasteczka zdawał sobie sprawę nowo mianowany tyczyński proboszcz, ksiądz Franciszek Wolski, który objął parafię na początku października 1918 r.²⁴ Poza

man (żonę postrzelono), Hersz Tuchman, Mojżesz Turk, Abraham Wachs, Lejb Wachs, Mates Wachs, Aron Waghshal, Majer Lejb Zwirn („Nowy Dziennik” z 21 XI 1918, nr 133, s. 3).

²³ Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Tyczynie, Historia szkoły w Hermanowej, spisano w roku 1868, a następnie uzupełniano w miarę gromadzącego się materiału (kopia rękopisu), s. 47.

²⁴ Archiwum Kościoła Parafialnego pod wezwaniem Św. Trójcy i św. Katarzyny w Tyczynie, Kronika parafialna parafii Tyczyn, t. II, od 1918 r. do 23 stycznia 1930 r., s. 8 (za udostępnienie kroniki dziękuję obecnemu proboszczowi tej parafii, księdzu Marianowi Czenczek).

Tyczynem należały do niej takie miejscowości, jak Budziwój, Hermanowa czy Kielnarowa, w których chłopci pod wpływem dokonywanych już wcześniej rabunków i innych aktów przemocy na mieszkających tam Żydach czuli się „ośmieleni” do przybycia do Tyczyna w celu zawłaszczenia mienia żydowskiego. Dążąc do zahamowania ewentualnych ekscesów, ks. Wolski starał się wykorzystać swój autorytet proboszcza, czym zyskał uznanie i zaufanie miejscowej społeczności żydowskiej. Wyrazem tego zaufania było przekazywanie mu na przechowanie cennych przedmiotów przez niektórych bogatszych Żydów, obawiających się rabunków. Zdając sobie sprawę z grozy sytuacji, starał się apelować do parafian o zachowanie ładu i spokoju. Nie udało mu się jednak przeciwstawić aktom przemocy wobec ludności żydowskiej. Chęć rabunków, możliwość łatwego wzbogacenia się kosztem bezbronnych osób stała się silniejsza nie tylko od zwykłego poczucia przyzwoitości, ale także od autorytetu Kościoła katolickiego, który uosabiał kapłan, tym bardziej że ks. Wolski apelował o zaniechanie przemocy także podczas nabożeństwa, a więc w sposób szczególny dla praktykujących katolików.

W prowadzonej kronice parafialnej tyczyński proboszcz ze smutkiem, dezaprobatą i wstydem odniósł się do wydarzeń z 1 listopada 1918 r., którym nie zdołał zapobiec.

Miałem na nieszpórach kazanie żałobne²⁵ i wśród kazania prawie zaklinałem młodzież aby była spokojną, by nie czyniła zamieszania – niech pamiętają na prochy ojców poległych i braci – niech nie robią wstydu Ojczyźnie, by nigdy Tyczyn nie figurował na karcie historii, jako źle się zachowujący. Myślałem, że poskutkuje. Dowiedziałem się, że już

²⁵ Dzień 1 listopada jest dniem Wszystkich Świętych, po nim następuje Dzień Zaduszny. W Kościele katolickim odbywają się wówczas nabożeństwa za zmarłych.

w czasie niesporów i przed kazaniem napadli na sklepy żydowskie, rabowali, kradli – wybijali okna, istna orgia zapanowała. A w nocy doprawili reszty. Brali udział w rabunkach i kradzieżach – rozbijaniach sklepów nawet, zamożni gospodarze przyjeżdżali z końmi, ładowali na wozy i uwozili ze sobą. Wstyd – ogromny wstyd, że coś podobnego nastąpiło. Kradli mieszczanie – kradli – rabowali – zagrody – Kielnarowiaci – Budziwojanie i Hermanowiaci – przyszli im w pomoc z Borku i Błażowej. To był początek złego, które potem rozszerzyło się po całej Ojczyźnie. Na drugi dzień miasto wyglądało jak po bitwie. Samozwańcza rada wybrała straż, któraby pilnowała i strzegła porządku. O ile doszło mojej wiadomości, wielki udział w rabunkach brał niejaki Wojciech Rozmus z Tyczyna, słynny zawadjaka, który wynajęty przez Żydów później do strzeżenia ich, sam ich straszył, strzelał im pod oknami, a gdy Żydzi wołali: Wojciechu ratujcie, żądał większej zapłaty, bo sam nie da rady i zresztą lęka się, taki przewrotny człowiek i po prostu złodziej.

Tak pojmowano wolność w Ojczyźnie i zaczęli ogłaszać, że po Żydach idzie kolej na panów i księży. Żydzi byli zawsze przerażeni i niepewni swojej majątności. Złoto i różne złote rzeczy przynosili do mnie, by im przechować, a kiedy im powiadałem: nie boicie się u mnie, przecież mogą i mnie ukraść, na to odpowiadali: „no jeżeli księdza kanonika zginie, to może i razem nasze zginąć”. Niektórym przechowałem, a kiedy uspokoiło się, odebrali sobie²⁶.

Obawiając się o bezpieczeństwo ludności żydowskiej w Rzeszowie i okolicznych miejscowościach, zaraz po objęciu 1 listopada 1918 r. władzy w tym mieście przez przedstawicieli Polskiej Komisji Likwidacyjnej, do delegata PKL dr. Krogulskiego zgłosili się przedstawiciele ludności żydowskiej, dr Hochfeld przełożony gminy żydowskiej, z doktorem Hopfenem. Zadeklarowali pomoc materialną i współudział

²⁶ Archiwum Kościoła Parafialnego pod wezwaniem Św. Trójcy i św. Katarzyny w Tyczynie, Kronika parafialna, s. 17–18.

rzeszowskich Żydów przy tworzeniu straży obywatelskiej, mającej dbać o bezpieczeństwo mieszkańców. Swój udział w straży zaoferowało około 200 Żydów – głównie kupców, gimnazjalistów oraz adwokatów. Wkrótce jednak powiadomiono ich, że nie będą mogli być przyjęci do straży obywatelskiej. Podjęto natomiast inną decyzję, aby wydać im broń, w celu stworzenia odrębnej milicji żydowskiej, czuwającej nad bezpieczeństwem ludności żydowskiej. Milicję tę zamierzano również wykorzystać do obrony przed napadami na ludność żydowską zamieszkującą sąsiednie mniejsze miejscowości, w tym Tyczyn. Szybko jednak z decyzji tej się wycofano, stwierdzając, że nowe władze biorą na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo także żydowskich mieszkańców miasta.

Dalszy rozwój wypadków z rozżaleniem w następujący sposób relacjonowano i komentowano w „Nowym Dzienniku”:

Motywowano zaś to postępowanie bojaźnią przed „bolszewizmem żydowskim”. Dwa dni znów później poczęto przyjmować do straży „mojżeszowców”, ale ten zaszczyt trwał całym jednym dniem, albowiem na drugi dzień ukazał się komunikat Komitetu Obrony Narodowej (faktycznej władzy w mieście), który wyraźnie zakazywał nosić Żydom odznaki straży, bo tylko chrześcijanie do tego wyłącznie mają prawo. Tak więc uniemożliwiono na razie obywatelom żydowskim stworzyć straż w mieście i ewentualnie pośpieszyć z pomocą zagrożonym braciom w okolicznych wsiach i miasteczkach²⁷.

Do ponownych zajęć antyżydowskich doszło w Tyczynie na początku maja 1919 r.²⁸ Ich podłożem, podobnie jak w Głogowie, Kolbuszowej czy Rzeszowie, była napięta sytuacja społeczna i ekonomiczna, a przede wszystkim trudno-

²⁷ „Nowy Dziennik” z 20 XI 1918, nr 132, s. 4.

²⁸ T. Kowalski, *Tyczyn i okolica w czasach II Rzeczypospolitej*, s. 122.

ści aprowizacyjne, za które według części ludności polskiej – głównie mieszkańców wsi – odpowiedzialni byli dominujący w handlu Żydzi²⁹. Tak jak w 1918 r., zajścia te objęły początkowo ludność żydowską zamieszkujejącą wsie nieopodal Tyczyna. W ich rezultacie w drugiej połowie kwietnia, gdy zaczęły się nasilać, doszło do rabunków, pobić i porażeń, a także do wypadków śmiertelnych. W wyniku tych zajść śmierć poniósł w Straszynie Lejb Korn, a w Gwoźnicy Mojżesz Krieger³⁰. Natomiast pod wpływem docierających z Rzeszowa informacji o rabunkach i plądrowaniu sklepów żydowskich przez licznie przybyłych do miasta chłopów³¹ 3 maja 1919 r. wieczorem w Tyczynie pojawiły się grupy chłopów z Hermanowej, w celu rabunków sklepów żydowskich. Miejscowym żandarmom udało się udaremnić rabunki i usunąć agresywnie zachowujących się chłopów z miasteczka.

Przeprowadzenie tak skutecznych działań, które spotkały się z dużą aprobatą społeczności żydowskiej, nie doprowadziło do uspokojenia nastrojów antyżydowskich. Następnego dnia napad rabunkowy na tyczyńskich Żydów został dokonany przez grupy chłopów. Jego rezultatem były liczne rabunki zarówno sklepów, jak i mieszkań, nie wyłączając mieszkań osób stosunkowo biednych. Dopiero stanowcza interwencja żandarmów przywróciła ład w miasteczku. Przebieg tych wydarzeń w następujący sposób relacjonował „Nowy Dziennik”:

Dnia 4 bm. Zaczęła napływać ze strony Rzeszowa gromada bandytów w sile kilkuset ludzi, uzbrojonych w karabiny i granaty ręczne. Na wieść o tym, Żydzi ukryli się gdzie kto mógł.

²⁹ W. Wierzbieniec, *Antyżydowskie rozruchy*, [w:] *Encyklopedia Rzeszowa*, Jana Draus (red.), Rzeszów 2004, s. 13.

³⁰ „Nowy Dziennik” z 11 V 1919, nr 84, s. 1.

³¹ W. Wierzbieniec, *Antyżydowskie rozruchy*, s. 13.

Około 10 wieczór bandyci otoczyli rynek i nie zastając nikogo w domach, rozbijali drzwi i okna, plądrując i niszcząc wszystko bez litości. Dzieło zniszczenia trwało około godzinę. Wtem wkroczyła żandarmeria w sile 20-stu ludzi, dając kilka salw. Bandytów zajętych przy robocie w mieszkaniach ogarnął strach i rozbiegli się w popłochu na wszystkie strony. Dzielnemu wystąpieniu żandarmów, w szczególności zastępcy komendanta należy zawdzięczyć, że życie i mienie wielu Żydów tyczyńskich zostało ocalone³².

Według imiennej alfabetycznej listy zamieszczonej w „Nowym Dzienniku” w miasteczku obrabowano wówczas sklepy i mieszkania należące do 38 osób. Część poszkodowanych stanowili ci, którzy zostali obrabowani także w 1918 r.³³

Wśród osób, które dokonywały rabunków 4 maja 1919 r. byli katolicy należący do tyczyńskiej parafii, z czym i tym razem nie mógł się pogodzić ksiądz Wolski. Żydzi – znając jego stosunek do nich – traktowali go z szacunkiem i mieli do niego zaufanie. W należącym do plebanii ogrodzie podczas zajść część z nich szukało miejsca, gdzie będą mogli je

³² „Nowy Dziennik” z 11 V 1919, nr 84, s. 1–2.

³³ Poszkodowani zostali: Hersz Abend, Pinkas Abend, Mojżesz Beck, Jakub Billet (biedakowi żyjącemu z dobroczynnych datków zabrano odzież, bieliznę i pościel), Izrael Dorlich młodszy, Chaim Eisen, Jakub Eisen, Samuel Frankfurter (stary emerytowany rzeźnik zajmujący się wcześniej ubojem rytualnym, któremu zrabowano odzież, bieliznę i pościel), Lejb Goldman, Aron, Majer Heifer (biedny, samotnie żyjący starzec), Chaskel Hirschenfeld, Hersz Horn młodszy, Jakub Jare, Ozjasz Kalter, Hersz Leber (biedny krawiec), Lejb Leber, Abraham Lowental, Natan Lwów, Lajzer Salzman (biedny szewc), Chaja Schafter (biedna wdowa z czworgiem dzieci), Jakub Schafter, Mendel Scharf, Jakub Silberberg, Ozjasz Solberberg, Chaskel Steppel, Nuta Steinmetz, Samuel Sternlicht, Tanenbaum i Hollander (hurtowy skład trunków), Lazar Tanenbaum, Pinkas Tanzer, Chana Tanenbaum, Chiel Tuchman, Hersz Tuchman, Lazar Tuchman, Nachman Tuchman, Mojżesz Turk, Salomon Woilfeld („Nowy Dziennik” z 11 V 1919, nr 84, s. 2).

przeczekać, wraz z zabranymi w pośpiechu rzeczami. Ksiądz Wolski wstydził się i bolał nad tym, że nie jest w stanie przeciwstawić się zającim. Mimo to, wykorzystując autorytet kapłana i proboszcza, starał się zminimalizować straty materialne tyczyńskich Żydów. Ksiądz zwracał się do parafian, nawołując do oddawania skradzionych rzeczy. Niewielu posłuchało jego apeli i przyniosło te rzeczy do parafialnej kancelarii, aby obrabowani Żydzi mogli je odebrać.

Byłem z księżmi u starego emeryta dyrektora szkoły Rozerbajgera. Gramy w karty, a tu koło 9-tej w nocy strzelanina. Słychać tak, jakby ostrzeliwanie na pozycjach. Wybiegamy – przyjrawszy się – spieszymy do domu. Na ulicy ruch – głośne wołania, spotykam jakąś niewiastę, biedaczka dźwiga tłumok zrabowanych rzeczy, pościel i jakieś łachy, tam znowu ktoś dźwigał i uciekał. W rynku strzelanina. Czemprowadź biegniemy, by dostać się pod dach. Gdy przyszedłem do domu, pytam się służby co słychać. Powiadają: rabują Żydów, a na ogrodzie moim pod płotami, kto może kryje się i Żydzi ukrywają swoje łachy. Nie przyjemna rzecz patrzeć na coś podobnego i nie być w stanie zapobiec tej złej fali. Kradli znowu ci sami, co ubiegłego roku. Bogaci gospodarze swoi i z okolicy rozbijali sklepy i zabierali co się dało. W niedzielę przyszłą krzychałem z ambony – nakazywałem zwracać. Niektórzy przynieśli do kancelarii, ale to kropla w morzu, resztę utonęło bezpowrotnie³⁴.

Gdy wybuchła II wojna światowa, 9 września 1939 r. do Tyczyna wkroczyli Niemcy, i Żydzi ponownie poczuli się bardzo zagrożeni. Bojowe oddziały niemieckie zaraz po zajęciu miasta opuściły je. Kilka dni później pojawił się przejściowo oddział żandarmerii wrogo nastawiony wobec Żydów. Wśród radosnego śmiechu, kilku ortodoksom brutalnie

³⁴ Archiwum Kościoła Parafialnego pod wezwaniem Św. Trójcy i św. Katarzyny w Tyczynie, Kronika parafialna, s. 34.

obcięto brody, a kilkanaście żydowskich kobiet zmuszono do pracy w kuchni i porządkowania żołnierskich kwater. Po dwóch dniach oddział opuścił miasto. Gdy nie było w nim niemieckich żołnierzy i jakichkolwiek władz, do Tyczyna przybyły „ośmielone tym” tłumy chłopów w celu rabunku żydowskich sklepów³⁵. Odnosząc się do tych wydarzeń proboszcz tyczyński, ksiądz Wolski, zanotował w kronice parafialnej: „Ludzie kradną sklepy żydowskie”³⁶.

Według naocznego świadka wydarzeń, Mieczysława Skotnickiego, w połowie września (13 lub 14 IX) do miasta przyszły bardzo liczne grupy biednych chłopów ze wsi nawet stosunkowo daleko położonych od Tyczyna, takich jak Gwoźnica, Golcowa czy Godowa³⁷.

A co robili Żydzi, widząc ten łąpczywy tłum zalegający ulice i rynek miasta? Otóż zorientowawszy się, że cała ta hołota nie jest nastawiona agresywnie, otwierali najnormalniej sklepy, a właściwie lokale sklepowe o pustych półkach. Zresztą nie całkiem pustych, bo logika nakazywała pozostawić na nich trochę drugorzędnego towaru, który dla tej przeraźliwej biedoty i tak stanowił atrakcję. (...) Było nas wówczas tylko paru młodych ludzi, którzy zdali sobie sprawę, żeby zrobić coś dla powstrzymania łąpczywej tłuszczy, która lada chwila mogła przystąpić do rabowania mieszkań żydowskich. (...) Ponieważ jednak burmistrz i jego świta ewakuowali się na wschód, namówiliśmy lokalnego pyskacza (...) aby chodził po mieście i obębniał zarządzenie władz wojskowych (gdzie też one były?) o zakazie gromadzenia się, ze względu na możliwość nalotów. Równocześnie jeden z kolegów przyniósł duży, zabytkowy aparat fotograficzny i pozorował robienie zdjęć naj-

³⁵ Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Tyczynie, M. Skotnicki, *Historia i wspomnienia*, s. 34–35.

³⁶ Archiwum Kościoła Parafialnego pod wezwaniem Św. Trójcy i św. Katarzyny w Tyczynie, Kronika parafii Tyczyn, pow. Rzeszów, diecezja Przemysł, t. III, od 6 lutego 1930 r., s. 114.

³⁷ M. Skotnicki, *Zachować pamięć*, Białowa 2010, s. 146.

bardziej agresywnym grupom, które na ten widok rozłaziły się, zasłaniając twarze. A tu jak na żądanie przeleciała nisko nad miastem eskadra bombowców, wracająca z nad broniącego się Lwowa, później druga. Padło hasło: będą bombardować! – no i sporo grasantów zaczęło wyciekać z miasta. Później uproszone kobiety zaczęły wołać, że: – Niemcy jadą! – no i wywołały ich rzeczywiście. Duża kolumna samochodów wojskowych zaczęła przeciągać przez miasto, kierując się na wschód. To do reszty zniechęciło tę, prawdę mówiąc, dość ślamazarną tłuszcę (...) Najwytrwalsi ładowali jeszcze zborze do worów, które mieli taskać na plecach wiele kilometrów. (...) Nareszcie rozlało się to wszystko i nastąpiła noc nerwowa i pełna trwogi, ale jak się okazało spokojna. Zaś na drugi dzień przybyła do Tyczyna kompania Wehrmachtu z zamiarem zatrzymania się na dłużej³⁸.

Na niecodzienne wydarzenia w relacjach polsko-żydowskich w chwili rozpoczęcia II wojny światowej z dużą dozą smutku i niedowierzania, ponieważ brali w nich udział jego szkolni koledzy, zwrócił uwagę we wspomnieniach George Lucius Salton (Lucjan Salzman), urodzony w 1928 r. – syn tyczyńskiego adwokata doktora Henryka Salzmana³⁹.

*

Próbując dokonać opisu elementów życia codziennego, rytmów codzienności i niecodziennych wydarzeń, do jakich dochodziło w relacjach polsko-żydowskich w okresie międzywojennym, należy zaznaczyć, że dostępne źródła z reguły nie informują o zwykłej codzienności, bardziej odnoszą się do sytuacji wyjątkowych, do wydarzeń, które nie mieściły się w rytmach codzienności. Wiele przejawów aktyw-

³⁸ Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Tyczynie, M. Skotnicki, *Historia i wspomnienia*, s. 35–36.

³⁹ G. L. Salton, *The 23rd Psalm: a Holocaust memoir*, Wisconsin 2002, s. 16, 20.

ności żydowskiej społeczności Tyczyna nie da się obecnie w pełni odtworzyć i poddać wnikliwej analizie, ponieważ zachowany materiał źródłowy został bardzo zdekompletowany.

Pomimo różnic religijno-kulturowych, napięć na płaszczyźnie ekonomicznej, które uwidoczniły się w zajściach antyżydowskich, w relacjach polsko-żydowskich w dwudziestoleciu międzywojennym dominowała symbioza. Obie społeczności były sobie w jakimś stopniu potrzebne. Dla obydwu społeczności Tyczyn stanowił w równym stopniu małą ojczyznę, z którą były integralnie związane. Ze względu na liczebność, potencjał ekonomiczny oraz kulturowy Żydzi stanowili istotny element materialnego i duchowego krajobrazu Tyczyna. Żyjąc razem z Polakami, obydwie grupy żyły jednocześnie osobno, w kręgu problemów specyficznych dla danej społeczności narodowej i wyznaniowej.

Eryk Kotkowicz

Obraz Ciechanowca w prasie do roku 1939

Ciechanowiec to niewielkie miasto położone na przeciwnych brzegach rzeki Nurzec. W XIX i pierwszej połowie XX w. był to ośrodek handlowo-rzemieślniczy, większość mieszkańców utrzymywało się z pracy na roli. Wzmianki na temat miasta pojawiały się w prasie regionalnej i ogólnopolskiej przez cały wyżej wzmiankowany okres. Pod względem częstotliwości występowania informacji prasowych o Ciechanowcu da się wyróżnić dwa okresy. Pierwszy, do lat osiemdziesiątych XIX w., cechował się niewielką liczbą wzmianek¹. Drugi, do 1939 r., obfituje w komunikaty urzędowe (jak głównie w latach poprzednich), ale znalazły się tam dłuższe opisy Ciechanowca, listy do redakcji mieszkańców miasta itp.

Większość wzmianek prasowych pierwszej połowy XIX w. stanowiły komunikaty urzędowe odnoszące się do dzierżawy „dochodów konsumpcyjnych”² i funkcjonującej

¹ Od 1807 r. były dwa miasta Ciechanowiec, Stary i Nowy (z czasem zdegradowany do rangi osady), podział na dwa ośrodki funkcjonował do 1938 r.

² „Dziennik Powszechny” 1832, nr 204, s. 901; nr 205, s. 907; nr 206, s. 911; „Dziennik Powszechny” 1834, nr 292, s. 1522; nr 290, s. 1512; nr 253, s. 1330; nr 254, s. 1337.

w podzielonym od 1807 r. granicą państwową mieście, komory celnej. Była ona dość istotnym punktem tranzytowym handlarzy przepędzających bydło z cesarstwa rosyjskiego do Kongresówki. W nr. 15 „Korespondenta Warszawskiego” z 1834 r. odnotowano, że w poprzednim roku przez ciechanowiecką komorę wprowadzono na teren Królestwa Polskiego 2384 sztuki bydła. Jak podawano, ustępowała pod tym względem jedynie komorze we Włodawie, która obsługiwała ogromną większość całości tego typu importu³.

W latach następnych komora ciechanowiecka była wykorzystywana okresowo. Kolejna wzmianka na jej temat pojawiła się dopiero w 1845 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego wydała decyzję o zamknięciu komory do przepędzania bydła i przewozu produktów zwierzęcych w Tykocinie i uruchomieniu takowej w Ciechanowcu. Miała ona obsługiwać „handel bydłocy” z gubernią grodzieńską od wygaśnięcia w tejsze ognisk księgosuszu, zaraźliwej choroby przeżuwaczy⁴. Kolejną informację na ten temat ogłoszono we wrześniu 1857 r.:

Aby bydło stepowe trzymane na opasach w guberniach Cesarstwa, przepuszczane było do Warszawy w miesiącach: Lutym, Marcu i Kwietniu, nie tylko przez Włodawę i Łusków, ale i przez Ciechanowiec⁵.

W związku z panującym księgosuszem Alfons Budziński zamieścił tekst o przeciwdziałaniu tej chorobie. Proponował, by zmienić tradycyjny szlak sprowadzania do Królestwa Polskiego rogacizny m.in. prowadzący przez Ciechanowiec, na Brześć Litewski i Tarnopol z kwarantanną w tym drugim

³ „Korespondent Warszawski” 16 stycznia 1834, nr 15, s. 57.

⁴ „Kurier Warszawski” 1845, nr 119, s. 577; „Tygodnik Petersburski” 1845, nr 34, s. 223.

⁵ „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1857, nr 249, s. 2.

mieście⁶. Mimo to funkcjonowanie „szlaku bydłęcego” przez miasto nad Nurcem trwało dalej, a w jego prawobrzeżnej części, na nadrzecznych łąkach, zlokalizowano stację kwarantanny⁷.

Komorę celną wielokrotnie wzmiankowano na łamach gazet. Były to głównie doniesienia o zarekwirowanej przez celników kontrabandzie. Podawano okoliczności przejścia towaru, pojawiały się nazwiska funkcjonariuszy i apele do właścicieli zajętych ruchomości, by, jeśli mogą udowodnić prawo własności, odebrali je⁸.

„Kurier Warszawski” w 1870 r. opublikował wzmiankę o zdegradowaniu leżącego w guberni łomżyńskiej miasta Ciechanowca do rangi osady, włączonej do gminy Klukowo⁹. Wydarzenie miało poważne konsekwencje dla miejscowej ludności. Dopiero 1 kwietnia 1938 r. ostatecznie zlikwidowano osadę wyłączając ją z powiatu wysokomazowieckiego i włączając do miasta Ciechanowiec leżącego w powiecie bielskim¹⁰.

Inna kategoria informacji dotyczyła ważnych dla miasta osób. Stosunkowo liczne są wzmianki na temat zmarłego w 1796 r. przyrodnika i wieloletniego proboszcza tutejszej parafii, ks. Krzysztofa Kluka¹¹, i dziewiętnastowiecznych właścicieli Ciechanowca z rodu Ciecierskich. Przedstawiciele rodziny wzmiankowano przy kwestiach spadkowych i mająt-

⁶ „Dziennik Warszawski” 1869, nr 218, s. 2235.

⁷ N. D. Tomaszewski, *Historia Ciechanowca do 1989 roku*, Ciechanowiec 2012, s. 183–185.

⁸ „Dziennik Powszechny” 1833, nr 29, s. 121–122; nr 160, s. 670; nr 227, s. 980–981; nr 352, s. 1592; nr 70, s. 368.

⁹ „Kurier Warszawski” 1870, nr 49, s. 1; „Czas” 1870, nr 4, s. 2.

¹⁰ „ABC Nowiny Codzienne” 1938, nr 98 A, s. 3.

¹¹ Zob. E. Kotkowicz, *Ks. Jan Krzysztof Kluk w prasie polskiej XVIII–XIX wieku*, [w:] *Ksiądz Jan Krzysztof Kluk i badacze epoki stanisławowskiej*, N. D. Tomaszewski (red.), Ciechanowiec 2016, s. 63–81.

kowych¹², acz nie tylko. „Tygodnik Petersburski” w październiku 1853 r. zamieścił obszerną relację ze ślubu Stefana z Jadvigą Rzewuską¹³. Kilka lat wcześniej w wielu tytułach prasowych informowano o ufundowanym przez Ciecierskiego pomniku Krzysztofa Kluka¹⁴.

Sporadycznie w pierwszej połowie XIX w. zdarzają się inne doniesienia, jak ta wzmianka z opisem miejscowego szpitala:

W Ciechanowcu w powiecie i dekanacie drohickim. Dom szpitalny spalił się roku 1809 w czasie pożaru, w którym część miasta spłonęła. Ubodzy szpitalni, których w czasie wizyty było osiem osób, mieścili się w domu kosztem terażniejszego proboszcza wystawion. Ten szpital ma funduszem nadany ogród, a oprócz tego roku 1733 dnia 30 sierpnia, Maxymilian Ossoliński, podskarbi koronny, pod ten czas dziedzic dóbr Ciechanowca, z tychże dóbr na szpital ten, talarów 95, złotych 2, perpetuistemporibus, corocznie wypłacać przeznaczył, co też roku 1801 dnia 15 maja Katarzyna z Ossolińskich Jabłonowska, dziedziczka tychże dóbr, potwierdziła i zahipotekowała. Teraz ze dworu ciechanowieckiego, należącego do dziedzictwa Andrzeja Szczuki po rubli srebrem 5 kopiejek 80 dwiema częściami corocznie należy; lecz tylko rubli srebr. 52 na żywność ubogich dochodzi, a reszta t.j. rubli sr. 33 kop. 80, przeznaczone na odzież i poprawkę szpitala, od lat 14 zalega¹⁵.

¹² „Dziennik Powszechny” 1832, nr 220, s. 981; nr 139, s. 603; „Dziennik Warszawski” 1869, nr 166, s. 1707; „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 41, s. 3.

¹³ „Tygodnik Petersburski” 1853, nr 79, s. 531.

¹⁴ „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego” 1845, nr 81, s. 647–648; F. Dmochowski, *Krzysztof Kluk (wspomnienie z podróży odbytej po kraju)*, „Opiekun Domowy” 1865, nr 18, s. 144.

¹⁵ „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej” 1822, nr 31, s. 618.

W okresie powstań narodowych zamieszczano relacje o przemarszach wojsk, walkach i opresyjnych działaniach walczących stron. Ciechanowiec, który był widownią zmagañ wojennych w 1831 r. i w latach 1863–1864, znalazł się na kartach gazet. Udało się dotrzeć do dwóch wzmianek o opanowaniu lewobrzeżnego miasta przez oddziały polskie w maju 1831 r.

Na Ciechanowiec zrobili nasi wyprawę w nocy z soboty na niedzielę (21 na 22 b.m.). Zabrano ogromne zapasy żywności, samego owsa do 3000 korcy; sucharów, mąki i krup w 3 stodołach. Jeńcy w ilości 233, między którymi 6 oficerów niższej rangi i 1 major; zapewne jutro już przybędą do Warszawy. Wzięty razem z nimi pułkownik dla słabości pozostał w Nurze. (Merkury)¹⁶.

...Dnia 21 przechodzi Bug pod Grannem. Lecz Skrzynecki uprzedził go o trzy marsze; kiedy bowiem Dybicz przez Brańsk i Bielsk ma przebywać mil 18 do Białegostoku, już tam stanęły przednie straże polskie. Mniejsze oddziały wysłane z Serocka na prawo zajmują Nur, Ciechanowiec i Suraz i niepokoją kolumny Dybicza¹⁷.

Wydarzenia z listopadowego zrywu niepodległościowego przypomniano wiele lat później, w czterdziestą rocznicę wojny polsko-rosyjskiej. W 1871 r. na łamach „Czasu” publikowano w odcinkach wspomnienia Jana Dembińskiego *Pamiętniki o powstaniu w Polsce r. 1830–31*; ich autor pisał o zajęciu przez polskie wojska Ciechanowca „celem zakrycia i ubezpieczenia reszty armii”¹⁸. W „Dzienniku Warszawskim” z 1871 r. ukazał się nekrolog zmarłego 3 (15) listopada gen. Leona Herakliusza Lewszyna, który jako porucznik brał

¹⁶ „Złodziej Polityczny” 1831, nr 51, s. 228.

¹⁷ „Gazeta Krakowska” 1831, nr 139, s. 558.

¹⁸ „Czas” 1871, nr 242, s. 1.

udział w wojnie z Rosją 1831 r., uczestniczył m.in. w „ruchu naszych wojsk od Łukowa przez Sokołowo, Granne, Ciechanowiec, Wysoko-Mazowieck i Pyski do Ostrołęki...”¹⁹

Podczas powstania styczniowego Ciechanowiec ponownie stał się miejscem przemarszów oddziałów partyzanckich i rosyjskich. W liście z 25 lipca 1863 r. warszawski korespondent „Czasu” zdołał skopiować listę 69 osób wywiezionych z warszawskiej cytadeli na „stepy orenburskie” i przesłać ją do redakcji. Wśród skazanych na służbę w karnym pułku wymieniono nazwisko kupca z Ciechanowca, z guberni grodzieńskiej, Herszki Ellera²⁰. Trzy dni później listę opublikowano w „Gazecie W. Xięstwa Poznańskiego”²¹.

To samo pismo poznańskie w sierpniu 1863 r. zamieściło skrócony raport działalności oddziału strzelców konnych z powiatu łomżyńskiego dowodzonego przez Franciszka Górskiego; mowa w nim o „skarzeniu” kolonistów niemieckich, „którzy niewdzięczni, wydają rannych, szpiegują itp.”:

Dnia 18. przedsięwzięłem atakować Ciechanowice, celem wyparcia stamtąd załogi moskiewskiej, a wraz z tym ukarania kolonistów niemieckich, którzy niewdzięczni, wydają rannych, szpiegują itp. Było to nade dniem, Moskwa wyruszyła już z Ciechanowic i dla przeważających sił ścigać ich nie uważałem za właściwe i bezpieczne i musiałem ograniczyć wyprawę należytym skarzeniem kolonistów²².

¹⁹ „Dziennik Warszawski” 1871, nr 255, s. 1685.

²⁰ „Czas” 1863, nr 174, s. 1.

²¹ „Gazeta W. Xięstwa Poznańskiego” 1863, nr 181, s. 2.

²² „Gazeta W. Xięstwa Poznańskiego” 1863, nr 200, s. 2–3; H. Zdanowicz, *Kazimierz Maciej Kobylański – wielka postać grodzieńskiego powstania 1863 roku*, [w:] *Powstanie 1863. Podlaskie epizody*, M. Zemło, R. Dobrowolski (red.), Supraśl 2014, s. 277.

Sprawców podpalenia miejskiej zabudowy nie udało się ustalić. Według jednych pożogę wzniecili powstańcy, według innych – oddziały carskie operujące w mieście i okolicach. Możliwe, że żadna ze stron konfliktu nie ponosi odpowiedzialności, a zdarzenie miało podłoże kryminalne. W komunikacie w „Kuryerze Wileńskim” zamieszczono informacje o oddziale pieszych i konnych powstańców, którzy nocą 10 sierpnia (starego stylu)²³ podłożyli ogień w Ciechanowcu; a „nadchodzące wojska przerwały pożar, od którego jednakże spłonęło 90 domów”²⁴. Prasa krakowska sprzyjająca partyzantom stanęła w ich obronie, twierdząc, że oskarżenia są oszczerstwem spreparowanym przez zaborcę:

...Nareszcie kiedyś w Grodzieńskim koło miasteczka Ciechanowiec, które to miasto, Moskale jak zwyczajni, przez zemstę spalili, a jeszcze powiedzieli, że to powstańcy. Ale przecie już teraz nie ma we świecie i jednego takiego ciemnego człowieka, co by temu uwierzył²⁵.

Oskarżanie żołnierzy rosyjskich nie jest bezpodstawne. Wielokrotnie szykanowali i represjonowali miejscową ludność, dopuszczając się licznych aktów przemocy. Zachowane raporty podkreślają okrucieństwo carskich oficerów²⁶. Przykładem relacji prasowej jest opis w „Gazecie Narodowej” z 30 stycznia 1864 r.:

²³ Kwestia ustalenia daty pożaru jest dyskusyjna. Źródła często są ze sobą sprzeczne. Dotyczy to zarówno informacji prasowych, jak i dokumentów ze śledztwa w sprawie dziewięciu pożarów Ciechanowca z 1863 r., prowadzonego przez Rosjan, a obecnie znajdujących się w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie (S. Remiszewski, *Dokumenty z grodzieńskiego archiwum II*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny” 2018, t. XIV, z. 1, s. 285–303).

²⁴ „Kuryer Wileński” 1863, nr 97, s. 3.

²⁵ „Nowiny ze Świata”.

²⁶ S. Remiszewski, *Dokumenty z grodzieńskiego archiwum II*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny” 2018, t. XIV, z. 1, s. 296–300.

Wilno. Do Dziennika Poznańskiego piszą z Warszawy d. 19 b. m. o szaleniu Moskwy w powiecie bielskim:

(...) W ślady okrucieństwa za pułkownikiem Borejszą postępuje kapitan Gust²⁷, stojący obecnie załogą w Rudce, wsi należącej do dóbr hr. Potockich. Właściciel ziemski Szadurski z Sypniów przybył do miasta Ciechanowca w celu załatwienia różnych domowych sprawunków. W sklepie u kupca Sokołowskiego oglądając towary dostaje naraz pięścią w twarz tak silnie, że się pochylił ku ziemi. Szadurski zwracając się do osoby go bijącej, poznaje w nim znanego pijanicę kapitana Gustę, odzywającego się w te słowa: „To ty sukinsyn nie wiesz jeszcze jak się w obecności kapitana carskiego zachować trzeba?” Szadurski zadziwiony zkąd się kapitan naraz w sklepie wziął, kiedy go tamże wprzód nie widział, poczyną się tłumaczyć, ale w tej chwili na skinienie Gustę wpada czterech kozaków z batogami, którzy Szadurskiego porywają, wynoszą na rynek i dają 200 batogów. Szadurski pokrwawiony i z porozrywaną odzieżą idzie żalić się na niesłuszne katowanie przed majorem Korffem, mieszkającym tuż obok sklepów kupieckich. Korff daje różne zbywające odpowiedzi, nareszcie doręcza Szadurskiemu karteczkę z poleceniem oddania takowej kapitanowi Gustowi. Szadurski znajduje jeszcze kapitana na rynku, idzie więc do niego i oddaje karteczkę. Na widok karteczki Gust, niesiony wściekłością, nie czytając nawet co było napisane, karteczkę rozdziera, chwyta Szadurskiego za włosy i sam wraz z kozakami bije tak długo, aż katowany po odebraniu kilku set batogów z wielkiego bólu krzyczeć przestał. Nie dość na tym jeszcze, kapitan Gust wyciąga Szadurskiego pieniądze z kieszeni i daje z nich każdemu kozakowi po jednym rublu za fatygę. Jeżeli pokrzywdzony Szadurski jeszcze żyje, a odwoła się do sprawiedliwości, znajdzie ją pewno w niebie.

Oddział polskich ułanów, przejeżdżający w okolicy Ciechanowca, wysłał pikietę celem dowiedzenia się o sile Moskali stojących w temże mieście. Rzeka Nurzec dzieli Ciechanowiec

²⁷ Prawdopodobnie pomyłono stopień Gustę, ponieważ w dokumencie z maja 1864 r. jest on jeszcze w stopniu podporucznika. S. Remiszewski, *Dokumenty z grodzieńskiego archiwum II*, s. 302.

na dwie prawie równe części, z których jedna należy do Królestwa Polskiego, druga do Litwy. Na litewskiej stronie miasta stali Moskale, których pikietą pilnowała także mostu. Powstańcy dowiedziawszy się o tym, zostawili nad rzeką konie, podeszli pieszo do piechoty i dali ognia. Zaalarmowane strażami wojsko wychodzi za miasto, a nie znajdując tam nikogo, chwytła dwóch miejskich chłopaków pastuszków.

Gust, który ze swoją rotą także wyszedł w pogoń za ułanami polskimi, przypada do chłopaków, poczyna ich bić, a gdy znaleźli się ludzie wiarygodni, poręczający niewinność tychże chłopaków, Gust w złości przemienia się w dzikiego zwierza i komenderuje do nich ognia. Oba pastuszkowie, podziurawieni kulami jak sita, padli nieżywi. Z zabitych jeden miał lat 13, drugi był nieco starszy i byli synami ubogich rodziców zamieszkałych w Ciechanowcu. Skargi i zażalenia Moskale odrzucili, a kapitana Gusto łzy i rozpacz ludzka tak naprawiły, że przechodząc w kilka dni później traktem z Ciechanowca do Rudki, kazał strzelać do dwóch ludzi szukających w lesie grzybów, z których jednego na miejscu zabił, drugiego mocno poranionego przy drodze porzucił. Jak zawsze tak i tu znowu skarżyć się nie wolno, a pijanica Gust do obecnej chwili jest, podług zdania pułkownika Borejszy, najwaleczniejszym i najszlachetniejszym żołnierzem w pułku. – Jak to moskiewskie, prawdę mówiące dzienniki, objaśniają²⁸.

Od końca lat osiemdziesiątych XIX w. pojawiło się w prasie więcej wzmianek dotyczących miasta. W gazetach publikowano felietony z opisami Ciechanowca, informacje o jego historii, lokalnych sklepach i firmach, zabudowie miejskiej, problemach społecznych²⁹, o ważnych dla lokalnej gospodarki jarmarkach. Niekiedy dane o dziejach zawierały wiele

²⁸ „Gazeta Narodowa” 1864, nr 24, s. 3. Z ostatniego zdania przebija ironia dyskwalifikująca „prawdę” moskiewskich dzienników.

²⁹ Poważnym problemem, który dotknął Ciechanowiec i okolice pod koniec XIX stulecia była emigracja do Brazylii, opis tych wydarzeń w: „Gazeta Warszawska” 1890, nr 277, s. 2–3.

błędów i nadinterpretacji, mimo to są interesującym źródłem historycznym.

Do doskonałym przykładem opisów miasta i osady jest list z 1890 r. korespondenta „Gazety Warszawskiej”:

Z Ciechanowca

Korespondent nasz pisze w liście z dnia 20 października:

Dla niedostatecznie obeznanych z geografiją, a takich, niestety! – jest bardzo wielu, nadmienić muszę, iż piszę nie z Ciechanowa, miasta położonego w guberni płockiej, ale z Ciechanowca, leżącego na obu brzegach rzeki Nurca, rozgraniczającej tu gubernię łomżyńską od grodzieńskiej i wpadającej o milę drogi poniżej do Buga pod wsią Ślepowronami. Ciechanowiec słynął dawniej jarmarkami na konie, które na świętego Wojciecha ściągają tu tłumy ziemian i kupców, towar żywy i martwy w wielkich masach, a nawet teatry i artystów muzycznych, ale od czasu zbudowania dróg żelaznych i koncentracji wielkiego handlu w Warszawie obecnie świecą przerażające pustki. Samo jednak miasteczko nie upada. Obie jego połowy liczą obecnie razem do 7000 mieszkańców. Posiadamy dwie parowe fabryki sukna oprócz licznych ręcznych warsztatów tkackich, cztery fabryki siewkarni, sprowadzające części lane do tych machin z Warszawy, wreszcie fabrykę peruk dla Żydówek; posiadamy również jeden wielki kantor bankierski oraz kilkadziesiąt małych. W ostatnich czasach, to jest w roku 1888, przybyła nam ważna komunikacja ze światem, a mianowicie siedemnastowiorstowa szosa, która połączyła Ciechanowiec z Czyżewem, najbliższą od nas stacją drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej. W roku zaś bieżącym od lipca otwarty został w Ciechanowcu pierwszy sklep chrześcijański i jak dotąd zwycięsko pokonywa konieczne w takich razach intrygi. Takiego właśnie sklepu brak było w naszym mieście dla okolicznego ludu i dworów, a zasługa należy się dwóm ludziom. Inicjatywy i pewną pomoc materialną udzielił młody, zacny, pełen nadziei, ale dziś już w grobie spoczywający hr. K. Starzeński, a udział czynny wziął na siebie pan Maks. Prószyński, brat zasłużonego pisarza ludowego. – Z okolic Ciechanowca cóż wam donieść? Przed laty kilkunastu rozparcelo-

wano tu prawie połowę majątków obywatelskich, życie więc towarzyskie straciło na tym wiele, a materialny dobrobyt zarobił mało. Nowonabywcy bowiem nie utworzyli z kupionych majątków niezależnych kolonii ani małych folwarków, jakich u nas brak wielki, ale tylko całe labirynty zagonowych szachownic, gdzie rolnictwo nigdy podnieść się nie zdoła wśród ciągłych kłótni, pieniactwa i wzajemnych szkód. Zaznaczyć jednak musimy gorliwość duchowieństwa w naszych stronach, zwłaszcza jego wpływ w kierunku odmawiania włościńców od spirytusowych napojów. Wśród duchowieństwa tego mamy także popularnych autorów, na przykład księdza M., pisującego dla ludu pod pseudonimem „ks. Mazurka”. Wioski, których mieszkańcy wyrzekli się od lat kilkunastu picia wódki, odznaczają się obecnie uczciwością i dostatkiem. Do takich należą Bojenka [Bujenka] i Trojanów [Trojanowo], gdzie wielu kmieci buduje teraz domy murowane w miejsce starych drewnianych. Do wiosek odznaczających się malowniczym położeniem i porządnymi budynkami należą w naszej okolicy nadrzeczne sioła: Myślubory i Morawskie, starodawne gniazda częściowej szlachty, Myśluborskich i Morawskich. We wsi Kuczynie, najbliższej od Ciechanowca z liczby kościelnych, parafia miejscowa w miejsce zgorzałego drewnianego kościoła wznosi okazały w stylu gotycko-wiślanym podług planu budowniczego Hincza z Warszawy. Kościół pokryty będzie dachówką francuską sprowadzoną o mil kilkadziesiąt z Maluszyna.

Podlasianin³⁰.

Czasem opisy były częścią tekstów na inny temat³¹, jak przykład poniżej – opis podróży Zygmunta Glogera wzdłuż Bugu zamieszczony w „Tygodniku Polskim” z 1898 r.:

Pod wsią Granne przeprawiliśmy się promem z lewego brzegu na prawy, a podążając w stronę Ciechanowca przez wieś Pełch, wyszukaliśmy jeszcze nad rzeczką tej samej nazwy

³⁰ „Gazeta Warszawska” 1890, nr 280, s. 3.

³¹ „Podlasie Ongi i Dziś” 1928, nr 2, s. 7.

szczałki krzemienych narzędzi, obrabianych w starożytności. Popas wypadł nam w Ciechanowcu, miasteczku podlaskim, słynnym dawniej z jarmarków na konie. Z zamku Ossolińskich pozostała tu jeszcze kilkupiętrowa wieża wjazdowa, do której Szczukowie za swego dziedzictwa dwór dobudowali. Za czasów Stanisława Augusta Proboszczem w Ciechanowcu był znakomity botanik polski, ksiądz Krzysztof Kluk, który przy plebanii tutejszej założył ongi ogród botaniczny. Ogród ten oczywiście po jego śmierci zanikł. W kościele znajduje się ozdobny nagrobek z popiersiem zmarłego i napisem: „Ks. Krzysztof Kluk, kanonikowi kruszwickiemu, dziekanowi drohiczyńskiemu, proboszczowi ciechanowieckiemu, pierwszemu przyrodopisarzowi w języku polskim, urodzonemu w m. Ciechanowcu roku 1739, zmarłemu tamże w roku 1796. Stefan Ciecierski jednocześnie z posągiem przed tym kościołem nagrobek ten postawił rokiem 1848”. Posąg wszakże na placu przykościelnym dopiero dnia 25 kwietnia 1850 został odsłonięty po solennym nabożeństwie wobec licznie zebranego duchowieństwa, obywatelstwa i ludu podlaskiego³².

Dziewiętnastowieczny Ciechanowiec słynął z trwającego nawet dwa tygodnie jarmarku św. Wojciecha, na którym głównie handlowano końmi, a nie brakowało asortymentu takiego, jak bydło, owce, nierogacizna, zboże i różnego rodzaju „drobne towary”³³. Do miejscowości ściągali wówczas kupcy z zaboru rosyjskiego i z dalszych zakątków Imperium Rosyjskiego. Na ciechanowieckich jarmarkach nie brakowało obcokrajowców, np. Anglików³⁴, lub stanowiących znaczny odsetek kupujących, poddanych Hohenzollernów, którym niejednokrotnie sprzedawano najwięcej koni.

³² „Tygodnik Polski” 1898, nr 12, s. 250.

³³ S. Remiszewski, *Dokumenty z grodzieńskiego archiwum*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny” 2017, t. XIII, s. 326.

³⁴ „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900, nr 34, s. 1.

Z Tykocińskiego ... Na tegorocznym jarmarku w Ciechanowcu (na św. Wojciecha, dnia 23 kwietnia) przyprowadzano, jak zwykle, najwięcej koni z Cesarstwa, a główni kupcy przybyli jak zwykle z Prus, którzy podobno około 300 koni zakupili. Konie piękne powozowe i wierzchowe były stosunkowo tanie, najlepiej zaś płaciły i najwięcej były poszukiwane dobre konie robocze, co jest dobrą dla gospodarstwa krajowego wskazówką. Płacono za takowe od 80 do 100 rs.; ceny jednak nie utrzymały się jednakże przez cały jarmark i koń, za którego nie przyjęto w pierwszym dniu rs. 120, oddawany był w dniu trzecim za 80. Do zniżenia cen przyczynili się kupcy rosyjscy, którzy przyprowadzając konie o mil kilkaset, muszą wszystkie wyprzedać, aby uniknąć powrotu z nimi do domu lub dalszego prowadzenia po innych targowiskach³⁵.

Jarmark w Ciechanowcu. Miasteczko to leży na granicy gub. Łomżyńskiej i Grodzieńskiej. Odbywa się tam teraz jarmark doroczny, na który zwykle dużo koni przyprowadzają. W tym roku jednak przybyło na ten jarmark tylu kupców z Prus, że podobno koni dla nich zabrakło, a płacili nieźle. Poszukiwali oni szczególnie dobrych koni roboczych³⁶.

Budowa Kolei Warszawsko-Petersburskiej przyczyniła się do spadku znaczenia ciechanowieckiego jarmarku:

Na świętego Wojciecha odbył się jak zwykle jarmark na konie w Ciechanowcu nad Nurcem o 2 ½ mili od Czyżewa. Przez niedaleki Czyżew idzie kolej żelazna, a od Czyżewa do Ciechanowca zbudowano doskonałą drogę bitą (wiorst 17). Jarmark nie cieszył się powodzeniem. Jednym z powodów upadku jarmarków są właśnie ułatwione komunikacje z Warszawą, liczenie się rolników z czasem i oszczędność. Ludzie rolnicy nie dobierają już dziś sobie kosztownych cugów, ale tylko silne fornalki do pracy. Przy tak bardzo drogim owsie i sianie cugi rujną jednofolwarcznego szlachcica, co dobrze

³⁵ „Gazeta Handlowa” 1874, nr 96, s. 2.

³⁶ „Gazeta Świąteczna” 1888, nr 383, s. 3.

już każdy dziś rozumie i chyba ludzie bardzo nierozsądni, a takich nie mamy u nas, starają się prześcignąć jedni drugich w elegancji ekwipaży i czwórek, siedząc na kilkunastowłokowych fortunach. Toteż konie delikatnej rasy arabskiej nie popłacały w tym roku w Ciechanowcu³⁷.

W podobnym tonie pisano w innym numerze „Gazety Warszawskiej”:

Jeszcze za naszej pamięci słynął Ciechanowiec jarmarkami na konie, które to jarmarki, odbywające się tutaj na święty Wojciech, od czasu pobudowania sieci dróg żelaznych zmarniały wielce³⁸.

Mimo to funkcjonowały one nadal i miały pewien wpływ na rozwój lokalnej gospodarki. Dowodem na to jest relacja z roku 1900:

Jarmark w Ciechanowcu. Według obszernego sprawozdania „Kuriera Warsz” ostatni jarmark na konie w Ciechanowcu odznaczał się niezwykłym ożywieniem.

Koni ziemiańskich i włościańskich przyprowadzono przeszło 1500 sztuk, obrót pieniężny doszedł do 75,0000 rb. z górą. Znaczne zakupy, szczególnie koni roboczych, poczynili nie tylko kupcy miejscowi, lecz i z Cesarstwa – a nawet z zagranicy, tak naprz. ajęci angielscy nabyli przeszło 200 koni dla kawalerii angielskiej, płacąc za konia od 160 do 300 rb.³⁹

Nie powinien więc nikogo dziwić fakt stosunkowo częstych informacji prasowych odnoszących się do wspomnianych targów końskich i innych jarmarków w Ciechanowcu.

³⁷ „Gazeta Warszawska” 1892, nr 139, s. 3.

³⁸ „Gazeta Warszawska” 1892, nr 175, s. 3.

³⁹ „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900, nr 34, s. 1.

Gazety publikowały je jako osobne informacje⁴⁰, wymieniały na liście jarmarków organizowanych w guberni łomżyńskiej⁴¹ albo pojawiały się one przy opisach miasta⁴² czy instytucji, dla których nabywano konie nad Nurcem⁴³.

W gazetach umieszczano doniesienia o planowanych inwestycjach. Ważnym projektem, który mógł wpłynąć na rozwój Ciechanowca, była budowa kolei. Nie doczekał się on realizacji, lecz pozostały liczne ślady tych zamierzeń. Pierwsze projekty budowy, wysuwane przez władze rosyjskie, pojawiły się na początku XX w. W „Gazecie Świątecznej” z 26 lutego 1911 r. znalazła się wzmianka na ten temat:

Zamierzone koleje. Na kolejach żelaznych należących do rządu nagromadziło się bardzo dużo starych kolein żelaznych, zużytych nieco lub przestarzałej budowy wozów kolejowych, parowozów i tym podobnych rzeczy. Wszystko to zabiera bez żadnego pożytku miejsce po składach i stacjach lub sprzedawane bywa za bezcen. Otóż urząd ministra od dróg zamierzył teraz spożytkować te wszystkie rzeczy i przybory wycofane z użycia na kolejach rządowych na budowę bocznych, niedużych kolej dojazdowych do dróg żelaznych już istniejących. Na takich bocznych kolejach ruch pociągów może być niewielki i powolniejszy, więc mogą jeszcze przydać się na nich i koleiny używane, i dawne parowozy, i wozy mniej wygodne do jazdy. Powziąwszy taki zamiar, urząd ministra od dróg rozpoczął badania, gdzie budowa takich kolei bocznych jest najpotrzebniejsza i najlepiej opłaci się rządowi. Między innymi

⁴⁰ „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1899, nr 45, s. 3; „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 12, s. 3.

⁴¹ „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 51, s. 1; nr 69, s. 1; nr 70, s. 1; nr 71, s. 1; „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1899, nr 29, s. 1; nr 44, s. 1; nr 60, s. 1; nr 76, s. 1; „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900, nr 8, s. 1; nr 16, s. 1; nr 33, s. 1; nr 42, s. 1.

⁴² „Gazeta Warszawska” 1890, nr 280, s. 3; „Kurier Warszawski” 1900, nr 238, s. 3.

⁴³ „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900, nr 42, s. 2.

urzędy zapytywały w tej sprawie i naszych rolników, którzy też po naradzie w jednym z wydziałów głównego Towarzystwa rolniczego zawiadomili rząd, że najporządniejszą byłaby obecnie budowa następujących kolei bocznych: (...) z Czyżewa przez Ciechanowiec do Brańska.

Gdyby tylko te koleje zostały w krótkim czasie zbudowane, byłoby to wielką rzeczą dla naszego kraju, bo we wszystkich tych okolicach, przez które by one przeszły, polepszyłyby się znacznie byt całej ludności i prędzej zwiększyłyby się oświata⁴⁴.

Projekt budowy linii kolejowej ponownie pojawił się w latach dwudziestych XX w. Inicjatywę podjęli okoliczni ziemianie, liczni mieszkańcy miasta i okolic, upatrujący w jej budowie wielu korzyści. W 1927 r. „Kurier Warszawski” donosił o konferencji w sprawie budowy wąskotorówki łączącej Ciechanowiec z Łomżą, zorganizowanej przez władze powiatu wysokomazowieckiego⁴⁵. Głównym pomysłodawcą owej linii, ostatecznie mającej łączyć Siemiatycze – Ciechanowiec – Szepietowo – Wysokie Mazowieckie, był Kazimierz Rogoyski. W 1929 r. przedstawił projekt Ignacemu Mościckiemu; z uwagi na złą sytuację ekonomiczną państwa torę nigdy nie zostały położone⁴⁶.

W roku 1930 piekarze w powiecie bielskim bezskutecznie zamierzali utworzyć cech powiatowy zrzeszający piekarzy z Bociek, Ciechanowca, Białowieży, Hajnówki i Bielska Podlaskiego. Powodem była ochrona przed rywalizacją ze strony „niefachowców”, którzy oprócz wypieku chleba mieli sklepy spożywcze, zaniżali ceny i płacili również mniej-

⁴⁴ „Gazeta Świąteczna” 1911, nr 1569, s. 2.

⁴⁵ „Kurier Warszawski” 1927, nr 279, s. 6.

⁴⁶ O. Tomaszewska, *Kolejka wąskotorowa: Siemiatycze – Ciechanowiec – Szepietowo – Wysokie Mazowieckie*. http://www.ciechanowiec.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=1749 [z dnia 8.02.2019 r.]

szy podatek obrotowy⁴⁷. I ten projekt nie doczekał się realizacji.

Wzmianki prasowe o Ciechanowcu wielokrotnie dotyczyły klęsk elementarnych, np. panującej w 1893 r. cholery⁴⁸, rozporządzeń mających zapobiegać rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych⁴⁹, gradobicia⁵⁰ i pożarów. Doniesienia o „czerwonym kurze” pojawiały się kilkakrotnie w gazetach z przełomu XIX i XX w. „Dziennik Polski” w 1874 r. donosił o wielkim pożarze. Lewobrzeżny Ciechanowiec miał wówczas spłonąć „prawie do szczętu (...) spaliło się 170 domów”⁵¹. Wzmiankę o pożodze zamieszczono w „Gazecie Świątecznej” z lutego 1882 r.:

Na przestrzeni zaledwie trzech mil kwadratowych czwarte to już miasteczko pali się w przeciągu półrocza. Wprzódy gorzały: Zareby, Czyżew, Ciechanowiec, a teraz Nur. Smutne to daje świadectwo o obyczajności i uczciwości naszej okolicy, bo chociaż śledztwo najczęściej nic nie wykryje, to jednak prawdopodobnie przyczyną pożarów bywają najczęściej umyślne podpalenia. Bardzo byłoby rzeczą ważną, żeby zabudowania podawane do ubezpieczenia od ognia oceniali nie sami właściciele, ale biegli, sumienni ludzie, którzy przedstawiliby szacunek prawdziwy; zgodny z tem, co budowle są warte, a nie dwa lub trzy razy większy⁵².

Do pożarów odnotowanych przez „Echa Płockie i Łomżyńskie”⁵³ doszło w osadzie Ciechanowiec (na prawym

⁴⁷ „Piekarz Polski” 1930, nr 3, s. 3.

⁴⁸ „Gazeta Świąteczna” 1894, nr 679, s. 2.

⁴⁹ „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych” 1931, nr 10, s. (15) 361; 1932, nr 8, s. (29) 225.

⁵⁰ „Gazeta Handlowa” 1874, nr 135, s. 2.

⁵¹ „Dziennik Polski” 1874, nr 114, s. 2.

⁵² „Gazeta Świąteczna” 1882, nr 57, s. 2.

⁵³ „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900, nr 71, s. 3.

brzegu Nurca) 26 i 29 sierpnia 1900 r. Powtarzające się pożogi sprawiły, że coraz częściej pojawiały się postulaty powołania ochotniczej straży pożarnej. Mieszkańcy utyskiwali, że w Ciechanowcu posiadającym w przeważającej większości drewnianą zabudowę, nie ma „ani środków gaśniczych, ani straży ogniowej”. Wzmiankowano, że pożar nie dotknął wyłącznie prawego brzegu Nurca, o wiele bardziej ucierpiał lewobrzeżny Ciechanowiec. Redaktorzy podali dokładną liczbę zgorzałych domów: 68 uległo zniszczeniu w osadzie, aż 240 w mieście⁵⁴. Opłakany w skutkach pożar odnotowała prasa warszawska:

Pożar Ciechanowca.

Połowa osady Ciechanowiec w pow. Mazowieckim, gub. Łomżyńskiej padła pastwą pożaru. Klęski pożaru doznała dzielnica najciaśniej zabudowana, składająca się z najlichszych domów, tzw. ulica Kozarska i szereg domów nad Nurcem. Pośród innych zgorzała filia apteki. Jest to już czwarty czy piąty pożar, który w ciągu ostatniego lat dziesiątka nawiedza Ciechanowiec.

Aczkolwiek na drugiej stronie Nurca, połączonej z osadą mostem starym, leży miasteczko Ciechanowiec w gub. Grodzieńskiej, liczące przeszło 6000 mieszkańców (3 fabryki parowe sukna, farbiarnia parowa, dziesiątki warsztatów ręcznych) przecież o zorganizowaniu straży nikt dotychczas nie pomyślał⁵⁵.

Pogorzalców nie pozostawiono własnemu losowi. Dzięki staraniom Stanisława Kiersnowskiego powołano komitet pomocy poszkodowanym.

Pogorzelnicy m. Ciechanowca, pozostający do niedawna w położeniu bez wyjścia, wkrótce zaopatrzeni zostaną, jak donosi

⁵⁴ „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900, nr 71, s. 3; nr 72, s. 2; nr 79, s. 3.

⁵⁵ „Kurier Warszawski” 1900, nr 238, s. 3.

„Kurier Warszawski”, w fundusz na przedmioty najniezbędniejsze, dzięki energii p. Stanisława Kiersnowskiego z Szepietowa. Pan Kiersnowski zorganizował komitet, który zajmie się należytytym uporządkowaniem akcji ratunkowej. Każdy z pogorzalców otrzyma świadectwo upoważniające go do odbioru określonej kwoty, co powstrzyma żebractwo i poszukiwanie przez pogorzalców zasiłku z okolic dalszych. Nadto inicjator udał się do fabrykantów łódzkich z prośbą o materiały na odzież, u rządu zaś stara się o wyjednanie bezpłatnego przewozu materiałów budowlanych z Warszawy, Białegostoku itp. do Czyżewa⁵⁶.

Ciechanowiec czekał jeszcze osiem lat na powołanie w jego grodzieńskiej części Dobrowolnego Stowarzyszenia Pożarniczego.

Z czasu I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej również nie brakowało informacji na temat miasta. Podczas ofensywy państw centralnych w lecie 1915 r. Ciechanowiec znalazł się w ogniu walk. 13 sierpnia, o czym informowała „Gazeta Świąteczna”, front zbliżył się do miasta. Cofające się siły rosyjskie maszerowały drogami na Nur i Ciechanowiec⁵⁷. Zanim wojska carskie ścigane przez Niemców podążyły dalej, podpaliły miasto. Prasa donosiła o straszliwych zniszczeniach – zabudowa Ciechanowca miała spłonąć niemal całkowicie⁵⁸. Trudną sytuację mieszkańców miejscowości i okolicy oddaje relacja z powiatu wysokomazowieckiego z następnego roku:

W powiecie wysoko-mazowieckim, w stronach łomżyńskich, ludność znacznie się przerzedziła, bo około 5 tysięcy osób wywędrowało z wojskiem rosyjskim; jednych wygnała obawa przed zbliżającymi się wojskami niemieckimi, innych Rosjanie

⁵⁶ „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900, nr 79, s. 3.

⁵⁷ „Gazeta Świąteczna” 1915, nr 1814, s. 6.

⁵⁸ „Nowa Reforma” 1916, nr 489, s. 2.

zmusili do ucieczki. Prawie wszyscy wyjeżdżali w przekonaniu, że powrócą za kilka tygodni, ale nadzieja ta zawiodła, bo zaledwie piąta część wróciła z tułaczki. Uciekali głównie w strony grodzieńskie; obecnie wielu znajduje się podobno w okolicach Bobrujska w guberni mińskiej. Wyjechało sześciu właścicieli dużych majątków, czterech rządców dóbr, wszyscy lekarze, adwokaci, urzędnicy itd. Cała okolica ogołocona została ze zboża i żywności. Wiele wsi uległo zupełnemu zniszczeniu, a mianowicie: Jamiołki, Bruszewo, Łubianka, Szepietowo, Moczydła, Gródek, Kuczyn i Ciechanowiec, inne zaś: Żaki, Janówka, Podlesne, Tułazie, Piecki, Wólka, Stelmachowo, Mazury, Ruś, Wanele i Litewko zostały częściowo spalone. W samej tylko gminie Szepietowie spaliło się 16 wsi. Ludność ich tuła się po wsiach okolicznych. Ktoś, kto jechał przez tę okolicę drogą bitą z Warszawy do Białegostoku, pisze, że pierwszy ślad spustoszenia wojennego widział w Wyszkowie, gdzie Rosjanie spalili most na rzece Bugu. Potem dopiero o 3 mile pod wsią Dybkami gęsto pokopane są rowy strzeleckie, a w samej wsi spalone dwie osady. Dalej już precz widać ślady bitew – okopy, rowy, mogiły. Przy drodze bitej z Ostrowi do Małkini wieś i folwark Orle spalone częściowo, a Niejowo prawie całkowicie. Za Małkinią Zareby Kościelne spalone prawie do szczytu; ocalało zaledwie kilka domów i dwa kościoły. Były tam znaczne zapasy nafty i olejów, więc gdy kozacy znięcka to podpalili, pożar ogarnął wkrótce całe miasto. Za Zarebami spalono w części wieś Nienały. Widząc cofające się wojska rosyjskie, ludność tej wsi zaczęła się też zbierać do ucieczki, ale ktoś ze starszyny wojskowej kazał spłoszonym wracać do domu. Ci, którzy popowracali, ocalili gospodarkę i dobytek. Dalej wieś Skłudy-Stachy spalona do szczytu, a w Skłodach-Piotrowicach spłonęła tylko para stodół. W okolicy tej brak znacznej części ludności. Dalej, po drodze do Ciechanowca, spalona jest cała wieś Moczydły oraz wieś i folwark Gródek, a Kuczyn przeważnie zniszczony; i inne, dalsze wsie dokoła tak samo podobno wyglądają. We wsi Dąbrówce wiele domów zburzyły pociski armatnie; pod Pogorzela mnóstwo mogił. Główna bitwa była tu we wsi Jabłoni, poległo tam 6 ty-

sięcy ludzi. Wieś została do szczętu spalona, ludność uciekła do Rosji. W Wysokiem Mazowieckiem trzecia część budynków spalona. Dalej, przy drodze do Zambrowa, w zgłiszczach leżą wsie: Sepertów, Jabłonka, Trzcianka i Bąbiszewo. Nędza w ogóle w całej tej okolicy jest straszna. W urzędach gminnych nieład i zamęt, bo księgi powywożono i nie wiadomo, gdzie się obecnie znajdują. Co zaś najgorsza, ludzie podobno zdzielili tak, że sąsiad łakomi się na dobro sąsiada, a brat przeciw bratu staje⁵⁹.

W gazetach wydawanych na terenach, które latem 1915 r. znajdowały się jeszcze pod władzą rosyjską, zdarzały się głosy usprawiedliwiające taktykę spalonej ziemi żołnierzy carskich. Pisano, że było to „ostatnią pracę normalnie cofającej się armii”⁶⁰.

Wielu mieszkańców zrujnowanego Ciechanowca pozostało bez dachu nad głową i środków do życia. Fabryki i zakłady rzemieślnicze w większości przestały istnieć. Pisał o tym korespondent „Gazety Świątecznej” z 30 marca 1919 r.:

My mieszkańcy Ciechanowca w powiecie bielskim, guberni grodzieńskiej, zmuszeni jesteśmy wołać o ratunek. W mieście naszym było z górą 500 domów, ale wojna sprawiła tu straszne spustoszenie: zaledwie cząstka domów ocalała; z innych, spalonych, pozostały tylko gruzy. Mieliśmy tu trzy fabryki sukna i trzy guzikarnie; wszystko to obecnie zniszczone, my zaś, biedni robotnicy i wyrobnicy, cierpimy od czterech lat nędzę, nie mając znikąd pomocy. Nie mamy pracy, zarobku, nie mamy z czego żyć, ani gdzie mieszkać. Tłoczmy się w chlewach, w lepiankach i norach, w zimnie i wilgoci. Jest jedno mieszkanie w ziemi, do którego zstępuje się po drabinie, jak do studni. W innym mieszkaniu, również w norze wykopanej w ziemi, umarło przed dwoma tygodniami na tyfus dwoje ludzi. Umarli bez spowiedzi, bo chyba ksiądz nawet

⁵⁹ „Gazeta Świąteczna” 1916, nr 1835, s. 2.

⁶⁰ „Gazeta Białostocka” 1915, nr 14, s. 107.

nie znalazłby ich w owej norze podziemnej, o jednym okienku, mającym zaledwie ćwierć łokcia w kwadrat. Teraz jest tam znowu dwoje chorych na tyfus. Są domy, w których gnieździ się w jednej izbie po dziesięcioro, dwanaścioro, a nawet osiemnaścioro ludzi. Cóż dziwnego, że tyfus szerzy się w takiej ciasnocie i zaduchu? Straszna nasza doła! Nie mamy zarobku, nie mamy żadnej opieki. Starcy i dzieci umierają z wycieńczenia, nie mają czym się posilić. Wielu jeńców powróciło z niewoli boso i prawie nago, a nie znajdując roboty, puchną z głodu. Nie wiedząc co począć, nadal w naszej nędzy, posyłamy ten list do wydrukowania w Gazecie Świątecznej.

W imieniu wszystkich M. Deniziak⁶¹.

Jesienią 1918 r. okoliczna ludność podjęła działania zmierzające do oswobodzenia się spod władzy Ober-Ostu i włączenia zamieszkałych przez siebie terenów w granice państwa polskiego. W Ciechanowcu i pobliskich wsiach już od 11 listopada dochodziło do licznych starć z wojskiem niemieckim. Lokalna społeczność napisała odezwę o przyłączenie ich miejscowości do odrodzonej Polski⁶², a na początku 1919 r. mieszkańcy Bielska, Brańska i Ciechanowca wysłali do stolicy delegację z tą samą prośbą złożoną na ręce marszałka sejm⁶³.

Miasto krótko cieszyło się spokojem. W dniach 1–3 sierpnia 1920 r. trwały krwawe walki w obszarze Ciechanowca, o czym informowały komunikaty wojenne naczelnego sztabu⁶⁴. Okolice znacznie ucierpiały w czasie bitwy i krótkiego okresu okupacji bolszewickiej. Wydarzenia związane z przemarszami oddziałów zostały opisane przez miejscowego Żyda:

⁶¹ „Gazeta Świąteczna” 1919, nr 1991, s. 1.

⁶² „Gazeta Świąteczna” 1918, nr 1976, s. 2, 6–7.

⁶³ „Dziennik Białostocki” 1919, nr 5, s. 3.

⁶⁴ „Gazeta Lwowska” 1920, nr 189, s. 1; „Gazeta Świąteczna” 1920, nr 2062, s. 7.

Podczas ewakuacji miasta w końcu lipca r. b. żołnierze polscy przechodzący przez miasto Ciechanowiec zachowywali się spokojnie. Komitet Żydowski rozdawał żołnierzom chleb i papierosy. W d. 3. sierpnia r.b. do miasta wkroczyli bolszewicy. Kupiec Bendet Szapiro został zabity na progu swego mieszkania, nie wiadomo jednak, czy go zabili bolszewicy, czy szrapnel padający na miasto. Bolszewicy zorganizowali Rewkom i Czerwoną Milicję, w których brali udział chrześcijanie i Żydzi. Bolszewicy zarekwirowali obuwie, wyroby żelazne, towary bławatne i inne. Przed wyjściem z miasta aresztowali 4 osoby, które chcieli rozstrzelać pod zarzutem, że zabili 3-ech żołnierzy bolszewickich w Tworkowicach koło Ciechanowca, zwolniono ich jednak dzięki staraniom obywateli miasta.

21 sierpnia weszło do miasta wojsko polskie. Natychmiast rozpoczęło się rabowanie i bicie Żydów, ściąganie butów itd. Rabunki trwały kilka tygodni, a ludność chowała się po domach w obawie przed ekscesami. Do Icka Ruwina Londyna przychodziła co dzień policja i żądała podpisu, iż synowie w Brańsku zostali rozstrzelani przez bolszewików, gdy odmówił podpisu, zabrano mu meble. Rybak Chaim Jokte znalazł na brzegu Bugu zwłoki 2-ch Żydów; zameldował o tym rabinowi. Gdy po pewnym czasie zameldował policji i przyjechano po zwłoki, już ich nie znaleziono. Jeszcze obecnie miejscowy policjant Łuszczewski bije Żydów⁶⁵.

Miejscowa ludność otoczyła czcigroby poległych żołnierzy. Składano na nich kwiaty, w czasie uroczystości patriotycznych odbywały się procesje, uczestniczyło w nich duchowieństwo i oficjele. Dotyczyło to Ciechanowca i okolicznych wsi, czego przykładem jest postawienie w 1922 r. pomnika na grobie nieznanego żołnierza poległego pod wsią Kapłoń⁶⁶. Ciechanowieczanie w 1924 r. powołali komitet

⁶⁵ „Chwila” 1920, nr 657, s. 2.

⁶⁶ „Gazeta Świąteczna” 1922, nr 2156, s. 2.

budowy pomnika poległych obrońców ojczyzny, następnie zebrali szczątki bezimiennych wojskowych, które złożono w zbiorowej mogile. Przeniesieniu zwłok nadano uroczysty charakter⁶⁷. Cztery lata później na grobie wzniesiono obelisk zwieńczony rzeźbą orła. Akcji nie zainicjowały miejscowe władze, a młodzież zrzeszona w „Kole Młodzieży”. Zorganizowano loterię fantową i zbiórkę funduszy na budowę pomnika nieznanego żołnierza, teatr amatorski oddał na ten cel dochody ze spektakli. Pracę nad budową monumentu zakończono w 1928 r., o czym z dumą informował burmistrz Ciechanowca, Józef Romanowski, na łamach „Życia Gospodarskiego”⁶⁸.

W okresie międzywojennym zwiększyła się liczba informacji na temat Ciechanowca. „Gazeta Rolnicza” z 1924 r. podawała wykaz „instytucji działających pod kierunkiem Związku *Unitas*, upoważnionych do przyjmowania zboża (żyta, jęczmienia i owsa) na podatek majątkowy”. W spisie znalazła się Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Rolnik” w Ciechanowcu⁶⁹. W wielu numerach „Gazety Rolniczej” z lat dwudziestych XX w. zamieszczano reklamy Banku Związków Ziemi S.A., w których wymieniano jego ciechanowiecką agendę⁷⁰. Zaś w 1934 r. jedna z tutejszych fabryk sukna skupowała wełnę, w zamian oferując pieniądze lub produkowany przez siebie materiał⁷¹. Informacje o działalności gospodarczej pojawiały się czasem przypadkowo, jak to było ze wzmianką o funkcjonującej w mieście takśówe. Należała ona do Erwina Kluge, o czym nikt by się nie dowiedział, gdyby nieostrożny kierowca nie spowodował

⁶⁷ „Gazeta Świąteczna” 1924, nr 2288, s. 2.

⁶⁸ „Życie Gospodarskie” 1928, nr 4, s. 18.

⁶⁹ „Gazeta Rolnicza” 1924, nr 1–2, s. 30.

⁷⁰ „Gazeta Rolnicza” 1922, nr 42, s. 1; nr 48, s. 1; nr 44, s. 1.

⁷¹ „Gazeta Świąteczna” 1934, nr 2815, s. 7.

wypadku w Białymstoku. W wyniku incydentu opublikowano o nim informację⁷².

W Ciechanowcu działała Liga Morska i Kolonialna, o czym mówi wpis w czasopiśmie „Sprawy Morskie i Kolonialne”⁷³, a także komitet honorowy „Lasów im. Marszałka Piłsudskiego” zakładanych w Palestynie⁷⁴. Funkcjonował tu klub sportowy „Nordja” i teatr amatorski⁷⁵, kino, wypożyczalnia łodzi i kajaków⁷⁶.

Szkolnictwo ciechanowieckie także było opisywane. W 1913 r. korespondent „Gazety Białostockiej” pisał o cztero-klasowej szkole miejskiej, do której uczęszczały głównie dzieci polskiej narodowości. Najciekawszą kwestią w tym liście jest konflikt między miejscowym proboszczem a władzami szkolnymi o język nauczania religii. W wyniku sporu ksiądz miał odmówić prowadzenia lekcji⁷⁷.

W 1934 r. „Mały Przegląd” poświęcił ponad stronę szkołom oraz życiu i rozrywkom miejscowej młodzieży:

Przed 4-ma laty Magistrat rozpoczął budowę wielkiego gmachu przeznaczonego na szkołę. Dziś wiele dzieci obojga płci pobiera tam naukę. Okazały budynek, wielkie, lśniące białe sale – słowem wszystko według najnowszych wymagań higieny. W ławkach postaci lekko pochylone, rzadko wiadać twarz anemiczną. Z katedry para oczu pilnie śledzi ruchy i miny uczniów. Nowoczesna szkoła.

Młodzież Żydowska, narodowo usposobiona, uczęszczała do Tarbutu. Szkoła założona w 1921 roku, z powodu ciężkich warunków materialnych jest ubogą pod każdym względem: dzieci, przyborów szkolnych, sił pedagogicznych i pie-

⁷² „Gazeta Białostocka. Dzień dobry!” 1939, nr 187, s. 12.

⁷³ „Sprawy Morskie i Kolonialne” 1936, z. III (9), s. 154.

⁷⁴ „Nasz Przegląd” 1935, nr 194, s. 9.

⁷⁵ „Mały Przegląd” 1935, nr 11, s. 4.

⁷⁶ „Mały Przegląd” 1934, nr 33, s. 3.

⁷⁷ „Gazeta Białostocka” 1913, nr 42 s. 652.

niędzy. Jest tu trochę winy społeczeństwa, no i kryzysu. Ciężkie czasy. Posyła się dzieci do powszechnej. W ubiegłym roku w piątej klasie było około 9 uczniów, w innych klasach coś w tym rodzaju. Szkoła mieści się w budynku, który został odrestaurowany po wojnie, a należał do gminy żydowskiej. Uczy sześciu nauczycieli oraz nauczycielka robót ręcznych (z dziewczynkami). Nauka odbywa się przed i popołudniu – z braku miejsca.

W szkole mieści się mała biblioteczka i biblioteka Tarbutu. (...) Szkoła znajduje się w Ciechanowcu powiatu Bielskiego, a chodzą dzieci z powiatu Wys.-Mazowieckiego⁷⁸.

Oprócz biblioteczki szkolnej funkcjonowała biblioteka miejska. W latach siedemdziesiątych XIX w. założono w Ciechanowcu czytelną obywatelską, w której znajdowały się książki głównie o tematyce agrarnej, powieści polskie i opracowania naukowe. Środki na zakup książek pochodziły ze zbiorów⁷⁹.

W gazetach zamieszczano wiadomości o lokalnej działalności politycznej, podawano wyniki wyborów do rady miejskiej⁸⁰, o wizytach działaczy politycznych i ich wystąpieniach przyciągających słuchaczy określonych poglądów. Najwięcej doniesień tyczy narodowców i socjalistów, a także zwolenników PSL⁸¹. Ci pierwsi niejednokrotnie utrudniali prowadzenie lewicowej agitacji, mimo to PPS dość aktywnie działał w mieście nad Nurcem. 27 listopada 1927 r. zorganizował wiec na rynku. Według relacji „Robotnika” miało w nim uczestniczyć do 1500 osób, a wygłoszone przez „towarzyszy” Okroja i Stęposza przemówienia nagrodzono

⁷⁸ „Mały Przegląd” 1934, nr 33, s. 3.

⁷⁹ „Kurier Warszawski” 1875, nr 153, s. 1.

⁸⁰ „Nasz Przegląd” 3 lipca 1927, nr 183, s. 7.

⁸¹ W 1919 r. kandydatką do Sejmu z list PSL-u była Apolonia Denizia-kowa, żona rzeźnika z Ciechanowca.

oklaskami⁸². Wiece PPS-u odbywały się w Ciechanowcu także w latach trzydziestych, np. 1 maja 1934 r.⁸³

Począwszy od lat dwudziestych mieszkańcy Ciechanowca i okolicy częściej niż poprzednio publikowali ogłoszenia kupna, sprzedaży, oferty poszukujących pracy itp.⁸⁴ Już w XIX i na początku XX w. tego typu oferty, stosunkowo rzadkie, się pojawiały⁸⁵. Widoczna była inna działalność ciechanowiczian, np. uczestnictwo w popularnych w dwudziestoleciu międzywojennym zbiórkach na rzecz wojska⁸⁶. Niektórzy próbowali sił w organizowanych przez redakcje konkursach, czasem z dobrym skutkiem⁸⁷.

Innym rodzajem ogłoszeń były doniesienia o wypadkach⁸⁸, sensacyjnych wydarzeniach⁸⁹, cudach⁹⁰, zaginięciach⁹¹, wykroczeniach i przestępstwach dokonanych w Ciecha-

⁸² „Robotnik” 1927, nr 335, s. 4.

⁸³ „Robotnik” 1934, nr 174, s. 4.

⁸⁴ „Gazeta Świąteczna” 1922, nr 2176, s. 10; 1925, nr 2310, s. 8; 1926, nr 9, s. VI; 1926, nr 2383, s. 10; 1927, nr 2411, s. 10; nr 2425, s. 8; 1929, nr 2508, s. 12; nr 2521, s. 11; nr 2526, s. 10; 1936, nr 2906, s. 12; nr 2907, s. 12; „Codzienna Gazeta Handlowa” 1938, nr 116, s. 7; „Express Lubelski i Wołyński” 1939, nr 194, s. 4; nr 199, s. 4; nr 201, s. 4.

⁸⁵ „Gazeta Świąteczna” 1897, nr 873, s. 8; „Zorza” 1898, nr 23, s. 368; nr 27, s. 432; „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1899, nr 27, s. 3; „Gazeta Świąteczna” 1910, nr 1519, s. 10; „Gazeta Świąteczna” 1912, nr 1645, s. 8.

⁸⁶ „Gazeta Świąteczna” 1925, nr 2301, s. 8; „Kurier Warszawski” 1925, nr 365, s. 6.

⁸⁷ „Amorek” 1925, nr 3, s. 18–19; nr 5, s. 21.

⁸⁸ „Głos Ziemi Białostockiej” 1930, nr 9, s. 3; „Nasz Przegląd” 1937, nr 89, s. 14; „Gazeta Białostocka. Dzień dobry!” 1939, nr 92, s. 12.

⁸⁹ W 1899 r. opublikowano informację o odkryciu skarbu (kociołka wypełnionego srebrnymi monetami). „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1899, nr 103, s. 4.

⁹⁰ „Echo z Parzna. Czasopism periodyczne poświęcone rozszerzeniu czci świąt. Wandy Malczewskiej” 1934, z. 1, s. 13.

⁹¹ „Gazeta Świąteczna” 1897, nr 848, s. 8; „Gazeta Świąteczna” 1936, nr 2906, s. 12; nr 2907, s. 12.

nowcu lub jego okolicach oraz związanych z nimi procesach sądowych. W prasie wzmiankowano o kradzieżach koni z okolicznych gospodarstw⁹², oszustwach finansowych⁹³, kradzieżach⁹⁴, nielegalnym uboju⁹⁵. Zdarzały się i poważniejsze przestępstwa, np. włamanie z bronią w rękę⁹⁶, postrzelenie policjanta z miejscowego posterunku przez warszawskiego kryminalistę Stefana Kozińskiego⁹⁷, morderstwo (1920 r.) na członkach sowieckiej misji Czerwonego Krzyża⁹⁸.

Od pierwszych lat XX w. do końca okresu międzywojennego prasa wielokrotnie informowała o działających na Podlasiu szajkach specjalizujących się w porwaniach kobiet, o wywożeniu uprowadzonych do większych miast lub za granicę. Ciechanowiec nie był wolny od tego procederu:

Handlarze żywym towarem. W Ciechanowcu grasuje obecnie banda handlarzy żywym towarem, która stara się w rozmaity sposób wywieźć stąd dziewczęta. Czyhają tam zwłaszcza na dziewczęta wyjeżdżające same koleją. „Złowiony” towar wyprawiają do Białegostoku lub Brześcia Litewskiego, gdzie „organizacja” opiekuje się ofiarami. W tych dniach zaaresztowano jednego z tej bandy⁹⁹.

Niektóre z przestępstw miały charakter polityczny. Za przykład może posłużyć rozprawa sądowa prowadzona w Bielsku Podlaskim, następnie w Białymstoku (1935 r.),

⁹² „Gazeta Świąteczna” 1907, nr 1389, s. 8; „Gazeta Świąteczna” 1913, nr 1676, s. 10.

⁹³ „Gazeta Świąteczna” 1927, nr 2415, s. 2.

⁹⁴ „Gazeta Świąteczna” 1934, nr 2779, s. 4; „Gazeta Białostocka. Dzień dobry!” 1939, nr 225, s. 12.

⁹⁵ „Gazeta Białostocka. Dzień dobry!” 1939, nr 229, s. 12.

⁹⁶ „Głos Ziemi Białostockiej” 1931, nr 2, s. 3.

⁹⁷ „Nowiny codzienne” 1932, nr 2, s. 2.

⁹⁸ „Robotnik” 1920, nr 62, s. 2.

⁹⁹ „Gazeta Białostocka” 1913, nr 5, s. 76.

przeciwko Natanowi Ajzykowi Klejmanowi oskarżonemu o przynależność do zdelegalizowanej partii komunistycznej. Miał on działać przede wszystkim w Ciechanowcu i okolicy; skazano go na dwa lata więzienia¹⁰⁰. Dziesięć lat wcześniej prasa donosiła o zlikwidowaniu przez policję polityczną organizacji komunistycznej w Ciechanowcu, Zabłudowie i Brańsku. Za prowadzenie działalności antypaństwowej aresztowano 90 osób¹⁰¹.

W 1939 r. mieszkaniec Ciechanowca został skazany na zapłacenie 10 zł grzywny za nałożenie w dniu 15 sierpnia poprzedniego roku munduru stronnictwa narodowego¹⁰².

Niemal cały handel i drobne rzemiosło na przełomie XIX i XX w. znajdowały się w rękach ludności żydowskiej, co stało się przyczyną postulatów założenia sklepu chrześcijańskiego i rywalizacji na polu gospodarczym. Powołano Stowarzyszenie Spożywcze prowadzące własny sklep w domu stowarzyszenia, wybudowany w 1913 r.¹⁰³ Relacja z zebrania towarzystwa, z 16 marca 1914 r., zawiera główny cel, jak to określono, „zwalczanie »naszych najmiłszych«”¹⁰⁴.

Dalsze losy spółki spożywczej opisał w 1921 r. korespondent „Gazety Świątecznej” pod pseudonimem „Czytelnik”¹⁰⁵. Podczas przejścia frontu przez Ciechanowiec żołnierze niemieccy zrabowali i spalili sklep spółdzielni spożywczej. Gdy miasto znalazło się pod okupacją, budynek odbudowano, ale nie otrzymano zezwolenia na działalność handlową. Sklep zaczął funkcjonować krótko po odzyskaniu niepodległości. W 1920 r. został ponownie obrabowany przez bolszewików i dopiero po wyparciu ich z Podlasia wzno-

¹⁰⁰ „Gazeta Białostocka. Dzień dobry!” 1935, nr 282, s. 12.

¹⁰¹ „Kurier Warszawski” 1925, nr 288, s. 4.

¹⁰² „Gazeta Białostocka. Dzień dobry!” 1939, nr 136, s. 12.

¹⁰³ „Gazeta Białostocka” 1913, nr 42, s. 652.

¹⁰⁴ „Gazeta Białostocka” 1914, nr 14, s. 216.

¹⁰⁵ „Gazeta Świąteczna” 1921, nr 2098, s. 2.

wił działalność. Za jego przykładem poszli inni i wkrótce w Ciechanowcu były 4 „spółki sklepowe: dwie w części miasta na prawym brzegu Nurca, dwie na lewym brzegu rzeki. Na starym rynku jest sklep spółki spożywczej i sklep spółki szewców pod nazwą »Spólna Praca«; w drugiej części miasta sklep spółki rolniczej i sklep spółki spożywczej robotników. A i w okolicy nie brak już sklepów, jak na przykład we wsi kościelnej Kuczynie, w Bogutach, w Skórcu, gdzie jest zarząd gminy, w Grodzisku, Śledzianowie itd.”¹⁰⁶

Rywalizacja z handlarzami żydowskimi przybierała na sile. W 1936 i 1937 r. bojkotowano sklepy i stragany prowadzone przez Żydów. Odciągano od nich klientów, wybijano szyby w sklepach¹⁰⁷, wywracano stragany, zdarzały się przypadki pobicia¹⁰⁸ i obrzucenia kamieniami¹⁰⁹. Sprawę rozruchów w powiecie bielskim i wysokomazowieckim rozpatrywały władze państwowe. 4 lutego 1937 r. na posiedzeniu senackiej komisji budżetu rozważano budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, poświęcając uwagę napiętym stosunkom polsko-żydowskim¹¹⁰. Relację o debacie zamieścił „Nowy Dziennik” w artykule *Znowu debata „żydowska” w komisji Senatu. Nowa enuncjacja premiera Składkowskiego*.

(...) Mówcom odpowiedział premier Składkowski, który w sprawie żydowskiej oświadczył: Słusznie podniósł p. sen. Radziwiłł, że stosunek do sprawy żydowskiej musi być unormowany i ujęty częściowo przez społeczeństwo, a częściowo przez rząd. Oczywiście sprawa nie należy do łatwych. Rząd

¹⁰⁶ „Gazeta Świąteczna” 1921, nr 2098, s. 2.

¹⁰⁷ W czerwcu 1937 r. Bachurzewski i Marciniak wybijali szyby w sklepach żydowskich i napastowali na ulicy osoby tej narodowości. Sądzeni w ciechanowieckim sądzie grodzkim, skazani na 7 dni aresztu z zawieszeniem na dwa lata.

¹⁰⁸ „ABC – Nowiny Codzienne” 1937, nr 392, s. 6.

¹⁰⁹ „Nasz Przegląd” 1937, nr 51, s. 6.

¹¹⁰ Zob. też: „Wyzwolenie” 1937, nr 4, s. 3.

w tym problemie nie będzie ulegał presji, która przychodzi z zewnątrz ze strony zagranicznych stowarzyszeń żydowskich, które usiłują wpłynąć na rząd w tym kierunku. Tak jak powiedział min. Beck, problemy te nie są oparte na jakiejś nienawiści rasowej czy wyznaniowej, ale wyłącznie i jedynie na sytuacji ekonomicznej. W danym wypadku nic tu nie pomoże, jeśli będzie rozwalonych 10 straganów żydowskich, albo jedna Żydówka pobita. Musimy postępować w tym kierunku, by mieć swobodę działania bez podniecania obydwóch stron. Tę metodę spokoju zastosowałem na terenie województwa białostockiego. Zastosowałem ten sam sposób, który stosujemy przy wszystkich gromadnych rozruchach: Szukamy istotnych sprawców i staramy się ich izolować. W razie potrzeby wysyłamy duży oddział policji, który swym zjawieniem się częstokroć wystarcza do zaprowadzenia porządku. Szukaliśmy też przywódców. Przyjechałem do Wysokiego Mazowieckiego. Starosta mówi: jest tu adwokat Jursz, który jest przywódcą Stronnictwa Narodowego, ale nie angażuje się sam, jest tylko sprężyną. Mówię: niech pan po niego pośle. Nie było go. Niech pan powie, że był premier Składkowski; jeżeli będą jakieś rozruchy, to będzie wysłany do Berezy i wtedy będzie wypuszczony, kiedy w miesiąc po jego uwięzieniu nie będzie żadnych rozruchów. Kiedy więc były znowu rozruchy, wysłaliśmy go do Berezy, ale po 6 tygodniach zapanował spokój i wypuściliśmy go. Jak wygląda teraz działalność p. Jursza? Obejmuje powiat wysokomazowiecki oraz miasto Ciechanowiec z pow. bielskiego. Gdy w powiecie bielskim było tylko 15 wypadków rozruchów, to w tym powiecie było ich 100, w Ciechanowcu, który jest wprawdzie w innym powiecie, ale również należy do okręgu p. Jursza, było 6. A więc – czy mieliśmy aresztować tych biedaków, którzy rozbijają stragany biednych Żydów, a zostawić p. Jursza na swobodzie? Przez cały czas pobytu jego w więzieniu starano się widać, żeby rozruchów nie było. A więc to jest postępowanie administracyjne celowe, a nie krwiożercze. (...) Może mi p. senator wierzyć, że zrobię wszystko, aby utrzymać spokój w Polsce¹¹¹.

¹¹¹ „Nowy Dziennik” 1937, nr 36, s. 14.

Narodowcy nadal pikietowali sklepy. Przykładem – relacja o delegacji kupców wyznania mojżeszowego udających się po pomoc do Warszawy („Nasz Przegląd”¹¹²) oraz nacechowana dystansem do „lamentujących”, reprezentująca polski punkt widzenia wypowiedź w „Kronice Warszawy”:

Lament Żydów z Ciechanowca. Przyjechali ze skargą do Warszawy

Przybyła w tych dniach do Warszawy delegacja Żydów – mieszkańców miasteczka Ciechanowiec (pow. bielsko-podlaski, wojew. białostockie). Delegacja zgłosiła się w centrali kupców żydowskich, domagając się interwencji i pomocy dla kupców żydowskich w Ciechanowcu. Prasa żydowska lamentuje przy tej okazji, twierdząc, że wskutek akcji bojkotowej sytuacja ludności żydowskiej w Ciechanowcu stała się bardzo trudna: „Wszystkie sklepy i warsztaty żydowskie są pikietowane. Delegacja przedstawiła listę z nazwiskami 80 kupców żydowskich, którzy zmuszeni byli obecnie zlikwidować sklepy (...). Pikietowanie objęło również stoiska na targu ciechanowieckim i na jarmarkach okolicznych”.

Dalej organ żydowski opisuje ze zgrozą, jak to „wchodzących do sklepów żydowskich klientów chrześcijan wyciąga się siłą” oraz że osobom kupującym u Żydów przyczepia się znany napis: Ta świnia... Dziennik żydowski „oskarża” również magistrat w Ciechanowcu o to, że „pozwala na stawienie na rynku bud sklepowych, których Żydom się nie wynajmuje”. Chodzi tu o stragany, których pełno w każdym polskim miasteczku (niestety dotychczas były obsadzone niemal wyłącznie przez Żydów):

„Budy (!) te służą również do obserwowania klientów wchodzących do sklepów żydowskich. Są one zbudowane w ten sposób, że mają z dwóch stron okna. O ile właściciel budy zauważy klienta zdążającego do kupca Żyda, alarmuje on pikiety”.

¹¹² „Nasz Przegląd” 1937, nr 107, s. 4.

Lamenty skargi żydowskie nic nie pomogą. Handel w Polsce musi przejść w ręce Polaków. Polski stragan to pierwszy ważny etap w walce o spolszczenie polskich miast i miasteczek¹¹³.

Ciechanowiec w 1937 r. podano za przykład miejsca, w którym prześladowuje się Żydów¹¹⁴. Działacze narodówki nie odstraszały zapadające wyroki więzienia¹¹⁵. Prasa także w roku następnym dostarczała informacji o bojkotowaniu sklepów żydowskich:

Niezwykłe „oryginalna” umowa pomiędzy „owszemowcami”

Czyżew (DAP.) Od dłuższego czasu tutejsi „owszemowcy” pozostali bez „pomocy” pikieciarzy, którzy zażądali należytego wynagrodzenia za swą „pracę”. Obecnie „owszemowcy” uruchomili pikietę na zasadach „samowystarczalności”, zawarli oni mianowicie umowę z „owszemowcami” w sąsiednim miasteczku, Ciechanowcu. Według tej umowy tutejsi „kupcy” pikietują sklepy żyd. w Ciechanowcu, ci zaś z Ciechanowca przybywają tu w dni targowe i pikietują tutejsze sklepy żydowskie¹¹⁶.

Te informacje na temat Ciechanowca nie oznaczają, że było to bardzo niebezpieczne miejsce. Pod względem ilości popełnianych przestępstw nie różniło się zapewne od innych małych miasteczek. Nie brakuje pozytywnych doniesień z życia społeczności. Za przykład mogą posłużyć, wzmiankowane relacje o rozrywkach młodzieży ciechanowieckiej zamieszczone w „Małym Przeglądzie”. „Gazeta Białostocka. Dzień Dobry!” 17 sierpnia 1937 r. podała, że za

¹¹³ „Kronika Warszawy” 1937, nr 103, s. 1.

¹¹⁴ „Nowy Dziennik” 1937, nr 239, s. 6.

¹¹⁵ „ABC-Nowiny Codzienne” 1938, nr 1 A, s. 1.

¹¹⁶ „Nasz Przegląd” 1938, nr 258, s. 10.

pracę społeczną dziekan ciechanowiecki ks. Nikodem Kowalewski otrzymał złoty krzyż zasługi¹¹⁷. Pisano o złotych godach państwa Mirkowiczów:

Z Ciechanowca. W pewną niedzielę zeszłej zimy proboszcz tutejszy, ksiądz Kazimierz Olszewski, wobec tłumu ludu zgromadzonego na nieszpory udzielił błogosławieństwa sędziwej parze włościan ze wsi Bojenki – Andrzejowi i Agnieszce Mirkowiczom, którzy przeżyli z sobą w małżeństwie przeszło lat 50. Oboje małżonkowie cieszą się dobrem zdrowiem.

(Z listu A. Wojtkowskiego)¹¹⁸

*

Prasa to cenne źródło badań nad wieloma aspektami życia miejscowej społeczności. Jednakże na doniesienia prasowe – co należy zaakcentować na zakończenie przeglądu „ciechanowieckich” doniesień prasowych – trzeba spoglądać z pewną dozą krytycyzmu, artykuły zawierają bowiem zazwyczaj subiektywną wizję rzeczywistości. Autorzy często celowo przejaskrawiali fakty, by uzyskać określony odbiór publikowanych treści.

*

Poniższy aneks zawiera kilka najciekawszych zdaniem autora artykułu materiałów prasowych dotyczących Ciechanowca i okolic; ich ramy czasowe to 1892–1937 r.

¹¹⁷ „Gazeta Białostocka. Dzień dobry!” 1937, nr 227, s. 12.

¹¹⁸ „Gazeta Świąteczna” 1888, nr 383, s. 3.

ANEKS

„Gazeta Warszawska” 1892, nr 175, s. 3

Z okolic Ciechanowca piszą do nas:

„Ponieważ w wieku XIII do XV kolonizacja wylewała się ku wschodowi, ogarniając szybko puste ziemie, rzecz więc prosta, że mnóstwo dawnych nazw znad Wkry i Działdówki powtarza się nad Nurcem, Biebrzą i górną Narwią. Mamy więc na przykład Pajewo, Truszki, Konopki itd. tak w guberni płockiej, jak łomżyńskiej, na szlaku od zachodu ku wschodowi. Niekiedy nazwa uległa pewnej modyfikacji, na przykład Ciechanów powtarza się na wschodzie jako Ciechanowiec. Dawne dziedzictwo Kisków (z których olbrzymiej fortuny powstaną Radziwiłłowie), później siedziba Ciechanowskich [Ciechanowieckich] i Ossolińskich, leży na obu brzegach Nurca, tworząc tu granicę guberni łomżyńskiej z gubernią grodzieńską. Jeszcze za naszej pamięci słynął Ciechanowiec jarmarkami na konie, które to jarmarki odbywają się tutaj na święty Wojciech, od czasu pobudowania sieci dróg żelaznych zmarniały wielce. Posiadamy za to w Ciechanowcu przemysł, którego za lat dawnych nie było. Oto echo odbija o lasy świst pary znamionującej postęp techniczny XIX stulecia. Istnieją tu bowiem dwie fabryki sukiennicze, które chociaż nie używają może szerokiego rozgłosu i nie obracają milionami rubli, konsumują jednak wełnę z kilkudziesięciu, a może i większej liczby majątków. Mamy i sklep chrześcijański w Ciechanowcu. Założył go Maksym Prószyński, zachęcony do tego i przy pomocy kilku okolicznych ziemian, a głównie zacnego i tak młodo zgasłego Kazimierza Starzeńskiego [Sklep otwarto 1 lipca 1890, E.K.]. Pan Prószyński, nie mogąc mieszkać tu na stałe, szuka podobno nabywcy na swój handel i dziwi nas, że dotąd nabywca się nie znalazł. Okolica bowiem Ciechanowca jest ludna, dość zamożna, a kilka okolicznych dworów poparłoby najchętniej każdego, kto by podobny sklep kolonialny uczciwie i po-

rządnie nadal chciał poprowadzić. – Mamy pod miastem mieszkanie letnie, w prześlicznym miejscu leśnym wygodnie i gustownie urządzone, ma się rozumieć nie dla letników z Ciechanowca, ale z miast większych i dalszych. Urządzono je w budynkach należących do przepięknej, a niewątpliwie wśród guberni łomżyńskiej najładniejszej rezydencji hrabstwa Starzeńskich. Przyległy las starożytny, a obok ogród ze wspaniałymi jak na te strony widokami, nadają tej cichej miejscowości urok niezwykły. – Z kroniki bieżącej stron tutejszych nie możemy dziś wiele zanotować. Oto chyba, że w odległej stąd o pół mili wsi Kuczynie (powiat mazowiecki) postępuje budowa wspaniałej świątyni w stylu gotyckim, w miejsce pochylonego starością drewnianego kościołka. Dalej, że ciężki przednówek mamy na schyłku, a ludność, która przez trzy kwartały żywiła się kaszą jaglaną i kukurydzą sprowadzaną z południowych guberni Cesarstwa, oczekuje z niecierpliwością nowych ziemniaków i własnego ziarna, których urodzaj zapowiada się w tym roku średni, a byłby może i zupełnie dobry, gdyby nie susza, która przez cały miesiąc panowała. Lud w naszych stronach jest trzeźwy; pijacy należą do rzadkich wyjątków. W całej okolicy mamy tylko jedną gorzelnię w Zaskowie. Jest ona właściwie zakładem przemysłowym rolniczym, przetwarza bowiem ziemniaki, wyprodukowane przez miejscowe gospodarstwo, najodpowiedniejsze do tego rodzaju ziemiopł.

Zg.”

„Gazeta Świąteczna” 1918, nr 1976, s. 6–7

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Ciechanowca nad rzeką Nurcem, na granicy Mazowsza i Podlasia.

„Miasteczko nasze leży po obu brzegach rzeki Nurca, która o milę stąd wpada do Buga. Rozdzielony w ten sposób Ciechanowiec należy w mniejszej części do powiatu wysockiego na Mazowszu (przezwanego przez Moskali nie-

właściwie »mazowieckim«), większa zaś część Ciechanowca znajduje się w powiecie bielskim na Podlasiu, w dawnej guberni grodzieńskiej. O tej to właśnie, podlaskiej części Ciechanowca na lewym brzegu Nurca będzie tu mowa.

Łączność z Królestwem Polskim mieliśmy podczas najeźdu niemieckiego ogromnie utrudnioną, bo na mostach łączących oba Ciechanowce stał zawsze żołnierz niemiecki, nie przepuszczając nikogo; nawet w święta idąc do kościoła trzeba było parę wiorst nakładać i wprost wbród przechodzić rzekę. A ileż to było pokaleczeń i kar z tego powodu! Biada było temu, kto dostał się w ręce żołnierza niemieckiego. Tak się oni rzadzili u nas w części kraju, którą wraz z całą Litwą przewalali »Ober-Ostem«. Jarmarki i targi pokasowali i nic do miasteczka przywieźć nie było można; sami zaś jeździli po drogach, a co znaleźli w koszykach podróżnych, zabierali, choćby to była para jaj albo funt mąki. Do robót przymusowych łapano ludzi nocami, brano kobiety, młode dziewczęta, nawet starców i dzieci. Ileż to łez i krwi wylało się w tym biednym Ciechanowcu! Słów brak do opisanias wszystkiego. Gospodarzy ze wsi Zadobrza i Pełchu za to, że nie mogli dać żądanej ilości zboża, przywiązywano do końskich ogonów i tak pędzono parę wiorst, aby następnie ociekających krwią wsadzić do więzienia, a potem jeszcze ściągnąć od nich karę. Tak rządził się u nas Niemiec – pan »asesor« Paul, dwóch żandarmów niemieckich i zgraja »ułanów śmierci«, noszących żałobne mundury i czapki z trupimi główkami; pomagali zaś im trzej żydkowie, jawnie wydając wszystko, co Niemcom było na rękę.

Ale fortuna kołem się toczy. Przetrwaliśmy ciężką próbę o głodzie, zimnie, wśród urągów i kar, aż wreszcie dnia 11 listopada zobaczyliśmy, że krwiożerczy »asesor« pali wszystkie dowody swych rządów. Zrozumieliśmy, że Niemcy będą już musieli od nas się wynosić. Zaraz też porujnowano mostki, żeby nie mogli wywieźć samochodami tego, co jeszcze zamierzali zabrać. Tu dopiero przekonali się Ciechano-

wiecczanie, jak nam potrzebna jest jedność i ład, bo gdy krwiożerczy Prusak strzelał na ulicy do dzieci tylko za to, że się przyglądały, jak najeźdźcy palili dowody swej działalności, nie mieliśmy siły oprzeć się temu zbrojactwu. Dopiero w nocy na 12-ty listopada Niemcom uciekającym w popłochu zagroziło drogę pod wsią Kułakiem [Kułaki] polskie wojsko ochotnicze. Ale Niemcy z powodu ciemności zdawali umknąć; w rękach naszych pozostała tylko pasza, którą wieźli dla swych koni, oraz dwa wozy z żywnością i odzieżą. Prusacy skupili się w Bielsku, Ciechanowiec zaś miał dzień radosny, bo nie było krzyżactwa, przejście z jednej strony rzeki na drugą było wolne, sztucznie utrzymywana przegroda przysła jak bańka mydlana. Smucili się tylko ci, którzy się przy Niemcach dorabiali. W dniu tym pierwszy raz od wieku witał Ciechanowiec żołnierza polskiego. Wkroczył p. Jakubowski z oddziałem jazdy, wkroczyła »polska organizacja wojskowa« – razem 100 wojaków. Witały obrońców dzwony kościelne, witała ludność polska z księdzem proboszczem na czele.

Ale musieli nasi wnet odejść w stronę Bielska, bo oddziały niemieckie, na których czele stał naczelnik powiatu, Niemiec Kremer, i »asesor« ciechanowiecki Paul, napadły na wieś Rutkę [Rudkę] i obrabowały ją do szczętu. Żołdacy rzucili buchadło koło plebanii, ale musieli prędko się wynosić, bo wiedzieli, że mogą tu niemało guzów oberwać. Powrócili tam potem drugi raz, ale znów prędko ich przepędzono. Pałali za to chęcią zemsty, a złość ich wzmogła się jeszcze, gdy wojsko polskie otoczyło ich i rozbroiło w Brańsku i we wsi Kalnicy. Zabrali im wtedy nasi do stu koni, kasę i inny dobytek, a przytem zranili żandarma. Ten widząc, że nie zdoła umknąć, wystrzałem z rewolweru życie sobie odebrał. Znalaziono przy nim podobno znaczne pieniądze. Mszcząc się za to rozbrojenie, urządzili Niemcy następnego dnia »wyprawę karną« do Brańska. Wpadłszy tam do apteki, zabili bez żadnego powodu aptekarza. Potem wdarli się na ple-

banie; księdza dziekana dawniej już uwięzili i przewieźli do Bielską; teraz chcieli prawdopodobnie zabić księdza wikarego, ale nie było go, pojechał był właśnie do chorego; zabili więc tylko służącą dziekana i rzucili dwa buchadła ręczne, które zrzuciły w mieszkaniu spustoszenie. Potem wpadli do domu, gdzie mieszkała rodzina żydowska złożona z 6-ciu osób, i wszystkich pozabijali, a potem podpalili dom. Spalili jeszcze w Brańsku dwa inne domy. Podobno zabili też kilka czy kilkanaście osób na ulicach, ale tego napewno nie wiem. W Kocach (mila od Ciechanowca) ludzie musieli oddać to, co im jeszcze pozostało. We wsi Ostrożanach Niemcy spalili jeden budynek dworski i rzucili bombę koło plebanii. Właściciela majątku, hr. Ciecierskiego, przywiązali do konia i pędzili do urzędu powiatowego. W Grodzisku chcieli rozstrzelać wójta Tarkowskiego i już go niby prowadzili na śmierć; tym sposobem chcieli wymusić na gminie 55 tysięcy marek okupu; Niemców jest tu jeszcze około tysiąca; banda ta rabuje, pali, zabija i niszczy wszystko, co polskie, a słabe nasze oddziały ochotnicze w bohaterских wysiłkach powstrzymują ich i czekają na pomoc wojsk regularnych. Jeden z dzielnych zuchów, H. Niemyjski z Ciechanowca, z jedenastu współtowarzyszami rozproszył 50-ciu Niemców i ośmiu z pomiędzy nich poranił. A gdy na wieś Rutkę napadło 20-tu Niemców, to ośmiu naszych rozproszyło ich i zabrało i konie. Jednego »ułana śmierci« zabito, drugiego wzięto do niewoli, a reszta uciekła.

My, nieszczęśliwi mieszkańcy »etapów«; z »Ober-Ostu«, ze zgrozą słyszemy głosy urągające w Warszawie sercu polskiemu. »Towarzysze« z pod czerwonego sztandaru, czyli socjaliści, krzyczeli na placu Saskim w Warszawie: »Precz z wojskiem polskim!« Niechże przyjdą sami bronić tych biedaków, którym Niemcy ostatnią krowę, świnie, ostatni kęs chleba zabierają. Przecie stajecie niby w obronie ludu, a nie kto inny, jeno ten lud tam cierpi, znosi katusze i czeka, żeby rząd polski mu dopomógł i wyzwolił z niewoli krzyżackiej.

Wspomnę tu jeszcze, że Niemcy uciekając z Ciechanowca zostawili 5 samochodów oraz dużo zboża i innej żywności. Opiekę nad tem objął zarząd miasta.

Marian B.”

„Gazeta Świąteczna” 1921, nr 2108, s. 2

Z Ciechanowca nad rzeką Nurcem piszą do nas:

„Ciechanowiec ma 6100 mieszkańców. Zbudowano jego po obu stronach rzeki Nurca, płynącej do Buga. Z czasów niewolniczej przeszłości utrzymał się dotychczas podział miasta, jakby na dwa odrębne, z których jedno należy do powiatu mazowiecko-wysokiego i zaliczone było do dawnego Królestwa, drugie zaś należy do powiatu bielskiego w dawnej guberni grodzieńskiej. Mamy nadzieję, iż to drażniące wspomnienie zaborczych rządów Moskali zostanie wkrótce usunięte i cały Ciechanowiec znajdzie się w jednym powiecie. Życie samo usunęło już właściwie ten podział; Ciechanowiec cały łączy się we wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny. Urządzeń społecznych mamy tu sporo: stowarzyszenie robotników-chrześcijańskich, towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, rolniczo-handlowe, koło młodzieży i najmłodsze – harcerzy. Oświata nieźle stoi: naukę w szkołach powszechnych pobiera 480 dzieci, a nadto przeszło stu dziećmi opiekuje się ochronka. Handel i rękodzielnictwo znajdują się przeważnie w rękach żydowskich; o ile jednak dostały się do rąk chrześcijańskich, to mogą się spodziewać jak najlepszego rozwoju, bo ludność miasta i okolicy rozumie, iż popierając polski handel i rzemiosło utrwała polską moc narodową. Jakkolwiek tu i ówdzie dają się słyszeć hasła wywrotowe, ogół mieszkańców dąży do wytworzenia jednej partii – miłośników i budowniczych Matki-Ojczyzny. Tętno życia narodowego w Ciechanowcu najsilniej się wyczuwa w młodzieży zrzeszonej, której hasłem jest »Bóg i Ojczyzna«. Koło młodzieży ma kapelę, prowadzoną przez czynnego i kochającego młodzież księdza Dudzińskiego. – W maju mieliśmy

dwa prześliczne pochody narodowe. W 130 rocznicę Konstytucji 3 Maja na dziękczynne nabożeństwo zgromadzili się w naszym kościele parafianie i ludność pobliskich okolic trzech powiatów: bielskiego, ostrowskiego i mazowiecko-wysockiego oraz dzieci z 10 szkół. Po mszy i przemówieniu doktora Harniewicza, wyruszył pochód w stronę Ciechanowca mazowieckiego, gdzie oczekiwała już kompania przyprowadzona z parafii Kuczyn. Wspaniały pochód, w którym uczestniczyło do 10 tysięcy ludzi, skierował się na łąkę nad Nurcem, gdzie znajdują się mogiły 4-ch obrońców Ojczyzny, poległych w bitwach z bolszewikami dnia 1 i 2 sierpnia roku zeszłego. Mowy przy grobach, pięknie uwieńczonych, wygłosili ksiądz Dudziński i nauczyciel J. Wróblewski, który przedstawił w streszczeniu dzieje upadku i zmartwychwstania Polski, zachęcając do służby i poświęcenia dla Ojczyzny. Po tem przemówieniu oddano poległym hołd po wojskowemu przez strzały karabinowe.

W dniu 5-ym maja, w setną rocznicę śmierci Napoleona Pierwszego, odbył się też pochód przez ulice miasta, przy czym Ciechanowczanie starali się uwydatnić stałą przyjaźń polsko-francuską. Na czele pochodu powiewały dwie chorągwie – polska i francuska, a dzieci ze szkół szły ze znaczkami i chorągiewkami. W połowie pochodu doktor Harniewicz wygłosił mowę o czasach Napoleona, porównując wojny z początku 19-go stulecia z wojną obecną. Na zakończenie pochodu zapadła uchwała, którą przesłano posłowi francuskiemu w Warszawie: że Francja nie powinna powtórzyć wielkiego błędu Napoleona, ale przeciwnie, starać się, aby Polska była całkowicie wskrzeszona i miała w swych granicach Górny Śląsk, co zmniejszyłoby siłę naszego wspólnego wroga, Niemiec. Na zakończenie warto zapytać, dlaczego w dniu uroczystym Bożego Ciała wśród rozmodlonych uczestników procesji nie było widać przedstawicieli magistratu. W mieście, gdzie ludność żydowska stanowi 60 procentów, to jest, gdzie w każdym dziesiątku mieszkań-

ców jest 6 żydów, należałoby właśnie okazać, kto jest panem kraju i oddać hołd wierze, którą wyznaje ogromnie większa część naszego narodu.

Widzowie”

„*Gazeta Świąteczna*” 1924, nr 2242, s. 2–3

Z Ciechanowca nad rzeką Nurzec na Podlasiu piszą do nas:

„Miasto nasze nosi dotychczas na sobie niezatarte i niezagojone ślady wojny. Chociaż starożytne, stało się ono siedzibą plemienia Judy, w rękę Żydów jest bowiem cały handel z wyjątkiem kilku sklepów chrześcijańskich, między którymi są i spółkowe. Moški, Lejby i Icki trzymają w swoich rękach losy tego miasta. W dzień sabatu przybiera ono nastrój poważny, a w niedzielę i święta katolickie wygląda po jarmarczemu, choć jawnie nie można jarmarkować z powodu zakazu władzy polskiej. Co do zakładów szkolnych, to Ciechanowiec ma szkół powszechnych liczbę wystarczającą, ale przed wojną była tu jeszcze szkoła czteroklasowa, a teraz nie stać nas jakoś na nią, chyba dlatego, że nie dbamy o dobro naszej młodzieży. Odbiło się wprawdzie zgromadzenie i obradowano w tej sprawie, ale jakoś szkoła nie przychodzi do nas sama. Ciechanowiacy gdy chcą swoje dzieci uczyć w szkołach wyższych, to muszą je do innych miast posyłać. A to wszystko przez niedbalstwo i skąpstwo, że nie możemy zdobyć się na utrzymanie szkoły średniej. Łatwiej jakoś poszło nam ze scalaniem gruntów. Załatwiliśmy to w roku ubiegłym i już prawie każdy rolnik mógł choć z opóźnieniem zasiać oziminę na polach scalonych. Przed scaleniem gruntów praca rolna była tu bardzo ciężka, bo mieliśmy pola rozrzucone nieraz o pięć wiorst; teraz odetchniemy już trochę, bo każdy ma swój kawałek ziemi w jednym miejscu. – Kościół mamy w Ciechanowcu starożytny, bardzo piękny; wojna go nam zniszczyła, ale z pomocą Bożą i staraniem naszego czcigodnego księdza proboszcza Dudzińskiego pracą

usilną jużesmy odnowili, co było rozbite; pozostaje tylko jeszcze odnowić kościół z zewnątrz, a mamy nadzieję, że pójdzie to już nam bardzo łatwo. Proboszcz nasz zrobił u nas bardzo wiele dobrego. Przybył tu w roku 1919 przed najściem bolszewików. Zaraz zachęcił nas do ofiar na sprawienie stajenki betlejemskiej i teraz mamy w święta Bożego Narodzenia szopkę ze żłóbkiem, z Najśw. Dzieciątkiem, Jego Matką Najśw., św. Józefem, Aniołami i pasterzami. Mamy kapelę kościelną, która nam przygrywała podczas uroczystych nabożeństw, mamy też dobrą drużynę śpiewaczą. W parafii są koła młodzieży i towarzystwo harcerek oraz związek ludowo-narodowy, który stoi na straży dobra społeczeństwa. Toteż nie przybywają do nas żadni partyjni gadacze; tylko posłowie z chrześcijańskiego związku narodowego mogą przybywać śmiało. Był więc u nas śp. Ksiądz Lutosławski, Arcichowski i inni. Parę lat temu przybył do nas Okoń, ale nie mógł nic mówić, bo go wyświstano i krzyczano: »Okoń do wody, a nie politykować!« Parafia nasza żyje w jedności braterskiej; jak były wybory do sejmu, to wszyscy oddali głosy na »ósemkę«, bo wiedzieli dobrze, że tylko posłowie z ósemki mogą doprowadzić kraj i naród do pomyślności. Na zakończenie muszę wspomnieć o złem, które się tu szerzy: jest niem pijaństwo, zwłaszcza wśród młodzieży, która też nieraz dopuszcza się burd i bójek. Ale jest nadzieja, że pomału i to się wykorzeni i nie będzie nas trapić.

Czytelnik”

„Gazeta Święteczna” 1924, nr 2246, s. 3

Z Ciechanowca Podlaskiego nad rzeką Nurcem otrzymaliśmy następujące pisanie:

„W Gazecie 2242-ej wyczytałem list z Ciechanowca, podpisany: »Czytelnik«. Zasługi, które mi przypisuje ów czytelnik w odbudowie zrujnowanego kościoła są zbyt wygórowane, gdyż każdy proboszcz to samo by zrobił, jeżeli parafia chętnie daje ofiary na odbudowę, a taką właśnie jest para-

fia Ciechanowiecka. Stanowczo też muszę zaprzeczyć temu, że szerzy się tu pijaństwo. Święta przeszły, jak żadnego roku, spokojnie, pijanych nie było widać na ulicy, a i w dniu targowe i jarmarczne jest spokój. Z wyjątkiem kilku z miasta, którzy stale mają »oczy zalane«, na ogół parafianie moi nie są oddani temu nałogowi. Jest nawet przy kościele »bractwo trzeźwości«, do którego chętnie się zapisują, a przeważnie młodzież.

Ksiądz Julian Dudziński
Proboszcz ciechanowiecki”

„Życie Gospodarcze” 1928, nr 4, s. 17–18

„Ciechanowiec.

(Burmistrz, p. Józef Romanowski)

Miasto Ciechanowiec położone jest nad rzeką Nurcem. Powstanie Ciechanowca sięga dalekiej przeszłości. W opisie historycznym miasta, znajdującym się w księgach kościelnych jest wzmianka, że już w roku 1240 Tatarzy zniszczyli Ciechanowiec. Następnie w r. 1250 Inocenty IV oddaje Ciechanowiec Bolesławowi, ks. krakowskiemu i Kazimierzowi, ks. kujawskiemu; w r. 1366 Kazimierz Wielki oddał miasto Litwinom, a za Władysława Jagiełły Ciechanowiec z powrotem został przyłączony do Polski. W r. 1420 Zygmunt I ustanawia województwo podlaskie, lecz Ciechanowiec został dopiero włączony do województwa podlaskiego na skutek Unii Lubelskiej w r. 1569. Za Jagiellonów nadano miastu prawo magdebskie.

Po wojnie zaludnienie m. Ciechanowca zmniejszyło się, a powszechny spis ludności w 1921 r. wykazywał tylko 3395 osób. Podczas wojny m. Ciechanowiec dotkliwie zostało zrujnowane. Ludność w skutek wojny zubożała, na miejsce zrujnowanych domów piętrowych, murowanych, obecnie buduje się małe domki drewniane. Przemysł i handel rozwija się słabo z powodu braku dobrej komunikacji, gdyż odległość od stacji jest dość znaczna (18 km), jak również

brak dróg bitych. Miasto buduje nowy gmach dla szkoły powszechnej 7 klasowej podług nowoczesnych wymagań, również projektuje się na gruntach wydzielonych przy komasacji pod szkołę, urządzenie placu sportowego (boiska dla dzieci szkolnych i młodzieży). W projekcie jest budowa elektrowni. W r. 1927 i na początku 1928 zbudowano w Ciechanowcu ładny pomnik nieznanego żołnierza ku czci poległych w walce w 1920 r. nad Nurcem”.

„Warszawski Dziennik Narodowy” 1937, nr 52B, s. 5

„Co widziałem w Nurze i Ciechanowcu

(...) Miasteczko Ciechanowiec, 14 kilometrów od Nura, rozdziela rzeka Nurzec. Po prawej stronie rzeki jest »polska strona«, osada należąca do powiatu wysoko-mazowieckiego, po lewej – »ruska strona« – miasto wydzielone w pow. podlasko-bielskim. Obie strony Ciechanowca dość handlowe, jest tu kilka fabryk, głównie tkackich. Wykończarnie obsługują domowy przemysł tkacki całej okolicy trzech powiatów: bielskiego, mazowieckiego i ostrowskiego, skąd pod wiosnę gosposie zawożą fury całe swych wyrobów »do folusza«. Cały handel Ciechanowca jest żydowski, lecz i tu wielkie zmiany. Sklepy są przeważnie większe, dość ładnie wyglądające i to co może najważniejsze – różnorodne. Obok spożywczych widać sklepy bławatne, galanteryjne, sklepy z obuwem, piekarnie itp. Bezwzględna przewaga po stronie polskiej. Większość ich powstała przy końcu roku ubiegłego i na początku bieżącego.

Na »ruskiej stronie« odbywał się właśnie jarmark (w pow. wysoko-mazowieckim jarmarki są zakazane). W oczy rzuca się od razu wielka liczba policji – zwyczajnej i szturmowej. Na każdym kroku patroli. Największy dom przy rynku zajęty na koszary, gdzie w pogotowiu oczekując na alarm stoi silny oddział policji szturmowej. Obok domu dwa wielkie samochody ciężarowe – kryte; puszczone w ruch motory i straż ochronna wskazują, że samochody

oczekują na pasażerów przymusowych i gotowe są do wyjazdu. Jednym słowem wygląd ni to stanu wyjątkowego, ni to pobliskich działań wojennych. A tu walka toczy się obok, wewnątrz miasta, cicha, bezkrwawa między ludnością żydowską – a polską. Po tej »stronie ruskiej« powstało też sporo sklepów polskich, mniej co prawda, jak na polskiej stronie, a to z tego powodu, że prawie wszystkie domy przy rynku są w rękę żydowski. Ci nie chcą jeszcze wynajmować sklepów Polakom jak również nie sprzedają domów. Ale z czasem wynajmą i domy sprzedadzą. W sklepach żydowskich pustki, w polskich natomiast pełno kupujących. Właściciele sklepów i restauracji – Żydzi wyglądają przez okna na rynek w oczekiwaniu na klientów, których doczekać się nie mogą. Mimo tak silnej opieki policyjnej miny żydowskie nie tęgie. A tak niedawno – przez długie lata Ciechanowiec »ruski« był ostoją i fortecą żydostwa. Obecnie brak tu sklepów polskich galanteryjnych, żelaznych, ze skórą i obuwem. Za to na rynku większość straganów jest w rękę polskim.

Ani wywiezienie przywódców Str. Narodowego do Berezy, ani liczne aresztowania, rewizje i represje policyjne nie złamały ducha ludności polskiej. Przeciwnie, wzmocniły ją tylko zarówno pod względem solidarności narodowej, jak w zakresie przestrzegania bojkotu wobec Żydów. Wszelka łączność między ludnością żydowską i polską została przerwana. I należy stwierdzić ciekawy objaw, że po zerwaniu łączności polskiej z żydowską i wzmożeniu bojkotu, znikły wśród ludności polskiej prądy komunistyczne, które przedtem zaczęły się szerzyć po miasteczkach i wioskach.

Widząc to Żydzi zaatakowali ludność polską z innej strony. Na rynku w Ciechanowcu zauważyłem kilku kolporterów – Polaków, którzy sprzedawali tylko pisma radykalno-socjalistyczne jak »Dziennik Popularny«, »Walka Ludu« itp., a nawet – jak mi mówiono – rozdają je darmo ludności wiejskiej. Oczywiście łoży na to żydostwo. Przykro pomyśleć, że kolportaż gazet narodowych nie znalazł protektorów.

Okolice Ciechanowca (ruska strona) to rdzenne Podlasie, słynęły z prześladowań przez Moskali. Tam założył swą siedzibę sławny Apuchtin, pewny, że będzie to kraj rosyjski. Ludność ta wytrzymała jednak prześladowania moskiewskie, nie straciła wiary ani polskości, a przeciwnie, prześladowania rządu moskiewskiego wzmocniły polskość tych okolic. Niestety – w Polsce niepodległej ludność nie czuje się dobrze. Ona bardzo źle znosi to, że polszczenie się miast i miasteczek i tworzenie się stanu średniego polskiego odbywa się pod tak licznym i czujnym okiem władz administracyjnych. Ludność ta nie wyobrażała sobie, że w Polsce niepodległej władze te będą takie wrażliwe na najmniejszą nawet krzywdę ludności żydowskiej. Wolałaby widzieć tę wrażliwość władzy na krzywdę i biedę prawdziwą ludności polskiej.

Józef Milik''

Zbigniew Radziszewski
Norbert Dariusz Tomaszewski

W obiektywie pierwszego fotografa ciechanowieckiego, Fajwela Rogozika

Na pewno był pierwszym fotografem ciechanowieckim działającym zarówno w Osadzie, jak i w mieście Ciechanowcu, leżącym już „za kordonem”, w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują również na to, że nie miał (dość długo) konkurencji w powiecie wysokomazowieckim. Podstawowa wiedza na temat tego ciekawego człowieka została przedstawiona w artykule autorstwa Olgi i Norberta Tomaszewskich pt. *Fajwel Rogozik – pierwszy fotograf w powiecie wysokomazowieckim*¹. Od tego czasu odkryte zostały nowe materiały na jego temat, choć pozostało wiele do wyjaśnienia.

Początki

Pierwszy „stacjonarny” fotograf ciechanowiecki, Fajwel Rogozik, pojawił się w Ciechanowcu „grodzieńskim” około 1906 r. O fakcie tym dowiadujemy się pośrednio z później-

¹ O. Tomaszewska, N. Tomaszewski, *Fajwel Rogozik – pierwszy fotograf w powiecie wysokomazowieckim*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny” 2005, t. I, s. 144–149. Patrz też: http://www.ciechanowiec.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=277.

szego dokumentu, związanego ze staraniami o uruchomienie kolejnego zakładu fotograficznego, tym razem w Ciechanowcu „łomżyńskim”. Był przybyszem z Międzyrzecza Podlaskiego, gdzie naraził się miejscowym władzom biorąc udział w wydarzeniach rewolucji 1905 r. Informacja na ten temat znajduje się w korespondencji pomiędzy kancelariami gubernatorów łomżyńskiego i grodzieńskiego². W Międzyrzeczu Podlaskim mieszkało więcej osób o nazwisku Rogozik (Rogożyk), ale nie udało się ustalić ewentualnych koligacji rodzinnych ciechanowieckiego fotografa³. Ze wspomnianego powyżej dokumentu dowiadujemy się, że Fajwel Rogozik posiadał w 1906 r. zakład fotograficzny w Ciechanowcu „grodzieńskim”:

Prowadząc w m[ieście] Ciechanowcu, [w] Grodzieńskiej Guberni, zgodnie z odpowiednim pozwoleniem, z dnia 5 marca 1906 roku, nr 3509, zakład fotograficzny, oraz pragnąc otworzyć od dnia 1 lipca br. [1912 roku] w Osadzie Ciechanowiec, Mazowieckiego Powiatu, Łomżyńskiej Guberni, podobny zakład, mam zaszczyt prosić Waszą Wysokość o pozwolenie na otwarcie w Osadzie Ciechanowiec, Mazowieckiego Powiatu, Łomżyńskiej Guberni zakładu fotograficznego⁴.

Fajwel Rogozik prawdopodobnie był najpierw fotografem wędrownym, później dorobił się atelier fotograficz-

² Archiwum Państwowe w Białymstoku. Kancelaria Gubernatora Łomżyńskiego, t. II (1867–1918). Sygn. 1074. *Dokumenty dotyczące działalności Fajwela Rogozika z Ciechanowca*.

³ W dwudziestoleciu międzywojennym mieszkał tam niejaki Fajwel Rogożyk (Rogozik?), mąż i ojciec trzech córek, który był furmanem. Archiwum Państwowe w Lublinie. Oddział w Radzynie Podlaskim. *Księga mel-dunkowa*, t. XVI, s. 67. Autorzy dziękują p. Markowi Maleszykowi, wiceprezesowi Stowarzyszenia Miłośników Historii Międzyrzecza Podlaskiego za wskazanie materiałów związanych z rodziną Rogożyków.

⁴ Archiwum Państwowe w Białymstoku. Kancelaria Gubernatora Łomżyńskiego, t. II (1867–1918). Sygn. 1074. *Dokumenty dotyczące działalności Fajwela Rogozika z Ciechanowca. Pismo Naczelnika Powiatu Wysokie Mazowieckie do Gubernatora Łomżyńskiego z dnia 4.08.1913*.

nego. W roku 1912 posiadał dwa zakłady fotograficzne, po obu stronach Nurca, w mieście i w osadzie Ciechanowiec. Otwarcie drugiego zakładu nastąpiło 5 października 1912 r., o czym świadczy dokument zachowany w zespole akt gubernatora łomżyńskiego, znajdujący się w Archiwum Państwowym w Białymstoku. Czytamy w nim między innymi:

Ja niżej podpisany Fajwel Lejbow Rogozik kwituję swoim podpisem (...) że otrzymałem dokumenty wydane mi przez Kancelarię Gubernatora Łomżyńskiego w dniu 27 września 1912 roku: pozwolenie nr 9235 i zaświadczenie nr 9234, zezwalające mi na moją osobistą odpowiedzialność uruchomienie w Osadzie Ciechanowiec Mazowieckiego Powiatu, zakładu fotograficznego...⁵

Z zakładów Fajwela Rogozika pochodzą najstarsze znane widoki Ciechanowca. Dwa portrety: Aleksandra Bachurzewskiego (ok. 1842–ok. 1914)⁶ i jego żony Józefy ze Szczepańskich Bachurzewskiej (zm. ok. 1908)⁷ należą do najciekawszych fotografii, które wyszły z zakładu Fajwela Rogozika funkcjonującego w Ciechanowcu. Obie fotografie – o wymiarach: 61,5×49,5 cm – oprawione zostały w drewniane złożone ramy, owalne passe-partout z szarej tektury i zaszkłone. Na prawej stronie każdej fotografii napis: „F. Rogozik/Ciechanowiec”.

Aleksander Bachurzewski był ważną postacią w dziejach Ciechanowca. Około roku 1880 wraz ze swoim bratem

⁵ Tamże. *Dokumenty dotyczące działalności Fajwela Rogozika z Ciechanowca. Pokwitowanie Fajwela Rogozika otrzymania dokumentów zezwalających na uruchomienie zakładu fotograficznego w osadzie Ciechanowiec z dnia 5 października 1912 roku.*

⁶ Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu, nr inw. III/4895.

⁷ Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu, nr inw. III/4896.

Józefem uruchomili w Ciechanowcu wytwórnię maszyn i narzędzi rolniczych (młocarnie, sieczkarnie, kieraty, wialnie), które znane były na terenie zachodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego⁸. Jako osoba majątna i znana w środowisku zafundował sobie rodzinne portrety wykonane w ówczesnej bardzo modnej „nowej technice”.

Były to złote lata fotografii! Doskonałym przykładem ówczesnej mody może być działający w Warszawie w pierwszej połowie XIX w. dagerotypista Moritz Scholtz, ogłaszający się w następujący sposób:

Mam honor donieść Szano[wnej] Publiczności, iż znowu rozpocząłem portretowanie za pomocą dagerotypu w Ogrodzie Namiestnikowskiego Pałacu, z nadmienieniem, że w porze obecnej potrzebna jest pogoda zupełna do tych experymentów; później zaś przy wyższym stanie słońca, dagerotypowanie udaje się nawet w dnie pochmurne; cena portretu zł. 30; obstalunki przyjmuje się przy ulicy Długiej No 574 w fabryce [nowo utworzonej] Srebra Pana Vollmer. M. Scholz⁹.

Nie mniej ciekawe od portretów fotograficznych Bachurzewskich są fotografie małżonków Wodyńskich wykonane w Warszawie i w atelier Fajwela Rogozika około 1909 r. Dominika Wodyńska z domu Rytel, zamieszkała we wsi Łempice, ukończyła w 1911 r. w Warszawie szkołę położniczą¹⁰. Także jej siostra Zofia (po mężu Kazimierczuk)

⁸ Szerzej: T. Waluch, *Wytwórnia maszyn rolniczych firmy Bachurzewskich w Ciechanowcu*, „Rocznik Narodowego Muzeum Rolnictwa w Szreniawie” 1980, t. 10, s. 259–263.

⁹ „Kurier Warszawski” nr 91 z 4 czerwca 1843, s. 425.

¹⁰ Odbitki fotografii oraz informacje o uwiecznionych na nich osobach zostały udostępnione przez p. Janusza Poryckiego, historyka z Bielska Podlaskiego, związanego rodzinnie z parafią Winna-Poświętna. Informacje nt. osób na fotografiach pochodzą od ofiarodawcy. Autorzy składają p. Januszowi Poryckiemu serdeczne podziękowania za przekazane materiały i informacje.



Il. 1. Dominika Wodyńska z domu Rytel, Warszawa, 1909 r. (Zbiory Janusza Poryckiego)



Il. 2. Jan Wodyński. F. Rogozik, Ciechanowiec 1909 r. (Zbiory Janusza Poryckiego)

zamieszkała w Kułakach, była tzw. „babką” – akuszerką. Obie panie w dwudziestoleciu międzywojennym odebrały większość porodów w parafii Winna-Poświętna. Jej fotografia wykonana została w czasie nauki w Warszawie, w niezidentyfikowanym zakładzie fotograficznym.

Obie fotografie wykonano w formie tzw. „karty gabinekowej”. Była to odbitka na papierze albuminowym (pozytywowy obraz fotograficzny otrzymywany był na papierze pokrytym warstwą albuminy i uczulonym w roztworze azotanu srebra), naklejona na nieco większy karton (wyklejkę), przeważnie w formie 16,5×11,5 cm. Karty gabinekowe były zazwyczaj portretami studyjnymi, wystający spod odbitki karton tworzył ramkę, na którym nadrukowana była obwódka i logo atelier.

Na rewersie wspomnianej fotografii znajduje się napisane po rosyjsku przez wójta gminy Skórzec zaświadczenie potwierdzające tożsamość osoby uwiecznionej na zdjęciu: „Podobizna Dominiki Wodyńskiej córki Piotra – zaświadcza zarząd gminy skóreckiej, bielskiego powiatu, grodzieńskiej guberni – 7 października 1909 r. Wójt gminy” (podpisy)¹¹.

Na podobnej fotografii, wykonanej w atelier Fajwela Rogozika, widzimy męża Dominiki Wodyńskiej – Jana Wodyńskiego z Łempic¹².

W zbiorach Muzeum Rolnictwa znalazła się ostatnio interesująca fotografia. Wykonano ją 27 maja 1914 r. przy lewym szczycie pałacu w Nowodworach. Na fotografii uwiecznieni zostali lokalni oficjele i dzieci korzystające z tzw. „ochronki”¹³. Wspominał o niej urodzony w Ciechanowcu „grodzieńskim” Kalikst Zaleski:

¹¹ Zbiory Janusza Poryckiego z Bielska Podlaskiego.

¹² Tamże.

¹³ Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu, nr inw. C/III/.

Na terenie majątku Nowodwory – przy szosie wiodącej do Czyżewa, znajdowała się niegdyś ochronka (odpowiednik dzisiejszego przedszkola), do której uczęszczała też moja siostra Marysia. W budynku ochronki odbywały się też próby amatorskiego teatru i próby chóru kościelnego, prowadzonego przez ówczesnego organistę – Józefa Boratyńskiego¹⁴.

Dzięki operatywności miejscowego fotografa, zapewne Fajwela Rogozika (?), udało się zachować dla potomności tamtą chwilę sprzed stu lat i ówczesnych ludzi.

Lata Wielkiej Wojny (1914–1918)

W czasie I wojny światowej zostało utrwalonych na szklanych negatywach i zachowało się do dziś pod postacią odbitek kilkadziesiąt fotografii. Nie jest ich zbyt wiele, ale należy mieć nadzieję na to, że jeszcze są fotografie z tamtych czasów, które czekają na swego odkrywcę. Jeden z autorów (Zbigniew Radziszewski) prowadzi intensywne poszukiwania, co sprawia, że liczba fotografii autorstwa Fajwela Rogozika z tego przedziału czasowego rośnie.

Informacje na temat nielicznych fotografii z tego okresu uzupełniają równie nieliczne autentyczne opisy ówczesnych wydarzeń, w których odnajdujemy zdarzenia utrwalone na szklanych płytkach. Jednym z takich źródeł jest pamiętnik Kaliksta Zaleskiego (1901–1990), mieszkającego wówczas w Ciechanowcu. Autor wracający po latach do czasów dzieciństwa w 1914 r. miał trzynaście lat:

W roku 1914 między innymi na terenie Ciechanowca przeprowadzane były manewry wojskowe. Jak każdego chłopca

¹⁴ D. Markiewicz, N. Tomaszewski, *„Przebrzmiały Folklor”*. Wspomnienia Kaliksta Zaleskiego z Ciechanowca z lat 1909–1918, *„Studia Łomżyńskie”* 2003, t. 14, s. 184.

w moim wieku, bardzo interesowało mnie wojsko. Całymi dniami przebywałem na „pałatkach” żołnierskich, gdzie żołnierze przychylnie patrzyli na mnie i podobnych „wojaków”. Na „polskiej” stronie urządzone było lotnisko, razem z rodzicami chodziłem oglądać lądujące tam samoloty, które wyglądały inaczej niż współczesne¹⁵.

W zbiorach Muzeum Rolnictwa zachowała się elektroniczna wersja fotografii związanej z tymi wydarzeniami.

Zanim wojna dotarła na dobre w okolice Ciechanowca, rozpoczęła się ewakuacja rosyjskich elit urzędniczych. Późną wiosną 1915 r. przedstawiciele carskiej administracji spotkali się na pikniku w parku, obok tzw. „zameczku”. Spotkanie zostało uwiecznione na fotografii. Pamiątkową odbitkę zabrała ze sobą do Swierdłowska rodzina Iriny Dawidowicz, córki carskiego urzędnika z magistratu, Modesta Dawidowicza (czynnego w latach 1887–1915). Gdy rozpoczęło działalność Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, Irina Dawidowicz przesłała do jego zbiorów kilka cennych pamiątek z dziejów Ciechanowca, w tej liczbie wspomnianą fotografię¹⁶.

Z czasów Wielkiej Wojny (okupacja niemiecka) pochodzi fotografia piątki dzieci na drewnianym wozie drabinistycznym – wasażku. Z przodu siedzi dwóch chłopców, z tyłu dwie dziewczynki z niemowlęciem pośrodku. W tle fragment drewnianego budynku krytego gontem (prawa strona) i drzewa (po lewej). Wykonana została prawdopodobnie na targu w Ciechanowcu zimą 1915 r., przez Fajwela Rogozika lub jego pracownika¹⁷.

¹⁵ Tamże, s. 183.

¹⁶ Po nawiązaniu korespondencji z Muzeum Rolnictwa okazało się, że w Ciechanowcu mieszka przyjaciółka Iriny Dawidowicz z dzieciennych lat, Ksienia Ostanek (ok. 1900–1983), z którą Dawidowicz utrzymywała kontakt aż do jej śmierci.

¹⁷ Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu, nr inw.

Krótką charakterystyka fotografii Rogozika

Fotografie portretowe

Najliczniejszą grupę zachowanych fotografii, w czym nie ma nic niezwykłego, stanowią fotografie portretowe. Przytoczone fotki Jana Wodyńskiego oraz Józefy i Aleksandra Bachurzewskich to doskonały przykład tej podstawowej działalności obu ciechanowieckich zakładów fotograficznych. Łączna liczba odnalezionych dotąd fotografii portretowych wykonanych przez Fajwela Rogozika zbliża się do stu.

Pocziwe „portretówki” pozwalają na prześledzenie ewolucji wystroju obu atelier, pozwalają również, co jest bardzo istotne, na przesunięcie w czasie działalności zakładów fotograficznych Fajwela Rogozika. Do niedawna przyjmowano, że zawiesiły one działalność (i nie wznowiły jej) podczas I wojny światowej, prawdopodobnie pod jej koniec. Tymczasem zachowane fotografie portretowe wskazują na to, że działalność zakładów trwała prawdopodobnie do około 1918–1921 r. Wskazuje na to zarówno ewolucja wystroju samego „atelier”, jak i ubiory niektórych fotografowanych osób. Na kilku fotografiach pojawiają się młodzi mężczyźni w „polskich” mundurach, są też istotne zmiany na kartonikach z logo zakładów. Na miejsce napisów rosyjskich pojawiają się polskie, co było nie do pomyślenia w czasach carskich!

Fotografie plenerowe

Zgromadzenia religijne były okazją do wykonania fotografii wykraczających poza ciasne ramy „atelier”. Zacho-

C/III/4727. Fotografia przekazana przez dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach-Piankach, Romana Świerżewskiego. Nie jest znany pierwotny właściciel (ofiarodawca) fotografii.



Il. 3. Ochotnicza Straż Pożarna w Ciechanowcu, przed 1915 r. (Zbiory Zbigniewa Radziszewskiego)

wały się fotografie wiernych przed murami kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej w „grodzieńskim” Ciechanowcu. Kilka przedstawia wnętrze ciechanowieckiej świątyni z lat pierwszej wojny. Do tego dochodzą spacerujący ludzie na terenie „zameczku” i członkowie lokalnej straży pożarnej. Są to perełki wśród innych pozyskanych zabytkowych fotografii.

Inne przykłady fotografii

„Szewc bez butów chodzi”, to ludowe porzekadło może być użyte w odniesieniu do Fajwela Rogozika. Wykonując setki, jeżeli nie tysiące zdjęć, Rogozik nie zadbał o uwiecznienie swej osoby. Tylko czy na pewno? Prowadzący badania Zbigniew Radziszewski wytypował fotografię, na której



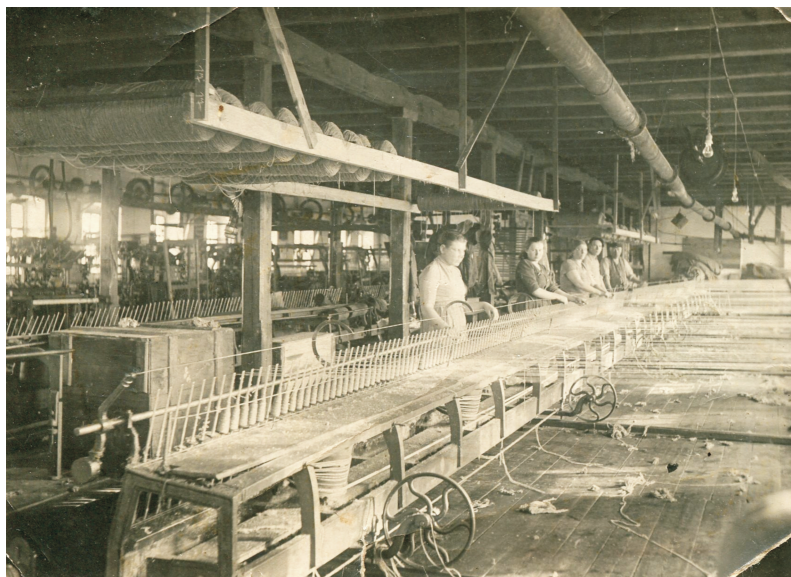
Il. 4. Scalanie gruntów we wsi Radziszewo-Króle. F. Rogozik, 1911 r. (Zbiory Zbigniewa Radziszewskiego)

może się znajdować wśród sfotografowanych również prekursor ciechanowieckich fotografów.

Fotografia powstała podczas samorzutnego scalania gruntów w podciechanowieckiej wsi Radziszewo-Króle. Wnioskowanie na ten temat jest stosunkowo proste. Mężczyzna siedzący po lewej stronie, przed pozującymi do fotografii, wygląda na osobę obsługującą sprzęt fotograficzny, która korzystając z chwili czasu dołączyła do zgromadzonych. Być może jest to Fajwel Rogozik.

Architektura, wnętrza

Z zakładów Fajwela Rogozika pochodzą najstarsze znane widoki Ciechanowca. Dla badaczy najważniejsze są fotografie, które przedstawiają obiekty już nie istniejące: świątynię ariańską (tzw. „ariankę”) rozebraną na cegłę na początku



Il. 5. Wnętrze zakładu włókienniczego w Ciechanowcu „grodzieńskim”. Początek XX w. (Zbiory Zbigniewa Radziszewskiego)

XX w., spalony w czasie I wojny światowej „zameczek” (dwór modrzewiowy zbudowany na bazie wieży bramnej z XVIII w.), kąpielisko nad Nurcem, zniszczoną w latach drugiej wojny światowej kościoł ewangelicki, dawną zabudowę ulicy Maleckiej, drewniane mosty na Nurcu, młyny wodne istniejące niegdyś w Ciechanowcu¹⁸.

Bardzo rzadkie są fotografie pokazujące wnętrza zakładów przemysłowych lub domów mieszkalnych. Można je bez trudu policzyć na przysłówiowych palcach jednej ręki.

¹⁸ Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu, nr inw. III/2634 – *Arianka*, nr inw. III/187 i 1353 – *Zameczek*, nr inw. III/4760 – *Kąpielisko nad Nurcem*, nr inw. III/4763 – *Kircha ewangelicka*, nr inw. III/4761 – *Ulica Malecka*, nr inw. III/4764 – *Mosty na Nurcu*.

Białym krukiem jest fotografia wnętrza zakładu włókienniczego należącego do Wilhelma Frejmarka. Zakład istniał w Ciechanowcu „grodzieńskim”. Fotografia od początku budziła kontrowersje wśród osób piszących niniejsze opracowanie, a także pośród badaczy zajmujących się od lat poznawaniem dziejów Ciechanowca. Od właściciela fotografii (już nieżyjącego) dowiedziano się, że jest to fotografia „sprzed wojny”. Otwarte pozostaje pytanie: „Sprzed której wojny”? Szcątkowe dane statystyczno-gospodarcze wskazują na I wojnę światową, gdyż zakład włókienniczy należący do W. Frejmarka padł ofiarą pożaru z sierpnia 1915 r., wznieconego przez uciekające na wschód wojska rosyjskie. Pomimo to nie wszystko zostało wyjaśnione...

Pierwszą niewiadomą jest osoba Wilhelma Frejmarka. Osoba nosząca to imię i nazwisko uchwytna jest w dokumentach zarówno na początku wieku XIX, jak i tuż po wybuchu II wojny światowej (Frejmarkowie byli ostatnią niemiecką rodziną ewakuowaną do Rzeszy pod koniec września 1939 r.). W rodzinie częste było imię Wilhelm, co utrudnia identyfikację osoby, a pogłębia ten stan ubóstwo oficjalnych dokumentów.

Fotografia przynosi wiele znaków zapytania. Niektóre z urządzeń w „zakładzie włókienniczym należącym do Wilhelma Frejmarka” wydają się zbyt nowoczesne jak na początek XX w. Ale oceny nie zawsze są trafne. Widoczne na fotografii koła zamachowe są identyczne z elementami prezentowanego często w telewizji fotoplastikonu warszawskiego z 1901 r. „Zbyt nowoczesne” elementy wentylacyjne, widoczne na suficie, oraz coś „przypominającego instalację elektryczną” za plecami sfotografowanych pracowników też mogły istnieć przed I wojną światową. Z tych względów nie zakwestionowano walorów historycznych oraz autorstwa fotografii.

Jedna z ostatnich znanych fotografii autorstwa Fajwela Rogozika pochodzi z początku dwudziestolecia międzywo-



Il. 6. Przed ruinami zameczku w Ciechanowcu. Dwudziestolecie międzywojenne. (Zbiory Janusza Szcześniaka z Ciechanowca)

jennego. Przedstawia ona grupę ludzi przed ruinami „zameczku” w Ciechanowcu. To swoiste podzwonne dla działalności tego fotografa. W tym czasie zapewne rozpoczęły działalność kolejne zakłady fotograficzne w Ciechanowcu należące do Z. Maławskiego, J. Siemiatyckiego, D. Cygał i Ch. Grodzieńskiej.

Zamiast zakończenia

W dniu 1 listopada jeden z autorów artykułu, Zbigniew Radziszewski, odwiedzając groby bliskich spotkał rodzinę byłego nauczyciela Szkoły Podstawowej w Ciechanowcu, Mieczysława Pliszki. Otrzymał do wglądu kilka albumów ze starymi fotografiami. Wśród nich znajdują się kilka fotografii

wykonanych przez F. Rogozika. Trwa skanowanie i opracowywanie pozyskanych fotografii. W ten sposób znacznie powiększono liczbę udokumentowanych fotografii pochodzących z zakładów fotograficznych pierwszego fotografa ciechanowieckiego, Fajwela Rogozika.

Tabela 1. Fotografie Fajwela Rogozika w zbiorach Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu i w posiadaniu osób prywatnych

| Lp. | Opis | Rok powstania | Wymiary oryginału | Właściciel |
|-----|---------------------------------|---------------|-------------------|--------------------------------------|
| 1. | Zameczek I | przed 1915 | 76×107 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/187 |
| 2. | Zameczek II | przed 1915 | 170×250 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/1353 |
| 3. | Kozacy w Ciechanowcu | 1915 | 125×175 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/1807 |
| 4. | Zdjęcie dokumentowe | 1916–1918 | 103×30 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/1813 |
| 5. | Zdjęcie dokumentowe | 1916–1918 | 103×30 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/1814 |
| 6. | Piknik w „zameczku” (2 egz.) | 1915 | 85×145 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/2633 |
| 7. | Arianka | przed 1915 | 160×125 | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/2634 |
| 8. | Ruiny klasztoru | 1915 | 115×83 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/4757 |
| 9. | Przed kościołem | 1906–1912 | 90×138 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/4759 |
| 10. | Kąpielisko nad Nurcem | przed 1915 | 87×138 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/4760 |
| 11. | Ulica Malecka | przed 1915 | 150×110 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/4761 |
| 12. | Procesja przed kościołem | przed 1915 | 89×139 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/4762 |
| 13. | Kircha ewangelicka I | przed 1915 | 140×88 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/4763 |

| Lp. | Opis | Rok powstania | Wymiary oryginału | Właściciel |
|-----|---|---------------|-------------------|--|
| 14. | Mosty na Nurcu | przed 1915 | 130×178 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/4764 |
| 15. | Kircha ewangelicka II | przed 1915 | 130×178 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/4765 |
| 16. | Aleksander Bachurzewski | przed 1904 | 615×492 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/4895 |
| 17. | Józefa ze Szczepańskich Bachurzewska | przed 1904 | 615×492 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. III/4896 |
| 18. | Na targu w Ciechanowcu | 1915 | 110×85 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. C/III/4727 |
| 19. | Ksiądz Józef Gaul | przed 1915 | 133×98 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. C/III/7234 |
| 20. | Poświęcenie ochronki w Nowodworach | 1914 | 230×290 mm | Muzeum Rolnictwa Nr inw. C/III/7347 |
| 21. | Wesele u Arbaszewskich | przed 1915 | Kopia* | Zofia Sobieska z Arbaszewskich |
| 22. | Scalenie gruntów we wsi Radziszewo Króle (2 egz.) | 1911 | Kopia* | Marek Radziszewski, Janusz Koc |
| 23. | Jan Wodyński | 1909 | Kopia* | Janusz Porycki Bielsk Podlaski |
| 24. | Pielgrzymka do Częstochowy | przed 1915 | Kopia* | Wróblewska Ewa Ciechanowiec |
| 25. | Kościół Św. Trójcy w Ciechanowcu | przed 1915 | Kopia* | Skłodowski Roman Bujenka |
| 26. | Fabryka Frejmarka w Ciechanowcu ¹⁹ | przed 1915 | Kopia* | Wanda Kiełczewska |
| 27. | Pogrzeb u Tenderendów ²⁰ | przed 1915 | Kopia* | Zbigniew Radziszewski Ciechanowiec |
| 28. | Rodzina Kryńskich z Radziszewa-Sobiechowa | przed 1915 | Kopia* | Stanisław Kryński Ciechanowiec |
| 29. | Mostek na fosie przy Ciechanowieckim zamku | przed 1915 | Kopia* | Aleksander Sosna Białystok |

¹⁹ Pamiątka pracy dziadka właściciela fotografii u Frejmarków.

²⁰ Na wyklejce logo Fajwela Rogozika.

| Lp. | Opis | Rok powstania | Wymiary oryginału | Właściciel |
|-----|---|---------------|-------------------|---------------------------------------|
| 30. | Odtwórcy sztuki teatralnej ²¹ | przed 1915 | Kopia* | Aleksander Sosna Białystok |
| 31. | Antonina Kuropatwa | przed 1915 | Kopia* | Andrzej Remian Warszawa |
| 32. | Dom nauczyciela Schmidta | przed 1915 | Kopia* | Muzeum Rolnictwa |
| 33. | Przed budynkiem szpitala | przed 1915 | Kopia* | Grzegorz Łopuski Ciechanowiec |
| 34. | Koledzy z ulicy Mogilnej ²² | 1917 | Kopia* | Remian z d. Kuropatwa Ciechanowiec |
| 35. | Ignacy Siedlecki z kolegą | 1916 | Kopia* | Państwo Siedleccy Zadobrze |
| 36. | Rodzina Wojtkowskich ²³ | przed 1915 | Kopia* | Państwo Mirkowicz Ciechanowiec |
| 37. | Ślub w rodzinie Banasiuk | przed 1915 | Kopia* | Rodzina Banasiuk Ciechanowiec |
| 38. | Marianna i Józef Niemyjscy | 1907–1908 | Kopia* | Rodzina Kokoszko Ciechanowiec |
| 39. | Rodzina Wodyńskich ²⁴ | 1913 | Kopia* | Rodzina Kokoszko Ciechanowiec |
| 40. | Aleksander Szczepański i Józef Romanowski ²⁵ | 1913 | Kopia* | Janusz Niewiarowski Ciechanowiec |

²¹ Na zdjęciu uwiecznieni (od lewej): Wilhelm Frejmark, Borys Sawicki, Walentyna Ordyńska, Kazimierz Bachórzewski, Ewa Ruffińska, Anna Kluge, Wilhelm Kluge, Wiera Barszewska (sędzia), Aleksy Gachowicz (naczelnik Straży Ogniowej), Ksenia Sawicka (Ostaniek).

²² Na zdjęciu uwiecznieni zostali (od lewej): Kazimierz Wyszyński, Szymon Kuropatwa, N. Biały, N.N.

²³ Na zdjęciu uwiecznieni zostali (od lewej): Franciszka Wojtkowska z d. Karczewska (Skiwy), Teofila Wojtkowska, babcia Marii Barcz, Marian Wojtkowski s. Franciszki, Irena Wojtkowska c. Franciszki, zmarła w Rosji podczas „bieżeństwa” (Charków).

²⁴ Dominika Wodyńska z dziećmi: Janiną i Józefem oraz z siostrą Zofią Kazimierzczak.

²⁵ Józef Romanowski – burmistrz Ciechanowca.

| Lp. | Opis | Rok powstania | Wymiary oryginału | Właściciel |
|-----|---|---------------|-------------------|----------------------------------|
| 41. | Bracia Murawscy ²⁶ | 1915 | Kopia* | Urząd Gminy Nur (Biblioteka) |
| 42. | Koleżanki ²⁷ | 1912 | Kopia* | Janusz Porycki Bielsk Podlaski |
| 43. | Rodzina Wróblewskich | przed 1915 | Kopia* | Ewa Wróblewska Ciechanowiec |
| 44. | Rodzina Wojtkowskich | przed 1915 | Kopia* | Jankowski z Białegostoku |
| 45. | Jan Wojeński | przed 1915 | Kopia* | Janusz Niewiarowski Ciechanowiec |
| 46. | Wnętrze kościoła w Ciechanowcu | przed 1915 | Kopia* | Muzeum Rolnictwa |
| 47. | Zofia Niewiarowska z koleżankami | 1920 | Kopia* | Muzeum Rolnictwa |
| 48. | Zofia Niewiarowska z siostrą Józefą Porzezińską | 1920 | Kopia* | Janusz Niewiarowski Ciechanowiec |
| 49. | Rodzina Porzezińskich z Ciechanowca | 1920 | Kopia* | Janusz Niewiarowski Ciechanowiec |
| 50. | Stanisław Pelszyk z Antoniną Mirkowicz | 1920 | Kopia* | Krzysztof Pelszyk Ciechanowiec |
| 51. | Uczniowie szkoły na terenie „Zameczku” | 1919 | Kopia* | Wioletta Tamsen z Białegostoku |
| 52. | Przed szkołą w czasie ferii wielkanocnych | 1919 | Kopia* | Stanisław Kryński Ciechanowiec |
| 53. | Kazimiera i Józef | przed 1915 | Kopia* | Krzysztof Pelszyk Ciechanowiec |
| 54. | Pani Majewska, właścicielka terenów „Zameczku” | po 1915 | Kopia* | Stanisław Szczeciński Zadobrze |
| 55. | Murawscy | 1915 | Kopia* | Biblioteka w Nurze |

²⁶ Bracia Murawscy z Kamianki Nadbużnej, tzw. „Adolfiuki”.

²⁷ Janina Wodyńska (Porycka) z Janiną Kazimierczuk (Radomską).

| Lp. | Opis | Rok powstania | Wymiary oryginału | Właściciel |
|-----|---|---------------|-------------------|---------------------------------|
| 56. | Anna Boratyńska z domu Olędzka ²⁸ | 1914–1915 | Kopia* | Piotr Olędzki Ciechanowiec |
| 57. | Biszewscy z braćmi i siostrami | po 1915 | Kopia* | Piotr Olędzki Ciechanowiec |
| 58. | Biszewscy | po 1915 | Kopia* | Piotr Olędzki Ciechanowiec |
| 59. | Wieża zamku (pocztówka) | po 1915 | Kopia* | Muzeum Rolnictwa |
| 60. | Rodzina Moczulskich | przed 1915 | Kopia* | Dorota Porycka Winna-Poświętna |
| 61. | Rodzina Panas | po 1915 | Kopia* | Panas Kosiorki |
| 62. | Kowalewscy ze Skórcza (później mieszkający w USA) | 1907–1908 | Kopia* | Rodzina Kowalewskich |
| 63. | Wodyńska | przed 1915 | Kopia* | Janusz Porycki Bielsk Podlaski |
| 64. | Siostry Kozakiewicz | po 1915 | Kopia* | Elżbieta Przybylska Sopot |
| 65. | Filomena Arbaszewska | przed 1915 | Kopia* | Zofia Sobieska Warszawa |
| 66. | Kobieta | po 1915 | Kopia* | Jan Wodzielak Pobikry |
| 67. | Rodzina Moczulskich | przed 1915 | Kopia* | Dorota Porycka Winna-Poświętna |
| 68. | Rodzina Pawlaków (dwie osoby) | przed 1915 | Kopia* | Krystyna Perekitko Ciechanowiec |
| 69. | Rodzina Pawlaków | przed 1915 | Kopia* | Krystyna Perekitko Ciechanowiec |
| 70. | Mężczyzna | po 1915 | Kopia* | Jan Wodzielak Pobikry |

²⁸ Na zdjęciu zostali uwiecznieni: Anna Boratyńska z domu Olędzka, ur. 1876; Jan Boratyński, ur. 1873; Mieczysław Boratyński, ur. 1904; Edward Boratyński, ur. 1910.

| Lp. | Opis | Rok powstania | Wymiary oryginału | Właściciel |
|-----|--|---------------|-------------------|--|
| 71. | Julia Arnold z synami Michałem i Józefem | po 1915 | Kopia* | Janusz Niewiarowski Ciechanowiec |
| 72. | Mościccy | przed 1915 | Kopia* | Tadeusz Mirkowicz Ciechanowiec |
| 73. | Rodzina Kraszewskich | przed 1915 | Kopia* | Kraszewscy Ciechanowiec |
| 74. | Rodzina Panasów | 1914 | Kopia* | Panas Kosiorki |
| 75. | Rodzina Daszkowskich | przed 1914 | Kopia* | Józef Daszkowski Ciechanowiec |
| 76. | Rodzina Kraszewskich | przed 1915 | Kopia* | Kraszewscy Ciechanowiec |
| 77. | Rodzina Żero | przed 1915 | Kopia* | Żero Wiesław Ciechanowiec |
| 78. | Plac przed kościołem | przed 1915 | Kopia* | Gazeta ²⁹ |
| 79. | Ruiny zamku | przed 1915 | Kopia* | Książka żydowska o Ciechanowcu ³⁰ |
| 80. | Niemyjska Józefa z dziećmi | przed 1915 | Kopia* | Niemyjscy Koce-Schaby |
| 81. | Stanisław Niemyjski z kolegą | przed 1915 | Kopia* | Niemyjscy Koce-Schaby |
| 82. | Rodzina Małyso | przed 1915 | Kopia* | p. Baczevska Ciechanowiec |
| 83. | Budynek spółki spożywczej | po 1915 | Kopia* | Muzeum Rolnictwa |
| 84. | Rynek | po 1915 | Kopia* | Książka żydowska o Ciechanowcu ³¹ |

²⁹ „Gazeta Białostocka” (polski dodatek do niemieckiej gazety *Bialnstoker Zeitung*), nr 29 z 26 marca 1916 r.

³⁰ E. Leoni, *Ciechanowiec; mehoz Bialystok, sefer edut ve-zikaron*, Tel Aviv 1964, passim.

³¹ Tamże.

| Lp. | Opis | Rok powstania | Wymiary oryginału | Właściciel |
|-----|-------------------------|---------------|-------------------|--|
| 85. | Nurzec | po 1915 | Kopia* | Książka żydowska o Ciechanowcu ³² |
| 86. | Rodzina Niemyjskich | 1912 | Kopia* | Elżbieta Przybylska Sopot |
| 87. | Nikodem Bezrudczyk | przed 1915 | Kopia* | Muzeum Rolnictwa |
| 88. | Siostry Moczulskie | przed 1915 | Kopia* | Moczulski Koce-Piskuły |
| 89. | Stary most | po 1915 | Kopia* | Książka żydowska o Ciechanowcu ³³ |
| 90. | Syjonіści z Ciechanowca | przed 1915 | Kopia* | Książka żydowska o Ciechanowcu ³⁴ |
| 91. | Szpital w Ciechanowcu | przed 1920 | Kopia* | Gazeta ³⁵ |
| 92. | Helena Murawska | po 1915 | Kopia* | Biblioteka Nur |
| 93. | Małżeństwo | 1914 | Kopia* | Biblioteka Nur |
| 94. | Szymon Kuropatwa | przed 1915 | Kopia* | Remian z d. Kuropatwa Ciechanowiec |
| 95. | Józefa Porzezińska | po 1915 | Kopia* | Janusz Niewiarowski Ciechanowiec |
| 96. | Kuropatwa | przed 1915 | Kopia* | Remian z d. Kuropatwa Ciechanowiec |
| 97. | Rodzina Klepackich | przed 1915 | Kopia* | Zofia Sobieska Warszawa |
| 98. | Rodzina Panasów | przed 1915 | Kopia* | Panas Kosiorki |
| 99. | Wodyńska | przed 1915 | Kopia* | Janusz Porycki Bielsk Podlaski |

³² Tamże.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ „Gazeta Białostocka” (polski dodatek do niemieckiej *Bialnstoker Zeitung*), nr 29 z 26 marca 1916 r.

| Lp. | Opis | Rok powstania | Wymiary oryginału | Właściciel |
|------|--------------------------------|---------------|-------------------|-----------------------------------|
| 100. | Rodzina Wodyńskich | przed 1915 | Kopia* | Janusz Porycki Bielsk Podlaski |
| 101. | Brat Tadeusza Nowakowskiego | przed 1915 | Kopia* | Galar Henryk Ciechanowiec |
| 102. | Uczniowie szkoły w wieży zamku | przed 1915 | Kopia* | p. Kazimierzak Warszawa |

* Autorzy mają dostęp do wersji elektronicznej fotografii, oryginały są w posiadaniu właścicieli.

Walenty Kotula

„Pamiętam...” Nostalgia minionych dni: Głogów Małopolski w połowie XX w.

Chyba każdy senior wraca często myślami do lat młodości i dzieciństwa. Zdarza się tak w sytuacjach, kiedy nam ciężko, kiedy pragniemy wrócić do czasów, które – wydaje się nam – były idealne, kiedy swoim pociechom i wnukom chcemy pokazać świat dawno miniony, świat dzieciństwa ich dziadków. Świat widziany oczami dziecka zapada na długie lata w umysłach i pamięci. Tak jest i ze mną. Mimo że Głogów bardzo zmienił się od czasów, o których pragnę opowiedzieć, to ciągle mam go przed oczami. Z miasteczkiem jestem związany od blisko siedemdziesięciu lat, a wspomniany w tytule okres to czas mojej wczesnej młodości i dzieciństwa. Jak zatem jawi się w mojej pamięci tamten czas? Niby układ urbanistyczny najstarszej części miasteczka niewiele się zmienił, niby przyzwyczajenia mieszkańców są takie same jak przed półwieczem, a jednak...

Do grodu Krzysztofa Głowy od strony południowej wjeżdżało się ulicą Rzeszowską i tak jest do dziś, ale pozostałe główne ulice zmieniły nazwy i nikt już nie używa określeń typu: ulica Pod Bożnicą, Zabajska, Stykowska, Wysocka, chyba że najstarsze pokolenie. Kto dziś ze współczesnych głogowian chodzi „ścieżkami”, idzie „tyłami” do szkoły,

bawi się na „Zawałach”, czy zjeżdża na sankach z „Basty”? Gdybym zapytał młodego głogowianina, jak dojść na Księżę czy Księży Staw, Skotnię, czy wskazał Błonie, może Szpitalniówkę – zapewne zrobiliby zdziwioną minę, może nawet... popukałby się w głowę. Te miejsca nadal są, ale ich oblicze tak się zmieniło, tak zmieniły swoją funkcję i charakter, że nazwy ich wyszły z użycia. Prawdziwym balsamem jest, jeśli ktoś zwraca się w ten sposób do mnie, bo przywołuje obrazy minione, a sercu tak miłe.

Jak wyglądało życie w miasteczku, jego codzienność w okresie, który dawno minął, a który wciąż z nostalgią pamiętam? Ponieważ jest to czas wczesnej mojej edukacji, to zdarzenia związane z kształceniem, obowiązkami domowymi i szkolnymi są mi najbliższe i chętnie podzielę się uwagami na ich temat. Ale jeszcze parę słów o wyglądzie miasteczka i zajęciach mieszkańców. W tamtym czasie tylko ulica przelotowa z południa na północ miała nawierzchnię utwardzoną, pozostałe były po części wyłożone „kocimi łbami” lub wręcz pokrywał je pospolity piach i kurz, którego w Głogowie nie brakowało. Wylewanie nieczystości do rynsztoków było nagminne, bo nie było kanalizacji. Oczywiście, ruch kołowy był zupełnie inny. Przecież nikt z mieszkańców nie posiadał auta, rarytasem był rower (nawet przedwojenny, Kamińskiego, o drewnianych rafkach). Ktoś tam posiadał motorower „na pedały” lub motocykle typu SHL, WSK, a Jawa czy Panonia były istnym objawieniem. Powszechne były furmanki – obłożone półkoszkami, koła wozu drewniane, obręczowane. Jeśli ktoś posiadał wóz „gumowy”, uchodził za bogacza. Kursował wprawdzie PKS, robiąc parę kursów do południa i parę po południu i wieczorem.

Pamiętam, kiedy w latach sześćdziesiątych uczęszczałem do liceum w Rzeszowie, to na noc, jeśli jakaś impreza szkolna kończyła się późnym wieczorem, musiałem zatrzymać się u rodziny albo któryś z kolegów rzeszowian ofero-

wał mi nocleg. W innym przypadku pozostawał spacer do Głogowa (około 12 km). Parę razy jako licealista ten dystans pokonałem. Dziś rzecz nie do pomyślenia.

Problem komunikacji międzymiastowej w jakiejś części został rozwiązany, gdy na początku lat sześćdziesiątych Głogów uzyskał połączenie kolejowe z Rzeszowem, a później z Kolbuszową i Sandomierzem.

We wspomnianych latach zaczęły się dość radykalne zmiany w zajęciach mieszkańców. Mężczyźni, którzy przez wieki zajmowali się różnymi rzemiosłami, zatrudniali się jako robotnicy w miasteczku lub znaczna grupa w pobliskim Rzeszowie. W tym to czasie został urobiony termin – pewnie na potrzeby nowej „władzy”: „chłopo-robotnik”.

Pozostała w miasteczku grupa rzemieślników, którzy byli wierni tradycji i dalej uprawiali swój wyuczony zawód, przekazany jak nakazywała tradycja „z ojca na syna”. Byli to przede wszystkim murarze (po głogowsku: muliki), masarze (producenci wędlin, kiszek, salcesonów). Swój zawód wykonywali pokątnie, nie rozgłaszali, że trudnią się tym starym rzemiosłem głogowskim ze względu na to, że władza ludowa „ścigała” ich za to i często karała. Szczęśliwie udawało się im omijać przepisy w myśl zasady „Polak potrafi”. Tym rzemiosłem zajmowali się przede wszystkim Grodeccy, Ładosie, Kałkowsy, Tęcze.

Są do dziś w miasteczku znakomici masarze, ale są to przybysze i z tradycją głogowską niewiele mają wspólnego. Głogów służył również ze znakomitych szewców, którzy usługiwali mieszkańcom w tak praktycznej i pożytecznej dziedzinie funkcjonowania codziennego. Do tej grupy należy zaliczyć rodziny Krydów, Gniewków, Lasocińskich. Z chwilą kiedy odeszli, nikt z potomków nie przejął tradycyjnego zawodu. Przyczyny tego stanu rzeczy były różne. Wydaje mi się, że głównie rozwój przemysłu, nowe technologie wykonywania obuwia itp. (buty wykonywane przez rzemieślników były o wiele droższe od dostępnych w sklepach).

Z tych starych tradycyjnych zawodów ostali się jedynie murarze i zawody związane z budownictwem mieszkaniowym. Pod koniec XX wieku Głogów zmienił bardzo swe oblicze i jest ogromne zapotrzebowanie na te usługi.

Parę słów pragnę poświęcić kobietom, bo to one „kręcą szyją i chałupą”. Przecież, i tak jest chyba do dziś, „na ich głowach” jest cały dom. W czasach mojego dzieciństwa nasze mamy, ciocie, znajome z rzadka pracowały zawodowo. Były przysłowiowymi gospodyniami domowymi. Jest to bardzo szerokie pojęcie. Trzeba się było sporo napracować, nakrzętać, by coś z tego mieć. Dbały, żeby było coś „do garczka włożyć”, kontrolowały postępy pociech w szkole, troszczyły się, by szafarki były pełne przetworów na zimę, a przede wszystkim obsługiwały „chudobę”. Trzeba wiedzieć, że wtedy prawie każda rodzina posiadała „kawałek” pola. Przykładem jest moja rodzina. Było tego około 6 mórg. I żeby ten kawałek pola przynosił jakiegokolwiek zyski, dbała o to moja Mamusia. Pewnie tak było w większości domów w Głogowie. Nadwyżkę płodów rolnych sprzedawało się do GS-u, po mleko przychodziły bliższe i dalsze sąsiadki (po ociepleniu krowy i odchowaniu cielątka część mleka odbierała mleczarnia). W tamtym czasie były tak zwane dostawy obowiązkowe i trzeba było oddać haracz państwu, nazywany trochę okupacyjnie kontyngentem. O to wszystko dbały kobiety. Uświadamiam sobie teraz, że moja Mamusia nie była zawodową ekonomistką, nie miała studiów menadżerskich, ale przychody i rozchody w domowym gospodarstwie zawsze przynosiły mniejszy lub większy zysk. Dbanie o gospodarstwo należało do kobiet, bo tak były wychowywane przez pokolenia. Jednym z ich obowiązków było kiszenie kapusty. Był to cały ceremoniał. Kapustę liczone na kopy i w zależności od wielkości rodziny i potrzeb przygotowywano odpowiednią jej ilość. Do tej pracy byliśmy zaangażowani wszyscy, a także najbliższe sąsiadki i ciotki, które później miały udział w korzystaniu z beczki. Czas kiszenia

przypadał na połowę października. Głowy tego warzywa trzeba było odpowiednio dobrać, obrać z wierzchnich liści, przygotować marchew, cebulę, sól i inne przyprawy. Na noc tak przygotowaną kapustę moczyło się w baliach. Od świtu na drugi dzień wrzała praca. Najpierw warzywo szatkowano. Odkładało się je następnie do uprzednio przygotowanych miednic, dzieży i innych pojemników. Teraz następował najważniejszy moment: należało to wszystko odpowiednio przyprawić. I tu zaczynała się frajda dla nas, dzieci – ubijanie kapusty, czyli dreptanie. W grę nie wchodziły żadne ubijaki czy pałki, trzeba było wszystko zrobić fizycznie, naszymi małymi nóżkami, dlatego dzieci nadawały się do tego idealnie. Wiele było przy tym śmiechu, zabawy, ale to również ciężka praca. Mamusia sprawdzała, czy dobrze wykonujemy zadaną pracę. Pamiętam, że aby kapusta była dobrze ubita i dobrze się ukisiła, do beczki musiała zmieścić się trzykrotność objętości naczynia. Taki był nasz mały wkład w uzupełnianiu spiżarni. Potem przez kilka tygodni beczka zajmowała poczesne miejsce w kuchni, by zawartość dobrze się ukisiła. Po tym okresie „wytowarzało się” ją do sieni. Oczywiście, bardzo dbało się o nią. Trzeba było co parę dni ściągać dągi (specjalne deseczki), wymyć je wrzątkiem, podobnie postępowano z kamieniami, które uciskały kapustę. W tym czasie większość prac gospodarczych i polowych było wykonywanych ręcznie, siłami tylko mięśni.

Skąd moja Mamusia brała siłę do tych prac? Zachodzę w głowę, jaką siłę fizyczną, siłę ducha i woli posiadała, ale wszystkie kobiety, które znałem, taki styl życia prowadziły. Pierwsze wstawały, a spać kładły się ostatnie. Może brało się to stąd, że były zdrowe, odżywiały się w sposób tradycyjny. Nie pora, by opisywać inne zajęcia tak zwanych gospodyń domowych. Nie użalały się na swój los. Były pogodne, często wesołe, lubiły żartować i płatać figle. Miały czas także, a jakże, na rozrywkę i kulturę.



Il. 1. Noszenie wody ze studni do domu było kiedyś codziennością

Tradycją miasteczka były różnego rodzaju zajęcia kulturalne. Nadmienię tylko, że przy Domu Kultury istniało koło teatralne, działał chór, orkiestra dęta. Mimo natłoku zajęć i obowiązków mieszkańcy znajdowali czas na tę działalność. Niejako animatorem kultury w Głogowie był organista z Bud Głogowskich – pan Edward Kotula. Wychował całe pokolenia chórzystów, aktorów. Przygotowywał scenariusze, reżyserował, stwarzał aranżacje na potrzeby grup scenicznych itp. Jak pamiętam, na te występy mieszkańcy niecierpliwie oczekiwali i sala widowiskowa zawsze pękała w szwach. Ze swoimi występami jeździli do bliższej i dalszej okolicy.

Opiszę wygląd i wnętrze domu przeciętnego głogowianina z tego okresu. Po kilku pożarach na początku XX wieku miasteczko odbudowało się już murowane i większość tych domów z późniejszymi przeróbkami i remontami istnieje do dziś. Nasz dom znajdował się (i do dziś mieszka w nim najstarszy mój brat Antoni z rodziną) przy ulicy Wysokiej, czyli Mickiewicza. Do domu prowadziła potężna brama wjazdowa, ponieważ pełniła różne funkcje (przegonu bydła, przejazdu z płodami rolnymi itp.) żartobliwie nazywana przez mieszkańców „carskimi wrotami”. Za nią była okazałych rozmiarów sień (po głogowsku – siń). Była w niej położona polepa gliniana, bo w okresie jesiennym młócono na niej snopy ze zbożem. Odbywało się to ręcznie – cepami. Kto dziś pamięta takie typowe dla Polski tego okresu pierwsze „kombajny”. Zapamiętałem, że do tych prac był najmowany chłop z Bud Głogowskich, pan Tylutki. Polepa do tej pracy nadawała się idealnie, bo nie pękała i nie kruszyła się przy uderzeniu cepem. Jeszcze jedno. Ponieważ młóceek brał zapłatę od snopa, to te były naprawdę nabite i ciężkie. Trzeba było się wiele natrudzić, by je zrzucić ze strychu do sieni. Dziennie mógł młóceek wymłócić kilka kop zboża (kopa – 60 sztuk).

W sieni obok komina w większości domów były grubki – małe piwniczki, w których przechowywano najczęściej wa-

rzywa i drobne ziemniaki. Z sieni wchodziło się na strych, który pełnił różne funkcje gospodarcze. Przechowywano na nim snopy ze zbożem i słomę po młócce oraz siano. Strych pełnił także funkcję lamusa.

Dom składał się przeważnie z dwóch izb i komory. Pierwsza to kuchnia, w której najchętniej się przebywało. Początkowo królował w niej potężny piec, najczęściej mурowany z szamotki, oblepiony gliną z solą, by dobrze trzymał ciepło i nie było w nim szpar (ochrona przed czadem). Kilka razy w roku był bielony wapnem. Ważną częścią w nim był piec chlebowy i tzw. zapiecek, ulubione miejsce starszych ludzi do ogrzewania „starych kości”. W tym pomieszczeniu był również duży kredens, stół z krzesłami, częściej ze stołkami. Przeważnie w rogu, przy wejściu do pokoju znajdowało się łóżko (luśpanek) lub z pańska nazywane kanapą – otomaną. Kuchnia wyłożona była podłogą, którą raz w tygodniu (najczęściej w sobotę) szorowano. W większości domów przy kuchni znajdowała się komora, która była podręcznym magazynkiem żywności i spiżarką.

Pokój był reprezentacyjnym miejscem. Tam w łożu małżeńskim sypiali rodzice. W nim składało się pościel (pie-rzyny i poduchy) i przykrywano ozdobną kapą. W pokoju był reprezentacyjny stół (rozkładany) na potrzeby gości, dwie szafy – bieliźniarka i trójdzielka. Meble te wykonywał znany w tym czasie w miasteczku stolarz, pan Stanisław Majka. Do dziś w moim rodzinnym domu są meble przez niego wykonane, a mają już ponad 76 lat. To świadczy o solidności rzemieślników głogowskich.

Za domem był ogród. W nim były różne budynki gospodarze: komórki, chlewik, stajnia, kurnik, składzik na opał, mały warzywnik i oczywiście „sławojka”, bo w domach nie było jeszcze toalet. Ogród kończył się bramą przy drugiej ulicy.

Ważnym momentem w życiu młodego pokolenia głogowian był czas Adwentu i Świąt Bożego Narodzenia. Jak to

Kościół Katolicki pięknie nazywa – czas radosnego oczekiwania – Adwent. W czasach mego dzieciństwa inaczej oczekiwaliśmy na pojawienie się Bożej Dzieciny. Nie było tyle szumu medialnego, tylu błyskotek, reklam, zachęty do kupowania, odwiedzania marketów i koniecznie nabycie „sterty” zbędnych towarów, bo... przecież święta.

To najważniejsze, to duchowe przeżycie, zostaje gdzieś z tyłu, a może o nim wcale już się nie myśli? Polska tradycja adwentowa nakazuje oczekiwać w wyciszeniu, skupieniu... „a w czasie Adwentu hucznych zabaw nie urządzać...” Przez cały grudzień trwały intensywne przygotowania do nadejścia tego oczekiwanego Dnia. Przede wszystkim skoro świt goniliśmy uliczkami do kościoła na „Roratki”. Było to wyzwanie nie lada dla kilkuletnich szkrabów, bo msze roratnie odbywały się bardzo wcześnie. Tak trzeba było, bo tego wymagała tradycja, dom i wiara.

W adwentowy miesiąc dorośli przygotowywali domy i gospodarstwa do świąt. Gromadzono zapasy paszy dla bydła, po stodołach furkotały siewkarnie, młynki ze zdwojoną siłą mełły zboże na mąkę i otręby. Doglądano tuczniaki, czy aby będą akuradne na ubój świąteczny, podkarmiano drób, szczególnie kaczki, gęsi i indyki. Na potrzeby rodziny i świąt pokarmy produkowano we własnym gospodarstwie, w sklepach „kołchozowych” zaopatrywało się tylko w niezbędne towary.

My, dzieci, myśleliśmy o czym innym. Był to najwyższy czas przygotowania programu kolędowania, ozdób choinkowych, dopracowania programu wystawienia szopki świątecznej. To była prawdziwie wyężona praca. Tu liczyły się nie tylko zdolności manualne, ale własna inicjatywa i pomysłowość. W trzecim tygodniu Adwentu trzeba było pomyśleć o choince. Oczywiście, musiała to być piękna, gonna jodełka. W jaki sposób trafiały one do naszych domów? Wymownie przemilczę. Było to zadanie dorastającej młodzieży. My, dzieciarnia, mieliśmy ją pięknie ubrać, czyli przyozdobić. Więk-

szość ozdób wykonywaliśmy sami. Orzechy włoskie owijaliśmy w srebrne papierki i wbijaliśmy małe gwoźdźki, by przymocować nitkę. Dobieraliśmy odpowiednie jabłka z szypułkami. Łańcuchy ozdobne wykonywaliśmy ze słomek i kolorowego papieru. Figurki aniołków oraz innych postaci, gwiazdki były wykonywane też ręcznie. Choinkę ubieraliśmy w przedpołudnie wigilijne. Długoletnią tradycją miasteczka było „chodzenie” w Święta z szopką, turoniem i kłapą.

Grupy kołędników ćwiczyły intensywnie przez cały grudzień. Zespół kołędniczy składał się z kilku osób. Dwóch najsilniejszych niosło szopkę i pomagało w śpiewaniu kołęd. W grupie był animator kukiełek, żyd, żołnierz i wcielenie zła – diabeł. Szopkę wykonywaliśmy sami z deszczułek, dach musiał być koniecznie ze strzechy, czyli umieliśmy także wykonać tzw. kiczki. Figurki potrzebne do jasełek strugaliśmy samodzielnie z miękkiego drewna. Stroiliśmy i malowaliśmy je. O swój strój Żyd, Żołnierz i Diabeł musieli zadbać sami. Próby odbywały się w sieniach domów lub w różnych przybudówkach i budynkach gospodarczych. Recenzentami poczynań byli najczęściej rodzice, dziadkowie, którzy służyli radą, wnosili korekty, bo nasz występ w Święta musiał być najpiękniejszy i długo powinien być wspominany przez mieszczan. Różne były scenariusze i wersje występów szopkowych (w tym czasie po miasteczku krążyło kilka grup), ale zawsze po wejściu do domu śpiewaliśmy:

„Przynosim szopę, gdzie się Jezus rodzi, Maryja z Józefem, do państwa przychodzi...” W czasie występu śpiewaliśmy popularną w Głogowie pastorałkę:

„Wziął se Franek obwarzanek i jajeczko gęsie...”

Koniecznie musiał być występ kukiełek – Sury i Mojska („Sura i Mojsiek to są przyjaciele. Sura daje pyska, a Mojsiek się śmieje”). Interesujący był występ Żyda.

– Skądżeś, Żydzie?

– Z Prokocima, panie.

– Czym się trudnisz?

– Graniem, panie...

Żołnierz okładał płazem szabli nieszczęśnika, a ten:

„Aj, waj rum pum pum, jak pon każą, tak jo grum!”

Nieodłącznym elementem był występ diabła, który porywał Heroda do piekła mówiąc:

„Za twe grzechy i zbytki, chodź do piekła, boś brzydki”.

Kolędę kończyła pastorałka: „Za kolędę dziękujemy, szczęścia, zdrowia wieszujemy...”

W czasie występu śpiewaliśmy wspólnie z domownikami kolędy. Musieliśmy je znać doskonale i dużo zwrotek, by nas nie „wzięto na języki”. Z szopką chodziliśmy po Wigilii i w Szczepana. Na Trzech Króli chodziło się z turoniami lub kłapą.

Inną tradycją tamtych świąt było „stodrokowanie” w Nowy Rok. Wczesnym rankiem w to święto stawaliśmy u progów wybranych domów i śpiewaliśmy życzenia, oczekując na drobne datki: „Stodroki, kołoki powiadali wom, śliczno pani, grzeczno pani, dejcie chleba krom, zapłaci wom Pan Bóg z nieba i ten święty Jon” itd. Po pięknym śpiewie otrzymywaliśmy kolędę – poczęstunek. Pamiętam, że moi rodzice mieli przygotowane drobniaki, by uszanować wstępujących w nasze progi.

W tamtych czasach głogowianie byli bardzo mocno związani z cyklami przyrody i w czas świąt godnych pilnie obserwowali zmiany w przyrodzie, by przewidzieć pogodę na przyszły rok. Zaczynało się wszystko od św. Łucji (13 grudnia). Długoletnią tradycją w moim domu było zapisywanie pogody od tego dnia na przyszły rok. Od lat „bawię się” w te przepowiednie. Zawsze mi się sprawdza, trzeba tylko odpowiedniej interpretacji w myśl zasady: jak nie będzie słońca, to może lać.

Bycie w zgodzie z cyklami przyrody wiązało się z zajęciami ludności. Nasze zajęcia (zabawy) też temu cyklowi podlegały. Nasze harce i zabawy miały charakter sprawn-

ściowy i dydaktyczny. Zajęcia te miały inny charakter na wiosnę, inny w lecie czy zimie. W długie wieczory jesienne i zimowe nie nudziliśmy się, mimo że nie było telewizji, radio nadawało dwa programy, a o współczesnych nośnikach informacji nikt nie słyszał. Powszechne było czytanie książek, wypożyczanych w bibliotekach. Po wojnie działały w miasteczku trzy (publiczna, szkolna i fabryczna). W domu kultury działało kino Włókniarz, filmy były wyświetlane cyklicznie (wtorek – środa i sobota – niedziela). Seanse cieszyły się dużą popularnością. Chętnie braliśmy udział w licznych zajęciach pozalekcyjnych i pozaszkolnych w szkole i domu kultury.

Wolny czas po lekcjach i obowiązkach domowych spędzaliśmy na świeżym powietrzu. Zimą najpopularniejsze były sanki. Zjeżdżało się na nich z „Morcinowej Górki”, z górka za stodołami Piechowskich i księżej. Górki to resztki obwałowań Głogowa. W znacznej części teren uległ dewastacji i został zniwelowany. Po mszy niedzielnej zimą organizowaliśmy duże wyprawy na Piekiełko lub na góry za Borsukiem. Nikt z nas nie posiadał sprzętu kupnego. Wykonywali go dla nas rodzice lub krewni. Na wspomnianych górkach nie tylko szusowaliśmy, także budowaliśmy skocznie narciarskie i organizowaliśmy zawody w skokach, które już wtedy były popularne. Rekordowe skoki wynosiły nawet kilkanaście metrów.

W latach pięćdziesiątych nie kursowały jeszcze autobusy do Bud Głogowskich, Wysokiej czy Przewrotnego, toteż nikt nie odśnieżał ulic. Śnieg sprzed domów odrzucało się na środek ulicy. Z czasem powstawały naturalne tunele, które były dla nas rajem. Organizowaliśmy w nich wyścigi na sankach. Trzeba tylko było wykonać krótkie kijki, do których wbijano gwoździe. Siedząc na sankach odpychało się kijkami i to była cała filozofia ścigania się. Trasy wyścigów były różnej długości i o zróżnicowanym stopniu trudności. Na równi z nami konkurowały dziewczęta.



Il. 2. Autor (z lewej) bawi się z kolegą na stawie przy dawnym wale obronnym otaczającym niegdyś Głogów Małopolski, zdjęcie z 1957 r.

Innym zajęciem było wykonanie budowli ze śniegu i lodu. Nigdy nie posiadliśmy umiejętności Odarpiego¹. Wiele trudu wymagało wybudowanie prawdziwego igloo. Jeśli już powstało, spędzaliśmy w nim sporo czasu. Wieczorami trzeba było go pilnować, bo zazdrośni koledzy mogli je zniszczyć. Najlepsze budowle powstawały na tzw. ogrodach i na okopisku, czyli dawnym cmentarzu żydowskim.

Jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku w miasteczku były co najmniej trzy sadzawki (małe stawki, które pełniły różne funkcje) i potężny Staw Traczewskich – popularna Tratwa. One w zimie dostarczały wielu przeżyć i uciech. Zamarznięte były naturalnymi ślizgawkami. Początkowo jeździło się na łyżwach przykręcanych do butów (tzw. żabki lub blaszki), później na łyżwach z butami. Ulubione konkurencje to hokej i łyżwiarstwo szybkie. Wiadomo,

¹ *Odarpi, syn Egigwy* – książka autorstwa Centkiewiczów (Red.).



Il. 3. „Łowienie” ryb w rozlewiskach potoku Szlachciny było świetną zabawą. Dzisiaj nie ma już rozlewisk, a potok został skanalizowany

że do gry w hokeja potrzebny jest kij i krążek. Materiału na kijki w miasteczku nie brakowało, a krążek to puszka po konserwach.

Wspomniałem o sadzawkach głógowskich. Ich teren w okresie wiosennym był miejscem spotkań i zabaw. W nich pojono bydło i konie, drób miał frajdę z darmowych kąpielii, kobiety prały tam „chusty” i nad brzegami je suszyły. To również miejsce naszych zabaw i wyścigów. Kiedy

tylko puściły lody, pływaliśmy na krach lodowych. Często te spływy kończyły się przymusową kąpielą w lodowatej wodzie, a w domu czekała bura lub kłęczenie na grochu. Późną wiosną i latem próbowaliśmy łowić ryby, rezultaty połowów były mizerne.

Sadzawki były królestwem zab. W kwietniu i maju chóry tych płazów dawały prawdziwe mickiewiczowskie koncerty. Z zaciekawieniem obserwowaliśmy galaretowaty skrzek, który jakby dywanem pokrywał powierzchnię akwenu, nieco później czarniutkie kijanki, a na koniec dorosłe osobniki. Teren był przede wszystkim miejscem zabaw, gier i zawodów. Odległość między sadzawkami nie była duża. Trasa tworzyła pętlę i to nam wystarczało. To były krosy, wyścigi rowerowe. Liczyło się zajęte miejsce, a nie czas. Najlepsi posiedli niezłe umiejętności w jeździe rowerem, by pokonać ostre wiraże i ominąć ludzi idących ścieżkami w swoich sprawach. Często gwałtowne hamowanie kończyło się na płocie Matejskich lub ciotki Jarońki, a co gorsze – w wodzie sadzawki. Sińców, zadrapań, drobnych urazów nikt nie liczył.

W pobliżu tych miejsc był plac po zburzonej po wojnie bożnicy (synagodze). On to pełnił funkcję nieformalnego placu zabaw. Był dość duży i można było do woli na nim szaleć. Jedynie w poniedziałki zamieniał się w plac targowy i był dostępny dla nas po południu, po uprzednim uprzątnięciu go z „prezentów” pozostawionych przez konie, tuczniki, drób i bydło. Zabawy nasze to popularne berki, klupanie, gra w kiczki, policjantów i złodziei, ogórka. Tam mieliśmy swoje boisko do gry w nogę, zośkę i mitki. Jesienią plac zamieniał się w boisko do gry w palanta albo miejsce do puszczania orłów – latawców.

Obraz tamtego Głogowa jest w mojej pamięci bardzo sugestywny. Moi rówieśnicy może inaczej postrzegają minioną rzeczywistość, ja tak ją zapamiętałem i podzieliłem się jej okruciami. Moje pokolenie zostało tak wychowane, by uczestniczyć w życiu rodziny. Mieliśmy swoje obowiązki,

ale sporo czasu pozostawało na rozrywkę i zabawę. Przedstawiłem tylko fragmenty dnia codziennego Głogowa z połowy XX w. Starłem się przedstawić świat widziany oczami dziecka w sposób bardzo osobisty. Czas zatarł niektóre fakty i obrazy, te najbardziej wyraziste zostały w pamięci.

Czy moje dzieciństwo było uboższe od tego, jak żyją współczesne dzieci? Nie śmiem tak twierdzić. Było po prostu inne, bo inne były czasy i uwarunkowania. Wspominam je z sentymentem. Chciałbym, by dzieci wieku XXI zachowały w sobie choć część fantazji i sprawności ich dziadków.

Mariola Kowalczyk

Codziennosc mieszkańców Pińczowa na łamach lokalnej prasy drugiego dziesięciolecia XXI w.

Warte przypomnienia słowa Stanisława Jachowicza, poety, pedagoga i działacza społecznego żyjącego w II połowie XIX w., brzmią następująco: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie...” Chociaż każdemu na pewno dobrze znane, w zależności od kontekstu, w jakim je przytaczamy, nabierają nowego znaczenia. W tym przypadku chodzi o to, aby zobaczyć w wieku XXI jak stare, a jak nadal aktualne, jest przesłanie tych słów.

Współczesny człowiek, bombardowany ogromną ilością coraz to nowszych i ciekawszych informacji z całego świata, zatracą się w dążeniach światowych, zapominając o tym, czym tak naprawdę jest „moja mała Ojczyzna”. Oby młode pokolenia w chaosie codzienności nie zapomniały o tym, by się zatrzymać i zachwycić pięknem swojego małego miasta.

Leżące na południowym wschodzie Polski miasto powiatowe Pińczów, z którym jestem związana od dziecka, to miasto liczące niecałe 12 tysięcy mieszkańców. Niewielki, stary piastowski Pińczów ma bogatą historię, jego najstarsze zabytki sięgają XIII w.

Pińczów jest miastem w województwie świętokrzyskim, należącym do tak zwanej Polski wschodniej. Obszar powiatu należy do makroregionu nazywanego Niecką Nidziańską. Był on prywatnym miastem należącym do szlachty, nazwa Pińczów pojawiła się w 1400 r. W średniowiecznym dokumencie znajdziemy wzmiankę o „castrum Pandziczow” – co oznacza zamek Pińczów wraz z należącymi do niego wsiami. Prawa miejskie dla Pińczowa 21 września 1428 r. nadał król Władysław Jagiełło.

Pomimo iż II wojna światowa bardzo zniszczyła miasto i zredukowała liczbę mieszkańców do niespełna 4 tysięcy, miasto przetrwało, odrodziło się i pozostało na prawach miejskich¹. Według starych legend nazwa „Pińczów” pochodzi od słów „pięć psów”².

Powiat pińczowski ma znacznie krótszą historię, rozpoczęła się ona w 1867 r., kiedy w życie weszło zarządzenie carskich władz dotyczące reorganizacji i zmian w podziale terytorialnym Królestwa Polskiego. Wówczas zwiększono liczbę powiatów z 39 do 85, na skutek czego narodził się zupełnie nowy powiat pińczowski. Powiat został utworzony z części powiatu miechowskiego oraz powiatu stopnickiego. Główna rzeka tego regionu dzieliła go z powiatem jędrzejowskim, a Wisła wytyczała granicę z austriacką Galicją. Powiat leżał w południowej guberni kieleckiej i składał się z miasta Pińczów, liczącego wówczas 5094 mieszkańców, oraz z Działoszyc (3831 mieszkańców), z czterech osad: Wiślica, Opatowiec, Koszyce i Skalbmierz, i z dwudziestu dwóch gmin. Na jego obszarze zamieszkiwało 78 tysięcy osób, z których znaczna większość żyła na wsiach³.

¹ <http://pinczow.com.pl/miasto-i-gmina/historia> [dostęp: 4.05.2019].

² <http://sancyniow.ejoo.pl/?pinczow-historia-miasta,116> [dostęp: 5.05.2019].

³ <http://powiat.pinczow.pl/historia,9,4,4,p.html> [dostęp 4.05.2019].



Il. 1. Panorama Pińczowa, XVII wiek⁴

W tym obszarze, mającym żyzną rędzinowo-lessową glebę, głównie rozwijało się rolnictwo. Zajmowano się uprawą zbóż i ziemniaków, mieszkańcy trudnili się hodowlą zwierząt: koni, bydła, owiec, kóz, nawet osłów; na wysokim poziomie było ogrodnictwo i sadownictwo. Położenie nadgraniczne, oddalone od miejsc centralnego zbytu, brak dojazdowych dróg sprawiły, że przemysł w powiecie pińczowskim był na bardzo niskim poziomie. Zakłady wówczas istniejące w dużej mierze były powiązane z produkcją rolniczą, w niewielkim stopniu z produkcją górniczą⁵. Pomimo iż było to miasto, ludzie nie żyli w nim jak we współczesnym mieście.

Powiat pińczowski na nowych prawach powiatu powrócił w 1998 r., po ustawie sejmowej Rzeczypospolitej Polskiej o utworzeniu powiatów. W tym właśnie roku powiat pińczowski stał się w pełni odpowiedzialny za sprawy

⁴ Wikipedia, By Erik Dahlbergh – Samuel Pufendorf, *De Rebus a Carolo Gustavo Sveciae Rege Gestis...*, Norymberga 1697, Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=1968628> [dostęp 5.01.2019].

⁵ Tamże.

publiczne o znaczeniu lokalnym⁶. W roku 2018, kiedy Polska świętuje 100-lecie odzyskania Niepodległości, mieszkańcy Pińczowa świętują 20-lecie utworzenia powiatu. Wydarzenie ważne dla społeczności tego miasta wiąże się z licznymi uroczystościami, w których jest podkreślany patriotyzm lokalny i narodowy.

Wielu autorów opisuje przejawy rytualizacji różnych podejmowanych przez ludzi czynności, w odwołaniu do ciągłych przemian cywilizacyjnych. Dostrzegają przy tym właściwe naszej epoce przesunięcie uwagi w stronę tego, co zwyczajne, powszechne, codzienne czy świeckie⁷. Rytuał, czyli działanie, opierając się na symbolach i ich wymowie może odnosić się do zachowań codziennych, do tak zwanej rutyny dnia codziennego, a może mieć szerszy, narodowo-kulturowy i religijny wymiar. W socjologii w kontekście opisywania działań ludzkich często przytacza się teorię interakcjonizmu symbolicznego zainicjowaną przez G. H. Meada, który inspirował się pragmatyzmem społecznym oraz teorią darwinizmu i behawioryzmu. Symbolizm interakcyjny przedstawia człowieka zdeterminowanego przez splot rozmaitych ograniczeń – dlatego nieustannie usiłuje on przystosować się do społecznego środowiska, utrwalając pewne zasady i właściwości sprzyjające adaptacji⁸.

Analiza codzienności życia, a w istocie sprawozdawczo przedstawiony opis, opiera się na przeglądzie prasy lokalnej tego miasta. Zakres tematyczny wydarzeń opisywanych na łamach prasy jest bardzo szeroki. Z gazet pińczow-

⁶ J. Strączek-Dziabała, *20 lat powiatu pińczowskiego*, „Tygodnik Poniedział” 2018, nr 9, s. 6.

⁷ A. Węgrzyniak, T. Stępień, *Rytuały codzienności*, [w:] *Rytuały codzienności*, A. Węgrzyniak (red.), Wyd. W SZOP, Katowice 2008.

⁸ K. Olechnicki, hasło: interakcjonizm symboliczny, [w:] K. Olechnicki, *Słownik Socjologiczny*, Wyd. GRAFFITIBIC, Toruń 2000, s. 209.

skich można czerpać informacje m.in. o wypadkach drogowych, zarządzeniach rady miasta, drobnych przestępstwach, o uroczystych wydarzeniach. Mowa tutaj o codzienności jak gdyby ponadprzeciętnej.

Mieszkańcy Pińczowa, jak wynika z przeglądu prasy, to działacze społeczni i patriotyczni, ich codzienność skupia się na pracy zawodowej, a także wokół organizowania wielu cyklicznych wydarzeń charytatywnych, powiatowych i uroczystości narodowych zrzeszających całą społeczność. Opisując codzienność mieszkańców Pińczowa skupimy się na wydarzeniach zaczerpniętych z miesięcznika pińczowskiego wydawanego przez Towarzystwo Przyjaciół Ponidzia (TPP). Jest to miesięcznik o tematyce społeczno-kulturalnej, utrwalający ważne zdarzenia i fakty, a także zajmujący się edukacją historyczną. „Głos Pińczowski” wydawany jest najpóźniej do 10 dnia każdego miesiąca. Każdy z pińczowian może zostać autorem drukowanych w nim treści. Miesięcznik zaczął być wydawany od lutego 1922 r.⁹ Ze względu na niską rentowność nie ukazywał się od 1933 do 1997 r., od wznowienia działalności pismo wychodzi regularnie, wydawane metodą kserograficzną.

Wiedzę o codzienności mieszkańców Pińczowa przynoszą również informacje zawarte w „Tygodniku PONIDZIA”, wydawanym na terenie Ponidzia od ponad 20 lat. „Tygodnik” jest czasopismem niezależnym od opinii politycznej i lokalnych władz, najdłużej istniejącym na Ponidziu. Jest to tygodnik o tematyce informacyjno-publicystycznej, ukazujący się co wtorek. Nie brakuje w nim informacji dotyczących miasta i powiatu, informacji kulturalnych i sportowych, licznych reportaży. Siedziba redakcji znajduje się w Busku-Zdroju, zasięgiem redakcyjnym periodyk obejmuje

⁹ G. Karpiński, B. Szatkowska-Mostek, J. Kosiń, E. Włodno-Furman, *To już 96 lat, kiedy ukazał się pierwszy Głos Pińczowski*, „Głos Pińczowski” październik 2018, nr 10, s. 6.

nie tylko powiat Busko-Zdrój, lecz również powiat kazimierski i pińczowski. Celem czasopisma jest podawanie niezależnych, nieobarczonych wpływem władz informacji dotyczących spraw codziennych Ponidzia¹⁰.

Czasopisma, prasa, literatura lokalna, to właśnie z tych tradycyjnych form informację o lokalności pozyskuje większość mieszkańców Pińczowa. Co w świecie, w którym rozpowszechniony jest zasięg Internetu oferuje prasa? Otóż, aby dowiedzieć się o obchodach patriotycznych, imprezach lokalnych, ewentualnych szkoleniach, o darmowych wizytach u specjalistów, lekarzy, o wystawach w muzeach i bibliotekach, pokazach artystycznych, działaniach władz lokalnych, wypadkach drogowych, drobnych przestępstwach, wyróżnieniach w dziedzinach sportowych i artystycznych mieszkańców w każdej kategorii wiekowej, warto sięgnąć do prasy lokalnej.

Z prasowych informacji typowo faktograficznych dowiemy się, że w II dziesięcioleciu XXI w. powiat pińczowski przeszedł dużą transformację, w każdej dziedzinie życia. Gremium Rady miasta przez ostatnie dwadzieścia lat stara się zrealizować jak najwięcej zaplanowanych inwestycji. W latach 2010–2014 postawiono na rozwój infrastruktury sportowej; starosta ówczesnej kadencji, Jan Moskwa, postawił sobie za cel wybudowanie hali widowiskowo-sportowej oraz wielofunkcyjnego boiska przy Liceum Ogólnokształcącym im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie. Obiekty służą głównie młodemu, jest także użytkowana podczas dużych uroczystości i obchodów kulturalno-społecznych. Kadencja tego starosty to przede wszystkim inwestycje w modernizację i budowę obiektów oraz terenów użyteczności publicznej, z naciskiem na obiekty szkolne i rozwój infrastruktury dla młodzieży. Hala widowiskowo-sportowa jest obiektem,

¹⁰ <http://www.tygodnikponidzia.pl/o-nas/> [dostęp: 4.01.2019].

w którym odbywają się imprezy sportowe o zasięgu wojewódzkim, spartakiady niepełnosprawnych o zasięgu ogólnopolskim. Przybywają tutaj na kongresy mistrzowie karate z całego świata. W hali odbywają się koncerty, kabarety, imprezy charytatywne. Jest to obiekt promocji turystycznej, kulturalnej i społecznej miasta¹¹.

Z prasy lokalnej wynika, że kadencja trwająca od 2014 do 2018 to w szczególności prace nad rozwojem we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego, rozpoczynając od poprawy infrastruktury drogowej poprzez inwestycje w zdrowie i oświatę. Kontynuowano politykę poprzedniego starosty inwestując w efektywność i jakość kształcenia w szkołach, przez doposażenie dydaktyczne oraz infrastrukturalne, zwrócono uwagę na potrzeby uczniów niepełnosprawnych, zakupiono w tym celu nowe, bardziej komfortowe i funkcjonalne samochody. Powiat przez ostatnie lata, aby ułatwić mieszkańcom załatwianie spraw urzędowych, a także w celu usprawniania pracy jednostek administracji publicznej, inwestuje w projekty informatyzacji, docelowo ma powstać sprawna e-geodezja, e-administracja i e-zdrowie. Władze powiatu nie zapominają, że mocną stroną powiatu jest turystyka, dlatego podjęto prace nad renowacją zabytków i utworzeniem „Rowerowego szlaku turystycznego Madonny Ponidzia” o długości prawie 100 km. W celu polepszenia lokalnej gospodarki i przedsiębiorczości Rada powiatu organizuje spotkania z przedsiębiorcami, uczniami, nauczycielami i samorządowcami różnych szczebli; o owocach tych spotkań dowiemy się zapewne dopiero w trzeciej dekadzie XXI w.¹²

¹¹ J. Strączek-Dziabała, *20 lat Powiatu Pińczowskiego*, „Tygodnik Ponidzia” 2018, nr 19, s. 9.

¹² J. Strączek-Dziabała, *20 lat Powiatu Pińczowskiego*, „Tygodnik Ponidzia” 2018, nr 18, s. 10–11.

Jak przeczytamy w „Tygodniku Ponidzia”, mieszkańcy Pińczowa wiele uwagi poświęcają rozwojowi kulturalnemu powiatu. W 2006 r. na posiedzeniu Rady Miejskiej postanowiono, że co roku będą rozdawane nagrody Starosty Pińczowskiego „Order Błękitnej Nidy”. Miał on za zadanie uhonorowanie osób fizycznych, instytucji, podmiotów gospodarczych czy organizacji celu publicznego za prezentowanie powszechnie uznanych wartości moralnych i wyróżnianie się w działalności dla dobra powiatu. Nagroda przyznawana była w czterech kategoriach: osobowość powiatu, społeczeństwo obywatelskie, przedsiębiorca i przyjaciel ziemi pińczowskiej i funkcjonowała przez 4 lata. Mieszkańcy Pińczowa nadal w obszarze kultury działają wiele, szczególnie w ramach prac w Powiatowym Samorządowym Centrum Kultury, a także w ramach zajęć szkolnych i Uniwersytetu III wieku¹³.

Kolejnym ważnym aspektem życia tutejszych mieszkańców, jak podaje prasa, jest sport. Piękno krajobrazów ziemi pińczowskiej poprzez ciekawe ukształtowanie geograficzne oferuje mieszkańcom i turystom wiele różnych form aktywnego wypoczynku. Możemy uczestniczyć w halowej piłce nożnej, meczach tenisa stołowego, w meczach siatkówki, rozgrywkach szachowych i warcabach, czy spróbować sił na ścianie wspinaczkowej. W porach letnich można brać udział w rodzinnych rajdach rowerowych, w Biegu Szlakiem Mięty i Kamienia. Nie brakuje też atrakcji w przestrzeni powietrznej i w wodzie. Oferta sportowa miasta ma na celu zachęcić mieszkańców do zdrowego, aktywnego trybu życia. W wielu przypadkach tak się dzieje, wydarzenia sportowe w skali lokalnej cieszą się zawsze dużym zainteresowaniem każdej grupy wiekowej. W moim małym mieście dzieje się bardzo wiele, a władze miasta dbają o to, aby zapewnić atrak-

¹³ J. Strączek-Dziabała, *20 lat Powiatu Pińczowskiego*, „Tygodnik Ponidzia” 2018, nr 19, s. 8.

cje każdemu z mieszkańców, niezależnie od wieku. Liczba wydarzeń sportowych nie jest tylko wypełnieniem wolnego czasu, ale chwilą, kiedy możemy zrzeszać się lokalnie, co w konsekwencji wpływa na jakość życia i integrację mieszkańców¹⁴.

Po analizie prasy z przełomowego 2018 r. i przejrzeniu informacji z lat poprzednich można stwierdzić, że działalność codzienna mieszkańców Pińczowa odbywa się niejako rytualnie. Natomiast rytualność ta wpisana jest w kod cykliczności, jaki wyznaczają pory roku i poszczególne miesiące. Nie twierdzę, że jest to obraz codzienności niejako z powieści pt. *Chłopi* Władysława Reymonta, gdyż w życie ludności miejskiej wpisana jest inna rytualna mentalność, niż ludzi zamieszkujących wsie. Jednakże dzięki analizie prasy zauważam pewne zależności i cykliczność działań, szczególnie w odniesieniu do sfery patriotyczno-kulturalnej mieszkańców.

W codzienności mieszkańców Pińczowa pominę kwestię działań mieszkańców wynikających z codziennej pracy zarobkowej. W Pińczowie, zapewne jak w większości miast, ludzie poszukują swojego miejsca, nie mając na myśli wyłącznie niszy domowej, a również pracę, która przynosi satysfakcję, a jeśli nie poczucie satysfakcji, to przynajmniej daje możliwość godziwej płacy. Pińczów oferuje duży wachlarz zawodów, są tu instytucje społeczne, kulturalne, naukowe, kościelne. Ludzie prowadzą własną działalność gospodarczą, zazwyczaj gastronomiczną albo turystyczną. Poprzez analizę lokalnej prasy przyjrzymy się, jak mieszkańcy miasta spędzają czas poza zwyczajną codziennością, powiemy, co oferuje miasto w sferze kulturalno-rozrywkowej, a także narodowo-patriotycznej, czy w kwestii szeroko pojętych działań społecznych.

¹⁴ J. Strączek-Dziabała, *20 lat Powiatu Pińczowskiego*, „Tygodnik Ponidzia” 2018, nr 20, s. 8.

Pora zimowa nie bez powodu w Polsce kojarzona jest ze wzmogoną liczbą wypadków, śliskie nawierzchnie jezdni co roku zaskakują kierowców także moich okolic, a strażnicy wytrwale walczą ze skutkami śnieżnych nawałnic, to można przeczytać w każdej lokalnej prasie Pińczowa. Jak wynika z opisu prasy, styczeń to czas, kiedy kościoły wystawiają jasełka, uroczyście śpiewane są kolędy i pastorałki. A 6 stycznia ulicami Pińczowa przechodzi orszak Trzech Króli, są to ważne zrzeszające mieszkańców wydarzenia religijne. Pierwsze miesiące roku to czas ferii dzieci, biblioteka publiczna w Pińczowie przygotowuje się na to wydarzenie, aby jak najlepiej wypełnić czas zagorzałym miłośnikom czytelnictwa, a także najmłodszym, w tym celu organizowane są głośne czytania: „Mądrych bajek i baśni z całego świata”. W Centrum Kultury organizowano dla młodzieży warsztaty z jazzem w ramach tzw. „ferii z kulturą”. Starsi ludzie też nie mogą narzekać w Pińczowie na nudę: aktywnie działa Uniwersytet III wieku, który cieszy się coraz większą popularnością z racji ciekawych prelekcji i wykładów. Na początku roku odbył się w Centrum Kultury w Pińczowie wernisaż i uroczysty koncert dla uczczenia 50 lat twórczości Andrzeja Kozery. W prasie przeczytamy o licznych wystawach fotograficznych artystów z Ponidzia oraz o przedstawieniach teatralnych cieszących się dużą oglądalnością, np. teatru lokalnego, który został laureatem osobowości roku 2017 gminy Pińczów, a mowa o „Teatrze Ciut Frapującym”. Nie brakuje pomocowych działań społecznych, w które zaangażowana jest większość miasta (np. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy). Jak dowiemy się z „Tygodnika Ponidzia”, rok 2018 przyniósł największe dotychczas dochody z tej akcji. Dodatkową akcją charytatywną jest oddawanie krwi przez mieszkańców, akcja nosi tytuł: „Oddaj krew” i jest organizowana cyklicznie, co trzy miesiące. Przed świętami wielkanocnymi w marcu zorganizowano zbiórkę żywności do koszyków dla najuboższych, w akcję pomocową chętnie angażuje się

przede wszystkim młodzież szkolna. Z patriotycznych wydarzeń lokalnych prasa informuje, że w ramach wieloletniego programu „Niepodległa na lata 2017–2021” do pińczowskich szkół podstawowych i ponadpodstawowych zawitał „Korowód Niepodległości”. W pińczowskiej szkole zawodowej ma miejsce wymiana uczniowska między szkołą z Francji, młodzi ludzie przyjeżdżają do Polski w ramach umowy partnerskiej z Pińczowem. Uczniowie w ramach unijnego projektu odbywają praktyki w pińczowskich przedsiębiorstwach¹⁵. Ich przyjazd do Pińczowa stał się dla mieszkańców i nauczycieli dużym wydarzeniem, mają oni bowiem za zadanie jak najlepiej przedstawić im firmy i przedsiębiorstwa, a także historię i zabytki narodowo-lokalne Polski. Jak pisze „Tygodnik Ponidzia”, z Pińczowskiego Ratusza dowiemy się, że decyzją Rady Miejskiej w Pińczowie rondo przy ciuchci Express Ponidzie, z okazji okrągłej rocznicy odzyskania Niepodległości, otrzyma nazwę Ronda 100-lecia Niepodległości¹⁶. Miasto od początku 2018 r. przygotowuje się na jubileuszowe obchody 590 Rocznicy Lokacji Pińczowa; ogłoszono konkurs na logo upamiętniające to wydarzenie.

Co zatem wydarzyło się w drugim kwartale 2018? Etap wiosenny to kolejne cykliczne wydarzenia dla mieszkańców Pińczowa. W miesięczniku „Głos Pińczowski” czytamy, że w kwietniu 2018 r. w Pińczowskiej Bibliotece odbyło się spotkanie z podróżnikiem Leszkiem Szczęsnym, który od 2007 zwiedził ponad 10 krajów, w tym Iran, Ruandę, Tanzanię. Z zaciekawieniem słuchano pasjonujących opowieści podróżnika. Burmistrz gminy z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia złożył uroczyste podziękowania

¹⁵ J. Strączek-Dziabała, *Studenci z Francji*, „Tygodnik Ponidzia” 2018, nr 5, s. 7.

¹⁶ J. Strączek-Dziabała, *Rondo im. 100-lecia Niepodległości*, „Tygodnik Ponidzia” 2018, nr 8, s. 1, 4.

dyrektorowi SZOZU, za wieloletnią służbę mieszkańcom. W kwietniu w Pińczowie odbywał się powiatowy Ogólnopolski Turniej „Młodzież zapobiega pożarom”, na który licznie przybyli młodzi ludzie, także należący do ochotniczej straży pożarnej. Według doniesień prasy, kwiecień w Centrum Kultury rozpoczął cykl warsztatów w Ramach Świętokrzyskiej Akademii Edukacji Kulturowej. W kwietniu nie zapomniano i o tym, aby uczcić pamięć Katynia i pomordowanych w czasie II wojny światowej¹⁷. Jak przeczytamy w lokalnym miesięczniku, w maju i czerwcu również najmłodszy mieszkańcy Pińczowa byli uczestnikami wielu wydarzeń organizowanych przez Publiczną bibliotekę, a mianowicie głośne czytanie przedszkolakom z cyklu: „Polska moja ojczyzna”. Ta sama biblioteka w maju została nominowana do tytułu „Biblioteka roku 2017 Województwa Świętokrzyskiego”. Z cyklu dla najmłodszych, w prasie przeczytamy dużo o Festiwalu Filmów dla Dzieci i Młodzieży organizowanym przez Centrum Kultury, wstęp na pokazy filmowe był bezpłatny. Redaktorzy nie zapominają o studentach Uniwersytetu III wieku, którzy w 2018 r. świętują pięciolecie uniwersytetu – w tym celu ruszyli na VI Marsz Nordic Walking – cykliczne wydarzenie zraszające do aktywności ludzi starszych¹⁸. Czerwiec to miesiąc, w którym dużą uwagę lokalna prasa skupia na rodzinie i dzieciach (Międzynarodowy Dzień Dziecka). Przewyższamy w „Głosie Pińczowskim”, że w Centrum Kultury odbyła się teatralna zabawa Dorosli-dzieciom, z tej okazji zorganizowano dla dzieci i młodzieży nad zalewem zawody wędkarskie. Z patriotyczno-lokalnych wydarzeń można wyróżnić uroczyste obchody 100-letniej rocznicy powstania w Pińczo-

¹⁷ G. Karpiński, B. Szatkowska-Mostek, J. Kosiń, E. Włodno-Furman, [bez tytułu], „Głos Pińczowski” 2018, nr 5, s. 2–3.

¹⁸ G. Karpiński, B. Szatkowska-Mostek, J. Kosiń, E. Włodno-Furman, [bez tytułu], „Głos Pińczowski” 2018, nr 6, s. 2–3.

wie cmentarza wojskowego, spoczywają na nim żołnierze polegli w czasie I wojny światowej. Młodzież pińczowska działająca przy Pińczowskim Samorządowym Centrum Kultury (PSCCK) słynie z talentów artystycznych. W czerwcu 4 zespoły taneczne z PSCCK wzięły udział w IV Ogólnopolskich Spotkaniach Tanecznych i każdy z zespołów zajął jakieś miejsce na podium¹⁹. Natomiast z prasowych wydarzeń sportowych czytamy, że w weekend 15–17 czerwca odbył się w Pińczowie I Międzynarodowy Turniej Sportowy, w którym wzięła udział młodzież reprezentująca sześć środkowoeuropejskich miast z Łotwy, Francji, Węgier i Polski, Czech i Słowacji. Był to czas rozgrywek i rywalizacji, a przede wszystkim międzynarodowej integracji młodych²⁰.

Wakacyjny okres dzieci i młodzieży to również czas urlopów i odpoczynku większości dorosłych. Po analizie lokalnej prasy można powiedzieć, że w różnych miejscach na obszarze powiatu czas wakacji to dobry moment na organizowanie festynów rodzinnych. W „Głosie Pińczowskim” przeczytamy, że w Pińczowie na początku wakacji odbył się II Rajd Pieszy w ramach obchodów 74. rocznicy powstania Republiki Pińczowskiej. Związek Strzelecki wraz z Muzeum regionalnym zorganizował w tym celu upamiętniający rajd pieszy. Dla miłośników zdrowego trybu życia odbyło się biegowo-rowerowe Łączenie Sznurówek, trasa biegła wzdłuż Nidy na odcinku ok. 6 km; w tym wydarzeniu szczególnie ceni się inicjatywę integracji mieszkańców. Miesięcznik donosi o tym, że w lipcu PSCCK zorganizował warsztaty i wykład z aromaterapii: jak rozsądnie używać olejków eterycznych, między innymi tego dowiedzieli się uczestnicy warsztatów organizowanych w ramach projektu: „Edukacja bez barier”. Regionalne Muzeum zorganizowało XX Koncert Pa-

¹⁹ G. Karpiński, B. Szatkowska-Mostek, J. Kosiń, E. Włodno-Furman, [bez tytułu], „Głos Pińczowski” 2018, nr 7, s. 2–4.

²⁰ *Międzynarodowo w Pińczowie*, „Tygodnik Poniedział” 2018, nr 26, s. 9.

mięci Jana Góreckiego. „Najpiękniejsze melodie świata” jest to pierwszy w 2018 r. koncert z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości²¹. Sierpień to miesiąc załamania pogodowego, co według doniesień prasy przyczynia się do coraz częstszych zgłoszeń o podtopieniach. To czas, kiedy kończą się zbiory i żniwa; w Pińczowie z okazji zakończenia prac polowych odbywają się gminne dożynki, na pokazy wieńców dożynkowych stawia się wiele regionalnych wiosek i miast. Na dożynkach oprócz atrakcji kulturalno-społecznych była także promocja i profilaktyka zdrowia. Ciekawą atrakcją według lokalnych gazet są wodniackie dożynki – „Dopływki”, po raz pierwszy zorganizowane nad zalewem pińczowskim. To chyba jedyna taka impreza w skali Polski, w której połączone są obrzędy dożynkowe z zainscenizowanym motywem wodnym. Delegacja z Pińczowa, jak co roku od 11 lat, pojechała reprezentować region na 42. Jubileuszowych Targach Sztuki Ludowej do Krakowa. Nad pińczowskim niebem w sierpniu przeleciało 10 załóg balonowych pochodzących z Polski południowej i południowo-wschodniej. Fiesta Balonowa była zorganizowana z okazji 20-lecia powiatu pińczowskiego²². Wrzesień 2018 to miesiąc, który w Pińczowie zapamiętany zostanie jako miesiąc obchodów 20-lecia Powiatu Pińczowskiego. Uroczyste obchody odbywały się pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Świętokrzyskiego, w nowej auli, na hali widowiskowo-sportowej w Pińczowie. Od 21 do 23 września Pińczów uroczyście obchodził 590. Rocznicę Nadania Praw Miejskich. Z wakacyjnych ciekawostek prasowych możemy wyodrębnić tekst dotyczący miejskich wydarzeń z okazji zakończenia lata. Aby uczcić to wydarzenie zorganizowano liczący 38 km Rajd rowerowy

²¹ G. Karpiński, B. Szatkowska-Mostek, J. Kosiń, E. Włodno-Furman, [bez tytułu], „Głos Pińczowski” 2018, nr 8, s. 2–4.

²² G. Karpiński, B. Szatkowska-Mostek, J. Kosiń, E. Włodno-Furman, [bez tytułu], „Głos Pińczowski” 2018, nr 9, s. 2–3.

Szlakiem Madonn Ponidzia. Prasa zachęca do odwiedzania Centrum Kultury, gdzie przynajmniej raz w miesiącu organizowany jest wernisaż, wystawa rzeźbiarska lub fotograficzna znanych artystów Ponidzia – to doskonała okazja poznania lokalnych talentów²³.

Październik to okres ważnych decyzji dla mieszkańców powiatu. Sztandarowym tematem każdej prasy od ponad miesiąca są wybory do rad miasta, powiatu i wojewódzkich sejmików. W mieście wiszą banery i plakaty z wizerunkami kandydatów. Potencjalni kandydaci organizują spotkania z wyborcami w ramach działań promocyjnych na rzecz własnej kampanii. Po ogłoszeniu wyników okazało się, że sytuacja w Radzie powiatu niewiele się zmieniła, najwięcej mandatów uzyskał Komitet Wyborczy Ziemia Pińczowska. Okazało się również, że w Sejmiku Wojewódzkim nie znajdzie się żaden pińczowianin. W drugiej turze wyborów ponownie na stanowisko burmistrza wybrano Włodzimierza Baduraka. Lokalne media piszą dużo o kwestii gospodarczo-oświatowej, gmina Pińczów w październiku otrzymała grant w ramach projektu „Dostępny wirtualny świat – szkolenia komputerowe dla mieszkańców województwa małopolskiego i świętokrzyskiego”. Dzięki otrzymanym pieniądzom w powiecie odbędą się warsztaty/szkolenia pomagające w obsłudze e-administracji. Spektakl Teatru Ciut Frapującego o tytule: „Szpital, który zachorował” przyciągnął całą salę widzów. Aby upamiętnić 590 lat Miasta Pińczów wydano album promocyjny miasta, w albumie znajdziemy ponad 100 fotografii przedstawiających najciekawsze fragmenty pięknego ponidziańskiego krajobrazu. W strzeleckich zawodach o Puchar Starosty Pińczowskiego wzięło udział 40 osób, a najlepsi okazali się policjanci. Po raz piąty w naszym mieście odbył się 12-kilometrowy Bieg Szlakiem Mięty i Kamie-

²³ G. Karpiński, B. Szatkowska-Mostek, J. Kosiń, E. Włodno-Furman, [bez tytułu], „Głos Pińczowski” 2018, nr 10, s. 2–3.

nia, wystartowali w nim biegacze z kilku województw²⁴. Listopad jest miesiącem wielkich obchodów narodowych, co można było zauważyć także w nagłówkach gazet pińczowskich. W nastrój zadumy i nostalgii na początku miesiąca wprowadziły mieszczan organizowane w Centrum Kultury zaduszki jazzowe. W Pińczowie oprócz oficjalnych uroczystości rozpoczynających się od złożenia wiązanek pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego i mszy w kościele, w obchody zaangażowały się inne grupy. Ponad 120 uczniów z sześciu szkół gminy wzięło udział w zawodach biegowych z okazji 100-lecia odzyskania Niepodległości. Przy ul. 7 źródół powstał biało-czerwony mural dla Niepodległej. W bibliotece publicznej odbyła się czwarta edycja czytania na głos wierszy patriotycznych, a członkowie klubu morsów „Zalew-ajkowe Świry” uczcili obchody zanurzając się w pińczowskiej Nidzie na 11 minut i 11 sekund. Szkoła Muzyczna I stopnia w Pińczowie zorganizowała koncert dla Niepodległej w wykonaniu uczniów i nauczycieli. Ilość kulturalno-artystycznych wydarzeń, organizacji i ośrodków lokalnych działających na rzecz obchodów 100-lecia Niepodległości pokazała, jak wielkim patriotyzmem cechują się mieszkańcy Pińczowa²⁵. W grudniu czytamy w „Głosie Pińczowskim” o tym, że Nowa Rada Miejska powoli rozpoczyna pracę, zapadają pierwsze postanowienia i projekty. Mieszkańcy przed świętami oprócz zakupów robią zbiórki na koszt dla potrzebujących. Ponadto 14 wolontariuszy z zapalem bierze udział w „Szlachetnej paczce”. W akcje pomocowe zaangażowani są uczniowie z pińczowskich szkół. Święta nie mogłyby się odbyć bez akcji „krew jako prezent na święta”. W akcję organizowaną przez PSCK zaangażowało się 125 osób, ze-

²⁴ G. Karpiński, B. Szatkowska-Mostek, J. Kosiń, E. Włodno-Furman, [bez tytułu], „Głos Pińczowski” 2018, nr 11, s. 2–4.

²⁵ G. Karpiński, B. Szatkowska-Mostek, J. Kosiń, E. Włodno-Furman, [bez tytułu], „Głos Pińczowski” 2018, s. 2–4.

brano 48 litrów krwi²⁶. W grudniu zostały ogłoszone wyniki badania dotyczącego działalności bibliotek z województwa świętokrzyskiego. Według rankingów Publiczna Biblioteka w Pińczowie zajęła III miejsce w województwie, co w skali kraju daje jej 136 miejsce. W badaniu wzięło udział 750 bibliotek z całej Polski²⁷.

Jak można zauważyć, w moim małym powiatowym mieście wielkość geograficzna na mapie nie świadczy o wielkości działań w regionie. Z prasy wybrałam te wydarzenia, które są cykliczne albo mają większe znaczenie dla przyszłości. Według obrazu z prasy społeczność Pińczowa jest bardzo aktywna, angażuje się w liczne wydarzenia patriotyczne, kulturowe, charytatywne, społeczne. Wydarzenia, które opisuje prasa, można zakwalifikować do codzienności ponadprzeciętnej miasta, szczególnie dotyczą zrzeszania się ludzi. Integracja społeczności lokalnej najczęściej odbywa się poprzez liczne wydarzenia sportowe, występy i konkursy na szczeblu powiatowym i wojewódzkim, działania Uniwersytetu III wieku i dzięki dbaniu o rozwój kultury przez organizowanie spektakli i wystaw w Centrum Kultury.

Jest to niewielkie miasto, co wpływa na mniejszą anonimowość mieszkańców. Działania władz powiatu mają na celu łączenie i integrację pińczowian i myślę, że robią to z bardzo dobrym skutkiem. Znam to miasto od dwudziestu pięciu lat, zaszło w nim wiele przemian i nie mam wątpliwości, że zajdzie ich jeszcze więcej. Codzienność to coś, co tworzymy każdego dnia na nowo, mają na to wpływ ludzie, których spotykamy i czynności, które wykonujemy. Tworzenie lepszej codzienności to nic innego, jak tworze-

²⁶ J. Strączek-Dziabała, *Krew – najcenniejszy prezent na święta*, „Tygodnik Ponidzia” 2018, nr 51, s. 9.

²⁷ J. Strączek-Dziabała, *Pińczowska Biblioteka III w województwie*, „Tygodnik Ponidzia” 2018, nr 51, s. 9.

nie lepszej przyszłości. Pińczów to miasto perspektyw; mam nadzieję, że to się nie zmieni. Na koniec, aby pokazać wyjątkowość mego miasta, zacytuję słowa piewcy Ponidzia, Adolfa Dygasińskiego: „Piękny jest kraj cały, który przepasała wstęgą swoją Nida”²⁸ – pamiętali to przodkowie, zapamiętajmy i my!

²⁸ J. Strączek-Dziabała, *20 lat Powiatu Pińczowskiego*, „Tygodnik Ponidzia” 2018, nr 20, s. 8.

Małgorzata Dziekońska

Spojrzenie na codzienność małego miasta, perspektywa współczesnego migranta

Na supraski „dzień jak co dzień” spojrzemy oczami trzydziestoletniego Mateusza: z pochodzenia i przekonania Podlasianina, urodzonego na kanadyjskiej ziemi. Tam mój rozmówca przeżył dzieciństwo, a dorastał i kształcił się w Anglii. Pierwszym polskim miastem, w którym zamieszkał, był Gdańsk. Ze względu na swe życiowe doświadczenia Mateusz ma wszelkie cechy nowoczesnego migranta, nazywanego w literaturze przedmiotu trans-migrantem¹. We współczesnym świecie przemieszczenia coraz rzadziej wiążą się z przeniesieniem domu na stałe, a coraz częściej z płynnym przemieszczaniem się pomiędzy miejscami w różnych lokalizacjach geograficznych a domem. Trans-migranci mogą fizycznie być w nowym miejscu, ale emocjonalnie angażują się w wydarzenia społeczności, z której przyjechali. Mój Rozmówca sam nazywa swoją obecność w Supraślu powrotem do rodzinnych stron. Jednak po dwuletnim pobycie, mimo ogromnej otwartości zarówno jego jak i mieszkańców mia-

¹ G. Schiller, N. L. Basch, C. Blanc Szanton, *From Immigrant to Transmigrant: Theorizing Transnational Migration*, „Anthropological Quarterly” 1995, no 68, s. 48–63.

sta stwierdza, że już zawsze będzie tu – w Supraślu, a może nawet i w Polsce – obcy i planuje dalszą drogę. Wychowanie w polskiej rodzinie, z zachowaniem polskich obyczajów i tradycji, w poszanowaniu kultury i dziedzictwa kraju rodziców, przyczyniło się do tego, że Polska, którą opisuje w naszej rozmowie, z którą łączy go więc sentymentalna, ma bardziej cechy ojczyzny ideologicznej, tj. odwołując się do znanego terminu Stanisława Ossowskiego, kraju przodków, z którym jednostka się identyfikuje, ale nie ziemią urodzenia. Więc ideologiczna jest tu silniejsza niż więc nawykowa i takie zabarwienie ma przedstawiony poniżej przekaz².

Spotkaliśmy się w Białymstoku, w grudniu 2018 r., aby porozmawiać o tym, jak wygląda życie codzienne w Supraślu widziane oczyma współczesnego migranta. Rozmawialiśmy między innymi o mieszkańcach, ich relacjach, o tradycjach i zwyczajach i o samym Supraślu. Opowieść o codzienności w małym mieście ma odwołania do życia w Londynie, Edmonton czy Gdańsku. Dzięki tym porównaniom codzienność w Supraślu nie jest ukazana w sposób bezpośredni, a opowieść mego Rozmówcy pozostawia Czytelnikom, a zwłaszcza samym Supraślanom, miejsce do interpretacji i wniosków. Dziękuję Mateuszowi za czas poświęcony naszej rozmowie oraz entuzjazm i otwartość, z jaką opowiadał o swoich doświadczeniach.

*

— *Jak znalazłeś się za granicą?*

— Urodziłem się w Kanadzie. Rodzice tam trafili po emigracji. Oni byli z tej fali emigracyjnej z czasów Solidarności. Mama wyjechała z powodów rodzinnych, ojciec pojechał szukając, no, nie powiem, że El Dorado, ale szans. Spotka-

² S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzna*, [w:] *Z zagadnień psychologii społecznej*, *Dzieła*, t. 3, PWN, Warszawa 1967.

li się w Grecji. Z Grecji do Kanady trafili, bo wszyscy mówili, że Kanada jest najlepszym krajem na emigrację. Miałem 13 lat, kiedy z Kanady przeprowadziliśmy się do Anglii.

— *Jak wyglądało Twoje codzienne życie za granicą?*

— To powiem tak: jak byłem dzieciakiem, jak byłem w Kanadzie, to byłem w takim środowisku bardzo polskim. Rodzice, oczywiście, wszystko po polsku w domu robili, normalnie się żyło tak jakby się było w Polsce. Wszystkie tradycje takie same. Różnice kulturowe, regionalne pomiędzy mamą a ojcem były tak małe, że praktycznie nie było różnic. Żyliśmy w takim typowym polskim domu. Ojciec, matka, wszyscy razem. Tam było dużo Polaków, akurat w naszym mieście, Edmonton. Wtedy, w 1997 roku, jak był cenzus, to było chyba jakieś 10 tysięcy na prawie milion mieszkańców. I to byli ludzie – wow – mieli historię, mieli sukcesy takie, że inspirowały nas. Chodziłem do szkoły prowadzonej przez nich, toteż tam jeszcze bardziej utrwalono w nas patriotyzm.

— *Czujesz się bardziej Kanadyjczykiem czy Polakiem?*

— Zawsze mówiłem, że jestem Polakiem. Jestem Polakiem.

— *Mimo, że się tam urodziłeś?*

— Ale co z tego? Ja się czuję Polakiem.

— *Słuchając Cię myślę, że miałaś taką Polskę w tej Kanadzie?*

— W domu tak. Może dlatego, że trzymaliśmy się tego. Byli ludzie, którzy przeżyli Sybir, którzy przeżyli II wojnę światową i po wojnie wyjechali, i może dlatego, że solidarnie. Przeróżne historie.

— *I co Cię tutaj sprowadziło?*

— Jak już trochę dłużej pożyliśmy w Anglii i kiedy już studiowałem, zacząłem tak myśleć: „Już nie chcę zostać w Anglii, bo tu jest tak samo jak w Kanadzie. Zaczyna się tak samo”. Taka megapolityczna poprawność, pierwszeństwo dla mniejszości; nie chcę być w takim kraju, gdzie nie tylko jestem „pod-Anglikiem”: moim zdaniem – jestem obcy.

– *Jesteś tu, bo to kraj jeden z niewielu, który...*

– Sprawdziłem kilka krajów po drodze, bo miałem oferty super pracy. Byłem w Niemczech – ten sam problem co w Anglii, byłem w Norwegii – to samo. I nie podobało mi się. A w Polsce, zwłaszcza na Podlasiu, ludzie najlepiej żyją, w życiu prywatnym, w takim wolnym, po godzinach, tu ludzie najlepiej się bawią, normalnie myślą, powoli czas płynie.

– *Dlaczego Supraśl, a nie Białystok?*

– A babcia akurat tam mieszkała, to chatka po niej została, no to miałem od razu mieszkanie gotowe (śmiech).

– *Jak długo tu jesteś?*

– Już drugi rok.

– *Czy musiałeś jakoś specjalnie przyzwyczaić się do Supraśla? Tak wejść w to miasto?*

– Nie. Supraśl to już tak bardziej rodzinnie mi się kojarzy. Też sam fakt, że moich rodziców wszyscy dobrze znają. Wrogów nie mam w Supraślu, żyję w zgodzie ze wszystkimi. Mam fajnych sąsiadów. Mogę się pochwalić, że ogólnie bardzo fajnie żyje mi się w Supraślu.

– *Jak się mieszka w małym mieście? Mieszkałeś w tylu miejscach, masz różne doświadczenia.*

– Mieszka mi się bardzo dobrze. Jestem u siebie w kraju, wśród swoich ludzi. Czy ja się z nimi zgadzam czy nie – ja mam znaczenie u siebie w kraju. Bardzo fajnie. Jeden z najfajniejszych momentów, co mnie tak – żeby tak nadać taki dobry kontekst albo porównanie – jak mieszkaliśmy w Londynie, jechałem powiedzmy metrem do tej korporacji, albo jak jechałem nawet na uczelnię i słyszałem, jak ludzie gadali tylko o pieniądzach, o jakichś tematach, które są w ogóle tak niepotrzebne, albo tak po prostu zboczony, że człowiek się wyłącza. A ja sobie idę tam koło urzędu, taką uliczkę mamy boczną, widzę, dwóch gołębiarzy gada ze sobą. W tym przypadku, może ci dwaj akurat są starsi i tak lekko zaciągali:

„A widzi to pan? A to sokół”.

„Nie, to nie sokół, to jastrząb. Po kolorach widzę” (śmiej).

Pomyślałem – normalna rozmowa, normalni ludzie. Niestety, jest mało młodych ludzi w Supraślu, bo też i nie ma szans. Właśnie to mnie tak trochę denerwuje, że wiadomo, w dużym mieście są duże okazje, możliwości: Edmonton miał milion, ale tam wszędzie była ropa, no to można się było wkręcić w ropę, w Birmingham jest dwa i pół miliona, też można się wkręcić w cokolwiek, w Londynie jest osiem i pół miliona ludzi, to też są szanse i tak dalej, ale potem Gdańsk trochę mniejszy, nie wiem, Trójmiasto milion osób może ma. A przyjeżdżam do Supraśla – okej, wiadomo, pięć tysięcy – nie będzie szału. Wiadomo, nie będzie tyle szans. Ale najbardziej jest przykre to, że ludzie nie rozwijają tego miasta. Niby idziemy do przodu, ale idziemy do przodu od tyłu. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Mnie się wydaje, że ludzie nie chcą. Jest im dobrze tak jak jest. Ale sąsiad z sąsiadem problemy robi za wszelką cenę. Ale to cały naród tak funkcjonuje, że jak ktoś ma dobrze, to ten drugi musi przysiąść, żeby mu było źle – sąsiad kupił samochód, ale na szczęście miał wypadek (śmiej).

– *Jak wygląda Twoje codzienne życie w Supraślu?*

– Nie chcę mówić, że zależy, bo chciałbym dać odpowiedź od razu, ale... to zależy. Z powodów takich, że na początku kiedy mieszkałem w małym miasteczku, to czas bardzo powoli płynie, codzienność zaczyna się zazwyczaj od tego, że, może nie powinienem tego mówić na głos, ale zazwyczaj pięć minut po czasie, w którym powinienem zacząć robotę (śmiej). Tu zaczyna się powoli. Wstaję o swojej porze, kiedy trzeba. Normalnie, spokojnie mogę sobie rozpaść w kominku, zjeść coś, przygotować się. W małym miasteczku jest fajne to, że nie ma takiego wyścigu szczurów i też się czuje sam fakt nawet jak się wstaje z rana, czy się spóźnię czy nie, ja o swojej godzinie dojdę, o swojej porze wszystko zrobię. I to akurat jest fajne. Potem jak idę do pracy,

to wiadomo, jak to w pracy, robię swoje. I wracam do domu. To, co jest bardzo takie urocze tutaj w Supraślu, to jest to, że mam tyle dla siebie czasu. Niestety mało co mogę zrobić w tym czasie, bo wszystkie lasy już pozwidziałem, wszystkich ludzi praktycznie już obgadałem (śmiech), nie ma więc nic takiego super ciekawego do roboty.

– *To jest Twój zwyczajny dzień – a weekend?*

– Każdy weekend spędzaliśmy z sąsiadami. Non-stop jakieś grille, przeróżne imprezy. Często muszę wyjeżdżać z Supraśla. Zazwyczaj do Białegostoku wyjeżdżam, bo brakuje mi styczności ze świeżymi twarzami. Tutaj cały czas ci sami ludzie i dla mnie jako młodego obcokrajowca to ciężko znaleźć czasami wspólny język. Jest kilka osób, z którymi tak naprawdę mogę się dogadać, ale tak ogólnie gdybym dziś poszedł na jakąś imprezę, to po pierwsze przez to, że jest to małe miasto, to jest to zamknięte miasto i ja jestem na tyle obcy, że nie czuję ani takiej potrzeby, ani swobody, ani oni poznają we mnie coś na tyle podobnego, że razem pójdziemy coś zrobić. To mi wcale nie przeszkadza, bo i tak ludzie są dużo miłsi niż się spodziewałem. W dużym mieście to duży plus był taki że, zwłaszcza jak człowiek spotyka dziewczynę, to było fajne to, że za każdym razem to było coś nowego, zawsze mogłem inaczej trafić. A w Supraślu to jest, no, nie ma wyboru. Po prostu, nie ma (śmiech), bo wszyscy znają się nawzajem i zazwyczaj to jest jedna duża rodzina. Mój problem jest taki, że nie mam polskiej mentalności. Dlatego rozważam, co będę robił w następnych latach, czy zostanę w Polsce, czy nie. Chcę mieć własną rodzinę, ale widzę, że z Polką się nie dogadam. To nie jest kwestia Supraśla. Nie ujmowałbym tego w kategoriach „czy to jest problem dużego miasta, czy małego miasta”. Wolę kulturę i zachowanie dziewczyn z małego miasta niż z dużego dlatego, że bardziej ludzie się pilnują nawzajem. To już zostało tak trochę w genach. Ludzie są swobodni, mili, dlatego nie spodziewam się nie wiem jakich przebojów.

— *Które elementy dnia codziennego są tylko w Supraślu, a nie ma ich za granicą?*

— Jak wstając z rana, zazwyczaj o tej samej porze, sąsiedzi też wychodzą. To są i emeryci, i ludzie w wieku moich rodziców, kilka osób w moim wieku, kilka młodszych ode mnie, powiedzmy o 10–15 lat. To jest ciekawe. Bardzo fajnym fenomenem, co tylko tutaj w Supraślu się spotkałem – i to zależy od tego, jak długo dana rodzina była w Supraślu, jak dobrze jesteśmy znani – że jak wychodzę na ulicę, wszystkich co mijam, nieważne, ile mają lat i zazwyczaj nawet o tej samej porze, bo zazwyczaj wszyscy albo do szkoły, albo do pracy idą – to z wszystkimi rozmawiam. Z wszystkimi usiłuję nawet kilka zdań wymienić o czymś, porozmawiać, pozdrowić się. To jest mega fajne i to jest właśnie to coś, co w Supraślu najczęściej się spotyka i jest najfajniejsze, i to jest coś, czego najbardziej właśnie będzie mi brakowało, kiedy będę poza Supraślem. To jest to, że ludzie są bardzo serdeczni. Sąsiadów mam naprawdę super.

— *Co Ci się w Supraślu najbardziej podoba?*

— Ludzie.

— *Jacy są ludzie?*

— Ludzie są ciekawi. Niektórzy, moim zdaniem, naprawdę źle robią Supraślowi i Supraślakom. Są tacy ludzie – naprawdę szuje. Mamy też ludzi, którzy nie powinni tam być, którzy zostali tam ulokowani ze względów politycznych, którzy w sytuacjach społecznych w ogóle psują atmosferę. Na szczęście są mniejszością. Nie wiem, na jakiej zasadzie to działa, ale zauważyłem, że w Polsce ludzie zawsze idą na konflikt. Ludzie są sfrustrowani. Ludzie nie potrafią pogadać ze sobą w takim stopniu: „Ja może się z tobą nie zgadzam, może mam inną opinię, ale dam ci szansę. Ja nie jestem tobą i dlatego my nie widzimy tego samego i okej.” Zdecydowana większość Supraślan, no prawie cały Supraśl, to są tak fajni ludzie. Wszyscy wszystkich znają. Wiadomo, że plotki zawsze chodzą, ale to jest normalne.

– *Ludzie wiedzą, kim jesteś, nie jesteś anonimowy?*

– Tak, tak.

– *A przyszli Cię jakoś przywitać? Jak na amerykańskich filmach – z ciastem?*

– (Śmiech) Tak. Przez te kilka dni, jak tam byłem, dowiedzieli się, bo jestem podobny do ojca i się od razu poznawaliśmy i było w porządku. Ludzie bardzo dużo mi pomagali. Jak poprosiłem o coś, musiałem coś załatwić – nie było problemu. Największa pomoc w tym, że nikt nie mówił mi, co i jak mam robić. Ale fajna taka rzeczywistość supraska, taka ogólnopolska, to mi się podoba, że każdy jest ekspertem od wszystkiego. Jest coś takiego, że na przykład w Anglii czy w Kanadzie każdy ma taki standard. Tak jak z piecem było – wszyscy palą tylko jednym. A w Polsce to każdy powie: ja palę tym, a ja stale tamtym. Po wszystkich sąsiadach pochodziłem, żeby zobaczyć co kupić, gdzie i jak. Jeden powiedział mi, że broń Panie Boże węglem, drugi powiedział, że w piecu kaflowym tylko węglem, i tak w kółko. Pod koniec myślałem sobie: dobra, muszę sam się nauczyć tego wszystkiego. Ale i tak pomagali mi. Wszystko poskładałem i teraz jestem własnym ekspertem.

– *Czyli: są otwarci i pomocni. Twoim zdaniem Supraślanie są nowocześni czy tradycyjni?*

– I jedno, i drugie bym powiedział, tylko zależy, w którym pokoleniu. Stare pokolenie jest takie klasyczne, polskie, co mi się mega podoba, bezwzględnie jakiego obrządku w religii są, to ogólny rdzeń jest wspólny. I albo do naszej cerkwi chodzą, albo do naszego kościoła – to jest jedyna różnica. Ale w sumie są tradycyjni. Może dlatego, że swoje przeżyli. Może nawet jak się nie zgadzają, to pomyślą sobie „a huk” i machną ręką. A te takie „pośrednie” pokolenie to między sobą się kłóca, jak zwykle, ta polityka co jest.

– *A są religijni?*

– Tak, tak, właśnie to mi się podoba, że w Supraślu są religijni. Wydaje mi się, że tak zdrowo religijni. Ci starsi to

jakby mega religijni, a ci w moim wieku to już tak na luzie podchodzą do religii. Są wierzący, nie idą na wojnę świętą jakąś. Mnie nie przeszkadza czyjaś religia, ale kiedy mi ktoś każe zmienić religię, to już mi przeszkadza. Bo z Anglii uciekłem, żeby nie być islamizowanym (śmiech). A Polacy mają taką tendencję, że popadają bardziej w skrajności, jeśli chodzi o argumenty.

— *I w małym mieście widać te podziały?*

— Tak, „strasznie” widać, gdzie był podział między małym miasteczkiem Supraśl a wioską Grabówką. Jeśli ktoś był bardzo za burmistrzem albo bardzo anty burmistrzowi naszemu terażniejszemu, to już bardzo bardzo „anty” albo bardzo bardzo „za”. Zawzięci strasznie. Ale ogólnie bardzo zgrana miejscowość. Supraśl jest bardzo zgrany.

— *Jak myślisz, co ich tak cementuje?*

— A ja myślę, że jeśli coś działa, to po co to rozbijać, po co psuć? Dlatego oni jak zgrywają się to po to, żeby ochronić tą sytuację, żeby się nic nie zmieniło.

— *Jesteśmy u progu Świąt Bożego Narodzenia – jak w małym mieście wyglądają święta?*

— Bardzo fajnie. Mnie się przypomina zawsze to, co rodzice opowiadali. Wiadomo, Polonia w Kanadzie starała się te tradycje, to już potem odpadło, ale bardzo starali się tradycyjnie. Tak samo, dokładnie tak jak rodzice opowiadali, że ci co się najedli, to tak stękali, ksiądz kazanie głosił jakby to było średniowiecze. Żeby to było coś (śmiech). Ale za to było śmiesznie.

— *Czy to jest śmiesznie dlatego, że Ty to znasz stamtąd i to porównujesz, czy ...*

— To śmiesznie wygląda...

— *Z Twojej perspektywy?*

— Tak, tak, z mojej, bo tutaj tego nie widzę. Właśnie fajnie, że tu się czuje święta. W ogóle u nas w Polsce, zwłaszcza na Podlasiu, a co dopiero w Supraślu, w ogóle czuć święta.

– *W jaki sposób to „czuć” w Supraślu?*

– Nie śpieszymy się z dekoracjami – że w połowie już, dopiero Wszystkich Świętych i od razu dekoracje i reklamy. Dużo ludzi to dalej tradycyjnie choinki kilka dni wcześniej ubierze albo w samą Wigilię z rana. Idą i przez Nadleśnictwo się to załatwia. To jest takie fajne. I ludzie. Może dlatego, że wszyscy tak blisko ze sobą tu żyją, się znają, nawet wrogowie potrafią na sekundę czy dwie już jakoś odłożyć. Potrafią być wiernymi w kościele pod jednym dachem i może topory mają za plecami, ale czekają, aż się skończy kazanie (śmiech).

– *Supraśl jest taką wyjątkową miejscowością, urokliwą – jakie to robi na Tobie wrażenie?*

– Ciekawe wrażenie, bo w Edmonton najstarszy budynek to miał może 150 lat, więc to było śmieszne, jak rodzice mi opowiadali, że w Polsce to są katedry stare, tak jak w Oliwie – 1000 lat. Ja nie mogłem tego sobie wyobrazić. A potem zobaczyłem takie rzeczy. Przyjechałem do Polski i ta technologia co jest w tych budynkach, nawet te starsze budynki w Supraślu, drewniane, są tak dobrze zrobione, że po prostu wow. Jest naprawdę super technologia, super zrobione i ten styl. Naturalnie ładnie to wygląda.

– *A przyroda? Las? Rzeka?*

– To jest prawie jak mini Kanada pod jednym względem – że wszędzie mam lasy dookoła. Pomimo że w mieście się wychowałem, to miasto było w takim miejscu, gdzie przez kilkaset kilometrów się jechało, żeby można było następnie miasto zobaczyć. Tam były miejsca takie, że dosłownie był znak, że nie ma nic 250 kilometrów poza tym znakiem: „zabezpieczaj się, przygotuj wszystko i zgłoś się do kogoś żeby wiedzieli, że ty tam wjeżdżasz”. Byłem w miejscach, w których byłem dosłownie pierwszym człowiekiem w danym lesie, w danym terytorium i zwierzyna nawet inaczej reaguje. A w Anglii znowu tego w ogóle nie było. Jak przyjechałem tutaj do Polski, to myślę sobie: w końcu jakiś las. Tylko jedyne co mi przeszkadza to, że wiem, że któredykolwiek

nie wejść przez ten las – i próbowałem już to wiele razy – to i tak znajdę jakąś wioskę, nigdy się nie zgubię. Dlatego się w ogóle nie boję. Ja w ogóle chodząc po lasach nie czuję, że to jest las dziki. Myślę sobie: zaraz ktoś wyjdzie grzyby zbierać, ktoś wyjdzie, coś obserwuje. Ale nie jest źle. Są punkty, gdzie naprawdę można się wyciszyć. Mało zwierzyny co prawda – do czego jestem przyzwyczajony – ale ogólnie to jest naprawdę super.

– *Jakie tu są szkoły? Chciałbyś uczyć się w takiej szkole?*

– Gdybym miał rodzinę własną, to normalnie bym wysłał, w Supraślu mieszkając, do supraskiej szkoły. One by miały coś, czego ja nigdy nie miałem. Przez to, że tyle podróżowałem, nigdy nie miałem stałego miejsca i zawsze będę obcy. Zawsze będę obcy. Ja nie znam nikogo od urodzenia. Mój ojciec czy moja matka, oni znają ludzi od urodzenia. Czy chodzili do szkoły z nimi, czy jakkolwiek, po prostu ludzie się znają. W Supraślu, nawet jak się trafi, no tak strzelam, zły nauczyciel czy zła dyrektorka, czy cokolwiek, to nie jest aż tak ważne, dlatego że te dzieciaki razem się wychowują, razem chodzą do szkoły, razem dorastają i to tworzy właśnie ten Supraśl taki nasz. Tu każdy każdego zna. To takie podstawy więzi małego miasta. System nauki w Polsce jest niepotrzebnie duży. Polacy są cholernie zdolni, tylko to jest taki śmieszny kontrast: Anglik nic nie umie, a myśli, że wszystko mu się należy. Polak znowu wszystko umie, ale czuje się, że jemu nic się nie należy. Uczyłem różnych ludzi i zwłaszcza młodych, jak pytałem: „jakie sukcesy odnieśliście w życiu?” nic nie mówili. Takie małe, drobne rzeczy, których nie uczą w polskich szkołach – własnej wartości. A oni potem się patrzą, a ja mówię: „zdałeś maturę, albo masz magistra – to jest sukces! Jakbyś pojechał do Anglii, to byś był najmądrzejszy w całej wiosce. Na bank. Umiesz to, potrafisz tamto. Macie przecież, tyle macie potencjału w sobie”. Tutaj to jest tylko kwestia: „wkuwaj, wkuwaj, wkuwaj”. Potem to fajne, znasz wszystko, ale po cholere, jak nic z tym nie możesz

zrobić. Polacy więcej czytają, więcej badają, więcej robią ze swoim życiem i są dużo bardziej intelektualnie rozwinięci. W Supraślu dzieci pochodzą z normalnych rodzin, a w Anglii większość dzieci pochodzi z nienormalnych rodzin, to znaczy takich, że są patchworki: jest dwóch tatusiów, dwie mamusie i te dzieciaki jak miały 16 lat to wychodziły z domu, bo dostawały zasiłek i zajmowały się swoim życiem. W Polsce to te dzieciaki nie mają takiej opcji, bo po pierwsze nie mają takiego powodu, żeby wyprowadzać się tak szybko, bo jesteśmy tacy rodzinni i to jest dobre i zdrowe...

— ...no właśnie; widzisz takie typowe wielopokoleniowe rodziny w Supraślu?

— Większość Polski funkcjonuje na podobnym stopniu. Cały czas porównuję doświadczenia, jakie miałem w Gdańsku i w Supraślu. Z tego co kojarzę, w Supraślu teraz to już jest mniejszość, bo już teraz większość ludzi powyjeżdżała. Już teraz mało jest oryginalnych Supraślan. Było coś takiego, że wszyscy mieszkali w takich właśnie swoich pokoleniowych domach, że tak powiem, i to jakoś funkcjonowało. Jeszcze jak się ma mniej pieniędzy, to wiadomo, to się jakoś mieszka. Nie ma nic w tym złego. Jedyne co, to strasznie zwalnia społeczne rozwinięcie młodszych ludzi. Spotkałem dużo takich ludzi, którzy na przykład przez to, że wychowali się tak, mając prawie dwadzieścia parę lat wychodzą z domu. Panika. Nie wiedzą co, gdzie, jak i mama i tata wiecznie pomagają. Okej na początek – po to są rodzice, ale ja miałem 20 lat i wyszedłem z domu. Jestem od tego czasu całkowicie sam i sam wszędzie mieszkam i sam wszystko robię i sam wszystko załatwiam. Super! I radzę sobie. A inni to tak sobie panikują, bo za spódnicę się tak trzymają.

— Młodzież w Supraślu też tak robi?

— Czasami. Ale to wszystko minie z czasem. Pierwszy raz byłem w Supraślu w 2007 roku, to wtedy tak bardziej widać było.

— *A teraz to o tych wszystkich lokalach w Supraślu porozmawiamy: o babce ziemniaczanej. Jedzenie jest jednym z wyrazów kultury.*

— Tak, tak, dobrze to określono. Kuchnia jest częścią kultury i określa region. Powiem tak: za dużo już zjadłem tej babki, tego wszystkiego (śmiech). W domu to miałem. Tylko, oczywiście, w różnych krajach różne jedzenie smakuje, że nawet te ziemniaki w Kanadzie, Anglii to inaczej smakują. A jedzenie to ogólnie mamy super. Właśnie podoba mi się najbardziej domowej roboty jakieś jedzenie, jakieś sery, to mi się strasznie podoba. Jak mam ekstra kasę, bo to jest, niestety, trochę droższe, to ja wtedy wszystko kupuję, palcówki domowej roboty...

— *...i gdzie? W Supraślu?*

— Tak. Też czasami sobie załatwię – po znajomości...

— *A, to takie polskie „po znajomości” – jesteś na dobrej drodze (śmiech).*

— (śmiech) Tak, tak, tak, znaczy, pierwszy raz właśnie w życiu załatwiłem pracę przez znajomości i to nie było jakie. Dla mnie to jest takie dziwne, kojarzy się z taką korupcją meksykańską (śmiech). Nie wiem, czy to jest dobre. Nie jest to w ogóle potrzebne. To jest coś, co mnie zawsze rozśmieszało i dziwiło, że jak byliśmy gdzieś, czy w Kanadzie, czy w Anglii, jak Polacy przyjeżdżali z tej nowej fali, to strasznie kombinowali. Podstawowych rzeczy nie potrafili normalnie zrobić. Musieli tak kombinować, że aż nawet moi rodzice mówili, że trochę przesada, że już zróbcie normalnie jak wszyscy inni. A ja przyjeżdżam do Polski, próbuję zrobić normalnie jak wszyscy inni i patrzę, że mi się nie udaje (śmiech).

— *...ale wiesz, wciąż jesteśmy przy jedzeniu (śmiech).*

— Po pierwsze, to co nas ratuje, to że nie mamy genetycznego jedzenia, oprócz kukurydzy w sklepach.

— *Masz na myśli GMO?*

— Tak. My nie mamy tego. Jest gotowane na miejscu.

Nie tylko bardzo dobrze tu robią jedzenie, ale też wiesz, kto ci to wszystko przygotowuje. Gdziekolwiek pójdę, to nawet i kelnera znam, bo to i sąsiada syn, i ktoś, i zawsze się tam dogadamy i zawsze coś tam ekstra dadzą. Jest bardzo fajnie.

— *Czyli te lokale są na plus dlatego, że...*

— Są nasze. Trzeba to dalej utrzymać. Jest taka pijalnia ziół nad rzeką, też mam nadzieję, że będą to dalej trzymali, mimo że to nie jest Anglia albo Kanada, że ludzie tyle zarabiają, że ich stać żeby w restauracjach jeść. A turyści co do nas przyjeżdżają, to są ludzie tacy „zdziczali”. To są ludzie, którzy dawno temu pochodzili z tych terenów i są tak daleko poza Podlasiem na przykład albo poza kresami, że oni w tej części Polski są bardziej tacy „ą – ę” i przyjeżdżają na Podlasie żeby cofnąć się w czasie – z ich perspektywy – że oni się cofną w czasie i oni to lubią. Tu są takie klimaty podlaskie i niestety te restauracje bardziej im odpowiadają niż na przykład nam, bo my umiemy gotować. A poza tym każdy ma swój tajny przepis.

— *Jak Twoim zdaniem wygląda dostęp do kultury w Supraślu? Tu się dużo dzieje jak na małe miasto?*

— Po pierwsze mamy kulturę naturalnie – że mamy rodziny, że żyjemy rodzinnie. Mamy kulturę, bo wszyscy się uczą. Mamy tyle zdolnych ludzi w Supraślu i lokalnych i przyjezdnych, którzy są tak wykształceni. Zwracając się do rodzajów kultury, jak opisywał Foucault, to wszystkie rodzaje kultury zaliczamy. Wszystkie rodzaje właśnie wiedzy, kapitału takiego kulturowego, który powinniśmy mieć. Festiwale dobrze są poprowadzone. Mogliby bardziej rozwinąć, ale pracując w gminie to wiem, że to jest kwestia kosztów niestety. To jest droga sprawa. Myślę, że powinniśmy się bardziej skupić na kulturze polskiej. Nie wiem, jak to powiedzieć, bo na przykład jeden szpital się reklamował, że: „przyjeżdżajcie do Supraśla, bo poznacie kulturę tatarską, białoruską i lokalną”. Sobie myślę – a to nie jest Polska przypadkiem? Jesteśmy w Polsce.

– Czy zauważyłeś, w jaki sposób w Supraślu pielęgnowana jest historia?

– Jest zadbana głównie w ludziach. Można zachować budynki czy ulice historyczne, ale to nie jest to samo co ludzie. To co ludzie mi opowiadają to jest to czego nie można opublikować albo niektóre rzeczy zostały całkowicie zniszczone dlatego, że nie było to wygodne dla ustroju. To co mi powiedzą, na przykład widziałem listę naszych ubeków w Supraślu. Jest to taki element historii, że – aha, to już niewygodne. Nie zobaczysz tego. A mamy te informacje.

– A czego Ci w Supraślu najbardziej brakuje z zagranicy? Co byś tutaj przeniósł?

– Po pierwsze wiary w siebie, po drugie czysty patriotyzm, a nie nacjonalizm. Polacy w Supraślu, w ogóle Supraślanie są patriotami, ale zdarzają im się przypadki skrajne, gdzie są bardzo anty albo bardzo za. Chciałbym, żeby w Supraślu było więcej dialogu a propos niektórych rzeczy. Żeby nie było gadania o PiS i PO – bo to nie jest na tyle ważnym tematem, czy głosujemy na lewą część, czy na prawą część strony. Strasznie też brakuje szans dla młodych ludzi, właśnie te fabryki, żeby to jakoś postawić, żeby tu nie było już to uzdrowisko.

– Co byś zabrał stąd za granicę?

– Ten spokój, tę ciszę, brak pośpiechu. I coś, co dopiero w Anglii zrozumiałem – w Kanadzie to się kupowało na tydzień – dwa do przodu wszystkie zakupy. Tam nie ma praktycznie chodników. Tam jak się mieszka, gdziekolwiek w mieście jak są jakieś nowe dzielnice, to jest tylko chodnik żeby dojść do samochodu i z powrotem. Każdy musi mieć samochód. Wiadomo, przy minus 40 to się nie idzie na piechotę do sklepu, bo jak jest po dwa metry śniegu no to trochę ciężko i jeszcze zakupy tak taskać. Tam nie ma świeżego towaru. Wszystko jest sztuczne i szpikowane, mrożone. Tutaj – okej – pieczywo przywożą z Białegostoku, ale wiadomo, że przez „Społem” – oni tutaj pieką i tam wożą. Ale

jak zajdę powiedzmy o szóstej do sklepu z samego rana to mam świeże bułki. Czy nawet pójdę do rzeźnika, mają domowej roboty coś, czy jakąś palcówkę, czy mięsa, czy coś. Jedzenie jest tak dobre.

— *Jakie masz plany? Czego chcesz spróbować?*

— Właśnie. No, bo to jest też taka...

— *Tajemnica?*

— Nie, nie, nie tajemnica. Ja tak całe życie słyszałem jak fajnie jest w tej Polsce, takie te szklane domy – jak w *Przedwiośniu*.

— *Skąd znasz „Przedwiośnie”?*

— I *Trylogię* czytałem, *Pana Tadeusza* na pamięć znam.

— *Rodzice kazali? (śmiech)*

— Nie, nie kazali. Chcieli, żebyśmy przeczytali, ale to bardziej wychodziło z tego, że zaczęliśmy badać kim jesteśmy. Zwłaszcza, że od urodzenia na obczyźnie – to jest dziwny koncept w ogóle. My się tego uczymy i tam to w sobie wzbudziliśmy. Kiedy czasami rozmawiałem z takimi za granicą, to się śmiali: „to ty więcej ode mnie przeczytałeś”. Polacy ogólnie bardzo dużo czytają, ale żeby taki komplement dostać to jest – wow.

— *A więc zabierasz spokój, jedzenie*

— Jakbym miał okazję, to bym został w Supraślu. Będzie tak szkoda mi wyjeżdżać z Supraśla i zostawić to wszystko za sobą.

— *A będziesz wyjeżdżać?*

— Wyjadę, bo chcę być sam, chcę mieć własną przygodę. Nie chcę z rodzicami, nie chcę żeby rodzina, czuć się, że cokolwiek chcę osiągnąć, to ktoś będzie mi w tym pomagał. Ja chcę sam zrobić to. Już przez sześć lat to robię – niedługo będzie siedem. Wszystko sam robię. W Polsce jest taka kultura, że wszyscy się razem trzymają i zazwyczaj są to grupowe decyzje, rodzinne. A ja chcę sam. Nauczyłem się w Polsce, że nigdy bogaty nie będę. Biedny też nie, ale bogaty nie. Tu nie ma okazji, żeby zrobić karierę. W Polsce

jest tak, że zrobić dobrze, to i tak jest coś tam zawsze źle. Nic nie zrobię – też jest źle. To jaki wynik z tego? – nic nie będę robił. A potem jak nic nie zrobię, to nic nie osiągnę. Ja będę siedział w jednym miejscu, a ja chcę się rozwijać. Ja tyle rzeczy zrobiłem w życiu. Ja tyle rzeczy widziałem – a to jest tylko start.

– *Wiesz, dokąd wyjedziesz?*

– Szczecin, Gdańsk, Poznań. Gdańsk – tam się zaczęło, tam się zderzyłem z Polską.

Wolę tutaj, bo tu mi się najlepiej żyje na Podlasiu. Już myślę nawet w Białymstoku zostać.

– *Supraśl będzie Cię już zawsze jak taki magnes ściągał?*

– Myślę, że tak.

Elżbieta Dudek-Młynarska

**Franciszek Kotula (1900–1983) –
badacz, kolekcjoner, regionalista, założyciel
Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie**

Początki pasji kolekcjonerskiej i wczesne lata pracy

Franciszek Kotula urodził się 26 marca 1900 r. w Głogowie Małopolskim, a zmarł 22 kwietnia 1983 r. w Rzeszowie. Pochodził z rzemieślniczo-inteligenckiej rodziny. Docent, pedagog, muzeolog i kolekcjoner, etnograf, twórca wizji historyczno-kulturowych, publicysta i popularyzator wiedzy. Kotula ukończył Seminarium Nauczycielskie w Rzeszowie (1920) i Wyższy Kurs Nauczycielski w Toruniu (1929). W uznaniu zasług dla kultury i nauki został mianowany docentem w 1954 r.¹

Z zawodu Franciszek Kotula był nauczycielem historii, a od najmłodszych lat pasjonował się kolekcjonerstwem regionalnym. Geneza tej pasji tkwiła w czasach dzieciństwa i pracy nauczycielskiej. W dygresjach jednej ze swych prac Kotula wspomina biblioteczkę ojcowską, która powstała ze znalezionych na strychach szpargałów i była przez ojca

¹ K. Ruszel, *Leksykon kultury ludowej w Rzeszowskiem*, Rzeszów 2004, s. 190–194.

mocno strzeżona². To z niej przyszedł regionalista ukradkiem wydobywał książki, które dały początek czytelniczej pasji i rozbudziły w nim ciekawość poznawczą. Wkrótce po zakończeniu I wojny światowej zaczął zbierać wychodzące z użycia przedmioty gospodarskie, zniszczone dokumenty, stare obrazy oraz spisywać lokalne opowieści i podania. Był wnikliwym i dociekliwym obserwatorem. Już będąc nauczycielem swe zbiory archeologiczne i etnograficzne wykorzystywał w pracy jako pomoce dydaktyczne.

Zostawszy nauczycielem historii, począłem używać do lekcji byle drobiazgów, ale zawsze konkretnych zabytków historycznych, chociażby z niedalekiej przeszłości. Sam się zdziwiłem, bo oto z wydatną pomocą przyszli mi uczniowie; ich wzięła taka metoda nauki. Po krótkim czasie stałem się posiadaczem swegoistego gabinetu pomocy naukowych³.

W pracy nauczycielskiej interesowało go najbardziej wychowanie młodzieży, rozbudzał zainteresowania przeszłością najbliższej okolicy, organizując wycieczki krajoznawcze i tworząc muzea szkolne.

W 1935 r. Towarzystwo Regionalne Ziemi Rzeszowskiej zleciło F. Kotuli utworzenie Muzeum Regionalnego Ziemi Rzeszowskiej z funkcją kustosa. Miał wtedy 35 lat i odtąd związał się z muzealnictwem na całe życie. Pisał:

Miałem stać się od razu – jako że muzeum zostało przewidziane od początku jako wielodziałowe – prehistorykiem, etnografem, historykiem, historykiem sztuki, archiwistą i bibliotekarzem (...) kronikarzem zapisującym wyniki swoich badań i dokonań nowej placówki, piszącym metryki darów i ewentualnych zakupów (...), aby zmiękczyć owe serca i uczyńić je

² F. Kotula, *Mimo wszystko, czyli życie kulturalne Rzeszowa pod okupacją niemiecką (1939–1944)*, Rzeszów 2005, s. 13.

³ Tenże, *Opowieści ziemi z dorzecza górnej Wisłoki i Wisłoka zebrane przez zauroczonego łazęgę*, Rzeszów 1975, s. 45–46.

hojniejszymi na rzecz zbiorów już publicznych – zostałem zobligowany to wszystko opisywać i dziękować na łamach miejscowego tygodnika, a także dla pobudzenia ciekawości – pisać artykułki o postępie badań i rozwoju placówki. To miał robić jeden człowiek...⁴

Role te pełnił społecznie, a pomimo to z ogromnym zapalem i oddaniem przystąpił do powierzonego mu zadania. Mnożyły się nabytki – eksponaty muzealne, pęczniało muzealne archiwum, a jego gabinet wypełniały liczne materiały do wielu publikacji, będące plonem wypraw w teren. O energii i zabiegach przy gromadzeniu zbiorów świadczyć może fakt, że już w 1939 r. Muzeum w Rzeszowie figurowało w wykazie muzeów należących do Związku Muzeów w Polsce⁵. Wybuch II wojny światowej nie przerwał muzealnej działalności Kotuli. W latach 1940–1943 pełnił jednocześnie funkcje: kierownika szkoły podstawowej w Zwięzycy i kierownika Muzeum Miejskiego w Rzeszowie. Przez całą okupację sprawował pieczę nad zbiorami muzealnymi, a nawet je powiększał i zabezpieczał, by po wyzwoleniu Rzeszowa w sierpniu 1944 r. przystąpić do dalszego ich gromadzenia. Jego zasługą jako kustosa Muzeum było uratowanie w okresie okupacji zebranych przed wojną eksponatów muzealnych (w zabytkowej kamienicy przy Rynku rzeszowskim – obecnie siedziba Muzeum Etnograficznego im. Franciszka Kotuli w Rzeszowie), księgozbioru biblioteki Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz obrazów Galerii Dąbskich, przeznaczonych przez okupanta do zniszczenia. Po wojnie Franciszek Kotula pełnił funkcję dyrektora Muzeum Okręgowego w latach

⁴ Tenże, *Z doświadczeń, prac i przemyśleń regionalisty*, „Lud” 1973, t. 57, s. 264–275.

⁵ S. Darłakowa, R. Płonka, *Dorobek naukowy doc. Franciszka Kotuli*, Druk okolicznościowy wystawy jubileuszowej w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie, Rzeszów 1980; T. Szetela-Zauchowa, *Zbiory sztuki, opracowania, wystawy i inne*, [w:] *Muzeum Okręgowe w Rzeszowie 1935–1995*, Rzeszów 1995.

1950–1959, a następnie kierownika Działu Etnograficznego do czasu przejścia na emeryturę w 1970 r. W 1954 r. dzięki jego staraniom muzeum uzyskało lokal na powiększające się zbiory w zabytkowym budynku popijarskim w Rzeszowie. Po latach Kotula wspominał:

Muzealnictwo, nie w sensie zjawiska społecznego, ale indywidualnego zawodu – to nie rzemiosło, posada, urząd; to powołanie, posłannictwo niemal, jak każda inna sztuka. Realizacja instynktu, przekaz pokoleń sprzed tysiącleci. To nie fantazja, nie, to REALIZM. Jest to utrzymywanie ciągłości między bardzo odległymi pokoleniami ludzkiej rodziny. Żeby nie zapominać o tych, co odeszli – przedtem przekazawszy nam wszystko, co tylko mieli – a tym, co przyjdą, mówić: Pamiętajcie, ile zawdzięczacie TAMTYM. Do tych PRAWD można dojść różnymi drogami. Najkrótsza i najpewniejsza z nich, to KOLEKCJONERSTWO; świadome. BADAWCZE. Kto tego nie uznaje, nigdy nie będzie muzeologiem. Przechodząc obok zabytków obojętnie lub urzędniczo, nie tylko muzeolog, ale każdy inny, nie potrafi zrozumieć tak bliźnich, jak i – co gorsza – siebie⁶.

Etnograf

Działalność muzealna była częścią aktywności Franciszka Kotuli. Nazwany „rzeszowskim Kolbergiem” po wojnie rozwinął niezwykle intensywną działalność badawczą – dla muzeum, a także dla samego siebie – na terenie regionu rzeszowskiego, z naciskiem na Puszcę Sandomierską, okolice Rzeszowa i Podgórze. Z pasją i zaangażowaniem prowadził badania terenowe. Poszukiwania eksponatów muzeal-

⁶ F. Kotula, *Zbiactwo i badawczość*, maszynopis w Archiwum Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli, Teki Kotuli, t. 213, s. 11.

nych ukierunkowały jego zainteresowania na szeroką problematykę kultury ludowej regionu. Zbierał i badał wszystko: dokumenty pisane, przedmioty sztuki, w tym rzemieślniczej, stroje ludowe, narzędzia, wyposażenie wnętrz, interesował się kapliczkami, budownictwem świeckim i sakralnym, architekturą ludową oraz – jako wymownymi znakami przeszłości – szczegółami topograficznymi w postaci fos, wałów ziemnych, miejsc pątnicznych. Nigdy jednak w oderwaniu od ludzi, człowieka regionu. Jednocześnie miał umiejętność wyszukiwania lokalnych informatorów i zdobywania od nich informacji. Dzięki cechom osobowości takim, jak bezpośredniość, energia, poczucie humoru łatwo nawiązywał kontakty. Pomagała mu w tym znajomość wiejskiej etykiety i mentalności mieszkańców wsi. Z wieloma utrzymywał później stałe kontakty. Szczególne znaczenie miała znajomość z twórcami ludowymi: znakomitym rzeźbiarzem Władysławem Chajcem z Kamienicy Górnej, Józefem Rysiem z Łąki oraz wieloma wiejskimi muzykantami, którzy na prośbę Kotuli spisali pamiętniki. Na podstawie tych zapisanych wspomnień powstała książka *Muzykanty*, barwna opowieść o nieistniejącej już kategorii ludowych muzykantów⁷.

W celu poszerzenia danych z badań terenowych urządził obozy badawcze z udziałem studentów i naukowców z różnych ośrodków w kraju. Zorganizował i prowadził 20 etnograficznych obozów naukowo-badawczych w różnych regionach Rzeszowskiego. Wszystkie te badania były szczegółowo dokumentowane i gromadzone w Muzeum, a ponadto w archiwum domowym. Wyniki badawcze, wynikające z nich problemy i postulaty znajdowały zaś miejsce w artykułach sprawozdawczych, publicystycznych, opracowaniach studyjnych i w książkach. To wtedy stał się regionalistą w pełnym tego słowa znaczeniu. Był historykiem wielu

⁷ Tenże, *Muzykanty*, Warszawa 1979.

zjawisk społeczno-gospodarczych regionu, historykiem jego kultury, etnografem, wreszcie, jak siebie nazwał, „historykiem kultury ludowej”. Ten okres badań tak wspominał:

Plątałem się po nieznanym mi wówczas terenie, który później poznałem jak własną kieszeń. I szukałem – jak legendarnego kwiatu paproci – historii (...) nie tej wielkiej, archiwalno-bibliotecznej, ale właśnie tej małej, błąkającej się po zapomnianych starych drogach, grodziskach, karczowiskach i kościeliskach, gdzie straszyło nad stawami i jeziorkami, gdzie zapadały się kościoły i skąd pochodziły jęki dzwonów, po paryjach, gdzie ktoś zakopał ogromne skarby, zamordował kogoś i zakopał w samotnej mogile⁸.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku nastąpiła reorientacja na inny, pogłębiany kierunek badań. Gdy dotąd „zbierał to, co niejako pałętało się pod nogami”⁹, to nagle w terenie – inaczej już pojmowanym – odkrył ogromną zbiornicę archetypów – mitów, symboli, legend, podań. Od-tąd położył główny nacisk badawczy na folklor, zwłaszcza słowny, który „stał się kodeksem zawierającym wszystko, co jest potrzebne nie tylko do zrozumienia kultury ludowej w ogóle”¹⁰. Badacz zafascynował się tą dziedziną kultury jako najbardziej istotnym źródłem wiedzy o człowieku regionalnym. Odnalazł głębokie wartości poznawcze tkwiące w tradycji regionalnej. Kierowany m.in. powiedzeniem Einsteina, że „wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy”, stworzył własne dyrektywy badawczo-poznawcze, które stały się motorem aktywności badawczej i publikacyjnej.

W kręgu zainteresowań Franciszka Kotuli znajdowały się zagadnienia gospodarcze, urbanistyczne oraz historia

⁸ Tenże, *Kotula o sobie i nie tylko. Na zakończenie...czyli na temat: na miejscu kamień mchem porasta*, „Profile” 1979, nr 12, s. 14–15.

⁹ Tenże, *Folklor w kamień zakłęty*, „Nasza Przeszłość” 1979, t. 52, s. 60.

¹⁰ Tamże, s. 65.

techniki i archeologia, a przede wszystkim etnografia. Pisał zarówno o historii średniowiecznej, jak i najnowszej. Jednak wiele najważniejszych opracowań poświęcił folklorowi. Pisał o garncarstwie, budownictwie przysłupowym, meblarstwie i przemysłach leśnych, wykorzystując dostępne źródła historyczne do wyjaśniania genezy wielu zjawisk kulturowych. Folklor rozumiał głównie jako źródło i dokument historyczny. Nie mając przygotowania naukowego, nie starał się szerzej interpretować materiałów folklorystycznych, poprzestał na barwnych relacjach z eksploracji terenowych oraz obserwacji obyczajowych. Wykształcił własny styl pisarski, określany przez niego mianem reportażu historyczno-etnograficznego¹¹. Na uwagę zasługują jego pionierskie opracowania dotyczące rzeszowskich odmian stroju ludowego¹².

Kotula był pierwszym badaczem, który określił zasięgi regionów etnograficznych Lasowiaków, Rzeszowiaków i Pogórze¹³. Praca w Muzeum stworzyła mu możliwość wyjazdów w teren, do najbardziej nawet odległych miejscowości, do których cywilizacja dochodziła z dużym opóźnieniem. Obserwacje i przemyślenia przenośli na papier. Plonem wędrówek było kilkanaście książek i setki artykułów stanowiących cenną dokumentację wiedzy o dawnej kulturze Lasowiaków, Rzeszowiaków, Pogórze z regionów Polski południowo-wschodniej. Warto wymienić pozycję *Hej, leluja*, o pieśniach kolędniczych, która zawiera efekty badań przeprowadzonych w blisko siedemdziesięciu miejscowościach¹⁴.

¹¹ A. Zyga, *Portret regionalisty. Geneza, prace, metoda, model*, [w:] *Prace i materiały z badań etnograficznych. Tom poświęcony Franciszkowi Kotuli*, Rzeszów 1979, s. 52.

¹² F. Kotula, *Strój rzeszowski*, [w:] *Atlas polskich strojów ludowych*, cz. V: *Małopolska*, Lublin 1951, z. 13.

¹³ Tenże, *Geneza regionów etnograficznych województwa rzeszowskiego*, Mielec 1969.

¹⁴ Tenże, *Hej, leluja*, Kraków 1970.

Badacz posługiwał się wszelkiego rodzaju źródłami terenowymi (obok źródeł archiwalnych pisanych). Jak pisał Aleksander Zyga:

Do uwzględniania źródeł terenowych zmuszały przede wszystkim badacza: ciągle obcowanie z terenem, które szybko przerosło się w obsesyjną pasję regionalną, stykanie się i zbieranie różnego rodzaju zabytków terenowych, będących dokumentami przeszłości regionu, zwracanie uwagi na wszystko (często nawet przypadkowo). Doceniając ich wartość dokumentacyjną, Kotula próbował przeciwstawić się źródłom piśmianym, czy – jak je zwykł nazywać – „źródłom klasycznym”¹⁵.

W roku 1958 na kartach pracy *Amatorskie badania regionalne* Franciszek Kotula stwierdził:

Według dzisiejszej nauki dokumentem jest nie tyle pismo; równie dobrze zabytek topograficzny, podanie ludowe, legenda, pieśń, narzędzie pracy, sprzęt, budowla itd. O ile będzie się na nie patrzyło w sposób naukowy, krytyczny, poprzez wiedzę i analogię, poprzez zestawienia z innymi źródłami, osiągnięcia innych gałęzi nauki¹⁶.

O wyjątkowej pozycji F. Kotuli świadczą zarówno prace publikowane, jak i pozostawione rękopisy artykułów, książek oraz bogate archiwum materiałów terenowych. Próbą podsumowania dorobku badacza jest bibliografia jego prac z lat 1937–1977 obejmująca 25 druków zwartych (głównie książek), 545 artykułów, rozpraw, recenzji, polemik, reportaży publikowanych w periodykach naukowych, prasie regionalnej i wydawnictwach okolicznościowych¹⁷.

¹⁵ A. Zyga, *Portret regionalisty. Geneza, prace, metoda, model*, [w:] *Prace i materiały z badań etnograficznych. Tom poświęcony Franciszkowi Kotuli*, Rzeszów 1979, s. 13.

¹⁶ F. Kotula, *Amatorskie badania regionalne*, Rzeszów 1958, s. 8.

¹⁷ S. Darłakowa, R. Płonka, *Dorobek naukowy doc. Franciszka Kotuli*.

Pierwsze powojenne publikacje to: *Z dziejów Rzeszowa 1939–1944 – Losy rzeszowskich zabytków i pamiątek* (1947), *Cechowe znaki i tłoki pieczętne* (1951), *Poszukiwanie metryk dla stroju ludowego* (1954), wspomniane tomy/części *Atlasu polskich strojów ludowych* i wiele artykułów w czasopismach naukowych i fachowych.

Wiele jego książek, artykułów i rozpraw zyskało uznanie środowisk naukowych i przysporzyło wielu czytelników. Wymieńmy zwłaszcza: *Z Sandomierskiej Puszczy* (1962), *Folklor słowny osobliwy* (1969), *Rozmowa ze skorupami czyli rzecz o plastyce garncarskiej i jej wymowie historyczno-społecznej* (1969), *Hej, leluja* (1970), *Po Rzeszowskim Podgórzu błędząc* (1974), *Opowieści Ziemi z dorzecza Górnej Wisłoki i Wisłoka zebrane przez zauroczonego łazęgę* (1975), *Znaki przeszłości. Odchodzące ślady zatrzymać w pamięci* (1976), *Muzykanty* (1979), *Miasteczko* (1982), *Chłopi bronili się sami* (1982) i wydane już pośmiertnie: *Przeciw urokom: wierzenia i obrzędy u Pogórzan, Rzeszowiaków i Lasowiaków* (1989), *Losy rzeszowskich zabytków, Tamten Rzeszów, czyli wędrówki po zakątkach i historii miasta* (1985), *Diariusz Muzealny 1942–1948* (1999), *Mimo wszystko, czyli życie kulturalne Rzeszowa pod okupacją niemiecką (1939–1944)* (2005).

Jak już wspomniano, Franciszek Kotula w 1954 r. w uznaniu zasług dla kultury i nauki otrzymał tytuł docenta, w 1976 r. otrzymał nagrodę O. Kolberga za zasługi dla kultury ludowej, zaś w 1979 r. – doroczną nagrodę „Profilów” za wybitne osiągnięcia twórcze.

Franciszek Kotula często jest okreśłany mianem etnografa. Jednak w publikacji *Folklor w kamień zaklęty* pisał o sobie:

Jako pracownik naukowy, interesujący się również i etnografią, wcale nie czuję się etnografem. Ale, jeśli już przychodzi mi określić samego siebie, to usiłuję być historykiem kultury, przede wszystkim ludowej, w szerokim tego słowa znaczeniu. Zaś moim archiwum, czyli warsztatem naukowym, to „teren”

pojęty zresztą symbolicznie. Jest to w istocie specyficzne archiwum, zapisane różnego rodzaju zabytkami i związanymi z nimi podaniami, legendami, a nawet baśniami i bajkami. To są dla mnie podstawowe źródła¹⁸.

Terenowe prace badawcze Franciszka Kotuli

Tereniem również prywatnych eksploracji Kotuli, podczas których zebrał znaczną część swego archiwum muzycznego, był niewielki skrawek Polski określany przez niego „Rzeszowskiem”. W ujęciu badacza oznaczał on trzy regiony etnograficzne: Rzeszowiaków, Lasowiaków i Podgórzan. Badania były tu przeprowadzane przez Kotulę w latach 1955–1965. Początkowo przemierzał teren posługując się ołówkiem i notatnikiem, nie znał jednak zapisu nutowego, więc z folkloru muzycznego ratował, co się dało – rejestrował głównie teksty. Materiałom źródłowym tego okresu nie towarzyszyły ściśle określone zasady i metody badawcze, wedle których materiał powinien być zebrany. Badacz nie opracowywał wywiadów w formie papierowej.

W latach sześćdziesiątych XX w. Kotula stał się posiadaczem magnetofonu reporterskiego marki Philips, na którym dokonywał nagrań. Zapoczątkowało to nowy rozdział w sposobie dokumentowania folkloru muzycznego. Problemem był jednak trudny dostęp do czystych taśm na polskim rynku.

Posługując się nowoczesnymi jak na owe czasy środkami technicznymi, przewędrował obszar Rzeszowszczyzny, przyjmując niejednokrotnie z konieczności rolę żebraka, to znów uciekając się do innych forteli w celu zdobycia cennych

¹⁸ F. Kotula, *Folklor w kamień zaklęty*, „Nasza Przeszłość” 1979, t. 52, s. 59–90.

informacji. Mając łatwość nawiązywania kontaktów, docierał do najstarszego pokolenia informatorów:

W wyjątkowych okolicznościach, jadąc na badanie celem „współżycia”, zabierałem ze sobą wódkę, papierosy, słodycze. Kiedy się atmosfera wreszcie niejako „urodziniła”, wypowiedzi i wynurzenia stawały się w pełni autentyczne, dochodziło do poufnych zwierzeń (...). Z niektórymi ludzkimi gromadkami czy zespołami tak się zżyłem, że byłem traktowany jak „swój”. Byli w stosunku do mnie tak zaufani i bezpośredni, że nie krępował ich, względnie peszył mikrofon magnetofonu (...). W wyniku „szaleństwa” na jednym z regałów mej pracowni spoczywa duże pudło z taśmami – kosztowały „majątek” – oraz mój magnetofon, techniczny szczyt w swoim czasie, wolnoobrotowy, wymagający czułych i dlatego drogich taśm sprowadzanych z zagranicy¹⁹.

Oddając się mrówczej pracy F. Kotula zrobił chyba wszystko, czego w swoim pracowitym życiu był w stanie dokonać dla badań nad folklorem dawnej Rzeszowszczyzny.

Oprócz prywatnych wyjazdów w teren, głównie w czasie wolnym (soboty i niedziele), jako dyrektor Muzeum Okręgowego, a następnie kierownik Działu Etnograficznego zorganizował 20 stacjonarnych obozów naukowo-badawczych²⁰. Wyniki badań przeprowadzonych na podstawie ma-

¹⁹ Tenże, *U źródeł*, Rzeszów 1983, s. 178.

²⁰ Wykaz obozów naukowo-badawczych organizowanych przez Franciszka Kotulę w latach 1957–1970: 1. 1957 r. – Harta pow. Brzozów; 2. 1958 r. – Mrzygłód pow. Sanok; 3. 1958 r. – Giedlarowa pow. Leżajsk; 4. 1959 r. – Moszczenica pow. Gorlice; 5. 1959 r. – Majdan Sieniawski pow. Jarosław; 6. 1960 r. – Wielopole Skrzyńskie pow. Ropczyce; 7. 1961 r. – Raniżów pow. Kolbuszowa; 8. 1961 r. – Wysoka pow. Łańcut; 9. 1961 r. – Pilzno pow. Dębica; 10. 1962 r. – Dzików pow. Tarnobrzeg; 11. 1962 r. – Suchodół pow. Sanok; 12. 1963 r. – Werynia pow. Kolbuszowa; 13. 1963 r. – Wzdów pow. Brzozów; 14. 1964 r. – Wzdów pow. Brzozów; 15. 1965 r. – Zarzeczce pow. Jarosław; 16. 1966 r. – Rzemień pow. Ropczyce; 17. 1967 r. – Borowa pow. Mielec; 18. 1968 r. – okolice Rzeszowa (wyjazdy muzealną „Nysą”, codziennie do innej miejscowości, wieczorem powrót do Rzeszowa); 19. 1969 r. – Tryńcza pow. Przeworsk; 20. 1970 r. – Jasło.

teriałów zgromadzonych podczas tych obozów publikowane były w wydawnictwach zbiorowych dotyczących historii i kultury ludowej eksplorowanych terenów. Po latach wspominał rezygnację ze stanowiska w Muzeum w 1959 r.:

Wracam do terenowego szaleństwa. Co więcej, pociągam za sobą innych, organizuję obozy naukowo-badawcze, w sumie 20. Dzięki nim mnożą się eksponaty, archiwa przeze mnie zapoczątkowane rosną jak na drożdżach²¹.

Naukowe obozy stacjonarne były organizowane co roku, najczęściej w sierpniu. Badania etnograficzne prowadzono w kilkunastoosobowych zespołach. Oprócz stałych pracowników Muzeum brali w nich udział naukowcy z muzeów regionalnych oraz studenci wyższych uczelni, m.in. z Katedry Uniwersytetu Poznańskiego, przede wszystkim etnografii.

W pracy *Amatorskie badania regionalne* (piąta z kolei broszura w serii wydawnictw Muzeum w Rzeszowie) autor zarysował możliwość prowadzenia na terenie woj. rzeszowskiego badań regionalnych w jak najszerszym zakresie: etnograficznych, historycznych i badań nad sztuką. Jako potencjalnych badaczy wskazał osiadłą na prowincji inteligencję o zainteresowaniach humanistycznych, a przede wszystkim nauczycieli. Według niego, badacze regionalni powinni działać w porozumieniu z muzeami i towarzystwami naukowymi.

O pasji badawczej Franciszka Kotuli pisał m.in. Józef Burszta:

Pasję badawczą Kotuli obserwuję od dawna i jestem jakby świadkiem kolejnych jej przejawów. I nie tylko przejawów, także swoistych etapów rozwojowych. Kotula wystartował jako typowy amator-regionalista i kolekcjoner. Początkowo interesowało go to wszystko, co było materialnym „znakiem

²¹ F. Kotula, *Z doświadczeń, prac i przemyśleń regionalisty*, „Lud” 1973, t. 57, s. 273.

przeszłości”. (...) Drogą zbieractwa szedł Kotula także w latach powojennych jako już kustosz muzeum regionalnego, było to jednak zbieractwo bardziej uporządkowane i celowo zorientowane, o charakterze historyczno-etnograficznym. Zebrane materiały zarówno pisane i publikowane w postaci druczków, jak też zabytki materialne, zarówno te przeniesione do zbiorów muzealnych, jak i pozostałe w terenie – zaczyna Kotula systematycznie opracowywać i kolejno publikować. Powstaje tą drogą seria prac o charakterze historyczno-etnograficznym. Dotyczą one głównie wytworów kultury materialnej. Ukazują się więc prace o ludowej kostiumologii, miejskiej i chłopskiej wytwórczości płócienniczej i sukienniczej, ośrodkach meblarskich, złotnictwie, ludowym budownictwie itd. – prace ukazujące po raz pierwszy charakter kulturowego dorobku tak mało dotąd znanego regionu Rzeszowskiego. Równoległym nurtem płyną zainteresowania interpretacją historycznych śladów dawnych epok w krajobrazie osadniczym regionu: kościółkami, kapliczkami, wałami ziemnymi, kopcami, śladami dawnych przemysłów leśnych, ośrodków ceramicznych itp. Z wielką pasją i dociekliwością, a zarazem z twórczą wyobraźnią historyczną Kotula usiłuje z owych cząstkowych śladów odczytać społeczno-kulturowe wydarzenia i procesy ubiegłych wieków: szlaki handlowe, wędrówki osadnicze, ośrodki obronne, miejsca kultowe, centra wytwórcze itd.²²

Dorobek dokumentacyjny

Plonem wieloletnich badań terenowych Franciszka Kotuli jest ogromne archiwum naukowe, zawierające materiały dotyczące m.in. budownictwa, rzemiosła, strojów oraz różnych przejawów folkloru (również w postaci nagrań magnetofonowych). Spuścizna archiwalna wraz z materia-

²² J. Burszta, *Wstęp do Muzykantów*, Warszawa 1979, s. 5–6.

łami opublikowanymi, gotowymi opracowaniami, publikacjami prasowymi, korespondencją znajduje się w zbiorach Muzeum Etnograficznego im. Franciszka Kotuli w Rzeszowie. Bibliografia obejmuje około 600 pozycji, w tym blisko 30 książek, artykuły naukowe, recenzje oraz popularne rozprawy prasowe i polemiki. Badacz pozostawił w swym dorobku liczne artykuły dyskusyjne dotyczące kultury regionalnej i muzeologii. Jego artykuły zamieszczały ogólnopolskie tygodniki: „Życie Literackie”, „Kultura”, „Argumenty”, „Polityka”, „Wrocławski Tygodnik Kulturalny”. Najwięcej artykułów publikował w prasie lokalnej: „Nowinach Rzeszowskich”, następnie „Nowinach”, „Widnokregu”, „Profilach”, „Podkarpaciu”. W zbiorach znajdują się wykonane gdzieś w terenie fotografie, bezimienne ludzkie twarze. Kim byli, skąd pochodzili, dlaczego w jednej chwili stali się dla niego ważni, a w innej nie odnotował ich imion? To jedna z zagadek, którą przyjdzie rozwikłać biografom wielkiego badacza.

Gromadzenie folkloru muzycznego kontynuowane było przez muzealników rzeszowskich pod kierownictwem dr. Krzysztofa Ruszla, który zorganizował 10 obozów badawczych w latach 1964–1979, w wyniku których zgromadzono kolekcję nagrań, w tym również dokumentujących folklor muzyczny z obszaru Podkarpacia. Wraz ze zbiorami prywatnych nagrań terenowych Franciszka Kotuli, których dokonywał podczas prywatnych wyjazdów sobotnio-niedzielnych w okolicy Niska (zakupione po jego śmierci przez Muzeum) stanowią one dzisiaj cenną kolekcję rzeszowskiego Muzeum.

W rok po śmierci Franciszka Kotuli, z inicjatywy red. Zygmunta Klatki z rzeszowskiego Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej, wręczono po raz pierwszy nagrody im. Franciszka Kotuli. W gronie laureatów znaleźli się twórcy ludowi, animatorzy kultury, placówki popularyzujące folklor, działacze społeczni, dziennikarze. Od 1995

do 2009 r. przyznawane były również medale imienia Franciszka Kotuli. Organizatorem przedsięwzięcia było Muzeum Etnograficzne im. F. Kotuli w Rzeszowie.

Zbiory etnograficzne 17 września 1990 r. wróciły do kamienicy przy rzeszowskim rynku, która ponownie stała się siedzibą Muzeum Etnograficznego im. Franciszka Kotuli, oddziału rzeszowskiego Muzeum Okręgowego. Znalazło w nim również miejsce Archiwum Materiałów Terenowych z nagraniami zawierającymi materiały pozyskane w terenie.

